JÓZEF MATUSZEWSKI

Pisma wybrane

TOM IV

Wydawnictwo
Uniwersytetu Łódzkiego
Łódź 2001

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ
Hanna Wróblewska

REDAKTOR TECHNICZNY
Wiesława Łubiech

KOREKTORZY
Danuta Bąk, Urszula Dzieciątkowska

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA
Barbara Grzejszczak

© Copyright by *Józef Matuszewski*, 2001

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
2001

Wydanie I. Ark. wyd. 21,9
Ark. druk. 23,75. Papier kl. III, 80 g, 70 × 100
Przyjęto do Wydawnictwa UŁ 30.12.2000 r.
Zam. 68/3279/2001. Cena zł 50,–

Drukarnia Uniwersytetu Łódzkiego
90-236 Łódź, ul. Pomorska 143

ISBN 83-7171-472-6

Spis treści

Filologia w służbie historii 5
Pułapki średniowiecznej łaciny 35
Missalia – mensalia 63
Die Ignoranzklausel der Schultheißprivilegien 83
Molendinum manuale 109
Sposoby oddawania polskich nazw miejscowości (NM) w średniowiecznych tekstach łacińskich 129
Greckie sigma: *Σ* czy *C* 165
Topy czy *toposy?* 167
Polski tydzień w *Słowniku staropolskim* (SStp) 169
Nowe wydawnictwo źródłowe do dziejów Wielkopolski 175
Le mariage nobiliaire en Pologne à l'époque de la Renaissance 187
Kwestia autentyczności zdań legnickich 201
Spór o zaginioną kronikę 205
Annales seu cronicae von Jan Długosz aus der Sicht von Aleksander Semkowicz . . 229
Magnus in der Eigenschaft als epitheton der Herrscher 239
Laici – wspominki historyczne 251
Zaginiona kronika (RKD) Gerarda Labudy w oczach Władysława Sobocińskiego . . 275
Przekład idealny? 291
Die Versteppung Grosspolens 293
Schlesisches Urkundenbuch skarbcem języka polskiego 307
Przesłuszne 317
Kmiece świadczenia na Śląsku: *niwne* i *kloka* 323
Horacjańskie *Credat Iudaeus Apella* w najnowszej historiografii polskiej 329
Uzupełnienie do *Słownika staropolskiego* 333
Trzebiegost 337
Legniccy kumotrzy 339
Zdania cudzysłowiowe Długosza 347
Schlesisches Urkundenbuch (t. 1–4) 355

http://dx.doi.org/10.18778/7171-472-6.01

Filologia w służbie historii*

1. W serii *Grundriss der germanischen Philologie*, wydawanej przez teoretyka szkoły młodogramatyków, Hermanna Paula, ukazał się zeszyt zatytułowany *Grundriss des germanischen Rechts*, pióra Karla von Amiry[1]. Jak wytłumaczyć więź między (germańską) filologią a (germańskim) prawem? Wyjaśnia to Amira we wstępie do trzeciego wydania:

Die Verbindung der Rechtsgeschichte mit der neueren germanistischen Philologie herzustellen war [...] Jakob Grimm vorbehalten, der in seinen Rechtsaltertümern (1828) und kleineren Schriften für die Mehrzahl unserer Juristen nicht sowohl nachahmenswertes Beispiel gegeben, als die Arbeit schon erledigt zu haben schien, die sie hatten fortsetzen sollen. Ihre Zwecke blieben eben in erster Linie praktische. Damit ist auf eine Arbeitsteilung gefährlichster Art hingedeutet, welche von der Mehrzahl der Fachgenossen bis zum heutigen Tag befolgt worden ist: die Juristen wollten nicht Philologen, die Philologen nicht Juristen sein, jene vor allem nichts von Grammatik, diese vor allem nichts von Konstruktion wissen[2].

W niedawno opublikowanym artykule włoskiego historyka prawa czytamy:

... dominującym rysem we współczesnej literaturze historycznoprawnej jest jej zainteresowanie dla filologii. Jest to przede wszystkim wyrazem krytycznego stanowiska wobec historiografii idealistycznej. Nie ma wątpliwości, że głosiła ona, iż filologii nie należy mieszać z historią i że stanowi ona w ręku historyka jedynie narzędzie pracy. Lecz jest również rzeczą pewną, że nauka Crocego w tej mierze, jak była reakcją przeciw utożsamianiu dokumentu i myśli interpretatora, tak i wywołała u wielu jego uczniów pogardę dla krytycznego studium nad

---

* Przedruk z: Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego 1978, S. I: Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 32, s. 3–34. Objaśnienia skrótów podano na końcu artykułu.

[1] Wyd. 1 – 1890, wyd. 2 – 1902, wyd. 3 – Strassburg 1913, wyd. 4 w oprac. **K. A. Eckhardta**, t. 1, Berlin 1960. Wydawca ostatni podkreśla trwałą wartość owego dzieła: „Philologen und Historikern nicht weniger als Juristen ist deshalb das auch durch die Eigenart seines Aufbaus fesselnde Buch längst unentbehrlich geworden und wird es bleiben", s. VI.

[2] **K. von Amira**, *Grundriss des germanischen Rechts*, Strassburg 1913, s. 3–4. Ta polemiczna partia została w wyd. 4 opuszczona z uzasadnieniem: „... teils uberholt, teils als Notwehrexzess gegen noch lebende Widersacher". Tamże podtrzymane zasadnicze żądanie Amiry: „... dass niemand rechtshistorische Fachausdrücke verwende oder rechtshistorische Urteile abgebe, der sich nicht zuvor mit juristischer Terminologie und Arbeitsweise aufs gründlichste vertraut gemacht hat", s. 190.

tekstami. Lekceważenie to prowadziło do zaniedbywania tej niezbędnej dziedziny badań. Stąd pusta konstrukcja i raczej dowolna, nadmiernie opierająca się [na] intuicji, a zbyt mało na konkretnych badaniach. Dało to początek literaturze krytycznej w stosunku do dawniejszych prac analitycznych, ale nie nastawionej na eksplorację terenów dziewiczych lub mało zbadanych. Jak historyk zmuszony jest do stałego powracania do źródeł i do szukania nowej interpretacji, tak i historyk prawa podlega w wyższej jeszcze mierze tej potrzebie – ze względu na aktualny stan poznania w jego dziedzinie...[3]

Krótka notatka lingwisty, pomieszczona w „Języku Polskim", a informująca czytelnika o pojawieniu się w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym" kilku artykułów zajmujących się rozwojem znaczeniowym pewnych terminów z zakresu słownictwa prawnego, napisanych przez prawnika, kończy się dezyderatem: „Gdybyż to tak można opracować całe staropolskie słownictwo prawne"[4]. Te trzy głosy datujące się z różnych okresów, pochodzące z różnych krajów (Niemcy, Włochy, Polska), a przy tym wypowiedziane zarówno przez historyków, jak i językoznawcę, domagają się zgodnie współpracy historyków (w szczególności historyków prawa) z językoznawcami. Tymczasem ta współpraca jest stosunkowo mała[5]. To się nie może nie odbić na jakości publikacyj.

2. Najstarsze źródła historyczne są źródłami niepisanymi, zabytkami materialnymi. Nie *verbum* stoi zatem u początków historii. Ale w pewnym momencie, różnym zresztą u różnych narodów, pojawia się pismo. Od tej chwili źródła piśmienne wybijają się od razu na pierwsze miejsce. Historyk na nich się przede wszystkim opiera. Nazwa historyka przywrze do badacza, który operuje źródłami pisanymi. Ktoś, kto bada źródła niepisane, będzie prehistorykiem, archeologiem, heraldykiem, sfragistykiem itp. Historyk *par excellence* to ten uczony, który wykorzystuje w swej pracy źródła pisane.

3. Źródła te bada on w oryginale, zaglądając do materiałów zgromadzonych w archiwach i bibliotekach. Wszakże dla okresów, dla których zabytków zachowało się mało, posługuje się z reguły metodą dostępniejszą: korzysta mianowicie z tekstów wydanych drukiem. Dla doby wcześniejszej wydaje się je w komplecie. Taki w całości wydany zasób dokumentów stanowią dyplomy merowińskie. U nas wydrukowano prawie wszystkie źródła do końca XIV w.

---

[3] **B. Paradisi**, *Uwagi krytyczne o współczesnej włoskiej literaturze historyczno-prawnej*, CPH 1971, t. 23, z. 2, s. 126. Autor ten opublikował później artykuł pt. *Indirizzi e problemi della piu recente storiografia giuridica italiana*, [w:] *Apologia della storia giuridica*, Bologna 1973, s. 173–258. Znany on jest nam tylko z recenzji.

[4] **S. Urbańczyk**, Język Polski 1964, R. 44, s. 178.

[5] **J. Szymański**, *Nauki pomocnicze historii od schyłku IV do końca XVIII w.*, Warszawa 1972, s. 205.

Doceniamy wagę tej operacji, jaką stanowi publikacja źródeł historycznych. Ona ułatwia badania naukowe. Zamiast ślęczeć nad mało czytelnymi z wielu powodów rękopisami (niewyraźne pismo, abrewiacje, dane chronologiczne odmienne od dzisiejszych itp.) historyk dostaje do ręki materiał przystępny. Jakaż to oszczędność czasu i energii. Uwagę swą kieruje badacz od razu na meritum, na informację przekazów, a nie na trudności lekcji[6].

Zdajemy sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa, jakie tu grozi badaniom. Wydawca może popełnić błąd czy błędy, co się odbije z kolei na pracy historyka. Zapobiec temu ma specjalne przygotowanie do pracy edytorskiej. Przede wszystkim wydawca posiadać musi szeroką podbudowę naukową, znać tzw. nauki pomocnicze historii.

4. W. Semkowicz odróżnia dwie grupy nauk: nauki posiłkujące historię i nauki pomocnicze historii. Do pierwszych zalicza wszystkie samoistne gałęzie nauk, z których metod i wyników badań historyk korzysta dla swoich celów. Wśród nich wymienia antropologię, psychologię, geografię historyczną, prehistorię, ludoznawstwo, językoznawstwo. Naukami pomocniczymi są dla niego te nauki, które służą historykowi i są dla niego niezbędne przy samej pracy badawczej, przy poznaniu i krytyce źródła pisanego (paleografia, dyplomatyka, chronologia, sfragistyka, heraldyka z genealogią, filologia średniowieczna[7]).

Nie ulega wątpliwości, że stosowane przez Semkowicza *criterium divisionis* jest mało precyzyjne. Wszystkie bowiem wymienione przezeń nauki służą jakoś historykowi (por. zdanie Paradisiego, ust. 1). Co więcej, każda z nauk uchodzących za klasyczną naukę pomocniczą historii rozwinęła się do tego stopnia, że pretenduje do miana samodzielnej nauki. Żadnej z nich rola pomocnicza już więcej nie zadowala[8]. Nasuwają się też praktyczne trudności zaliczania owych nauk do jednej czy drugiej kategorii.

Semkowicz wymienia wśród nauk posiłkujących historię, językoznawstwo, a wśród nauk pomocniczych – filologię. Czyżby więc w jego oczach filologia nie byłą nauką samoistną? Zważmy też na to, że usiłuje się dzisiaj przeprowadzić ścisłe rozróżnienie filologii i językoznawstwa[9]. *Usus* codzienny wszakże go nie potwierdza, filologię rozumie się powszechnie znacznie szerzej. Wydziały filologiczne uniwersytetów obejmują zarówno katedry

[6] **M. Friedberg**, *Wydawanie drukiem źródeł archiwalnych*, Warszawa 1963, s. 16–17.

[7] **W. Semkowicz**, *Encyklopedia nauk pomocniczych historii*, Kraków 1946, s. 1–5; **tenże**, *Paleografia łacińska*, Kraków 1951, s. 6–12. Por. nadto **S. Ptaszycki**, *Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej*, Lublin 1921, s. 14.

[8] Pogląd to dość powszechny, ale uważa się go za złudzenie, **B. Kürbis**, rec. w Studiach Źródłoznawczych 1972, t. 17, s. 236.

[9] Por. **Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański**, *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1968, hasła: *filologia, językoznawstwo*.

literatury, jak i językoznawstwa; rozprawy wydziału filologicznego PAU zawierają prace tak z historii literatury, jak i lingwistyczne. A. Gieysztor stwierdza, że w paryskiej École des Chartes zalicza się do nauk pomocniczych historii m. in. filologię[10]. Zdawałoby się więc, że ów autor podziela pogląd Semkowicza. Tymczasem we Francji pojęcie filologii jest inne. Wykład *philologie romane* we wspomnianej École stanowi kurs gramatyki historycznej języka francuskiego, a więc jest według naszej terminologii językoznawczy. Z przytoczonych racyj wolelibyśmy nie podtrzymywać owego podziału na nauki pomocnicze i nauki posiłkujące historię. Równocześnie pragnęlibyśmy podkreślić, że poczytanie jakiejś nauki, np. filologii, za pomocniczą, w niczym jej nie uwłacza. Z równą racją filolog może oświadczyć, że dla niego historia jest nauką pomocniczą. Niewątpliwie wszystkie gałęzie nauki wzajemnie sobie służą.

5. Druk powinien być możliwie wierny. Chodzi o „zachowanie i niezacieranie oryginalnego charakteru źródła". Tak głosi *Instrukcja*[11]. Tego wymagają również historycy[12]. To jest wymóg podstawowy. Ale jak tę wierność rozumieć? Druk nie zastąpi nigdy oryginału, zawsze mu ustępuje. Wyższość oryginału nad najlepszą edycją nie ulega wątpliwości.

6. Z drugiej strony pod wieloma względami publikacja przedstawia takie walory, jakich nie posiada tekst oryginalny. Jest ona łatwo dostępna, będąc powielana w setkach egzemplarzy. Tyle osób zatem czyta jedno źródło równocześnie. O ile mniej byłoby prac mediewistycznych, gdyby każdy badacz rozpoczynał swą pracę od lektury źródeł rękopiśmiennych. Rozwój mediewistyki europejskiej związany jest jak najściślej z ukazywaniem się źródeł drukiem. Również jakość opublikowanych monografii pozostaje w ścisłym związku z działalnością edytorską. Z jaką ostrożnością podają historycy wyniki swej analizy, wiedząc, że koledzy mają możność kontroli wywodów wyjątkowo łatwą. O ileż interpretacja źródeł byłaby mniej przemyślana, gdyby nie publikacja tychże źródeł. Ale to nie wszystkie jeszcze zalety druku.

7. Druk nie jest fotografią oryginału. Co więcej, my nie chcemy, żeby nią był, czy choćby do niej się zbliżał. Znowu bowiem historyk musiałby walczyć z trudnościami wstępnymi. Ambicje fotograficznej wierności zostały dzisiaj przezwyciężone, tym bardziej że możemy w każdej chwili rozstrzygnąć nasuwające się co do odczytu wątpliwości, zaglądając do mikrofilmu, o który dziś łatwo i który jest tani.

---

[10] **A. Gieysztor**, *Zarys nauk pomocniczych historii*, t. 1, Warszawa 1948, s. 12.
[11] *Instrukcja wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych*, Kraków 1925, s. 2.
[12] **Szymański**, *op. cit.*, s. 403.

Od wydawcy oczekujemy czegoś więcej niż od fotografa. Jego postawa nie może być pasywna; przedsiębiorąc publikację, spełnia on rolę twórczą. Edytor jest pierwszym interpretatorem tekstu. On jakoś preparuje tekst, tak go opracowuje, że historyk dostaje do rąk materiał oczyszczony z błędów, sprawny do analizy[13]. Kierować nim musi – jak się wyraża *Instrukcja* – „potrzeba ułatwienia w czytaniu i zrozumieniu tekstu" (s. 4). Tym samym unikać musi on zbytecznej, przesadnej skrupulatności i ścisłości[14]. Edytorstwo naukowe winno przystosować się do potrzeb odbiorców[15].

8. Żeby pogodzić owe dwa wymogi – wierności i sprawności – wydawca, przygotowując tekst do druku, nie postępuje dowolnie, lecz trzyma się pewnych reguł, które zawiera instrukcja wydawnicza[16]. Między oryginał a druk wchodzi zatem pewien element dodatkowy.

Instrukcja jest czystą konwencją. Stąd tworzy się osobne instrukcje dla źródeł średniowiecznych, odrębne dla nowożytnych. Inne reguły wydawnicze stosują Francuzi, inne Niemcy, inne jeszcze Polacy. Charakterystyczny zatem jest brak międzynarodowej instrukcji wydawniczej[17]. Nasza instrukcja dla źródeł średniowiecznych opiera się na tradycji polskiej, ale nawiązuje też do zasad wydawniczych zachodnich (s. 3). Zresztą żadna instrukcja nie rozwiąże wszystkich trudności[18]. Wydawca sam ustala pewne dodatkowe reguły, których winien się konsekwentnie trzymać[19].

---

[13] Tak ostatnio **Szymański**, *op. cit.*, s. 395. Ale dezyderat nie nowy, bo postawiony już sto lat temu przez **R. Hubego**: „Czytelnik powinien otrzymać tekst jasny, zrozumiały, wydawca powinien usunąć wszelkie zawady, które temu stoją na przeszkodzie, i przygotować tekst tak, aby mógł być zaraz bez nowego trudu i nowych poszukiwań użyty do dalszych badań. Jeżeli tego wydawca nie uczyni, czytelnik, a tym samym badacz, muszą przede wszystkim dla wyrozumienia tekstu i zrobienia z niego użytku, załatwić całą pracę przygotowawczą, która ciężyła wydawcę" – *Pisma*, t. 2, s. 41–42 (przedruk z Biblioteki Warszawskiej 1873, t. 3, s. 131–135).

[14] **K. Liske**, Przewodnik Naukowy i Literacki 1874, t. 2, s. 472. Przeciw hypertrofii dokładności występuje także S. Pigoń: por. **K. Górski**, *Sztuka edytorska*, Warszawa 1956, s. 26.

[15] **Górski**, *op. cit.*, s. 11.

[16] W Polsce ustalenia zasad wydawniczych domagał się Liske (por. przyp. 14), sprzeciwiał się temu **M. Bobrzyński**, *Kilka uwag w sprawie wydawnictwa kodeksów dyplomatycznych*, „Przewodnik Naukowy i Literacki" 1874, t. 2, s. 6–75: „... instrukcja dla prawdziwych badaczów byłaby raczej szkodliwą niż pożyteczną". **Liske** replikował *ibidem*, *Odpowiedź na kilka uwag p. M. Bobrzyńskiego*, s. 81, ale nie przekonał oponenta, **M. Bobrzyński**, *Dalsze uwagi w sprawie wydawnictwa kodeksów dyplomatycznych*, *ibidem*, s. 172, 179. Por. też **W. Semkowicz**, *Franciszek Piekosiński jako wydawca źródeł*, KH 1908, t. 22, s. 198. Doczekaliśmy się instrukcji dopiero pół wieku temu.

[17] **M. Friedberg**, *Zagadnienie wydawnictw źródeł historycznych*, Archeion 1954, t. 22, s. 72–73.

[18] **Szymański**, *op. cit.*, s. 402.

[19] O fakultatywności niektórych przepisów por. *Instrukcja...*, s. 3.

Tak więc – jak stwierdza kompetentnie M. Friedberg[20] – praca wydawnicza wymaga dobrego przygotowania paleograficznego i filologicznego, należytej orientacji w materiale, gruntownej znajomości epoki i problemu, do którego źródła przygotowuje się do druku, wielkiej pracowitości, sumienności, precyzyjnej dokładności.

9. Takie wymogi stawia się edytorowi dzisiaj. A jak było dawniej? Większość naszych źródeł średniowiecznych opublikowano jeszcze w XIX i w pierwszej ćwierci XX w., gdy instrukcji nie było. Wskutek tego wydania nie były jednolite. Nie zawsze też wydawcy posiadali wystarczające kwalifikacje. Ich lekcje i interpretacje pozostawiają wiele do życzenia. Krytykowano je zresztą współcześnie – np. o dyplomatariuszu tynieckim wyrażał się Hube, że teksty jego „są wydane bez dostatecznej krytyki", „właściwie czekać znowu należy na nowego wydawcę, który by wycisnął na nich piętno przyzwoitej dojrzałości"[21]. Oto charakterystyka, jaką o zasłużonym naszym wydawcy dał W. Semkowicz: „[Ulanowski] był niewątpliwie świetnym paleografem, ale wydawał nieraz zbyt pośpiesznie i niedbale, wskutek czego w niektórych wydawnictwach jego, jak w *Dokumentach kujawskich i mazowieckich*, roi się od błędów i opuszczeń"[22]. Stwierdzimy niżej, że ów wydawca niektóre teksty po prostu źle zrozumiał (por. ust. 24). Z kolei krytyczną ocenę wydawnictw źródeł historiograficznych Bielowskiego dał W. Semkowicz, a publikacyj kodeksów dyplomatycznych przez Piekosińskiego – M. Friedberg[23]. Ostatni badacz wyraża się o naszych wydawnictwach źródłowych tak: widoczny postęp w poziomie naszego edytorstwa, uwidaczniający się zwłaszcza wyraźnie z końcem XIX w. i w pierwszych dziesiątkach lat wieku XX[24]. Okres dwudziestolecia międzywojennego cechuje się dbałością o poziom przy dość znacznym zahamowaniu produkcji pod względem ilościowym[25]. Powojenne publikacje są nierówne, trafiają się i staranne, i słabe[26]. A tymczasem na tych edycjach opierają się prace konstrukcyjne historyków. Zastanówmy się, jakie wady zawierają owe edycje, dlaczego doczekały się surowej krytyki ze strony osób kompetentnych.

---

[20] **Friedberg**, *Zagadnienie...*, s. 67–68, 69; **tenże**, *Wydawanie...*, s. 10.

[21] **Hube**, *op. cit.*, s. 49. Tamże wypowiedzi krytyczne o dawniejszych publikacjach.

[22] W. **Semkowicz**, rec. *CDMG*, KH 1923, t. 37, s. 146.

[23] **Semkowicz**, *Potrzeby naukowe w zakresie wydawnictw źródłowych do dziejów Polski*, Nauka Polska 1919, t. 2, s. 176–177; **Friedberg**, *Wydawanie...*, s. 58.

[24] **Friedberg**, *Wydawanie...*, s. 10–11.

[25] **Friedberg**, *Zagadnienie...*, s. 64–65. Por. jednak druzgocącą krytykę wydawnictwa J. K. Kochanowskiego; pozycja cytowana w przyp. 22 s. 134–166.

[26] **Friedberg**, *Wydawanie...*, s. 11.

10. Jest rzeczą oczywistą, że wydawca naszych źródeł średniowiecznych musi posiadać nie tylko wykształcenie paleograficzne, ale i filologiczne[27]. „Praca edytora jest w swej naukowej istocie pracą filologa" – stwierdza Konrad Górski[28].

Większość przeważająca roczników, kronik, dokumentów została zredagowana w języku łacińskim. Ten zatem język musi wydawca dobrze znać. Chodzi przy tym o łacinę średniowieczną, różną pod niejednym względem od łaciny klasycznej. Jest to *infima latinitas*, kuchenna, mnisza, ze swoją ortografią i ze swym leksykiem, ale także ze swoją gramatyką, syntaksą i semantyką – różnymi od klasycznych[29]. Znajomość klasycznej łaciny już nie wystarczy, choć ona stanowi bazę łaciny średniowiecznej[30]. A tymczasem – poza arcyrzadkimi wyjątkami – historykom brak wykształcenia filologicznego. W roli edytorów są więc w dużym stopniu amatorami. Tak jest od stu lat, gdy zaczęły się u nas publikacje źródłowe ukazywać. Zatem warunek, wydawałoby się konieczny – wstępne studia filologiczne – realizowany jest niezmiernie rzadko. Dawniej gimnazja klasyczne dawały jeszcze niezłą podbudowę filologiczną historykowi. Dzisiaj – wiemy – z tym znacznie gorzej. Ten stan rzeczy nie mógł i nie może odbijać się na publikacjach źródłowych, które są – podkreślamy – podstawą badań mediewistycznych.

11. Nie lepiej przedstawia się sprawa znajomości filologii polskiej. Nic więc dziwnego, że wyrazy rodzime, pojawiające się w tekstach łacińskich – a jest ich niemało w dokumentach, zarówno imion własnych, jak i pospolitych[31] – wydawano wręcz skandalicznie[32]. Łudził się Semkowicz, że publikacje Piekosińskiego zawierały cenny materiał nawet dla lingwisty[33]. Już bowiem Milewski zauważył, że studium Baudouina, który się oparł na wątpliwych wydaniach, nie może zadowalać[34]. Najnowsza monografia

[27] **Semkowicz**, *Paleografia...*, s. 13–14; **Friedberg**, *Zagadnienie...*, s. 79.

[28] **Górski**, *op. cit.*, s. 31.

[29] Por. **L. Traube**, *Einleitung in die lateinische Philologie des Mittelalters*, [w:] *Vorlesungen und Abhandlungen*, München 1911; **P. Lehmann**, *Vom Leben des Lateinischen im Mittelalter*, Stuttgart 1959; **K. Strecker**, *Einführung in das Mittellatein*, Berlin 1929; **M. Plezia**, *La structure du latin médiéval d'après les données fournies par le Ier volume du dictionnaire polonais*, Archivum Latinitatis Medii Aevi 1958, t. 28, s. 271–284; **K. Weyssenhoff**, *O wpływie substratu języka polskiego na łacinę używaną w Polsce średniowiecznej*, Pamiętnik Literacki 1960, R. 51, s. 91–107; **M. Plezia**, *Remarques sur la formation du vocobulaire médiolatin en Pologne*, ALMA 1979, t. 37, s. 193–198. Ob. też niżej, ust. 38.

[30] **Gieysztor**, *op. cit.*, t. 2, s. 250; por. też **Semkowicz**, *Paleografia...*, s. 13–14.

[31] **J. Łoś**, *Początki piśmiennictwa polskiego. (Przegląd zabytków językowych)*, Lwów–Warszawa–Kraków 1922; **Z. Klemensiewicz**, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 170.

[32] Stwierdźmy, że i wydania polskich dzieł literackich zdradzają niedostateczną wiedzę językoznawczą, **Górski**, *op. cit.*, s. 22, 29.

[33] **Semkowicz**, *Franciszek Piekosiński...*, s. 195.

[34] **T. Milewski**, *Dwie bulle wrocławskie z lat 1155 i 1245*, Prace Filologiczne 1927, t. 11, s. 431.

B. Dunaja wykazała, że owa robota habilitacyjna pozostaje dziś niemal bez wartości[35]. Należałoby, zdaje się, przygotować *corpus vetustissimarum Poloniae glossarum*, który by spełniał wszystkie wymogi lingwisty. Dzieło takie byłoby objętościowo nieduże, bo ograniczałoby się do przedruku wyrażenia polskiego i najbliższego kontekstu łacińskiego, przy czym nie zostałyby uwzględnione wtręty późnych kopii lub falsyfikatów, które dla badacza języka nie przedstawiają żadnej wartości. Publikację można by zamknąć w pierwszej fazie roku na 1400, lub nawet 1300[36].

Przyjrzyjmy się więc kuchni edytorskiej, stwierdźmy na konkretnych przykładach, w jakim momencie instynkt zawiódł nawet bardzo cenionego wydawcę, jak go brak wiedzy filologicznej sprowadził na manowce, co z kolei stało się źródłem błędów edytorskich, a w następstwie, potencjalnie i historycznych.

12. Tekst rękopiśmienny należy poprawnie odczytać. To rzecz podstawowa. Wszakże – wiadomo – pismo nie zawsze jest wyraźne, pisarz stawia nieraz kulfony, zwłaszcza gdy się spieszy, gdy posługuje się kursywą. Tak jak to bywa z naszym pismem, tak było i u pisarzy średniowiecznych.

Pewne litery gotyckiego pisma są do siebie podobne, nieraz wręcz identyczne, zwłaszcza gdy zostały niestarannie wyrysowane. Stąd łatwo o ich pomieszanie, o wzięcie jednej za drugą. Rozpatrzmy trudności pojawiające się przy odczycie liter, których podstawowym elementem są laseczki pionowe, a powiązania poziome jedynie domyślne.

Najpierw szczegół istotny, utrudniający odczyt: pisarze średniowieczni nie stawiali kropki nad *i*; za nich zrobić to musi wydawca. Oczywiście jedną kreseczkę odczyta jako *i*[37]. Ale gdy tych pałeczek pionowych jest więcej?

Zacznijmy od najprostszych sytuacji, dwu pałeczek: II. Nasamprzód nasuwa się możliwość, że to cyfra rzymska, mówiąca nam o dwu jednostkach, zatem odpowiednik arabskiej dwójki (2). To jednak zastosowanie w dokumentach nie częste. W rachubę przy odczycie wchodzić będą zazwyczaj pewne litery. Przede wszystkim mogą to być dwa *i*, a zatem *ii*. Ale te dwie pionowe kreseczki możemy również odczytać jako *n* lub *u*. Wskazane rozwiązania nie wyczerpują jeszcze wszystkich możliwości lekcyj. W grafii średniowiecznej litera *u* jest wielofunkcyjna: jest znakiem samogłoski (*unus*),

[35] **B. Dunaj**, *Język polski najstarszej doby piśmiennej (XII–XIII w.)*, Warszawa–Kraków 1975, s. 6.

[36] Por. *Corpus der altdeutschen Originalurkunden bis zum Jahr 1300*, wyd. **F. Wilhelm**, Lahr 1929 i n.

[37] Tak samo litera *j*, która była wariantem graficznym litery *i*, **Dunaj**, *op. cit.*, s. 15.

jest półgłoską w dyftongu (*autem*), jest spółgłoską wargową szczelinową (nie chcemy przesądzać, czy wargowo-zębową czy dwuwargową[38]: *uetus* = *vetus*).

Dysponując tylu możliwościami lekcyj, wydawca dokonuje z nich wyboru. Tym samym od niego zależy, jak dany wyraz będzie odczytany, a w następstwie rozumiany jego sens:

voluit 'chciał'	*noluit* 'nie chciał'
auceps 'ptasznik'	*anceps* 'obosieczny, dwuwartościowy'

Sprawa bardziej się komplikuje, gdy obok siebie stoją trzy pałeczki, bo można je odczytać jako *m*, *ni*, *iu*, *ui*, *iv*, *vi* (pomijamy już wartości cyfrowe). Jeszcze więcej możliwości odczytu dają cztery pałeczki: *mi*, *im*, *nn*, *ini*, *vu*, *uv*, *uu*, *un*, *nu*. Wiemy, że tych pionowych pałeczek obok siebie stojących może być jeszcze więcej. Wydawca wybiera zatem jedną z lekcyj – tę, która wydaje mu się najodpowiedniejsza w danym kontekście. Ale czy robi to zawsze trafnie? Czy jest konsekwentny, gdy w tekście drukuje *Olchena*, a identyfikuje z Olchową (*KDKK* 1, nr 186), albo *Dojutron*, a w przypisie wyjaśnia, że chodzić może o *Dojutrowo*?[39]

13. Rozpatrzmy wyraz pospolity, występujący w drukach pod dwiema postaciami: *auca* i *anca*. Paleograficznie obie lekcje są równie uzasadnione, ale czy obie dopuszczalne? A może za nimi kryją się różne desygnaty, jak w podanym wyżej przykładzie *anceps* i *auceps*? Zapoznajmy się z przykładami zanotowanymi przez *Słownik łaciny średniowiecznej*: 1392 – *Teki Pawińskiego*, t. 4, s. 514, nr 4347 – *ego non depasci tres capetas annone osimini Pasconi meis ancis, gansami*; 1491 – *AGZ*, 18, p. 316–40 *ancas alias gaszy*; pocz. XVI w. – *VBAG*, s. 488 – *item laborant dicti cmethones* [...] *ab ancis suis seu anseribus ratione pascuorum tribus vicibus*. Ance to zatem gęsi. Mogą

[38] **Milewski**, *op. cit.*, s. 439, samogłoska *u* i spółgłoska są zmieszane graficznie bez względu na wartość fonetyczną. W nagłosie litera ta oznacza także *w*. Ale i odwrotnie: litera *v* oznacza często samogłoskę *u*, *vt*=*ut*, np. *KDKK* 1, nr 62, a więc *v* i *u* są wariantami graficznymi tej samej litery, **Dunaj**, *op. cit.*, s. 16. Dlatego *Instrukcja*... każe je drukować zgodnie z ich wartością fonetyczną, a więc samogłoskę przez *u*, a spółgłoskę przez *v*, tak też **Friedberg**, *Wydawanie*..., s. 51. Zanotujemy odstępstwo od tej reguły w *Tabularum textus* do *Album Palaeographicum*, wyd. 2, Cracoviae 1960. Wydawcy zaznaczają we wstępie, że oddają je według pisowni oryginalnej, s. IV, drukują przeto *vniuersis*. Takiej wierności bez najmniejszego odstępstwa domaga się nasza *Instrukcja*... tylko wówczas, gdy mamy do czynienia z antroponimami i toponimami, s. 7.

[39] **M. Bieliński**, *Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII wieku*, Wrocław 1967, dok. nr 3. Piekosiński odczytał źle otwarte u góry *a* jako *u*, dzięki czemu wydrukował imię *Jurandus* zamiast *Jarandus*. Tę fałszywą postać spopularyzował w *Krzyżakach* Sienkiewicz, **W. Taszycki**, *Sienkiewiczowski Jurand ze Spychowa*, JP 1970, t. 50, s. 81–83.

być one domowe lub dzikie: 1408 – *VBAG*, s. 265 – *item concessit liberam venationen ancarum, gruum, anetarum et aliarum avium* [...][40].

Gęś trafiła również do ikonografii średniowiecznej: 1540 – *ACIE*, 3, nr 890, s. 280 – *dominus Iohannes Parznyewsky, canonicus Wladislaviensis, de armis Ancarum*. Paprocki zna herb Paparona *alias* Gąska. Używa go rzeczywiście dom Parzniewskich. Nasz heraldyk dodaje zaraz wyjaśnienie: „zwą go drudzy starodawnym nazwiskiem Budzisz", że niby gęsi kapitolińskie zbudziły! Tych kilka przykładów wystarcza na dowód, że *anca* to gęś. To synonim klasycznego *anser*.

A jaki jest desygnat wyrazu *auca?* 1428 – *CES* XV, s. 222 – *fuitne illa auca pessima, hus vulgariter dicta*[41]. Zatem i *auca* oznacza gęś. Desygnat wyrazów *anca* i *auca* jest jeden i ten sam.

Dawniejsi wydawcy nie byli zgodni co do brzmienia owego wyrazu. Ale to samo konstatujemy i dzisiaj. Perzanowski drukuje *auca*, tak samo Łysiak. Natomiast u Kurasia czytamy: *a parvis vero peccoribus, vitulis, scrophis, ancis, anetis*[42].

Czy to możliwe, żeby sylaby *au-* i *an-*, tak od siebie fonetycznie odległe, mogły się wymieniać? Dorzućmy tu jeszcze, że średniowiecze często nie wymawiało *au-* jako dyftongu, lecz jako dwie różne zgłoski, a zatem *aüca*. Wyraz byłby więc raz dwu-, raz trzysylabowy. Spróbujmy ten dylemat rozwiązać.

W łacinie klasycznej znana jest jedna tylko postać: *auca*. *Thesaurus linguae latinae* postaci *anca* nie zna w ogóle. I to winno być dla nas miarodajne[43]. Chyba, że w łacinie ludowej sylaba ulega nazalizacji, o czym by świadczyła łacina średniowieczna. Rzeczywiście, uzupełnienia Ducange'a znają rzeczownik *anca*: *idem, quod auca, anser femina*. Czyżby rzeczywiście postać wyrazu zależała od płci ptaka: *auca* 'gajor', *anca* 'gęś-samica'? Stwierdźmy, że owa druga postać nie została wykazana w *Mediae Latinitatis lexicon* Niermeyera[44]. Profesor Plezia drukuje omawiany wyraz pod dwoma hasłami: *anca* i *auca*.

Poszukujemy rozstrzygnięcia, zaglądając do gramatyk historycznych i słowników etymologicznych języka francuskiego.

---

[40] Wiele przykładów w *VBAG* s. 48, 56, 64, przyp. 10, 219, 229, 261, 262, 265, 412, 433, 486, 529.

[41] Por. też: 1334 – *KDKM*, s. 48 – *unam aucam pro prandio nobis dare tenebunter*; 1389 – *RD*, s. 10 – *pro IIII aucis explumatis*; 1419 – *ibidem*, s. 537 – *pro sex aucis inpingwatis*.

[42] *KDKM* s. n., 1, nr 144 *Księga sądowa wsi Wary 1449–1623*, wyd. **L. Łysiak**, Wrocław 1971, dok. nr 139; *ZDM* 2, nr 495. **Strecker**, *op. cit.*, s. 18, zna *auca*, **J. Mrukówna**, cytuje *pro ancis et pullis* – *Łacińska cleta i polska kleta*, JP 1961, t. 41, s. 192.

[43] Podkreślmy małą frekwencję rzecz. *auca* w porównaniu z *anser*, *Thesaurus linguae latinae*, t. 2, szp. 1188 i 123–125.

[44] Nie zna też jej *Mittellateinisches Wörterbuch bis zum ausgehenden 13. Jahrhundert*, t. 1, Berlin 1961.

Zestawmy kilka przykładów:

branca ⩾ *branche*,
planca ⩾ *planche*,
man(i)ca ⩾ *manche*,
domin(i)ca ⩾ *dimanche*,
**gran(i)ca* ⩾ *granche (grange)*.

Okazuje się, że łacińska spółgłoska nosowa *n* zanikła w języku francuskim. Ale nie bez śladu; przeniosła ona swą nazalność na poprzedzającą samogłoskę. Co więcej, identyczny jest rezultat i z pożyczką germańską: **hanca* ⩾ *hanche*. To zatem prawo językowe. Nosowość nie zatraca się we francuszczyźnie nigdy – ani w wyrazach pochodzenia łacińskiego, ani germańskiego; *-an-* daje zawsze *ã*[45]. Owego nazalnego elementu nie zawiera tymczasem fr. *oie* (starsze *oue*); podobnie zresztą prow. *ouca*, wł. i hiszp. *oca*. Wyrazy te nie rozwinęły się zatem z *anca*. Poprzednikiem dla nich mogła być tylko *auca*, powstała z *avica* (podobnie jak *avicellus* ⩾ *oiseau*)[46]. Wierzymy w istnienie praw językowych. Romańskie języki na lekcję *anca* nie pozwalają stanowczo. Jest ona filologicznie nie do utrzymania. Naszym zdaniem, *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce* pod hasłem *anca* winien był dać odsyłacz do *auca*, zaznaczając, że postać *anca* jest błędnym odczytem dawniejszych wydawców.

14. Pomieszanie *n* i *u* stwierdzono także w innych wypadkach: *dux indicaverit* zamiast *dux iudicaverit*[47]; *Domannic* miast poprawnego *Domauuic*[48]. Błędna jest też lekcja: *VBAG*, s. 315 – *IV vaccas, duos invencos, duos equos*... Jest oczywiste, że w tym kontekście chodzi o młode byczki (*iuvenci*), jak analogicznie: *ZDM* 3, nr 661 – *4 iuvencas alias ialowicze*.

15. Powyższe uchybienia poczytać możemy za omyłki drukarskie. Ale czy winę błędu można zrzucić na zecera i w wypadku następującym: 1418 – *ZDM* 1, nr 326, s. 418 – *cassamus et in nichilum redigimus, iuremque transivisse iudicatam* [...] *decernimus*.

Wydawca zaznacza, że tak jest w rękopisie. Zdając sobie sprawę z nonsensu owej wypowiedzi, przerzuca tym samym odpowiedzialność zań na

[45] Por. **W. Meyer-Lübke**, *Romanisches etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg 1935; **O. Bloch, W. von Wartburg**, *Dictionnaire étymologique de la langue française*, Paris 1968; **A. Dauzat, J. Dubois, H. Mitterand**, *Nouveau dictionnaire étymologique et historique*, Paris 1968. *Ancha* w znaczeniu 'coxendix' podaje *Mittellateinisches Wörterbuch*..., por. przyp. 44.

[46] Por. **W. Meyer-Lübke**, *Historische Grammatik der französischen Sprache*, Teil 1: *Laut – und Flexionslehre*, Heidelberg 1913, s. 67, 149.

[47] **Hube**, rec. nru 20 *Kodeksu Tyn. Pisma*, t. 2 (por. przyp. 13).

[48] **Semkowicz**, rec. *CDMG* (por. wyżej nasz przyp. 22), s. 150, przyp. 4. Por. też poprawki, które porobiła **M. Malec**, *Budowa morfologiczna staropolskich złożonych imion osobowych*, Wrocław 1971, s. 137–142: *Borzywny* miast *Borzywuy*, *Chwalmurum* miast *Chwalimirum*, *Nadsiovvi* miast *Naczę-wuj*, *Sinislao* miast *Smislao*.

średniowiecznego skrybę. Tymczasem jest to całkiem sensowne zdanie, gdy zaproponujemy następujący odczyt: *in rem-que transivisse iudicatam*. Stwierdza się tu po prostu, że sprawa nabrała charakteru rzeczy osądzonej. To znana sytuacja procesowa, która daje silną broń wygrywającemu w sporze, ekscepcję *rei iudicatae* w razie ponownego pozwu.

16. Błędy powyższych odczytów polegały na niewłaściwym powiązaniu pionowych pałeczek: u góry zamiast na dole, lub odwrotnie: na dole zamiast u góry; innymi słowy na lekcji *n* zamiast *u* lub lekcji *u* zamiast *n*. W piśmie kursywnym pomieszaniu ulec mogą nawet różne całkiem litery. Zwracaliśmy niedawno na innym miejscu uwagę na pomieszanie *zamszicy* z *zaruszycą*. W tym wypadku litery *-ru-* odczytał wydawca jako *-m-*, co spowodowało ową komplikację. Tym bardziej nas owa lekcja zdumiewa, że wydawca zna inne dokumenty, w których wyraźnie mowa o ruszycy (*ZDM* 1, nr 184; 4, nr 1090)[49].

17. Nie inaczej też sprawa ma się z wyrażeniem: *VBAG*, s. 699 – *cubile cum lacuna*. Prawda, rzeczownik *lacuna* istnieje w języku łacińskim. Ale miałżeby pokój arcybiskupi jakąś dziurę posiadać i właśnie na nią zwracano uwagę przy inwentaryzacji? Gdy zważymy na inne przykłady, których jest moc, a które zawierają wyrażenie *cubile cum latrina* (s. 704, 707, 711, 714, 715), nie będziemy mieć wątpliwości co do tego, że i w zakwestionowanej wypowiedzi chodzi nie o *lacuna*, lecz *latrina*. Sypialnia z toaletą – to widocznie standard wyposażeniowy szesnastowiecznego dworku arcybiskupiego. Że *-tri-* odczytał wydawca jako *-cu-*, wyjaśnić łatwo: w piśmie gotyckim *t* nie wychodzi poza dwulinię, dukt jego nie różni się niczym od *c*; *-ri-* w kursywie wzięto za *u*, analogicznie do przypadku poprzedniego z zaruszycą – zamszycą.

Gdy wydawca zapisek sądowych drukuje: *et si aliqua deluta in ipsa in iure aliquis aquisiverit, hoc ipsa debet per se exsolvere*[50], zdajemy sobie sprawę z omyłki lekcji; sylaba *-bi-* przy nie zamkniętym u góry *b* i nie kropkowanym *i* mogła zostać łatwo utożsamiona z *-lu-*. Wydawca zdawał sobie sprawę z nonsensu owego wyrazu, mimo to nie miał odwagi go emendować, lecz kontentował się postawieniem znaczka [s.][51].

---

[49] **J. Matuszewski**, *Missalia-mensalia*, [w:] *Cultus et cognitio*, Warszawa 1976, s. 379, przyp. 55 [zamieszczone w tymże tomie *Pism wybranych*]. Zauważmy też, że w regeście daje wydawca poprawne brzmienie: *zaruszyca*.

[50] *Księgi sądowe brzesko-kujawskie*, wyd. **J. K. Kochanowski**, Warszawa 1905, nr 685.

[51] Łatwo też o pomieszanie liter *c* i *t*, stąd *Wycoslaus* miast *Witoslaus*, **Malec**, *op. cit.*, s. 144. Ewidentna omyłka pisarza lub lekcji w zwrocie: *KDKK* 1, nr 230 – *dimensando* [...] *iuxta Sredensem menssam*; konieczne tu *mensuram*.

18. Nie każdy więc odczyt jest uzasadniony, choćby paleograficznie był bez zarzutu. Lekcja musi dawać sens, na który w wątpliwych wypadkach wskaże filolog. „Dobry paleograf – pisze W. Semkowicz – ucieka się w razie wątpliwości raczej do pomocy filologii, a w każdym razie nie schodzi z jej drogi i nie usuwa się spod jej kontroli nawet w wypadku najponętniejszego sposobu rozwiązania trudnego miejsca tekstu przy pomocy jedynie leksykonów abrewiacji"[52].

Żeby ów sens ratować, wydawca jest uprawniony do emendacji. Ale i tu istnieje granica. Albowiem nie zawsze skryba posiadał wystarczającą znajomość języka łacińskiego, którym się posługiwał. W zabytkach pojawiają się błędy popełnione *ex incongruitate latinitatis* – *ZDM* 2, nr 392. Akta sanockie – stwierdzał 90 lat temu Liske – są pisane językiem prawdziwie barbarzyńskim, opływającym w niezliczone mnóstwo błędów gramatycznych. Zwykle takie błędy oryginału, oddawane wiernie, zaznacza się bądź wykrzyknikiem, bądź też wyrazkiem *sic*. Ale tych byłoby w sanockim wypadku trzeba tysięcy. Dlatego wydawca zdecydował się na pewien kompromis[53]. My się jednak w tak dramatycznej sytuacji nie znajdujemy. Na ogół łacina dokumentów nie wojuje z fleksją.

19. Jeśli błędy fleksji spotkamy w druku dyplomów, podejrzewamy o interwencję zecera. Niemożliwe bowiem wydaje się, by w oryginale stało: *KDWP* s. n., 1, nr 228 – *relacio Iohannis doctori* (miast *doctoris*); *ZDM* 3, nr 802 – *nostro voluntate* (miast *nostra*); *ibidem*, nr 649 – *item aream cum allodie* (miast *allodio*); *tres mansos vel laneos maiores tamen mensure* (miast *maioris*); *ibidem* 1, nr 40 – *qua quidem villa* [...] *continebit* (miast *quae*).

Niewątpliwe drukarskie błędy wykazują też przykłady następujące: *KDWP* s. n., 1, nr 294 – *macas* (miast *marcas*); *ZDM* 1, nr 27 – *pro* [...] *turpiloquio ut aliaqua huiusmodi enormitate* (miast *aut*); *ibidem* 1, nr 239 – *locatate* (miast *locate*), nr 153 – *ante Sortam Putorum* (chyba *ante Portam Sutorum* 'przed Bramą Szewską'), nr 257 – *fidedignis testibus ac premissa vocatis* (miast *ad praemissa*), nr 280 – *secundum forma iuris Theutonici* (miast *formam*), nr 248 – *salvo quidem antiquo salario, qui vulgariter przewoźnicza kolenda nuncupantur* (miast *nuncupatur*); *ibidem* 3, nr 751 – *anstanbunt* (miast *astabunt*). A już prawdopodobnie cały wiersz wypadł zecerowi w przykładzie następującym: *ZDM* 1, nr 197 – *pro privilegio perpetuali, quo idem Iacobus et posteri ipsius ca incolae villae.*

Zgadzamy się z tym, że błędy zecerskie są nie do uniknięcia, nawet przy starannej korekcie. Winny się jednak one znaleźć w erratach. W każdym razie niedobrze świadczy o wydawnictwie, gdy jest ich za dużo. Tym bardziej, gdy są one tego rodzaju, że zmieniają czy zaciemniają sens zdania.

---

[52] **Semkowicz**, *Paleografia...*, s. 461–462.

[53] **K. Liske**, wstęp do *AGZ*, t. 11, Lwów 1886, s. XVIII–XIX.

20. Ale czy również zecera obarczać błędami następującymi: *ZDM* 2, nr 517 – *iudicium generalem* (miast *generale*); *ibidem* 1, nr 141 – *per malum regiminem plurimorum scultetorum* (miast *regimen*); *ibidem*, nr 1122 – *volendo omnino* (ma być najprawdopodobniej *volentes*, jak wydawca rozwiązuje w czwartej linii tego dokumentu); *ibidem* 2, nr 545 – *plenitus* zamiast *penitus*, zwłaszcza że to znaczy 'w pełni'.

Drukując z *ZDM* 5, nr 1325: *eciam prefati sculteti nullas debent responderi*, wydawca zaznacza, że tak jest w oryginale. Rzeczywiście, lekcja nie nasuwa żadnych wątpliwości[54]. Ale czy skryba nie zapomniał tu o postawieniu znaczka abrewiacyjnego, który by nas upoważnił do odczytu *nullatenus?* A czy można drukować bez wykrzyknika: *ZDM* 1, nr 146 – *utere consuevit* (miast *uti*), albo: *ibidem* 3, nr 593 – *iure Theutonico* [...], *que civitas* [...] *Lublin potitur...* (miast *quo*)? Jest zaś już wręcz niedopuszczalne: *ibidem* 6, nr 1363 – *quae omnia* [...] *advocatus* [...] *tenore praesencium dementietur et demonstrabit*. Czasownik *dementire*, *dimentiri* znany jest Ducange'owi w sensie '*mendacii arguere*'. To znaczenie wszakże tutaj nie na miejscu; dokument mówi o wymierzaniu pól (por. *ibidem*, nr 161: *de quibus laneis per ipsum sic* [...] *dimetiendis*). Chodzi zatem o derywat od *meto*, *metor*, spotykanego również w aktach lokacyjnych (*KDKK* 1, nr 87: *totamque terram* [...] *arabilem in mansos Franconicos meciantur*). – Zaznaczmy, że swoje zastrzeżenia i konjektury poczyniliśmy, nie zaglądając do oryginałów.

21. Od wydawcy wolno żądać interwencji w tekst. Ona ma sugerować czytelnikowi jego rozumienie. Po to właśnie przysługuje mu prawo emendacji. Z tego uprawnienia może korzystać w dużej mierze zwłaszcza wtedy, gdy opiera się nie na oryginale, lecz na kopii. Jakiż bowiem sens miałoby uwiecznianie ewidentnie błędnych lekcyj kopisty? I tak na późnych kopiach nikt nie będzie opierał studiów nad łaciną średniowieczną. Ale i widoczne błędy oryginału wolno poprawić, albo przynajmniej w przypisie podać, jak powinien poprawny tekst wyglądać. Wydawca winien wszakże trzymać się zasady: *ne quid nimius*. Czasami interweniuje mimowolnie ze szkodą dla publikacji. Przykład tego daje nam *Liber beneficiorum* Długosza. Jak wykazał S. Kuraś, Przeździecki poczytał kwestionariusz sporządzony przez naszego dziejopisarza za tekst autora i tak to oddał w druku[55]. Rozumiemy, jaka to pułapka na historyka, który by na tak wydanym źródle oparł swoje operacje statystyczne.

---

[54] Dysponowaliśmy bardzo wyraźną fotokopią.

[55] **S. Kuraś**, *Regestrum ecclesiae Cracoviensis*, Warszawa 1966, s. 9–10. Praca wywołała ożywioną polemikę: **K. Jelonek**, *W sprawie „Liber beneficiorum" Jana Długosza*, Studia Historyczne 1969, t. 12, s. 430–439; **S. Kuraś**, *Jeszcze w sprawie tzw. „Liber beneficiorum" Jana Długosza*, *ibidem*, 1971, t. 14, s. 271–276; **K. Jelonek**, *O tzw. „Liber beneficiorum" Długosza po raz trzeci*, *ibidem*, s. 431–432.

Czasami interwencja wydawcy jest świadoma, a również dla publikacji szkodliwa. Przyjrzyjmy się kilku przykładom: *ZDM* 5, nr 1325 – *servicium* [...] *ad silvas equitando*. W oryginale – wydawca to zaznacza – stoi: *equitandi*. I tak właśnie jest poprawnie. Chodzi o służebność jazdy konnej, *servire servicium equitandi*. Stanowczo *genetivus gerundii* tu na miejscu. Dalej: *ZDM* 3, nr 751 – *et quando casu aquo violente exinundacione agger* [...] *piscine* [...] *fuerit ruptus*. Wydawca proponuje poprawkę: *aqua violente exinundacione*, według naszego zaś rozumienia winno tu stać: *casu aque violente*. Wreszcie: *VBAG*, s. 167 – *ut cogaret ipsum heredem dicti molendinatoris*. Wydawca zaznacza w przypisie 1, że w rękopisie stoi nie *molendinatoris*, lecz *molendini*. I takie właśnie brzmienie jest poprawne. Tekst mówi o dziedzicu-właścicielu młyna, a nie dziedzicu-spadkobiercy młynarza. Ten drugi sens, klasyczny, w średniowiecznej łacinie ustępuje znacznie pierwszemu, który jest najpospolitszy[56]. Nie ma zatem żadnej racji, aby tekst oryginalny poprawiać[57].

22. Obowiązkiem wydawcy jest wprowadzenie do tekstu interpunkcji. Od niej zawisło zrozumienie tekstu[58]. Wiadomo, że występujące w dokumentach średniowiecznych przestankowanie jest różne od naszego: albo wcale go nie ma, albo też stosuje się je bez żadnego systemu. Trzeba zatem interpunkcję zmodernizować, by myśl pisarza nie została zmieniona. Tak poleca *Instrukcja*[59]. Tymczasem w publikacjach źródłowych znaków interpunkcyjnych nieraz brakuje: *ZDM* 1, nr 374 – *quamdiu ipsis erit vita comes*[,] *dolo, fraude* [...] *procul motis*; *KDWP* s. n., – 1, nr 214 – *Alia autem iura*[,] *que nobis modo incognita sunt*[,] *que imposterum in aliis civitatibus Theutonico iuri subiacentibus exoriri possent*[,] *pro nostro dominio* [...] *reservamus*.

Nieraz dodatkowy znak należałoby dorzucić dla ułatwienia rozumienia tekstu. Jeśli czytamy: 1439 – *ZDM* 2, nr 542 – *Item fratribus predictis senioribus cesserunt castra Iohanni – Cozeglowy, Crostino autem – Mirow*, to w pierwszej chwili nie orientujemy się, czy ten Jan nie nosił przydomka

[56] Gdy więc tłumacze *Kroniki Kadłubka* wyraz *coheres* oddają raz przez współspadkobierca, raz przez współdziedzic (*Kronika polska*, tł. **K. Abgarowicz** i **B. Kurbis**, Warszawa 1974, s. 126, 131), opowiedzielibyśmy się za rzeczownikiem drugim, jedynie on jest w kontekstach Kadłubkowych uzasadniony.

[57] Przed poprawieniem dobrego tekstu przestrzega **Friedberg**, *Wydawanie...*, s. 71.

[58] **Hube**, *op. cit.*, s. 41. Przeciwko wprowadzeniu nowej interpunkcji wypowiadał się **M. Dobrzyński**, *Dalsze uwagi...*, s. 173–176.

[59] Głośny był kiedyś spór o to, czy zachować ortografię i interpunkcję oryginału, jak chciał **Bobrzyński**, czy też je modernizować, czego żądał **Liske** (por. pozycje przytoczone wyżej w przyp. 16). **Piekosiński** podzielał początkowo pogląd pierwszego, ale, zapoznawszy się z dyskusją bliżej, przeszedł w ostatnich dziesięciu arkuszach *KDKK* na pozycje **Liskego**, modernizując interpunkcję oraz wprowadzając pisanie dużych i małych liter według nowoczesnych zasad, por. wstęp do *KDKK* 1, s. XII–XIII, oraz **Semkowicz**, *Franciszek Piekosiński...*, s. 199–200; ob. też niżej ust. 23.

Koziagłowa. Żył na Śląsku Stefan Kobylagłowa, mógł istnieć i Jan Koziagłowa. Po bliższym przyjrzeniu się tekstowi okazuje się, że należałoby oddać go następująco: *Item fratribus predictis senioribus cesserunt castra, Iohanni – Cozeglowy, Crostino autem – Mirow*. Tutaj maleńki zabieg, dorzucenie myślników, zbliża nas od razu do treści oryginału. Wtedy widzimy, że wydawca nie tylko odczytał tekst, ale go rozumiał. A przez drobny zabieg i czytelnikowi zrozumienie ułatwił.

Jeśli w poprzednich wypadkach zauważyliśmy brak niezbędnej interpunkcji, w następnych stwierdzamy, że znaków przestankowych jest nadmiar, że przecinki postawiono w miejscach niewłaściwych, tak że utrudniają one rozumienie tekstu, zamiast je ułatwiać: *secundum, quod* – *ZDM* 1, nr 307; 2, nr 501, 525, 535, 572; 4, 1064, 1095. *ZDM* 2, nr 543 – *duas sexagenas, pecuniarum*; *ibidem* nr 44 – *locari, predicto iure Theutonico*; *ZDM* 2, nr 360 – *quoniam; vetustas mater oblivionis*; *ZDM* 1, nr 81 – *iure Maydburgensi, permittente*. Jest rzeczą oczywistą, że we wszystkich powołanych tu przypadkach przecinki są zbędne. A przykładów takich można by pomnożyć.

23. W naszym systemie ortograficznym odróżniamy duże i małe litery. Duża litera, poza pozycją początkową i po kropce, zawiera w sobie dodatkową informację. Stawiając ją, piszący podaje do wiadomości, że dany rzeczownik nie jest *nomen appellativum*, lecz *proprium*. Wielka litera wynosi hierarchicznie dany wyraz, wyróżnia go od innych, pisanych małą literą[60].

Ta nasza dystynkcja jest skryptorom średniowiecznym obca. Oni odróżniali dwa odmienne typy pisma – majuskułę i minuskułę. Pierwszą rysowano między dwiema liniami, drugą pisano w czterolinii. Starożytność grecka i rzymska posługiwała się przede wszystkim majuskułą, średniowiecze wynalazło tzw. minuskułę karolińską i jej głównie używało. Ale i majuskuła nie jest mu obca. Wszakże stosując oba typy pisma, nie przestrzegają pisarze jakiejś reguły, nie trzymają się żadnych zasad. Przede wszystkim obca jest im intencja naszych przepisów ortograficznych. To my majuskułę spożytkowaliśmy jako wielkie litery, a minuskułę – jako małe. Byłoby zatem sprzeczne z zasadą wierności, przyświecającą nowoczesnemu wydawcy, gdyby literę majuskułową oddawał zawsze dużą literą. Postępując w ten sposób, fałszowałby myśl średniowiecznego autora, przypisywałby mu intencje, których ten nie żywił. Analogicznie i z minuskułą[61].

---

[60] Por. tu **A. Gieysztor**, *Zarys dziejów pisma łacińskiego*, Warszawa 1973, s. 56. *Instrukcja...* przewiduje drukowanie dużą literą również przymiotników urobionych od imion własnych, a więc *Polonicus, Cracoviensis* itp., ale już nie przysłówków, a zatem nie *Polonice* (*ZDM* 1, nr 277), lecz *polonice*.

[61] Dodajmy jeszcze, że **Bobrzyński** przypisywał majuskule średniowiecznej walor interpunkcyjny: „... najważniejszym nareszcie środkiem należącym do średniowiecznej interpunkcji były duże litery, kładzione wśród okresu na początku słowa, od którego nowa myśl się rozpoczynała", *Dalsze uwagi...*, s. 173. Tego poglądu, jak się wydaje, nie podtrzymuje dzisiaj nikt.

Tak postępowali tymczasem polscy wydawcy przed stu laty, drukując w *AGZ* 2, nr 1: *...si non sint solempni Titulo Literarum et fidedignorum Testimonio perhennate* [...] *Notum facimus* [...] *Quod in Nostra Nostrorumque baronum presencia Constituti* [...] *fratres et Germani filii Condam Mathie...* Krytykował takie postępowanie R. Hube[62]. Jeszcze Piekosiński w pierwszym tomie *KDKK* nie wahał się drukować w środku tekstu: *iuxta Molendinum* (nr 16); *Naraz, Tluz, Nec* (nr 32); *habeant* [...] *liberam* [...] *potestatem venandi Apros, onagros, Ceruos* [...], *Necnon et Castores, Waccam...* (nr 34). Dużą literę kładł nawet na końcu wyrazu: *conserventuR, integraliteR* (nr 11)[63]. Równocześnie jednak, idąc za oryginałem, stawiał: *dux polonie, chropy, kalno* (nr 5). Obok siebie pojawiają się też: *Episcopus* i *chropy* (nr 11); *laurencio Ministeriali* (nr 125); *Magistro francisco Concellario* (nr 126)[64]. Nawet tłumaczenie łacińskie polskiej nazwy miejscowości drukował małą literą, mimo że polską oddawał literą dużą: *KDKK* 1, nr 76: *apud Scalam, que dicitur lapis sancte Marie.* Tu byśmy stanowczo opowiadali się za drukiem *Lapis.* Przytoczmy jeszcze pisownię alternującą: *Petri, henrici, Gregorii, valeriani, Stanislai, alberti, Iacobi* (nr 64); *tritico, Seligine, ordeo, Avena, pisa* (nr 76). Czy pisarzem nie kierowały tu jakieś względy estetyczne? W dalszych tomach wydawca już z tą bezsensowną wiernością wobec oryginału zerwał[65]. I jak najsłuszniej; wierność taka nie tylko zbędna, ale szkodliwa, nic ona historykowi nie daje, a może nawet wprowadzić go w błąd. Wydając zatem teksty średniowieczne, przenosimy do nich sobie współczesne reguły ortograficzne. Taki jest, niewątpliwie słuszny, przepis

[62] Por. **Hube**, *op. cit.*, s. 41; tamże zestawienie starszych publikacyj, które stosują dawną pisownię, s. 40–41.

[63] Podajemy dalsze przykłady niewłaściwych rozwiązań: *SubCamerario* (*KDKK* 1, nr 100), *pro* [...] *inCastellationibus* (nr 115), *Pelka subAgazo* (nr 201), *iudicis et SubIudicis* (nr 295), *Mstugio subCamerario* (nr 231); *de inCultis* (*KDMP* 1, nr 238), *subScripta forma* (*ibidem*, nr 126), *PRandnik* (*ibidem*, nr 75). Wcześniej Bartoszewicz drukował *TRoyano* (*CDP* 3, nr 19).

[64] Por. także: *Ad Chedificandum*[...] *castra*[...] *Et ut Omnia permanere Valeant Inconcussa* ... (nr 69), *Venerabilis in christo pater* (nr 192), *decimas lini et Canapi cum Semine*[...] *conducere ad Orrea teneantur* (nr 195), *noverint*[...], *Quod ego woythco* (nr 218). Ewidentne niekonsekwencje w wyrazach następujących: *in vigilia sanctorum philippi et Iacobi Apostolarum* (nr 202), *Vyezdzecz* obok *vyezdzecz* (nr 212), *de voluntate Sororis salomee* (*KDMP* 1, nr 86), *a laurencio Aurifabro* (*ibidem*, nr 338); ob. również nr 89, 139, 141 i in. A już szczytem niekonsekwencji jest drukowanie w regeście *floriano*, chociaż w tekście dokumentu występuje *Florianus* (nr 190). Używanie majuskuły nie było jakąś właściwością polskich kancelaryj; posługiwały się nią również skryptoria papieskie (por. na bullę Jana XXII, *ibidem*, nr 148). W artykule **I. Żwak**, *Ze studiów nad Kalepinem*, JP 1977, t. 57, s. 32 czytamy: „W fascykule tym znajduje się jeszcze jeden dokument notujący imiona trzech synów hrabiego Trussardo: *Co. Marcus Nothus, Nicolinus Co. De Calepio 1481, Co. Iacobus Nothus, dictus Ambrosius Calepinus*". Czyżby *Nothus* było imieniem? Stanowczo nie; jest to pożyczka z greckiego *νόθος* 'dziecko nieślubne, bękart'. Dlatego to zostali obaj *notti legitimati.* Tu więc mała litera konieczna.

[65] Por. wyżej przyp. 59.

Instrukcji... (s. 5)[66]. Zauważmy, że Niemcy, którzy piszą każdy rzeczownik dużą literą, nie stosują tej reguły w wydaniach źródłowych tekstów łacińskich. Uważają ją za sobie tylko właściwą.

24. Że napisanie jakiegoś wyrazu małą czy dużą literą nie jest bez znaczenia dla rozumienia tekstu, o tym świadczą następujące przykłady zaczerpnięte z publikacyj źródłowych. W akcie biskupa Wolimira z 1265 r. wystawca stwierdza, że niejaki rycerz Marcin z Baranowa sprzedał swą wieś „Sbleriz" scholastykowi włocławskiemu, mistrzowi W., za 29 grzywien i pewną liczbę lisich skórek. Kwotę tę *miles* ów otrzymał gotówką w obecności biskupa i kapituły kruszwickiej, *se undecim marcas de parata pecunia recepisse; residuum – videlicet decem et octo marcas – L., archidiaconus noster Crusviciensis, in Crumena nobis presentavit. Quam manibus nostris, coram omnibus predictis, eidem militi exhibuimus et pensari iussimus in instanti...*[67] *Crumena* cytowanego zdania została przez wydawcę utożsamiona z Kromnowem i figuruje w indeksie jako miejscowość leżąca niedaleko Sochaczewa. Przyjrzenie się bliższe tekstowi pokazało, że propozycja owa nie jest uzasadniona.

Przede wszystkim jakoś nieprzekonująco wygląda przerobienie Kromnowo na *Crumena*, a nie na *Cromnovia*, jak Kraków został *Cracovia* itp. Naturalnie ta obserwacja nie może mieć waloru decydującego dla odrzucenia owej identyfikacji. Skrybie średniowiecznemu różne przychodziły skojarzenia do głowy; mógł ostatecznie i Kromnów oddać przez Crumenę. Ale dalsze argumenty podważają ową identyfikację jeszcze silniej. Wieś sprzedawana, Sbleriz, zresztą nie zidentyfikowana, musiała leżeć gdzieś pod Kruszwicą czy Włocławkiem, skoro biskup włocławski i kapituła kruszwicka asystują przy transakcji tym majątkiem; tymczasem podsochaczewski Kromnów leży w odległości 100–150 km. Czyżby biskup z kapitułą fatygowali się tak daleko, by świadkować przy transakcji miejscowością podwłocławską (!)? Któżby ponosił koszty dalekiej podróży biskupa ze świtą (ok. 300 km); a zważmy, że transport w średniowieczu był o wiele uciążliwszy i droższy niż dzisiaj.

Co więcej, zapłaty sumy sprzedażnej dokonuje się przed ołtarzem, tymczasem Kromnów nigdy osadą kościelną nie był, lecz – według informacji *Słownika geograficznego* – należał do parafii w Brochowie. Akt sprzedaży nieruchomości nie mógł się zatem dokonać przed kromnowskim ołtarzem! Tych wszystkich trudności unikamy, gdy napiszemy owo inkryminowane słowo małą literą: nie *Crumena*, lecz *crumena*. Przy tej poprawce tekst staje

[66] „W zakresie wielkich i małych liter, jak i interpunkcji, kierowano się zasadą logiki gramatycznej, przyjętą w publikacjach filologicznych i stosowaną w historycznych wydawnictwach źródłowych", wstęp do *Tabularum textus*, s. 204.

[67] *DKM*, nr 33, s. 204.

się jasny: cenę kupna uiszczono częścią skórkami lisimi, częścią srebrem znajdującym się *in crumena* 'w sakiewce' (po staropolsku powiedziano by: 'w mosznie')[68]. Gafa wydawcy więc dużej miary. A równocześnie ostrzeżenie, jak niebezpiecznie łatwa jest identyfikacja jakiegoś wyrazu z nazwą miejscowości; zawsze znajdzie się osadę, której nazwa zbliżona do potrzebnego nam brzmienia, jak w naszym wypadku crumena–Kromnów[69].

25. Podobny *lapsus* w wydaniu *VBAG*, s. 552: *ibi pars silvae Betulacze*. Napisawszy ostatni wyraz wielką literą, wciągnął go wydawca do indeksu nazw miejscowości pod „Betulacze las", choć bez lokalizacji. Dla nas jest rzeczą oczywistą, że chodzi tu o [*silva*] *betulacea*, derywat od *betula* 'brzoza', a zatem o las brzozowy. Wątpimy również, by postąpiono słusznie, stawiając dużą literę w *VBAG*, s. 160, w następującym zdaniu: *modo in eadem merica Nowaky quatuor locati sunt in vicinatu*. Mowa tu przecież o nowych osadnikach – 'nowakach'. Ten apelatyw stanie się kiedyś nazwiskiem konkurującym skutecznie z Kowalskim[70]. Nie był nim jeszcze w początku XVI w. Ale bywa i odwrotnie: *KDMP* 3, nr 813 drukuje małą literą rzeczownik *libertas*, tymczasem jest to tłumaczenie polskiej Woli (por. też wyżej ust. 23)! Przypomnijmy też nieporozumienie, którego ofiarą padł Piekosiński, gdy publikując znany przywilej Władysława Laskonogiego z 1228 r., wydrukował: *datum* [...] *in colloquio in cena*, co rozwiązał jako *in die coenae Domini* zamiast *in Cena* 'w Cieni' (*KDKK* 1, nr 19–20).

26. Wydawcom sprawiają nieraz kłopot wyrazy, które występują w dwu rolach równocześnie, jako *nomen appellativum* i jako *nomen proprium*. Tak bywa z określeniami zawodu. Ulanowski drukuje je raz wielką literą, uznając je tym samym za przydomki, raz małą – a więc jako nazwy zawodu: *VBAG*, s. 529, 535: *Andreas sartor*, *Iohannes sartor*; s. 532: *Mathias Sartor*; s. 534: *Bartholomeus Sartor*; s. 632: *Valentinus Faber* [...], *Valentinus tabernator*. Przyznajemy, że niełatwo podać jakiś argument za takim czy innym rozwiązaniem, skoro w źródłach występuje ów Andrzej czy Walenty jeden jedyny raz. Na jakiej zatem podstawie Ulanowski odróżnił *Krawca*

[68] Ob. **J. Matuszewski**, *Pieniądz ważony*, [w:] *Liber Iosepho Kostrzewski octogenario a veneratoribus dicatus*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, s. 529–530 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II]; por. też **H. Bulin**, Československy Časopis Historický 1969, t. 17, s. 443–444.

[69] Napisanie wyrazu dużą literą sprawiło, że *crumena* omawianego dokumentu nie dostała się do *Słownika łaciny średniowiecznej w Polsce* (red. **M. Plezia**); cytuje się tam przykłady znacznie późniejsze, bo pochodzące z XV i XVI w. Wskażmy na *lapsus* podobny, jaki się przydarzył wydawcy rot sądowych: *ad ferendam sententiam Kuskoszany*. Szukał on jakiejś nie istniejącej miejscowości Kuskowo itd., a tymczasem jest to glosa polska do łacińskiego tekstu: *ku skazaniu* – **A. Brückner**, *Roty sądowe polskie*, [w:] *Jagić-Festschrift*, Berlin 1908, s. 136.

[70] Por. **W. Mańczak**, *Mit o panu Kowalskim*, JP 1972, t. 52, s. 375–376, oraz **B. Havranek**, *Czy „Mit o panu Kowalskim"?*, JP 1973, t. 53, s. 375–377.

od *krawca?* Ale jeśli czytamy: *ZDM* 3, nr 664: *Michael Sutor, Iacobus Sartor*, albo *ZDM* 2, nr 521: *Michael Sellator, Nicolaus Tisther, Paulus Sartor, Michael Sartor*, wszystko przemawia za tym, że to nazwy zawodów, a nie przydomki. Bo czyżby w danej osadzie dobrała się grupa osób, które nosiły swe miana od nazwy zawodu? Czy to nie: siodlarz, stolarz, krawiec i szewc? Nie będziemy mieli co do tego żadnych wątpliwości, gdy czytamy: *ZDM* 2, nr 437: *super allodio Petri, Sartoris domine nostre regine*. Konotowany przez *domine nostre regine* wyraz ma wskazać na zawód owego Piotra: był on krawcem królowej. We wszystkich ostatnich przykładach należało drukować owych siodlarzy, stolarzy, krawców i szewców małą literą. Podobnie z wyrazami oznaczającymi pokrewieństwo: *VBAG*, s. 641: *Iacobus, Nepos sculteti*; *nepos* (wnuk) – jak w poprzednim przykładzie krawca królowej – jest wyrazem konotowanym przez gen. *sculteti*.

27. Reguły pisania łącznego i rozłącznego panują dzisiaj inne niż dawniej. Sami przeżyliśmy niejedną reformę pisowni. Wiemy, że antyk nie dzielił wyrazów w ogóle, charakterystyczna była dla niego *scriptura continua*. W tym go naśladować nie będziemy. Filologowie klasyczni, drukujący teksty greckie i łacińskie, zawsze dzielą nieprzerwany ciąg liter na oddzielne segmenty. Inaczej niż antyk postępowało średniowiecze. Ono znało i stosowało podział na wyrazy, odpowiadający mniej więcej naszemu[71]. Choć i tu stwierdzamy pewne odstępstwa, a wtedy wprowadzamy dzielenie czy łączenie zgodnie z systemem nowoczesnym. Tak przynajmniej w wyrazach łacińskich[72]. Znowu dawniejsi wydawcy tej reguły nie stosowali; Piekosiński nie wahał się drukować *deigracia* (*KDKK* 1, nr 21, 122), *instudio* (nr 96), *notumfacimus* (nr 121), *exintimis votis* (nr 127), *addexteram nostram* (nr 131), *inequo valente quatuor marcas* (nr 134), *proculdubio* (nr 195), *adid, prose, pernos, iniudiciis* (nr 206), *bonafide, abincolis, iniure, indie* (nr 209). Ale też i odwrotnie, dzielił na segmenty jeden wyraz: *ad mitti* (*ibidem*, nr 126), *propter frequentes in undaciones aquarum* (nr 196), *inmodum litis contestationis* (nr 197), *super violenciis, furto et in iuriis* (nr 209). Nie respektują jej też zawsze wydawcy dzisiejsi, skoro czytamy (*ZDM* 2, nr 391): *sed quia litteras quitacionis non bene certas, ymo in sufficientes super eo obtinuerunt*. Ma być niewątpliwie *insufficientes*. Jest i przykład odwrotny (*ibidem*, nr 420): *rerum gestarum memoriam litteratenus roboratam oblivio defacili non detergit*. Chyba należało ów przysłówek drukować osobno: *de facili*.

28. *Instrukcja* daje dużą swobodę wydawcy, gdy chodzi o teksty łacińskie; może on poprawić oczywiste błędy. Inne natomiast obowiązują reguły odnośnie do wyrazów polskich: zawsze powtórzyć wiernie literę po literze,

[71] **Gieysztor**, *Zarys...*, t. 1, s. 45.

[72] Por. **Semkowicz**, rec. *CDMG*, w KH 1923, t. 37, s. 149, oraz *Instrukcja...*, s. 6.

respektując nawet oczywiste błędy. Obowiązuje przy tym edytora ortografia średniowieczna. Rygory stawiane idą więc znacznie dalej niż w tekstach łacińskich. *Instrukcja* nadto dodaje: tekst polski przed wydaniem dać do przejrzenia językoznawcy (s. 7). Nam wszakże nie o teksty czysto polskie chodzi. Wiemy, że dokumenty były długo redagowane w Polsce po łacinie. To jest reguła utrzymująca się całe stulecia. Wszakże wcześnie w owe łacińskie teksty wplatano wyrazy polskie (czasem niemieckie); nazywają je niektórzy glosą[73]. Polskie słowa w łacińskim kontekście wyróżniamy spacją[74]. Taka jest powszechna praktyka[75], choć nieraz stosuje się i w tym wypadku kursywę[76]. Druk rozstrzelony wskazuje od razu, co wydawca uważał za wyraz polski. Jeśli tej dystynkcji nie przeprowadzi, poczytamy to za wadę: *VBAG*, s. 511: *in eodem manso non sunt aedificia, nisi* g a n s a *parva ruinosa*; sądzimy, że chodzi tu o klatkę dla gęsi, jak np. *ibidem*, s. 508: *item post stubam sunt 2 caulae, una pro scrophis et alia parva pro aucis*. Pominięcie spacji może mieć poważne następstwa: pracownik robiący ekscerpty dla słownika staropolskiego może ów wyraz pominąć, traktując go jako łaciński.

29. Przyjmując jako zasadę spacjowanie wyrazów polskich, nie stosujemy jej do nazw miejscowości, nie tylko do przetłumaczonych (*Rupella* 'Skałka') albo przerobionych na łaciński przymiotnik (*civitas Poznaniensis*) lub zlatynizowanych (Gostyń → *Gosthina*), ale także do nazw podanych w brzmieniu czysto polskim (*Voybor*, *Brezno*, *Popovo*, *Campa*). Tak samo nie stosujemy spacji przy czysto polskich antroponimach (*Dirzicragio*, *Domarado*, *Sulislaus*).

30. Wszakże poza wyróżnieniem spacją wyrazów polskich (i niemieckich), nie powinny one być inaczej traktowane niż całe otoczenie, a więc wyrazy pospolite oddane być winny małą literą, a imiona własne – dużą, bez względu na to, co postawiono w akcie oryginalnym, majuskułę lub minuskułę. Nie ma potrzeby zachowywania wielkich liter tam, gdzie użycie ich nie jest uzasadnione dzisiejszą pisownią – postanawia *Instrukcja*, s. 7. Ale i odwrotnie; należy stawiać wielką literę tam, gdzie chodzi o *nomina propria*, choćby w oryginale pisane były minuskułą. Bo cóż to nam daje, gdy napiszemy *in Zakrzow, zakrzow*, jak w *KDKK* 1, nr 177? W najnowszych publikacjach tymczasem zachowuje się dużą literę dla wyrazu pospolitego z równoczesnym

[73] Por. **J. Matuszewski**, *Meszne i stołowe*, „Sprawozdanie z Czynności i Posiedzeń Naukowych" 1975, R. 29, nr 7, s. 1–2.

[74] Ten sposób wyróżniania aprobuje **J. Siemieński**, *Symbolika wydawnicza – projekt ujednostajnienia*, Warszawa 1972, s. 29–30.

[75] Np. *KDWP* s. n., 1, nr 73, 75, 116, 123, 124 i in.

[76] *Ibidem*, nr 96; *miedzylas*. Tak też kiedyś **Piekosiński**, np. *KDKK* 1, nr 9–10. Natomiast **Zakrzewski**, wydając *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* (t. 1–4, Poznań 1877 i n.), w ogóle wtrętów polskich czcionek nie wyróżniał.

zastosowaniem spacji. Podajemy kilka przykładów, choć moglibyśmy ich przytoczyć legion: *ZDM* 1, nr 297: *cum mellificiis vulgariter z Barczyą*; *ZDM* 3, nr 845: *pro dealbatorio, alias Blech*: *ZDM* 1, nr 341: *singulos gades, alias Gaje*; *ZDM* 2, nr 559: *cum area antiqua castri, vulgariter Grodzisko*; *ibidem*, nr 399: *pro quattuor truncis, vulgariter Klody*; *ibidem*, nr 299: *supra mensuram, dictam Korcz*; *ZDM* 4, nr 944: *pro censu nostro solvere nobis mella tenentur singulis annis, quilibet tria manualia, id est talia vasa, vulgariter dicta Rączki*; *ZDM* 2, nr 581: *cum piscariis alias Sadzawky*; *ibidem*, nr 467: *de foralibus alias Targowe*; *ZDM* 3, nr 644: *quattuor marcas census annualis, dicti bipennales, vulgariter Toporowe*; *ZDM* 2, nr 533: *in duabus quartis, vulgariter Wyertelye*; *ibidem*, nr 570: *omnem vero institutionem, alias Wyelkyers*; *ZDM* 3, nr 855: *per arborem dictam Wyanz*; *ibidem*, nr 817: *sippaverunt Kopcze*; *ZDM* 2, nr 436: *a qualibet exactione seu datione mensurae, vulgariter Miara nuncupate*; *ZDM* 3, nr 772: *usque ad colles, as do Mogili*; *ZDM* 1, nr 372: *a scopulo, alias od Naroznycze*; *ZDM* 3, nr 842: *a solutione autem fertonis, dicti Obyedne*. Przykłady można by mnożyć bez końca.

Powyżej zestawiliśmy substantiva polskie. Ale skryby średniowieczne pisały majuskułą również *adiectiva*: *KDWP* s. n., 1, nr 124: *dedimus sibi aream, ubi prius Konski mlyn erat*. Majuskułą rozpoczynano nawet polskie *verba* – *ZDM* 3, nr 729: *Foliowacz*.

Zauważmy, że pisarze średniowieczni nie są konsekwentni w pisowni majuskuły i minuskuły: *ZDM* 3, nr 669: *cum balista in Lapka*, ale: *ibidem* nr 755: *sub caleptra, lapka dicta*. Wyżej cytowaliśmy przykład Końskiego młyna, pisanego majuskułą, lecz spotykamy równocześnie używanie minuskuły – *ibidem*, nr 200: *consky mylyn braseum molente*; nr 189: *molendinum konssky*. Obok *ZDM* 2, nr 453: *per duos grossos Pragenses, quod Podymne dicitur*, spotykamy – *ZDM* 3, nr 667: *censum consuetum, quod Podymne dicitur*. Czy należy owe średniowieczne niekonsekwencje przenosić do naszej ortografii, która zawiera w sobie inny walor komunikatywny? Czy więc zawsze położyć należy wielką literę tam, gdzie skryba stawił majuskułę, a małą literę tam, gdzie skryba użył minuskuły, choćby to było *nomen proprium?* Zgadzamy się z tym, że to wszystko drobiazgi. Ale – i to ważne dla historyka korzystającego z owych druków – przez wskazane traktowanie dojdzie on do fałszywego rozumienia owych polskich inkrustacyj. Przede wszystkim nieuzasadnione się wydaje pisanie małą literą wyrazu łacińskiego, a równocześnie dużą – wyrazu polskiego, który jest tłumaczeniem poprzedniego. A przy tym niebezpieczne. Jeśli bowiem drukujemy: *ZDM* 1, nr 341: *singulos gades, alias Gaje*, albo – *ZDM* 2, nr 559: *cum area antiqua castri, vulgariter Grodzisko* – czytelnik polski odbierze owe polskie wyrazy za nazwy własne, choć to tymczasem apellativa: *gaje, grodzisko*. Obawiamy się też, że układacz indeksu zupełnie niepotrzebnie wykaże je wśród nazw

miejscowości jako: Gaje, Grodzisko, i daremnie będzie się starał je zlokalizować. Tego rodzaju pomyłki znamy z dotychczasowej praktyki edytorskiej. Gdy Ulanowski wydrukował w *VBAG* dużą literą *Lemańskie łany*, wyraz ten znalazł się w wykazie miejscowości, choć – co zrozumiałe – bez lokalizacji. Tymczasem to bynajmniej nie nazwa miejscowości. Chodzi tu o łany lemańskie, łany dzierżone na prawach lemaństwa czy maństwa.

Wróćmy do wyżej cytowanego Końskiego młyna. Oddanie majuskuły przez wielką literę nasuwałoby domysł, że chodzi o nazwę miejscową czy terenową, *Koński Młyn*. Dalsze jednak przykłady świadczą o czymś innym: to polski odpowiednik apelatywny łac. *molendium equinum* – młyna, którego motorem była siła konia, w odróżnieniu od innych młynów pędzonych wodą (*molendium aquaticum, aquatile*) czy wiatrem (*ventile, ventosum*). A do tego dochodzi jeszcze *ZDM* 1, nr 330: *usque od Nadolni mlin*. Czy to rzeczywiście nazwa terenowa?

31. A jak pisać polskie przymiotniki odmiejscowe, wielką czy małą literą: *ZDM* 2, nr 466: *usque ad viam de Plisczyn, alias do Plisczynsky drogi*; *VBAG*, s. 544: *item mansus desertus Twardowsky colitur pro regente?* Sprawa komplikuje się znacznie, gdy chodzi o antroponimiczne określenia odmiejscowe: *VBAG*, s. 166: *dominus Sochaczewski*. Czy rzeczywiście stawiać tu dużą literę? To nie jest nazwisko, lecz toponimiczny określnik kasztelana. Pan sochaczewski znaczyło tyle co kasztelan sochaczewski, podobnie jak pan krakowski itd.

Przytoczmy dalsze przykłady: 1387 – *ZDM* 1, nr 185: *Jesczcone Ripsky*; 1428 – *ZDM* 2, nr 401: *Jaskone Myroszewsky*; 1442 – *ZDM* 3, nr 638: *Iohanes Myrzowsky*. Drukując owe przymiotniki odmiejscowe wielką literą, sugerujemy, że to nazwiska, a tymczasem pierwszy z tych panów, jest właścicielem Rybia, drugi – Miroszowa, a trzeci – Mierzowić[77]. O zwyczaju noszenia nazwisk bynajmniej te akty nie świadczą. A czytelnik tak to odbierze. Dlaczego zatem wprowadzać ewidentne anachronizmy?[78]

32. Czasem można się wahać, czy należało postawić dużą czy małą literę: *ZDM* 1, nr 277: *eundo in Dambrowam, ad viam de Dambrowa*; nr 284: *silvam vulgariter Dambrowa dictam*, bo równocześnie, *ibidem*, nr 342: *in nemoribus alias na dambrowach*. W pewnych znów wypadkach wprowadzilibyśmy wielką literę, bo są to nazwy terenowe, czy nazwy miejscowości lub

[77] Por. też *ZDM* 1, nr 203; 2, nr 522, 574, 575, 581, 587; 3, nr 680, 705, 709, 732.

[78] Por. tu **J. Matuszewski**, *Polskie nazwiska szlacheckie*, Łódź 1975, s. 49–51. Literaturę tam zestawioną można uzupełnić opinią **P. Zwolińskiego**, który w oparciu o Baudouina protestuje przeciwko poczytaniu trzynastowiecznego konarskiego za nazwisko – *Jan Baudouin de Courtenay jako pionier gramatyki historycznej języka polskiego*, Prace Filologiczne 1972, t. 22, s. 38, przyp. 31.

rzek: *VBAG*, s. 315: *damus* [...] *lacum* [...], *Misca nominatum, et pratum okrangla dictum*. Skoro jezioro nazywało się Miską, łąka mogła nazywać się Okrągła. I tak dalej: *VBAG*, s. 712: *stagnum vocatum antiquus fluvius*; a może *Antiquus Fluvius* 'Stara Rzeka'? *VBAG*, s. 525: *ad maius Pyszczynko*; chyba *Maius Pyszczynko* 'Pyszczynko Wielkie'.

33. Sądzimy, że naszą regułę pisania dużą i małą literą przyjąć należy i do wyrazów niemieckich wtrąconych do tekstów łacińskich: *ZDM* 1, nr 198: *item concedimus* [...] *mansales denarios, wulgariter Tyscheller de salis sectoribus, vulgariter Salczhewern*; *ZDM* 5, nr 1295: *quod nullus extraneus hospes* [...] *cineres et quercinorium, vulgariter histh und Loc, in foro Ropczicensi quovis modo emere praesumat*. Czy obu tych wyrazów niemieckich nie należało konsekwentnie drukować małą literą, a więc *histh und loc*? Dlaczego respektować kaprysy średniowiecznego skryby, który postawił obok siebie raz literę majuskułową, raz minuskułową?

34. Uważamy za konieczne wyróżnienie w druku fragmentów innojęzycznych[79]. Nasuwa się wszakże pytanie, czy skryba, piszący majuskułą pierwszą literę wyrazu polskiego, nie chciał również wyróżnić go w ten sposób od łacińskiego otoczenia, jak: *KDKK* 1, nr 80: *in puteis sive Sachtis* [...], *in qouquinis sive Wyesis*[80]. Gdy więc zgodnie z dzisiejszą konwencją spacjujemy wyraz polski, a równocześnie drukujemy go dużą literą, to można się zapytać, czy my przypadkiem dwukrotnie nie zaznaczamy tego samego faktu – raz na sposób średniowieczny (wielką literą), raz na sposób nowoczesny (spacją)? Czy to nie dwa grzyby w barszczu? Czy nie postępujemy tak, jak J. Kochanowski, który zachowywał średniowieczną interpunkcję, a równocześnie dawał nowoczesną?

Rozpatrywane przez nas zagadnienie nie występuje przy edycji tekstów czysto polskich. W nich nie wchodzi w rachubę spacjowanie wyrazów polskich, bo cały tekst jest po polsku zredagowany. Wierność oryginałowi – choć stale zapytujemy, czy oddawanie majuskuły przez wielkie litery, a minuskuły przez małe zasługuje na miano wierności – można więc jakoś uzasadnić.

35. Kwestia dużych i małych liter nie wyczerpuje wszystkich problemów oddawania wyrazów czy wyrażeń lub zwrotów polskich, pomieszczonych w tekście łacińskim. I tu wchodzi w rachubę zagadnienie pisania łącznego i rozłącznego. Znowu: rzeczownik z przyimkiem. Teksty oryginalne piszą je często razem. *Instrukcja* zaleca zachowanie tego sposobu. Toteż zgodnie

[79] Siemieński, *Symbolika...*, s. 21–22.
[80] Choć już dalej: *in Alveis sive Coritis*.

z nią czytamy: *ZDM* 1, nr 237: *qui rivi seu sumitates alias wyerzchowyny defluunt in rippam Oslawa* [...]; *cum eorum sumitatibus, verticibus, alias Szwyerzchowynamy* [...] *cum omnibus montibus eorum, alias Szdzyaly*. *Instrukcja* jest pod tym względem rygorystyczna. Ale obok wymogów przewidzianych dla wydawnictw typu A, *Zasady wydawania tekstów staropolskich* (projekt J. Woronczaka) zalecają stosować reguły nieco swobodniejsze dla typu B. Czy więc nie należałoby tych ostatnich stosować dla inkrustacyj polskich w tekstach łacińskich? A zatem przyimek oddzielnie od rzeczownika (*sz wyerzchowynamy*), ewentualnie oddzielać oba te wyrazy łącznikiem (*sz-wyerzchowynamy*). W żadnym zaś razie wielką literą (por. ust. 34)! Takie rozwiązanie ułatwi czytelnikowi rozumienie tekstu, a równocześnie umożliwi poprawne indeksowanie. To byłoby stanowisko historyka. Sądzimy, że nie zgodzi się z nim językoznawca, ale i na to mamy sposób (por. wyżej ust. 11). Dla historyka przesadna, fotograficzna wierność, do której taką wagę przywiązują lingwiści, stanowi z pewnością niepotrzebny balast, utrudniający rozumienie źródła.

36. Gdy mamy do czynienia z drukiem oddającym wiernie, litera w literę, wyrazy polskie, pamiętać musimy o właściwym odczycie owych zapisów. Wiemy, że w grafii średniowiecznej dwuznak *cz* pełni trojaką funkcję: *č*, *ć*, *c*[81] – *ZDM* 3, nr 718: *planiciem alias placz*, odczytamy głośno: *planiciem alias plac*. W dokumentach lokacyjnych często występuje opłata *wyeczne*, np.: *ZDM* 4, nr 944: *item prandia tria, wyeczne dicta*. Ma ona swoje synonimy, łaciński – *prandium* (wyjątkowo *prelibacio*, *KDKK* 1, nr 131) i polski – *obiedne*. Świadczenie polegało na obowiązku ugoszczenia pana (i jego świty), gdy się trzy razy do roku zjawiał we wsi dla odbywania roków wielkich. Gdy na rozprawę nie przybył, należała mu się opłata w postaci *wiecznego*. Skąd ta nazwa? W starej polszczyźnie zgromadzenie ludowe, prawdopodobnie każde, nazywało się wiecem. Takie miano nosiło przede wszystkim zgromadzenie sądowe[82], stąd opłata z tytułu sądu-wiecu nazywała się *wiecnem*. I tak należy ów wyraz drukować w opracowaniach. Zachowanie pisowni oryginalnej, a zatem z literą złożoną (*wieczne*)[83], utrudnia rozumienie wyrazu, bo gubi jego motywację. Można nawet prowadzić do absurdalnego tłumaczenia na język niemiecki przez *das Ewige*!

[81] Zdarza się, że był i symbolem głoski *k*.

[82] Por. **S. Russocki**, *Słowiańskie wiece: próba historycznej analizy semantyczno-funkcjonalnej*, KH 1976, R. 83, s. 562–564. Derywat *wiecne* zmusza do przyjęcia, że i wyrazu *wiece* używano przed stuleciem XV, kiedy to pojawił się jego pierwszy zapis źródłowy.

[83] Por. ostatnio **S. M. Zajączkowski**, *O lokacjach wsi na prawie niemieckim w Łęczyckiem i Sieradzkiem od końca XIV do początków XVI wieku*, Łódź 1974, s. 34 nn.; ob. też naszą recenzję tejże pracy, RDSG 1977, t. 38, s. 175–176.

37. Rozpatrywaliśmy błędy pojawiające się w publikacjach źródłowych. Obarczaliśmy winą za nie zecerów i wydawców. Pretensje swoje zgłaszamy tylko do ostatnich. Oni to źle odczytali litery niezbyt wyraźne w oryginale, oni zastosowali niewłaściwe pisanie małych i wielkich liter, oni też drukowali wyrazy łącznie czy rozłącznie w sposób, który czytelnika nie zadowala, oni wreszcie wprowadzili błędną interpunkcję. Rozpatrzyliśmy przy tym osobno kwestię pisowni wyrazów łacińskich i polskich (także niemieckich). Błędy edytorskie wynikły z faktu, że grafia średniowieczna, przestankowanie itd. różnią się od naszych. Zresztą pisownia była różna u różnych pisarzy. To wszystko wydawcy sprowadzić muszą do jakiegoś wspólnego mianownika drogą, którą wskazuje *Instrukcja*. Celem interwencyjnych zabiegów jest udostępnienie historykowi tekstu w postaci, która go zwalnia od wstępnej, przygotowawczej, a przy tym mozolnej roboty. Ale na tym wymagania nasze w odniesieniu do wydawców się nie kończą. Łacina była u pisarza średniowiecznego językiem wyuczonym, którym się nie posługiwał na co dzień. Nie władał on nim w sposób doskonały. To z pewnością nie cycerońska łacina. Pisarzowi brakło nieraz wręcz elementarnych wiadomości z gramatyki łacińskiej (por. ust. 18). Czasem też mieszał wyrazy różne z sobą, gdy wykazywały jakieś podobieństwo fonetyczne. Weźmy pod rozwagę przykłady następujące: *KDWP* s. n., 1, nr 178 (1436 r.) – *honorabunt nos iam dicti incole singulis annis de quolibet magno manso triginta oves et unum latus carnium*; *VBAG*, s. 603: *solvit ratione census capitulo sexagenam unam pecuniarum, duo vero regenti, cappos 3, oves 30.*

Jakaż to rażąca dysproporcja: 30 owiec i boczek mięsny (zapewne wieprzowy) – w pierwszym wypadku, oraz 30 owiec i 3 kapłony – w drugim. Licząc – może z pewną przesadą – 100 kg na jedną owcę, otrzymamy 3000 kg skopowiny, obok których wymienia się 6 kg drobiu czy podobnej wagi boczku. Jak można zestawić z sobą masy mięsne w tak różnych wielkościach? Przy lekturze owych tekstów nasuwają się dalsze zastrzeżenia: czy wysokość obciążenia 30 owcami jednego łanu wielkiego nie jest za duża?

Zważmy, jakie zasoby inwentarza żywego znajdują się w gospodarstwie arcybiskupich kmieci: *VBAG*, s. 607 – *pecora* – 5, *equi* – 5, *oves* – 30, *sui* – 3. Co prawda, mamy gospodarzy, hodujących więcej sztuk owiec, nawet 40, 49, 60, 75. Ale czy ten najzamożniejszy chłop mógł oddawać panu 30 sztuk rocznie? Przy takim obciążeniu zlikwidowałoby się pogłowie w ciągu dwu lat. Nie tak należy rozumieć eksploatację feudalną.

Stwierdźmy, jak obciążeni są poddani w gospodarstwach wołoskich, a więc pasterskich, w których hodowla wybija się na pierwsze miejsce, w których też świadczenia w sztukach zwierząt odgrywają rolę zasadniczą. Według aktu z 1441 r., *ZDM* 8, nr 2327, każdy kmieć posiadający owce lub kozy, na św. Stanisława *quolibet anno a quolibet cento ovium vel*

caprarum ratione census quinque mutones aut capriolos et tres magnos caseos solvere tenebitur. Pomijając oscypki, obciążenie wynosi 5% pogłowia. I to się wydaje realne. Ale w takim razie informacje o świadczeniu 30 owiec w przytoczonych wyżej tekstach polegać muszą na jakimś błędzie.

Łatwo go odkryć, gdy zestawimy inne dane z gnieźnieńskich *Visitationes bonorum...*: s. 608 – *par 2 cappos, ova 30 de quolibet manso*; s. 606 – *pro qua [poena] capones, ova 60 solvere coacti sunt.* Nie mamy żadnych wątpliwości. W obydwu cytowanych wyżej teksach doszło do pomieszania wyrazów zewnętrznie do siebie podobnych, *oves* i *ova.* Proponujemy więc poprawkę, która od razu ratuje sens zakwestionowanych informacji. Trzy kapłony + 30 jajek, albo 1 boczek + 30 jajek – to typowe świadczenia gospodarstw kmiecych. Tu już nie razi nas nic[84]. Obowiązkiem wydawców jest tego rodzaju anomalie sprostować, choćby w przypisach, a nie wiernie i bezkrytycznie przedrukowywać oczywisty błąd popełniony przez skrybę. Racje merytoryczne muszą wziąć górę nad dążeniem do możliwie dokładnego oddania rękopisu.

38. Czytelnik źródeł średniowiecznych musi być świadom wszystkich przesunięć semantycznych, jakie dokonały się w *media* czy *infima latinitas.* Gdy zasadzono klasyka do tłumaczenia *Kroniki Wielkopolskiej*, przełożył on zwrot: *poenas pecuniales tollet* przez „kary pieniężne znosić będzie nie sędzia książęcy, lecz kościelny". Tymczasem w łacinie średniowiecznej czasownik *tollere* używany jest bardzo często jako synonim *percipere.* Na to mamy dziesiątki przykładów z XIII i XIV w.: *KDWP* 1, nr 436 – *ad tollendum tercium denarium nostrum*; *CDP* 1, nr 66 – *omnem quoque fructum iudiciorum* [...] *abbas tollet.* Zgodnie z manierą używania pleonazmów, obok siebie występują dwa czasowniki: *KDWP* 2, nr 1182 – *tollere et percipere*; *ZDM* 2, nr 517 – *tollere et recipere*; *ZDM* 2, nr 577 – *levare et recipere*; *KDWP* 3, nr 1797 – *tollere et levare*; nieraz nawet trzy: *ZDM* 4, nr 1113 – *habere, tollere, recipere*; *ZDM* 2, nr 529 – *tollere, levare et percipere.* Pobiera się zresztą nie tylko kary i czynsze, ale również: *KDWP* 3, nr 1873 – *duos boves* [...] *recipiat atque tollat*; *ZDM* 1, nr 235 – *glandines recipere et tollere.* A już ostateczne przygwożdżenie błędu cytowanego tłumaczenia stanowi fakt, że autor *Kroniki Wielkopolskiej* oparł się na dokumencie z 1252 r., gdzie czytamy: *mulctam* [...] *ipsorum domini percipient pleno iure.* Czyż więc żywić będziemy

[84] Nasza koniektura – sądzimy – spełnia wszystkie wymogi, jakie stawia Górski, *Sztuka edytorska...*, s. 53: dowodzimy, że tekst drukowany zawiera rzeczowy błąd, wykazujemy nowy sens informacji, przekonujemy, że tylko proponowana koniektura przywraca tekstowi znaczenie, które jest do przyjęcia przez historyka.

jakiekolwiek wątpliwości co do tego, że chodzi nie o znoszenie kar sądowych, lecz o ich pobór?[85]

39. A i pewna znajomość filologii polskiej okazuje się niezbędna. Przypomnijmy, jak męczył się niepotrzebnie historyk, liczący dwie odrębne pisownie jednej daniny staropolskiej, *narzaz* i *naraz*. Przewaga znaczna drugiej skłoniła go do zarzutu skierowanego pod adresem O. Balzera, że swej znakomitej monografii dał nieodpowiedni tytuł, Narzaz zamiast Naraz[86]. Dopiero dyskusja z językoznawcą, H. Ułaszynem, skłoniła go do odstąpienia od tej tezy[87].

40. Żyjemy w dobie, w której panuje moda retro. Nią się zajmować nie chcemy. Piętnować wszakże należy technikę wydawniczą retro. Przed nią ratować może wydawcę jedynie filologia. Więź między historią a filologią, postulowana niegdyś przez Amirę, podkreślana przez Górskiego, za konieczną uznana przez Paradisiego, okazuje się dezyderatem wiecznie aktualnym. Tylko przy pomocy filologii może edytor uniknąć kompromitujących błędów. Prawda – rzecz to ewidentna – opanowanie jej, choćby w minimalnym stopniu, wymaga olbrzymiego wysiłku pracy wstępnej[88]. Ale też jest ona niezbędna[89], zwłaszcza gdy piszemy się na tezę M. Friedberga: „...zasługi wydawcy mierzy się dzisiaj nie tylko ilością, ale i poziomem przygotowanych publikacyj źródłowych"[90]. „Najlepiej iść za przykładami wzorowymi, jakie już przedstawia piśmiennictwo krajowe. Wolno je doskonalić, ale cofać się nie godzi"[91]. Tym bardziej, gdy jakość roboty stała się hasłem dnia!

---

[85] Por. **J. Matuszewski**, *Poenas tollere*, KH 1967, R. 74, s. 361–363 [zob.: *Pisma wybrane*, t. II]. Przypomnijmy tu klasyczny błąd O. Balzera, który wyrażenie *corona aurea, due corone argentee pendentes* poczytał za dowód insygnii koronnych, a tymczasem chodzi w nich o pająki, czyli świeczniki wiszące – **A. Kłodziński**, *O archiwum skarbca koronnego na zamku krakowskim*, AKH 1923, ser. 2, t. 1, s. 134, 139–140.

[86] **J. Widajewicz**, *Narzaz czy naraz?*, Slavia Occidentalis, 1937, t. 16, s. 48–56.

[87] **J. Widajewicz**, *Kilka słów o narzazie*, Slavia Antiqua 1959, t. 6, s. 109. Pomijamy już problem samej instytucji narzazu. Zdaniem **K. Buczka**, Balzer postawił ją na głowie – *O narzazie*, Studia Historyczne 1971, t. 14, s. 348. Jego zdaniem, była to odpłatność za wypas nierogacizny w lasach, s. 363.

[88] Praca edytorska uchodzi w ogóle za robotę niewdzięczną pod względem moralnym i materialnym, **Friedberg**, *Zagadnienie...*, s. 68.

[89] W pewnym stopniu niedostatkowi wiedzy wydawcy zaradzić może zespołowość pracy, **Friedberg**, *Wydawanie...*, s. 16–17. Ale o nią nie zawsze łatwo.

[90] **Friedberg**, *Wydawanie...*, s. 11.

[91] **Hube**, *op. cit.*, s. 51.

OBJAŚNIENIE SKRÓTÓW

ACIE – *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta*, ed. **B. Ulanowski**, t. 3, Kraków 1908

AGZ – *Akty grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1–25, Lwów 1868–1935

AKH – „Archiwum Komisji Historycznej", Kraków, od 1878

CDMG – *Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis*, wyd. **J. C. Kochanowski** t. 1, Varsoviae 1919

CDP – *Codex diplomaticus Poloniae*, t. 1–3, Warszawa 1847–1858

CES XV – *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*, ed. **A. Lewicki**, t. 2, Kraków 1891

CPH – „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 1–28, Poznań 1948 i in.

DKM – *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, wyd. **B. Ulanowski**, AKH 1888, t. 4

JP – „Język Polski", t. 1–57, Kraków 1913 i in.

KDKK – *Kodeks Dyplomatyczny katedry krakowskiej ś. Wacława*, t. 1–2, wyd. **F. Piekosiński**, Kraków 1874–1883

KDKM – *Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego*, wyd. **T. Lubomirski** i **S. Smolka**, Lwów 1875

KDMP – *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. 1–4, wyd. **F. Piekosiński**, Kraków 1876–1905

KDWP s.n. – *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, seria nowa: Dokumenty opactwa benedyktynów w Lubiniu z XIII–XIV w.*, wyd. **Z. Perzanowski**, Warszawa–Poznań 1975

KH – „Kwartalnik Historyczny"

KT – *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego*, wyd. **W. Kętrzyński** i **S. Smolka**, Lwów 1875

RD – *Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi z lat 1388–1420*, ed. **F. Piekosiński**, Kraków 1896

RDSG – „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", Lwów, od 1931

SSS – *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 1–5, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961–1975

VBAG – *Visitationes bonorum archiepiscopatus necnon capituli Gnesnensis saeculi XVI*, ed. **B. Ulanowski**, Kraków 1920

ZDM – *Zbiór dokumentów małopolskich*, cz. 1–8, wyd. **S. Kuraś**, Wrocław–Warszawa–Kraków 1926–1975

Pułapki średniowiecznej łaciny*

I: 1. Waga studiów terminologicznych; 2. Historia a prehistoria; 3. Interpretacja numizmatów i pieczęci; 4. Wyrazy i pełne zdania historyczne; 5. Wtręty cudzysłowowe; 6. Ich rzekoma rola dowodowa; 7. Interpretacja intensywna, przechodząca nieraz w fantastyczną; 8. Rola nauk pomocniczych dla badań mediewistycznych; 9. Cytaty w oryginale lub w tłumaczeniu; 10. Wybieg: polonizacja łacińskiego terminu; 11. Polisemia; 12. Sprostowane błędy interpretacyjne.
II: 1. Wypowiedzi z wyrazem *privilegium, privilegiare, privilegiatus*; 2. Konteksty zapowiadające treść wyrazu; 3. Opozycja *privilegiatus: caret privilegio*; 4. *Privilegium* – dokument stanowiący dowód prawa; 5. Wystawianie duplikatów; 6. Wniosek.
III: *Scultetus principalis, modernus.*
IV: 1. Długotrwałość pogaństwa w Polsce; 2. Zgłaszane protesty; 3. Utrzymanie się przeżytków pogaństwa; 4. Uzasadnienie tezy przez J. Tazbirową; 5. Reakcja na dzieło J. Dowiata; 6. Uzasadnienie jego tezy; 7. *Redimere* wyrazem o dużej frekwencji; 8. Prawo bliższości; 9. Prawo zastawu; 10. Główszczyzna; 11. Skup sołectw; 12. Skup dziesięcin i robocizn; 13. Wykup jeńców; 14. Znaczenie przenośne wyrazu *redimere*; 15. Wyłączenie znaczenia teologicznego; 16. *Paganismus*; 17. Jacy poganie?; 18. Wniosek.
V: Konkluzja generalna.

I

1. Dla swojego *Mediae Latinitatis lexicon minus* wziął J. F. Niermeyer[1] za motto wypowiedź Fustela de Coulanges: „Ces études des mots ont une grande importance dans la science historique. Un terme mal interprété peut être la source de grandes erreurs"[2]. Treść jej jest niedwuznaczna, podkreśla ona walor studiów terminologicznych, studiów ustalających znaczenie wyrazu spotkanego w źródle[3].

---

* Przedruk z: Czasopismo Prawno-Historyczne 1983, t. 35, z. 1, s. 1–28.

[1] Leiden, 1954–1976.

[2] Cytat zaczerpnięty z *L'histoire des institutions de l'ancienne France*. Por. analogiczną wypowiedź M. Blocha, która stanowi motto naszego artykułu *O państwie i Państwie*, Czas. Prawno-Hist., t. X (1958), z. 2, s. 77 [zamieszczonego w *Pismach wybranych*, t. II].

[3] Por. tu **J. Matuszewski**, *Molendinum manuale*, Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, t. XIII (1979), z. 1, s. 127–144 [w tymże tomie *Pism wybranych*] oraz **J. S. Matuszewski**, *Słownictwo łacińskie i polskie w prawie ziemskim do końca XV stulecia. Terminologia zastawu nieruchomości.* Studia Źródł., t. XXV (1980), s. 133–134.

2. I tu od razu dostrzegamy cechę odróżniającą nauki historyczne sensu stricto od archeologii. Dla ostatniej punkt ciężkości leży w obserwacji bezpośredniej, natomiast historia w znaczeniu ściślejszym opiera się na źródłach pisanych[4]. Jedynie w stosunku do nich wchodzą w rachubę badania terminologiczne. Tylko one bowiem dostarczają nam wyrazów pojedynczych, wyrażeń, zwrotów i pełnych zdań. Źródła archeologiczne nie zawierają ich nigdy, one stale milczą. Zwrot: „kamienie mówić będą" ma jedynie walor przenośny. Formułowane przez archeologa zdania nie są nigdy cudzysłowowe. W swoich źródłach nie znajduje on cytatów. Chętnie, co prawda, korzysta ze źródeł pisanych, bo wspomagają jego wiedzę w pewnym stopniu[5], ale wówczas pracuje już jako historyk[6]. Zresztą mają one dla niego co najwyżej znaczenie uboczne[7].

3. Żeby uzmysłowić sobie jasno wskazaną różnicę podstawową stanowiska archeologa i historyka, zajrzyjmy do warsztatu naukowego numizmatyka. Nie łatwo przypisze on znalezioną monetę określonemu władcy, dopóki nie pojawi się na niej legenda, a więc tekst[8]. Dopiero wtedy, gdy wyczyta na

---

[4] **J. Rutkowski**, *Historia gospodarcza a historia kultury materialnej*, w Roczn. Dziejów Społ. i Gosp., t. VIII (1939/46), s. 10. Na temat podziału źródeł na pisane i niepisane por. sprzeczne wypowiedzi G. Labudy, zestawione w naszym artykule *O próbie nowej systematyki źródeł historycznych*, Studia Metodologiczne, t. IV (1968), s. 47–48 [zob. w *Pismach wybranych*, t. II]. Cenne wszakże wydaje się sformułowanie tego autora o istnieniu nieodpartego, dialektycznego związku między nimi, **G. Labuda**, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, Studia. Źródł., t. I (1957), s. 17, chociaż – konstatuje tenże uczony dalej – „nie może być żadnego stanu równowagi między źródłem pisanym i niepisanym", *ibidem*, s. 17, przyp. 50. Por. też **M. Handelsman**, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego*, Warszawa 1928, s. 30, 45, oraz **J. Topolski**, *Metodologia historii*, wyd. 2, Warszawa 1973, s. 402.

[5] O konieczności łączenia badań źródeł pisanych i materialnych oraz o pożytku stąd wynikającym **J. Rutkowski**, *o. c.*, s. 11–12; **A. Gieysztor**, *Niektóre potrzeby badań nad materialnymi warunkami bytu we wcześniejszym średniowieczu polskim*, Kwart. Historii Kultury Mater., R. 2 (1954), s. 605, i **tenże**, *A propos de l'histoire des conditions matérielles de la vie humaine*, w tymże Kwartalniku (1958), s. 145.

[6] Brak zdań cudzysłowowych to nie jedyna różnica dzieląca studia archeologiczne od historycznych. Drugą, która jest olbrzymią wadą badań archeologa, stanowi ich depersonalizacja. Nie wiemy, jaki to lud stworzył kulturę parietalną, jakiego był koloru skóry, jakim mówił językiem, do jakich modlił się bogów, jaka była jego organizacja społeczna i państwowa. Gród w Biskupinie zbudowało jakieś plemię prasłowiańskie, inne je stamtąd wyparło. Ale pod czyim dowództwem?" Wyobraźmy sobie, że jakiś kataklizm zniszczy wszystkie źródła pisane na naszym globie – tak, że jedynie ślad ludzkiego życia ostanie w ziemi. Historyk opisujący za lat tysiąc dzieje Europy dwudziestowiecznej na podstawie samych wykopalisk, nie wspomni ani słówkiem o Piłsudskim, Mussolinim i Hitlerze, nic też nie będzie wiedział o Wielkiej Trójce. Jakież to kolosalne zubożenie dziejów.

[7] **J. Rutkowski**, *o. c.*, s. 5.

[8] Naturalnie wyłączamy *nummi adulterini*.

otoku imię MISICO[9], nabiera pewności co do tego, że oglądana przezeń sztuka wyszła pod stemplem tego księcia. To dzięki napisom stały się „daleko więcej mówiące" denary Bolesława Chrobrego: PRINCES POLONIE[10], BOLIZLVS – GNEZDVN CIVITAS[11]. Dowiadujemy się z nich nie tylko tego, w czyim imieniu pieniądz wybito. Jak się zdaje, upamiętniają one zjazd gnieźnieński z 1000 r.; służyły zatem nie tyle potrzebom życia gospodarczego, lecz raczej celom manifestacji doniosłego faktu czy określonych treści politycznych[12]. Wiemy też, że dużo monet tego władcy wiąże się z Pragą i Wyszehradem[13]. Czyż nie rzucają one wiele światła na ówczesne czesko-polskie stosunki polityczne?

Podobna sytuacja ma miejsce z zabytkami sfragistycznymi. O ileż bogatsza jest w swojej wymowie pieczęć Mieszka Starego, zawierająca nie tylko wizerunek władcy, lecz także napis w okolu: *Mesico Dux Maxim(us)*[14].

Tyle zdań nie pojawiłoby się w naszej historii bez owych napisów. Prawda, nasuwają one niejakie wątpliwości. Imię БОЛЕСЛАВЪ na denarach jest napisem ruskim – jak sądzono dawniej, czy polskim, pisanym cyrylicą – jak chce M. Gumowski[15]? Wydano ową monetę dla Grodów Czerwieńskich (R. Kiersnowski), czy też wiązać należy pismo z mincerzem, którego Bolesław przywiódł z Rusi (H. Łowmiański)[16]? Zagadek w historii nie zabraknie nigdy.

4. Kopalnią informacji są dopiero źródła pisane – najbardziej dla historii właściwy materiał i podstawa badań, podczas gdy źródło zabytkowe, obrazowe, może mieć jedynie dodatkowe znaczenie[17]. W pisanych źródłach znajdą się pełne zdania. U progu naszych dziejów stoją znane:

966. *Dubrovka venit ad Miskonem.*

967. *Mysko dux baptizatur*[18].

---

[9] *Corpus nummorum Poloniae*, z. 1: *Monety X i XI w.*, oprac. M. Gumowski, Kraków 1939, s. 10.

[10] *Ibidem*, s. 20–21.

[11] *Ibidem*, s. 25; także BOLEZLAV DVX – MOGILNO CIVITAS, s. 27.

[12] **M. Haisig**, rec. w Studia Źródł., XI, s. 194. Czy jednak wniosek nie za daleko idący, skoro nie tylko *Gnezdun civitas*, ale i *Mogilno civitas*, por. przyp. 11.

[13] *Corpus nummorum...*, s. 56–108.

[14] KDWP, t. IV (tablice), **S. Smolka**, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1959, s. 538, przyp. 5.

[15] *Corpus nummorum...*, s. 45.

[16] Domysły Strończyńskiego, Jażdżewskiego i innych, *ibidem*, s. 45–47.

[17] **R. Grodecki**, *Polska piastowska*, Warszawa 1969, s. 53.

[18] MPH, t. II, s. 773. Oba zapisy powstały już w Polsce, **S. Zakrzewski**, wstęp do *Szkiców historycznych* **T. Wojciechowskiego**, Warszawa 1925, s. XXVI. Za pewną datę chrztu uznaje się rok 966, **T. Silnicki**, *Początki organizacji kościoła w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego*, [w:] *Początki państwa polskiego*, t. I, Poznań 1962, s. 338.

Odtąd liczba ich rośnie, by w końcu przejść w nie dające się wyczerpać morze archiwaliów. Przed badaczem stają kilometry półek, dostarczając mu milionów zdań.

Nie chcemy pomijać faktu, że i w badaniach historycznych, opartych na źródłach pisanych, korzysta się nieraz w bardzo szerokiej mierze z wyników badań archeologicznych[19]. Znowu zatem powtórzymy myśl wypowiedzianą niedawno: wszystkie nauki jakoś sobie wzajemnie służą[20]. I to rzecz naturalna, albowiem wszystkie źródła odzwierciedlają jednolite życie; dopiero nauka rozdziela je i klasyfikuje na grupy mające być przedmiotem badań różnych nauk[21].

5. Wyczytane w źródłach wyrazy i zdania historyk wykorzystuje w dwojaki sposób: bądź eksploatuje ich treść, oddając ją własnymi słowami – to się dzieje najczęściej, bądź wtłacza je bezpośrednio w swój tekst, opatrując zapożyczenie cudzysłowem lub – co na jedno wychodzi – uwydatniając źródłowy wtręt w jakiś inny sposób, np. kursywą, szerszym marginesem itp.

Wypowiedzi cudzysłowowych używają wszyscy historycy – mediewiści i nowożytnicy. W dziele S. Smolki *Mieszko Stary i jego wiek* naliczyliśmy ich 9%[22]. Wydaje się to niemało, zważywszy na to, że autor czerpał z dwu tylko bezpośrednio ówczesnej Polski dotyczących kronik – Galla Anonima i Wincentego Kadłubka.

U J. Feldmana, w jego klasycznym dziele *Bismarck a Polska*, cytaty stanowią 18%, a więc jedną szóstą tekstu. Na 390 stronic 65 nie wyszło

[19] **J. Rutkowski**, *o. c.*, s. 11. Tenże autor podkreśla równocześnie, że dla historii społecznej wykopaliska prehistoryczne przedstawiają poza wyjątkami bardzo skromne pole do poszukiwań, *ibidem*, s. 5. Wiadomo też – pisze tenże uczony na innym miejscu – „jak trudną i skomplikowaną rzeczą jest społeczna interpretacja wydobytych z ziemi przedmiotów kultury materialnej", *Niewyjaśnione i sporne zagadnienia z zakresu gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych*, Roczn. Dziejów Społ. i Gosp., t. IX (1947), s. 6. O ogromnej przewadze źródeł pisanych w badaniach historycznych **A. Gieysztor**, *Niektóre potrzeby*, s. 604.

[20] **J. Matuszewski**, *Filologia w służbie historii*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, Folia iuridica, ser. 1, z. 32 (1978), s. 6 [zob. w tymże tomie]. Por. też wcześniejsze stwierdzenie **J. Rutkowskiego**, że historia kultury materialnej jest nauką pomocniczą dla historii muzyki, wojskowości itd., *Historia gospodarcza a historia kultury materialnej*, s. 15.

[21] *Ibidem*, s. 4. **Rutkowski** widzi w rozwoju ludzkości konglomerat wzajemnie powiązanych najrozmaitszych zjawisk, *Niewyjaśnione i sporne zagadnienia*, s. 30; konstatuje też, że badane przez historyków zjawiska nie tworzą wyodrębnionych i niezależnych od całości sfer, *ibidem*, s. 33.

[22] Cyfra globalna nie uwzględnia rozłożenia cytatów w tekście i w przypisach. Dla uważnego czytelnika jest to jedna całość. Nie liczyliśmy przy tym przypisów wskazujących w rodzaju: Carmen de fundatione monasterii Lubensis, MPH III. 709, s. 493, przyp. 15, czy: O zasiekach czy przesiekach por. **Grünhagen**, *Der schlesische Grenzwall*, Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens, XII, 1–18, oraz **L. Giesebrecht**, *Die Landwehre in Pommern*, Baltische Studien, XI, z. 2, 144 i XII, z. 1, 40, s. 489, przyp. 5. Są one niemal w całości powtórzeniem tytułów książek, rozpraw i czasopism. Uwzględnienie ich zwiększyłoby znacznie podany wyżej procent nieoryginalnego tekstu.

spod jego pióra; one zostały przezeń tylko przepisane[23]. Wszakże, co charakterystyczne, nikt wspomnianym autorom nie bierze owych odpisanych zdań za złe; więcej, poczyta im je na plus. Obaj historycy zaliczani są – i słusznie – do klasyków naszej historiografii. Oczywiście przerost cytatów byłby niewskazany[24].

6. Cudzysłowowe przytoczenia stanowią nie tylko ozdobę literacką opowiadania, nie tylko zbliżają do omawianej epoki, lecz w intencji piszącego przedstawiają szczególną wartość dowodową. Autor kryje się niejako za nie, sugerując czytelnikowi, że podaje samą prawdę, skoro głosi ją cytowane przezeń źródło. Należy przeto ową tezę przyjąć jako pewnik historyczny.

Rzeczywiście, metoda źródłowej intarsji robi jak najlepsze wrażenie na każdym czytelniku, nie tylko historyku zawodowym. Ona nadaje wywodom autora cechy nieodpartej oczywistości. Ale czy tak jest w istocie? Jest rzeczą jasną, że dobierając odpowiednio cytaty, wciągając je we własny kontekst, autor jakoś je interpretuje, choćby nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Wykładni odautorskiej nie da się uniknąć w żaden sposób. Nawet wydawca źródeł nie jest od niej wolny[25]. Przytoczenia zatem nie świadczą bynajmniej o pełnym obiektywizmie historyka[26] – osiągnięcie go nie leży w ludzkiej mocy[27], co najwyżej przekonują nas o jego chęci obiektywnego przedstawienia dziejów.

7. Subiektywizmu w historii nie da się uniknąć nigdy. Albowiem nikt nie jest w stanie ogarnąć wszystkiego. Mając do dyspozycji kilometry archiwaliów, nowożytnik – siłą rzeczy – dokonuje z nich wyboru. W innej całkiem sytuacji znajduje się mediewista. Układa on swoje wywody w przeważającej mierze na podstawie źródeł pisanych, na których nadmiar nie może się skarżyć. Stąd dla niego każde słowo oryginalnej informacji jest na wagę złota[28]. Rodzi się zatem konieczność intensywnej interpretacji. Dla jej przeprowadzenia uczy się badacz interesujących go tekstów na pamięć,

[23] **J. Feldman**, *Bismarck a Polska*, Warszawa 1966.

[24] **M. Handelsman**, *Historyka*, s. 258.

[25] **J. Matuszewski**, *Filologia...*, s. 7.

[26] Zwłaszcza gdy autor pomija w swoim cytacie zdanie, które ma znaczenie merytoryczne dla rozpatrywanego przezeń zagadnienia, por. **B. Waldo**, *Z problematyki procesu posesoryjnego w Polsce średniowiecznej*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, ser. 1, 1962, s. 99.

[27] Por. **J. Topolski**, *Metodologia historii*, s. 292–305.

[28] Dla Mieszka I zestawił wszystkie wzmianki dotyczące jego panowania **Z. Wojciechowski**, *Mieszko I i powstanie państwa polskiego*, odb. z Zapisek Tow. Naukowego w Toruniu, t. X, nr 4, Toruń 1936, gdzie dodatek: *Teksty źródłowe dotyczące czasów Mieszka I*, s. 63–81. Nawet z późniejszymi uzupełnieniami jest to niewiele. Zważmy jednak, że obszerniejsze teksty tego zestawienia zaczerpnięto głównie z Thietmara, Galla-Anonima, Ibrahima ibn Jakuba i Widukinda; nadto wszystkie doprowadzono do roku 1023!

jak to robił niegdyś znakomity Tadeusz Wojciechowski[29]. Mimo to, ze względu na lakoniczność wiadomości, pewnych zdań na ich podstawie nie sformułuje się wiele. W tych warunkach – rozumiemy – otworem stoi pole dla hipotez. Jakaż tu możność wyżycia się dla historyka-fantasty! Nic więc dziwnego, że częstokroć zamiast historii pisze on powieść historyczną albo przynajmniej przeplata wywody historyczne opowiadaniem bajeczek wymyślonych przez siebie dla zaokrąglenia owych wywodów. Podobnie – wiemy – postępował 500 lat temu znakomity nasz Jan Długosz[30]. Co gorsza, autor najczęściej nie zdaje sobie sprawy z pomieszania informacji historycznych z własnymi domysłami. Jak uniknąć owej *promiscuitas* twórczości historycznej i literackiej fikcji?

8. Mediewista w swojej pracy ucieka się do nauk pomocniczych historii. W jego robocie – w odróżnieniu od działalności nowożytnika – odgrywają one kolosalną rolę i nieraz przesądzają wręcz o wyniku badań[31]. Lekceważenie zagadnień źródłoznawczych prowadzi studia na bezdroża[32].

Wspólną dla porównywanych tu dwu nauk, archeologii i historii, jest krytyka źródła, stwierdzenie, czy jest ono autentyczne. Bez tego kroku dalsze postępowanie badawcze jest niecelowe; wpierw odróżnić należy *vera ac falsa*. Wspólna też będzie dla obydwu chronologia. Bez niej nie ma w ogóle historii. Inna rzecz, że w określeniu czasu spotykamy się z nierównym u obydwu nauk stopniem ścisłości. Metodą C 14 określamy tysiąclecia, już setki lat nie są całkiem pewne, a o datach rocznych nawet nie wolno marzyć. Tymczasem historyk nieraz nie kontentuje się stwierdzeniem, że coś się wydarzyło tego a tego dnia; jemu potrzebna jest informacja o tym, o której godzinie doszło do takiej czy innej czynności[33]. Chwiejność chronologii u archeologa to jego pięta achillesowa. Jakżeż jest rad, gdy mu źródło pisane podszepnie jakąś konkretną datę.

Poza wspólną dla obu nauk krytyką i chronologią, archeolodzy posługują się jeszcze odrębnymi pomocami, innymi niż historycy. Dla pierwszych potrzeb-

---

[29] Por. wstęp **S. Zakrzewskiego** do *Szkiców historycznych* **T. Wojciechowskiego**, s. IV; **M. Handelsman**, *Historyka*, s. 221, oraz **K. Tymieniecki**, *Historia chłopów polskich*, t. II, Warszawa 1966, s. 462. Z czasem znakomity autor zaufał swej pamięci nadmiernie, stąd nieścisłości w cytatach, **A. Gieysztor**, Wstęp do *Szkiców*, s. 14.

[30] Jaskrawy przykład stanowi chrzest Polski. Króciutka wzmianka rocznikarska rozrosła się u naszego dziejopisa w kilkustronicową opowieść, por. Annales, ks. 2, s. 175 i n.; ob. też **P. Bogdanowicz**, *Chrzest Polski*, „Nasza Przeszłość", t. 23 (1966), s. 1–58; zob. również **J. Matuszewski**, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980, rozdz. I–VII.

[31] **K. Buczek**, *Gospodarcze funkcje organizacji grodowej w Polsce wczesnofeudalnej (wiek X–XIII)*, Kwart. Hist., LXXXVI (1979), s. 378 oraz 384. O znaczeniu nauk pomocniczych historii **J. Topolski**, *o. c.*, s. 365.

[32] Zarzut taki stawia K. Modzelewskiemu **K. Buczek**, *o. c.*, s. 370.

[33] **M. Handelsman**, *Historyka*, s. 133.

ne są wiadomości z nauk przyrodniczych[34]. Istotne dla nich będzie materiałoznawstwo, a w związku z tym – chemia i fizyka. Korzystać też będą dużo z biologii, antropologii, architektury, sztuki itp. Tymi naukami nie pogardzi i historyk, ale ucieka się do nich rzadko. Główną podstawą, bardzo często jedyną, na której się opiera, będą dla niego teksty pisane[35]. Dlatego wykorzysta przede wszystkim klasyczne nauki pomocnicze historii, związane z pismem i tekstem, obce – siłą rzeczy – archeologom. Na czoło wysuwa się paleografia. Pierwsze bowiem zadanie historyka – to odczytać poprawnie tekst źródłowy, uwieczniany rozmaitymi rodzajami pisma, hieroglifami, znakami klinowymi czy alfabetem łacińskim. Tu jest pole do popisu dla skrupulatnego edytora[36]. Następna sprawa – to dobrze tekst zrozumieć, a to rzecz niełatwa. By trafnie odczytać myśl swego informatora, historyk ucieka się do filologii – nauki, z której archeolog nigdy nie korzysta. Dla historyka-mediewisty tymczasem stanowi ona nieodzowną pomoc; bez niej trwałych wyników nie osiągnie nigdy (por. ust. 2)[37].

9. Stwierdziliśmy wyżej, że historycy chętnie się posługują cytatami źródłowymi (por. ust. 5). Zwłaszcza mediewista polski, dysponujący nikłą ilością tekstów, serwuje odbiorcy z lubością wyrazy czy nawet zdania, które znalazł w źródle. Przytoczenia praktykuje się na dwa sposoby: albo powołuje się wyraz (zdanie) w brzmieniu oryginalnym – w naszej mediewistyce głównie po łacinie – albo tłumaczy się je na język polski. Wiadomo, *traduttore – traditore*; a więc pierwszy sposób góruje nad drugim? Chyba to złudzenie; różnica między obu sposobami cytowania nie jest istotna, albowiem nawet ten, kto przytacza oryginalny cytat łaciński, wykonuje w podświadomości przekładową robotę (por. ust. 6). Bez niej nie mógłby się w ogóle cytatem posłużyć. Rzecz tkwi w czym innym.

Utrzymanie brzmienia oryginalnego stawia na wykształconego odbiorcę, który zrozumie wtrącony tekst obcojęzyczny. Posługując się tłumaczeniem, autor pragnie zdobyć dla swego pióra szersze kręgi czytelnicze. W tym przypadku jego ambicją jest dostarczenie wiernego przekładu, o który nigdy nie łatwo[38].

---

[34] **J. Rutkowski**, *Historia gospodarcza a historia kultury*, s. 13.

[35] **G. Labuda** nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że źródła pisane „stanowią jeden z najważniejszych zespołów źródłowych", *o. c.*, s. 12, przyp. 36; por: też *ibidem*, s. 16.

[36] Przypomnijmy fatalne potknięcie, jakie przydarzyło się tak zasłużonemu edytorowi, jakim był **F. Piekosiński**. Zamiast *swym bratem* odczytał *swyni bialey*, **W. Kuraszkiewicz**, *Poprawki do wydania rot wielkopolskich Piekosińskiego*, Rozprawy Komisji Językoznawczej Łódzkiego Tow. Naukowego, t. V, s. 52, 60.

[37] Ob. **M. Handelsman**, *Historyka*, s. 185, oraz **J. Matuszewski**, *Filologia...*, zwłaszcza s. 32–33.

[38] Przypomnijmy dowcipny aforyzm **A. Nowaczyńskiego**: „Tłumaczenia są jak kobiety, jeśli piękne, to niewierne, jeśli wierne, to pewnie niepiękne", *Malpie zwierciadlo*, t. I, Kraków 1974, s. 379.

10. Z tego powodu często ucieka się piszący do wybiegu. Nie mogąc znaleźć we współczesnym słownictwie adekwatnego odpowiednika na łaciński wyraz *comes*, oddaje go przez komes[39]. Postępowanie takie świadczy niewątpliwie o ostrożności pisarza, ale też równocześnie o jego bezradności. Wiedzy tą drogą nie posuwa wiele naprzód, przyznaje się tylko do niewiedzy.

11. Przy interpretacji starych tekstów czyha na historyka groźne niebezpieczeństwo, z którego nie zawsze zdaje sobie sprawę. Dopiero filolog zwróci na nie uwagę, pouczając o istnieniu z jednej strony pleonazmów, tak częstych w stylistyce kancelaryjnej wieków średnich[40], z drugiej – o homo- i synonimach, a zwłaszcza o występowaniu termimów polisemicznych. Stąd od dawna już zalecana ostrożność przy badaniu nazw zawartych w egzempcji[41]. Istotnie, nieprecyzyjna terminologia źródeł stwarza wyjątkowe możliwości nieporozumień[42] (por. ust. 1). Jedno i to samo słowo – wiadomo – ma różny odcień znaczeniowy, zależnie od kontekstu czy od konsytuacji. Tym bardziej wyraz używany w ciągu stuleci przybiera nowe znaczenie czy nowe znaczenia, przy tym najczęściej nie traci dawnego. Dzięki temu procesowi nawarstwiają się one na siebie. Mówimy o życiu wyrazów. Oczywiście, tej *vie des mots* podlegał i język łaciński – język dawnych Rzymian, który w średniowieczu stał się ekskluzywnym językiem kościoła i nauki. W dobie humanizmu rozpoczął wyjątkową karierę, by w końcu ulec językom narodowym[43]. Łatwo się domyślić, jak przez tyle wieków rozwijała się łacina semantycznie. Ileż wytworzyło się wypadków wieloznaczności. Stąd dla historyka rodzi się kapitalny problem.

Bierze on do ręki średniowieczne teksty łacińskie i przystępuje do ich wykładni. Nieraz nie nastręcza ona większych trudności, wszyscy zgadzają się na jedno. Wszakże czasem źródło jest niejasne, można je intepretować na różne sposoby. Albowiem w sytuacji, gdy termin posiada kilka walorów, historyk musi w danym kontekście wybrać z nich jeden. Od tej decyzji zależy sens przypisywany źródłowemu tekstowi. Rola jej jest więc wyraźnie twórcza.

---

[39] Por. **A. Bogucki**, *Komes w polskich źródłach średniowiecznych*, Warszawa–Poznań 1972. Praktyka zresztą już stara, por. **F. Piekosiński**, *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju*, Kraków 1881, s. 47.

[40] **O. Balzer**, *Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, Lwów 1928, s. 256; **K. Buczek**, *Publiczne posługi transportowe i komunikacyjne w Polsce Średniowiecznej*, Kwart. Historii Kultury Mater., t. XV (1967), s. 258.

[41] **J. Widajewicz**, *Powołowe-poradlne, danina ludności wiejskiej w dobie piastowskiej*, Lwów 1913, s. 83.

[42] **K. Buczek**, *Publiczne posługi*, s. 263.

[43] Decyzją drugiego soboru watykańskiego łacina straciła swoje dominujące znaczenie nawet w tak konserwatywnej organizacji jak kościół katolicki; i w jego liturgii języki narodowe odniosły decydujące zwycięstwo. Jak się wydaje, protesty frondującego arcybiskupa z Écône czy sedewakantystów pozostaną bez następstw.

W tej sytuacji mamy prawo zapytać badacza, co skłoniło do przyjęcia przezeń danego wariantu semantycznego. Odpowiedź jest zdumiewająco prosta, a równocześnie przerażająca: intuicja. Nie lekceważylibyśmy jej nigdy. Duże oczytanie w tekstach może zaostrzyć ją w wysokim stopniu[44], jednak zawsze może ona zawieść nawet najbardziej wytrawnego znawcę źródeł. W praktyce sprowadza się wykładnia tekstu do tzw. *übersetzungstechnik*: historyk przypisuje oryginalnemu wyrazowi, napotkanemu w dokumencie, znaczenie, które mu na rękę. Ale czy ono właśnie jawiło się w umyśle średniowiecznego skryby? A jedynie o to chodzi[45]. Wydaje się, że nie można znaleźć obiektywnego uzasadnienia dla przyjętej w danym przypadku wykładni. W tych warunkach potknięcia interpretacyjne są nieuniknione. Uwydatniła się przeto rola krytyki; ona pilnuje tego, by błędne rozumienie, które się raz pojawiło na kartach prac historycznych, nie zadomowiło się na stałe. To niebezpieczeństwo grozi zawsze. A wiemy, jak trudno usunąć niewłaściwe wykładnie, gdy zakorzeniły się w nauce.

12. Niedawno powoływaliśmy kilka drastycznych wypadków błędnej interpretacji, jakie przydarzyły się badaczom, i to najznakomitszym[46].

Rzecz to zatem nieunikniona. Możemy ich podać więcej. I tak R. Grodecki w *Książęcej włości trzebnickiej* poczytał termin *subula* za nazwę wsi (Subula). Tymczasem znaczy on szydło szewskie (*subula*)[47]; rzeczownik dobrze znany średniowiecznemu skrybie, ponieważ występuje w Starym Testamencie (Ex. 21.6: *perforabitque aurem eius subula*; w identycznym tekście Deut. 15, 17). U Erzepkiego pojawił się przymiotnik *hermosus* (piękny) zamiast *herniosus*

[44] O intuicyjnej kombinacji T. Wojciechowskiego **S. Zakrzewski**, Wstęp do *Szkiców*, s. II; tak samo **A. Gieysztor** o upodobaniu tegoż uczonego do konstrukcji intuicyjnych, do śmiałych domysłów wysnuwanych z ubogich fragmentów źródłowych, *ibidem*, s. 13; nawet pisze o jego błysku intuicyjnym, *ibidem*, s. 14. O roli intuicji **M. Handelsman**, *Historyka*, s. 28, 41, 185, 227–228; nazywa on ją również węchem, *ibidem*, s. 28. Dla **J. Topolskiego** intuicja to wyobraźnia, *Metodologia historii*, s. 542; czy w tym samym znaczeniu używa owego wyrazu na s. 116 nn.?

[45] Por. charakterystyczną kontrowersję prof. G. Labudy, dotyczącą interpretacji nazw: „filolog z wielu nasuwających się możliwości objaśniania nazwy wybiera tę, która wydaje mu się najlepiej odpowiadać prawom językowym; historyk musi pójść dalej i spośród kilku narzucających się rozwiązań wybrać to, które najlepiej odpowiada sytuacji historycznej. Na tej drodze zawsze będzie dochodziło do kontrowersji między historykami i filologami". Wszakże zaraz dalej sformułowanie bulwersujące w zestawieniu z cytowaną co tylko wypowiedzią: „Filolog nie zawsze musi się oglądać na historyków; historyk jednak nie posunie dyskusji o krok naprzód, jeżeli zacznie lekceważyć ustalenia językoznawcze", rec. w Studia Źródł, t. XI (1966) s. 227. W tym kontekście zapytać wolno, co autor rozumie pod „sytuacją historyczną".

[46] **J. Matuszewski**, *Filologia...*, s. 11 nn.

[47] **K. Tymieniecki**, *Społeczeństwo śląskie na podstawie dokumentów trzebnickich z lat 1203, 1204 i 1208*, [w:] *Studia społeczne i gospodarcze. Księga jubileuszowa dla uczczenia 40-letniej pracy naukowej Ludwika Krzywickiego*, Warszawa 1925, s. 341.

(mający rupturę)[48]. W *Poczcie królów polskich* (MPH, t. 3, s. 296) czytamy: *Hic Dacia dicta cizowe exigebatur*. Tymczasem nie chodzi tu bynajmniej o żadną krainę, lecz o daninę, jak na to wskazują inne teksty: *ova vero, caseos et gallos communes, prout aliae villae contribuunt, alias datiam*[49]; pod *cizowe* rozumieć należy podatek zwany akcyzą[50]. Stwierdźmy też jaskrawą omyłkę wykładni K. Tymienieckiego: wyrażenie prawo pruskie rozumiał on jako prawo lenne, tymczasem chodzi o prawo przysługujące rodzinom noszącym herb Prus[51]. Wreszcie piramidalny błąd genialnego A. Brücknera: „masz ty mały materac" zamiast: „maszty, maty, materac"[52].

W przytoczonych wypadkach intuicja zawiodła autorów całkowicie. Szczęście, że znaleźli się krytyczni koledzy, którzy wcześnie dostrzegli omyłkę i naprowadzili rozumienie tekstu na właściwą, jak się wydaje, drogę. Ostrożność wykładni jest zatem zawsze wskazana. W istocie mamy do czynienia z ustawicznym zagrożeniem interptretacyjnym.

Rozpatrzmy parę kazusów wykładni, które weszły do historii niemal bez protestu, a które wydają się nader wątpliwe. Co ważne przy tym, wpłynęły w poważny sposób na rozumienie procesu dziejowego[53].

II

1. W *Visitationes* znajduje częste zastosowanie czasownik *privilegiare*, zwłaszcza użyty w part. perfecti passivi: *privilegiatus: quia una advocatia in duabus villis privilegiata est* (VB, s. 31)[54]; *habet advocatiam privilegiatam per heredes* (306, przyp. 6); *in oppido est advocatia privilegiata* (447, przyp. 4); *est in prefata villa advocatia privilegiata* (457).

---

[48] **B. Erzepki**, *Przyczynki*, s. 126.

[49] *Visitationes bonorum archiepiscopatus necnon capituli Gnesnensis saeculi XVI*, Cracoviae 1920 [dalej: **VB**], s. 25.

[50] Słusznie zatem *Słownik Staropolski* [dalej: SStp.], s. 341, drukuje oba rzeczowniki małą literą.

[51] **A. Wolff**, *Mazowieckie zapiski herbowe*, s. IX.

[52] **Z. Kuchowicz**, *Problematyka społeczna „Odjemka od herbów szlacheckich" W. Potockiego*, nadb. z Prac Polonistycznych, ser. 13, 1957, s. 425, przyp. 10. – Przytrafiają się też wypadki zwykłej nieznajomości łaciny średniowiecznej: *medius sextus*, znaczy półszósta (5 1/2), a nie 6 1/2, jak podaje w regeście aktu **A. Płachcińska**, *Sądecczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 149, reg. nr 2, r. 1301. *Calix deauratus* to nie kielich srebrzony, jak chce **M. Dembińska**, *Konsumpcja żywnościowa w Polsce średniowiecznej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 211, lecz pozłacany.

[53] O jednym z nich, świadczącym o zaostrzającej się rzekomo walce klasowej w okresie kolonizacji na prawie niemieckim, por. **J. Matuszewski**, *Znaczenie terminu laici w zapisce z 1309 roku*, Spraw. ŁTN 37, Łódź 1983.

[54] W dalszym ciągu tekstu podawane w nawiasach cyfry odsyłają do stron wspomnianych wyżej w przyp. 49 *Visitationes*.

Ale nie tylko sołectwo jest „uprzywilejowane"; może taką być również wieś, *villa praescripta advocatum non habet est tamen privilegiata* (60), łan, *scultetus septimum mansum habet liberum et privilegiatum* (543), *item advocatiae civilis lanei 2 liberi et privilegiati* (718), łąka, *quod pratum* [...] *semper fuerat curiae, sed privilegiatum et incorporatum est* [...] *advocatiae* (342), łąki i tereny, *in suis pratis et locis, pro scoltetia privilegiatis* (63), młyn, *unum est molendinum privilegiatum et hereditarium* (356), jak i waga miejska, *quae statera civitatis privilegiata est* (13).

„Uprzywilejowane" bywają także osoby: sołtys, *in predicta villa scoltetia non est privilegiata neque advocatus* (46), *sculteti in utraque villa sunt privilegiati* (538), *hic tres sculteti sunt privilegiati* (544), młynarz, *item si molendinator non est privilegiatus* (255, przyp. 2, 356), kmiecie, *cmethones dictos privilegiavit* (89). Co więcej – i to już zdumiewa trochę – także wolności: *dans et concedens libertates incolis oppidi eiusdem privilegiatas* (340, 713), *et dicunt malelibenter in eadem advocatia residere, ex quo libertas eis privilegiata non observatur* (407), jak i ustawa dworska, *habent ordinationem privilegiatam super solutionibus et angariis* (449), *item observant aliam constitutionem non privilegiatam, sed assertam* (18), *ordinatio in dationibus et laboribus data et privilegiata* (przez arcybiskupa) (87). Czytamy nawet o *ius privilegiatum* (106). A jak sobie wytłumaczyć uprzywilejowanie ceny sołectwa: *ut scilicet fieret taxatio, ubi non haberetur, privilegiata summa* (196, przyp. 2)?

2. A może nasze intuicyjne rozumienie omawianego czasownika *privilegiare* (uprzywilejować) nie jest trafne? Jak bowiem przy nim wybrnąć ze zdania: *censetur dicta advocatia esse ficta, quia in villa Calynicze ipse advocatus, quamvis sit privilegiatus, tamen nullam facultatem iuris Theutunici ibidem habet* (131)[55]. Cóż by znaczyło wójt uprzywilejowany, ale nie dysponujący prawem niemieckim? Może skryba termin ten inaczej pojmował? Przytoczmy dalsze teksty, które – sądzimy – naprowadzą nas na właściwe rozumienie słowa – takie, jakie przyświecało autorom redagującym owe spisy: *item in villa Sarbynowo scultetia est privilegiata, sicut sequitur* (297, przyp. 2), *item villa Byalowyeszyno est cum scultetia privilegiata, sicut sequitur* (300, przyp. 8), *item villa* [...] *habet scultetiam hoc modo, qui sequitur, privilegiatam* (318, przyp. 1), *item villa Wylczkowo habet scultetiam privilegiatam tenore infrascripto* (304, przyp. 4)[56]; *item villa Ploczyce* [...] *habet scultetiam privilegiatam secundum hanc formam* (313, przyp. 5), *item est scultetia privilegiata, ut sequitur* (319, przyp. 3), *villa Lupcze scultetiam habet privilegiatam sub titulo*

[55] Cytujemy w artykule *Die Aufnahme des deutschen Rechtes in Polen*, Bulletin de la Société des sciences et des lettres de Łódź, vol. 20, 4, Łódź 1970, s. 9.

[56] Por. też s. 305, przyp. 2; 308, przyp. 2; 309, przyp. 4; 318, przyp. 1; 331, przyp. 2; 327, przyp. 5; 453, przyp. 10.

et privilegio infrascripto (294, przyp. 3), *est in praedicta villa scoltetia privilegiata, cuius privilegii tenor sequitur et est talis* (438)[57]. Czy nie byłoby wolno zestawić tej wypowiedzi z następującą: *ista villa est iure Srzedensi fundata, habet scoltetiam cum privilegio sub titulo* (24)? Zestawione teksty naprowadzają nas zatem na odmienne rozumienie słowa *privilegiatus*. Znaczy ono „obdarzony przywilejem", którego treść poda zapowiedziana informacja. W tym przekonaniu umocnią nas zdania następujące: *item villa Gora habet scultetum privilegiatum, sicut sequitur* (303), *item istius villae Obkass scultetus privilegiatus hoc, quod sequitur, laetatur privilegio, sed quoniam privilegium nomine alio villam istam describit...* (322), *sculteti in utraque villa sunt privilegiati, quorum privilegia utrique deferunt per 2 mansos integros* (538). – Pisarz informuje nas o tym, że w omawianych przezeń wsiach został wystawiony na sołectwo dokument (*privilegium*), którego treść podaje dalej. Cytowaliśmy wyżej tekst o „uprzywilejowanej" wadze miejskiej; okazuje się, że ona *privilegiata est, prout privilegium disponit eivitatis* (13). – Na tych kontekstach wszakże, nie koniec.

3. We wskazanym co tylko rozumieniu wyrazu utwierdzą nas wypadki opozycji w zdaniach: *si molendinator est privilegiatus pro isto agro, ratum sit; si non habet privilegium...* (454, przyp. 7). Gdy w tekście pisze skryba: *cuius privilegium habet tale* (451), poprawiono to na: *ibidem est advocatia privilegiata, ut sequitur tenor* (451, przyp. 2). Zwrot: *tertium molendinum est privilegiatum* (107) uzupełniony został późniejszym dopiskiem: *habet privilegium, iuxta quod...* (107, przyp. 2). Na innym miejscu czytamy: *scultetus ibidem privilegio caret* (296)[58]; to stwierdzenie zaopatrzono w następujący przypis: *...habet quidem scultetiam, sed quia non privilegiata, ideo auctor libri, deliberabit* [...], *utrum sit tolerandus sicut scultetus et privilegio donandus; tandem donatus est privilegio novo* (296, przyp. 1). Tak też w kontekstach następujących: *scoltetus privilegium non habet* (298), a w przypisie: *item villa Slaboszewo habet quidem scultetum, sed non privilegiatum* (298, przyp. 4); identycznie na stronie następnej: *scoltetus ibidem privilegio caret* (299), co poprawiono na: *item in villa Pugewo habet quidem scultetiam, sed non privilegiatam* (299, przyp. 5). Podobnie odnośnie do przedsiębiorcy tartacznego: *sub hac conditione petivit se locandum et desuper privilegiandum*, co znaczyło, że miano mu, jak się dalej dokument wyraża, *privilegium dare et extradere* (317). Zestawmy wreszcie dwa wyrażenia uzupełniające się wzajemnie:

[57] Por. też s. 444, przyp. 1; 442, przyp. 6; 453 i *ibidem*, przyp. 10; 440, przyp. 8.
[58] Podobnie: *praescripta villa privilegio caret* (323).

tekst	nota marginalna
scoltetia, cuius privilegium est tale (461)	*item scoltetia ibidem habetur privilegiata* [...] *privilegio huiusmodi sub tenore* (461, przyp. 2).

Czy dalej żywić będziemy jakiekolwiek wątpliwości interpretacyjne?

4. Na każde uprawnienie należy mieć dyplom, *privilegium*. Kanonik przeprowadzający z ramienia arcybiskupa inspekcję, żąda od wójtów i sołtysów przede wszystkim okazania dokumentów (3): *sed de hoc videndum sit privilegium civile nominatum* (7, przyp. 7), *videat archiepiscopus domus istius privilegia* (8, przyp. 4), *sed sit videndum privilegium* (8, przyp. 5)[59], a powołujący się na jakieś uprawnienia *producent privilegia archiepiscopo* (8, przyp. 4), *solvant aut doceant de exemptione* (8, przyp. 8). Gdy dwa pola *non habent aliquas libertates seu privilegia super praeafata: agros, prata et pascua,* [...] *ergo suo tempore videat archiepiscopus suum et illorum ius* (7). Pisarz skrzętnie notuje wypadki, gdy sołtys z jakichś racji *privilegium non habet* (89, 291), gdy został on uszkodzony przez beztroskę właściciela: *item habet villa haec advocatiam privilegiatam, cuius privilegium truncatum est infrascriptum* (459, przyp. 6), *hoc privilegium est vetustate consumptum et sigilla per mures destructa* (297), czy (zwłaszcza często zniszczony przez pożar: *privilegium scoltetiae* [...] *infausto casu voragine ignis consumptum* (308), *ignis incendio privilegium advocatiae eiusdem amiserit* (305). Temu tłumaczeniu sołtysa zresztą nie zawsze wizytator daje wiarę: *(privilegium) ignis incendio consumptum esse dicit* (299, 328, 387, przyp. 3), *cuius incendii non exstitit memoria per incolas villae* (298). Tym samym podejrzewa nielegalność sołectwa: brak mu pisemnej podstawy prawnej, *privilegium*. Podobnie wyjaśnimy sobie stwierdzenie, że dokumentu nie ma na miejscu: *privilegium scolteti non habent. Receptum erat privilegium ad Unyeow et hucusque creditur ibidem in thesauro esse* (304). W innym wypadku sołtys zabrał swój dokument do Miechowa et *privilegium non potest sciri, ubi sit* (357), *scultetus privilegium non habet, per dominum regentem acceptum illi est* (542). Wreszcie tak wymowne w swej treści dwa teksty: *item villa Zadowo scultetiam non habet privilegiatam* (305, przyp. 3), jako wyjaśnienie do informacji: *scoltetus privilegium non habet, nec scit de eodem, ubi sit* (302).

Weźmy pod uwagę jeszcze tekst następujący: za dokupiony las płacić będą arcybiskupowi chłopi *coniunctim* trzy grzywny *ultra privilegiatum censum* (319). Oczywiście nie chodzi tu o jakiś uprzywilejowany czynsz, lecz o czynsz ustalony w dokumencie, *iuxta ipsorum privilegium solvunt* (12),

[59] Formułka powtarzająca się wielokrotnie: *Videnda sunt specialissime Novae Civitatis privilegia, ordinandumque, quod sint adaequati*, s. 12, przyp. 2; por też 17, przyp. 1–4, przyp. 3.

iuxta privilegii dispositionem (25), wyrażają się jasno inne teksty. Chodzi o ciężary pańskie, *ut ordinata et privilegiata debite et sufficienter regularent* (195).

Na ten materialny, dokumentowy charakter, a nie prawny (przywilej) omawianego rzeczownika wskazują dalsze teksty: wójt ma pobierać jedną trzecią główszczyzn *iuxta tenorem privilegii* (13), *secundum privilegium erectionis* czy *ut in privilegio eorum latius continetur* (15, 16); mistrz sztuk wyzwolonych *scolares docere debet iuxta privilegium gratis in trivio* (16); chłopi *tenentur laborare ex privilegio medium diem continuis diebus* (23).

5. Gdy sołtys nie może okazać się przywilejem, uchodzi za uzurpatora; *Wizytacje* znają wyrażenie *advocati putativi* (156). Dlatego to, by ujść temu zarzutowi, proszą oni o wystawienie duplikatu: *rogat scoltetus eiusdem privilegii innovationem* (297); *privilegium nullum habens, petit sibi privilegium dari* (663). Uznając roszczenia sołtysa za uzasadnione, czyni arcybiskup prośbie zadość: *quam auctor libri dandam decrevit* (297, przyp. 4), albo na innym miejscu: *aliud privilegium dedit et advocatiam privilegiavit* (161), *archiepiscopus* [...] *scoltetiam privilegiavit* (266). Gdy chodziło o młyn, *cuius donationis et constitutionis nullam perpetuitatem habuit* [...], *duximus praedicta perpetuare et privilegiare, praesentibusque perpetuamus et privilegiamus decernendo...* (107, r. 1507). Na wniosek trzech wójtów *non habentium ius scriptum aliquod aut firmitatem pro dicta scoltetia*, arcybiskup *privilegiavit scoltetiam* (105). Oczywiście, i tu dojść mogło do pomyłki czy nadużycia zaufania: *gaudet quodam privilegio libertatis minus iuste dato* (659).

6. Konkludujemy: *privilegium, privilegiare, privilegiatus* znaczy dla redaktorów *Visitationes* (choć oczywiście nie tylko dla nich): dokument, wystawić dokument, obdarzony dokumentem. *Scoltetia* czy *statera privilegiata* – to nie sołectwo czy waga uprzywilejowane, lecz takie, na które istnieje dokument, *privilegium*, zatem sołectwo udokumentowane. Dlatego to chłopi proszą arcybiskupa *tum in contributionibus, tum etiam in laboribus privilegiari*, tzn. by ujęte zostały ich ciężary pańskie na piśmie, by starosta nie mógł wymyślać nowych, dodatkowych (359). Zwrot *villa haec* [...] *1408 iure Culmensi et advocatia privilegiata* (265), jest równoznaczny następującemu: *oppidum, quod habet scoltetum, privilegio munitum* (255) czy *item villa Dambrowka habet* [...] *scultetum secundum privilegium infrascriptum* (320, przyp. 7). Przy proponowanym rozumieniu stają się jasne przytoczone wyżej teksty, jak i następujące: *et non plus pro ipsa scoltetia privilegiatum est* (34), *villam* [...] *privilegiavit et scoltetiam erexit* (39), *villam advocatia privilegiavit* (61), *privilegiavit scoltetiam* (267), *ibidem est piscina parva cum molendino, quam dominus Sbigneus ecclesiae parochiali in ibidem incorporavit et privilegiavit* (428). Stąd omawiany wyraz tak często odnosi się do sołectw i sołtysów.

Albowiem to *locator* zawierał z panem kontrakt na całe terytorium, on był jego „dzierżawcą"[60].

Tego znaczenia dzisiejszy polski odpowiednik łacińskiego *privilegiare* nie zna. Czasownika „uprzywilejować" nie używamy nigdy w znaczeniu nadać dokument, lecz nadać przywilej, jakieś lepsze, korzystniejsze prawo, niż to, którym dysponuje kto inny. Toteż współczesny język prawniczy nie używa nigdy substantivum *przywilej* w znaczeniu dokument. Art. 244–245 kpc. mówią o dokumentach urzędowych i prywatnych. Ustawodawcy na myśl nie przyszło zastosowanie w tym kontekście wyrazu przywilej. Nie są to dla niego synonimy. Jedynie historycy-mediewiści, idąc za często występującą terminologią łacińską, *privilegium*[61], posługują się z reguły rzeczownikiem przywilej. Obawiamy się wszakże, że zawsze – choćby tylko w podświadomości – mają na myśli akt nadający jakieś wyjątkowe stanowisko osobie nim obdarzonej. Czyż nie charakterystyczne tu rozumowanie J. Widajewicza: skoro koloniści na prawie niemieckim otrzymują przywilej, to byli w takim razie uprzywilejowani[62]. Może by należało z tą praktyką, wprowadzającą w błąd, skończyć dla uniknięcia grożącego stale nieporozumienia[63] i wprowadzić neutralne terminy: akt, dokument, dyplom, karta[64] – nawet, gdy mowa o *privilegium libertatis* (659).

---

[60] **K. Tymieniecki**, *Prawo czy gospodarstwo?*, Roczn. Dziejów Społ. i Gosp. 1939/46, s. 6–7.

[61] Dla średniowiecznego skryby synonimami tego wyrazu są: *libertatio* (9), *libertas* (17), *ius scriptum* (105), *firmitas* (105), *scriptum* (por. wyżej).

[62] **J. Widajewicz**, *Powołowe*, s. 89.

[63] Zauważmy, że SStp. zna dwa znaczenia słowa przywilej: dokument i specjalne uprawnienia. Po tekstach na drugie znalazło się stwierdzenie: „w pewnych cytatach może chodzić o dokument", t. 7, s. 380. Z tej racji objaśnienie *inprivilegiatus* (*Słownik łaciny średniowiecznej*: „pozbawiony przywilejów, nie obdarzony przywilejami, privilegiis carens (non praeditus)" wolelibyśmy zastąpić przez „nie obdarzony dokumentem", aby uniknąć wskazanej dwuznaczności, tkwiącej w spolszczonym słowie przywilej.

[64] W VB występuje często inne jeszcze participium perfecti passivi: (*villa*) *parochiata*. Można by sądzić, że chodzi w tych wypadkach o wieś, w której znajduje się kościół parafialny, skoro *privilegiatus* znaczy obdarzony dokumentem – przywilejem. Zapoznajmy się z paru kontekstami: *villa Gszow ad Ianyslawicze parochiata* (185), *Lanka ad Blonye parochiata* (210, por. też 180, 181 i passim); *nam tantummodo istae villae 4 et non aliae ad dictam ecclesiam parochiatae sunt* (347). Już z tego zestawienia wynika, że *parochiatus* dla skrybów nie znaczyło obdarzony kościołem parafialnym, lecz przynależny do parafii leżącej w innej wsi. Za synonimiczne zwroty poczytamy następujące: *Radolucz Maior ad ecclesiam in Grzegorzow attinet* (259), *Skowyelicze ad parochiam in Grzegorzów attinet* (200), *attinet praedicta villa ad Swynarzow iure parochiali* (271, oraz 438, 452, 459), *Choyny ad ecclesiam parochialem in Grzegorzow pertinet* (260), *iure vero parochiali ad Cosczol pertinet* (271, 440, przyp. 6), *Bogussyna Woda, quae ad parochiam in Grzegorzow spectat* (261; zob. też 599, 601, 618, 622, 645, 646, 651, 652), *Lubrza villa iure parochiali spectans ad ecclesiam...* (602, 622, 633, 638), *Kyelczewo sub parochia in Grzegorzow* (63, 459, 594, 620), *Wlosthowo villa sub parochiali oppido Srzoda* (605), *Cobyle* [...] *ad Pyeczowo parochiam habent* (270), *item Wyrzbyczany villa sistit (situata) sub parochia* (444, przyp. 9; 442, przyp. 6). Określenie centrum parafii wygląda

III

Czytając o *principalis advocatus*, którym jest niejaki Jerzy Gyra[65], historyk gotów w pierwszej chwili mniemać, że obok niego przebywał we wsi drugi wójt, nie będący głównym, a więc jakiś jego surogator. Podobnie jak *ministerialis principalis* to zwierzchnik woźnych zwykłych[66]. Tymczasem nic błędniejszego. Dla pisarza *Wizytacji principalis* znaczy w owym kontekście tyle, co pierwszy wójt, *advocatus primus*[67] – ten, który nabył sołectwo w momencie lokacji wsi w roku 1443, a więc był wójtem *in principio*. Jemu przeciwstawiony zostaje *praesens tamen advocatus* – wójt pełniący urząd w czasie wizytacji, a więc pół wieku później. Zwać się on będzie również *scoltetus nunc residens* (294) czy *scoltetus modernus* (292, 305).

Ostatni przymiotnik spowodował w literaturze nieporozumienia. *Scultetus modernus*[68] zostaje odróżniony od sołtysa dziedzicznego[69]. Chodzić by zatem miało o czasowego funkcjonariusza, nie dziedzicznego. Tymczasem nie taką bynajmniej treść kryje ów adiectivus. Znaczy on po prostu sołtys obecny – ten, który pełni sołeckie funkcje w momencie wizytacji, a więc nie pierwotny, *principalis*. Taki sens przymiotnika *modernus* potwierdzają inne mnogie teksty, np. *destituto generoso Ioanne Zaremba de Calinowa, eiusdem capitaneatus gestore moderno* (1508 r.)[70]. Tak rozumieją go również często występujące klauzule niepraworządności: *salvis modernis possessoribus*; to bynajmniej nie urzędnicy ustanowieni na pewien okres, lecz pełniący w momencie wydawania konstytucji swoje funkcje niezgodnie z prawem. Wracając

---

w *Wizytacjach* tak: *item in villa Czyrequicza Maior est parochialis ecclesia* (319, przyp. 3, zob. też 419, 424, 425, 594), *villa habens ecclesiam parochialem* (612, 626, 631, 641, 654). Może to być *ecclesia parochialis deserta* (422) czy *orbata pastore ab aliquot annis* (424), *sed plebano caret ab aliquot annis* (320). Zdarza się i sytuacja bardziej złożona: *Voiuczino villa, in eadem parochialis ecclesia, filia ecclesiae. Maioris Sczepankowo, ad eandem iure parochiali spectans* (629). – Nie mamy już żadnej wątpliwości: dla pisarzy *scoltetia privilegiata* znaczy sołectwo, na które istnieje dokument, natomiast *villa parochiata* to nie wieś-głowa parafii, nie w niej znajduje się kościół parafialny, lecz przeciwnie – osada przynależąca do probostwa leżącego w innej osadzie.

[65] VB, s. 34.

[66] Ustalił to student III roku prawa, **M. Feintuch**, *O woźnych sądowych w Wielkopolsce w XIV i początkach XV wieku*, [w:] *Pamiętnik słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego wydany staraniem i nakładem młodzieży akademickiej na uroczystość otwarcia „Collegium Novi"*, Kraków 1887, s. 183.

[67] VB, s. 35.

[68] Także *scultetus pro tempore existens*.

[69] **L. Łysiak**, *Die Rechtslage des Schultheissen und des Schultheissbesitzes in Polen bis zum Ende des 16. Jh. Ausgewählte Probleme*, [w:] *Vorträge zur Geschichte des Privatrechts in Europa*, Frankfurt am Main 1981, s. 14.

[70] Cytat powtórzony za **A. Gąsiorowskim**, *Urzędnicy zarządu lokalnego w późnośredniowiecznej Wielkopolsce*, Poznań 1970, s. 242, przyp. 773.

do naszego sołtysa, nie wahamy się twierdzić, że *scultetus modernus* mógł być nawet dziedziczny. Terminy te się nie wyłączają, nie stoją do siebie w opozycji.

IV

1. Pod piórem historyków jawi się nieraz pogląd liczący się z długotrwałym utrzymywaniem pogaństwa w Polsce. Notuje się jego przypadki jeszcze w XIII w., nawet w drugiej połowie tego stulecia. *Unchristen bei Breslau* ze znakiem zapytania notują pod rokiem 1261 SR 2, nr 1078. T. Silnicki stwierdzał, że biskupi musieli walczyć z pogaństwem na Śląsku jeszcze w XIII w.[71] Podobnie W. Dziewulski pisze o *ruditas* „pogaństwie"[72], przy czym zauważa on, że na Dolnym Śląsku w zapadłych kątach pogaństwo, i to nastawione bojowo, utrzymywało się bodaj do końca XIII w.[73] W XIII w. bywali ludzie niechrzczeni – konstatuje również J. Tazbirowa[74]. Dalej jeszcze idzie J. Dowiat: „Całkowita chrystianizacja już choćby ze względów technicznych nie była możliwa przed rozbudową sieci parafialnej, co przypada na XIII w. Ale i wtedy, nie tylko wśród ludu, ale i w kołach rycerskich trafiali się poganie"[75]. Ciekawe, że ostatni autor w popularnym ujęciu zagadnienia chrztu Polski stwierdza wbrew cytowanemu zdaniu, że pogaństwo w Polsce dość szybko zanikło[76], przede wszystkim wśród możnych[77], choć wśród ludu ostateczna chrystianizacja dokonała się prawdopodobnie w ciągu XIII w.[78] Podobnie wypowiada się T. Grudziński. Według niego, klasa feudalna została w krótkim czasie schrystianizowana, zatracając w ciągu dwu, trzech pokoleń rdzeń obrządku i ideologii pogańskiej. Ale i on nie wyklucza sporadycznych wypadków pogaństwa jeszcze w czasach późniejszych[79].

---

[71] **T. Silnicki**, *Dzieje i ustrój kościoła na Śląsku, do końca w. XIV*, [w:] *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. II, z. 1, Kraków 1939, s. 25.

[72] **W. Dziewulski**, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, s. 169.

[73] **W. Dziewulski**, *o. c.*, s. 168. Nie poczytamy za dowód pogaństwa chrztu dzieci umiejących chodzić, *ibidem*, s. 169. Zdaniem **M. Plezi**, *Dookoła sprawy św. Stanisława. Studium źródłoznawcze*, Analecta Cracoviensia, t. I (1979), s. 267, powołany autor opierał się zbyt wiele na literaturze, a zbyt mało na źródłach, aby konstrukcja jego jako całość mogła przekonywać pomimo kilku trafnych obserwacji szczegółowych.

[74] **J. Tazbirowa**, *Początki organizacji parafialnej w Polsce*, Przegl. Hist., LIV (1963), s. 381.

[75] **J. Dowiat**, *Metryka chrztu Mieszka I*, Warszawa 1961, s. 171, przyp. 18.

[76] **J. Dowiat**, *Chrzest Polski*, wyd. 3, Warszawa 1961, s. 109.

[77] *Ibidem*, s. 167.

[78] *Ibidem*.

[79] **T. Grudziński**, *Pogaństwo i chrześcijaństwo w świadomości społecznej Polski wczesnofeudalnej*, [w:] *IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Historia kultury średniowiecznej w Polsce*, Warszawa 1963, s. 53–54.

2. Wszakże pojawiły się i głosy odmienne. Kiedyś pisał F. Piekosiński, iż mowy nie ma o tym, aby rycerstwo popaść miało z powrotem w pogaństwo[80]. Niedawno A. Gieysztor konstatuje, że zryw powstańczy z ostatniej ćwierci XI w. objął lud, a także ludność wczesnomiejską, kierował się natomiast przeciwko panom i biskupom, wprowadzającym nową strukturę religijną, jak i społeczno-polityczną i ekonomiczną[81]. Na innym miejscu stwierdza tenże autor, że ślady zorganizowanego kultu pogańskiego znikły zapewne co najpóźniej w XII w.[82] Również zdaniem Z. Sułowskiego XII w. jest końcem okresu chrystianizacji[83]. Polska XIII w. nie była krajem misyjnym, społeczeństwo nie było pogańskie[84]. *Księga henrykowska* bynajmniej nie wskazuje na żywotność pogaństwa na wsi śląskiej w XIII w.[85]

3. Zgoda natomiast panuje powszechna na to, że niektóre obrzędy, obyczaje pogańskie, wierzenia magiczne itp. utrzymały się długo, nawet do naszych dni[86]. I to nie tylko wśród prostaczków[87]. Nie wytępi się ich nigdy. Mamy też dowody bardzo, bardzo powierzchownej znajomości elementów wiary katolickiej. Legat papieski, archidiakon leodyjski, Jakub spotkał w połowie XIII w. w Polsce starców nie mogących w ogóle powiedzieć, w co wierzą: *vidimus enim in vestris dyocesibus aliquos centenarios homines, qui nesciebant omnino dicere, quid credebant*[88]. Znajomości pacierza czy dziesięciorga przykazań wymagano dopiero od księży[89]. Napotkać było

[80] **F. Piekosiński**, *O powstaniu*, s. 121, przyp. 1.

[81] **A. Gieysztor**, *Uwagi o funkcjach społecznych apostazji i herezji w Europie wczesnośredniowiecznej*, Z polskich studiów slawistycznych, ser. 2: *Historia, Prace na V Międzynarodowy Kongres Slawistów w Sofii 1963*, Warszawa 1963, s. 57, 59.

[82] **A. Gieysztor**, *Przemiany ideologiczne w państwie pierwszych Piastów a wprowadzenie chrześcijaństwa*, [w:] *Początki państwa polskiego*, t. II, Poznań 1962, s. 165.

[83] **Z. Sułowski**, *Chrzest Polski*, [w:] *Księga 1000-lecia katolicyzmu w Polsce*, t. I, Lublin 1969, s. 69. **Tenże** autor stawia domysł co do kolejności chrystianizacji różnych warstw społeczeństwa, choć równocześnie podkreśla, że cały proces nie jest oświetlony przez źródła pisane, *ibidem*, s. 66, a źródła materialne nic tu nie przyniosą.

[84] **K. Górski**, *Historia kościoła w Polsce*, t. I, cz. I, Poznań–Warszawa 1974, s. 153.

[85] **J. Bardach**, rec. z pracy W. Dziewulskiego, Przegl. Hist., LVI (1965), s. 499.

[86] **T. Silnicki**, *Dzieje i ustrój kościoła*, s. 25; **A. Gieysztor**, *Przemiany*, s. 165; **W. Dziewulski**, *o. c.*, s. 169; **E. Potkowski**, rec. pracy Dziewulskiego, Studia z Dziejów Kościoła Katolickiego, R. 5, nr 8, Warszawa 1967, s. 203; **J. Dowiat**, *Chrzest*, s. 109, 163; **T. Grudziński**, *o. c.*, s. 53–54, **J. Kostrzewski**, *Wpływ chrześcijaństwa na obyczaje oraz kulturę materialną i duchową w Polsce średniowiecznej*, [w:] *Księga tysiąclecia katolicyzmu w Polsce*, cz. 3, Lublin 1969, s. 96.

[87] **T. Silnicki**, *Początki organizacji kościoła w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego*, [w:] *Początki państwa polskiego*, t. I, 1962, s. 358.

[88] Iacobi archidiaconi Leodiensis, legati apostolici, constitutiones in concilio Wratislaviensi anno 1248 editae, SPPP, t. I, s. 357; cytat powołuje w swej pracy **J. Kłoczowski**, *Dominikanie polscy na Śląsku w XIII–XIV wieku*, Lublin 1956, s. 211 i przyp. 2, oraz **W. Dziewulski**, *o. c.*, s. 178.

[89] **W. Dziewulski**, *Postępy*, s. 177.

można dużo ciemnoty i niezrozumienia oraz obojętności[90], co świadczy o tym, że mamy do czynienia jedynie z zewnętrznym pokostem religijnym, który utrzymał się u nas aż do działalności zakonów predykanckich[91]. Powtarzamy, na to wszystko zgoda. Ale poganie w Polsce w końcu XIII w., i to jeszcze w stanie rycerskim? To naprawdę szokujące, czytelnik ze zdumieniem przeciera oczy. Przypomnijmy, że przy datacji autora *Księgi henrykowskiej ante* i *post paganos* są nimi Tatarzy. I tylko oni. Autor kroniczki nie obawiał się tego, by czytelnik pomieszał ich z poganami miejscowymi. To w ogóle nie wchodziło u niego w rachubę. – Na jakiej więc podstawie opiera się teza o długim utrzymaniu się pogaństwa w Polsce?

4. Trudno stwierdzać, co skłoniło J. Tazbirową do jej wypowiedzi. Powołuje bowiem statuty synodalne legata papieskiego Filipa z 1279 r., w których zaliczono do rezerwatów papieskich grzech popełniony przez tych, *qui bis se permisit baptisari et qui interfuerunt scienter*[92]. Ostrze przepisu kierowało się tu wyraźnie przeciwko anabaptyzmowi. Wszakże w żadnym razie nie wolno poczytać nowochrzczeńców za pogan, skoro byli dwa razy chrzczeni. W dalszych swoich wywodach autorka stwierdza niski poziom duchowieństwa: na beneficjach siedziały jednostki bez święceń kapłańskich[93]. Nie przecząc tej drażliwej sytuacji, należy podnieść, że powołane co tylko statuty przewidują udzielanie chrztu *in summa necessitate* przez ojca lub matkę lub nawet przez dzieci (*pueri*)[94]. Uzasadnienia zatem dla wypowiedzianej tezy nie znajdujemy w cytowanych statutach żadnego. – A jaka baza źródłowa twierdzenia J. Dowiata?

5. Studium jego, w którym sformułował cytowane wyżej zdanie o rycerzu-poganinie z końca XIII w. (por. ust. 1), spotkało się z bardzo życzliwym przyjęciem. Poczytano je za ściśle erudycyjną monografię[95]; od dawna nie mieliśmy nic równie atrakcyjnego – pisze recenzent[96]. Ale podniesiono też od razu pod jej adresem zastrzeżenia. W objaśnieniu imienia Mieszka poszedł autor daleko mniej prawdopodobną drogą i – jak na historyka – metodycznie bardzo dziwną[97]. Dużo uwag do wyników tej pracy wniósł w swym obszernym omówieniu K. Tymieniecki[98]. A już za niewątpliwy błąd

[90] **Z. Sułowski**, *o. c.*, s. 69; **K. Górski**, *o. c.*, s. 153; **J. Bardach**, *l. c.*

[91] **J. Kłoczowski**, *Dominikanie*, s. 285.

[92] Constitutionum in synodo Budensi a Philippo episcopo Firmano, apostolico legato, anno 1279 latarum [...] supplementum, SPPP, t. 1, s. 422, § 84.

[93] **J. Tazbirowa**, *o. c.*, s. 328.

[94] SPPP, t. I, s. 421, § 77.

[95] **S. Zabiełło**, rec. w Życie i Myśl, 1963, nr 5–6, s. 213–216.

[96] **J. Sz.**, rec. w Mówią wieki, R. 5, 1962, s. 40.

[97] **T. Lehr-Spławiński**, rec., Język Polski, 42, (1962), s. 387.

[98] **K. Tymieniecki**, rec. w Roczn. Hist., XXIX, 1963, s. 251–268.

tłumaczenia poczytał jeden z powołanych wyżej krytyków: „potraktowanie zwrotu dok. z r. 1271 o żonie, która wykupiła męża z niewoli pogańskiej, jako świadczącego o tym, że nawet szlachta w XIII w. była jeszcze w Polsce pogańska. Autor zwrot ten zrozumiał zapewne tak, jakoby owa żona nawróciła męża na wiarę chrześcijańską". Tymczasem chodziło w tym wypadku o wykup męża – jeńca z niewoli u pogan[99]. – Przyjrzyjmy się więc tekstowi, którego interpretacje różnią się tak diametralnie. Która z nich jest trafna?

6. Prof. J. Dowiat przytacza nieodparty, wydawałoby się, dowód podtrzymujący jego tezę: stawia dokumentowego świadka. Komes Łękomir[100] w swoim testamencie z 1271 r. postanowił: *de villa autem Lanchomiry* [...] *unam partem tocius videlicet hereditatis ac omnes res mobiles* [...] *censeantur uxori mee, que me de paganismo redemit, nomine Dobrozlaua...*[101]

7. Dwa wyrazy są tu istotne dla właściwego rozumienia tekstu: *paganismus* i *redimere*. Verbum *redimere* (nieraz *eximere*) i jego pochodne substantywne – *redemptio*, *redemptor* – występują w tekstach średniowiecznych niezmiernie często. Pojawiają się one w związku z czynnościami prawnymi, cieszącymi się w XIII–XIV w. wyjątkową frekwencją, a mianowicie z prawem bliższości, z zastawem, z główszczyzną i jeństwem wojennym, a w XV w. i następnym ponadto – ze skupem sołectw oraz wykupywaniem się chłopów od świadczeń w naturze i od robocizn. Zawsze termin ten znaczy wykupienie, skupienie jakiejś osoby lub rzeczy w sensie prawnoekonomicznym.

8. Z prawem bliższości spotykamy się w owych czasach na każdym kroku. Upoważniało ono krewnych zbywcy do skupu (wykupu) alienowianej nieruchomości. W akcie z 1208 r. czytamy o *redemptio* wsi z zakazem równoczesnym jej rewindykacji, na dowód czego strona wypiła *hausorium aquae*[102]. W innym dokumencie czytamy: *...adyciens nihilominus, quod nulli ex amicis meis predictam sortem liceat* [...] *redimere* (KDMP I, nr 142 z r. 1309). Moc przykładów daje tu nieoceniona *Księga henrykowska*[103]. W tejże

[99] **J. Sz.**, *o. c.*

[100] Co do brzmienia owego imienia zob. **W. Taszycki**, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, Kraków 1926, s. 80.

[101] DKM, s. 216, nr 41; wcześniejszy druk w KDWP I, nr 442.

[102] Schles. UB nr 115; por. naszą *Aqua abrenuntiationis. Studium z średniowiecznego prawa prywatnego*, Czas. Prawno-Hist., IV (1952), s. 200 [zob. w *Pisma wybrane*, t. I], gdzie wykazujemy, że według pojęć średniowiecznych, każda transakcja nieruchomością posiadała wadę prawną, co dawało możność skupu.

[103] Por. nasze *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne. Zdanie henrykowskie i jego tło historyczne*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1981, s. 66–71; ob. też **Z. Rymaszewski**, *Prawo bliższości krewnych w polskim prawie ziemskim do końca XV w.*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, gdzie powołane wcześniejsze prace K. Kolańczyka i B. Lesińskiego.

kwestii wydał Kazimierz Wielki wspólnie ze swymi baronami statut generalny, na który powołują się dwa dokumenty. KDMP I, nr 214 z r. 1341: *...hoc adiecto et prout consuetudo in provincia Polonie hactenus observatur, quod si est aliquis propinquoir ad dictum hereditatem obtinendam, potest eandem redimere in dictis quinquaginta marcis grossorum. Nos vero usi consilio baronum nostrorum statuimus terminum infra spacium unius anni, si esset aliquis propinquior ad dictam hereditatem, ipsam redimat in dictis quinquaginta marcis grossorum.* R. 1354, KDKK I, nr 200: *...considerantes statutum domini nostri regis et baronum suorum generale, quo caretur, quod cuicumque adiudicatur redempcio alicuius hereditatis, illam precise redimere debet infra annum et sex septimanas.*

9. Na wykup zastawu przytoczymy dokument z 1211 r., KDWP I, nr 69: Komes Sławnik[104] oddał klasztorowi w Łeknie *in pignore* dwa *predia* z następującym warunkiem: *...quod si prefatus Zlavenicus memorata pignora infra triennium cum LV marcis examinati argenti non redemerit, extunc ipse nec sui posteri ad ipsa nullum in perpetuum obtineant ius redimendi, aut facultatem aliquam requirendi.* Instytucja nigdy nie przestała być aktualna. Pełnioną przez nią ważną rolę w wieku XV przedstawia niedawne opus J. S. Matuszewskiego[105]. Nie straciła ona na znaczeniu i później. W szesnastowiecznych *Visitationes* czytamy, jak to starosta uniejowski skupił (*redemit*) młyn, zastawiony przez wójta udającego się *ad proelium in Valachiam*[106]. Przypomnijmy też, że wykup zastawionej ziemi upoważniał władcę do ściągania nadzwyczajnej daniny ze wszystkich osad, nie wyłączając lokowanych na prawie niemieckim[107].

10. Wykupić też można swoją głowę od kary śmierci, jak to zrobili śląscy łotrzykowie z Bobolic, którym pozostawiono do wyboru: *domino duci colla deponere vel se ipsos ad voluntatem ducis redimere*[108]. Z załączonego do opowiadania dokumentu z roku 1247 dowiadujemy się, że to klasztor *redemit fratrem eorundem de Boboliz* [...] *de suspendio*[109].

---

[104] Por. **W. Taszycki**, *Najdawniejsze polskie imiona*, s. 96.

[105] **J. S. Matuszewski**, *Zastaw nieruchomości w polskim prawie ziemskim do końca XV stulecia*, Łódź 1979, zwłaszcza teksty przytaczane na s. 136 i nn.

[106] VB, s. 246.

[107] *Aut terram nostram redimere vel etiam emere contigerit*, KDWP III, nr 1735, r. 1377. To podstawa prawna podatku nałożonego na wykup ziemi dobrzyńskiej w 1404 r. oraz podobnego w roku 1447 na wykup zastawionych królewszczyzn, **J. W. Bandtkie**, *Ius Polonicum*, Warszawa 1831, s. 258.

[108] *Księga henrykowska*, Poznań 1949, s. 261.

[109] *Ibidem*, s. 263; por. też **J. Matuszewski**, *Najstarsze polskie zdanie*, s. 66–71.

11. Przykładów na skup sołectw można by przytoczyć liczbę wprost olbrzymią. Zadowólmy się paru przykładami zaczerpniętymi z *Visitationes*: *quia redempta est advocatia* (110, przyp. 3); *partes eiusdem scoltetiae ab aliis redimat* (105); *advocatia in Chroslyn, quamvis per* [...] *redempta fuit et soluta. Tandem eandem advocatiam* [...] *redemit* (120); *et si placet* [...] *redimere ab eis advocatiam* (179); *praedium IV laneos agrorum habet ex antiqua locatione advocatiae, quae per praedecessores exempta fuit* (254); *redimendo advocatiam ab advocatis* (270); *cum advocatia est redempta* (296, przyp. 5); *redempta per nos scoltetia* (455); sołtys został przez kanonika *exemptus* (636). – To zjawisko masowe.

12. Z końca XII w. pochodził przywilej Celestyna III, zezwalający *decimas* [...] *et possessiones ad ius ecclesiarum vestrarum spectantes, que a laicis detinentur, redimendi et legitime liberandi*[110]. O skupie dziesięcin przez płatników – chłopów informują szesnastowieczne *Wizytacje*: *quam (decimam) interdum redimere solent* (23). W tychże *Visitationes* wykup robocizny w zamian za świadczenie w pieniądzu występuje na porządku dziennym: *araturam tamen quatuor grossis de laneo quilibet redimit* (35); *dant tamen, ut frequentius, duas sexagenas pecuniarum rolnego et siecznego, redimendo se a cultura et falcatura* (35, przyp. 1); *incolae* [...] *fecerunt inter se pactum, redimendo se a praedictis angariis* (38); *item consueverunt redimere huiusmodi lignorum ducturam, dantes per grossum de 1/2 laneo et falcaturam similiter, dantes 4 grossos de laneo; redimitque labores octo grossis* (101); *non laborant ab antiquitate nec labores redimunt* (101); *redimendo laborem* (102, 270, przyp. 4); *custodiam etiam observant, quam libenter redimere vellent* (157); *nunc vero et iam a tribus annis redemerunt se a praedictis laboribus* (273). Nie chcemy przykładów mnożyć, jest ich znowu bezlik.

13. Nieporównanie rzadziej informują nas źródła o wykupie z niewoli nieprzyjacielskiej. Na nie literatura zwracała niejednokrotnie uwagę[111]. Przytoczmy kilka przykładów.

1. CDP II, nr 28, r. 1241: komes Gotard toczył mężnie bój *cum Prutenis, et Litphanis, et Yaczwagy*. W walce tej *septem duces, qui dicuntur Yaczwaijgowe incaptivavit et in captivitate ipsos retinens ad eundem* (księcia Konrada) *deduxit. Quos quidem de captivitate redimerunt et exemerunt: videlicet pro quolibet duce nobis septingentas marcas puri argenti et graves tribuerunt*[112].

---

[110] Schles. UB, nr 60, r. 1193.

[111] Por. **S. Smolka**, *Mieszko Stary i jego wiek*, s. 625. Nawracając pogan, domagał się biskup bamberski Otto zwalniania jeńców darmo, Herbord, MPH, t. II, s. 109.

[112] Cytuje **F. Bujak**, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, RA, t. 47, Kraków 1905, s. 188. **F. Piekosiński** zwrócił uwagę na wysoką kwotę wykupu; razem dawała ona 4900 grzywien – sumę na owe czasy niemal bajeczną, *O powstaniu społeczeństwa*, s. 155, przyp. 1; ob. też **F. Bujak**, *o. c.*, s. 206–207.

2. Według aktu Przemysła I z 1246 r., KDWP I, nr 252, komes Bodzęta nadał nieodpłatnie klasztorowi w Paradyżu wieś Lubrze. W zamian za to opat Wilhelm wraz z braćmi *de sua bona voluntate, non causa alicuius emptionis, triginta marcarum Teutonicalis ponderis pro redemptione comitis supradicti dederunt Theutunicis de Virchobos, cum ab eisdem captivatus fuisset*[113].
3. CDP II_1, nr 152 z r. 1295: Kasztelan brzesko-kujawski sprzedał biskupowi włocławskiemu wieś Zielin za 100 grzywien, z przeznaczeniem otrzymanej sumy na wykup syna Ubisława z niewoli. Zobowiązuje się przy tym, że syn ów zatwierdzi transakcję w przyszłości: *quam vendicionem per filium meum Ubislaum, qui captivus in Lywonia detinetur, cum de eadem pecunia fuerit redemptus, promitto confirmare*[114].
4. KDWP II, nr 846 z r. 1301: niejaki Stępota[115] sprzedał 1/3 wsi Pątnów *pro redemptione sue persone a captivitate in Quomin, a qua venerabilis* [...] *archiepiscopus de bonis eiusdem ecclesie de quadraginta quinque marcis argenti ipsum redemit.*
5. Wykupu domagała się w roku 1285 *seva gens paganorum* od księcia mazowieckiego i czerskiego, Konrada: *nosque redegisset in tristem captivitatem et tempore non modico artius vinctos tenens redempcionis nostre tantam pecuniarum summam exegisset, quantum totum nostrum dominium nequaquam potuisset exibere.* Jednakowoż Bóg miłościwy *nos, eripiens de manibus eorum, pristine reddidit libertati, nulla prorsus pecunia mediante*[116].
6. Wykup księcia i jego synów z niewoli, jak i wykup zastawionej ziemi (por. ust. 9) upoważniał władcę do nakładania nadzwyczajnej *exactio*, nawet na wsie lokowane na prawie niemieckim[117].

---

[113] Wbrew przytoczonemu brzmieniu jest to zamaskowana sprzedaż, jak wynika z dwu aktów z roku 1249, KDWP I, nr 279–280. Z pierwszego z nich dowiadujemy się, że klasztor podjął się rękojemstwa za owego Bodzętę na sumę 40 grzywien; na 30 grzywien oszacowano wspomnianą wieś Lubrze, residuas vero decem in argento (Bodzęta) persolvit. Por. **Breitenbach**, *Das Land Lebus unter den Piasten*, Fürstenwalde Spree 1890, s. 82, przyp., oraz **M. Gumowski**, *O grzywnie i monecie piastowskiej*, RA, t. 51, Kraków 1908, s. 311.

[114] Cytuje **F. Bujak**, *Studia*, s. 188.

[115] Imię znane **W. Taszyckiemu**, *Najdawniejsze polskie imiona*, s. 97.

[116] *Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego*, wyd. **T. Lubomirski**, Warszawa 1863, nr 36. O tym samym fakcie informuje w drugim akcie z tegoż roku: *quod a reditu nostro per miserandam liberacionem Salvatoris de captivitate seve gentis paganorum, 30 dokumentów katedry plockiej (1230–1317)*, [w:] *Sprawozdanie z czynności Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich za rok 1888*, Lwów 1888, nr 11; por. **J. Matuszewski**, *Immunitet ekonomiczny*, s. 433.

[117] *Quod cum nupcias nostras – celebraverimus, aut – quod absit – nos vel quempiam ex filiis nostris captvitatem incurrere* [...] *contigerit*, KDWP III, nr 1735, r. 1377; takież postanowienie przywileju z 1384 r., DKM, s. 342, nr 49. Por. **J. Widajewicz**, *Powolowe*, s. 78. Tenże autor informuje, że na Śląsku istniał obowiązek wykupienia rycerza, który dostał się do niewoli w obronie kraju, *ibidem*. Sprawy takie rozpatrywano na wiecu ze względu na wysokość okupu, na który rycerze winni się złożyć: *in colloquio, quod habitum est in Wratizlauia, cum de liberatione comitis Mrozkonis tractaretur, Księga henrykowska*, s. 276. Należało zatem obmyśleć sposób zapłaty.

Praktyka wykupu z niewoli znana jest też z następnych stuleci:

7. AGZ t. XIX, nr 619 z r. 1499: zastaw dóbr *pro summa pecunie centum minus quinque marcis, quam recepit pro exemptione fratris prefati Iohannis, ut exemeretur apud paganissimos Turcos, qui est receptus per illos.* Tej samej sprawy dotyczy:
8. AGZ t. XIX, nr 622 z r. 1499: potwierdzenie odbioru 95 florenów *pro exemptione fratris sui Ioannis Krzeczowsky, qui est captus per paganissimos Turcos.*
9. Acta capit. t. I, nr 940, z r. 1502: *decreverunt dari* [...] *unum florenum nobili militi Ladislao Ungaro* [...] *pro redimendo fratre ipsius Ladislai per Turcos captivato.*

Wypadki wykupu z niewoli zdarzają się dość często – stwierdza Franciszek Bujak[118], bo nie każdy zostawał *a paganis interfectus* (KDWP I, nr 309). Poświadcza to kronika Godysława Baszka, opisująca, jaka masa Polaków dostała się w jeństwo Rusinów: *quosdam autem proelii labore fessos, hostes capiunt et ad propria* [...] *abducunt. Tot enim et tanti ex gente Lechitarum fuere capti, quod gens Lechitica, licet omnem thesaurum, in auro et argento et diversis clenodiis, etiam qui a tempore Boleslai Magni ex tributis diversarum nationum in Regno Polonico habitus et reconditus habebatur, in captivorum redemptionem positus fuit, non tamen redemptioni singulorum suppetebat* (MPH II, s. 517).

Zestawione przykłady (ust. 8–13) świadczą o tym, że w średniowieczu skup (wykup) odgrywał wyjątkowo ważną rolę. Dlatego to spotykamy się z nim na każdym kroku. Wyraz *redimere* i jego derywaty musiały zrobić w tych warunkach karierę szczególną, jako nieodzowne terminy życia prawnego i gospodarczego. Ale bynajmniej na tym się ich rola nie skończyła.

14. Obok omówionego dosłownego znaczenia wyrazu *redimere* pojawia się wcześnie drugie. „Der Ausdruck redimere *ἐξαγοράζειν* wird durch kupiti mit praefixen wiedergegeben, polskie odkupić, wykupić, zbawić"[119]. Nabiera on zatem jakiegoś znaczenia przenośnego, o charakterze teologicznym. Używanie wyrazów *translative* jest w języku zjawiskiem nader częstym. Z nim więc musi się historyk zawsze liczyć przy czytaniu starych tekstów (por. ust. I, 11). Łatwe przejście do przenośnego znaczenia tłumaczy się średniowiecznym, czysto ekonomicznym, fiskalnym podejściem do sankcji karnych. Wiemy, że można było głowę wykupić, bo ona przedstawia dla poszkodowanego wartość wymierną (por. ust. 10). Myśl średniowieczna poszła jeszcze dalej. W związku z tak często w ówczesnych dokumentach

[118] *Studia*, s. 188.

[119] **F. Miklosich**, *Die christliche Terminologie der slavischen Sprachen. Eine sprachgeschichtliche Untersuchung*, Denkschriften der Kaiserlichen Akademie der Wissenschaften, Philosoph.-Hist. Classe, Bd. 24, Wien 1876, s. 39.

akcentowaną i zalecaną przez kościół zamianą dóbr ziemskich na niebieskie, *terrena coelestiis commutare*[120], starano się wykupić, „wyzwolić" duszę od kar piekielnych. Znowu zatem jest okazja, by użyć czasownika *redimere*. Stąd w dokumencie z 1143 r. (?) czytamy, jak Salomea nadała klasztorowi w Mogilnie wieś Radziejów, *ut excessus meos et domini mei, ducis Boleslai, redimerem* (KDWP I, nr 9). Księżna wykupiła niejako siebie i księcia Bolesława od kar grożących w przyszłym życiu za popełnione grzechy. Takież same zamierzenie przyświecało temu, kto nadawał *area in redempcionem anime* (KDMP I, nr 134 z r. 1304). Nawiązanie tu wyraźne do współczesnej terminologii kościelnej (*ad memoriam igitur revocantes opus ipsius* [Christi] *gratuite pietatis, quo nos a servitute dyaboli redimere est dignatus*, KDWP, nr 132 z r. 1231), która jest kontynuacją słownictwa biblijnego (Is. 43.1: *Noli timere, quia redemi te et vocavi te nomine tuo: meus es tu*[121]).

W religijnym piśmiennictwie przenośnia owa spotykana jest na porządku dziennym, gdy mowa o Chrystusie, który *pro redemptione hominum mortuus*[122], a tym samym poczytany został za *Summus Redemptor*[123].

Rzeczownik ów stał się wyrazem pospolitym w literaturze teologicznej[124]. I tak pozostało w kościelnym języku do dziś. Przypomnijmy, że bulla Klemensa 14. z 21 lipca 1773 r., kasująca zakon jezuitów, rozpoczyna się od słów *Dominus ac Redemptor noster*, a świeża encyklika Jana Pawła II nosi tytuł *Redemptor hominis*.

15. Przed historykiem, który spotyka się z wyrazem *redimere* (i jego derywatami), stoją dwa tłumaczenia do wyboru: dosłowne, tak jak go prawnik rozumie, albo przenośne, jak w języku teologów. Prof. J. Dowiat poszedł za rozwiązaniem drugim. Nie sądzimy, żeby jego stanowisko było słuszne, choćby z jednego powodu: przy interpretacji przezeń proponowanej żona owego „wykupionego z pogaństwa" rycerza stałaby się niejako odkupicielką. W teologicznym rozumieniu słowa rzecz wydaje się niedopuszczalna. Trzynastowieczny skryba nie mógł podobnej przenośni użyć. Nie nadawała się ona do zastosowania wobec zwykłego śmiertelnika. Dla teologa na miano odkupiciela zasługuje jedynie chrześcijański Bóg, Chrystus. – Rozpatrzenie wyrazu *redimere* nie dopuszcza zatem do wykładni przyjętej

[120] CDP, t. I, nr 57, r. 1278: *pro temporibus – eterna, pro labilibus – stabilia, pro vilibus – preciosa studens sedule comparare.*

[121] Por. też *index biblicus* pod hasłem *redimere*.

[122] **K. Strecker**, *Einführung in das Mittellatein*, Berlin 1929, s. 25.

[123] **I. Sułkowska-Kurasiowa**, *Dokumenty królewskie i ich funkcja w państwie polskim za Andegawenów i pierwszych Jagiellonów 1370–1444*, Warszawa 1977, s. 177. CPD I, nr 57, r. 1278: *ad honorem Dei et Salvatoris nostri Iesu Christi, simulque ob eiusdem Redemptoris Christi Iesu Matris et Virginis gloriose reverentiam.*

[124] **J. Reczek**, *Bohemizmy leksykalne w języku polskim do końca XV wieku. Wybrane zagadnienia*, Wrocław 1968, s. 42–43.

przez prof. J. Dowiata. Zobaczymy, że do owego przenośnego rozumienia wyrazu nie zmusza nas bynajmniej i termin drugi, *paganismus*.

16. *Paganismus* znaczy pogaństwo; *Heidentum* tłumaczy Habel[125], a więc kult pogański. Obok tego pojawi się czasem inny walor owego rzeczownika: *terra paganorum* – podaje Ducange – kraj, lud pogański[126]. To samo znaczenie miał polski rzeczownik pogaństwo, kraj, w którym zamieszkiwał podstawnik, a więc znowu kraj pogański[127].

W omawianym przypadku wieloznaczność zastawiła na interpretatora pułapkę. Prof. J. Dowiat zrozumiał rzeczownik *paganismus* jako wiarę, religię pogańską. Może dał się zasugerować wydawcy, B. Ulanowskiemu, który oddał ten wyraz dużą literą – *Paganismus*. Wszakże sam go poprawił drukując termin minuskułą[128].

Przy prawniczym rozumieniu terminu, przyjętym dla niego wyżej, przy dosłownym jego znaczeniu, narzuca się wykładnia prosta: Dobrosława wykupiła męża z rąk pogan, którzy go trzymali w niewoli jako jeńca. W świetle przykładów podanych wyżej (por. ust. 13) nic w tym niezwykłego.

17. Kim byli owi poganie, w których rękach znalazł się nasz Łękomir, źródło nie podaje. Skala możliwości jest dość szeroka: Litwini, Jadźwingowie, Tatarzy. Ale nie tylko ich należy brać w rachubę. „Wyraz paganismus w średniowiecznej łacinie oznacza nie tylko wyznanie pogańskie, ale także chrześcijańskie, acz niekatolicklie, a mianowicie schizmatyckie"[129]. Wspomniany komes mógł zatem być wykupiony z niewoli Rusinów (por. ust. 13).

18. Konkludujemy: ani czasownik *redimere*, ani rzeczownik *paganimus* nie dają podstawy do rozumienia powołanego tekstu jako dowodu na pogańskość polskiego rycerza w końcu XIII w. Oba terminy zostały zinterpretowane niewłaściwie. *Übersetzungstechnik* doprowadzała do błędnego wyniku, wobec czego należy go odrzucić. Czy więc teza o wypadkach pogaństwa w Polsce w XIII w., i to wśród rycerstwa, jest nieprawdziwa? Nie śmiemy tego twierdzić. Wszakże posłużymy się tu chwytem proceduralnym, dopuszczanym przez postępowanie dowodowe: czekamy na przedstawienie tekstu, który by nas przekonał o słuszności lansowanej opinii. Jak dotąd

---

[125] *Mittellateinisches Glossar*, herausg. v. **E. Habel**, 2. Auflage Paderborn 1959.

[126] **Niermeyer**, *Mediae latinitatis lexicon minus*.

[127] W Rejowej *Postylli* zanotowano 22 wypadki zwrotu: *wyszli z żydostwa*, tzn. z kraju żydowskiego (informacja prof. W. Kuraszkiewicza, por. nasz artykuł *O państwie i Państwie*, s. 91 przyp. 181 [zob. w *Pismach wybranych*, t. II]).

[128] Tak też wydawca KDWP I.

[129] **O. Balzer**, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 416; za nim **H. Paszkiewicz**, *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1925, s. 9, przyp. 1.

nikt nam takiego nie dostarczył. Nie jest nim z pewnością informacja o Łękomirze i Dobrosławie. Osobiście zajmujemy wobec propozycji interpretacyjnej J. Dowiata stanowisko jak najbardziej negatywne. Rację przyznamy jego recenzentowi (por. ust. 5).

V

Zajęliśmy się sytuacją w zawodzie mediewisty zwykłą, a mianowicie wykładnią pewnych terminów, często spotykanych w średniowiecznych tekstach, a mianowicie: *privilegium*, *privilegiatus*, *scultetus principalis*, *scultetus modernus*, *redimere*, *paganismus*. Historyk wciela je do swoich wywodów bądź dosłownie w brzmieniu łacińskim, bądź w tłumaczeniu polskim. We wszystkich wypadkach mamy do czynienia z wyrazami cudzysłowowymi. Mimo tego charakteru nie dowodzą one bynajmniej tez stawianych przez interpretatorów. *Advocatus modernus* – to nie wójt czasowy, lecz urzędnik wiejski w danym momencie zajmujący wójtostwo; *privilegium* nie znaczy przywilej, lecz dokument, a zatem *privilegiatus* – to nie osoba uprzywilejowana, lecz opatrzona dokumentem, a *paganismo redimere* nie znaczy wybawić z błędów pogaństwa, lecz wykupić z niewoli pogan. Cudzysłowowe wtręty nie dowodzą bynajmniej tez głoszonych przez ich autorów. Interpretacje proponowane nie liczą się bowiem z faktem polisemii. Odbiegając od myśli źródła, badacze podsunęli wyrazom znaczenie niewłaściwe, posługując się osławioną *übersetzungstechnik*. Tą drogą błędy zostały upozorowane jako prawda historyczna.

Autorzy omówieni wprowadzili na manowce i siebie samych, i tych czytelników, którzy im zawierzyli. Przed utrwaleniem się błędnych wykładni, które są przy ułomności ludzkiej nieuniknione, obronić może tylko krytyka. Bez niej wyrokowanie w historii prowadzić musi donikąd. Werdykt jej nie jest – szczęściem – nigdy prawomocny. Zaczepić go można zawsze.

Przedstawiony wynik, który wydaje się niepodważalny, otrzymaliśmy dzięki dużej liczbie kontekstów. To one nas wyprowadziły z niebezpiecznej pułapki interpretacyjnej. Ale co zrobić, gdy mamy do czynienia z *ἅπαξ λεγόμενα*? A jakaż to częsta sytuacja, gdy chodzi o nasze wczesne średniowiecze. Czy jesteśmy wtedy w stanie w ogóle coś pewnego ustalić? Tu leży źródło paradoksu: im mniejsza ilość zachowanych tekstów, wręcz ich niedostatek, tym obfitsza naukowa literatura przedmiotu[130]. Klasycznymi na to przykładami z naszych czasów najdawniejszych są: chrzest Polski, dokument *Dagome iudex i faktum* św. Stanisława. Dla fantazji stoi pole wręcz nieograniczone. Wolno stawić sobie pytanie, czy prace tym problemom poświęcone należą jeszcze do historii.

[130] T. Silnicki, *Początki organizacji kościelnej*, s. 322–323.

*Missalia – mensalia**

Trzy czynniki eksploatowały chłopa w średniowieczu: pan, książę i kościół. Taka sytuacja istniała w okresie przedkolonizacyjnym i nie zmieniła się wiele w dobie osadnictwa na prawie niemieckim, z tą jedynie różnicą, że „ius Theutonicum" wprowadzało pewne zmiany w sposobie świadczeń, jak i w przedmiotach oddawanych, oraz nowe daniny nieznane czasom dawniejszym. Świadczenia na rzecz wszystkich zwierzchników feudalnych utrzymywały się nadal.

Pan był głównym beneficjariuszem akcji osadniczej, prowadził ją bowiem we własnym interesie. Zapewniała mu ona nowych osadników płacących czynsze, świadczących rozmaite daniny i zobowiązanych do robocizn. Jednocześnie rycerz zdobywał nad chłopami-kolonistami uprawnienia natury publicznej: jako sędzia rozstrzygał spory wiejskie nawet w sprawach najcięższych.

W akcji kolonizacyjnej zainteresowany był również władca. W miejsce dawnych ciężarów prawa polskiego, zasadzających się na daninach w naturze – przede wszystkim w nierogaciźnie, ale też i w większych sztukach zwierząt – wejdzie teraz na jego rzecz kolekta, poradlne w zbożu i pieniądzu. Utrzymały się przy tym dla księcia niektóre dawne świadczenia, np. stan przygodny, obok którego wyłonił się stan stały.

W stosunku do kościoła kolonizacja na prawie niemieckim utrzymuje dawne powinności – dziesięcinę, kolędę, świętopietrze oraz *iura stolae*; niektóre zaś, jak przysiężne, likwiduje. Wprowadza ona także charakterystyczne nowum w uposażeniu. Mianowicie parafie, które mają powstać w świeżo zaludnionych obszarach, otrzymują w miejsce dawnych włości i żrebi nadania w ziemi, zwykle w wysokości dwóch łanów[1].

---

* Przedruk z: *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976.

[1] **G. A. Tzschoppe, G. A. Stenzel**, *Urkundensammlung sur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und der Ober-Lausitz*, Hamburg 1832, s. 171; **P. Kalwa**, *Powstanie i rozwój polskiej kolędy jako daniny kościelnej*, Studium prawno-historyczne, Lwów 1933, s. 166; **T. Silnicki**, *Dzieje i ustrój kościoła na Śląsku do końca w. XIV*, [w:] *Historia Śląska*, t. 2, Kraków 1939, s. 82–3, 333 nn.

One stanowić mają główne źródło utrzymania proboszcza[2], to typowe feudalne zaopatrzenie plebana. Jest ono niemal regułą, acz nie pozbawioną wyjątków[3]. Wraz z „ius Theutonicum" pojawia się nowa danina, meszne – missalia.

W artykule „de missalibus solvendis" statutów biskupa krakowskiego Grota z 1331 r. stwierdza się, że niektórzy plebani zmuszeni są „vagari et discurrere hinc et inde", ponieważ parafianie nie uiszczają należnych im świadczeń, a tymczasem „ipsorum ecclesie annonis tantummodo missalibus fuerint fundate"[4]. Jeśli więc zawierzyć przytoczonemu tekstowi, istniały parafie, które swój byt opierały na mesznem, „Kirchen, die von den Bauern auf das Messkorn gegründet wurden"[5]. Danina ta dla ich egzystencji tak dużą odgrywała rolę, że jej odmowa zmuszała plebana do opuszczenia parafii.

Mimo wskazanej wagi mesznego nie doczekało się ono swej monografii. Poświęcono oddzielną rozprawę dziesięcinie[6], odrębne studium zajęło się kolędą[7], kilka opracowań omówiło sprawę świętopietrza[8]. Na meszne długo nie zwracano uwagi. Może dlatego, że od zarania uchodziło ono za świadczenie nieznaczne[9].

Zresztą literatura nie zawsze odróżniała meszne od dziesięciny. Oba te świadczenia miesza nie tylko Gloger[10], ale także W. Abraham, pisząc: „pleban zaś prawidłowo pobierał dziesięcinę snopową, tz. meszne w wysokości jednej miary pszenicy i jednej miary owsa"[11]. Inni historycy zdawali sobie sprawę, że to jest odrębna danina[12]. Szczegółowiej zajęto się nią dopiero w okresie międzywojennym. W wyjaśnieniu owej daniny największe zasługi położył H. F. Schmid i P. Kałwa.

Dawniejsza literatura dopatrywała się rodzimej genezy mesznego. Miał to być pierwotny trybut książęcy, odstąpiony później kościołom, czy świadczenie umawiane z okazji układów o dziesięcinę[13]. Schmid tymczasem

---

[2] **T. Silnicki**, *op. cit.*, s. 339.

[3] **H. F. Schmid**, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslawischem Boden und ihre Entwicklung während des Mittellaters*, Weimar 1938, s. 304.

[4] Starodawne Prawa Polskiego Pomniki, t. 4, nr 2, s. 39.

[5] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 516. Tak zapewne należy rozumieć wyrażenie: „ecclesia iure Theutonico locata" (1325, DKM, s. 305, nr 20); por. tu *ibid.*, s. 370, przyp. 3.

[6] **M. Wyszyński**, *Ze studiów nad historią dziesięciny w Polsce średniowiecznej*, Lwów 1929.

[7] Por. **P. Kałwa**, *op. cit.*

[8] Ostatnie **E. Maschkego**, *Der Peterspfennig in Polen und im deutschen Osten*, Leipzig 1933.

[9] **K. Kaczmarczyk**, *Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckim w Polsce XIII i XIV w.*, Warszawa 1911, s. 32.

[10] Objaśnia on meszne następująco: dziesięcina niesnopowa w pieniądzu lub ziarnie, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, s. 201.

[11] **W. Abraham**, *Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi*, t. 1, Lwów 1904, s. 322–323. Wyjątkowo ta dziesięcina (mowa o mesznem) była pieniężna, s. 323.

[12] **G. A. Stenzel**, *Encyklopedia kościelna*; K. Kaczmarczyk; T. Silnicki, H. v. Loesch.

[13] *Encyklopedia kościelna*: danina z żyta na chleb dworu książęcego i z owsa na obrok dla koni.

wykazał, że mesznego nie znano w Polsce przed kolonizacją. Stanowiło ono „ein neues Institut"[14], „eine Neuschöpfung der deutschrechtlichen Siedlung"[15], „das für die deutschrechtlichen Siedlungen charakteristische Messkorn[16]. Meszne, świadczone obok dziesięciny[17], nieraz wypełniało luki polskiego systemu dziesięcinnego[18], albowiem nasuwała się możliwość „in dem Messkorn einen Ersatz für den Pfarrzehnten zu schaffen"[19]. Tym samym meszne uniezależniało parafię od przyznania jej dziesięcin przez biskupa[20]. Stanowiło ono podstawę polskiej organizacji parafialnej, odegrało też bezpośrednią rolę w wytworzeniu się pojęcia parafii i w rozbudowie sieci parafialnej[21]. Było czołowym świadczeniem w systemie prawa niemieckiego[22], najbardziej typowym dla tego okresu ważnym płynnym dochodem parafii[23].

Przyniesiona przez obcy etnicznie element [24]danina była powszechna we wsiach prawa niemieckiego[25]. Objęła też ludność polską osiedlaną „iure Theutonico". W miarę posuwania się na wschód teutońskiego procesu osadniczego obejmowała i ludność ruską[26]. Nie znały jej natomiast wsie rządzące się prawem polskim[27]. Mimo tej wagi meszne doczekało

[14] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 404.

[15] *Ibid.*, s. 502–503.

[16] *Ibid.*, s. 362, 504.

[17] *Ibid.*, s. 504.

[18] *Ibid.*, s. 404.

[19] *Ibid.*, s. 410.

[20] *Ibid.*, s. 496, 524.

[21] *Ibid.*, s. 504–505.

[22] **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 166.

[23] *Ibid.*, s. 187. Autor poświęca wiele miejsca mesznemu w rozdziale: *Kolęda w systemie danin kościelnych*, s. 140 nn. Missaliami nie zajął się w ogóle M. Wyszyński.

[24] Eine tatsächliche Übertragung deutscher Einrichtungen auf polnischen Boden, **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 524, oraz s. 502–505.

[25] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 496–497. Mieściła się widocznie w modelu prawa niemieckiego (1377, ZDM, t. 1, nr 150): „iure Theutonico Stredensi, sub mensura modalo et consuetudine omnimoda".

[26] 1390, ZDM, t. 4, nr 1094: „sive Rutheni vel Poloni" (1399, ZDM, t. 4, nr 1141): (Ruthenus). „si [...] censualem quempiam de agro exemerit"; (1403, ZDM, t. 5, nr 1165): „quicunque autem in iure Theutonicali sedebit sive sit Ruthenus, vel christianus, predicta missalia solvere tenebitur"; (1400, ZDM, t. 6, nr 1636): wszyscy mieszkańcy Hrubieszowa, uprawiający rolę, etiami ritus Graeci.

[27] 1392, CDSil, t. 10, s. 231, nr 280: „Item [...], quod bona iure Polonico sita non tenentur ad solucionem missalium annonarum [...], iure Theutonico, non Polonicali"; por. **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 498, oraz **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 156, 163; **H. v. Loesch**, *Beiträge zur schlesischen Rechts- und Verfassungsgeschichte*, Konstanz u. Stuttgart 1964, s. 162; **T. Silnicki**, *op. cit.*, s. 310. Zob. też teksty opublikowane ostatnio przez **Kurasia** (1390, ZDM, t. 4, nr 1094): „annonas seu missales [...] secundum ritum Theutonicalem solvere sint astricti"; (1403, ZDM, t. 5, nr 1165): „quicunqus autem in iure Theutonicali sedebit [...] predicta missalia solvere tenebitur"; (1409, ZDM, t. 1, nr 283): „predicto plebano etiam missalia secundum consuetudinem aliarum villarum iure Theutonico locatarum solvantur eisdem"; (1434, ZDM, t. 5, nr 1404):

się zaledwie króciutkiej wzmianki w najnowszej syntezie historii prawa polskiego[28].

Drugą daniną, którą miało przynieść prawo niemieckie, było stołowe, mensalia. I ono objęło kolonistów wszelkiej nacji[29]. Mensalia odegrały mniejsze znaczenie niż meszne; występowały na marginesie missaliów, stanowiąc jakby ich uzupełnienie[30]. Najlepiej wyjaśniają to zagadnienie H. F. Schmid i P. Kałwa. Trudności w badaniu omawianych świadczeń wypływają stąd, że nieczęsto wspomina się o nich w dokumentach lokacyjnych. Wina zatem leży po stronie źródeł[31]. Przede wszystkim wzmianki o nich pojawiają się dość późno. Najstarsza, i to raczej przypadkowa, o missaliach pochodzi z 1260 r.[32] O groszu świadczonym kościelnej służbie przez wszystkich parafian, „a qualibet mensa" – z 1350 r.[33] Schmid usiłuje to wyjaśnić w ten sposób: w okresie osiedlania się niemieckiej ludności postanowienia o mesznem były zbędne, albowiem świadczenie to dla Niemców było oczywiste. Gdy natomiast kolonizacja dokonywała się ludnością polską, która tej daniny nie znała, należało ją wyraźnie zastrzec[34]. Poruszają ją zwłaszcza przywileje fundacyjne kościołów parafialnych, wystawiane przez właścicieli ziemskich: oni to, w trosce o zapewnienie egzystencji kościołowi, nakładali na kolonistów obowiązek świadczenia dziesięcin, stołowego i mesznego (1416, ZDM t. 5, nr 1275): „cum decimis, mensalibus et annonis"[35]. Nie jest to wszakże

„suprascriptarum autem villarum cmetones, qui Teutonicali iure in mansis locati fuerint, plebano in Kunow iuxta morem aliarum villarum dioecesis nostre [...] ratione missalium annonarum solvent" (por. też nr 1172).

[28] *Historia państwa i prawa Polski*, t. 1, s. 238. **Guldon** piszący o walce klasowej porusza tylko spory dziesięcinne (*Walka klasowa chłopstwa polskiego od XII do poł. XIV w. ze szczególnym uwzględnieniem Małopolski*, Toruń 1958, s. 41–43, 51–53); również jego tabelka zawiera jedną tylko rubrykę, zajmującą się dziesięciną, s. 71–78. Zauważmy, że w powołanej syntezie im późniejszy okres, tym mniej mówi się o świadczeniach na rzecz kościoła. W okresie demokracji szlacheckiej czytamy o zaniku opłat na rzecz papiestwa (s. 82), w okresie oligarchii magnackiej znajdujemy króciutką incydentalną wzmiankę o dziesięcinie (s. 219), za monarchii konstytucyjnej już nic o ciężarach na rzecz kościoła (s. 494–497). W części prof. **B. Leśnodorskiego** tytuł zmieniony: *Wyznania*.

[29] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 618; **P. Kałwa**, *op. cit.*, s. 169. „Tam Poloni quam Rutheni" (1420, ZDM, t. 5, nr 1315).

[30] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 619; **P. Kałwa**, *op. cit.*, s. 170.

[31] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 508.

[32] **H. v. Loesch**, *op. cit.*, s. 163. K. Kaczmarczyk najstarszy ślad mesznego widział w przywileju z 1282 r.

[33] KDMP 1, nr 231; por. **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 619; **P. Kałwa**, *op. cit.*, s. 170. Słowa stołowe – mensalia jeszcze późniejszej daty. Co prawda grossi tabulares występują raz jeden już w 1289 r. (KDWP 2, nr 638), wszakże Schmid skłonny jest uznać je za powinność różną od stołowego, choć obie poczytuje za „fixierte Oblationen".

[34] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 617. Mocna reakcja sołtysa w 1270 r., (CDSil 10, nr 28): „scultetus eiusdem ville ipsum, cum annonam missalem ab eo peteret, verbis turpibus est agressus et turpius attractavit" mogła być zjawiskiem indywidualnym.

[35] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 556.

regułą bezwzględną. Możemy przytoczyć niemało przywilejów, w których mówi się o uposażeniu zakładanego kościoła w łanach, młynach, jeziorach, dziesięcinach, ale meszne i stołowe pomija się milczeniem[36]. Widocznie tylko jakieś szczególne momenty skłaniały wystawców do wzmianki o nich[37].

Wiemy, że terminologia nie jest mocną stroną średniowiecznej dyplomatyki: jedna i ta sama powinność może wystąpić pod kilku nazwami, ale też jedna nazwa może oznaczać parę ciężarów. Taki stan rzeczy stwierdzono w badaniach ciężarów prawa książęcego[38]. Tę samą obserwację rozciągnąć można i do świadczeń kościelnych. Nie może to nas zdumiewać: oba rodzaje aktów, świeckie i kościelne, redagowali ci sami ludzie. Co gorsza, informacje o mesznem i stołowem są na ogół lakoniczne, a przy tym nie zawsze z sobą zgodne. Albowiem – i to istotne – kontury obu tych parafialnych świadczeń zacierają się wcześnie[39], czego dowodem akt z 1404 r. (ZDM t. 5, nr 1172): „insuper assignamus [...] plebano nostro mensalia, quod vulgariter meschne appellatur [...], uti alibi iure Theutonico dari et solvi sunt consuete". Tu więc utożsamiano meszne ze stołowem.

W rozpatrzonych aktach występuje dalsza jeszcze danina kościelna – messalia. Raz przeciwstawiają się one missaliom (1432, ZDM 5, nr 1393): „missalia ex quolibet laneo per unam chartabam vel mensuram trium coretorum continentem siliginis et avene pro festo s. Martini". Tutaj nazwa świadczenia, jego przedmiot i termin niedwuznacznie wskazują na meszne. Tekst ten poprzedzają zdania następujące: „decimam donamus colonorum profugorum. Messalia assignamus et per suos subditos in aream plebanalem conducemus [...]. Horum et aliorum famulorum [...] decima manipularis donatur". Missalia były daniną w ziarnie, messalia najwidoczniej w snopach; było to – powiedzielibyśmy – żniwne. Ale w takim razie pokrywają się one z dziesięciną snopową, którą świadczy się – co naturalne – w okresie żniw, „qualibet messe" (1436, ZDM 5, nr 1416). Za tym przemawia też przytoczony kontekst.

Wszakże w akcie z 1409 r. (ZDM 5, nr 1221) natrafiamy na informację następującą: „messalia vero per unam mensuram siliginis et aliam avene [...] in festo sancti Martini solvere sint adstricti". Przedmiot i termin świadczenia odpowiadają tu najwyraźniej mesznemu. A oto wiadomość aktu

[36] Np. ZDM 6, nr 1540 (1388 r.), 1632, 1638, 1645, 1688; ZDM 5, nr 1240, 1249, 1253, 1361; ZDM 6, nr 1791; ZDM 5, nr 1289, 1420, 1462; ZDM 3, nr 789 (1448 r.).

[37] **G. A. Tzschoppe, G. A. Stenzel**, *op. cit.*, s. 163; **K. Kaczmarczyk**, *loc. cit.*; **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 500.

[38] **O. Balzer**, *Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, Lwów 1928, s. 11, 256. **J. Widajewicz** sądził, że „mogły też pojawić się rozporządzenia książęce, mające na celu unormowanie nazw, ich ustalenie, oraz zapobieżenie możliwym zmianom" (*Powołowe – poradlne. Danina ludności wiejskiej w dobie piastowskiej*, Lwów 1913, s. 98). Nam taka stabilizacja terminologiczna, przeprowadzana odgórnie, wydaje się wręcz nieprawdopodobna.

[39] **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 175.

z 1434 r. (ZDM 5, nr 1404): [świadczy się] „tres cassulas frumentorum, unam videlicet tritici, aliam siliginis, tertiam avene"; dzieje się to przy tym „in messe", ale „...ratione missalium annonarum"[40]. – W cytowanych tekstach miesza się messalia świadczone w okresie żniw z missaliami uiszczanymi na św. Marcina. Duże podobieństwo wyrazów: missalia – messalia – różnica jednej samogłoski – doprowadziło do pomieszania z sobą różnych danin. Ale i mniej już podobne mensalia uległy również konfuzji z poprzednimi. Zobaczymy, że sprawa skomplikuje się jeszcze bardziej.

Meszne było daniną w ziarnie, dziesięcina – w snopach[41]. Są to zatem dwie różne powinności[42]. Obie są daninami zbożowymi, sposób ich prestacji odmienny. Zapoznajmy się wszakże z następującymi danymi (1397, ZDM 6, nr 1620); [rolnicy miasta Gliniany] „de quolibet manso duas tunnas, que kolodi vulgariter dicuntur, unam videlicet siliginis et aliam avene [...] sint astricti perpetue solvere irrecuse". Świadczenie to wykonują „racione decimarum". A tymczasem w tylu innych aktach ta sama powinność nazywa się missaliami[43]. Sądząc po przedmiocie świadczenia, skłonni bylibyśmy drugie określenie uznać za poprawne. Tak wcześnie zatem, bo już w końcu XIV w., missalia pomieszano z dziesięciną[44], choć źródłem konfuzji bynajmniej nie była terminologia (missalia – decima). A cóż dopiero dzieje się w dobie pokolonizacyjnej. Mieszają się stare daniny kościelne ze świadczeniami prawa niemieckiego. Zanika przeciwieństwo między mesznem a kolędą; kolęda zostaje zastąpiona przez meszne[45], a stołowe upodabnia się do kolędy[46]. Wskazane pomieszanie idzie tak daleko, że historyk czuje się upoważniony do poprawiania źródeł[47]. W tej zagmatwanej sytuacji spróbujmy wyjaśnić dwa polskie terminy: meszne – odpowiednik missaliów, i stołowe – odpowiednik mensaliów.

---

[40] Wzmiankuje się też osobno o dziesięcinach.

[41] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 504.

[42] **H. v. Loesch**, *op. cit.*, s. 173. Najlepszym dowodem spór między plebanem a wójtem Kwieciszewa o to, czy tenże wójt zobowiązany jest świadczyć meszne czy dziesięcinę snopową, okazuje się, że winien płacić meszne (1380, KDWP 3, nr 1775), por. **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 617. W innym znowu wypadku kmiecie płacą meszne, a sołtys dziesięcinę snopową (1438 ZDM 5, nr 1431); por. też interpretację układu Kazimierza W. z arcybiskupem Jarosławem z 1361 r. u **H. F. Schmida**, *loc. cit.*

[43] ZDM 4, nr 1148 (1400 r.); ZDM 5, nr 1196; AGZ 7, nr 37; ZDM 5, nr 1437; ZDM 3, nr 597; AGZ 5, nr 135; AGZ 3, nr 207 (1471 r.).

[44] Por. **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 617.

[45] **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 166–167.

[46] *Ibid.*, s. 187, 193; por. *Correctura iurium*, SPPP 3, s. 24, c. 70: „quae solutio alicubi mensalia et alibi columbacio appellatur". Tekst cytowany przez Schmida i Kałwę.

[47] **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 136. Ostatnio pisze **E. Wiśniowski**: „podobny charakter, jak kolęda i meszne posiadała opłata zwana stołowe (mensalia), oddawana zarówno przez ludność wiejską, jak i miejską. Oddawano ją na ogół zamiennie z kolędą i mesznem" (*Organizacja parafialna w Polsce Średniowiecznej*, „Znak", R. 17, Kraków 1965, s. 1464).

Missales – meszne. Termin łaciński jest pochodzenia czysto kościelnego, „związany ze mszą". W nazwie wybija się cel daniny: danina za msze[48]. Nieobca ona uzupełnieniom Ducange'a: missalis nummus „oblatio, quae sacerdoti pro missa ab eo celebranda offertur". Taki też sens poświadczają nasze źródła; według aktu z 1448 r. (ZDM 3, nr 790), pleban otrzymujący „annonas siliginis et avene" (a więc, sądząc po przedmiocie świadczenia, meszne) winien „duas missas legere singulis septimanis, singulis annis".

Ale rozumiano to świadczenie również szerzej. Według Ducange'a „missalis annona decima sic dicta, quod missali presbytero seu curato debeatur". Podobnie uzasadniają rację tego świadczenia i nasze źródła. W ugodzie Kazimierza z arcybiskupem Jarosławem z 1360 r. (KDWP, t. 3, nr 1416) czytamy: „de quibus plebano, a quo audient officia divina et percipiant ecclesiastica sacramenta, more antiquo solvent missales annonas, mensuram siliginis et mensuram avene"[49]. Tak też w aktach fundacyjnych kościołów parafialnych (1342, CDP, t. 2, cz. I, nr 272): „ecclesie in Lubocina, in qua audient officia divina et percipient ecclesiastica sacramenta"; (1380, ZDM 4, nr 1056): „pro administratione sacramentorum"; (1392, CDSil 10, nr 280, s. 231): „missales annone solum per eos sunt solvende et debentur [...], quibus ministrant ecclesiastica sacramenta, propter que dumtaxat [...] solvi sunt consueta[50]; (1406, AGZ 4, nr 12): „pro eorum [plebanorum] obsequiis"; (1407, ZDM 1, nr 271): „ut eo diligentius rector ecclesie in Laki de cmetonibus [...] curam adhibeat" (1409, ZDM 5, nr 1228): „gratia laborum, quibus iidem rectores circa eos pastorali cura pie et paterne vacabunt [...] loco mercedis"; (1438, ZDM 5, nr 1431): „quarum intuitu cmetonibus et aliis subditibus nostris ecclesiastica ministrabuntur sacramenta"[51]. Chodzi zatem o duszpasterską opiekę w najszerszym słowa znaczeniu[52], z tym że odprawianie przez plebana mszy, jego podstawowy obowiązek parafialny, rzutował na wytworzenie się nazwy missalia[53].

Podkreślmy przy tym, że missalia znane są tekstom niemieckim, a z Niemiec – wiemy to już – zawędrowała ta danina do Polski. Schmid cytuje

[48] Tak już Czacki, za którym **Z. Gloger**, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, s. 201, oraz *Encyklopedia kościelna*.

[49] Por. **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 617.

[50] *Ibid.*, s. 498, przyp. 3.

[51] Niemal identyczny zwrot w ZDM 2, nr 438; ZDM 5, nr 1408, 1447.

[52] Tak już **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 404, 504, 617; **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 157, 167; **T. Silnicki**, *op. cit.*, s. 341; **E. Wiśniowski**, *op. cit.*, s. 1464, 1481; **F. Maroń**, *Rozwój sieci parafialnej w diecezji katowickiej aż do końca XV w.*, [w:] *Śląskie studia historyczno-teologiczne*, t. 2, Katowice 1969, s. 111.

[53] Por. przyp. 48.

parokrotnie: „annona missalis, nummi missales, denarii missales"[54]. Po polsku oddano owo „substantivum" urzeczowionym przymiotnikiem: meszne[55].

Mensalia – stołowe. Mensa znaczy stół; jest to pierwotne znaczenie wyrazu. W aktach prawnych ten sens podstawowy nieczęsto – co zrozumiałe – znajdzie zastosowanie. Gdy arcybiskup gnieźnieński pozwala sołtysowi łowić ryby „ad mensam suam" (1330, KDWP 2, nr 1108), to rzeczywiście znaczy: ryby złowione w stawie pójdą na stół sołtysi, do jego kuchni. Gdy Kazimierz Wielki postanawia (1350, KDMP 1, nr 231): „insuper plebano et vicario cum clerico in curia nostra Krzeczoviensi circa mensam nostram expense perpetuis temporibus ministrentur", znaczy to, że księża (pleban i wikary), jak i kościelny będą stołownikami królewskiego folwarku.

Znacznie częściej rzeczownik mensa używany jest w aktach świeckich w następujących wyrażeniach: „mensa principis, mensa ducis, mensa ducalis, pro mensa nostra ducali, pro usu mense nostre", tzn. księcia[56]. W oparciu o te wyrażenia ukuł Widajewicz termin: danina stołowa[57]. Zresztą niezupełnie konsekwentnie, skoro stwierdza, że świadczenia ludności szły na osobiste potrzeby księcia i jego rodziny, tudzież na potrzeby państwowe[58]; to państwowe przeznaczenie podkreśla też Balzer[59]. Widajewicz zatytułował nawet jedną ze swych monografii: *Danina stołu książęcego*, co Balzer uznał za nazwę konwencjonalną, a przy tym niezbyt dokładną[60]. Wykładnia Widajewicza tym bardziej okazuje się niezasadna, gdy zważymy na synonimy mensy, znane dobrze temu uczonemu (1243, KDKK 1, nr 24): „partem ville [...] nostro ducatui pertinentem"; (1255, KDMP 1, nr 42); „ville nostri ducatus et nobilium"; (KDKK 1, nr 34): „vaccam, que ducatui pertinebat"; (KDWP 1, nr 311): „ab omnibus solutionibus et gravaminibus, quod [!] ad nostrum dominium pertinet"; (KDWP 1,

[54] **H. F. Schmid**, *Das Recht der Gründung und Ausstattung von Kirchen im kolonialen Teile der Magdeburger Kirchenprovinz während des Mittelalters*, ZRG KA, t. 44, s. 138, 140, 142, 200.

[55] Język nasz używa tego słowa w innym jeszcze sensie: od mchu, a zatem 'z mchem związany'. To znaczenie nas tutaj nie interesuje. Od niego wywodzą się nazwy miejscowości Mszana, Mszaniec, Mszadła itp. **A. Brückner**, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, s. 327. W akcie z 1439 r. (ZDM 2, nr 539) pojawia się zamszica. Można by sądzić, że chodzi o daninę za mszę. Tymczasem jest to niewątpliwy błąd drukarski, zamiast jedynie w tym kontekście dopuszczalnej zaruszycy. Tak już **S. Kutrzeba**, *Mężobójstwo w prawie polskim XIV i XV wieku*, RAU WHF, t. 50, Kraków 1907, s. 179, nr 2; por. też *ibid.*, s. 103, 159, jak i wydawca w regeście: kara za głowę kobiety.

[56] Por. **J. Widajewicz**, *Powołowe...*, s. 19, 23, oraz **O. Balzer**, *op. cit.*, s. 26, 33, 35, 256, przyp. 2, 349.

[57] **J. Widajewicz**, *Powołowe...*, s. 92, przyp. 1; **idem**, *Daniny...*, s. 123, 129.

[58] **J. Widajewicz**, *Powołowe...*, s. 91.

[59] **O. Balzer**, *op. cit.*, s. 396.

[60] *Ibid.*, s. 402.

nr 585): „nostre curie, nostroque dominio"; (KDKM nr 71): „porcum nostro ducatui exolvent"[61].

W zestawionych tekstach mensa znaczy: „curia, ducatus, dominium", nawet „dignitas". Długosz wyrazi się: „pro camera regia"[62]. Identyczną myśl zawierają wyrażenia: „pro expensis ducalibus" (KDMP 1, nr 44); „pro nostris necessitatibus" (CDSil 1, nr 18); „ad nostros usus" (KDWP 1, nr 477); „ab omni prestacione [...] cuiuscunque census vel tributi ad ducem, palatinum, castellanum, iudicem, vel quemcunque alium supanum vel beneficiatum pertinentis" (KDMP 1, nr 44)[63]. Teksty te świadczą dobitnie o jednym: „mensa" nie była w nich rozumiana w sensie dosłownym, nie o stół skrybom chodziło.

Jeszcze większa frekwencja mensy w identycznym sensie w aktach kościelnych (1286, KDWP 1, nr 529): „legavit ecclesie Poznaniensi ad episcopalem mensam, villam..."; (1290, KDWP 2, nr 656): „decimas ad mensam ipsius [archiepiscopi] pertinentes"; (1298, KDWP 2, nr 797): „villam mense nostre"; (1302, KDWP 2, nr 895): „has hereditates mense domini archiepiscopi; dedi eidem domino archiepiscopo et mense sue..."; (1305, *ibid.*, nr 895): „de proventibus ad suam (episcopi) mensam pertinentibus"; (1306, *ibid.*, nr 901): „tradimus [...] ecclesie beati Petri in Poznania ad mensam episcopi"; (1351, KDKK 2, nr 256): „cupientes bona et redditus ecclesie et mense nostre episcopalis [...] ampliare". Wystąpi też „mensa capitularis" (KDKK 2, nr 611). Takich przykładów można by jeszcze zacytować wiele[64]. Na ich podstawie stwierdził Widajewicz, że dziesięcina kościelna była stołową daniną biskupów[65]. Tymczasem we wszystkich cytowanych wyrażeniach sens mensy jest znowu przenośny. Nie chodzi w nich w rzeczywistości o stół, lecz o instytucję biskupstwa–kapituły. Posługując się staropolskim słownictwem, powiedzielibyśmy, że omawia się tu uprawnienia książęcego czy biskupiego stolca.

To przenośne znaczenie mensy średniowiecznej jest zresztą kontynuacją łaciny z doby późnego cesarstwa, gdzie rzeczownik ten znaczył: skarb cesarski czy ogół dóbr cesarskich lub kościelnych, związanych z biskupem, opatem czy innym kościelnym urzędem[66].

Trudno jednak od tego przenośnego znaczenia wyprowadzić polskie mensalia – stołowe. Nie tylko dlatego, że każda danina przeznaczona dla

---

[61] O szronowem, stanowiącym uposażenie łowczego, czytamy (1373 KDWP 3, nr 1687): „occasione cuiusdam iuris, quod srzonowe vulgariter nuncupatur, ad eandem dignitatem venatoriam pertinentis"; por. tu **A. Gieysztor**, *Owies w daninach łowieckich w Polsce Średniowiecznej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", 11, 1963, s. 321.

[62] *Historia Polski*, t. 10, s. 1374.

[63] Por. **O. Balzer**, *op. cit.*, s. 33, 35, 318.

[64] 1355, ZDM 4, nr 498, 970, 1078a, 1105; DKM, s. 370, nr 91; KDKK 2, nr 544; ZDM 3, nr 804; ACIE, nr 1975 (1465).

[65] **J. Widajewicz**, *Daniny...*, s. 32.

[66] **F. Blatt**, *Novum glossarium mediae Latinitatis*, 1961.

księstwa, biskupstwa czy kapituły mogłaby taką nazwę przybrać; takiego bowiem logicznego argumentu w semantyce stosować nie wolno. Ale charakterystyczne, że stołowem nie nazywa się żadna danina świecka[67]. Autor *Daniny stołu książęcego* żadnego na to przykładu nie znalazł. Tym bardziej dlaczego by się tak miała nazywać danina parafialna, gdy nigdy o mensa plebani nie słyszymy[68].

Substantivum mensa występuje w naszych tekstach również w innym znaczeniu (1350, KDMP 1, nr 231): „a qualibet mensa"; (1400, ZDM 6, nr 1635): „datio sive contributio de qualibet mensa"; (1355, CDP 1, nr 190); „datio seu columbatio de qualibet mensa". W tych wypadkach świadczenie idzie nie, jak poprzednio, dla mensa książęcej czy biskupiej, lecz mensę wykorzystano jako podstawę wymiaru podatku. Stół jawi się tu w znaczeniu jednostki gospodarczej, rodziny, na której ciąży powinność. „Auf den Tisch des Pflichtigen als auf das Symbol seines Haushalts radiziert" – wyraża się H. F. Schmid[69]. „Qui panem proprium comedunt" – powie Correctura iurium. I to jest zatem znaczenie przenośne. Od niego mogły powstać mensalia, stołowe, danina od stołu, od rodziny.

Zważmy jednak na to, że żadne ze świadczeń książęcych nie wzięło stołu jako podstawy opodatkowania. Wiemy, że jest nią wół (powołowe), radło (poradlne), dwór (podworowe) i dym (podymne). Te rzeczy się nieraz pokrywają: „povolove sive poradlne" (KDKK 1, nr 20); „poddimpne sive podvorove" (KDWP 1, nr 355)[70]. Stół nie występuje w ogóle w stosunkach świeckich jako synonim dworu czy dymu. Czy więc rzeczywiście od mensa jako podstawy opodatkowania wyłoniły się mensalia?

Najpierw obserwacja słowotwórcza. Jeśli rzecz jakaś służy w języku polskim za podstawę wymiaru podatku, znajduje ten fakt wyraz w strukturze nazwy daniny. Brzmi ona bowiem następująco: po-dworowe, po-wołowe, po-radlne, po-dymne albo po-dymowe, po-główne, po dworze, po wołach, po radłach, po dymie, po głowie. Tak wyjaśnia owe wyrazy *Słownik Staropolski*: od ilości posiadanych wołów, zaprzęgów do radła, od dworu, od dymu. Tymczasem nie tak uformowano stołowe, albowiem musiałoby ono przybrać postać po-stołowe.

---

[67] **O. Balzer** pisze: oczekiwać należałoby nazwy stołowe (*op. cit.*, s. 34).

[68] Tymczasem taką próbę wyjaśnienia daje *Encyklopedia Kościelna Nowodworskiego*, ale tam błędnie meszne uznano za daninę pierwotnie książęcą! Trudno też zgodzić się z tezą, że mensale pochodzi od metior, ponieważ dawano je w ziarnie przy omłóceniu sprzętu (S. Chodyński, *Encyklopedia kościelna*, s. 477–490).

[69] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 618; **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 170, 246.

[70] **J. Widajewicz** sądzi, że po-dworowe było prestacją ludzi zamożnych, po-dymne zaś – mniej bogatych lub całkiem ubogich (*Danina...*, s. 21). Ale czy ta dystynkcja znajdzie oparcie w źródłach?

Język staropolski zna również formacje typu sokołowe, bobrowe, wieprzowe, gąsiorowe[71]. W tych wypadkach chodzi jednak bądź o relucję daniny w wieprzu czy gąsiorze, bądź też o świadczenie zastępcze zamiast stróży sokołów lub bobrów. Targowe znów będzie opłatą z okazji transakcji na targu, mostne – mytem pobieranym przy przejeździe przez most. Krowne to danina polegająca na dawaniu krowy czy może jej relucja. Zresztą pojawia się ten wyraz dopiero w połowie XIV w., i to na Mazowszu[72]. Dopiero łanowe „świadczenie z łanu" stanowiłoby twór analogiczny do „stołowego". I ono pojawia się dość późno. Najstarszy przykład, i to w znaczeniu dotyczącym łanu notuje *Słownik Staropolski* pod 1495 r.[73] Oczywiście przytaczana argumentacja nie ma mocy bezwzględnej, zwłaszcza gdy danina od stołu pojawia się w źródłach dopiero w 1350 r.!

Spójrzmy na zagadnienie z innej strony, a mianowicie, jak się przedstawia sprawa jednostki stanowiącej podstawę opodatkowania. W literaturze panuje pogląd, że meszne płacono z łana, natomiast stołowe – od stołu. Na świadczenie mesznego z łana mamy nie jeden przykład: „a quolibet manso" (ZDM 1, nr 44, 4, nr 1118, 1141); „ex quolibet laneo seu manso" (ZDM 6, nr 1636). Czasem źródło precyzuje bliżej tę informację (ZDM 4, nr 1148): „de integro laneo"; (*ibid.* 2, nr 381): „de quolibet laneo parvo sive magno"; (*ibid.* 4, nr 1094): „de quolibet manso [...] in latitudine mensurato"; (*ibid.* 5, nr 1220): „de quolibet laneo seu manso in latitudinem sepibus mensurato". Oczywiście chodzi zawsze o łan osiadły (AGZ 7, nr 37): „de quolibet laneo per quemcunque possesso"; (CDP 1, nr 190): „de quolibet laneo possesso".

Można by więc sądzić, że meszne jest daniną ludności wiejskiej, płaconą z łana. Ale w ówczesnych miastach także mieszkali chłopi. I tych miejskich rolników również zmuszano do płacenia mesznego z łanu (ZDM 6, nr 1630): [w Hrubieszowie] „omnes incole [...] agros colentes [...] ex quolibet laneo seu manso". Charakterystyczne też odróżnienie we Lwowie „cives agros colentes" od „cives agros non colentes"; pierwsi płacić będą meszne (AGZ 3, nr 75): „de quolibet laneo seu manso"; (AGZ 4, nr 13): „de quolibet manso sive lanio".

W powołanym wyżej akcie lwowskim z 1400 r. stwierdza się wszakże jednocześnie, że daninę świadczy się „de mensa". A znowu w akcie z 1400 r. (ZDM 6, nr 1635) w jednej kopii występuje wyrażenie „de qualibet mensa", w drugiej „de quolibet manso". To pomieszanie łatwo

[71] **O. Balzer**, *op. cit.*, s. 223, 396.

[72] **J. Widajewicz**, *Powolowe...*, s. 38.

[73] Przykład łanowego 'daniny z łanu', pochodzący rzekomo z 1255 r. (KDMP 1, nr 42), na który powołuje się *Słownik Staropolski* i *Słownik etymologiczny języka polskiego* Sławskiego, t. 4, s. 458, znajduje się w notorycznym falsyfikacie, i to bardzo późnym ze względu na współwystępujące oprawcowe (**W. Abraham**, *O justycjariuszach w Polsce w XIV i XV wieku*, RAU WHF, t. 19, Kraków 1885, s. 4).

wyjaśnić podobieństwem zewnętrznym terminów: „de mensa", „de manso", ale też i stosunkami faktycznymi: i łan mógł służyć równie dobrze jak stół za symbol wyodrębnionego gospodarstwa wiejskiego, chłopskiej rodziny.

Mensalia, bo je płacono od stołu: „datio sive contributio de qualibet mensa" (akt z 1400 r., kopia 1.). Tymczasem według innego źródła (1367 r., ACIE 3, s. 935, nr 1981), grosze dla plebana i kościelnego świadczy się „de qualibet area tam oppidanorum quam eciam ipsius advocati". A dokument z 1425 r. (ZDM 2, nr 381) informuje: „item solvunt mensales de quolibet laneo per duos grossos, de medio vero per unum". Według Długoszowego *Liber beneficiorum*, stołowe uiszcza się „a qualibet domo" (t. 3, s. 171, 339). Wszakże tenże historiograf podaje również, że omawianą daninę uiszcza się „de laneo" (t. 2, s. 63, 237). A jeśli z połowy łana płaci się połowę stołowego, jak w podanym wyżej tekście, to już ewidentnie nie stół, lecz łan jest podstawą wymiaru; chodzi bowiem o świadczenie stosunkowe. Gdy więc jednostką opodatkowaną jest raz siedlisko („area"), raz łan („laneus, mansus"), to znów dom („domus"), a czasem tylko stół („mensa"), zaczynamy się wahać, czy mensalia w tych warunkach mogły urobić się od mensy w znaczeniu przenośnym – jako symbolu rodziny, skoro takie znaczenie rzadko występuje[74].

„Item mensalia alias stołowego" (1420, ZDM 5, nr 1315). Czy tak jak w przypadku missallów – mesznego i tutaj nazwa łacińska jest pierwotna, a polska – wtórna? Zwróćmy uwagę na jeden szczegół. Missalia, które przywędrowały z Niemiec, znane są – wiemy już – niemieckim źródłom. Natomiast tak sumienny autor, jakim był H. F. Schmid, nie cytuje ani jednego wypadku niemieckich mensalia. Miałżeby więc zwyczaj uiszczania mensaliów przyjść z Niemiec, gdzie samego terminu nie znano? Czyżby więc ten szczególny sens mensaliów, którym się zajmujemy, „danina od stołu", był właściwością jedynie polskiej łaciny? Gdzie indziej dotyczy ten przymiotnik stołu „sensu proprio" (Blatt), albo jest uproszczeniem łac. mensualis, „świadczenie miesięczne" (Niermeyer). Może więc sytuacja przedstawia się inaczej, może stołowe jest określeniem pierwotnym, a mensalia polskim tłumaczeniem na łacinę?

Żeby na to pytanie odpowiedzieć, przyjrzyjmy się terminologii tak gruntownie opracowanych danin świeckich w średniowieczu (1278, KDWP 1, nr 477): „ab equo, vacca, videlicet porco et ariete, quod vulgariter narsaz dicitur [...] a non comparicione, quod nestane, a curiis, quod podworowe, a fumigacione, quod podimne, ab avena, quod porsiczne vocatur [...], a conductu cuiuslibet rei, quod prsewod nuncupatur a strozha custodia, sron pruina, pobor solucio [...]. Monetam vero, que obras dicitur, et

[74] Według **Łaskiego**, missalia płacą „ministeriales terrestres de qualibet domo seu parte hereditatis", *Liber beneficiorum*, t. 1, s. 91.

annonam, que sep vocatur, et communem terre solucionem, que poradlne nuncupatur, a dacione eciam quarumlibet festivitatum ubicunque, quod godne dicitur [...], et forense, quod targove dicitur"[75]. W przytoczonym tekście przeplatają się nazwy polskie i łacińskie. Oczywiście ludność wiejska zobowiązana do świadczeń, jak i poborcy danin używali wyrazów polskich[76]. One były wyrażeniami technicznymi. Redagując dokument po łacinie, skryba usiłował znaleźć dla nich odpowiedniki w języku literackim. Nieraz nie było o nie trudno: pobor – solucio, stróża – custodia, expedicio – wojna, forense – targowe itd. Nieraz takiego ustalonego odpowiednika nie znajdował, zmuszony więc był uciekać się do pewnych wybiegów. Wymieniał np. nazwy zwierząt, będące przedmiotem świadczenia, to znów posługiwał się wyrażeniami opisowymi: poradlne – communis terre solucio, podworowe – de singulis curiis, godne – dacio quarumlibet festivitatum, przesieka – incisio nemorum. Ten sam rzeczownik służy też jako tłumaczenie narzazu: „pro incisione quoque, quod narzas dicitur"; narzaz wojenny to: „ab incisuris, que in expedicione accipiuntur". Podymne – a fumigacione, podymowe – de qualibet stuba[77]. Na powyższych przykładach widać całą niezręczność owych tłumaczeń; są to wyraźne polonizmy. Widać tu, jak skrybowie męczyli się, by znaleźć właściwy odpowiednik łaciński. I nie zawsze im się to udawało. Gdy żadne tłumaczenie się nie ustaliło, każdy skryba usiłował na swój sposób rzecz przetłumaczyć. Powołowe dla jednego z nich to „solucio boum"; tłumaczenie wręcz wprowadzające czytelnika w błąd, mógłby bowiem sądzić, że to genetivus obiectivus, a zatem, że to świadczenie w wołach, gdy tymczasem była to danina w zbożu, a woły służyły tylko jako miernik uprawnego areału. Inny skryba tłumaczy to samo powołowe jako „solucio de bobus", co już może trafniejsze. Ale co to za łacina, gdy to samo powołowe przetłumaczone zostaje jako „post boves"[78]. To już przypomina żakowskie żarty, w których nie pomoże oddaje się przez „non post potest", a nieborak przez „coelium cancer". – W zestawionych tu przykładach podstawą jest słowo polskie, łacińskie określenie jest mniej lub więcej zręcznym tłumaczeniem, zależnym od zdolności inwencyjnej skryby.

Wsie lokowane na prawie niemieckim ujmuje się w system parafialny. Przynależą one do kościoła „parrochialiter", „iure parrochiali" (1419, ZDM 5, nr 1308). Z tego tytułu winni kmiecie plebanowi „obedientiam sibi debitam exhibere" (1430, ZDM 2, nr 426). Polega ona m. in. na uiszczaniu danin. Kryją się one często pod określeniem „iura". Tak jest w stosunkach świeckich (KDWP 1, nr 33): „nec aliqua iura solvant"; (1325, KDKK 1, nr 140); „removentes exnunc ibidem omnia iura Polonica prout sep, stan,

[75] Por. **J. Widajewicz**, *Powołowe...*, s. 120.
[76] **J. Widajewicz**, *Daniny...*, s. 31–32.
[77] Por. **O. Balzer**, *op. cit.*, s. 58–59.
[78] Por. zestawienie u **J. Widajewicza**, *Powołowe...*, s. 143.

naras, opole, povolove, vacca, ove, stroza". Tak nazywają się również daniny kościelne (1400, ZDM 4, nr 1148): „ceteris autem iuribus non obmissis, que alibi dare sunt consueta, puta missales, nec non cetera iura...". Często określa się je bliżej jako powinności parafialne, iura parochialia (1303, KDWP 2, nr 876; 1305 *ibid.*, nr 896; 1413, ZDM 5, nr 1258): „iura parochialia, a iure vel laudabili consuetudine introducta"; (1418, ZDM 1, nr 328): „cum omnibus iuribus parochialibus"; (1424, ZDM 5, nr 1349): „iura parrochialia ab eodem prorsus tollat"; (1440, ZDM 5, nr 1490): „omneque ius parrochiale". Czasem oznacza się je jako daniny kościelne, „iura ecclesiastica" (1399, ZDM 4, 1141). Przytoczmy jeszcze następujące teksty (1325, KDWP 2, nr 896): „decimas personales et alia iura parrochialia"; (1328, KDKK 2, nr 244): „missales mensuras parrochie"; (1399, ZDM 4, nr 1141): „iura ecclesiastica et missalia". Wśród „praw parafialnych" znalazły się więc i dziesięciny, i meszne. Jeszcze szersze rozumienie praw parafialnych stwierdzić można u Długosza: „quae" (parafia kłobucka) „et pro iure parochiali et pro iure decime solvit monasterio Clobucensi censum annuum, qui vocatur stholowe"[79]; „pro iure ecclesie non solvunt meschne, sed kolandam"[80]; „ratione missalium, id est ratione iuris parochialis, quod in Polonico meszne appellatur"[81]. Podobnie u Łaskiego: „omnes questus et obventiones alias iure parochiali provenientes"[82]; „obventionesque alias et iura parochialia"[83]. Analogiczne wyrażenia spotykamy w aktach kapitulnych: „cum iuribus parochialibus, videlicet oblationibus, colanda et denario sancti Petri pro parochia"[84].

W skład „iura parochialia" wchodzą zatem dziesięcina i kolęda, denar św. Piotra, stołowe i meszne. Toteż nie bez racji pisze Brückner: „ius parochiale zwało się mesznem"[85], a Schmid formułuje swój sąd tak: „so erscheint diese Einnahme (Messkorn) denn bald als ausgesprochenes Zubehör des Pfarrechts"[86]. A i Kałwa stwierdza, że meszne stanowiło opłatę parafialną[87]. Podciągnięcie wszystkich wspomnianych danin pod „iura parrochialia" tym bardziej zrozumiałe, że przyświecał im stale ten sam cel. Wiemy, że missalia należały się od parafian za „cura animarum". Z takim samym uzasadnieniem spotykamy się i przy dziesięcinach (1305, KDWP 2, nr 896): „decimas

[79] **J. Długosz**, *Liber beneficiorum*, t. 3, s. 111; por. **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 170, przyp. 3.

[80] *Liber beneficiorum*, t. 2, s. 159.

[81] *Ibid.*, t. 1, s. 66.

[82] **Łaski**, *Liber...*, t. 2, s. 513, nr 1.

[83] *Ibid.*, t. 2, s. 511, nr 1.

[84] Acta capit., t. 3, nr 1; por. **P. Kałwa**, *op. cit.*, s. 172, przyp. 1.

[85] **A. Brückner**, *Dzieje kultury*, t. 1, s. 244.

[86] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 501, 537; o związku mesznego z parafią zob. również ZDM 5, nr 1408, 1447.

[87] **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 181.

personales et alia iura parrochialia persolvant presbitero supradicto, requirentes ab eodem tam voluntaria quam necessaria sacramenta"; (1359, KDMP 3, nr 730): „advocati vero vel sculteti novalium [...] tres scotos grossorum solvant filii ecclesie pro decima, ubi audiunt divina et percipiunt ecclesiastica sacramenta"[88] (1434, ZDM 2, nr 465): „(decima, columbacio, offertorium, collecta sancti Petri) ad portanda onera parochialia et administranda omnia necessaria pro divinorum celebracione"[89].

Iura parochialia miały swój synonim w postaci „iura stolae". Łac. stola 'binda kapłańska' (Linde), 'przepaska księża', dała w średniowiecznej polszczyźnie wyraz stoła, co przeszło w stóła, a dalej w stuła. Najstarszy zapis stóły notuje Brückner pod 1510 r.[90] Wyraz musiał wszakże już wcześniej wejść do naszego zasobu językowego.

Prawa stoły 'stuły' to prawa stołowe. Wszakże taką samą postać przybiera przymiotnik urobiony od rzeczownika stół: stołowy. Stąd łatwo o konfuzję. Słysząc o prawach stołowych 'stułowych', zaczęto kojarzyć je nie ze stułą, jak należało, lecz ze stołem. Etymologia ludowa święci i tu swój triumf. Stołowe będzie poczytane za opłatę od stołu[91].

Jest zrozumiałe, że pomieszanie to nie mogło pozostać bez wpływu na język uczony. Odpowiednikiem łacińskim stołu jest mensa, zatem odpowiednikiem stołowego będą mensalia. W literaturze wywodzi się grosze stołowe od grossi mensales[92]. Według naszego rozumienia zaszedł tu proces odwrotny: stołowe 'stułowe' w następstwie błędnej adideacji oddano przez mensales. Podobieństwo brzmień missalia i mensalia sprawi, że opłaty owe skojarzy się z sobą. Wiemy, że nawet messalia stanęły tu do konkurencji. Średniowiecznemu skrybie wszystkie te wyrazy wydawały się pokrewne i bliskoznaczne, tym bardziej że wszystkie oznaczały daniny dla proboszcza, powinności parafialne, ciężary stuły.

Missalia i mensalia mieszczą się w ramach „iura parrochialia". Utrzymywanie się obu wyrazów obok siebie prowadzi do prób zrozumiałych opozycji semantycznej. Mamy ich kilka. Meszne – missalia są opłatą od ludności rolniczej, agrorum missalia (1411, ZDM 5, nr 1238), w przeciwieństwie do stołowego, mensalia, świadczonego przez ludność mało- lub bezrolną, przede wszystkim miejską, ale i wiejską. Za takim przeciwstawieniem przemawiają niektóre akty odróżniające zobowiązanych do meszniego kmieci od „hospites et inquilini" (1439, ZDM 5, nr 1437) czy „inquilini et ortolani"

[88] Ten sam zwrot w przywileju z 1442 r., mówiącym również o dziesięcinach (ZDM 3, nr 630).

[89] Z racji opieki duszpasterskiej świadczono kolędę, meszne, stołowe, opłaty wchodzące w zakres „iura stolae" – pisze ostatnio **J. Wiśniewski**, *Organizacja...*, s. 1481.

[90] **A. Brückner**, *Słownik etymologiczny języka polskiego.*

[91] Np. w zeznaniach świadka z 1500 r.: „pro mensa alias stolowe" (ACIE, t. 3, nr 188).

[92] **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 171.

(1442, ZDM 3, nr 597)[93], kuźników[94] czy służących[95], którzy uiszczać mają stołowe. Ono jest daniną właściwą miastom[96]. Za tym poglądem opowiedział się Schmid: „die nicht ackerbautreibende städtische Bevölkerung, aber auch landlose Inwohner und Dienstboten auf den Dörfern"[97].

Tej opozycji przeczą wszakże niektóre teksty. Już najstarszy dokument mówiący o świadczeniu „a qualibet mensa" stwierdza, że danina owa należna jest „ab omnibus parochianis" (1350, KDMP 1, nr 231). Z innych przywilejów widać, że do mensalia pociąga się i kmethones[98]. Według postanowień statutu synodalnego z 1331 r., podaje się jako regułę świadczenie mesznego przez „inquilini, ortulani, molendinarii, thabernatores, cum agros excolant"[99], a więc te same osoby, które – widzieliśmy – były płatnikami stołowego. Podział na kmieci, zobowiązanych do mesznego, i inne warstwy społeczne, pociągane do stołowego, jest dość niepewny. Usiłuje się przeto odmienność omawianych danin uzasadnić inaczej.

Meszne jest opłatą na rzecz proboszcza („presbiter, rector, capellanus, plebanus, pater plebanus", ZDM 5, nr 1315), stołowe – na rzecz służby kościelnej, „für den Küsterdienste tuenden Kleriker"[100]. Tymczasem akt z 1407 r. (ZDM 1, nr 271) wyraźnie mówi o świadczeniu należnym „rectori ecclesie in Laky nomine mensalium", zaś w akcie z 1425 r. ZDM 2, nr 381 należy do uposażenia plebana z jednej wsi missale, z innych mensale[101].

---

[93] Oba akty zgodne są co do wysokości świadczeń, wszakże ustalają różny termin płatności; przywilej z 1439 r. – na dzień św. Marcina, dokument z 1442 r. – na Wielkanoc. O stołowem jako świadczeniu ciążącym na „inquilini et ortulani" zob. też AGZ, t. 3, nr 117.

[94] „Item de tribus fabris ferri [...] censum annuum, qui vocatur stolowe" (1448, KDMP 4, nr 1506) cytuje **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 739, przyp. 1.

[95] 1355, DKM, s. 326, nr 38; „in eadem parohia nostra (Rypin), tam in civitate, quam in villis omnibus famulares, servlentes dominis [...] sexus utriusque, artificesque". Przypomnijmy jednak, że gdy proboszcz Cerekwicy chciał pociągnąć do stołowego służbę pracującą na dworze dziedzica, i zażądał od Doroty tamquam servilis opłaty jednego grosza, sąd ją od tego roszczenia uwolnił (por. **S. H. Badeni**, *Stanisław Ciołek, biskup poznański*, RAU WHF, t. 39, Kraków 1900, s. 387).

[96] Według aktu z 1400 r., od mieszkańców miasta Hrubieszowa należy się proboszczowi „datio sive contributio de qualibet mensa, iuxta quod in aliis civitatibus in terra Russie sitis solvi consuetum est", o mesznem nie ma tu wzmianki (ZDM 6, nr 1635).

[97] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 619; za nim **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 170, 258; **F. Maroń**, *op. cit.*, s. 111.

[98] 1407, ZDM 1, nr 271; 1420, ZDM 5, nr 1315; 1425, ZDM 5, nr 1358.

[99] SPPP, t. 4, nr 2, s. 39. Por. też akt z 1422 r. (KDKK 2, nr 611), według którego zobowiązani są molendinator i tabernator, oraz akt z 1412 r., zobowiązujący do mesznego młynarza, przewoźnika i rybaka (KDWP 5, nr 209); ob. też **K. Kaczmarczyk**, *Ciężary...*, s. 32, oraz **J. Wiśniewski**, *op. cit.*, s. 1464.

[100] **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 619 oraz s. 537. Tak akt z 1350 r. (KDMP 1, nr 231): „clero [...] ecclesie".

[101] Brak też konsekwencji u **Długosza**. Według jednej informacji, „item solvunt pro magistro scholae quilibet de domo sex denarios stholowe", *Liber beneficiorum* 3, 339; według

Przy tym są to oba świadczenia z łana! I takie wyjaśnienie znajduje więc tylko częściowe pokrycie w źródłach.

W związku z przeprowadzonym odróżnieniem plebana i służby kościelnej jako beneficjariuszy stołowego powstaje zagadnienie celu owego świadczenia. Służba kościelna pobiera stołowe „pro servicio" (1350, KDMP 1, nr 231), natomiast pleban – za „cura" (animarum) (1407, ZDM 1, nr 271). Stołowe spełnia zatem równocześnie dwa odrębne zadania.

Źródła pozwalają jeszcze na stworzenie dalszej opozycji między missalia a mensalia. Pierwsze są świadczone w zbożu – charakterystyczne „duplex granum": żyto i owies, drugie w pieniądzu (1425, ZDM 2, nr 381), „missales frumentorum ac mensales pecunie"[102]. Rzeczywiście mensalia zawsze uiszczano w pieniądzu, w wysokości jednego[103], dwóch[104] lub trzech groszy[105]. Ale i ta opozycja nie da się zawsze utrzymać ze względu na meszne. W zależności bowiem od stopnia rozwoju obrotu pieniężnego i ono mogło być świadczone w pieniądzu, jak np. w mieście Brzeźnicy: „duas marcas usualis argenti"[106]. Tak bywało też i na wsiach[107]. Niektóre akty przewidują z góry możność zamiany mesznego w ziarnie na pewną sumę pieniężną[108], a więc traktują daninę jako świadczenie przemienne. Jeden przywilej podaje nawet równowartość pieniężną w razie niemożności świadczenia w zbożu (żyto – 2 gr, owies – 1 gr)[109]. Wybór więc pozostawia się podatnikowi. Zauważmy zresztą, że tożsamość przedmiotów świadczonych nie stanowi dowodu tożsamości danin.

Wszelkie próby ścisłego odróżnienia mesznego i stołowego zawodzą. Mieszają się one w sposób, który nigdy nie daje się całkowicie rozwikłać. Mensalia uiszczają nie tylko bezrolni, ale i kmiecie; mensalia idą nie tylko na rzecz służby kościelnej, ale i plebana; stołowe zawsze płaci się w pieniądzu, ale niejednokrotnie w tej samej postaci uiszcza się i meszne. Jedynie terminem płatności różnią się od siebie wyraźnie: meszne uiszcza się na

innej – „oppidani omnos et suburbani solvunt ecclesiae et plebano [...] pro mensalibus", *Liber beneficiorum* 2, 257; por. też 2, 63, 255.

[102] Cytat za **P. Kałwą**, *op. cit.*, s. 93.

[103] 1425, ZDM 5 nr 1358, 1439; nr 1437, 1442; ZDM 3, nr 597; ob. też **S. H. Badeni**, *op. cit.*, s. 387.

[104] 1420, ZDM 5, nr 1315, 1425; nr 1381.

[105] 1407 ZDM 1, nr 271; jeden lub kilka groszy – stwierdza **F. Maroń**, *op. cit.*, s. 111.

[106] 1282, CDP 3, nr 58; por. **K. Kaczmarczyk**, *loc. cit.*, oraz **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 364.

[107] 1315, KDWP 2, nr 975. Według aktu z 1425 r. (ZDM 2, nr 381), chłopi płacą meszne w ziarnie, a sołtys „per fertonem latorum grossorum".

[108] AGZ 4, nr 12, r. 1406: „annonas, que missales nuncupantur, aut loco annonarum certam pecuniam"; por. **W. Abraham**, *Powstanie organizacji*, s. 333.

[109] O możności świadczenia mesznego w pieniądzu **K. Kaczmarczyk**, *loc. cit.*; **P. Kałwa**, *op. cit.*, s. 157. Podobnie zresztą przedstawia się sprawa z dziesięciną, **M. Wyszyński**, *Ze studiów nad historią dziesięciny w Polsce Średniowiecznej*, I: *Czasy Władysława Łokietka i Kazimierza W.*, Lwów 1929, s. 43.

św. Marcina, stołowe – na Wielkanoc. Z tej obserwacji wysnuć wolno pewne wnioski o kościelnym fiskalizmie.

Przypomnijmy sobie, jak to w średniowiecznym systemie podatkowym świadczenia przygodne zamieniają się niejednokrotnie w daniny stałe. Klasycznego na to przykładu dostarcza nam stan. Pierwotnie była do niego zobowiązana ludność w czasie przejazdu księcia czy jego urzędników przez dane terytorium. Tymczasem w pewnym momencie pojawi się stan również jako danina periodyczna[110]. Uzasadnienie dla tej postaci stanu znaleźć łatwo. Stan przygodny świadczyły wsie leżące na szlaku podróży władcy. Ludność mieszkająca dalej była wolna od tego obciążenia, ale w zamian obarczona została stanem stałym. Oczywiście dla kościoła było to „novum genus molestie".

Kościół wszakże sam odznaczał się nie mniejszą zachłannością: „extraham eam (decimam) tibi de gutture", z gardła ci dziesięcinę wydrę – mawiali plebani, co potępiają statuty diecezjalne[111]. Synody zakazują również poboru opłat przymusowych za udzielane sakramenty[112]. Zakazy nie przeszkodziły jednak by kolędę, świadczenie przygodne, przy tym dobrowolne, pobierane z okazji wizytacji wiernych, zamienić na obowiązkową daninę stałą[113].

Sądzimy, że identyczny proces dokonał się z „iura stolae", prawami stułowymi[114]. Autor *Kolędy* dopatruje się agresywności prądu kolonizacyjnego w stosunku do pewnej postaci „iura stolae"[115]. Dopatrywalibyśmy się ich również w fakcie stabilizacji praw stułowych. Obok przygodnego pojawiło się stułowe periodyczne[116]. Ono umożliwiło pociągnięcie do świadczenia ludności, która nie była zobowiązana do mesznego (mało- i bezrolni), jak i dwukrotne obciążenie kmieci łanowych – raz z tytułu missalia, to znów z tytułu mensalia[117].

---

[110] Por. **O. Balzer**, *op. cit.*, s. 184, 195, 353, 371, 375, 381–384, 392, 401, 559.

[111] *Statuty diecezjalne krakowskie*, wyd. B. Ulanowski, AKH, t. 1, s. 24.

[112] Biskup Bodzanta w 1359 r. i Kazimierz W. w 1360 r.: „pro columbacione, pro baptismo, pro copula, pro extrema unccione nihil petent, sed quod ipsis dabit caritative, recipiant et gratuite". Por. też postępowanie plebana, który „per deputatorum, frumentorum grana extorquere sathagebat per duplicatam pecuniam, que prius per simplicem solvebatur", 1400, AGZ, t. 3, s. 146, nr 75.

[113] Charakterystyczne też rozciągnięcie kolędy na niewiernych Żydów; **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 233–235, 292–293.

[114] O iura stolae **W. Abraham**, *Organizacja kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Poznań 1963, s. 277, oraz **H. F. Schmid** (zob. indeks).

[115] **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 181.

[116] Możliwy też proces odwrotny: na rzecz księcia obok narzazu stałego pojawi się narzaz nadzwyczajny, **O. Balzer**, *op. cit.*, s. 298.

[117] **H. F. Schmid** odróżniający Tischgroschen (stołowe) od Tafelpfennige (*op. cit.*, s. 508, oraz **P. Kalwa**, *op. cit.*, s. 170 i wyżej przyp. 33) skłonny byłby domyślać się w ostatnich fixierte Oblationen. Takie ustabilizowane „ofiary" poświadcza materiał śląski.

Mensalia, periodyczne stułowe, zaokrąglały doskonale system danin kościelnych. Dziesięcinę snopową świadczono w okresie żniw; to wynikało z natury rzeczy; meszne oddawano „in (pro) festo beati Martini"[118]. To jest „tempus consuetum"[119]. Kolęda wypadała w styczniu, a stołowe „super festum Paschae", a więc z reguły w kwietniu[120]. Co kwartał zatem musiał się chłop dzielić swymi dochodami z plebanem. Wolny od świadczeń pozostawał tylko przednówek[121]. Mensalia – stołowe, ustabilizowane stułowe, stanowiły wygodny parawan, za którym się kryła wzrastająca eksploatacja owieczek. Jeśli bulla papieska skarży się na „novas et indebitas exactiones", narzucanych na ludność kościelną przez książąt[122], to w świetle przedstawionych wywodów nie inaczej postępuje i organizacja kościelna. W koń-

[118] 1344, ZDM 1, nr 44; ZDM 4, nr 1058. Statut synodalny postanawiał: „usque ad octavas beati Martini finaliter persolvantur" (SPPP, t. 4, nr 2, s. 40), według aktu z 1414 r. (KDWP 5, nr 229), „infra duas septimanas, festum sancti Martini [...] immediate sequentes". Zdaniem **Kaczmarczyka** – przed św. Marcinem (*op. cit.*, s. 34). Jeden przykład na świadczenie mesznego „in festo Purificationis" (CDP 21, nr 272, r. 1342); por. **K. Kaczmarczyk**, (*loc. cit.*). Oczywiście meszne w snopach świadczyć musiano tempore messis (1395, ZDM 4, nr 1118), statim post messem (1419, ZDM 5, nr 1312), in messe (1434, ZDM 5, nr 1404). Ale czym się w takim razie różniło od dziesięciny snopowej?

[119] 1438, ZDM 5, nr 1431, r. 1447. Jeśli więc messalia świadczono na św. Marcina, przyjąć trzeba, że chodziło o missalia (1409, ZDM 5, nr 1331); na „żniwne" już wtedy za późno.

[120] 1425, ZDM 5, nr 1358; 1442, ZDM 3, nr 597; por. **P. Kalwa** (*op. cit.*, s. 172), gdzie zaznacza się, że w innym czasie stołowe świadczono tylko wyjątkowo. Jeśli wiec mensalia uiszcza się na św. Marcina (1407, ZDM 1, nr 271), to nastąpiło pomieszanie z mesznem. Widać to zwłaszcza w akcie z 1439 r. (ZDM 5, nr 1437), według którego na św. Marcina świadczą mieszczanie i kmiecie annonas (missales) w zbożu, a „hospites i inquilini" mensalia w tym samym terminie. Całkowite pomieszanie w *Liber* Łaskiego, według którego „quilibet [...] solvit pro missalibus pro festo Paschae, dum benedicuntur eis panes, per unum grossum et quinque denarios loco tortae", s. 91. O tymże święconym por. 1419, ZDM 5, nr 1312. – Stołowe utrzymało się do w. 19, *Encyklopedia Nowodworskiego*, s. 478.

[121] Do omówionych wyżej fructus et proventua ecclesie consuetos (ZDM 5, nr 1431) dochodziły dalsze: Offertorium (Schles. Reg. nr 2387; Acta Capit. 3, nr 48; ZDM 2, nr 465. Chodyński zalicza je do proventus personales wraz z kolędą i innymi akcydensami, *Encyklopedia kościelna*, s. 478). Redditus alias oprawne (1439, ZDM 5, nr 1447); nie wydaje się, by ono polegało na świadczeniu lnu czy jego relucji; przykład ten nieznany *Słownikowi staropolskiemu*. Solarium (1407, ZDM 1, nr 271): ratione solarii et mens[alium]. Orta (1436, ZDM 2, nr 480: insuper missalia necnon ortam et alia iura ecclesie). „Suchedniowe" (według aktu z 1454 r. AGZ 5, nr 135) była to danina należna „de hominibus omnibus, qui sunt in iure Theutonico", płatna tylko w okresie dziesięcioletniej wolnizny; po jej upływie w jej miejsce wejdzie meszne „et grossum Quatuor Temporum non dabunt". Natomiast według przywileju z 1443 r. (ZDM 3, nr 649): „item in Quattuor Tempora per unum grossum latum a quolibet oppidano et suburbano iuxta consuetudinem aliarum civitatum in terra Russie sitarum"; (ob. też nr 787). Według wcześniejszego aktu 1381 (KDWP 3, nr 1796): „item in omnibus Quattuor Temporibus tenentur dare clerico et servitori ecclesie hospites per quartam et subsides duos per denarios"; por. **H. F. Schmid**, *op. cit.*, s. 597, 619, który zestawia ową daninę „suchedniową" z brandenburskim Vierzeitengeld. Ob. **tegoż** *Das Recht der Gründung*, s. 140, przyp. 10.

[122] KDWP 1, nr 32.

cowych stuleciach średniowiecza wzrasta jej ucisk fiskalny. Byłby to proces analogiczny do równoczesnego wzrostu obciążeń wiejskiej ludności na rzecz panów świeckich. „Eksploatacja ludności przez kościół była duża, toteż odczuwano ją dotkliwie"[123].

[123] *Historia państwa i prawa Polski*, t. 1, s. 238.

Die Ignoranzklausel der Schultheißprivilegien*

Erläuterung der Abkürzungen:

AGZ – *Akty grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1–9, Lwów 1868–1883.
CPH – Czasopismo Prawno-Historyczne, t. 1–27, Poznań 1948 ff.
DKM – *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, ed. B. Ulanowski, Archiwum Komisji Historycznej, t. 4, 1888.
KDKK – *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej ś. Wacława*, ed. F. Piekosiński, t. 1–2, 1874, 1883.
KDKM – *Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego*, ed. T. Lubomirski, Warszawa 1863.
KDMP – *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. 1–4, ed. F. Piekosiński, 1876–1905.
KDWP – *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 1–4, ed. I. Zakrzewski; t. 5, ed. F. Piekosiński, Poznań 1877–1908.
KDWP, seria nowa – *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 1, ed. Z. Perzanowski, Warszawa–Poznań 1975.
RH – Roczniki Historyczne, t. 1–40, Poznań seit 1925.
VBAG – *Visitationes bonorum archiepiscopatus necnon capituli Gnesnensis saeculi XVI*, ed. B. Ulanowski, Cracoviae 1920.
ZDM – *Zbiór dokumentów małopolskich*, ed. S. Kuraś, t. 1–8, 1962 bis 1975.

Der Ansiedlungsprozeß, unter dem Begriff der Kolonisation zu deutschem Recht bekannt, besitzt heute eine umfangreiche Literatur[1]. Er wird sowohl von der wirtschaftlichen als auch von der juristischen, demographischen und technischen Seite her behandelt. Man betont seine Rolle in der Entwicklung der Städte und Dörfer. Die Errungenschaften der deutschen und der polnischen Forscher sind groß. Viele streitige Probleme wurden gründlich aufgeklärt. Die formale Seite der Lokationsurkunden weckte jedoch kein größeres Interesse[2]. Es ist aber offensichtlich, daß sich die Schreiber für

---

* Przedruk z: Zeitschrift der Savigny – Stiftung für Rechtsgeschichte, Germanische Abtielung [Weimar] 1976, Bd. 93, s. 155–183.

[1] **Z. Kaczmarczyk**, *Kolonizacja niemiecka i kolonizacja na prawie niemieckim w średniowiecznej Polsce*, [In:] *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*, t. 1, Poznań 1974, S. 218–326.

[2] Eine bibliographische Zusammenstellung von polnischen Formularen gibt **J. Luciński**, *Formularze czynności prawnych w Polsce w wiekach średnich*, Studia Źródłoznawcze, t. 18 (1973), S. 149–178. Der Verfasser beschränkte sich auf diejenigen Formulare, die das polnische Landesrecht betreffen, S. 151.

diese Zwecke des Formulars bedient haben[3]. Zwar trifft es zu, daß die in Polen bekannten libri formularum erst aus dem 14. und 15. Jahrhundert stammen, aber dies bedeutet noch nicht, daß sie nicht schon früher geschaffen wurden und daß man sich ihrer nicht schon damals bedient habe[4].

Unter den Lokationsurkunden unterscheidet man zwei Arten:

a) Privilegien, die von dem Machthaber für einen geistlichen oder weltlichen Grundherren ausgestellt wurden. Sie berechtigten den Empfänger zur Durchführung der Ansiedlungsaktion. Die Voraussetzung für diese Aktion war Immunität, Befreiung einer oder mehrerer Siedlungen von der Gerichtsbarkeit der fürstlichen Beamten und von den Leistungen für den Fürsten, die man als Lasten des polnischen Rechts bezeichnet. An ihre Stelle treten von da an die deutsche Gerichtsbarkeit und die deutschen Lasten.

b) In Anlehnung an das fürstliche Privileg – in der weiteren Entwicklung erweist sich das Landesherrenprivileg für das Dorf als unnötig, denn sowohl die Kirche als auch die Ritterschaft erreichten für sich vollständige ökonomische und gerichtliche Immunität – schließt der Gutsherr ein Abkommen mit dem Ansiedlungsunternehmer ab, manchmal *villicus*, am häufigsten *scoltetus*, *advocatus* genannt. In diesem Abkommen legt man die Rechte und Pflichten des Lokators und der Ansiedler fest. Weil hier der Schultheiß als Kontrahent auftritt und ihm diese Urkunde ausgehändigt wird, nennen wir sie das Schultheißprivileg; sie wird manchmal in den Urkunden *privilegium sculteti*, *privilegium scultetiale* genannt, obwohl auch andere Termini (*privilegium locacionis, fundacionis, radicale, capitale, originale* u. a.) vorkommen.

Nach der Aufzählung der Rechte und Pflichten des Schultheißen und der Bauern – öfters wird auch die Frage der Ausstattung des Pfarrers berührt – bringt das Schultheißprivileg eine besondere Formel. Der Urkundenaussteller, indem er das deutsche Recht erteilt, gesteht gleichzeitig seine totale Ignoranz: *quoniam iura Theutonica sunt nobis prorsus (penitus) incognita*[5]. Und eben das ist erstaunlich. Man könnte solche Ignoranz bei einem Aussteller aus dem 13. Jahrhundert verstehen, in dem früheren Zeitabschnitt der Ansiedlungsaktion iure Theutonico[6]. Wie kann man aber diese Erscheinung erklären, wenn sich einer solchen Ignoranzklausel eine

[3] S. unten Note 39.

[4] Über das Formular des Gründungsprivilegs für Krakau s. **S. Estreicher**, *Kraków i Magdeburg w przywileju fundacyjnym krakowskim, Ku uczczeniu Bolesława Ulanowskiego*, Kraków 1911, S. 406. Anm. 3. Über das Formular der Lokationsprivilegien vgl. **L. Łysiak**, *Własność sołtysia (wójtowska) w Małopolsce do końca XVI wieku*, Kraków 1964, S. 16.

[5] Es ist dies also eine zweite, für die Schultheißprivilegien charakteristische Klausel. Vor kurzem lenkten wir die Aufmerksamkeit auch auf die sehr oft auftretende onomastische Klausel, *Nominis impositio, Nazwy administracyjne osad lokowanych na prawie niemieckim*, Łódź 1974, S. 51.

[6] Das Breslauer Recht, der Stadt Krakau verliehen, mußte in dem Fundationsprivileg dem Fürsten und der Kanzlei gut bekannt sein, stellt **Estreicher** fest, a.a.O., S. 404.

Kanzlei bedient, wie wir es noch am Ende des 15. Jahrhunderts, also nach drei Jahrhunderten der Ansiedlung nach deutschem Recht sehen? Behandeln wir diese Klausel genauer: versuchen wir ihre Bedeutung zu erklären!

Zuerst stellen wir einige Beispiele zusammen:

1294 KDWP 2, Nr. 727: *Et quoniam iura predicte civitatis Sroda* (= Neumarkt) *sunt nobis incognita, protestamur, quod in prescriptis et aliis omnibus, que suorum commodum respiciunt dominorum, ad iura predicta volumus nos tenere.*

1298 KDWP 2, Nr. 789: *Protestamur nichilominus presentibus, quod salvum sit nobis idem ius Teutonicum Novi Fori, cum ad presens ignoremus in solucionibus, exactionibus et serviciis, que racione iuris vel consuetudinis competunt vel competere poterunt in futurum, quo iure villa est locata.*

1334 KDWP 2, Nr. 1139: *Et quoniam iura nobis* (dem Erzbischof von Gnesen) *et eidem Bogufalo* (dem Domherrn) *Srzedensia sunt prorsus incognita, omnia et singula iura, que comodum et honorem canonicorum respiciunt, salva volumus et integra reservari.*

1339 KDKM, Nr. 62: *Et quoniam dictum ius Culmense nobis est incognitum, omne ius, quod pertinet ad commodum et utilitatem dominorum in bonis, consimili iure locatis, pro nobis* [...] *per presens privilegium similiter reservamus, salvis*[7] *omnibus illis articulis, qui superius sunt expressi.*

1368 KDWP 3, Nr. 1568: *Et quia alia iura Novi Fori prorsus sunt nobis incognita, ideo pro nobis sana et integra reservamus.*

1376 KDWP 3, Nr. 1727: *Et quia iura Maydeburgensis civitatis, quo iure dicta villa Kyczino est locata, nobis sunt prorsus incognita, omnia iura, que commodum et utilitatem respiciunt dominorum, salva nobis et integra in omnibus reservamus.*

1400 KDWP 5, Nr. 7: *Et quoniam iura Maydeburgensia vel Srzedensia nobis sunt penitus incognita, ideo omnia iura, utilitates, labores et honores, que respiciunt utilitatem, commodum dominii et honorem, nobis plenarie* [...] *reservamus, prout in aliis nostris villis capituli fieri est consuetum.*

1448 VBAG, S. 509: *Et quoniam iura predicte civitatis (Srzoda) nobis sunt incognita, protestamur, quod scultetus cum villanis prefate ville nostre ad omnia iura predicte civitatis teneantur et sint astricti, ut alie ville ecclesie supradicte Gneznensis ad omnia, que respiciunt (et) faciunt utilitatem, commodum et honorem dominorum.*

Wir fanden 49 Beispiele solcher Klauseln in den durchgesehenen diplomatischen Codices. Sie schöpfen aber unsere Quellen nicht aus. Erwähnungen über sie erhielten sich in großer Zahl in einer Quelle aus dem Anfang des 16. Jh., in den Gnesener Visitationes[8]. Ihr Verfasser, die Besichtigung der

[7] Im gedruckten Text falsche Lesung: *solutis*; S. KDKM, Nr. 78.

[8] *Visitationes bonorum archiepiscopatus necnon capituli Gnesnensis saeculi XVI*, ed. B. Ulanowski, Cracoviae 1920.

Güter des Erzbischofs durchführend, verlangte von den Schultheißen diese Urkunden. Sie interessierten die kirchliche Verwaltung besonders: während die Bauernfelder *mansi solubiles* bildeten, waren die des Schultheißen *liberi a censu*[9]. Diese Freiheit mußte man mit einer Urkunde beweisen. Falls der Visitator das Schultheißprivileg in die Hände bekommen hatte, gab er seinen Inhalt an. Manchmals schrieb er es vollständig ab. Solche Kopien von Schultheißprivilegien samt der Ignoranzklausel fanden wir in 14 Fällen. Demzufolge wuchs die Zahl unserer Klauseln auf 63.

Am häufigsten aber wird das Schultheißprivileg formelhaft zusammengefaßt. Eine solche Zusammenfassung ist offenbar ausreichend. Oftmals stellt man fest: *et non amplius continetur in privilegiis* (Visitationes, S. 41, 39, 270), *et non amplius de clausulis privilegii* (S. 53), *et non plura puncta in privilegio, quam superius expressa, continentur* (S. 268), *et ea de privilegio notata, quae ibidem fuerunt scripta et non plura* (S. 45), *et nihil plus in privilegio meminit, de iudiciis et re iudicata, ut (scoltetus) perciperet aliquod de ipsis, nihil meminit* (S. 43). Aus diesen Formeln sieht man, welche Aufmerksamkeit der Schreiber auf die genaue Darstellung des Inhaltes dieser Urkunden verwendete. Es ist dies selbstverständlich: im Moment der Anfertigung hatte das Schultheißprivileg eine praktische Bedeutung; von ihm hing die Größe der erzbischöflichen Einkommen ab, und um sie zu erhöhen, führte man die Besichtigung durch.

Bei der Wiedergabe des Inhaltes der Urkunde ließ der Schreiber diese Ignoranzklausel nicht unbeachtet[10]. Er hat ihren Wortlaut zwar nicht zusammengefaßt – es wäre nicht leicht – aber er verkürzte sie. Der Autor erwähnt manchmal diese Klausel ausdrücklich und zitiert den Anfang: *et non plures particulae in privilegio continentur, sub illa tamen clausula finem accipit: quoniam iura Srzedensia etc.* (S. 37); *et tantum de privilegio, in cuius finali conclusione etiam illa clausula annotatur: et quoniam iura Srzedensia* (S. 267–268).

Häufiger aber nimmt der Schreiber diese uns interessierende Klausel auf, ohne es anzudeuten, indem er einfach ihren Anfang zitiert (*et quoniam praedictae civitatis Srzoda iura sunt nobis incognita*, S. 198; *et quoniam iura civitatis Culmensis nobis sunt prorsus incognita*, S. 314; *quoniam autem iura*

[9] Eine Gegenüberstellung in der Urkunde von 1359, AGZ 3, Nr. 9.

[10] Als Beweis dient die Urkunde aus dem Jahre 1298, uns sowohl aus der Zusammenfassung, VBAG, S. 426, als auch aus dem vollständigen Text bekannt, DKM, S. 369, Nr. 17. In dem vollständigen Text lesen wir: *et quoniam iura dicte civitatis Srzoda nobis sunt incognita* [...], *nobis salva et integra protestamur*; in dem abgekürzten Text: *et quoniam iura Srzedensia* (= das Neumarkter Recht) etc. – Wir haben festgestellt, daß in einem Fall der Schreiber in den Visitationes das Auftreten dar Ignoranzklausel in der verkürzten Urkunde nicht vermerkt hat, hatte er doch vor den Augen ein *privilegium vetustissimum et difficillimum ad legendum, indiget renovatione*, VBAG, S. 421.

Novifori sunt nobis penitus ignota etc., S. 234, 370); nicht einmal immer den ganzen Anfang (*sed quoniam ius Srzedense etc.*, S. 90; *quoniam autem iura Magdeburgensia etc.*, S. 272; *quoniam iura Novi Fori etc.*, S. 290, 297, 372; *et quoniam iura Srzedensia*, S. 233). Manchmal geht die Verkürzung sogar noch weiter: *et quoniam iura etc.*, S. 305, 409.

In den obigen Beispielen, auch in dem letzten, haben wir keinen Zweifel, daran, daß der zitierte Text der Anfang der Ignoranzklausel ist. Unsere Überzeugung findet ihre Bestätigung in einer Urkunde von 1439; wir kennen sie als Zusammenfassung und als vollständigen Text.

Die Zusammenfassung in den Visitationes sieht so aus: *et quoniam iura Srzedensia etc.* (S. 354). In dem vollständigen Text lesen wir, ZDM 2, Nr. 545: *et quoniam iura dicta Srzedensia sunt nobis penitus*[11] *incognita, omnia ergo et singula iura, utilitates et honores, quae utilitatem (nostram) quomodolibet prospiciunt* [...], *nobis* [...] *salva reservamus*[12].

Wir vermuten, daß wir unsere Klausel auch in den folgenden Wendungen suchen müssen: *et non plures clausulae in privilegio continentur, residuum refert sub constitutione iuris Srzedensis* (S. 267), *et ad alia puncta, quae ins Srzedense respiciunt* (S. 58). In den Visitationes fanden wir 110 verkürzte Klauseln. Dies ist eine große Zahl, und gleichzeitig ist es ein wichtiger Hinweis dafür, wieviele Schultheißprivilegien verlorengegangen sind. Informationen über sie verdanken wir schon einer Arbeit vom Anfang des 16. Jh.[13]

Es ist klar, daß diese verkürzten Texte nicht viel zum Verständnis der Ignoranzklausel beitragen. Sie bleiben aber für den Historiker dennoch nicht ohne Wert. Dank diesen Texten können wir die älteste Nachricht über die besprochene Klausel für das Jahr 1290 (S. 233), und die jüngste – für das Jahr 1492 (S. 70) ansetzen. Die verkürzten Klauseln bleiben auch nicht ohne Bedeutung für die statistische Darstellung. Mit ihnen ist unsere Quellengrundlage sehr reich:

vollständige Texte	63
verkürzte Texte	110
	173

Es ist eine gemeine, dem Formular des deutschen Rechts eigentümliche Klausel. Auch nicht ohne Grund stellt man in den Visitationes fest: *et tantum de clausulis privilegii; concluditur tamen privilegium hoc sicut et alia: Quoniam iura Szredensia etc.* (S. 269). Man soll aber nicht annehmen,

[11] Im gedruckten Text falsche Lesung: *plenitus*.

[12] S. auch Anm. 10.

[13] Łysiak betont, welch eine kleine Zahl von Schultheißprivilegien bis zum heutigen Tag erhalten geblieben ist, *Małopolskie dokumenty lokacyjne w praktyce sądowej XIV–XVI wieku*, CPH, t. 16, 1964, z. 2, S. 46, 51.

daß jedes Schultheißprivileg diese Klausel enthalten hat. Ihr häufiges Auftreten muß jedoch für bewiesen gehalten werden. Die oben zusammengestellten Texte weisen eine weitgehende Ähnlichkeit auf. Von manchen kann man sogar sagen, daß sie nach demselben Formular zusammengestellt wurden, weil sie sich beinahe wörtlich wiederholen[14]. Das eben berechtigte uns, nur ein paar Beispiele aus allen 63 anzuführen. Diese Formelhaftigkeit hat zur Folge, daß die besprochene Klausel in so vielen Fällen in verkürzter Form auftritt, ohne daß es mit einem Verlust für den Historiker verbunden ist. Auf die bestehenden Varianten weisen wir in den weiteren Darlegungen hin.

Die Ignoranzklausel ist der Aufmerksamkeit der Historiker nicht entgangen. Als erster erwähnte sie **A. Naruszewicz** 1785: „es ist uns nicht bekannt, woher die Bezeichnung Neumarkter (Recht) gekommen ist, denn man hat von ihm auch vor Jahrhunderten nicht gewußt. Das bezeugt außer den anderen Urkunden das Gesetz des Gnesener Erzbischofs aus dem Jahre 1355: *et quia iura Srzedensia sunt nobis prorsus incognita*"[15]. **T. Czacki**, der sich mit dem Neumarkter Recht beschäftigte, behauptete 1800, daß das Privileg des Gnesener Domkapitels vom 6. 5. 1390 (KDWP 3, Nr. 1897) von diesem Recht in einer „seltsamen Art" spreche und zitierte die in ihm enthaltene Ignoranzklausel[16].

Bandtkie erörterte 1812 die Erteilung des deutschen Rechts und konstatierte, daß es erteilt wurde, „indem man es in Einzelheiten nicht gekannt und nicht gesehen hat, was es eigentlich bedeuten solle, welche Gewohnheiten es gab, die man zugelassen hat. Sogar jede Mitteilung war schwer, da es lange keine Sammlungen davon gegeben hat [...] Wir haben dafür öfters überzeugende Beweise in den Verleihungen, wo eine ehrliche Meldung darüber geäußert wird. So hatten die Ansiedlungsherren und ihre Kanzler in Polen und Deutschland gar keine Ahnung davon, und sie konnten sie auch nicht haben"[17].

Auch **Wiszniewski** sieht 1840 unser Problem: „Die Fürsten erteilten das deutsche Recht, ohne dessen Folgen für sich selbst zu sehen, und noch mehr, ohne zu wissen, was dieses verliehene Recht bedeutete. Das wurde

[14] KDWP 3, Nr. 1498, 1525, 1526, 1604; KDWP 3, Nr. 1586, 1614, 1615, 1638; KDWP 3, Nr. 1568, 1812, 1834.

[15] **A. Naruszewicz**, *Historia narodu polskiego od początku chrześcijaństwa*, t. 6, Warszawa 1785, S. 204 Anm. Der Verfasser benutzte damals die durch **J. Korytkowski** später gedruckte Urkunde, *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od r. 1000 aż do dni naszych*, Gniezno 1881–1883, t. 4, S. 304 Anm. 3.

[16] **T. Czacki**, *O litewskich i polskich prawach. Dzieła wydane przez E. Kaczyńskiego*, t. 1, Poznań 1843, S. 301 Anm.

[17] **J. W. Bandtkie**, *Zbiór o przedmiotach prawa polskiego*, Warszawa–Wilno 1812, S. 89; auf der Seite 99 zwei angeführte Klauseln, die erste aus dem Jahre 1390, die zweite – des Gnesener Erzbistums – von 1355.

oft in den Urkunden festgestellt [...] Dieser Zweifel war für die Privilegienempfänger sehr günstig, weil sie dann dieses Privileg verschieden interpretieren und erklären konnten. Die Kanzlisten, die es geschrieben hatten, konnten sich auf das geschriebene Magdeburger Recht nicht stützen, weil es ein solches noch nicht gab, und wenn doch schon irgend etwas geschrieben war, so wurde es noch nicht veröffentlicht"[18]. Diese Klausel hatte auch der Anonymus L. Ł. 1843 nicht außer acht gelassen: „Die Privilegien lehren uns, daß die Könige auch nicht gewußt haben, was sie verliehen, und ihre Kanzler wußten auch nichts näheres"[19]. Auch Lubomirski bemerkte 1861 diese Klausel: „Die Bauern in ihrer Eile ließen den Landesherren nicht genug Zeit, um sich mit dem Inhalt des neuen (deutschen) Rechts bekannt zu machen, und wenn die letzteren die Privilegien erteilten, so mußten sie gestehen, daß sie es nicht bekannt machten"[20].

Nach **Władimirski-Budanow** (1868) versuchten die Kolonisten, die Nationalitätsrechte, die sie gewohnt waren, zu bewahren. „Um sie anzulocken, gewährleisteten die Fürsten diese Rechte. Damit aber verzichteten sie nicht auf ihre eigene Jurisdiktion. Es bedeutete nicht die Erteilung einer autonomen Gerichtsverfassung und Verwaltung, sondern nur diejenige der niederen Gerichtsbarkeit für solche Verbrechen, die keine Todesstrafe zur Folge hatten". Mehr „konnten die fürstlichen Beamten, Woiwoden und Kastellane den Kolonisten nicht zusichern, das ist selbstverständlich. Auch aus dem Grunde konnten die Feudalherren keinen direkten Nutzen aus der ihnen erteilten, niedrigen Jurisdiktion ziehen, weil sie nicht imstande waren, alle Vergehen nach den ihnen unbekannten Rechten und Gewohnheiten zu untersuchen, was sie manchmal in den von ihnen erlassenen Privilegien aussprechen. Sie sagen z.B., daß ihnen das Stadtrecht ganz unbekannt sei. Es ist klar, daß der Fürst durch den Feudalherrn eine neue Verwaltungsform nach deutschem Recht in jeder Siedlung schaffen und daß dieser einen mit den deutschen juristischen Gewohnheiten vertrauten Beamten ernennen sollte. Solche Umstände dienten als Grundläge für die allgemeine Ernennung der Schultheißen und der Vögte in den Siedlungen und bestimmten die ursprüngliche Form dieser Einrichtung"[21].

E. Schmidt schreibt über unsere Klausel im folgenden Abschnitt: „In den meisten Fällen aber wurde den neuen Städten vom Landesherrn einfach das deutsche Recht (ius teutonicale) ohne nähere Bestimmung verliehen, und zwar schon zu einer Zeit (1210 KDWP I, Nr. 66 u. ö.), als es an einer schriftlichen Aufzeichnung, somit an einer sicheren Festsetzung dieses

[18] **M. Wiszniewski**, *Historia literatury polskiej*, t. 2, Kraków 1840, S. 383.

[19] **L. Ł.**, *O sołtystwach w Polsce*, Biblioteka Warszawska, t. 3 (1843), S. 293.

[20] **I. T. Lubomirski**, *Rolnicza ludność w Polsce*, Biblioteka Warszawska, t. 20 (1861), S. 15.

[21] **M. F. Władimirskij-Budanow**, *Niemieckoje prawo w Polsze i Litwie*, S. Petersburg 1868, S. 30 Anm. 2.

Rechtes überhaupt noch fehlte. Also konnten auch die Fürsten der slawischen Länder die Einzelbestimmungen des deutschen Rechts nicht kennen und verliehen mit diesem Recht nicht einen bestimmten Gesetzeskodex, sondern erkannten damit den deutschen Ansiedlern nur die drei Grundsätze der Befreiung von allen Lasten des polnischen Rechts, der persönlichen Freiheit und der Befugnis, ihr öffentliches Leben bis zu einem gewissen Grade selbständig zu ordnen, zu. So werden auch die Einzelbestimmungen und Unterscheidungen des Magdeburger oder Neumarkter Rechtes den Landes- und Grundherren nicht näher bekannt gewesen sein, was sie übrigens auch bis tief in das 14. Jahrhundert hinein in ihren Urkunden öffentlich zugestanden. Aus dieser Unbekanntschaft der Fürsten mit dem deutschen Rechte ist es auch zu erklären, daß sie das doch nur auf städtische Verhältnisse zugeschnittene Magdeburger oder Neumarkter Recht auch an sehr zahlreiche Dörfer verliehen. Mit dieser Übertragung sollte eben nicht mehr als die Anerkennung jener eben angeführten drei Grundsätze ausgesprochen werden"[22].

Nach **Tyc** (1924) machte sich eher die Tendenz zur Anwendung des deutschen Rechtes auf die einheimischen Verhältnisse bemerkbar. „Charakteristisch unterscheidet sich davon die Versicherung mancher kirchlicher Urkunden (z.B. KDWP 2, Nr. 727): *Et quoniam iura predicte civitatis Sroda sunt nobis incognita...*"[23] Für **Warężak** (1929) dagegen war die Ignoranzklausel einer der wichtigsten Beweise für den Einfluß des polnischen Rechtes auf die Dorfverfassung nach deutschem Recht[24]. Denselben Satz wiederholte 1937 **Masłowski**. Er fügt hinzu, daß „die Grundherren versucht haben, die alten materiellen Nutzungsrechte aufrechtzuerhalten, indem sie das deutsche Recht für die günstigste Organisationsform zur Verwaltung ihrer Güter gehalten haben"[25]. Unsere Klausel notierte auch **Z. Kędzierska** (1938), indem sie eine Urkunde von 1400 (KDWP 5, Nr. 7) zitierte, aber sie befaßte sich mit ihr nicht weiter[26].

G. Schubart-Fikentscher, die sich nur auf **Schmidt** beruft, stellte 1942 fest: „Das 'deutsche Recht' ist mehrfach deutlich als Sammelbegriff verwandt worden, im Unterschied zum einheimischen Recht. Ob man aber weiter sagen kann, dieser allgemeine Ausdruck sei gewählt, weil die slawischen Fürsten Einzelheiten bestimmter deutscher Stadtrechte nicht gekannt hätten,

[22] **E. Schmidt**, *Geschichte des Deutschtums im Lande Posen unter polnischer Herrschaft*, Bromberg 1904, S. 125–126.

[23] **T. Tyc**, *Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce (1200–1333)*, Poznań 1924, S. 70.

[24] **J. Warężak**, *Rozwój uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w średniowieczu z uwzględnieniem stosunków gospodarczych w XIV i XV w.*, Lwów 1929, S. 100.

[25] **J. Masłowski**, *Kolonizacja wiejska na prawie niemieckim w województwach sieradzkim, łęczyckim, na Kujawach i w Ziemi Dobrzyńskiej do roku 1370*, Poznań 1937, S. 290.

[26] **Z. Kędzierska**, *Wsie na prawie niemieckim w powiecie sądowym poznańskim w latach 1400–1434*, RH, t. 14, Poznań 1938, S. 52.

erscheint mir sehr zweifelhaft, zum mindesten für Schlesien. Denn hier ist schon früh erkennbar, wie bekannt einzelne Stadtrechte waren und eben deswegen unter ihrem Namen verliehen wurden"[27].

Łysiak konstatierte 1964, daß *ius Theutonicum* nicht nur die deutsche Gerichtsbarkeit bedeute. „Oft berufen sich auf dieses Recht die Ansiedlungsurkunden, die auf diese Art und Weise die grundlegenden Rechte und besonders die Pflichten der Schultheißen bestimmten. Es ging dabei um die Bezeichnung des Ansiedlungstyps und der mit ihm verbundenen Verfassung, nicht um eine Anwendung konkreter Normen des deutschen Rechts, das den Ürkundenausstellern zumeist gar nicht bekannt war. Deutlich zeigt dies u. a. die aus dem Jahre 1364 stammende Urkunde Kasimir des Großen für die Gründung des Dorfes Zemborzyce, in der man am Ende diesen Satz angeführt hat: *Et quia ius Theutonicum est prorsus incognitum, idcirco omnia iura Theutonicalia, nobis ex dicto iure Theutonico competencia, pro nobis et nostro dominio illibata reservamus*[28]. In solchen Fällen war diese Berufung auf das deutsche Recht nur eine flüchtige Wendung, ohne irgendeinen Inhalt..."[29].

Unter den angeführten Meinungen – wir haben allerdings keine Sicherheit, ob wir alle beigebracht haben – können wir zwei bevorzugen. Die eine vertritt **Naruszewicz**; nach seiner Ansicht war die Genese der Benennung des Neumarkter Rechts den Ausstellern nicht bekannt. Spätere Forscher verstehen die behandelte Klausel wörtlich: das deutsche Recht selbst war den polnischen Herren (Fürsten) nicht bekannt. Für diese Interpretation ist offenbar auch **G. Schubart-Fikentscher**, weil sie der Meinung Ausdruck gibt, daß diese Wendung für Schlesien nicht zutreffend sei.

Dieser Deutung folgen weitere Beobachtungen. Die Schuld an der Unkenntnis des deutschen Rechts bei den Herren sollte auf die Untertanen fallen; sie hatten es so eilig mit der Ansiedlung, daß sie den Feudalherren keine Zeit für das Sich-bekannt-Machen mit dem neuen Recht ließen (**Lubomirski**). Die Ignoranzklausel ist in den Urkunden der Landes- und Grundherren anzutreffen; sie dient den slawischen Fürsten (**Schubart-Fikentscher**). Sie bezieht sich auf die Städte (**Władymirski-Budanow, Schmidt, Schubart-Fikentscher**). Sie gereichte der Bevölkerung zum Vorteil, weil „sich das Privileg ins Gegenteil verkehren und verschieden auslegen ließ" (**Wiszniewski**).

Einer wörtlichen Auslegung der Klausel, die vom philologischen Standpunkt aus richtig sein mag, widersprachen wir in einer kurzen Skizze, die

[27] **G. Schubart-Fikentscher**, *Die Verbreitung der deutschen Stadtrechte in Osteuropa*, Forschungen zum deutschen Recht, Bd. 4, H. 3, Weimar 1942, S. 153.

[28] ZDM 1, Nr. 111.

[29] **L. Łysiak**, *U podstaw formowania się polskiego stanu sołtysiego*, CPH, t. 16, z. 1 (1964), S. 234.

1958 publiziert wurde[30]. Wir stellten dort fest, daß die Klausel nicht geeignet ist, die Schlußfolgerung zu ziehen, daß das deutsche Recht in Polen faktisch unbekannt war und daß ihr Zweck einzig und allein war, die Ansprüche der Grundherren in bezug auf die Untertanen vorzubehalten[31]. Unsere These fand jedoch keinen Beifall (**Łysiak**)[32]. Daß wir diese Klausel wieder einmal einer Betrachtung unterziehen, erscheint um so mehr angebracht, als wir die Quellengrundlage weitgehend verbreiterten.

Die Ignoranzklausel war in der ersten Periode der Kolonisierung zu deutschem Recht noch nicht bekannt. Nach dem Befund der von uns zusammengestellten Quellen kommt sie erst im letzten Jahrzehnt des 13. Jh.s auf; ihre älteste Erwähnung stammt von 1290 (VBAG, S. 233). Es ist charakteristisch, daß sie in dem um 5 Jahre früheren Privileg für Kurzelów von 1286 nicht anzutreffen ist (ZDM 4, Nr. 883); wir finden sie erst in der viel späteren Urkunde für dieselbe Ortschaft von 1439 (ZDM 2, Nr. 545).

Das Vorkommen dieser Klausel nach Jahrhunderten sieht folgendermaßen aus: 13. Jh.: 5; 14. Jh.: 135; 15. Jh.: 33, zusammen 173. Die größte Anzahl der Ignoranzklauseln tritt also im 14. Jh. auf; ein merklicher Rückgang ihrer Häufigkeit ist im nächsten Jahrhundert festzustellen, obwohl sie sich bis ans Ende desselben behaupten; der letzte Fall stammt aus dem Jahre 1492 (VBAG, S. 70). Die Möglichkeit ihres Auftretens im darauffolgenden Jahrhundert können wir nicht ausschließen. Wir dürfen also eine große Dauerhaftigkeit der Ignoranzklausel feststellen. Sie ist in den Privilegien mehr als zwei Jahrhunderte hindurch zu finden. Sie schien offenbar stets aktuell zu sein.

Den Ausstellern nach läßt sich die Ignoranzklausel folgendermaßen aufteilen: Erzbischof von Gnesen: 140, Bischof von Posen: 20, Klöster u. Ritterschaft Großpolens: je 3, Bischof von Leslau: 2, Bischof von Płock: 2, Kasimir der Große: 3. Aus dieser Aufstellung ergibt sich, daß die Klausel sehr oft in der Kanzlei des Erzbischofs (zusammen mit dem Kapitel)[33] angewendet wird; von daher kommen 80% der von uns zusammengestellten Fälle. Den zweiten Platz belegt das Bistum Posen (auch mit dem Kapitel)[34]. Zahlenmäßig steht es dem Erzbistum aber deutlich nach. Wir wissen jedoch, daß Gnesen die große Zahl den anfangs des 16. Jh.

---

[30] **J. Matuszewski**, *Motywacja ignorancyjna w dokumentach prawa niemieckiego*, [w:] *Studia Historica w 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Poznań 1958, S. 167–179 [zob. *Pisma wybrane*, t. II].

[31] Ebenda, S. 176, 178.

[32] Akzeptiert hat sie dagegen **Z. Rymaszewski**, *Miejskość czy wiejskość prawa niemieckiego w Polsce*, Zeszyty Naukowe UŁ, Ser. 1, z. 69, Łódź 1970, S. 83 Anm. 51.

[33] Das Gnesener Domkapitel hatte bis 1331 keinen eigenen Kanzler, es brauchte also die Hilfe des Erzbistumskanzlers: **M. Bielińska**, *Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, S. 149, 158; *Dyplomatyka wieków średnich*, Warszawa 1971, S. 252, 257.

[34] Vgl. *Dyplomatyka*, S. 254.

redigierten Visitationes verdankt. Ohne sie wäre die Zahl der Urkunden gleich der des Posener Bistums. Diese Beobachtung berechtigt uns zu der Vermutung, daß auch in der Kanzlei des letzteren nicht weniger Privilegien mit der behandelten Klausel ausgestellt wurden und daß einzig und allein das Fehlen einer Quelle, die den Gnesener Visitationes entspräche[35], unsere Kenntnisse beschränkt. Beide Bistümer Großpolens machen zusammen 92% des Gesamtbestandes aus. Einschließlich der Klosterprivilegien Großpolens und der Bitterschaft dieses Fürstentums erreichen wir 96%.

In den anderen Fürstentümern tritt die Klausel sehr selten auf; wir kennen nur je zwei Beispiele aus den Kanzleien des Leslauer und Płocker Bistums[36]. Selten ist sie in den königlichen Urkunden Kasimir des Großen (zwei aus Kleinpolen und eine ruthenische) zu finden. Wie wenig das ist, wird einem erst bewußt, wenn man bedenkt, daß dieser Monarch eine große Anzahl von Privilegien des deutschen Rechtes ausstellte. Demzufolge ist diese Klausel nur für die Bistumskanzleien Großpolens typisch. Man könnte sie deshalb die großpolnische Formel nennen. Es wandten sie die hochgestellten kirchlichen Kanzleien an, die sich des Formulars bedienten[37]. Von daher strahlte die Formel höchstwahrscheinlich in die Kloster- und Ritterurkunden dieses Fürstentums aus; in gewissem Grade auch in die Kanzleien der benachbarten Bistümer und in die kömgliche Kanzlei. In Kleinpolen wurde sie nicht angewendet; es fehlt jedenfalls ein Beispiel aus der Kanzlei des Krakauer Bistums. Wir trafen auch keinen einzigen Fall ihres Auftretens in Schlesien[38]. Noch mehr: sie ist weder in den Formularen des deutschen Rechtes, die von Ulanowski veröffentlicht wurden, zu finden[39] noch in den schlesischen Formularen, die von **Wutke** bearbeitet wurden[40].

---

[35] Die Posener acta visitationum sind erst von 1598 ab erhalten; **J. Nowacki**, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2, Poznań 1964, S. 169.

[36] Nach Leslau kamen meistens die Bischöfe aus Posen und Płock; sie hatten also ihre Schreiber, die sie immer mit sich nahmen; **A. Tomczak**, *Kancelaria biskupów włocławskich w okresie księgi wpisów (XV–XVIII)*, Toruń 1964, S. 56.

[37] *Dyplomatyka*, S. 252; **J. Luciński**, a.a.O., S. 153.

[38] Wir überprüften die Klosterurkunden, gedruckt im *Codex diplomaticus Silesiae*, Bd. 1–2, 10, sowie **G. A. Tzschoppe – G. A. Stenzel**, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und der Ober-Lausitz*, Hamburg 1832. Die Durchsicht der Schlesischen Regesten ergab kein Resultat. Sind sie aber maßgebend?

[39] *Libri formularum saeculi XV^mi^*, ed. **B. Ulanowski**, Cracoviae 1888, darin Muster des deutschen Rechts unter den Nummern 138, 140, 145, 146, 149, 151, 194. In der Wendung: *scribatur ius Theutonicum usque ad finem* (Nr. 140: *de villa fiat oppidum aut civitas*) vermuten wir die Ignoranzklausel nicht, da in den uns bekannten Privilegien dieses Typs die behandelte Klausel nie erscheint. Betonen wir, daß in den oben angeführten Mustern eine andere Klausel auftritt: *iuribus regalibus salvis*, Nr. 145, 149.

[40] **K. Wutke**, *Über schlesische Formelbücher des Mittelalters*, Darstellungen, und Quellen zur schlesischen Geschichte, Bd. 26, Breslau 1919; Muster der Lokationsprivilegien auf den Seiten 68/69, 170/171.

Der Ignoranzklausel bedienen sich die Grundherren. Es widersprechen dieser Tatsache nicht die drei Urkunden Kasimir des Großen; denn der König tritt auch hier als Grundbesitzer auf, der bei sich die Ansiedlungsaktion durchführt. Wir sehen weiter, daß der dominus ville der Nutznießer dieser Klausel ist[41]. Der Ignorant und der Benefiziar sind also eine und dieselbe Person. Die Aufgabe der Klausel bestand keinesfalls darin, die Interessen der Bauern zu schützen! In der Ansiedlungszeit werden zugleich Dörfer und Städte gegründet. Bei diesen beiden Typen von Siedlungen findet die Ignoranzklausel Anwendung. Vor allem aber tritt sie jedoch in den Dorfurkunden, in den Schultheißprivilegien auf. Das ist ihre Grundkategorie.

Die Ignoranzklausel beseht aus zwei Teilen. Den ersten bildet ein kausaler Nebensatz, den zweiten der Hauptsatz, die Schlußfolgerung, für die der erste Satz die Begründung gibt. Im ersten Teil gesteht der Privilegienaussteller die Unkenntnis des deutschen Rechts zu, das gleichzeitig Gegenstand der Verleihung ist. Dieses Zugeständnis ist manchmal in der Personalform abgefaßt, KDWP 2, Nr. 789: *ius Theutonicum Novi Fori cum ad praesens ignoremus*; VBAG, S. 128: *quia ius Srzedense penitus ignoramus.* – In diesen Aussagen findet der von uns geprägte Ausdruck „die Ignoranzklausel" seine Begründung. Am häufigsten jedoch bedient sich der Schreiber der Passivform: *iura* [...] *nobis sunt incognita* bzw. *ignota.* Einmal treten diese beiden Bezeichnungen gleichzeitig auf, KDWP 2, Nr. 1108: *incognita et ignota.* Durch diese Verdoppelung wird die Unkenntnis des deutschen Rechtes noch deutlicher. Am häufigsten zeigt sich dieses Eingeständnis in der Verwendung des Adverbs *prorsus* oder *penitus.* Einmal tritt *omnino* auf[42]. Einmal treten zwei Adverbien gleichzeitig auf, DKM, S. 264, Nr. 87: *prorsus* [...] *omnino.* Der Aussteller wollte dadurch den höchsten Grad seiner Ignoranz des deutschen Rechtes hervorheben.

Der Privilegienaussteller erklärt, daß er das deutsche Recht nicht kennt. Um was für ein Recht geht es ihm? Manchmal spricht man von ihm im Singular: *ius Theutonicum Novi Fori* (KDWP 2, Nr. 789), *ius Theutonicum Maydburgense* (ZDM 1, Nr. 111), *ius Culmense* (KDKM, Nr. 62, 78). Am häufigsten tritt der Plural auf: *iura Theutonica* (KDWP 5, Nr. 62), *iura Theutonicalia* (KDWP 3, Nr. 1586), *iura Theutonalia* (KDWP 2, Nr. 1238), oder man weist direkt auf die Stadt hin, woher diese Rechte kommen: *iura Maydeburgensia* (AGZ 3, Nr. 9; KDMP 1, Nr. 266), *iura civitatis Maydeburgensis* (KDWP 3, Nr. 1362, 1534, 1558). Noch häufiger tauchen auf die *iura Srzedensia* (KDWP 2, Nr. 1139), *iura civitatis Srzedensis* (KDWP 3, Nr. 2048), *iura Novi Fori* (KDWP 5, Nr. 5), *iura* [...] *civitatis Novi Fori*

[41] Nur in einer Urkunde ist vom gleichzeitigen Vorbehalt der Landesherrenrechte die Rede, 1298 DKM, S. 369, Nr. 17: *et quoniam iura dicte civitatis Srzoda nobis sunt incognita, sive sint dominorum terre, ut puta ducum, sive sint dominorum villarum...*

[42] **J. Korytkowski**, *Prałaci i kanonicy*, t. 4, S. 304 Anm. e.

Srzedensis (VBAG, S. 512), *iura Novi Fori videlicet Sredensis* (KDWP 3, Nr. 1506); ausnahmsweise auch die *iura Maydburgensia vel Srzedensia* (KDWP 5, Nr. 7). Bedeutend seltener erwähnt man die Kulmer Rechte: *iura Culmensia* (KDWP 3, Nr. 1398, 1633; VBAG, S. 320; KDKM, Nr. 62), *iura civitatis Culmensis* (KDWP 2, Nr. 1285).

Die Klausel also betrifft die deutschen Rechte in allen Varianten: Magdeburger, Neumarkter und Kulmer Recht; je nach dem, nach welchem Recht die Siedlung angelegt wurde, *in quo dicta villa Gora iure Theutonico locata est* (KDWP 3, Nr. 1638), *quo iure dicta villa Kyczyno est locata* (*ib.*, Nr. 1727), *quibus dicta hereditas utitur* (VBAG, S. 320). Die Neumarkter Rechte wurden in einer Klausel als solche bezeichnet, *ad quae se multa oppida et villae referunt* (1302 VBAG, S. 494). Die häufige Berufung auf das Magdeburger oder Neumarkter Recht erklärt sich dadurch, daß die besprochenen Urkunden vorwiegend aus Großpolen kommen, wo man diese Rechte anwandte. Auf das Kulmer Recht berufen sich die Privilegien für die in Pommerellen und Masowien liegenden Siedlungen. – Alle diese Arten des deutschen Rechts behaupten die Aussteller ganz und gar nicht zu kennen!

Die angeführten Formulierungen könnten die Ansicht nahelegen, daß es in der behandelten Klausel um eine konkrete Sammlung des deutschen Rechts geht, in seiner Magdeburger, Neumarkter oder Kulmer Fassung. Bedenken wir, daß sich eines von den Ansiedlungsprivilegien so ausdrückt, 1367 KDMP 1, Nr. 293: *iure Teutonico dicto lantrecht.* Meinte damit der Schreiber das deutsche ius scriptum, den Sachsenspiegel?[43] Erinnern wir uns daran, daß die Kolonisation zu deutschem Recht in Polen am Anfang des 13. Jh. beginnt, also in der Zeit, als der Sachsenspiegel noch nicht verfaßt wurde[44]. Als Eike von Repgow seine Arbeit auf Deutsch geschrieben hat, war sie dem polnischen Leser, der Sprache wegen, nicht zugänglich. Erst in der zweiten Hälfte des 13. Jh. erschien der Spiegel in Breslau latino sermone, die sog. versio Vratislaviensis[45]. Er konnte also dem polnischen Klerus vor 1290 bekannt sein. Es ist jedoch charakteristisch, daß sich keine Lokationsurkunde auf das Speculum Saxonicum beruft, obwohl einer von seinen Artikeln ideal – so könnte es scheinen – der Ansiedlungsaktion in Polen entspricht (Ssp. Ldr. III, 79 § 1). Man kann keine weiteren Ähnlichkeiten finden, es fallen vielmehr die Unterschiede auf.

Im deutschen Text ist *burmester* das Dorfhaupt. In der versio Vratislaviensis tritt ein *scoltetus* auf, dies stimmt also mit der Terminologie der

[43] Die Bedeutung des geschriebenen deutschen Rechts versucht **Estreicher** festzustellen, a.a.O., S. 421–435.

[44] Dieses Arguments bedienten sich **Wiszniewski** und **Schmidt**.

[45] Von ihr spricht letztens **Rymaszewski**, *Łacińskie teksty landrechtu Zwierciadła Saskiego w Polsce*, Wrocław 1975, S. 9–10. Vgl. hierzu die Besprechung von **J. Menzel** in diesem Band, S. 382 ff.

polnischen Lokationsurkunden überein[46]. Das ist aber keineswegs ein und dieselbe Institution, denn es gibt einen grundlegenden Unterschied in der Gerichtskompetenz von *burmester* und polnischem Schultheißen. Die Macht des ersteren ist sehr begrenzt. Er richtet kleine Diebstähle, die mit einer Geldstrafe bis zu drei Schillingen bedroht sind; sie müssen dabei am Tage der Straftat untersucht werden. Dazu gehören auch etwa die Maß- und Waageschwindeleien (Ldr. II, 13 § 1; III, 64 § 11). Der *burmester* untersucht auch die Fälle einer widerrechtlichen Besitzergreifung des Gemeindelands (Ldr. III, 86). Er verfügt aber nur über eine kleine Strafe, *to hut unde to hare* oder *mit dren schillinge to losene*. Es wird dabei unterstrichen: *dit ist dat hogeste gerichte, dat die burmeister hevet*, Ldr. II, 13 § 2. Demgegenüber steht dem polnischen Schultheißen eine viel breitere Kompetenz zu, da sie sogar die Todesstrafe mit einschließt.

Es ist wahr, auch der Sachsenspiegel kennt den Schultheißen, *sculteite*. Er tritt jedoch im Gericht des Grafen auf; er ist also kein selbständiger Richter[47]. Noch mehr, der Sachsenspiegel fordert von ihm das Indigenat (Ldr. III, 61 § 2), eine Forderung, die den polnischen Verhältnissen zwangsläufig äußerst fremd ist und die sich gar nicht für den Lokationsunternehmer eignet.

Für die Bezeichnung Lokator verwendet man in den Lokationsprivilegien noch einen anderen Ausdruck, *advocatus*. Er ist dem Sachsenspiegel nicht fremd: *voged*. Die Versio Vratislaviensis gibt dieses Substantiv durch *iudex* wieder, und *vogetding* durch *iudicium*: Termini, die den polnischen Lokationsprivilegien wiederum fremd sind oder ganz selten vorkommen[48]. Der *Voged* des Sachsenspiegels tritt in zweierlei Gestalt auf. Einmal ist das ein hoher Dignitar, der die Position eines Grafen hat, und sein Gericht hat die Stellung des Grafengerichtes, Ldr. III, 64 § 4, 5. Aber es gibt auch einen zweiten voged, der mit dem Gografen zu vergleichen ist, Ldr. I, 2 § 4; III, 64 § 9. Er entspricht also ebenfalls nicht dem polnischen Schultheiß, dem Dorfvogt, dem Siedlungsunternehmer.

---

[46] Die Versio Sandomiriensis führt als Entsprechung den magister rusticorum ein, **Rymaszewski**, a.a.O., S. 89, was in den polnischen Urkunden nie auftritt.

[47] Die Kompetenz des deutschen Schultheißen den Biergelden seines Kreises gegenüber fand keine Entsprechung in den polnischen Verhältnissen. Nach **O. Kossmann** entsprachen die sog. Biergelden oder Pfleghaften den polnischen „Freien" auf Eigenland; *Polen im Mittelalter, Beiträge zur Sozial- und Verfassungsgeschichte*, Marburg/Lahn 1971, S. 309–310. Der Übersetzer, ohne die Bedeutung des Wortes verstanden zu haben, gab es im Ldr. III, 45 § 4 mit *solventes cerevisiam*, im Art. Ldr. III, 73 § 1 mit *tabernarius* wieder! Vgl. **Rymaszewski**, a.a.O., S. 60, 64. Auch der Verfasser der versio Sandomiriensis wußte sich nicht zu helfen: *tabernarii et caupones* im ersten, *caupo, cauponissa* im zweiten Fall, **Rymaszewski**, a.a.O., S. 133, 137.

[48] Z. B. für Nowe Miasto im Privileg von 1263, **Estreicher**, a.a.O., S. 403. Ein Beispiel aus Schlesien von 1303 CDSil. 2, Nr. 27: *ad supradictam sculticiam vel iudicium*. Erst die versio Sandomiriensis führt als Entsprechung *voged-advocatus* ein, **Rymaszewski**, a.a.O., S. 91, übereinstimmend mit der Etymologie dieses Wortes.

Demzufolge entspricht weder der *burmester*, noch der *sculteite*, noch der *voged* des Sachsenspiegels unserem Siedlungsunternehmer. Am meisten ist ihm der burmester angenähert, er bekommt das Lokationsprivileg vom Grundherrn[49]; er ist daher insoweit der Siedlungsunternehmer. Die Ansiedlung in Sachsen beruhte höchstwahrscheinlich auf anderen Prinzipien als in Polen, da hier die Kompetenz des Schultheißen ganz anders abgegrenzt wurde.

Wir wissen, daß die Lokationsprivilegien sorgfältig die Leistungen der Bauern und des Schultheißen zugunsten des Grundherrn festlegten. Es ist schwer, die entsprechenden Bestimmungen im Landrecht zu suchen. Von daher könnte allein das Verfahren der Zinsexekution stammen (Ldr. I, 54 § 4), aber in den Lokationsprivilegien wird dieses Problem fast nie berührt.

Demzufolge ist die Schlußfolgerung negativ. Die Bestimmungen der Lokationsprivilegien beruhten nicht auf dem Sachsenspiegel. Die Kenntnis desselben war für den Aussteller nicht nötig, sie hätte ihm beim Redigieren der Urkunde nicht geholfen. Nicht dieses ius scriptum war das Vorbild für die Schultheißprivilegien. Man muß es woanders suchen. Die Hinweise dafür finden wir in den Ignoranzklauseln selbst.

Das Vorbild für die Lokation der Städte und Dörfer in Polen sollen die Stadtrechte von Magdeburg, Neumarkt[50] und Kulm bilden. Wenn auch die Anwendung des deutschen Rechtes in bezug auf die polnischen Städte keine Einwände erweckt, wie konnte man es dagegen in bezug auf die Dörfer anwenden? Muß man diese Verweisungen wirklich wörtlich nehmen? Für den gegenteiligen Standpunkt finden wir die Begründung in manchen Urkunden. So drückt sich z.B. eine von den früheren großpolnischen Lokationsurkunden folgendermaßen aus (1238 KDWP 1, Nr. 214): *ius Theutonicale* [...] *contulimus, eo scilicet iure, quo utuntur incole iuxta Novum Forum commorantes ad omnia iura rusticorum*. Mit einer dementsprechenden Verweisung haben wir es in einem der schlesischen Lokationsprivilegien zu tun (1264 CDSil. 2, Nr. 7): *ut eam iure Theutonico locaret, quo utuntur incole in villis circa Novum Forum*[51]. Es geht also ganz deutlich um Rechte,

[49] Vgl. die Abbildung aus der Heidelberger Bilderhandschrift in der Übersetzung des Sachsenspiegels von **H. Ch. Hirsch**, Berlin u. Leipzig 1936, S. 290; s. auch **H. Fehr**, *Das Recht im Bilde*, München–Leipzig 1923, Nr. 177; vgl. S. 131: Vertreter des Bauernstandes, die ein Dorf anlegen u. denen d. Grundherr eine Urkunde über ihr Erbzinsrecht überreicht.

[50] In einer Urkunde von 1448, VBAG, S. 509 lesen wir: *ad locandum exposuimus iure Theutonico, quod est et servatur in Srzoda, Zlyeszyn, vel unde ius illud nescitur processisse*. Das sonst völlig unbekannte Zlyeszyn, von dem Herausgeber für ein unerforschtes Dorf gehalten (S. 859), sollte das Lokationsmuster des deutschen Rechtes sein? Es handelt sich zweifellos um eine falsche Lesung statt des richtigen Srzoda, Zlesie = Neumarkt in Schlesien, so wie wir es in anderen Urkunden finden, z.B. KDWP 3, Nr. 1459; DKM, S. 369, Nr. 17. S. auch die folgende Anmerkung.

[51] Die Urkunde der Fürsten Przemysł und Bolesław aus dem Jahre 1253 drückt sich so aus: *contulimus hanc facultatem* [...] *quattuor villas* [...] *locandi iure Theutonico secundum formam Novi Fori in terra Slesie*, **Bielińska**, *Kancelarie*, S. 331, Nr. 1.

nach welchen die Bauern in den Dörfern bei Neumarkt leben, und nicht um das Recht der Stadt Neumarkt selbst[52]. Die Verweisung auf die *iura Sredensia* in den Ansiedlungsprivilegien enthielt also nur eine verständliche Gedankenverkürzung bei einer so verbreiteten Erteilungsklausel. Sollte man vielleicht Verweisungen auf die *iura Magdeburgensia* oder *Culmensia* ebenso verstehen?

Wenn man dies nicht bereits angenommen hätte, so müßte man sich die Tatsache vergegenwärtigen, daß das sächsische Landrecht für einen Bestandteil des Magdeburger Rechtes gehalten wurde[53]. Dieses aber, wie wir wissen, war kein Vorbild für die Verfasser der Lokationsprivilegien. Andere Teile des Weichbildes (*ius municipale*), also das Rechtsbuch von der Gerichtsverfassung oder das Magdeburger Schöffenrecht, wenn sie auch im Zeitpunkt des Auftretens der Klausel bereits ausgeformt waren, konnten keine Grundlage für die Einrichtung des polnischen Dorfes bilden. Sie handeln über die Entstehung des Staates und des Rechtes, die Gerichtsverfassung, das Schöffenrecht, also über Probleme, die für die Feststellung des Verhältnisses zwischen dem Herrn und dem Bauern – darum geht es in der Ignoranzklausel, wie wir noch sehen werden – vollkommen unerheblich sind. Auf dem Gebiet des von den Gerichten anzuwendenden Rechts ist das Weichbild grundsätzlich eine Wiederholung des Spiegels, es ist also im Grunde genommen ein Landrecht[54]. Von den angeführten Niederschriften kommen als Muster nicht in Frage die Bewidmungen mit Magdeburger Recht, die von Halle für Neumarkt 1235 verfaßt wurden, auch nicht diejenigen von Magdeburg für Breslau aus den Jahren 1261 und 1295. Und noch mehr, aus dem chronologischen Grunde fallen die Bewidmungen aus dem 14. Jh. weg.

Als die Privilegienaussteller über die ihnen unbekannten deutschen Rechte (Magdeburger, Neumarkter, Kulmer) sprachen, dachten sie an kein deutsches geschriebenes Recht. Es ging ihnen um irgendwelche Rechtsgewohnheiten, die als deutsche galten. Daher also stellt man in einem Privileg gleichzeitig fest, daß die Lokation *secundum ius Theutonicum* stattfindet, aber auch *secundum consuetudinem Theutonicam* (1294 ZDM 4, Nr. 887). Diese Begriffe decken sich. Deutlich zeigt es eine Urkunde aus dem Jahre

[52] In der oben zitierten Urkunde aus Großpolen stellte man das Recht der Dörfer rings um Neumarkt dem Stadtrecht von Neumarkt gegenüber. Der Aussteller nämlich erteilt gleichzeitig das Marktrecht *ea libertate, qua fundata est civitas supradicta Novum Forum ad ius burgense*. – Auf diese Urkunde wies **Tyc** hin, a.a.O., S. 70.

[53] **O. Meinardus**, *Das Neumarkter Rechtsbuch und andere Neumarkter Rechtsquellen, Darst. u. Quellen zur schles. Geschichte*, Bd. 2, Breslau 1906, S. 14; **Estreicher**, a.a.O., S. 420–421. – Weitere Literatur zum Neumarkter Recht vgl. bei **R. Kötzschke**, *Die Anfänge des deutschen Rechtes in der Siedlungsgeschichte des Ostens (Ius teutonicum)*, Verhdlg. d. sächs. Akad. d. Wissensch., phil.-hist. Kl., 93. Bd., Leipzig 1941, S. 42 ff.

[54] **Rymaszewski**, *Miejskość*, S. 74.

1377 (ZDM 1, Nr. 150): *iure Theutonico Stredensi, sub mensura, modalo et consuetudine omnimoda.*

Aber auch diese Ausdrücke spiegelten die Wirklichkeit nicht genau wieder. In Polen waren die einheimischen Verhältnisse maßgebend. Deswegen treffen wir schon in den Fürstenurkunden den Ausdruck (1289 KDWP 1, Nr. 497): *liberum damus arbitrium locandi iure Theutonico; eo iure, quo omnes civitates et ville in districtu nostri dominii collocantur.* Ähnlich berufen sich auch die Grundherren in ihren Schultheißprivilegien gleichzeitig auf das deutsche Recht und die einheimische Gewohnheit. Aus einer großen Menge von Beispielen wählen wir nur einige aus. 1326 VBAG, S. 294: Die Dorfansiedlung findet *novo iure Sredensi* statt, die Zinsen legt man *iuxta consuetudinem terrae Gneznensis* fest. 1344 KDKM, Nr. 64: *expirata libertate* [...] *honores, iura, peticiones et servicia iuxta consuetudinem terrae Dobrinensis et iure Culmensi exhibebunt.* 1444 ZDM 3, Nr. 698: *Martinus scultetus* [...] *predicteque ville Lippye cmethones et incole in serviciis, oneribus, laboribus, tributis et daciis facient et facere tenebuntur, que alii sculteti et cmethones in dicta clave Islzensi consistentes faciunt, et ad quos eos ius Sredense stringit et obligat*[55]. *Ius Theutonicum* und *consuetudo* halten wir für dasselbe. Für das Mittelalter sehen wir hierin keine Widersprüche. *Iuxta consuetudinem terrestris iuris* drückt sich eine Urkunde aus dem Jahre 1417 (ZDM 1, Nr. 322) aus.

In der dargestellten Situation scheint die Ignoranzklausel um so mehr unbegründet zu sein. Wozu soll man die Unkenntnis des deutschen Rechts gestehen, wenn doch nicht dieses Recht, sondern die ortsübliche Gewohnheit, *consuetudo Theutonica* genannt, bzw. eine Vereinbarung zwischen dem Herrn und den Ansiedlern alle Lasten und Dienste sowohl des Schultheißen als auch der Bauern festlegte?

Die Untersuchung des ersten Teiles der Klausel führt zu keinem positiven Ergebnis. Ihre Analyse gab uns keine Antwort auf die Frage, um welches (deutsche) Recht es den Ausstellern geht. Gehen wir zur Analyse des zweiten Teils über, zu jenem Hauptsatz, für den der erste Teil die Begründung bildet.

Es ist eine typische Reservationsformel. Sie tritt in den folgenden Wendungen auf: *protestamur, quod salvum sit nobis* (KDWP 2, Nr. 789), *protestamur ad iura predicta volumus nos tenere* (KDWP 2, Nr. 727), *iura salva et integra protestamur* (DKM, S. 369, Nr. 17; KDWP 2, Nr. 1230), *protestamur, quod scultetus cum villanis* [...] *teneantur* (VBAG, S. 509). In der überwiegenden Zahl der Fälle tritt die Wendung (*iura*) *reservamus* auf, selbst oder mit *illibata* (ZDM 1, Nr. 111), *salva* (KDWP 3, Nr. 1506, 1568),

[55] Vgl. **Tyc**, a.a.O., S. 70, und **Łysiak**, *U podstaw formowania się polskiego stanu sołtysiego*, CPH, t. 16, z. 1 (1964), S. 234–236.

salva et illesa (VBAG, S. 494), am häufigsten aber als *salva et integra*. Oft wird diese Reservation durch das Adverb *penitus* (KDWP 5, Nr. 5), *integraliter* (*ib.*, Nr. 62), *totaliter* (*ib.*, Nr. 1972), *plenarie* (KDWP 5, Nr. 7), *legittime* (KDWP 3, Nr. 1459), *integraliter et complete* (*ib.*, Nr. 1332), *in omnibus* (*ib.*, Nr. 1361, 1435, 1586, 1727), *per omnia* (*ib.*, Nr. 1398), *super omnia* (KDMP 1, Nr. 266) verstärkt. – Die totale Ignoranz des deutschen Rechts des ersten Teiles der behandelten Klausel fand demzufolge ihre Entsprechungen in der integralen Reservation einiger *iura* des zweiten Teiles. Um welche *iura* handelt es sich?

Der Gegenstand der Reservation sind, 1294: (*iura*), *que suorum commodum respiciunt dominorum*; 1327: *illa omnia, que commodum et utilitatem dominorum respiciunt*; 1334: *omnia et singula iura, que commodum et honorem canonicorum respiciunt*. Manchmal führt man weitere Bezeichnungen ein, 1367: *omnia iura et servicia*; 1396: *omnes et singulos honores, servitia et utilitates*; 1400: *omnia iura, utilitates, labores et honores*; 1298: *in solucionibus, exactionibus et serviciis*. Zitieren wir schließlich eine sehr interessante Urkunde in dieser Hinsicht aus dem Jahre 1357 (KDKM, Nr. 78): *Tenebuntur eciam idem villani nobis* [...] *arare et* [...] *falcastrare, cumulare et alia iura et servicia, honores, protectiones, labores exhibere*. Aus diesen Kontexten resultiert zweifellos eins: die iura des zweiten Teiles der Klausel gehören zu demselben Bedeutungsfeld wie die *honores, labores, servitia, utilitates, exactiones, solutiones*. Es geht also in ihnen um Leistungen aller Art, Zinsen, Abgaben, Fronarbeit und Frondienst, die dem Herrn seitens der zu deutschem Recht angesiedelten Bevölkerung zustehen[56].

Die *iura* des ersten Teiles decken sich daher semantisch nicht mit den *iura* des zweiten Teiles. In dem ersten Teil – so schien es – hatten sie den juristischen Sinn wirklicher „Rechte", in dem zweiten den ökonomischen von den Untertanen zu erfüllender „Lasten" (des deutschen Rechts)[57].

[56] Von der angebrachten stereotypischen Wendung weicht in einer Einzelheit die ruthenische Urkunde Kasimir des Großen von 1359 ab (AGZ 3, Nr. 9). In dieser Urkunde sieht der zweite Teil der besprochenen Klausel folgendermaßen aus: *omnia iura et consuetudines in festis mobilibus, commodum et utilitatem dominorum tangencia, salva nobis* [...] *reservamus*. Vielleicht verlangten die spezifischen Bedingungen im schismatischen Ruthenien eine Erwähnung des Problems der beweglichen Feste?

[57] Auf diese Bedeutung von *iura* wies man schon einigemale in der Literatur hin. Zeigen wir noch andere semantische Varianten des Substantivs. 1294 ZDM 4, Nr. 887: *mansis et laneis iure Franconico metatis et limitatis*. 1349 ZDM 4, Nr. 938: *quae villa habebit infra limites 44 mansos iure Theutonico, quod Maidemburgense dicitur, mensuratos*. 1366 ZDM 1, Nr. 118: *scoletus sexaginta mansos* [...] *suprascripto iure Theutonico mensurabit*. In diesen Beispielen – man kann ihre Zahl noch vergrößern – muß man ius als (deutsches) Flächemaß übersetzen. Für die Teilnehmer der Lokation war es wesentlich, denn (1409 ZDM 5, Nr. 1220): *noster census secundum mensuram agrorum solvi debet, iuxta dicta iuris Theutonici*. In dieser Zusammenstellung wird die Wendung des Lokationsprivilegs von 1273 (KDWP 1, Nr. 453) *cum omni iure cmethonum in uno manso* klar. Bemerken wir auch folgende nicht alltägliche Verwendung

Omnia iura Theutonicalia nobis (dem Grundherrn) *ex dicto iure Theutonico competentia*, sagt ausdrücklich die Urkunde von 1364 (ZDM 1, Nr. 111). *Iura Theutonicalia* „deutsche Lasten" kommen *ex iure Theutonico* „aus dem deutschen Recht". Es darf vermutet werden, daß sich die Schreiber darüber im unklaren befanden, daß sie zwei unterschiedliche Bedeutungen des Wortes *iura* gebraucht hatten, was sie nicht störte, dieselben in eine kausale Verbindung zu bringen.

Aber vielleicht haben wir das Wort *ius, iura* des ersten Teiles der Klausel nicht richtig verstanden? Vielleicht bedeuteten auch dort die *iura civitatis Sroda, civitatis Maydeburgensis, civitatis Culmensis, die iura Srzedensia, Maydeburgensia, Theutonica* für den Schreiber die Lasten (Magdeburger, Neumarkter, Kulmer) ebenso wie im zweiten Teil? Bemerken wir, daß in einigen Fällen die Reservationsklausel so beginnt: *et quia alia iura Novi Fori* (KDWP 3, Nr. 1568, 1812), *quoniam alia iura Srzedensis civitatis nobis sunt prorsus incognita* (KDWP 3, Nr. 1834).

Das Schultheißprivileg sollte man vielleicht folgendermaßen interpretieren: die Urkunde gibt die deutschen Lasten des Schultheißen und der Bauern ausführlich im Text an. Diese Aufzählung aber hält der Aussteller nicht für ausreichend. Es könnten doch noch andere (deutsche) Lasten bestehen, die er nicht kennt. Diese eben behält die Ignoranzklausel vor. Für diese Deutung spricht eine gewisse Variante, die in der Mitte des 15. Jh. auftaucht. In den Schultheißprivilegien, die von dem Kloster in Lubin ausgestellt wurden, lesen wir: *alia autem iura, que nobis modo incognita sunt, que imposterum in aliis civitatibus, Theutonico iuri subiacentibus, exoriri possent, pro nostro dominio* [...] *integre reservamus*[58]. Der Ignoranzpassus ist auch hier geblieben, aber der Unkenntnis des deutschen Rechts entsprach hier die Unkenntnis „anderer Rechte". Es unterliegt keinem Zweifel, daß man hier in den beiden Gliedern der Klausel unter dem Begriff *iura* ein und dasselbe versteht, die (deutschen) Lasten.

In der Literatur lenkt man die Aufmerksamkeit auf einige Aspekte der Kolonisation zu deutschem Recht, u. a. auf den juristischen. Es geht dabei darum, welches materielle und formelle Recht in dem angesiedelten Dorf regieren und welche Rolle der Schultheiß spielen soll. Zu diesen Problemen trägt die Ignoranzklausel nichts bei. Für den Herrn, den Aussteller des

des Substantivs ius durch den Autor des Heinrichauer Gründungsbuches: *villam suam ritu Polonico Wadochowitz, nunc vero iure Theutonico Wisintal vulgariter nuncupatam, Księga henrykowska*, hg. **J. Matuszewski – S. Rospond**, Poznań–Wrocław 1949, S. 334. Vgl. auch die dt. Übersetzung von **P. Bretschneider**, *Das Gründungsbuch des Klosters Heinrichau* (Darst. u. Quellen, z. schles. Geschichte 29), Breslau 1927, S. 78. In der Anfangsphase der Kolonisation zu deutschem Recht war der Ausdruck *ius Theutonicum* mehrmals gleichbedeutend mit *libertas*.

[58] KDWP, seria nowa, t. 1; *Dokumenty opactwa benedyktynów w Lubiniu z XIII–XV wieku*, ed. Z. Perzanowski, Warszawa–Poznań 1975, Nr. 214, 1447; ähnlich daselbst Nr. 222, 223.

Schultheißprivilegs, ist die wirtschaftliche Seite des Ansiedlungsprozesses wesentlich. Deswegen bestimmt man in der Urkunde die Lasten der Untertanen, des Schultheißen und der Bauern. Der Aussteller rechnet damit, daß die einmal durchgeführte Festlegung der Lasten sich zu seinen ungunsten auswirken könnte. Eine geschriebene Urkunde ist eine heilige Sache; sie ist die Grundlage des Verhältnisses zwischen beiden Seiten, dem Herrn und den Untertanen. Nicht umsonst nennt man das Schultheißprivileg *privilegium radicale*. Unter Berufung auf dieses Privileg könnten sich die Untertanen derjenigen Lasten erwehren, die in der Urkunde nicht vorbehalten sind. Vor solch einem legalen Widerstand fürchtet sich der Herr. Um ihm vorzubeugen, führt er in das Privileg die Ignoranzklausel ein. Sie bildet eine juristische Deckung für weitere Ansprüche, für die sich immer vergrößernde Exploitation durch den Herrn, indem sie die Berechtigung des Herrn hierzu vorbehält. Sie sagt nämlich, daß nicht alle Schwerpunkte des Lokationsprivilegs im Text enthalten sind. Außer den darin erwähnten gibt es, laut deutschem Recht, noch andere Lasten, *alia iura*. Anders gesagt, die ausführlichen Regelungen des Lokationskontrakts sollen keine Hindernisse für solche Ansprüche des Herrn bilden, die es in der Urkunde nicht gibt[59].

Hat man sie aber damals so verstanden? Die Antwort geben uns wieder die Visitationes. Der Autor faßt das Schultheißprivileg für Boguszyna Wola aus dem Jahre 1326 zusammen und stellt fest, daß er alle Bestimmungen der Urkunde erwähnt hat: *et non plus est in privilegio specificatum*. Gleichzeitig fügt er aber hinzu: *quantum vero de regulatione ac observatione moderna, ex antiquo inducta, quae usque modo observatur*... Er geht also zur Besprechung desjenigen Lastenstandes über, der im Zeitpunkt der Visitation gebräuchlich war. Es stellt sich heraus, daß *viecznego advocatus solvit fertonem semel in anno quod in privilegio non continetur. Servitia etiam in eodem privilegio sculteto non sunt specificata. Conqueritur (scoltetus), quod coactus servit. Hunc tamen in privilegio a servittis non libertat specifice, cum in fine privilegii continetur clausula: et quoniam iura Srzedensia sunt nobis penitus ignota etc., quo iure scolteti ad servitia dominorum sunt astricti*, S. 261–262. Anläßlich der Besichtigung von Kiełczew wird das Privileg des Erzbischofs Jarosław (1342–1376) zusammengefaßt, und danach fügt der Autor hinzu: *nec plura puncta in privilegio continentur. De aliis angariis, laboribus et solutionibus tam scolteti quam cmethonum nihil tangit, solum clausula in fine ponitur: quoniam iura Srzedensia etc., quae obligat scultetum et cmethones ad pertinentia iuris illius*, S. 263. – Es stellt sich also heraus, daß sich unsere Interpretation mit dem Verständnis der Klausel durch den Visitator am

[59] Obwohl eine Urkunde mit folgenden Beschlüssen vorhanden ist (1431 ZDM 1, Nr. 433): *et ne cmethones et incole angarientur vel aliis dacionibus premerentur, volumus ea, de quibus nobis obligabunt respondere, perpetue hic permiscere.*

Anfang des 16. Jh. deckt. Die Verweisung auf das Stadtrecht von Neumarkt, Magdeburg oder Kulm im ersten Teil scheint demnach meritorisch nicht begründet zu sein.

Die Ignoranzklausel gehört zu der Gruppe jener salvatorischen Klauseln, die so oft in den mittelalterlichen Urkunden auftreten. Sie wurden aus prozessualen Gründen vorsichtshalber eingesetzt. So machte es gewöhnlich der König (*iuribus tamen nostris regalibus in omnibus semper salvis*). Dieser Klauseln bedienten sich auch die Feudalherren, geistliche und weltliche. Kein Wunder, daß sie auch in den Schultheißprivilegien auftauchten[60].

Überlegen wir jetzt, ob die Aufnahme der Ignoranzklausel in das Schultheißprivileg notwendig war. Mehrmals stellen wir fest, daß man neben ihr auch solche Beschlüsse einsetzt, wie (1368 KDWP 3, nr 1604): *praesertim servicia et alia iura, secundum quod alii sculteti villarum Capituli predicti, omnimodo exhibendo*, oder (1489 VBAG, S. 406): *ita tamen, quod advocati eiusdem advocatiae* [...] *ad omnia onera et servicia ad modum aliorum advocatorum clavis Opathoviensis et quae requirit ius Srzedense, debent esse et sunt obligati.* Zwei Reservationen erscheinen hier in einer und derselben Urkunde. Konnte man die Ignoranzklausel nicht weglassen, ohne irgendwelchen Nachteil für die Herrenrechte zu verursachen? Ließen sich diese Rechte für die Zukunft vorbehalten, ohne das Eingeständnis der Unkenntnis des deutschen Rechts zu machen? Wir haben auch dafür Beispiele. 1323 VBAG, S. 418: *in aliis autem salva omnia, quae utilitatem et commodum dominorum respiciunt.* 1370, *ib.*, S. 248: *omnia iura, quae commodum dominorum et honorem respiciunt, nobis salva et integra reservantes.* 1420 *ib.*, S. 44: *reservando etiam in sculteto omnia integraliter, quae commodum et utilitatem archiepiscopi respiciunt.*

Die oben zitierten Beispiele kommen aus den Gnesener Visitationes. Man könnte also vermuten, daß der Visitator die Schultheißprivilegien nicht genau wiedergegeben hat und daß er die Ignoranzklausel nicht berücksichtigte[61]. Mit derselben Situation haben wir es in der vollständigen Urkunde eines Domherrn aus Gnesen zu tun (1345 KDWP 2, Nr. 1239): *alia eciam iura Sredensia, que commodum et utilitatem respiciunt dominorum, reservo*

[60] 1422 VBAG, S. 95: *iureque Srzedensi Theutonico (incolae) gaudebunt et fruentur, iuribus tamen domini nostri semper salvis*; s. auch **A. Prochaska**, *Materiały archiwalne wyjęte głównie z metryki litewskiej od 1348 do 1607 roku*, Lwów 1890, Nr. 22, ZDM 2, Nr. 537 und viele andere. Fügen wir hinzu, daß der Vorbehalt des deutschen Rechts manchmal auch zugunsten des Schultheißen erfolgte (1361 VBAG, S. 191): *quam scoltetiam ipse Thomassius* [...] *iure hereditario possidebit, dando eidem tertium denarium de bancis, poenis* [...] *et alia omnia, quae in iure Srzedensi advocati habent.* Für die Gewährleistung der Rechte des Schultheißen wird manchmal folgende oft wiederholte Klausel verwendet (1382 KDKK 2, Nr. 414); *secundum quod prefatum ius Theutonicum in omnibus suis clausulis, punctis et articulis postulat et requirit*; s. auch KDKK 2, Nr. 360; KDWP 5, Nr. 317; ZDM 3, Nr. 846.

[61] S. oben Anm. 10.

integra atque salva, et secundum quod aliarum villarum capituli Gneznensis ecclesie dominis eorum servicia exhibebunt, ita prefatus scoltetus michi [...] *exhibebit.* In den zitierten Beispielen haben diese Vorbehalte dieselbe Form wie in der Ignoranzklausel. Sie kommen aber aus der Erzbischofskanzlei. Manchmal hat man dort die Reservation auch anders gefaßt (1364 VBAG, S. 50): *servitia et alios honores, iure Srzedensi dominis impensa, omnia in prefato sculteto reservat semper salva.* (1381 KDWP 3, Nr. 1789): *insuper omnia et singula iura, que nunc sunt et in posterum esse poterunt, pro nobis et pro nostro monasterio reservamus.*

Aus den hier zusammengestellten Beispielen – man könnte auch noch andere erwähnen – sieht man, daß, wenn derselbe Aussteller die Schultheißprivilegien erfaßte, er sich einmal der Ignoranzklausel bediente, ein andermal sie unbeachtet ließ. Dies hatte aber keinen Einfluß auf seine Berechtigungen den Untertanen gegenüber. Die Herrenrechte werden immer erhalten.

Fügen wir noch folgende Beobachtung hinzu: wir haben oben festgestellt, daß die Ignoranzklausel gewissen Kanzleien ständig unbekannt geblieben ist. Wir dürfen aber daraus nicht etwa die Schlußfolgerung ziehen, daß in diesen Fällen die Berechtigungen des Herrn den Untertanen gegenüber, die zu deutschem Recht angesiedelt wurden, geringer waren. Folgenden Ausweg fanden die kleinpolnischen Kanzleien (1294 ZDM 4, Nr. 887): (der Schultheiß bekommt das Recht, über das Schulzenamt zu verfügen) *salvis pro dicta ecclesia maldratis, censu et iudicato supradictis et omni iure et consuetudine, que ex ipso iure Theutonico meo et mee ecclesie dominio in perpetuum pertinent et poterunt pertinere.* (1338 ZDM 1, Nr. 40): (der Schultheiß und die Bauern sind zum *prandium* dreimal im Jahre verpflichtet) *et alia omnia servitia facienda, ad quae ius Srzedense ipsos obligat et astringit.* (1384 KDKK 2, Nr. 424): (der Schultheiß und die Bauern) *omnia et singula iura adimplere tenebuntur, prout ius Theutonicum Sredense in omnibus suis punctis et clausulis expostulat et requirit.* (1395 ZDM 4, Nr. 1118): (der Schultheiß ist zum Roßdienst verpflichtet) *ceteris etiam obventionibus nostris non abolitis, que ipsum ius Magdeburgense fovet, optat et requirit.* (1449 ZDM 2, Nr. 574); *aliaque omnia onera, servicia et tributa tam ipse scoltetus, quam cmethones prefati facient et exequentur, ad que eos ius Srzedense stringit et obligat.* (1363 ZDM 1, Nr. 103): *et circa hoc omnia iura, nostro domino ex ipso iure Theutonico quomodolibet competencia, perpetuo pro nobis reservamus.* Zitieren wir schließlich eine sehr ausdrucksvolle Urkunde der Schulzenamtsverleihung aus dem Jahre 1403 (ZDM 5, Nr. 1168): *que omnia suprascripta, his expressa et non expressa, si aliqua obmissa sunt, que pertinent ad ius Thewtunicum Meydburgense, perpetue obtinere plenariam conferimus potestatem.*

Die angeführten Beispiele besagen: die Unkenntnisklausel des deutschen Rechts ist nicht notwendig für die Reservation der Herrenrechte. Auch ohne

sie vermag man die Herrenrechte mit Hilfe von anders lautenden Reservationsformeln gut zu sichern[62]. Die Ignoranzklausel scheint den Notaren nicht ausreichend zu sein. Oben haben wir behauptet, daß man neben der Ignoranzklausel noch einen anderen Vorbehalt verwendet. Zitieren wir zusätzlich folgendes Privileg aus dem Jahre 1357 (KDKM, Nr. 78): *et quia ius Culmense nobis est incognitum, omne ius, quod respicit utilitatem et commodum dominorum suorum in villis consimili iure locatis pro nobis* [...] *reservamus, salvis omnibus articulis, qui superius sunt expressi.* Salvatorische Klauseln gibt es nie zu viel! – Aber warum sollte man die Rechtsignoranz eingestehen? Woher kam der Gedanke, sich der Ignoranzklausel zu bedienen?

Der Ursprung der Klausel ist ohne Zweifel das gelehrte Recht. Man übernahm sie von Paulus (*regula est, iuris quidem ignorantiam cuique nocere*, D. 22, 6. 9 pr.), höchstwahrscheinlich vermittelt durch Gratians Dekret[63]. In der letzteren Sammlung stellt man fest: *item ignorantia iuris alia naturalis, alia civilis. Naturalis omnibus adultis dampnabilis est. Ius vero civile aliis permittitur ignorare, aliis non*, D. 2, c. 1, qu. 4 § 2. Es gibt nämlich privilegierte Personen, die sich durch Unkenntnis des Rechts entschuldigen können[64]. Zu diesen gehörten freilich gewiß nicht die Bischöfe oder Domherren und auch nicht der Monarch, besonders wenn es Kasimir der Große ist, also ein Machthaber, der selber ein Exemplar des geschriebenen deutschen Rechts auf dem Krakauer Schloß hinterlegte. Und solche Persönlichkeiten verbergen sich in den Privilegien hinter dem Pronomen *nobis*! Wenn in einem Fall der Erzbischof das Privileg für das dem Kapitel gehörende Dorf ausstellt, weist namentlich auf einen Domherrn als Unwissenden: *nobis et eidem Boguslao* (KDWP 2, Nr. 1139). Diesen Personen hätte also offenbar die *ignorantia iuris* geschadet.

Der geistliche Notar, der das römische und kanonische Recht nur oberflächlich kannte, wollte seine Kenntnisse in die von ihm täglich angefertigten Urkunden einbringen. Indem er das *ius utrumque* studierte, erfuhr er, welche Unzuträglichkeiten für die Partei die *ignorantia iuris* mit sich brachte. Er fand also einen Kniff, mit dessen Hilfe er die Berechtigungen des Herrn vorbehalten konnte, und vermied damit alle Unannehmlichkeiten, die aus der Unkenntnis des Rechts hätten für den Herrn resultieren können. Die Hauptregel über *ignorantia iuris* schränkte er ein auf die *ignorantia iuris Theutonici*. Indem er in die polnischen Urkunden die römisch-kanonische

[62] Vgl. die charakteristische Wendung betreffend eine Mühle (1480 KDWP 1, nova series, Nr. 325): *procul dubio omnia iura ad nos pertinencia nobis* [...] *salva reservantes.*

[63] Über den engen Zusammenhang des kanonischen Rechts mit dem römischen vgl. neuerdings **W. Trusen**, *Anfänge des gelehrten Rechts in Deutschland. Ein Beitrag zur Geschichte der Frührezeption*, Wiesbaden 1962, S. 13 ff.

[64] **L. Halban**, *Znaczenie nieznajomości prawa w kanonistyce*, [In:] *Księga pamiątkowa ku czci Władysława Abrahama*, t. 1, Lwów 1930, S. 23–25.

Regel eingeführt hat, gab er dabei den Beweis seiner Gelehrsamkeit. Er befand sich darüber im unklaren, daß er zum Opfer der Vieldeutigkeit des Terminus *ius*, *iura* wurde.

Die behandelte Klausel spiegelt also keine wirklichen Beziehungen wider. Eingeführt ornatus causa, läßt sich aus ihr keine Schlußfolgerung über die faktische Kenntnis oder Unkenntnis des deutschen Rechts in Polen ziehen. „Es sind dies alles überflüssige, oft unpassende Beiwerke gesuchter Eleganz", wiederholen wir nach dem deutschen Forscher **O. Stobbe**[65].

Das langwährende Beibehalten dieser Klausel in den Schultheißprivilegien beweist die Rolle, welche in den Kanzleien das Formular gespielt hat. Man wiederholte sie sinnlos zwei Jahrhunderte lang. Dreihundert Jahre fand in Polen die Kolonisation *iure Theutonico* statt, aber die Notare hatten keine Skrupel, der damaligen polnische Elite, den Bischöfen, Äbten usw. die totale Unkenntnis des deutschen Rechts zuzuschreiben. Das hat sie gar nicht berührt. Die Formulare der juristischen Praxis in Polen richteten sich nach fremden Formularen, hauptsächlich nach den deutschen und italienischen[66]. Dem römisch-kanonischen Recht wurde der Gedanke der *ignorantia iuris* entnommen. Eine *ignorantia iuris Theutonici* konnte nur außerhalb Deutschlands auftreten. Wir vermuten, daß sich einer der Kanzler oder Notare des Gnesener Erzbischofs zuerst dieses juristischen Tricks bedient hat[67].

Zwischen dem 13. und 16. Jh. fand eine bedeutende Vergrößerung der Dorflasten statt. Das Lesen der Visitationes zeigt es am deutlichsten. Es ist aber schwer, diese Erscheinung mit der Einführung der Ignoranzklausel in Verbindung zu bringen. Auch ohne sie wäre es zur Verschlechterung der Lage der Untertanen gekommen. Die Immunität unterstellte dem Herrn den Bauern wirtschaftlich und gerichtlich. Das deutsche Recht wirkte in demselben Sinne. Nur der Schultheiß, durch das deutsche Recht eingeführt, errang am Anfang eine starke wirtschaftliche Stellung, was auch auf seine gesellschaftliche Stellung Einfluß ausübte. Die Beschlüsse des Statuts von Warta 1423 *de sculteto inutili ac rebelli* beseitigten dann das letzte Hindernis in der Bildung eines *absolutum dominium* des Grundherren. Diese Übermacht verliert er bis zum Niedergang der adligen Republik nicht.

Man bediente sich des Begriffs der *ignorantia iuris*, die dem römischen und kanonischen Recht bekannt war, und versuchte so, das *ius Theutonicum* den polnischen Verhältnissen anzupassen. Dieses seltsame Verfahren der mittelalterlichen Juristen sollte eine Grundlage für die lokale consuetudo bilden, was für die untertänigen Bauern sehr ungünstig war. Die Ignoranz-

---

[65] **O. Stobbe**, *Geschichte der deutschen Rechtsquellen*, 1, Abt. Leipzig 1860, S. 649.

[66] **R. Taubenschlag**, *Formularze czynności prawno-prywatnych w Polsce XII i XIII wieku*, Lwów 1930, S. 55.

[67] Es könnte der Kanzler des Erzbischofs Świnka, Andreas, sein. Aber übte er diese Funktion schon im Jahre 1290 aus? Vgl. **Bielińska**, a.a.O., S. 149.

klausel der Schultheißprivilegien eröffnete umfangreiche Möglichkeiten für unbegrenzte Forderungen der Herren. Sie fanden in ihr eine juristische Grundlage, die es erlaubt hat, alle Widerstände der Bauern für unrechtmäßig zu erklären.

Die Klausel der Ignoranz des deutschen Rechts ist nicht die einzige Reservationsklausel, die den Lokationsprivilegien bekannt war. Neben ihr oder an ihrer Stelle setzte man in den Urkunden anders gefaßte Bestimmungen ein, die die Interessen des Herren genauso erfolgreich geschützt haben. Zweifelsohne darf man die Urkundenformeln nicht unterschätzen. Aber man soll ihre Bedeutung auch nicht überschätzen. Die wörtliche, philologische Interpretation durch den Historiker, bei einer in Anführungsstriche gesetzten Übersetzung des lateinischen Textes „deutsche Rechte sind uns vollkommen unbekannt", auf welche viele Autoren großen Wert gelegt haben, ergab kein zweckmäßiges Ergebnis. Die Ignoranzklausel gehört zu denjenigen, deren Sinn nicht im Wortlaut des Textes, sondern außerhalb desselben zu suchen ist, in einer spezifischen Anpassung der Regel des römischen und kanonischen Rechts an die Privilegien, die die Ansiedlung zu deutschem Recht betreffen. Man darf keine Schlußfolgerung über die Unkenntnis des deutschen Rechts in Großpolen im Mittelalter daraus ziehen.

*Molendinum manuale**

I

Molendinarius, ergo latro. Tak się o młynarzu wyraża cała literatura prawnicza średniowieczna[1]. Być może dlatego, że wybijał się na plan pierwszy we wsi swoją zamożnością; nierzadko górował pod względem materialnym nad niejednym „szlachetnym", czy nawet „urodzonym"[2]. Toteż częstokroć młynarze dziedziczni pochodzili ze szlachty[3]. Przy tej mocnej sytuacji gospodarczej młynarz znał się na wielu rzeczach. Był on przede wszystkim cieślą[4]: *magister Vitus, carpentarius* [...] *artifex* (1273, KDKK 1,

---

* Przedruk z: Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza 1979, t. 13, s. 127–144.

Objaśnienie skrótów: **AT** – *Acta Tomiciana*, t. 9, ed. altera, Poznań; t. 14, wyd. V. Pociecha, Poznań 1952; **CDSil** – *Codex diplomaticus Silesiae*, Wrocław 1857 i nn.; **CIP** – *Corpus iuris Polonici*, t. 3, wyd. O. Balzer, Kraków 1906; **KDKK** – *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej ś. Wacława*, t. 1, Kraków 1874; **KDWP** – *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 1–4, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1877–1881; t. 5, wyd. F. Piekosiński, Poznań 1908; **KDWP s.n.** – *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, seria nowa, zesz. 1, wyd. Z. Perzanowski, Warszawa–Poznań 1975; **LB** – *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. 1–3, wyd. A. Przeździecki, Opera omnia, t. 7–9, Kraków 1863–1864; **PH** – Przegląd Historyczny, Warszawa od 1906 r.; **SStp** – *Słownik Staropolski*, t. 6, Wrocław 1970–1973; **Sum.** – *Matricularum Regni Poloniae summaria*, wyd. T. Wierzbowski i in., Varsoviae 1905 i nast.; **VBAG** – *Visitationes bonorum archiepiscopatus necnon capituli Gnesnensis saeculi XVI*, ed. Ulanowski, Kraków 1920; **VL** – *Volumina Legum*, t. 1–9, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859–1860; **ZDM** – *Zbiór dokumentów małopolskich*, t. 1–8, wyd. S. Kuraś i I. Sułkowska-Kurasiowa, Wrocław 1962–1975; **Źr. dziej.** – *Źródła dziejowe*, wyd. A. Jabłonowski, A. Pawiński, t. 1, 1876 i n.

[1] **F. Olivier-Martin**, *Histoire de la coutume de la prévôté et vicomté de Paris*, t. 1, s. 361, przyp. 5. O satyrach na nieuczciwego młynarza por. **Z. Libiszowska**, *Wiejski przemysł spożywczy w województwie łęczyckim w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Studia z dziejów gospodarstwa wiejskiego*, t. 2, Wrocław 1959, s. 517, 528.

[2] **W. Dworzaczek**, *Przenikanie szlachty do stanu mieszczańskiego w Wielkopolsce w XVI i XVII w.*, PH, t. 47, 1956, s. 670.

[3] **A. Jabłonowski**, *Źródła dziejowe*, t. 17, cz. 3, s. 25.

[4] **M. Frančić**, *Technika młynów wodnych w Polsce w XVI i XVII w.*, KHKM, rocz. 2, 1954, s. 102. *Molendinator* aktu z 1327 r., KDMP 1, nr 174, był budowniczym wielu młynów. Młynarzem bywał również kowal, *ferrifaber*, KDKK 1, nr 153 (r. 1333).

nr 73). *Considerata subtilitate artis ipsius carpentarie* – czytamy o młynarzu w przywileju Władysława Jagiełły z 1403 r. (KDWP 5, nr 32).

Akt z 1451 r. nazywa go *in arte carpentaria magister* (VBAG, s. 138). Dlatego to wystawca przywileju zastrzega sobie od młynarza ciesielską robotę na swych dworach[5]. Tego zapewne rzemieślnika dziełem była *domus nova, ex bonis roboribus pinaceis seratis eleganter constructa* (VBAG, s. 641). Dlatego musiano mu pozwolić na wycinanie *ligna constructibilia pro se in borra vel in merica* (ZDM 1, nr 263). Z jego wyjątkowo szerokich kwalifikacji zdamy sobie sprawę jeszcze lepiej wówczas, gdy zobaczymy, co w średniowieczu nazywano młynem.

II

Polskiemu mediewiście mielenie kojarzy się w pierwszym rzędzie z najstarszym zdaniem polskim: *day, ut ia pobrusa, a ti poziwai*[6]. Budzi ono niemałe wątpliwości interpretacyjne, co zresztą nie może nas zdumiewać, skoro tak szczególne złożyły się okoliczności na jego powstanie: wypowiedział je nie Polak, lecz Czech[7], zapisał je nie Polak, lecz Niemiec. Autor kroniczki, obok zanotowanej polskiej wypowiedzi Boguchwała Brukała, podał dla jej pierwszego członu tłumaczenie na język łaciński: *sine, ut ego etiam molam.*

[5] *Ydem Laurencius molendinator et sui successores legitimi arte carpentaria curiis nostris servire tenebuntur*, KDWP 5, nr 32 (w druku ewidentny błąd: *arce*). Jak wysoko ceniono ciesielską robotę, świadczy akt z 1253 r. KDKK 1, nr 36: materiału na budulec dostarcza biskup, młynarz daje tylko swoją pracę: *magisterium suum et operam duntaxat impendente*; [...] *et ipse* [...] *solummodo suum magisterium adhibebit*. Zob. też **Z. Libiszowska**, *o. c.*, s. 515.

[6] *Liber fundationis claustri Sancte Marie Virginis in Heinrichow*, wyd. **J. Matuszewski** i **S. Rospond**, Poznań 1949, s. 299. Pierwszym, który zanalizował to zdanie, był Jan Baudouin de Courtenay; por. **P. Zwoliński**, *Jean Baudouin de Courtenay jako pionier gramatyki historycznej języka polskiego*, Prace Filologiczne, t. 22, s. 30; ob. też **J. Łoś**, *Początki piśmiennictwa polskiego*, Lwów 1922, s. 12–13; **K. Tymieniecki**, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności na Śląsku w wieku XIII*, Poznań 1926, s. 269; **S. Rospond**, *Najstarsze polskie zdanie z r. 1270*, JP, t. 38, 1948, s. 33–40, **T. Estreicher**, *ib.*, s. 81–82; **Z. Klemensiewicz** (komentarz do tłumaczenia Grodeckiego Księgi henrykowskiej, s. 142, przyp. 58).

[7] Dawniejsza literatura poczytywała zgodnie Boguchwała Brukała za osobę narodowości czeskiej, **W. Nehring**, *Über den Einfluss der altčechischen Literatur auf die altpolnische*, Archiv. f. slawische Philologie, t. 1, Berlin 1876, s. 63; **H. v. Loesch**, rec. **J. Pfitzner**, *Besiedlungs-, Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte des Breslauer Bistumslandes* 1926 (przedruk w Beiträge zur schlesischen Rechts- und Verfassungsgeschichte, Konstanz 1964, s. 190). Tej opinii przeciwstawia się **S. Rospond**, uważając informację Księgi henrykowskiej za gadkę: był on nie Czechem (etnonim), lecz Czechem-Czesławem, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice 1959, s. 86, 125; **tenże** *Nazwiska Ślązaków*, Opole 1960, s. 13; **tenże**, *Struktura i klasyfikacja nazwiska słowiańskiego na podstawie „Słownika nazwisk śląskich"*, Rozprawy Komisji Językowej WTN, t. 5, Wrocław 1965, s. 62; **tenże**, *Słownik nazwisk śląskich*, cz. 1, Wrocław 1967, s. XI; por. też **F. Nieckula**, *Schlesische Ortsnamen mit dem Zusatz -dorf*, Onomastica Slavo-Germanica, t. 1, Berlin 1965, s. 62.

Czasownik *molere* stoi zatem w miejscu polskiego *pobruczyć*[8]. To zaś verbum pozostaje niewątpliwie w związku z hałasem robionym przy mieleniu na żarnach. Owo łacińskie zdanie przetłumaczylibyśmy zatem tak: *pozwól, bym ja pobruczył (mieląc)*. Podobny hałas powstaje zresztą i przy pracy większych młynów, stąd urobiona nieraz na nie onomatopeistyczna nazwa, związana z właściwościami akustycznymi – *Burczak*[9].

III

Derywatem od *molere* jest *molendinum* – rzeczownik bardzo często występujący w źródłach średniowiecznych[10]. Oddajemy go po polsku przez młyn[11]. *Molendinum* pojmuje się przy tym bardzo szeroko[12]. Młyn służyć mógł do rozmaitych celów: mielenia zboża – *molendinum frumentorum* (Sum. 5/1, nr 3889), *pro farina* (VBAG, s. 229)[13], *molendinum farineum* (Sum. 5/1, nr 3137), *farinaceum* (*ib.*, nr 3347), do tłuczenia ziarna (stępa zwana też po łacinie *mortaria pro milio* (VBAG, s. 374), do produkcji piwa, *molendinum braseale* (CIP, s. 343), *molendinum unum pro braseis bonum* (VBAG, s. 229), *molendinum slodowy et torquatile* (Sum. 5/1, nr 2666)[14]. O przerobie różnych surowców zbożowych łącznie mówi akt z 1411 r. (ZDM 1, nr 292): *mollire* [...] *braseos, triticum, milium, siliginem et sic de aliis molicionibus*.

Średniowiecze pod młynami rozumiało nie tylko urządzenia służące do przerobu zbóż na mąkę, kaszę czy brzeczkę piwną. *Molendinum* oznaczało i tartak[15], *molendinum cum serra seu pila, cum qua asseres scinduntur*[16], *molendinum cum sarra vulgariter pyla*[17], *eyne Bretmoel mit eyner Sege czu*

---

[8] Por. JP, t. 31 (1951), s. 85–86 (głosy Rosponda i Klemensiewicza wraz z przytoczoną starszą literaturą).

[9] **T. Gołębiowska**, *Nazwy polskich młynów*, Onomastica, t. 14, 1969, s. 96; **J. Wiśniewski**, *Nazwy młynów w Polsce*, KHKM, t. 18, 1970, s. 454.

[10] W łacinie klasycznej na oznaczenie młyna używano rzeczownika *mola*. Pojawia się on i w naszych źródłach, MPH, t. 4, s. 556: *in mola, que vulgariter quirna dicitur*. Ten też wyraz wprowadza **Piekosiński** do regestów, np. KDKK 1, nr 124, 149, 235, acz nie zawsze konsekwentnie.

[11] Także łacińskie brzmienie zaprowadziło się w języku polskim w postaci antroponimu *Molenda*, **J. Wiśniewski**, *o. c.*, s. 454.

[12] **T. Gołębiowska**, *o. c.*, s. 81.

[13] Por. też: *frumenta autem nostra sint molenda in eodem molendino*, ZDM 1, nr 36; *in quibus dumtaxat farina molitur*, CIP, s. 122, p. 7.

[14] Stąd zastrzeżenie świadczenia *a quolibet braseo in molendino*, VBAG, s. 713; dlatego też *molendinum* [...] *cum pratis et humuleto*, *ib.*, s. 241.

[15] **Frančić** zastanawia się, czy pod młyn podciągnąć i piłę tracką; ostatecznie daje odpowiedź pozytywną, *o. c.*, s. 79.

[16] **W. Maisel**, *Przywileje Kalisza – Privilegia civitatis Calissiensis*, Rocznik Kaliski, t. 6, Poznań 1973, nr 27 (r. 1402).

[17] *Monumenta Iuridica*, t. 2, s. 129 (r. 1451).

bawen[18], *serram pro terrendis asseribus* (ZDM 7, nr 2040), *scissoria officina vulgo tartak*[19]. *Molendinum* znaczyło też folusz do ubijania sukna, *item aliud molendinum pannorum, dictum folusch* (VBAG, s. 230), dalej urządzenie do kruszenia rudy, *molendinum ipsum seu minera* (VBAG, s. 659), *minera ferraria cum molendino duarum rotarum* (*ib.*, s. 663), *molendinum desertum pro ruda aptum* (*ib.*, s. 316, przyp. 3), *secunda fabrica ferri, quae vocatur sarra al. pila in flumine* (LB, s. 171)[20], a także papiernię *papyreum molendinum* (Źr. dziej., t. 3, s. 33)[21], czy hutę szkła, *a qualibet incude et molendino cupreo, quemadmodum etiam et a vitreo* (Źr. dziej., t. 3, s. 33)[22]. Urządzenia dla tych różnych celów mogły się znaleźć w jednym młynie. I tak w lokowanej na prawie polskim wsi Samice znajdują się *molendinum bonum quinque rotharum: duae pro farina, tertia pholusz, quarto pro milio et quinta pro serra* (VBAG, s. 155)[23]. Wielorakie zadania miały zapewne do spełnienia

[18] CDSil, t. 1, nr 118 (r. 1448); por. też: *item est sarra, de qua molendinator recipit tertium asserem*, VBAG, s. 374; *1522 ultima Octobris consulit capitaneus, circa oppidum in fluvio Camenensi sarram collocandam propter roborum copiam et loci commoditatem, in eo loco, ubi antiquum est molendinum*, VBAG, s. 317, przyp. 4.

[19] **E. Długopolski**, *Przywileje sołtysów podhalańskich*, Rocznik Podhalański, Zakopane–Kraków 1914–1921, nr 22 (r. 1637).

[20] Por. tu Źr. dziej., t. 17, cz. 3, s. 165, 168, 173; t. 18, cz. 1, s. 249, oraz **M. Frančić**, *o. c.*, s. 84. W związku z produkcją żelaza pojawiają się takie terminy: *minera, seu officina ferraria* (Sum. 5/1, nr 5212), *oficinae minerariae alias rudy* (*ib.*, nr 3565), *officina ferraria alias rudny mlyn* (*ib.*, nr 1878), *officina ferraria seu kuźnicza* (*ib.*, nr 4189), *minera ferraria seu hamer* (*ib.*, nr 4333), *officina chamri* (*ib.*, nr 4153), *conflatorium seu huta* (*ib.*, nr 3511), *officina slofarnia dicta pro expoliendis armis* (*ib.*, nr 4092, *puszkarnya, molendinum pro pulvere preparando* (*ib.*, nr 4030).

[21] **M. Frančić**, *o. c.*, s. 79. Synonimem do *molendinum papyreum* jest *officina papyrea* (Sum. 5/1, nr 3147).

[22] Znowu i tutaj wariant *officina vitrearia* (Sum. 5/1, nr 2405, 4325).

[23] O wykorzystaniu urządzeń młyńskich do rozmaitych celów posiadamy wiele wskazówek: *molendinum pannorum* obok *molendinum frumentorum* (VBAG, s. 230); *in stagno Zbyszek est etiam molendinum unius rotae et alterius pro serrendis asseribus*, przy czym młynarz świadczy *asserum intolerabilem numerum*, *ib.*, s. 720. Na Warcie znajduje się młyn (zbożowy) o czterech kołach; arcybiskup taką pomieścił notkę: *instituendum, ut etiam sarra ibi esset, si robora habentur*, s. 255, przyp. 2. W starym Lutowie *modo in eadem hereditate locatus est serrator, qui sumptibus Rmi domini piscinam retinuit et sarram construxit, iamque in sarrando robora continuat. Cuius officinae magister est Albertus Casprowycz ex nomine*; pragnie on *circa eandem sarram molendinum construere pro farina*, VBAG, s. 317. Por. też: *item est ibidem molendinum duarum rotarum, ubi quondam minera fuit*. Dzieci Myślibora *vendiderunt mineram, dictam ruda* [...]. *Tandem, cum desiit minera, in quatuor marcis hoc ipsum molendinum constitutum est*, VBAG, s. 122. *Molendinum ipsum seu minera in torrente parvo* [...] *est situm*, VBAG, s. 659. Por. też Sum. 5/1, nr 1878, 3137. O różnych funkcjach młynów ob. **K. Buczek**, *Z dziejów młynarstwa w Polsce średniowiecznej*, Studia Historyczne 12, 1969, s. 17; por. też szczególny rodzaj młynów służących do przygotowania barwnika niebieskiego dla sukna, **A. Joris**, *Les moulins à guède dans le comté de Namur pendant la seconde moitié du XIIIe siècle*, Le moyen âge, t. 65, 1959, s. 253–278, oraz **tenże**, *La guède en Hesbaye au moyen âge (XIIIe–XV siècles)*, Le moyen âge, t. 69, 1963, s. 773–789.

molendina cum sex vel octo rotis vel pluribus (KDWP 4, nr 2068). Istotną bowiem rzeczą i wspólną wszystkim tym zakładom była rota – koło.

Z tych wszystkich możliwych znaczeń wyrazu *molendinum* najczęściej w źródłach chodzi o młyny zbożowe. Teksty zawierają informację bezpośrednią, że mają na myśli młyn, w którym miele się *furmenta omnia* (ZDM 1, nr 315). Czasem znajdzie się o tym wskazówka pośrednia: mówi się o *lapides molares* (ZDM, nr 19), o świadczeniu *de tertia metreta, que vulgariter dicitur myari* (ZDM 1, nr 31)[24], względnie o obowiązku młynarza tuczenia wieprzy, *porcus impingwandus* (ZDM 1, nr 263)[25]. – Rozumiemy, że prowadzenie takiego warsztatu wymagało rzeczywiście wszechstronności u jego kierownika, młynarza[26].

IV

Źródła dzielą młyny jeszcze inaczej, mianowicie ze względu na siłę napędową, ich motor. Wyróżnia się więc:

- młyn wodny, *molendinum aquaticum* (VBAG, s. 201, 243, 276), *aquatile* (KDWP 1, s. n., nr 200, 214); szczególnym jego rodzajem był młyn łyżwowy, *super naves* [...] *molendinum* (KDMP 1, nr 112);
- młyn wietrzny (wiatrak), *molendinum ventile* (VBAG, s. 276; KDWP 1, s. n., nr 144, 222), *ventosum* (*ib.*, nr 100), *ventuale* (CDP 1, nr 106);
- młyn koński, *molendinum equinum* (VBAG, s. 277), *equestre* (KDWP 1, s. n., nr 189)[27];
- młyn ręczny[28], *molendinum manuale, młyn żarnowy*[29]. To o żarnach właśnie mowa w najstarszym zdaniu polskim (por. ust. II).

---

[24] Por. *terciam metretam omnis grani et braseorum*, ZDM 1, nr 34; *octo mensuras vulgariter myari ab octo choris alias szlod, ib.*, nr 330.

[25] Rzadkie natomiast są wzmianki o tartakach, **H. Samsonowicz**, *Materiały do historii wytwórczości przemysłowej wiejskiej w Polsce feudalnej*, KHKM, t. 1, 1953, s. 140; **Frančić**, *Technika...*, s. 83–84.

[26] **M. Dembińska**, *„Molendinatores" et „machinatores"*, [w:] *Cultus et cognitio*, Warszawa 1976, s. 115–116, zwraca uwagę na duże kwalifikacje „młynarza", m. in. na jego umiejętność konstrukcji machin wojennych.

[27] Kierat znajdował zastosowanie zwłaszcza przy produkcji piwa, *molendinum equinum pro braseis* (VBAG, s. 201, 243), *molendinum braseum molente alias consky mylyn* (KDWP 1, s. n., nr 200), ale także przy produkcji sukna, *molendinum konssky pro reparacione pannorum, ib.*, nr 189. **Mączyński** zna jeszcze *mola asinaria*, 'młyn, w którym osłowie robią', s. 229; dla polskich stosunków ośla siła pociągowa nie wchodzi w rachubę. **M. Hélin** przestrzega przed traktowaniem jako młyna wodnego tych wypadków, w których źródło mówi jedynie o *molendinum*. Archivum Latinitatis Medii Aevi, t. 33, 1963, s. 155.

[28] Istniały także deptaki, **M. Frančić**, *o. c.*, s. 79.

[29] CIP, s. 448, p. 70: *de molendino manuali alias o żarnowem młynie*. Sądząc po indeksie do tej wzorowej edycji, utożsamia wydawca z nim młyn pożrzebny (o jego sensie niżej). Dla **Mączyńskiego** odpowiednikiem żaren jest *mola manuaria* vel lub (młyn, który rękoma bywa obracan), s. 229.

Nie wyczerpaliśmy wszakże wszystkich określeń źródłowych na scharakteryzowanie młynów. Obiekty te były przedmiotem własności, ale też mogły być dzierżawione, zastawiane itd. Te różne prawne sytuacje pociągnęły za sobą właściwą jurystom terminologię[30].

V

Zapoznajemy się z tekstem uniwersału podatkowego z 1511 r.:

1. *Molendina vero* haereditaria *a rota singula fertonem* [...] *solvere tenentur. Molendina autem* manualia et folusze a singula rota sex grosses solvant[31].

Jeśli wyrażenie *molendina haereditaria* jest dla nas mniej więcej jasne – pomijamy już kwestię, czy rozumieć te młyny jako dziedziczne, czy raczej jako własnościowe – to co znaczy w tym tekście *molendinum manuale*? Czyżby chodziło i tutaj o żarna – jak to stwierdziliśmy wyżej (ust. III)? Z pewnością nie. Żarna były narzędziem występującym w niejednym gospodarstwie wiejskim. Na nie się wszakże podatków nie nakładało. Świadczenia publiczne ciążyły na produkcji przemysłowej, a nie na przemiale zboża dla zaspokojenia potrzeb domowych[32]. Co więcej, ustawodawca bierze żarna w obronę; nie wolno ich fantować, *quia isto victus pauperis sustentatur*[33]. *Molendina manualia* w cytowanym wyżej tekście przeciwstawiają się *molendina haereditaria*, a nie końskim, wietrznym itp. – Wątpliwości nasze rozwieją się zupełnie, gdy zapoznamy się ze zdaniem następującym:

2. *Item de molendinis ventilibus* haereditariis *solvantur per unum fertonem a quolibet molendino, de molendinis autem, ventilibus* manualibus *solvatur a quolibet molendino per sex grossos*[34].

Wyraźnie tu przeciwstawiono dwa pojęcia (*molendinum ventile*) *haereditarium* i (*molendinum ventile*) *manuale*. W obydwu wypadkach chodzi o wiatrak, z których jeden jest dziedziczny, a drugi? *Manuale* stoi tu w opozycji nie do *ventile*, lecz do *haereditarium*. Nie chodzi zatem o młyn ręczny, o żarna. Młyn dziedziczny stoi w opozycji do innego młyna, który widocznie jest nie dziedziczny[35]. – Tę naszą obserwację uzupełnia tekst wizytacji:

---

[30] CIP, s. 499, p. 57: *O najmie młyna. Gdyby kto zaarendował...*; por. też hasła arenda, locatio, conductio, nająć, arendować. Nie interesujemy się tu podziałem (karczem) na *mediae et integrae*, VBAG, s. 85.

[31] CIP, s. 144, p. 7.

[32] Stąd zastrzeżenie w przywileju z 1366 r. (VBAG, s. 167): *insuper et molendinum, in quo pro domo ipsius tantummodo molere debebit.*

[33] CIP, s. 448, p. 70; tłumaczenie polskie: *prawem zakazano jest, iże młyn żarnowy nie ma być zastawion* [...], *bowiem tym żywność ubogiego podpiera się, ib.*, s. 506, p. 70.

[34] CIP, s. 41, p. 7; powtarzane dosłownie w uniwersałach późniejszych: s. 396, p. 5, s. 547, p. 6; s. 652, p. 5.

[35] Por. też CIP, s. 122: *de molendinis vero ventilibus haereditariis ferto exigendus. Manualia autem molendina 6 gr similiter solvent. Equina vero molendina haereditaria...*

3. *Item molendina sunt* [...]: *unum est* privilegiatum *et* haereditarium, *aliud* manuale (VBAG, s. 356).

Znowu tu przeciwstawia się młyn dziedziczny, na który został wystawiony przywilej, młynowi, który nie jest dziedziczny, a przy tym widocznie jest dzierżony bez przywileju.

Tymczasem znaczenia „niedziedziczny" dla wyrazu *manuale* daremnie szukamy w słownikach łaciny klasycznej. Nie zawiera go ani *Handlexikon zu den Quellen des römischen Rechts*, ani Forcellini, ani *Thesaurus linguae latinae*. Zebrane tam materiały obejmują tylko znaczenia związane z ręką: *quod manui aptum est vel ad manum pertinet*. Żadnej przenośni, która by była używana w prawniczym języku, nie znajdujemy[36]. Również brak takiego sensu w najnowszym *Słowniku łacińsko-polskim* M. Plezi[37]. Czyżby to więc było znaczenie właściwe łacinie średniowiecznej? Ducange zna użycie tego przymiotnika w stosunku do człowieka: *Manualis 'servus praedio addictus'*. W słowniku Niermeyera znajdujemy przysłówek *manualiter 'par la remise des mains'*[38]; występuje on również u Blatta w sensie 'par l'autorité du seigneur'[39]. Wiemy, że ręka była w średniowieczu symbolem władzy, mocy gwarantującej pokój[40]. Pod ręką pańską było więc wszystko, co znajdowało się w zasięgu władzy feudała[41], co leżało w jego państwie[42].

Tu więc uzasadnienie tego przymiotnika czy przysłówka znajdujemy łatwo. Tymczasem opozycja występująca w podanych wyżej tekstach, na czymś innym polega, skoro ręka pańska na szesnastowiecznej wsi polskiej rozciągała się zarówno na młyny dziedziczne, jak i manualne. Nie w tym zatem rzecz.

Zauważmy też, że francuszczyzna dla przymiotnika *manuel* nie zna sensu 'czasowy, niedziedziczny'.

Wskazana opozycja *haereditarius* : *manualis* jest w takim razie właściwością polskiej łaciny średniowiecznej. Polska infima latinitas musi nam zdradzić jej sekret.

Przeciwstawienie *haereditarius* : *manualis* pojawia się nie tylko w ustawodawstwie podatkowym. Znajdziemy je również w tak odrębnym typie źródeł, jak visitationes bonorum, i to w stosunku do karczem.

---

[36] **M. Heumann – E. Seckel**, *Handlexikon zu den Quellen des römischen Rechts*, 10. Aufl, Graz 1958, s. 332; *Thesaurus linguae latinae*, t. 8, Lipsiae 1937.

[37] *Słownik łacińsko-polski*, wyd. **M. Plezia**, t. 3, Warszawa 1969, s. 440.

[38] **Niermeyer**, *Mediae Latinitatis Lexicon*, Leiden 1959.

[39] **Blatt**, *Novum glossarium mediae Latinitatis*, Hafniae 1959.

[40] **J. Matuszewski**, *Ręka pańska*, Przegląd Zachodni 1955, s. 598 [zob. *Pisma wybrane*, t. I].

[41] Wyrażeniem ręka pańska posługuje się jeszcze **Trepka**, *Liber generationis plebeanorum*, Wrocław 1963, cz. 1, nr 2260. Nieobce ono Biblii, Samuel, 12.15.

[42] **J. Matuszewski**, *O państwie i Państwie*, CPH, t. 10, zesz. 2, 1958, s. 84–85 [zob. *Pisma wybrane*, t. II].

4. VBAG, s. 24: *Item ibidem est taberna una* manualis, *sex grossos solvens, nam haereditaria taberna non habetur ibi.*

5. VBAG, s. 34: *Item tabernae* haereditariae *ibidem non sunt, sed fiunt tres, aliquando quatuor manuales et solvunt archiepiscopo VI grossos.*

6. VBAG, s. 39: *Tabernae* haereditariae *ibi non sunt, tantummodo* manualis *una, VI grossos solvens.*

Z dużej liczby przykładów, jakie znajdujemy w Visitationes, wybraliśmy tylko trzy. Ale starczą one za dowód, że *tabernae manuales* nie są z pewnością obiektami „ręcznymi", jakby to jeszcze można przyjąć dla młynów. Co bowiem znaczyłoby „karczma ręczna"? I tu wszakże owe *tabernae manuales* przeciwstawiają się *tabernae haereditariae*, jak to mieliśmy wyżej przy młynach[43]. – Zanotujmy jeszcze jeden zwrot:

7. VBAG, s. 36; *sunt et aliae duae tabernae* perpetuae, *sed iacent desertae* [...] *Item quando fit taberna manualis, solvit VI grossos.*

W ostatnim cytacie przeciwstawiają się *tabernae manuales* innym karczmom, mianowicie *tabernae perpetuae*. Tym samym (*tabernae*) *perpetuae* poczytamy za identyczne z (*tabernae*) *haereditariae*. Opozycja zakładów przemysłowych dziedzicznych i niedziedzicznych jest więc zjawiskiem częstym. Na te cechy kładą źródła skarbowe akcent. I to zrozumiałe, bo inaczej obciążone są jedne i drugie. Zakłady „manualne" płacą z reguły czynsz o połowę mniejszy niż zakłady dziedziczne. Jeśli owe młyny i karczmy „ręczne" nie są dziedziczne ani wieczyste, to widocznie dzierży się je nie tytułem własności, lecz na podstawie jakiegoś innego, niedziedzicznego prawa. Przyjrzyjmy się tekstom następującym:

8. VBAG, s. 56: *sunt et aliae tabernae* manuales *tres, quae per VI grossos solvit.*

9. VBAG, s. 57: *est et alia taberna* annalis, *sex grossos solvit.*

Ostatnie dwa zdania pozwalają na postawienie znaku równości między *manualis* i *annalis*. Tym bardziej że obciążenie karczmy „ręcznej" i rocznej jest identyczne. Stanowisko nasze znajduje potwierdzenie w tekście następującym:

10. VBAG, s. 25: *item tabernae* annales *sive* manuales [...] *solvent per sex grossos.*

Istnieją też:

11. VBAG, s. 46: *tabernae propinantes annuatim*, które płacą 6 groszy, Charakterystyczny pod tym względem jest jeszcze inny tekst:

---

[43] Bezlik przykładów na odróżnienie *molendina haereditaria* i *manualia* oraz na *tabernae haereditariae* i *manuales* podają Źr. dziej., np. t. 13, s. 304–305; t. 14, s. 266–268; t. 16, s. 376. VBAG znają też przeciwstawienie *taberna haereditaria* karczmie sołtysiej: *tabernae non habentur haereditariae, duntaxat advocatus propriam habet tabernam*, s. 63. W tym samym źródle przeciwstawiona zostaje *taberna una habens agrum et ortum* dwom innym *in agris propinnantes*, s. 245; por. tu przyp. 45, p. 21e, gdzie mowa o kmieciu siedzącym *in agro*, a prowadzącym *ex sex grossis tabernam ducibilem.*

12. VBAG, s. 142: (we wsi znajdują się trzy karczmy dziedziczne) *est et alia taberna manualis, ad annum propinans.* Pisarz stwierdza dalej: *talem tabernam poterit dimittere libere quilibet, dum annus advenerit, quia annalis dicitur.*

Karczmą „ręczną" jest zatem karczma wynajęta na rok.

Podanymi cytatami nie wyczerpaliśmy bynajmniej wszystkich przydawek dorzucanych do karczem.

13. VBAG, s. 68: *Tabernae duae ducibiles dant* [...] *per VI grossos.*

14. VBAG, s. 68: *Tabernae* manuales *duae per VI grossos solvunt.*

15. VBAG, s. 71: *Tabernae ibidem tres* haereditariae [...] *solvunt per VI grossos* [...] *Et est una taberna* ducibilis *etiam VI grossos solvens.*

16. VBAG, s. 208: *ex quo (taberna) non* haereditaria, *sed duntaxat* ducibilis ad annum dicta *taberna habetur.*

17. VBAG, s. 210: *taberna una* annalis *seu* ducibilis, sed *nihil solvit, quia raro propinat.*

18. VBAG, s. 195: *quod (tabernae)* ducibiles *seu* annales *illic non admitterentur, nisi illic, ubi huiusmodi tabernae* haereditariae *non invenirentur.*

Z tekstów powyższych dowiadujemy się, że synonimem dla *manualis* jest nie tylko *annalis*, ale także *ducibilis. Tabernae ducibiles* przeciwstawiają się *tabernae haereditariae.* Są one mianowicie przedmiotem najmu (arendy) zawartego na jeden rok (annalis, ducibilis ad annum). Jeśli jakieś szczególne racje nie występują, i te karczmy wynajęte na czas przeciwstawiają się dziedzicznym przez to, że płacą czynszu 6 groszy[44].

Ale na tym nie koniec.

19. VBAG, s. 87: *tabernae tres* possessae, *solventes XVIII grossos* [...] *Duae tabernae* ducibiles *per VI grossos solvunt.*

20. VBAG, s. 563: *tabernae hic erant duae* emptitiae, *quas modernus dominus regens suis pecuniis exemit et in eisdem hortulanos locavit.*

Synonimem dla *tabernae haereditariae* są więc *tabernae possessae* i *emptitiae.*

Przeciwstawienie karczem dziedzicznych, osiadłych, zakupnych karczmom manualnym, rocznym, najemnym miało dla współczesnych duże znaczenie gospodarcze. Na ten temat zapisano w Wizytacjach:

21. VBAG, s. 40: *Tabernae fuerant duae, nunc ambae desertae, soluebant per XVIII grossos. Et dicunt cmethones, quod propterea non suscipiuntur, quia fiunt aliae tabernae annales, destruentes et impedientes propinationem tabernarum perpetuarum. Et istae solum VI grossos annuatim solvunt*[45].

---

[44] O *tabernae ducibiles* płacących 6 gr, *ib.*, s. 42, 45, 52.

[45] Por. również wypowiedzi następujące:

21a. VBAG, s. 52: *tabernae ducibiles sunt duae, per sex grossos solvunt. Et tales tabernae annales, quia in parvo sedent censu, tabernas perpetuas desertaverunt ubique.*

21b. *ib.*, s. 57: *taberna una haereditaria, XVIII grossos solvens* [...] *Est alia taberna annalis, sex*

Mieliśmy dotąd do czynienia z dwoma typami zakładów: młynami i karczmami. Przeciwstawienie przedsiębiorstwa dziedzicznego przedsiębiorstwu niedziedzicznemu występuje także przy tartakach.

22. CIP, s. 144, punkt 9 (1511 r.): *item a sarrae rota* haereditaria *ferto* [...] *ab* annuali *seu conductitia – grossi sex.*

23. CIP, s. 396 (1519 r.): *ab* annali *vero serra, hoc est* locata seu *conducticia...* (od koła 6 groszy).

24. CIP, s. 548, punkt 8 (1519 r.): *serrae* haereditariae *ex singulis rotis per unum fertonem.*

Równocześnie z tartakami wymieniają nieraz źródła kuźnice.

24a. *Minerariae vero officinae alias ferrum facientes et serrae* haereditariae *ex singulis rotis XII grossos*, annuales *autem officinae minerariae et similiter* annuales *serrae, hoc est* locatae *seu* conductitiae *a qualibet rota VI grossos solvent*[46].

---

grossos solvit; sed est magno impedimento haereditario tabernatori, vultque discedere tabernator propter ipsius propinacionem.

21c. *ib.*, s. 119: *item sunt duae tabernae ducibiles per VI grossos solventes: sunt tamen magno impedimento tabernis haereditariis, et si non interdicentur, cogentur tabernatores haereditarii suas tabernas dimittere.*

21d. *ib.*, s. 149: (we wsi znajdują się trzy karczmy dziedziczne i dwie „manualne"). *Sed haereditariae conqueruntur contra istos, quia annuatim ceruisiam ducunt et dimittunt tabernas, quando volunt, quod sunt ipsis magno impedimento sua propinatione, voluntque haereditarias tabernas dimittere propter istas annales.*

21e. *ib.*, s. 195–196: *item de tabernis Reverendissimus Dominus ad meliorem moderationem reducat, quia minus utile est, kmethonem in agro sedentem ex sex grossis tabernam ducibilem tenere, quam tabernas perpetuas et haereditarias per XVIII grossos solventes in villis desertas habere. Nam istae ducibiles magno impedimento sunt in propinando haereditariis tabernis, cogunturque relinquere desertas, ex kmethonibus vero optimi bibuli efficiuntur* [...] *Hunc tamen esset servare ordinem, ut in quibus villis sunt haereditariae tabernae, de cervisia hominibus sufficientiam dantes, quod ducibiles seu annales illic non admitterentur, nisi illic, ubi huiusmodi tabernae haereditariae non invenirentur, aut si sufficientiam haereditariae dare non possint de cervisia.* Oto reakcja biskupa na owe skargi, VBAG, s. 52, przyp. 1: *removeantur annales, quamvis cum iactura mensae meae, sed cum iustitia perpetuarum*;

s. 196, przyp.: *sepius, ut supra et antea, personaliter decrevi abolendas tabernas istas, igitur sint tantummodo perpetuae; iacturam feram in proventu pecuniario, ut conditionem facerem villarum meliorem.*

Czasem jednak arcybiskup obstaje przy tym, żeby uiszczano mu taksę należną z karczmy dziedzicznej VBAG, s. 109: *taberna haereditaria I (grossos) XVIII solvens. Nunc tabernator cervisiam non propinat neque braxat et tantummodo VI grossos solvit pro domino et III grossos advocato. Cogendus est, ut aut ducat cervisiam, aut solus braxet, ex quo in haereditaria taberna, utque de eadem XVIII grossos, prout moris est, persolvat.* Tamże w przyp. 2 interesująca notka arcybiskupa: *interrogato tabernatore, si non dicet causam iustam et rationabilem, cur non solvit XVIII grossos, cogendus est, si causam pro se iustitiae non ostendet.*

[46] AT, t. 9, s. 82. Por. też AT, t. 14, s. 59: *Minerariae vero officinae alias ferrum facientes et ferreae hereditariae ex singulis rotis duodecim grossos solvent, annales autem officinae minerariae et similiter annales ferreae, hoc est locatae seu conductitiae, a qualibet rota sex grossos...* Por. też *Minera Mroczowska, haereditaria 3 rotarum, minera Sczytkowska, annualis 3 rotarum, minera in Borchow, annualis 3 rotarum*, Źr. dziej., t. 18, cz. 1, s. 249.

Tartakowi dziedzicznemu przeciwstawia się tu *serra annalis* (*annualis*), *locata, conductitia.*

To samo stwierdzamy w stosunku do kuźnicy.

VI

Źródła używają przymiotników *haereditarius, manualis* i ich synonimów nie tylko wobec obiektów przemysłowych, ale także w stosunku do ich właścicieli czy dzierżawców:

25. VBAG, s. 68, przyp. 6: (*molendinator*) *ex quo non est* haereditarius, *duntaxat* manualis.

26. CIP, s. 41, punkt 5 (1507 r.): *item molendinatores, qui habent* haereditaria *molendina* [...] *Qui vero tenent molendina in arenda pro certo tempore, ut sunt* manuales *molendinatores* [...]

27. CIP, s. 351, punkt 3 (1518 r.): *Item molendina* [...], manuales *seu* anniversarios *molendinatores habentia, ex singulis rotis sex grossos persolvent; haereditarii vero molendinatores* [...] *ex singulis rotis unum fertonem persolvent*[47].

28. CIP, s. 598, punkt 173 (1520 r.): *Item* perpetui *et* haereditarii *molendinatores per grossos octo*[48].

29. CIP, punkt 174: *item molendinatores* manuales *seu* temporales [...] per *grossos quatuor.*

30. CIP, s. 596, p. 129 (1520 r.): *tabernatores,* haereditarias *tabernas habentes per grossos decem.*

31. CIP, p. 130: *item tabernatores* manuales *seu* temporales – *per grossos duos.*

32. CIP, s. 122: *arendatores* [...] *molendinorum...; molendinatores autem molendina* haereditaria *possidentes...*

33. CIP, s. 652, punkt 8 (1522 r.): *item molendina ventilia, tam* haereditarios, *quam* anniversarios *molendinatores habentia.*

34. CIP, s. 548, punkt 9 (1519 r.): *item molendina ventilia* haereditaria – *12 grossos; illa vero molendina ventilia, quae anniversarios molendinatores habent – 6 grossos.*

35. VBAG, s. 196: *nam multi sunt* (*molendinatores*), *qui se pro* heredibus *molendinorum gerunt et non habent privilegia* [...], *quandoquidem nihil* perpetuitatis *obtinent.*

36. VBAG, s. 196, przyp. 4: *tales molendinatores absque privilegiis* manuales *sunt, ideo videretur, esse iustum, quod tantummodo* haereditarent *in mobilibus bonis...*

---

[47] Por. wyżej przyp. 34; ob. też AT, t. 9, s. 82 oraz *ib.*, t. 14, s. 59.

[48] *Molendinatores perpetui seu haereditarii,* CIP, s. 599, p. 182. Wyraz nieobcy Długoszowi LB, t. 1, s. 622: *molendina tria* [...] *perpetuique molendinatores in eisdem resident.*

37. VBAG, s. 356: *Item molendina sunt duo* [...], *unum est* privilegiatum *et* haereditarium, *aliud* manuale [...], manualis *tamen molendinator non percipit mensuram brasei, sed duos denarios de braseo.* Privilegiatus *autem molendinator percipit tertiam mensuram brasei ex curia.*

VII

Zestawmy przypadki odnoszące się do przemysłowych obiektów i ich posiadaczy. Układają się one wyraźnie w dwa przeciwstawne sobie szeregi:

haereditarius	*manualis*
perpetuus (et haereditarius)	*annalis (annualis)*
possessus	*anniversarius*
empticius	*annuatim (propinantes)*
privilegiatus (et haereditarius)	*annuatim (cervisiam ducunt)*
	ad annum (propinans)
	ducibilis
	conducticius
	temporalis
	arendatores tenent in arenda pro certo tempore
	nihil perpetuitatis obtinent

W opozycji zatem stoją dwa rodzaje przedsiębiorstw, dziedziczne oraz czasowo wynajęte, i to na rok. Przytoczone teksty dają nam jeszcze bliższe wyjaśnienie, na czym polega jeden i drugi sposób dzierżenia. By zostać dziedzicznym (młynarzem, karczmarzem itd.), na to trzeba mieć przywilej (*privilegiatus*), który daje wieczność (*non habent privilegia, nihil perpetuitatis obtinent*, cyt. 35–36). Być „manualnym" znaczyło, że karczmarz *ad annum propinans talem tabernam poterit dimittere libere quilibet, dum annus advenerit, quia* annalis *dicitur* (cyt. 12); annuatim *cervisiam ducunt et dimittunt tabernas, quando volunt* (cyt. 21d); *molendina tenent in arenda pro certo tempore* (cyt. 26); są to *arendatores* (cyt. 32). Młynarz czy karczmarz dziedziczny był właścicielem przedsiębiorstwa. Z nim łączył go stosunek rzeczowy. Własnością swą dysponował on zarówno aktami inter vivos, jak i mortis causa. Płacił wyższy czynsz, zwykle dwa razy większy aniżeli karczmarz roczny. Pan mógł go usunąć jedynie po spłaceniu wartości majątku. Młynarz „manualny" pozostawał w stosunku najmu, i to rocznego. Po upływie terminu mógł swobodnie odejść. W źródłach nazwany jest on arendatorem, dzierżawcą; jego przedsiębiorstwo jest arendą, dzierżawą.

Przy tylu kontekstach, które zestawiliśmy, znaczenie wyrazu *manualis* nie może budzić wątpliwości[49]. Wraz ze swoimi synonimami wskazuje on na pewien typ społecznej organizacji produkcji, taki mianowicie, w którym właściciel ziemski oddaje w eksploatację swoje przedsiębiorstwo za kontraktem rocznym przy znacznie niższym czynszu, niż to ma miejsce w stosunku do przedsiębiorstw dzierżonych tytułem „dziedzicznym", własnościowym[50].

VIII

Rozumiemy wszystkie określenia na dziedzicznego właściciela przedsiębiorstwa, jak też mówiące o dzierżawcy posiadającym młyn czy tartak lub karczmę w dzierżeniu czasowym. Zapytujemy wszakże, dlaczego tenże roczny dzierżawca przedsiębiorstwa nazywa się „ręcznym", *manualis*. To, że się znajdował pod „ręką pańską", nic tu nie wyjaśnia, bo w tej samej sytuacji – wiemy – znajdował się i młynarz dziedziczny. Takiemu wyjaśnieniu sprzeciwiają się zresztą przykłady następujące:

38. VBAG, s. 16: *item collegiata Lowiczensis habet praedicaturam* perpetuam, *praedicatorem vero* manualem.

39. VBAG, s. 223: *volumus etiam autem, quod dicti mansionarii sint et debeant esse* temporales *seu* manuales.

W stosunku do duchownych o subditatura – poddaństwie nie może być mowy. Oni pełnili swe funkcje (kaznodziei czy mansjonariusza) przez pewien czas. A jednakże i wobec tych osób pojawia się opozycja *perpetuus* : *manualis*. W jakżeż innej znajdujemy się sytuacji, niż w wypadkach następujących:

39a. KDWP 4, nr 2060: *cum* [...] *iudicio maiori et minori, capitali videlicet et manuali.*

Rozumiemy dobrze, co to *iudicium manuale* przeciwstawione *iudicium capitale*, jak też jasna dla nas *catapulta manualis* czy *argentum manuale.*

40. VBAG, s. 414: *solvunt ratione census* [...] *de quolibet laneo per V* manualia, *alias* rączki *mellis unacum decima, pro qua unum* manuale *duntaxat dare tenentur.*

---

[49] Nie przekreślają ustalonej reguły występujące sporadycznie wypowiedzi, CIP, s. 343, p. 3: *molendina vero brasealia seu haereditaria*; *ib.*, s. 645, p. 3: *quod vero attinet ad molendina manualia, haereditaria, ventilia et similiter brasea emensurata*; AT, t. 14, s. 59: *item molendina brasealia et haereditaria, aquatica et equestria...*

[50] Współcześnie znano jeszcze jeden sposób eksploatacji młyna, a mianowicie w zarządzie bezpośrednim pana, na jego ryzyko: CIP, s. 548, p. 7: *molendina vero dominorum brasealia, quae non habent molendinatores haereditarios, sed domini ipsi servant in eis mercenarios famulos, nullam contributionem solvent.* Por. też tekst następujący: *2 molendina, unum tenet dominus haereditarius et aliud est in mensuris in fluvio Wisłoka*, Źr. dziej., t. 15, s. 500 (r. 1536).

Tutaj nazwa polska i łacińska wzajemnie się uzasadniają. Przy karczmarzu, młynarzu, traczu, a także przy kaznodziei czy mansjonariuszu trudno się dopatrzeć jakiegoś związku z ręką. Przymiotnik ów wchodzi w skład całkiem innego pola znaczeniowego. Chodzi w nim o czasowy kontrakt dzierżawny, w przeciwstawieniu do nieograniczonego czasowo stosunku własnościowego.

Źródła, na których oparliśmy się, pochodzą z początku XVI w., zredagowane zatem zostały po łacinie. *Haereditarius, manualis* i ich synonimy, zestawione w tylu kontekstach, pozwoliły nam dokładnie ustalić ich wartość znaczeniową. Wynik osiągnięty wydaje się niepodważalny. Ale stale dla nas niejasne, dlaczego synonimem dla *annalis, temporalis, anniversarius, ducibilis* itd. jest *manualis* – ręczny. Żadnego skojarzenia z ręką w ich stanie nie możemy się nijak dopatrzeć. Może w rozwiązaniu tej trudności pomogą nam odpowiedniki polskie.

IX

Jeśli ustalonego wyżej waloru znaczeniowego wyrazu *manualis* nie zna ani łacina klasyczna, ani łacina średniowieczna, a jest ona tylko właściwa polskiej łacinie, sądzić by można, że mamy tu do czynienia z polonizmem. My znamy formacje tego typu w polskiej łacinie:

a podymowe – de qualibet stuba
podworowe – de singulis curiis
godne – dacio festivitatum
przesieka – incisio nemorum
narzaz – incisio
powolowe – post boves[51].

Gdyby więc w języku polskim na oznaczenie czasowego, rocznego stosunku umownego istniał określnik ręczny, geneza przym. *manualis* byłaby dla nas jasna: powiedzielibyśmy wówczas, że to językowa kalka, pol. *ręczny* oddają pisarze przez łac. *manualis*. – Rozejrzyjmy się przeto za odpowiednikami polskimi. Jeden z nich znajdujemy w paru uniwersałach łacińskich z początku XVI w.:

41. CIP, s. 318, p. 7: *item molendina manualia alias* poźrebne *et folusz a singula rota* [...] *solvent sex grossos.*

42. CIP, s. 343, p. 4: *molendina vero manualia alias* poźrebne *solvant antiquae taxae medietatem.*

[51] Por. moją pozycję pod tytułem *Meszne i stołowe*, ogłoszoną w Sprawozdaniach ŁTN za rok 1975, rocz. XIX, nr 7, s. 2.

43. CIP, s. 351, p. 3: *item molendina* [...], *quae* poźrebne *vocantur, manuales seu anniversarios molendinatores habentia* [...], *sex grossos persolvent; haereditarii vero molendinatores et folusze* [...] *unum fertonem persolvent*[52].

Nieco wcześniej wyrazu poźrebny użył Długosz:

44. LB 3, s. 295: *in qua (villa) sunt viginti quatuor lanei cmethonales, quorum viginti sunt emptitii alias* zakupne, *item duo alii emptitii, et quilibet laneus de dictis viginti duobus laneis solvit pro annuo censu viginti scottos communis pecuniae. Item ibidem sunt duo lanei ultra viginti duos praefatos, qui vocantur* potrzebny, *quorum quilibet solvit pro annuo censu mediam marcam; et omnia alia iura, labores et tributa, quemadmodum et alii cmethones* zakupny[53].

Ostatnie cztery teksty wykazują istnienie znanej nam opozycji łac. *emptitius* : *manualis*. Jej odpowiednikami polskimi są *zakupny* : *poźrzebny*. Młyny *poźrzebne* musimy więc poczytać za takie, które są oddane w dzierżawę roczną. To samo powiemy i o łanach *pośrzebnych*. Tym samym musimy odrzucić sugestię SStp., dopatrującego się w ostatnim wypadku istnienia związku dziedzicznego[54]. Przyznajemy zresztą, że polskie słowo *poźrebny* niewiele nam pomogło w zrozumieniu łacińskiego przymiotnika *manualis*. Raczej sytuacja przedstawia się odwrotnie; słowo polskie wyjaśniamy sobie za pomocą kontekstów łacińskich.

X

Cytaty nasze, czerpane z ustaw podatkowych, wydawanych w początku XV w., mają brzmienie łacińskie. Czasami tylko przeplata się je technicznymi wyrazami polskimi. Pół wieku później pojawią się uniwersały redagowane w całości po polsku. Jakiego w nich używa się terminu na owe przedsiębiorstwa manualne?

45. VL 2, s. 848 (1673 r.): *Karczmarze* dziedziczni [...] *po 20 groszy, karczmy* doroczne – po 12 groszy.

Młyny [...] dziedziczne *od każdego koła walnego* [...] *po 24 gr. Od* dorocznych *młynów wszelakich od każdego koła jakiegokolwiek po 12 gr.*

Od młynów wietrznych [...] *od* dziedzicznych *po 10 gr. A od* dorocznych – *po 5 gr.*

Piły dziedziczne *od każdego koła po 12 gr. A od* dorocznych *od każdego koła 6 gr.*

---

[52] Por. wyżej przyp. 34 oraz niemal dosłowne powtórzenia w AT, t. 9, s. 81, oraz *ib.*, t. 14, nr 24, s. 58.

[53] Cytuje SStp.

[54] Zauważ zwykłą proporcję czynszów: łan *poźrzebny* płaci 24 gr (*media marca*), natomiast łan *zakupny* – 40 gr (*20 scotti*).

46. VL 2, f. 983 (1578 r.): *Młynarze od kół walnych* dziedzicznych [...] *po gr. 24, a od* dorocznych *kol po gr. 12.*

A od wietrznych młynów zakupnych *po gr. 10* [...], *a od* dorocznych *po gr. 5.*

47. VL 2, f. 1248 (1588 r.): *Młynarze od kol* [...] dziedzicznych [...] *po gr. 24, a od* dorocznych *kol po gr. 12.*

Od wietrznych młynów zakupnych *po gr. 10* [...] *a od* dorocznych *po gr. 5. Młyny* [...] *tak* dziedziczne, *jako i* doroczne...[55]

Znowu zatem mamy do czynienia z dwiema grupami terminów, tym razem polskich, stojących do siebie w opozycji:

dziedziczny	*doroczny*
zakupny[56]	*poźrebny*

Młynarze doroczni płacą połowę taksy uiszczanej przez młynarzy dziedzicznych[57].

Z zestawienia polskich uniwersałów z łacińskimi widać, że łac. *haereditarius* odpowiada pol. *dziedziczny*, łac. *manualis* – pol. *doroczny*, a nie ręczny, jakby można oczekiwać. Tym samym potwierdza się nasze rozumienie *manualis*, osiągnięte z zestawienia tekstów łacińskich: niedziedziczny, czasowy, wynajęty na rok.

XI

Przymiotnik *manualis* ma więc w polskiej łacinie dwa znaczenia: *ręczny* i *doroczny*. Ta dwuznaczność na ogół nie pociąga za sobą błędów w rozumieniu tekstów. Nikt nie będzie pisał o ręcznej karczmie, foluszu czy kuźnicy. Jedynie przy *molendinum manuale* istnieje możliwość dwojakiej

[55] O kołach dziedzicznych i dorocznych częste wzmianki w Źr. dziej., np. t. 17, cz. 1, s. 134, 136–137, 139–140, 144, 152, 154; t. 17, cz. 3, s. 82, 165; młyny dziedziczne i doroczne odróżnia **Jabłonowski**, Źr. dziej., t. 19, s. 43.

[56] Zauważ charakterystyczne miano, jakie nosi jeden z młynów: *Po Zawsze*, **T. Gołębiowska**, *o. c.*, s. 116.

[57] Przeciwstawienie młynarzy dziedzicznych dorocznym występuje też w lustracjach, por. *Lustracje województwa płockiego 1565–1789*, wyd. **A. Sucheni-Grabowska, S. M. Szacherska**, Warszawa 1965, s. 13, 41 (1565 r.), 158, 179, 187 (1572 r.); *Lustracja woj. mazowieckiego 1565*, cz. 1, wyd. **I. Gieysztorowa, A. Żaboklicka**, Warszawa 1967, s. 139; młynarczyk niedziedziczny nazywa się tu *rzędnym do roku*, s. 66. W pierwszej lustracji mówi się też o młynarzu uprzywilejowanym, s. 209, w drugiej – o młynarzu, mającym przywilej względnie prawo, s. 66, 139. Pojęcie karczmy dorocznej czy karczmarza dorocznego nieobce też inwentarzom, *Inwentarze dóbr szlacheckich powiatu kaliskiego*, t. 1, wyd. **W. Rusiński**, Wrocław 1955: karczma doroczna (s. 16, nr 18, r. 1568); kowal, karczmarz, młynarz, owczarz doroczny (s. 216, nr 171, r. 1685); młynarz okupny (s. 126, nr 97, r. 1653).

interpretacji, *żarna* (por. wyżej ust. II–III) i *młyn doroczny*. Ofiarą takiej właśnie pomyłki padł Jabłonowski. Oto co czytamy w jego pracy: „Znajdujemy tedy w wykazie pobor(owym) 1515 r. na przykład daleko więcej chyba podanych żaren (*molendinum manuale*) niż młynów właściwych (*molendinum. walnyk*)". W dalszym ciągu tenże autor zlicza owe młyny w ziemi sanockiej, podając następujący wynik:

młynów	żaren
29	41

Z czego wysuwa wniosek: „a więc żaren o 1/3 więcej niż młynów walnych". Pod koniec XVI w. ten stan rzeczy uległ całkowitej zmianie: „reg(estry) pobor(owe) o żarnach nie wspominają nawet". Występują natomiast „młyny znaczne wszelkiej kategorii, dziedziczne i doroczne"[58]. Dla nas nie ulega żadnej wątpliwości, że i teksty łacińskie z początku XVI w. nie mówią o żarnach, lecz o młynach manualnych 'dorocznych'. Tym samym powołane wyżej zestawienie mówi o stosunku młynów dziedzicznych i dorocznych, a nie młynów i żaren. Wniosek Jabłonowskiego o rozwoju techniki w XVI w. od żaren do młynów jest pozbawiony wszelkiej podstawy źródłowej.

Jedno wszakże pozostaje dla nas stale niejasne: dlaczego ów walor znaczeniowy znalazł swój odpowiednik w wyrazie łacińskim, będącym derywatem od rzecz. *manus*?

XII

Ułóżmy następujące proporcje:

rok : roczny : : annus : annalis
do roku : doroczny : : in annum : manualis (!)

Manualis zajmuje pozycję, na której oczekiwalibyśmy innego przymiotnika, urobionego na ten sam sposób, co jego odpowiednik polski, a więc *inannalis*. Czy więc tutaj nie doszło do błędnej lekcji?

Nie kwestionujemy odczytu *-a-* ani *-alis*. Natomiast pionowe pałeczki nie wykluczają odmiennej od dotychczasowej lekcji. Wiemy, jak często następuje omyłka przy ich odszyfrowaniu[59]. Pierwsze trzy kreseczki, odczytywane

[58] Źr. dziej, t. 18, cz. 2, s. 454. Por. też **Z. Libiszowska**, *o. c.*, s. 511; **B. Baranowski**, *Polskie młynarstwo*, Wrocław 1977, s. 27.

[59] Przypomnijmy, jak to kopista odczytał *feria una*, co się wydawało podejrzane **H. Grotefendowi**, który stawił domysł, że musiało tu stać f^a^ IIII^a^, Zeitrechnung des deutschen Mittelalters, t. 1, Hannover 1891, s. 60. Przypuszczenie to potwierdziło obejrzenie oryginału, *ib.*, t. 2, Hannover 1892, s. 195. Por. też nasz artykuł *Filologia w służbie historii*, Zeszyty Naukowe UŁ, ser. I, z. 32, 1979, s. 11–14 [w tymże tomie].

dotąd jako *m-*, można też uznać za *in-*; idące po *-a-* cztery kreseczki pionowe, odczytywane dotychczas jako *-nu-*, można potraktować jako *-nn-*. Paleograficznie propozycja nie budzi żadnych zastrzeżeń, a jej prawdopodobieństwo semantyczne olbrzymie. W rezultacie w miejsce

m a nu alis odczytujemy:
in a nn alis[60].

Od razu, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wszystko jasne i motywowane, paleograficznie i semantycznie. Mamy do czynienia z młynami, tartakami, karczmami, kuźnicami dziedzicznymi i dorocznymi, *molendina*, *tabernae*, *serrae*, *minerariae*, *haereditaria* i *inannalia*. Również młynarze, karczmarze i tracze są raz *dziedziczni* – *haereditarii*, to znów – łącznie z kaznodziejami i mansjonariuszami – *doroczni*, *inannales*, 'ugodzeni na rok'.

Podstawmy proponowany wyraz w miejsce *manualis* w podanych wyżej cytatach. Otrzymamy wówczas następujące konteksty:

tabernae inannales (8) – *taberna annalis* (9),
tabernae annales sive inannales (10),
taberna inannalis, ad annum propinans (12),
molendinatores inannales seu temporales (29, 31),
mansionarii temporales seu inannales (39),
molendinatores inannales seu anniversarii (27, 43),
molendinatores [...] *non haereditarius duntaxat inannalis* (25),
qui [...] *tenent molendina in arenda pro certo tempore, ut sunt inannales molendinatores* (26).

Zakończmy to zestawienie zdaniem: *est et alia taberna inannalis, ad annum propinans*, taką karczmę może dzierżawca opuścić, *dum annus advenerit, quia annalis dicitur* (12).

We wszystkich cytatach podstawienie wyrazu *inannalis* w miejsce *manualis* nie budzi żadnych zastrzeżeń. Zawsze otrzymujemy wypowiedzi sensowne. Nieraz, przyznajemy, suponowany przymiotnik okazuje się redundantny. Fakt ten wszakże nie zaskoczy czytelnika, dobrze obznajomionego ze średniowieczną łaciną. Istotne przy tym, że nie ma ani jednego wypadku, który by był sprzeczny z naszą supozycją.

Co więcej, nie obala naszej supozycji żaden odpowiednik polski, raczej oba ją wręcz popierają:

in-annales po-źrebne do-roczne[61].

[60] Oczywiście przedrostka *in-* nie poczytamy w tym wyrazie jako łacińskiej negacji; ów wielofunkcyjny prefiks wykorzystano dla oddania polskiego do-(roczny) 'in (annum)'.

[61] *Slownik polszczyzny XVI wieku* nie zna łac. terminu *manualis* jako odpowiednika polskiego doroczny, por. t. 5, Wrocław 1971, s. 395–396.

Co prawda w źródłach występuje obocznie druga jeszcze opozycja

manualis : *prvilegiatus* (37)
manualis : *absque prvilegiis* (36) : *haereditarius*

Wszakże w przejrzanych przez nas materiałach brak polskiego odpowiednika *ręczny*, który dopiero byłby decydujący.

Gdyby nasze wyjaśnienie paleograficzne uznać za nieprzekonywające, musielibyśmy wówczas stwierdzić, że polska łacina nadała przymiotnikowi *manualis* znaczenie, jakiego nie ma on ani w łacinie klasycznej, ani w średniowiecznej. Byłaby to jakaś semantyczna specyfika łaciny polskiej.

Sposoby oddawania polskich nazw miejscowości (NM) w średniowiecznych tekstach łacińskich*

1

1.1. Państwo rzymskie było potęgą militarną, która opanowała cały basen Morza Śródziemnego. Stanowiło ono również potęgę kulturalną. Ludy podbite znalazły się pod takim urokiem swego ciemiężyciela, że porzucały własny język, przejmując łacinę. Uległy tym samym całkowitej romanizacji. Stało się tak nie tylko w samej Italii (Magna Graecia, Galia Cisalpina), ale i w Hiszpanii, Galii, na Bałkanach (Dalmacja, Panonia, Dacia)[1]. W dużej mierze także w Afryce północnej i Wielkiej Brytanii, choć tam romanizacja była tylko powierzchowna, łacina nie wyparła nigdy języków miejscowych, berberyjskiego i punickiego w Afryce, celtyckiego – w Brytanii[2]. Kraje raz zromanizowane pozostały już na zawsze romańskimi, o ile późniejsze dzieje nie przekreśliły tej romanizacji (daleko posunięta slawizacja Bałkanów).

1.2. Romanizacji nie uległa jedynie Grecja. To ona kulturalnie podbiła Rzym. Wykształcony Rzymianin znać musiał język grecki. W 2 w. n.e. w każdym większym mieście zachodnim imperium można było posługiwać się greką. Wszakże w trzecim wieku rozpoczyna się jej regres, wypiera ją łacina. W 4 w. Rzym jest miastem czysto łacińskim. To samo możemy powiedzieć o zachodnich prowincjach cesarstwa[3]. Łacina dominuje teraz wszędzie. Staje się również oficjalnym językiem państwa wschodniorzymskiego. Jego władcy zowią się Romaioi. Po łacinie redaguje się zbiory prawne

---

* Przedruk z: *Materiały II Sympozjum nauk dających poznawać źródła historyczne. Problemy warsztatu historyka*, Lublin 1981.

[1] **F. Lot**, *A quelle époque a-t-on cessé de parler latin?*, „Archivum Latinitatis medii aevi", t. 6, 1931, s. 97.

[2] *Ibid.*, s. 118, 124, 135.

[3] **L. Traube**, *Einleitung in die lateinische Philologie des Mittelalters*, [w:] *Vorlesungen und Abhandlungen*, München 1911, t. 2, s. 41.

wschodniorzymskie, – zarówno *Codex Thedosianus*, jak i całą kodyfikację justyniańską. Wszakże jest to już kres wpływów łaciny na wschodzie. Późniejsze *Novellae* Justyniana pisane są po grecku. W drugiej połowie 6 w. znajomość łaciny zanika nawet na dworze cesarskim[4]. W całości po grecku ujęto już Basilika. Grecja zatem się nie wynarodowiła. Co więcej, znajomość greki rozpowszechniła się w Małej Azji i w Egipcie[5], choć nigdy nie doszło tam do pełnej grecyzacji. A kolonie greckie, rozsiane po całym basenie Morza Śródziemnego, stopniały w obcym otoczeniu.

1.3. W krajach objętych Pax Romana współistnieją dwa języki światowe: łacina i greka. Każdy z nich posługuje się własnym alfabetem. Łaciński, choć wywodzi się z greckiego, różni się od niego zewnętrznie.

1.4. Na początku doby cesarstwa pojawia się na horyzoncie europejskim nowa religia – chrystianizm. Wyszedł on od Żydów. Nie znalazł wszakże wśród nich uznania. *Sed sui eum non receperunt* – skarży się autor 4. *Ewangelii*. Rozprzestrzenił się natomiast wśród pogan, w pierwszej linii wśród Greków. Toteż greka stała się urzędowym językiem nowej organizacji. Gdy misje objęły zachodnie partie imperium, w dalszym ciągu greka obowiązywała w kościele[6]. Przed końcem 2 w. nie powstało ani jedno dzieło chrześcijańskie, które byłoby zredagowane po łacinie.

1.5. Wskazany wyżej proces wypierania greczyzny przez łacinę (por. 1.2.) nie pominął i kościoła. Powoli ona się zaprowadziła w jego liturgii. Substytucja łaciny w miejsce greki dokonała się tu około połowy 3 w[7]. Łacina nie wyparła wszakże nigdy greki z kościoła wschodniego[8]. Dzięki temu dokonał się podział terytorialny także w łonie chrześcijaństwa na wschód – z językiem greckim, i zachód – z łaciną. Powstały jakby dwa odrębne kościoły: łacińsko- i greckojęzyczny. Ich długo ukryty antagonizm znalazł trwały wyraz w schizmie utrzymującej się do dziś.

1.6. Oba kościoły, grecki i rzymski, prowadzą akcje misyjne. Siłą rzeczy toczą się one w językach ludów, które są przedmiotem działalności chrystianizacyjnej. Gdy kolej przyszła na Słowian, w ich językach głoszą misjonarze nauki, aby im wpoić zasady nowej wiary. W kazaniach dla mas zawsze

---

[4] **Lot**, *op. cit.*, s. 113.

[5] **Traube**, *op. cit.*, s. 34.

[6] **Dag Norberg**, *Manuel pratique de latin médiéval*, Paris 1968, s. 15.

[7] **Lot**, *op. cit.*, s. 120.

[8] Jeśli tam greczyzna się cofa, dzieje się to na rzecz języków orientalnych kultur, staroegipskiej, syryjskiej i armeńskiej, **Traube**, *op. cit.*, s. 41.

mówca posługiwać się będzie językiem narodowym[9]. *Vulgariter*, a zatem po słowiańsku, musiały też brzmieć modlitwy. I tak już pozostanie na stałe. To, co w intencji kościoła miał pojmować lud, czego on miał używać na co dzień, musiało być podane w języku narodowym: *Biblia* (przynajmniej pewne jej partie), modlitwy, pieśni kościelne, żywoty świętych, opowiadania budujące[10]. Oczywiście nie obyło się przy tym bez przejątków leksykalnych, od pacierza począwszy (*Pater noster*), jak nie oparła się im kiedyś łacina, recypując całą plejadę kościelnych terminów greckich.

1.7. Wszakże do tego tylko propagandowego zastosowania języka tubylców, do modłów i obrzędów, w których wierni biorą czynny udział, ograniczy się podobieństwo działalności misyjnej, wywodzącej się z owych dwu ośrodków – greckiego i rzymskiego. Albowiem na wschodzie język grecki nie miał pozycji dominującej. Obok niego utrzymały się w liturgii języki miejscowe. Do uniformizacji lingwistycznej brakło widocznie potęgi niwelującej państwa. I do tej praktyki postanowili nawiązać apostołowie Słowian, chcąc przybliżyć masom ludowym poznanie tajemnic głoszonej przez siebie wiary. Wprowadzili więc nie grecki, lecz słowiański język do liturgii. On stał się oficjalnym językiem, używanym w nabożeństwie. W ten sposób powstał osobny obrządek słowiański. Z greką ma on – obok przejątków leksykalnych – jedną tylko rzecz wspólną, alfabet. I to nie od samego początku[11].

1.8. Natomiast w zachodniej części dawnego imperium językiem powszechnie używanym była łacina. Nią też – wiemy – od pewnego czasu zaczął się posługiwać kościół (por. 1.5.). Nic w tym zdumiewającego, jak długo misje toczyły się wśród ludów romańskich. Łacina (ludowa) była ich językiem codziennym, łacina (książkowa) – językiem kościoła. Rozumiał ją długo każdy[12]. Po paru stuleciach wszakże trąciła ona coraz więcej myszką, choć zawsze pozostała w dużym stopniu zrozumiała. Zanik łaciny klasycznej

---

[9] **P. Lehmann**, *Vom Leben des Lateinischen im Mittelalter*, [w:] *Erforschung des Mittelalters*, t. 1, Stuttgart 1959, s. 79–80. Ale też same kazania wygłaszane w języku ludowym spisuje się po łacinie, **J. Krókowski**, *Język i piśmiennictwo łacińskie w Polsce XVI wieku*, [w:] *Kultura staropolska*, Kraków 1932, s. 387.

[10] Por. przepisy trzynastowieczne o odmawianiu modlitw z ludem po polsku, **Z. Klemensiewicz**, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 68. Analogiczne zalecenia synodu z Tours z 813 r., **Lot**, *op. cit.*, s. 105.

[11] Por. tu **T. Lehr-Spławiński**, *Konstantyn i Metodiusz w walce o liturgię słowiańską*, [w:] *Rozprawy i szkice. Z dziejów kultury Słowian*, Warszawa 1954 (przedruk z Przeglądu Zachodniego 1949), s. 149. Najdawniejszym alfabetem słowiańskim była głagolica, oryginalne dzieło Konstantyna, **F. Sławski**, SSS, t. 2, s. 108–110.

[12] **Lot**, *op. cit.*, s. 120–121; **A. Blaise**, *Dictionnaire latin-français des auteurs chrétiens*, Tumhout 1954, s. 7; **Norberg**, *op. cit.*, s. 7.

nastąpił w wieku 7, a najpóźniej w 8[13]. W drugiej połowie 6 w. w Galii wysokie klasy społeczeństwa, nawet duchowni mówili biegle tylko łaciną ludową[14]. Znajomość łaciny klasycznej zanikła raptownie w dobie merowińskiej[15]. W 8 w. nikt, nawet wśród kleru, nie zna ortografii łacińskiej i nie jest w stanie wymawiać łaciny poprawnie[16]. W 9 w. już nie rozumiano łaciny tradycyjnej[17]. Reforma karolińska powołała do życia nie język żywy, lecz sztuczny. W nim się pisze, ale nim się nie mówi, a jeśli, to tak jak dzisiaj esperanto. Łacina nie jest więcej niczyim językiem ojczystym[18]. Świata laickiego, posługującego się *lingua romana*, owa reforma w ogóle nie dotknęła[19]. Dokonał się zatem rozdział między językiem mówionym, romańskim, a językiem liturgicznym, łacińskim. Gdy z kolei akcją chrystianizacyjną kościół objął ludy nieromańskie, Germanów, Słowian i Bałtów, narzucił im język łaciński jako liturgiczny, chociaż nie rozumiały go one od samego początku. Na zachodzie zwycięża zatem w kościele nie tylko alfabet, ale i język łaciński. On stał się oficjalnym, urzędowym językiem kościoła rzymskiego, używanym w liturgii powszechnie. Zdobył sobie zatem charakter języka międzynarodowego. Tą jednością językową (jak i centralizmem) przeciwstawia się kościół zachodni różnorodności językowej kościołów na wschodzie. Z trzech języków, uważanych w średniowieczu za święte (hebrajski, grecki, łaciński), znano na zachodzie powszechnie, i to dzięki kościołowi, tylko łaciński, z innych jedynie ułomki[20].

1.9. Ze wskazanej właściwości kościoła rzymskiego nie zdawali sobie sprawy apostołowie Słowian – Konstanty i Metody. Gdy przyszli w roli misjonarzy do Słowian zachodnich, zamierzali również – zgodnie z wschodnią praktyką – wprowadzić do liturgii język słowiański. Rzymowi po krótkich

---

[13] **Lot**, *op. cit.*, s. 101.

[14] *Ibid.*, s. 108.

[15] *Ibid.*, s. 107.

[16] *Ibid.*, s. 144. W rozmowach toczonych po łacinie „die Sprache oft vergewaltigt wurde" – stwierdza **Lehmann**, *op. cit.*, s. 78.

[17] **Lot**, *op. cit.*, s. 104; **Blaise**, *op. cit.*, s. 7; **Norberg**, *op. cit.*, s. 8, 27–28; **Traube**, *op. cit.*, s. 57, podkreśla, że zachowało się wiele rękopisów z glosami iryjskimi, anglosaskimi i niemieckimi, ale bardzo mało z glosami romańskimi.

[18] **F. Blatt**, *L'évolution du latin médiéval*, Arch. Lat. medii aevi, t. 28, 1958, s. 219; **Norberg**, *op. cit.*, s. 29.

[19] **Lot**, *op. cit.*, s. 150–151.

[20] **Traube**, *op. cit.*, s. 82. Greki przestano nauczać publicznie na zachodzie w ostatniej ćwierci 4 w., **Lot**, *op. cit.*, s. 115, przyp. 1, W wiekach 5–8 jest ona nieznana zupełnie, **P. G. Théry**, *Scot Erigène, traducteur de Denys*, Arch. Lat. medii aevi, t. 6, 1931, s. 203. A i w dobie karolińskiej przyswoiła ją sobie nieliczna tylko grupa. Najwybitniejszy hellenista owej doby, Scot Erigenus, nie był w stanie dokonać dobrego tłumaczenia z greki na łacinę, *ibid.*, s. 229.

wahaniach rzecz wydawała się nie do przyjęcia[21]. Tysiąc lat przed Vaticanum II! Toteż obrządek musiał upaść. W kościele rzymskim ostała się łacina. Jest ona wyłączna. Na słowiański język nie ma w nim miejsca, i to długo. Nim się posługiwali heretycy (husyci). *Lingua vulgaris* nie mogła się więc ostać wobec *lingua catholica*.

1.10. Ale łacina nie ograniczyła się do życia kościelnego. Opanowała ona również literaturę, stała się tym samym *lingua literalis*. Ten fakt opóźni poważnie rozwój narodowych języków literackich[22]. Wszakże na tym nie koniec jej znaczenia. Łacina stała się również językiem administracji. Wszystkie ówczesne kancelarie, duchowne i świeckie, wygotowują akta po łacinie. Ona zatem poza domeną sakralną objęła i sferę czysto świecką. Język łaciński stał się na zachodzie językiem uniwersalnym[23]. I to jedynym. Stał się *κοινή* zachodniego świata chrześcijańskiego. Uważano go wręcz za język doskonały[24]. Uformował się *orbis latinus*. Dzięki przyjęciu chrztu z Rzymu w skład jego weszła Polska.

1.11. Łacina kościelna opiera się na późnej łacinie z 6–7 w.[25] Jest to język zabytków kościelnych, przekładów *Biblii*, dzieł liturgicznych, teologicznych i ksiąg prawnych. Stanowią je tłumaczenia z greckiego, i to niejednokrotnie dosłowne, ażeby nic nie uronić z pisma świętego[26]. Są one tym samym wręcz nie łacińskie, nie tylko z greckimi wyrazami (*ecclesia*, *apostolus*, *presbyter*), ale również z grecko-orientalnym leksykiem i syntaksą. *Vulgata* pełna jest hebraizmów i grecyzmów[27]. Z tym zasobem języka kościelnego zmiesza się z wolna element ludowy języków romańskich[28]. Zaznaczy się również wpływ języka uczonego. Tym samym łacina średniowieczna odbiega od klasycznej, cycerońskiej czy tacytowskiej. Według Izydora z Sewilli (zm. 636 r.) jest to *lingua mixta*[29]. My ją nazywamy kościelną, mniszą, kuchenną[30].

---

[21] **Lot**, *op. cit.*, s. 106, przyp. 5; **Lehr-Spławiński**, *Konstanty i Metodiusz*, s. 155, 160; por. też **V. Bartunek**, *Życie i działalność świętych Cyryla i Metodego*, [w:] *Studia teologiczno-historyczne Śląska opolskiego*, t. 3, Opole 1974, s. 29, oraz **L. Pokorny**, *Słowiańska cyrylo-metodiańska liturgia*, *ibid.*, s. 33–42.

[22] **J. Krókowski**, *Język i piśmiennictwo łacińskie w Polsce XVI wieku*, [w:] *Kultura staropolska*, Kraków 1932, s. 394; **Klemensiewicz**, *op. cit.*, s. 22.

[23] **M. Rudnicki**, *Język zwierciadłem kultury*, JP 2, 1914, s. 67; **Traube**, *op. cit.*, s. 31, 33, 41, 43.

[24] **Klemensiewicz**, *op. cit.*, s. 69.

[25] **Traube**, *op. cit.*, s. 82; **Lehmann**, *op. cit.*, s. 64.

[26] **Lehmann**, *op. cit.*, s. 64.

[27] **Lot**, *op. cit.*, s. 126.

[28] **Lehmann**, *op. cit.*, s. 66; por. też **K. Strecker**, *Einführung in das Mittellatein*, 2. Aufl., Berlin 1929, s. 8–10.

[29] Określenie tym trafniejsze, że – jak zauważył **Lehmann** – w szkołach uczono nie gramatyki łacińsko-kościelnej, lecz klasycznej według Donata czy Pryscjana, *op. cit.*, s. 65.

[30] Przeciwko tym lekceważącym określeniom, wprowadzonym przez humanistów, protestuje **Lehmann**, *op. cit.*, s. 34, 56–8.

1.12. Znajomość łaciny w średniowieczu nie jest bynajmniej powszechna. Włada nią szczupłe grono urzędników kościoła, duchowieństwo. Tylko ono opanowuje trudną sztukę czytania i pisania. Oczywiście nie bez wyjątków, gdy chodzi o społeczeństwo świeckie. Przyjmuje się dziś, że Karol Wielki znał biegle łacinę i trochę greki[31], podobnie Ludwik Pobożny. Ale już u cesarzy pokarolińskiej doby znajomość łaciny rzadsza. Również świeccy dworzanie Karola Wielkiego znali łacinę[32]. Te wyjątki nie przekreślają jej charakteru wybitnie elitarnego...

Ciekawe, że podobnie jak na zachodzie układają się stosunki w krajach Europy środkowej. Według informacji źródłowych, władcy pierwszych stuleci historycznych posiadać mieli dość duże wykształcenie; znali nie tylko pismo łacińskie, ale nieraz i greckie. Tak m. in. było w Polsce: Do rzędu wykształconych należeli Bolesław Chrobry, Mieszko II, Kazimierz Odnowiciel, Władysław Herman oraz Zbigniew. Wszakże bohater Galla Anonima był już umysłowym prostaczkiem; wychowanie rycerskie, a nie książkowe było ideałem dla autora *Kroniki*. Tym bardziej tak będzie stale w dobie rozbicia dzielnicowego[33]. Nie tylko lud, ale i wyższe warstwy, nawet rządzące, panujący i rycerstwo, wszystko to byli analfabeci. Gdy jeden z książąt wielkopolskich, Przemysł I władał łaciną, kronikarz ten fakt podkreśla, bo to wypadek rzadki[34]. Nie znało łaciny i rycerstwo. I to długo[35]. Rycerzowi wstyd przynosiło wzięcie pióra do ręki; zgodnie z ideologią średniowiecza, on w niej miecz dzierżył. Monopol na wykształcenie mają zatem duchowni. Łacina stanowi „ein gelehrtes Idiom"[36]. Ona jest w istocie językiem literackim

[31] **Théry**, *op. cit.*, s. 205.

[32] **Lehmann**, *op. cit.*, s. 74–75.

[33] **J. Dowiat**, *Kształcenie umysłowe synów książęcych i możnowładczych w Polsce i niektórych krajach sąsiednich w X–XII w., Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 79–90; por. też **C. Deptuła**, *Ideowy sens wykształcenia władców polskich w X–XX w.*, Summarium. Sprawozdania Tow. Nauk. KUL, nr 2 (22/1) za rok 1973, Lublin 1975, s. 191–197.

[34] *Liber fundationis claustri sancte Marie Virginis Heinrichow*, wyd. **J. Matuszewski**, **S. Rospond**, Poznań–Wrocław 1949, s. 303: *Sed sciendum, quod idem dominus dux Premislo* [...] *erat quodammodo literatus, unde frater Petrus, cellerarius huius claustri, latine semper secum conferebat.* Grodecki, zauważa, że z zakonnikiem – Niemcem nie mógł książę rozmawiać po niemiecku, bo tego języka nie znał; z drugiej strony wspomniany Piotr sam może polskim swobodnie nie władał, *Księga henrykowska*, s. 24. Zdaniem tegoż autora, Przemysł I był nieprzeciętnie wykształcony. Tego poglądu nie podzielał piwniczny Piotr, skoro się wyraził: *quodammodo literatus*!

[35] Jeszcze w 15 w. znajomość łaciny w Polsce mało rozpowszechniona. Sytuacja ulegnie zmianie dopiero w 16 w. **Pociecha**, *Królowa Bona*, t. 2, Poznań 1949, s. 9. Wszakże jeszcze w 1543 r. Anonim stwierdza: „a między ślachtą rzadko znaleść, który by dobrze łaciński język rozumiał", *Obrońcy języka polskiego*, opr. **W. Taszycki**, Bibl. Nar., ser. 1, nr 146, Wrocław 1953, s. 89.

[36] **Lehmann**, *op. cit.*, s. 64; **Krókowski**, *op. cit.*, s. 387.

duchowieństwa[37], Weltsprache ówczesnych uczonych[38]. Ona opanowała kancelarie. Ale i w nich pracują głównie duchowni[39]. W Polsce jeszcze na przełomie 14 i 15 w. na 97 pracowników kancelarii królewskiej 80 osób było duchownych, a tylko 17 świeckich[40]. Wśród duchowieństwa należy wyróżnić dwie grupy: wyższe – bardziej wykształcone, używające zatem języka poprawnego, oraz niższe – skryby kapitulne, sądowe, miejskie, wśród których znajomość łaciny była nie zawsze dostateczna[41], nieraz skandaliczna[42]. Stąd wykazuje ona wiele wariantów w zależności od wykształcenia, wyobraźni i temperamentu językowego pisarza[43]. W przedstawionym tu studium, opartym w przeważającej mierze na dokumentach, a więc tekstach nieliterackich[44], wykorzystujemy materiały pisane nie zawsze przez pisarzy dokształconych.

1.13. Świat łaciński cechuje zatem swoisty bilingwizm. Językiem powszechnym, mówionym jest język narodowy, niemiecki, czeski, polski – taka sama sytuacja i w grupie języków romańskich, gdy ewolucyjnie odbiegają od swego przodka (por. 1.8.), natomiast językiem pisma jest łacina. Weltsprache stała się Schriftsprache. Oczywiście z tego nie wynika jeszcze, żeby pasywna znajomość łaciny u pewnych osób nie była dobra[45]. Zrozumiałe, że taki układ dwujęzyczny stwarza pewne problemy przy redakcji tekstów. Scriptores myśleli i mówili w językach narodowych. Na piśmie wyrażali się po łacinie. W tych warunkach teksty łacińskie były tłumaczeniem z ich języków narodowych. Nic więc dziwnego, że zakradały się do nich pewne właściwości szczególne, obce łacinie klasycznej[46]. Będziemy mieli do czynienia z romanizmami, germanizmami, slawizmami. Znajomość mówionego języka

---

[37] **Lehmann**, *op. cit.*, s. 64.

[38] **Traube**, *op. cit.*, s. 35–36.

[39] Symptomatyczne, że clericus przybrał w łacinie średniowiecznej także znaczenie pisarka; tak jest u Saxa Grammatyka, por. **Blatt**, *op. cit.*, s. 210. Ten właśnie sens utrzymał się w dzisiejszej francuszczyźnie.

[40] **I. Sułkowska-Kurasiowa**, *Dokumenty królewskie i ich funkcja w państwie polskim za Andegawenów i pierwszych Jagiellonów 1370–1444*, Warszawa 1977, s. 145. O stanowisku języków łacińskiego i polskiego w 16 w. ob. **Krókowski**, *op. cit.*, s. 407 i n.

[41] **K. Weyssenhoff**, *O wpływie substratu języka polskiego na łacinę używaną w Polsce średniowiecznej*, Pamiętnik Literacki 51, 1960, s. 92.

[42] ZDM 8, nr 2327; *a quolibet cento ovium vel caprarum*, PmrlUB, nr 483: *cum fine iam predicti laci*; KDWP 1, nr 65: *cum* [...] *laci alterius medietate*: ale też *ib.*, nr 73: *villam cum lacu*, *ib.*, nr 69: *cum duobus lacubus adiacentibus*. Por. też nasz artykuł *Filologia w służbie historii* (pomieszanie *ova* z *oves*) [patrz w tymże tomie].

[43] **M. Plezia**, *La structure du latin médiéval d'après les données fournies par le Ier volume du dictionaire polonais*, Arch. Lat. medii aevi, t. 28, 1958, s. 271.

[44] Zgodnie z dezyderatem **K. Weyssenhoff**, *op. cit.*, s. 93.

[45] **Lot**, *op. cit.*, s. 132.

[46] **Plezia**, *La structure*, s. 271.

ojczystego danego skryptora jest nieraz konieczna dla zrozumienia łaciny średniowiecznej[47]. Bez tej znajomości całe frazy będą zupełnie niejasne[48]. Łacina średniowieczna ma zatem – jak wyraża się Niermeyer – dwa oblicza: jedno międzynarodowe, drugie narodowe[49]. Te narodowe właściwości umożliwiają nam nieraz stwierdzenie miejsca powstania rękopisu[50]. One też pozwolą może na skonstatowanie, skąd rekrutowali się pierwsi pisarze, pracujący w kancelariach polskich[51]. Problem wszakże nie jest prosty, albowiem niektóre cechy nabrały charakteru ogólnoeuropejskiego[52]. Nazwalibyśmy je najchętniej mediewizmami[53]. Jak trudno ustalić narodowość pisarza na podstawie języka, dowodzi różnica zdań o pochodzeniu naszego najstarszego kronikarza[54]. Sprawa jest tym bardziej skomplikowana, że

[47] **J. T. Niermeyer**, *Les calques linguistiques dans le latin médiéval d'après des sources néerlandaises*, Arch. Lat. medii aevi, t. 15, 1940, s. 176–177; **idem**, *Remarques sur la formation du vocabulaire institutionnel médiolatin*, Arch. Lat., t. 28, 1958, s. 261; **Norberg**, *op. cit.*, s. 68.

[48] **Plezia**, *La structure...*, s. 283; **Weyssenhoff**, *op. cit.*, s. 94; **Plezia**, ALMA, t. 1, 32, s. 198. Stąd dla Polaka herbarz przestał być zielnikiem, a stał się zbiorem herbów! Por. **D. Turkowska**, *Quelques remarques sur la terminologie onomastique dans le latin médiéval en Pologne*, ALMA, t. 32, 1962, s. 263, przyp. 1.

[49] **Niermeyer**, *Le calques*, s. 164.

[50] **Strecker**, *op. cit.*, s. 14.

[51] Zanotujmy głos **M. Blocha**, Revue Historique, t. 172, 1933, s. 534: „Il me semble bien reconnaître, au moins au XIIIe siècle, dans les textes cités par M. Wojciechowski, des emprunts aux habitudes de langage de la France plutôt qu'à celles de l'Allemagne. Mais le problème n'a même pas été effleuré".

[52] **Weyssenhoff**, *op. cit.*, s. 93.

[53] Do takich zaliczylibyśmy zwrot *habet locum, ha luogo, a lieu, stattfindet, ma miejsce*, por. tu JP 41, 1961, s. 385. Polonizmem – sądzimy – będzie też zwrot *habeant residere*, KDMP 1, nr 161. Konstrukcja ta występuje wielokrotnie w akcie Kazimierza Wielkiego z 1350 r., KDMP 1, nr 229: *scultetus in eadem villa habet iudicare furta* [...] *Insuper* [...] *duas piscinas habet locari* [...], *in quibus* [...] *pro sua mensa libere habet piscare. Item sylvam pro scrofis* [...] *habet convenire* [...] *Insuper* [...] *nullus nuncius* [...] *habet sedere circa iudicium* [...] *Insuper in veacione animalium predictus scultetus libere habet venare* [...] *De iudicio vero scultetus habet addere tercium denarium* [...] *Insuper de iudicio magno* [...] *cmethones predicte ville habent pascere iudicem domini regis* [...] *Hec dedimus* [...] *taliter, quod habet libere vendere.* Sens tych fraz oczywisty: sołtys (względnie kmiecie) ma (mają) sądzić, łowić ryby, polować, ugościć, sprzedać. Charakterystyczne, że w tym samym dokumencie występują synonimy *debere, teneri*, nieobce łacinie klasycznej, a tak częste w średniowiecznych tekstach. Zauważmy jednak, że i pisarze chrześcijańscy kojarzyli z czasownikiem *habeo* myśl obowiązania, **A. Blaise**, *Manuel du latin chrétien*, Strasbourg 1955, s. 130.

[54] Por. literaturę zestawioną przez **K. Maleczyńskiego**, MPH, t. 2, s. LXXXV–XCIX. Racjami językowymi posługiwał się **A. Bielowski**; wyrazy polskie występujące w *Kronice*, jak i całe frazy, będące polonizmami, dowodzić mają, że był to „cudzoziemiec z rodu i nazwiska, lecz w Polsce długo zamieszkały i po polsku lepiej niż po łacinie umiejący". *Początkowe dzieje Polski*, Biblioteka Narodowego Zakładu im. Ossolińskich, t. 1, Lwów 1842, s. 105 i *ibid.*, przyp. 10; **idem**, *Kronika Gawla mnicha i Michała kanclerza*, Biblioteka Warszawska 1851, t. 2, s. 91. Na slawizmach rzekomych oparł swoją tezę o polskim pochodzeniu kronikarza **W. Kętrzyński**, *Niektóre uwagi o autorze i tekście najdawniejszej kroniki polskiej*, RAU, t. 53,

wyraz średniowieczny przechodził z jednego języka do drugiego[55]. Owe odrębności łaciny występują we wszystkich działach języka[56]: fonetyce (zdradza to ortografia)[57], morfologii, składni[58] i leksyku. W przedstawianym tu przyczynku ograniczamy się do słownictwa.

1.14. Wszakże nie wszystkie zmiany przypiszemy wpływowi ojczystego języka skryptora. Łacina średniowieczna panuje przez z górą tysiąc lat. Zrozumiałe, że w tak długim okresie musiało dojść do zmiany słownictwa. Wyrazy żyją; jedne zmieniają swe znaczenie, inne wychodzą z mody. Rodzi się też zapotrzebowanie na nowe. Stąd 45% łacińskiego słownictwa średniowiecznego jest nie znane łacinie klasycznej[59]. Rzymianie na określenie młyna używali terminu *mola*. Nie jest on obcy i łacinie średniowiecznej[60], ale najchętniej posługuje się ona innym – *molendinum*[61]. Co więcej, jeśli nawet skryptor używa wyrazu antycznego, to nadaje mu inny sens niż miał w antyku; według obliczeń M. Plezi, tylko 4–5% terminów było w łacinie

Kraków 1910, s. 59–61, ale wywołał zdecydowany sprzeciw **A. Miodońskiego**, *Z powodu uwag dra W. Kętrzyńskiego o autorze i tekście najdawniejszej Kroniki polskiej*, Przegląd Powszechny, t. 106, 1910, s. 75–76. **M. Plezia** wstrzymuje się z odpowiedzią na pytanie, czy rozbiór łaciny Galla pozwoli na jakieś wnioski dotyczące jego narodowości, *Kronika Galla na tle historiografii XII wieku*, RAU, t. 71, Kraków 1947, s. 101–102. Tenże autor stwierdza minimalną znajomość języka słowiańskiego u Galla, **Anonim** tzw. Gall, *Kronika polska*, przełożył R. Grodecki, wstęp **M. Plezia**, Wrocław 1965, s. XI.

[55] **Blatt**, *L'évolution*, s. 202–203; **Norberg**, *op. cit.*, s. 69.

[56] **Blatt**, *op. cit.*, s. 208, 217.

[57] Por. pomieszanie przedpalatalnego c (= k) z welarnym qu; opuszczanie nagłosowego h. KDMP 1, nr 283: *cum una asta*.

[58] Dajmy parę przykładów wpływu języka polskiego na frazeologię łacińską: datacja *sub anno* (KDMP 1, nr 224, 265, 267, 279, 280, 285) 'pod rokiem'; podawanie daty miejsca w ablatiwie z przyimkiem, KDWP 1, nr 11: *in Gnezden*, *ib.*, nr 20: *in Gnezna* 'w Gnieźnie'. Wahalibyśmy się z poczytaniem za polonizm oddawanie nazwy miejscowej przez przyimek *apud* z accusatiwem, KDMP 1, nr 67: *de tribus villis, scilicet de Poznanovich, apud Gostachum et in Dlichow*; *ib.*, nr 181: *sylvam nostram, que apud Hutniciam vulgariter dicitur*; KDWP 1, nr 193: *quam sortem nomine ipsius populus apud Franconem vocaverunt et vocant*. Również datę miejsca podają dokumenty przez *apud Cracoviam*, KDMP 1, nr 134; *apud Gneznam*, *ib.*, nr 228. Wszakże taki sam usus zdradza dokument kardynała Humbalda, KDWP 1, nr 12: *apud Genezen, apud Lonciciam*. O oddziaływaniu języka polskiego na dokumenty łacińskie, szczególnie w składni **K. Weyssenhoff**, *op. cit.*, oraz **M. Karaś**, JP 53, 1973, s. 105.

[59] Według obliczenia **Plezi**, opartego na 1 tomie *Słownika łaciny średniowiecznej*. *La structure...*, s. 273; w tomie 2 liczba uległa nieznacznemu zwiększeniu, **Plezia**, ALMA, t. 32, s. 194–195. Upoważniło to autora do następującego wniosku: „Il y a donc une probabilité, qui touche à la certitude; parmi les mots dont se servaient les écrivains latins du moyen-âge, il y avait presque autant de néologismes que de mots transmis du latin antique", s. 195. A i **Blaise** stwierdzał: „la création de mots nouveaux, de sens nouveaux, ne s'est jamais arrêtée", *op. cit.*, s. 7.

[60] Używają go równocześnie z molendinum KDMP 1, nr 176, jak i *Księga Henrykowska*.

[61] KDKK 1, nr 149, 153 i setki innych.

polskiej używane w znaczeniu starożytnym[62]. Liczba zatem zdumiewająco mała. Łacina średniowieczna jest językiem całkiem różnym od łaciny Rzymian.

1.15. Nieraz skryptor nie potrafił znaleźć odpowiednika łacińskiego na termin rodzimy, używany potocznie. Tłumaczenie – wiemy – jest zawsze połączone z pewnym ryzykiem; nigdy nie jest idealne, bo być nie może. Zachodziła czasem obawa, że wprowadzenie obcego słowa zaciemni sprawę, pociągnie za sobą wątpliwości interpretacyjne. A tymczasem to istotne i dla odbiorcy, i dla nadawcy dokumentu. Niebezpieczeństwo groziło zwłaszcza wówczas, gdy chodziło o przełożenie narodowych *termini technici*. W takim wypadku dla uniknięcia nieporozumień pisarz ustępuje naporowi języka ojczystego, w którym myśli, i wstawia w kontekst łaciński wyraz rodzimy[63]. Wymienienie uchylanych danin w codziennym języku od razu stwarzało sytuację jasną. Tymi wtrąconymi wyrazami polskimi będą najczęściej rzeczowniki[64] i to ze zrozumiałych względów, bo trudno o ich substytucję adekwatną. Ograniczmy się tu do dwóch przykładów. 1228, KDKK 1, nr 20: *liberamus eam (ecclesiam Polonicam) ab omnibus gravaminibus et exactionibus indebitis, maxime ab hiis: prevod, povoz, povolove sive poradlne, stroza, naraz, pesi slad*; 1306, *ib.*, nr 114: *nec bona ecclesie Cracoviensis* [...] *per povolove, poradlne, strozam, stan, narzaz, venaciones, prevod militale* [...] *perturbare*[65]. W innym wypadku skryptor tłumaczy wyraz polski na łacinę. Ale jakby obawiając się nieporozumień, dorzuci i postać polską, 1252, CDP 21, nr 52: *a custodia, que strosa vulgariter nuncupatur*. Zapisane wyrazy polskie to skarb. Na wagę złota je się ceni, zbiera i wydaje starannie od dawna, począwszy od Baudouina de Courtenay przez Rozwadowskiego, Łosia, Taszyckiego, Rosponda do Kowalewicza-Kuraszkiewicza; a przy tym nie wolno pominąć i historyków, np. Hubego.

1.16. Inkrustacje *in lingua vulgari* nie są bynajmniej jakąś polską tylko właściwością. One występują w całej Europie. Wszakże z całą ostrością uwydatniają się w Niemczech i w Polsce. Języki bowiem germańskie

[62] **Plezia**, *La structure*, s. 276. Nie bez racji pisał więc kiedyś **M. Bloch**: „Le latin médiéval n'est trop souvent qu'une coque qu'il nous faut soulever avant d'atteindre les réalités", Revue Historique, t. 172, s. 525; por. też **Norberg**, *op. cit.*, s. 69.

[63] Inne całkiem uzasadnienie polskich rot przysiąg. Przy średniowiecznym formalizmie procesowym musiały one być zapisane wiernie, a więc pozostać w tej postaci, w jakiej zostały wypowiedziane, zatem po polsku. Przetłumaczone nie spełniałyby swej roli (możliwość potyczla). Dopiero deformalizacja postępowania sądowego prowadzi do zaniku rot polskich, por. **B. Lesiński**, CPH, t. 12, z. 2, 1960, s. 339, przyp. 2, oraz *ib.*, t. 27, z. 2, 1975, s. 319. Dlatego to – wbrew oczekiwaniu – obserwujemy w nich cofanie się polszczyzny na benefis łaciny.

[64] **Weyssenhoff**, *op. cit.*, s. 94.

[65] Por. też przykłady cytowane przez nas w artykule *Meszne i stołowe*, Sprawozd. z Czynności i Posiedzeń Nauk. ŁTN, R. 19, 1975, s. 1–2.

i słowiańskie nie posiadają bliskiego związku z łaciną. Tym się przeciwstawiają krajom romańskim, których język mówiony długo tak bardzo od łaciny nie odbiegał (por. 1.8.). Dla Włocha, Hiszpana czy Portugalczyka, Kastylijczyka, Prowansalczyka, a nawet dla Francuza doby karolińskiej (nie mówiąc już o czasach merowińskich) wplecione słowo ludowe nie bardzo odbiegało od łacińskiego kontekstu. Pisarz mógł nieraz nawet sprawy sobie nie zdawać z tego, że posłużył się terminem zaczerpniętym z ludowego języka[66]. Wyraz niemiecki czy polski w łacińskim otoczeniu od razu rzucał się w oczy.

2

2.1. Wspomniane inkrustacje polskie nie są częste. Z reguły cały akt redaguje się po łacinie, mniej lub więcej poprawnie. W łacińskiej postaci jawią się zatem wszystkie apelatywa. Na nie zwrócili swoją uwagę M. Plezia i K. Weyssenhoff[67]. Szczególny problem rodziły *nomina propria*. Czy je również tłumaczyć, czy pozostawić w brzmieniu oryginalnym? Dotychczasowa literatura polska nie zajmowała się sposobami notowania ich przez średniowiecznych skryptorów.

Nasze stanowisko wobec tego zagadnienia jest bardzo rygorystyczne: nazw własnych się nie tłumaczy. Rozumiemy racje, które nie pozwalają na takie samo traktowanie *nomina propria*, jak *nomina appellativa*. Pierwsze są zrośnięte z obiektem do tego stopnia, tak do niego przylegają, że wszelka substytucja leksykalna uchodzić musi za niedopuszczalną. Człowiek nosi takie imię i nazwisko, jakie zanotowano w metryce urodzenia. Osada nosi taką nazwę, jaka została uznana powszechnie lub jaka została urzędowo zatwierdzona. Jeśli więc zapis NO czy NM służyć ma w życiu codziennym – a po to się go dokonuje, by umożliwić identyfikację – musi podawać nazwy w postaci oryginalnej. Operacje substytucyjne byłyby występkiem przeciwko zasadzie tożsamości. Takie jest stanowisko dzisiejsze. Wittenberg pozostanie Wittenbergiem, Abbeville – Abbeville pod sankcją nieporozumienia. Przetłumaczyć pierwszą NM przez Białągórę, a drugą przez Opatów wprowadzi odbiorcę w błąd: będzie myślał, że mowa o jakiejś słowiańskiej NM. Nigdy nie tłumaczymy Aix-la-Chapelle przez Kaplica-Zdrój ani Aix-les-Bains przez Mineralne Wody itp. Tak samo, jak pozostawiamy w oryginale

[66] Stąd też w krajach romańskich zauważono większy wpływ języka mówionego na redagowane teksty łacińskie. Są one mniej poprawne niż u autorów nieromańskich, **Plezia**, *Kronika Galla*, s. 102; **K. J. Hollyman**, *Le développement du vocabulaire féodal en France pendant le haut moyen âge (étude sémantique)*, Genève–Paris 1957, s. 25; zob. też **Norberg**, *op. cit.*, s. 69.

[67] **M. Plezia**, *La structure du latin médiéval*, Arch. Lat. medii aevi, t. 28, 1958, s. 271–284; **K. Weyssenhoff**, *O wpływie substratu języka polskiego na łacinę używaną w Polsce średniowiecznej*, Pam. Lit. 51, 1960, s. 91–107.

Webera czy Sartre'a. Jeśli te nazwy czy nazwiska tłumaczymy, robimy to dla żartów, jak postępował już Krasicki, tłumacząc La Fontaine przez Zdrojowicz[68]. *Nomina propria* bowiem nic nie znaczą, lecz tylko oznaczają[69].

Wskazana dystynkcja była wszakże średniowieczu obca. Ono i pod tym względem zachowało się inaczej niż my; postępowało bez rygorów nam właściwych. Wiemy, że wówczas reguła prawa zwyczajowego nie miała mocy równie absolutnej, jaką przypisujemy normie dzisiejszej. Dlaczegóż by NO czy NM miała uchodzić za nietykalną świętość? Rzeczywiście niejednokrotnie antroponimy ulegały tłumaczeniu na łaciński, 1408, ZDM 5, nr 1209: *Petrus dictus Schaba alias Rana*; 1419, AGZ, t. 4, nr 48: *Iochannes Tholmacz*, ale 1424, *ib.*, nr 66: *Ianuschkonis Interpretis dicti*, choć znów 1425, *ib.*, nr 70: *Ianuschko Tholmacz*. Siestrzeniec pojawia się w aktach jako *Sororius* albo *Sororinus*[70]. Wilk występuje jako *Lupus*, Olejnik – *Olearius*, Karczmarz – *Tabernator* itp. To samo zjawisko obserwujemy przy NM. Przy takiej postawie dochodziło do powstania dubletów nazewniczych, narodowego i jego odpowiednika łacińskiego. Pierwszy występował w języku mówionym, polskim, drugi – w języku uczonym, kancelaryjnym, w łacinie. Ta praktyka była dość powszechna[71]. W naszych rozważaniach ograniczymy się do rozpatrzenia, jak postępuje się w średniowiecznych aktach z *nomina loci*. Mamy zatem ostatecznie sprecyzowany przedmiot naszych zainteresowań: polskie NM i sposoby ich oddawania w tekstach łacińskich.

2.2. Po łacinie – wiemy – pracują wszystkie kancelarie europejskie rzymskiego kręgu (por. 1.10.). Wszędzie zatem wchodzi w rachubę kwestia rodzimych NM i ich oddawania w języku łacińskim. Ale wygląda ona inaczej w rejonach, które nie zaznały nigdy dominacji rzymskiej (por. 1.16.). W pierwszych NM dzisiejsza jest przeróbką ludową starej nazwy łacińskiej: Abbeville ⩽ Abbatis Villa, Aix ⩽ Aquis, Autun ⩽ Augustodunum, Châlons ⩽ Cataiaunum, Saragossa ⩽ Cesarea Augusta, Aosta ⩽ Augusta[72].

---

[68] Sekretarz ambasady francuskiej w Warszawie w dobie Sejmu Wielkiego, pół-Polak, pół-Francuz, nazywa się La Roche-Skalski, **W. Zajewski**, *Józef Wybicki*, Warszawa 1977, s. 115.

[69] Zacytujmy dwie wypowiedzi, **Bacha** i Rosponda; pierwszy wyraża się tak: „Der Eigenname bezeichnet nur, der Gattungsname bezeichnet, indem und nur indem er bedeutet", *Die deutschen Personennamen*, t. 1, Heidelberg 1952, s. l. „Wyraz pospolity oznacza (niem. bedeuten, franc. signifier) i znakuje (niem. bezeichnen, franc. désigner), zaś nazwa własna tylko znakuje, symbolizuje", **Rospond**, *Mówią nazwy*, Warszawa 1976, s. 14. Ostatni autor podkreśla, że rozróżnienie to nie jest ścisłe. Podnieśmy wszakże, że od reguły nietłumaczenia nazw własnych istnieje dzisiaj jeden wyjątek, a mianowicie t y t u ł y dzieł, por. tu **W. Pisarek**, *Tytuł utworu swoistą nazwa własną*, Zesz. Nauk. Wyższej Szkoły Ped. w Katowicach, og. zbioru nr 31, Prace językoznawcze III, Katowice 1966, s. 68–80. Ale też one znaczą!

[70] *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 5.

[71] **F. Blatt**, *L'évolution du latin médiéval*, Arch. Lat. medii aevi, t. 28, 1958, s. 206.

[72] Zdajemy sobie sprawę z tego, że rzymska NM mogła być wcześniejszą zlatynizowaną nazwą etruską, iberyjską, celtycką itd.

Podobnie działo się nie tylko w samej Romanii, lecz w Germania Romana. Gdy w roku 50 na rozkaz Agrypiny Rzymianie założyli warowny obóz nad Renem, nazwali go Colonia (Agrippinensis). W języku germańskim zgodnie z jego systemem fonologicznym dała ona (po elipsie przydawki) Köln. Osadę leżącą u zbiegu Renu i Mozeli, w miejscu zatem, gdzie obie te rzeki się zlewały, nazwali Rzymianie Confluentes, co Niemcy przeinaczyli na swój sposób, tworząc Koblenz. Moguntia dała Mainz, Columbarium – Kolmar, Abbacella – Appenzell. Tych przykładów można by mnożyć.

W podanych wyżej wypadkach – zarówno grupy pierwszej, jak i drugiej – w których pisarz średniowieczny wprowadza do aktu postać łacińską, mamy w istocie do czynienia nie z tłumaczeniem na łacinę NM francuskiej, hiszpańskiej, włoskiej czy niemieckiej, lecz z rekonstrukcją pierwotnej postaci, która była łacińska. Znajomość jej siłą nieprzerwanej tradycji utrzymała się w świadomości *litterati*. Nazwa używana przez lud i pisana nazwa łacińska stanowią dwie różne fazy rozwojowe jednego i tego samego wyrazu. Trudno tu w ogóle mówić o tłumaczeniu[73].

Rzecz przedstawia się identycznie, jak z polskim imiennictwem osobowym, zaczerpniętym z kalendarza kościelnego. Albowiem i w tym wypadku oryginał jest łaciński, a polskie brzmienie wtórne. To nie Martinus jest tłumaczeniem polskiego Marcina, lecz Marcin stanowi adaptację polską łacińskiego Martinus. To samo z Maciejem pochodzącym od Mathias[74], Błażejem od Blasius, Piotrem od Petrus czy Szymonem od Simon i tylu innymi.

Wracając do NM, stwierdzić musimy, że światu, który stanowił domenę bezpośrednich wpływów rzymskich, przeciwstawiał się drugi – owo barbaricum, jakie stanowiła Germania Theutonica, Germania Slavica i dalej krąg słowiański. Tutaj panuje niepodzielnie toponimia niełacińska. Używaną na co dzień nazwą jest nazwa rodzima i to wyłącznie. Nazwa łacińska tworzona w kancelarii jest wtórna. Ona istnieje tylko na papierze, jest zatem nazwą papierową.

2.3. Teoretycznie rzecz biorąc, widzimy dla średniowiecznego skryptora zapisującego NM cztery drogi wyboru: 1) pozostawienie NM w brzmieniu oryginalnym, 2) przetłumaczenie jej na łacinę, 3) dokonanie zewnętrznej latynizacji, 4) połączenie ewentualności pierwszej z drugą, a więc pozostawienie oryginalnej postaci polskiej z równoczesnym przetłumaczeniem jej na łacinę.

[73] Inna rzecz, że kształt dzisiejszy tak dalece różni się nieraz od postaci łacińskiej, że zmusza to do wydania słownika, przy pomocy którego przejść możemy od nazwy łacińskiej źródła do współczesnej narodowej nazwy francuskiej, niemieckiej itd. (Orbis Latinus).

[74] Miesza się go nieraz z Matthaeus. *Chronologia polska*, Warszawa 1957, s. 90; **L. Sułkowska-Kurasiowa**, *Dokumenty królewskie i ich funkcje w państwie polskim za Andegawenów i pierwszych Jagiellonów 1370–1444*, Warszawa 1977, s. 103.

Pierwsze wyjście wykazywało jedną zaletę niewątpliwą: nie stwarzało trudności identyfikacyjnych. Ale raziło ono z punktu widzenia językowego; tekst nie był jednolity, polska NM odstawała od łacińskiego kontekstu.

W drugim wypadku zwyciężała zasada jednolitości tekstu. Wszystko w nim ujęte po łacinie, nawet polska NM. Dokonała się więc jej adaptacja do łacińskiego kontekstu. Nazwa wprowadzona nie była jednak używana przez lud. Dochodziło zatem do powstawania nazewniczego dubletu; NM miała inną postać w języku ojczystym, inną w języku dokumentów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że taki stan rzeczy mógł powodować trudności z identyfikacją.

Wad poprzednich rozwiązań unikało rozwiązanie trzecie – zewnętrzna latynizacja NM: z Krakowa zrobić Cracovia, z Poznania – civitas Poznaniensis. Wtedy bowiem wszystko w tekście jakby ujęte po łacinie, nawet polska NM; zasada jednolitości językowej zostaje więc utrzymana. A równocześnie nie ma żadnych trudności z identyfikacją: walor polski nazwy leży jak „na dłoni". Wyjście wydawało się Salomonowe. I w średniowieczu bardzo często było praktykowane.

Wreszcie stosowano nieraz kompromisowe rozwiązanie czwarte: obok siebie stawia się i NM polską, i jej tłumaczenie na łacinę, 1222, DCT, nr 2: *item predium meum, quod dicitur Mogila sive Tumba*; KDKK 1, nr 76: *apud Scalam, que dicitur Lapis (sancte Marie)*. Akt może wówczas czytać i nie-Polak, wszystko bowiem w nim łacińskie. Ale z ostrożności, by nie doszło do pomyłki w identyfikacji, łacinie towarzyszy oryginał polski. I wilk syty, i koza cała. Te cztery sposoby postępowania utrzymują się przez całe średniowiecze i przejdą do doby nowożytnej.

Stawmy się więc w położenie średniowiecznego skryptora. Mając do wyboru owe cztery możliwości, którą z nich wybrać? Jakie racje skłaniały do pozostawienia NM w brzmieniu oryginalnym, to znów do jej przetłumaczenia czy wreszcie do jej latynizacji? Jakie działały tu bodźce i hamulce?

2.4. Stwierdźmy najpierw, że pisarz średniowieczny miał pełną świadomość tego, iż w tekst łaciński wstawiał określenie niełacińskie[75]. Zapowiadał je czasownikami *dicere*, *vocare*, *nominare*, *nuncupare*: KDWP 1, nr 81: *villam que Pole dicitur*; *ib.*, nr 346: *penes plateam, que vocatur Thkaczka ulicza*. Tę samą funkcję pełnią również rzeczowniki *nomen*, *vocabulum*, *titulus*, *sermo*, KDWP 1, nr 87: *lacum nomine Chocenicsko*; *ib.*, nr 126: *ad construendam novam abbaciam*, [...] *cui vocabulum est Paradisus*; KDMP 1, nr 197: *in hereditate nostra Rachesow vulgari in sermone*. Mogą one wystąpić równocześnie z powołanymi wyżej czasownikami, KDWP 1, nr 148: *here-*

[75] Świadomość posługiwania się polszczyzną przebija się też w zwrotach zapowiadających łacinę, KDMP 1, nr 57: *mito, quod latine theloneum dicitur*.

ditatem Calpino, que suo titulo antiquitus sic est vocata. Bardzo często podkreśla się mocno, że NM jawią się w języku ludu, *vulgariter, in vulgari, in vulgo, communiter*: KDWP 1, nr 81: *locum, qui Olobok vulgariter dicitur*; *ib.*, nr 192: *ex vicinitate castri veteris, quod Lenda vulgari vocabulo dicebatur*; *ib.*, nr 236: *super rivulum, qui Charni Strumen vulgariter nuncupatur*; *ib.*, nr 465: *villam vero, que Gorca vulgo nomine nuncupatur*; KDMP 1, nr 44: *in loco, qui Magnum Sal communiter nuncupatur* (por. też *ib.*, nr 79)[76]. Takiż sens ma zwrot następujący, KDMP 1, nr 211: *circumcirca molendinum Klecz proprie nominatum.*

W Polsce pod tym ludowym językiem kryje się – oczywiście – język polski, co się nieraz wyraźnie zaznacza, KDMP 1, nr 113: *villam* [...], *que Welglova Polonico sermone dicitur.* W zapisce morymundzkiej, a więc zagranicznej, stwierdza się *expressis verbis* 1234, ZDM 4, nr 873: *hec etiam iuxta Polonicum idioma villarum* [...] *sunt nomina.* Ale też chodzić może nieraz o język niemiecki, KDWP 1, nr 483: *in villa, que Stenz vulgariter nuncupatur*[77]. Rzadko występują wielojęzyczne oznaczniki równocześnie, 1292, PmrIUB, nr 492: *inter locum Zevant Zosna – slavize, theutonice vero dictum Negen Vichten*; podobnie w przykładzie cytowanym przez Schwarza: *prope civitatem Neuenburch, dictum Chleb, teutonice – Brot, latine vero – Panis*[78].

2.5. Przy notowaniu NM działały dwa zasadnicze, jak stwierdziliśmy (por. 2.3), bodźce. Z jednej strony pragnienie osiągnięcia jednolitego tekstu. Wszystko w nim oddaje się w języku urzędowym, łacińskim, nawet NM, która w oryginale jest polska. Zyskuje na tym elegancja dokumentu. Z drugiej strony chęć uniknięcia nieporozumień skłaniała do zachowania nazwy oryginalnej. Istniała bowiem stale obawa, by tłumacząc nie stać się niezrozumianym lub – co może jeszcze gorsza – źle rozumianym. Akt

[76] W dokumentach paradyskich przeciwstawia się nazewnictwo łacińskie polskiemu, KDWP 1, nr 193: *claustri, quod Paradisus dicitur, in vulgari vero quod Gostichovo dicitur*: podobnie *ib.*, nr 194, 198.

[77] Zestawmy dwa cytaty, 1306 r., CDSil 2, nr 9 s. 112: *dedimus eis eciam hereditatem in Gola, que Ottonis Villa nuncupatur, vulgariter autem Ocycy sive Ottyndorf appellatur*; 1416, KDWP 5, nr 258: *ville nostre nove plantacionis dicte Kynwerder et in vulgari Sosnowi Ostrow.* W pierwszym wypadku oba języki narodowe, niemiecki i polski, uznano za ludowe, w drugim – tylko język polski. Czyżby niemiecki zdobył już charakter Schriftsprache?

[78] **E. Schwarz**, *Die Ortsnamen der Sudetenländer als Geschichtsquelle*, 2. Aufl., München 1961, s. 223–226. W dok. z 1292 r. PmrIUB, nr 492 czytamy: *qui locus Arta Aqua vulgariter dicitur* [...] *Dictus est slavize Woyces* (zdaniem **Kujota**, *Opactwo*, s. 69: wąskie) *theutonice – Enge Water*, nie nazwę łacińską uznamy za nazwę ludową. Tak samo nie poczytamy za nazwę niemiecką określenia *Nova Villa* w zdaniu następującym, 1309, KDWP 2, nr 921: *in villa Ponicfa, que Nova Villa in Teutonico nuncupatur.* Po niemiecku owa wieś musiała się nazywać Neudorf, por. nasze *Nazwy administracyjne osad lokowanych na prawie niemieckim*, Łódź 1974, s. 104, przyp. 55.

prawny miał cel praktyczny na oku. Dokument sporządzano po to, by odbiorcy zagwarantować pewne przywileje, by mu nadać immunitet lub prawo niemieckie czy też inne uprawnienia. Ograniczały się one do pewnej miejscowości albo pewnej ich grupy. Tego nie należało tracić z oczu. Przetłumaczenie na łacinę NM stanowiło duże ryzyko zarówno dla nadawcy, jak i dla odbiorcy. Uniemożliwiało bowiem albo co najmniej utrudniało identyfikację. Rodziła się więc dodatkowa trudność; ta sama zresztą, na którą wskazywaliśmy wyżej przy apelatywach (por. 1.15), która również istniała przy NO. Bezpieczniej, bo nie ma żadnego ryzyka nieporozumienia, zostawić je w brzmieniu polskim. Ta tendencja w miażdżącej liczbie wypadków bierze górę[79]. Ona więc decydowała w pierwszym rzędzie. Wszakże nieraz zwyciężała i tendencja druga, pojawiają się tłumaczenia łacińskie. I one zasługują na uwagę. Istnieć zatem musiały dodatkowe bodźce, które przeważały i doprowadzały do łacińskiego rozwiązania.

2.6. Przy tłumaczeniu na łacinę (tak samo zresztą i przy NO) wykluczamy z jego racji cel polityczny. On odgrywał rolę przy tłumaczeniu na język niemiecki, być może w pewnym stopniu już w średniowieczu. Cel polityczny dojdzie wyraźnie do głosu w dobie późniejszej; chrzty pruskie czy hitlerowskie stanowią tu oczywisty dowód. Ale też nie chodziło w nich o tworzenie dubletu językowego, lecz o wytępienie polskiego nazewnictwa: fort mit der polnischen Fassade![80] Dla tego problemu literatura jest niezwykle bogata. Nawet zajmuje się nim osobny periodyk – „Onomastica Slavo-Germanica". Względy pozanaukowe, polityczne złożyły się na powstanie naukowych zainteresowań. Brak tego bodźca zupełny przy onomastica Slavo-Latina. Stąd pustka bibliograficzna totalna. W momencie oddania do druku niniejszego przyczynka nie dysponujemy żadną pozycją szczegółową z interesującego nas tu zakresu.

2.7. Jest rzeczą oczywistą, że tłumaczyć na łacinę polską NM mogła tylko osoba władająca polszczyzną. Gdy więc z początku i zapewne przez długie lata skryptorem był duchowny – cudzoziemiec[81], musiał on siłą rzeczy notować owe nazwy po polsku. Nieznajomość tego języka uniemożliwiła notariuszowi papieskiemu przetłumaczenie przedłożonej mu polskiej supliki,

[79] **T. Lalik**, *Stare Miasto w Łęczycy*, KHKM 4, Warszawa 1956, s. 651, zauważył, że tłumaczenie nazwy polskiej na łacińską w praktyce kancelaryj książęcych u schyłku 13 w. było mało rozpowszechnione.

[80] **S. Urbańczyk**, *Fort mit der polnischen Fassade*, [w:] *Dolny Śląsk*, t. 1, cz. 1, Poznań 1948, s. 191–207. Przypomnijmy fakt zastąpienia sygli W(rocław) przez sygłę B(reslau) na herbie Wrocławia w dobie hitlerowskiej.

[81] **A. Vetulani**, *Z badań nad kulturą prawniczą w Polsce piastowskiej*, Wrocław 1976, s. 17.

gdy na jej podstawie redagował akt łaciński w połowie 12 w. Tej jego ignorancji zawdzięczamy 410 polskich *nomina propria* „złotej bulli" naszego języka[82]. Ale i cudzoziemiec, zwłaszcza przebywający dłużej w Polsce, mógł się naszego języka nauczyć. Ślady znajomości polskiego występują już u Galla Anonima (por. 1.13 i 3.1). Zapis najstarszego zdania polskiego zawdzięczamy niemieckiemu duchownemu, cystersowi henrykowskiemu[83]. Z tego rodzaju trudnością nie walczył pisarz-Polak. On rozumiał dobrze po polsku.

2.8. Znajomość języka polskiego była niezbędnym warunkiem tłumaczenia NM. Ale ona nie zawsze wystarczała. Znajomość języka to bynajmniej nie znaczy zawsze rozumienie konkretnej nazwy. Czymś innym jest tu znajomość, a czym innym zdawanie sobie sprawy z sensu, jaki zawiera (bądź zawierała kiedyś) NM. Tego rodzaju kłopoty znamy i dzisiaj. W bardzo dużej liczbie wypadków my również NM nie rozumiemy. Trzeba doskonałego przygotowania lingwistycznego, ażeby się orientować w materiale toponomastycznym. A i to nie zawsze prowadzi do wyniku. Tym bardziej wygórowanych żądań nie wolno stawiać średniowiecznemu skrybie. Jak przetłumaczyć *Mościszki*, *Rzeszotary* czy *Brzeskorzystew*? Co zrobić z nazwą pojawiającą się w PmrlUB, nr 273: *in loco, qui Sworinagath vulgariter nuncupatur*? W takich wypadkach pisarz, nawet Polak, musiał zanotować nazwę w brzmieniu oryginalnym. I to chyba była główna przyczyna tego, że w olbrzymiej większości wypadków jawią się w naszych dokumentach NM w wersji polskiej (por. 2.2).

2.9. A nawet gdy NM była zrozumiała, nie zawsze było łatwo o jej łaciński odpowiednik. Gall Anonim stale pisze *Międzyrzecz*. Czyżby nie rozumiał tego złożenia? A może – jak mniemamy – rozumiał je dobrze (por. 1.13.), tylko nie uważał za właściwe przetłumaczyć go na z greki zaczerpnięty termin Mesopotamia. Dla niego, jak zresztą i dla nas, była to zapewne nazwa krainy, a nie miejscowości. Jak więc ją przetłumaczyć na łacinę? Swobodniejszy przekład przez *Confluentes* (por. 2.2) nie przyszedł mu widocznie do głowy. W rezultacie zachowuje zawsze postać polską.

2.10. Rozpatrując sposoby oddawania polskich NM, musimy liczyć się z pewnymi psychologicznymi właściwościami skryptora. Tłumaczenie zawsze wymaga dodatkowego wysiłku myślowego. Lepiej go uniknąć i pozostawić kształt oryginalny. Oczywiście rodziły się od razu kłopoty z grafiką. Nad

[82] **Z. Klemensiewicz**, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 170. Jeśli więc w akcie tym znalazły się dwie NM przetłumaczone, widocznie w tej postaci znalazły się już w nadesłanej z Polski suplice.

[83] *Księga Henrykowska*, s. 299.

tym problemem nie chcemy się zatrzymywać[84]. Zwróćmy tylko na to uwagę, że wywierała na nią wpływ niejednokrotnie ortografia łacińska[85].

2.11. Nieraz polskiej NM nie dało się przetłumaczyć, choćby się ją nawet doskonale zanalizowało, ze względu na odrębność leksyku. Język polski dopuszcza chrononimy do pełnienia funkcji toponimów. Mamy tu na myśli nazwy dni tygodnia, które przeszły w NM[86]. W rachubę wchodzą: *Wtorek*, *Środa*, *Piątek*, *Sobota* ewentualnie także *Czwartek* oraz ich zdrobnienia *Śródka* i *Sobótka*. Nazwy owe – jak wiemy – wywodzą się stąd, że właśnie w danym dniu tygodnia odbywał się tygodniowy targ[87]. Dlatego nie ma NM nazywającej się *Niedzielą*[88]. Z innych widocznie racji (językowych?)

---

[84] **S. Rospond**, *O monografii pt. Dzieje polskiej pisowni*, JP 53, 1973, s. 180, przyp. 3, gdzie zapowiedź opracowania zagadnienia wspólnie z prof. S. Urbańczykiem. Zaznaczamy, że w wydaniach dokumentów znalazło się dużo błędów w odczytach polskich NM, **B. Dunaj**, *Język polski najstarszej doby piśmiennej (XII–XIII w.)*, Warszawa–Kraków 1975, s. 10; ob. też **M. Malec**, *Budowa morfologiczna staropolskich złożonych imion osobowych*, Wrocław 1971, gdzie obszerna lista błędnych lekcyj imiennych.

[85] **M. Karplukówna**, *Staropolskie zapisy typu Tompko, krampny, Imbramowice*, Zesz. Nauk. UJ, t. 114, Kraków 1965, s. 41.

[86] **J. S. Bystroń**, *Nazwiska polskie*, wyd. 2, Lwów 1936, s. 12. Tego typu toponimia uchodzi za specyfikę Europy środkowo-wschodniej i częściowo południowej, **T. Lalik**, SSS, t. 6, 1977, s. 30. Brak natomiast NM urobionych od miesięcy, choć antroponimia bynajmniej nimi nie gardzi, Styczeń, Marzec, Kwiecień, Maj itp. *Słownik geograficzny* zawiera nazwy terenowe czy miejscowe Luty, Lipiec, Sierpień, Listopady, Grudzień, ale czy wszystkie one utworzone od nazw miesięcy? Jeśli powołany *Słownik* podaje *versus villam, que Zerewet* 'teraz Sierpień' (t. 2, s. 328), czy wyjaśnienie nie jest przykładem etymologii ludowej? Czy Września nie jest derywatem od wrzosu, a nie od września? Zresztą należałoby stwierdzić, czy nazwy te występowały już w średniowieczu. Zanotujmy jeszcze, że nazwy dni tygodnia niejednokrotnie przeszły również w antroponimy – tak w języku polskim, jak i w innych; por. tu **E. Schwyzer**, *Altes und Neues zu (hebr.-) griech. σάββατα, lat. sabbata usw.*, Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung auf dem Gebiete der indogermanischen Sprachen, t. 62, Göttingen 1935, s. 14, przyp. 3.

[87] **J. Łoś**, *Początki piśmiennictwa polskiego*, Lwów i i. 1922, s. 6; **A. Brückner**, *Encyklopedia polska*, t. 2, s. 764; **idem**, *Dzieje kultury polskiej*, t. 1, s. 48; wszakże na dalszym miejscu tegoż dzieła podaje, że góra Sobota (Zobten) nazwana nie od targu, lecz od soboty czy sobótki, tj. od miejsca poświęconego surowo zabranianym pląsom letnim, s. 63.

[88] Nie zna tego hasła **J. Staszewski**, *Słownik geograficzny*, wyd. 2, Warszawa 1959. Według *Słownika geograficznego*, Niedzielą nazywa się folwark plebański, leżący pod Grudziądzem, a więc nie osada targowa. W pobliżu niej znajdują się miejscowości Piątek i Sobota. Czy to zatem nie nazwa dla żartu skomponowana? Zresztą pierwotnie odbywały się targi właśnie w niedziele, stąd u Słowian południowych na oznaczenie niedzieli służy słowo targ, por. nasz *Słowiański tydzień* (w druku). Pamiętajmy także o tym, że niedziela była również synonimem tygodnia. W toponimii północnofrancuskiej pojawiają się nazwy *Villedomange*, *Dimancheville*, *Courdimanche*. Wywodzą się one wszakże nie od niedzieli dominica, ale od jej homonimu (villa, cohors) dominica; nazwy wspomniane oznaczają zatem siedzibę panu feudalnego, **W. Wartburg**, *Französisches etymologisches Wörterbuch*, t. 3, Leipzig–Berlin 1934, s. 129.

nie ma też Poniedziałku[89], albowiem i w tym dniu targi miały miejsce, 1282, KDWP 1, nr 511: *Forum vero in Kalis secunda feria celebretur*; *ib.*, 4, nr 2073: *forum vero septimanale – feria secunda*[90]. W łacinie kościelnej wtorek to *feria tertia*, środa – *feria quarta*, czwartek – *feria quinta*, piątek – *feria sexta*, a sobota – *feria septima*. Przy próbie tłumaczenia polskich nazw tego typu rodzą się trzy trudności. Pierwsza, czy było w ogóle możliwe, by wyraz feria spożytkować w charakterze toponimu? Po drugie – jak wiemy – w słowiańskich językach doszło do rozbratu numerycznego między określeniami łacińsko-kościelnymi a ojczystymi: *feria tertia* została wtorkiem, *feria quinta* – czwartkiem, a *feria sexta* – piątkiem[91]. Czy więc myślenie etymologizacyjne średniowiecznego skryptora mogło dopuścić do tego, by Wtorek zwał się Feria Tertia, a Piątek – Feria Sexta? Wreszcie szkopuł trzeci: czytelnik aktu gotów wiązać z wyrażeniem Feria Sexta pojęcie daty czasu, a nie daty miejsca. Do takiego pomieszania nie można było dopuścić. A tym bardziej o nie łatwo, że średniowiecze nie znało odróżnienia wielkich i małych liter[92]. Z podanych racji nie dochodziło nigdy do tłumaczenia Wtorku i dalszych dni tygodnia przez Feria Tertia, Feria Quarta itd.

W języku łacińskim znamy również planetarne oznaczenia dni tygodnia, wtorek to dies Martis, środa – dies Mercurii, czwartek – dies Iovis, piątek – dies Veneris, a sobota – dies Saturni. Wszakże znowu zapytamy, czy wyraźnie chronologiczne określenie dies mogło przejąć rolę toponimu? A dalej, czy można było oczekiwać od duchownego skryptora wprowadzenia na ziemię polską Marsa czy Wenery? Wiemy, tymczasem, że nawet jako oznaczenia chronologiczne są te zestawienia w naszych kancelariach średniowiecznych arcywyjątkowe[93]. Toteż Wtorek notuje się jako *Ftorec* (1560, KDWP 3, nr 1415), *Ftorek* (*ib.*, nr 1504), *Wthorek* (*ib.*, nr 1589). Piątek – 1357, KDWP 3, nr 1354: *Pantek civitatem cum foro* (ob. też *ib.*, nr 1698). Za tym wzorem poszli też skryptorzy mając do czynienia z Sobotą. Polskie brzmienie widocznie różniło się wystarczająco od postaci łacińskiej, sabbatum, tak że nie zachodziła obawa pomieszania elementu topograficznego z chronologicznym: *forum in Soboth* (koniec 12 w., KDWP 3, nr 2021); *Sobotha* (1367, KDWP 3, nr 1579); *Szobotha* (1392, *ib.*, nr 1925), 1357, KDWP 3, nr 1354: *Sobothka* (tak samo *ib.*, nr 1962), 1397, *ib.*, nr 1976: *Sobótka*[94].

---

[89] Nie zna tego hasła **Staszewski**. *Słownik geograficzny* notuje Ponedel w guberni kowieńskiej.

[90] Zdaniem **Lalika**, „brak poniedziałku wywołany zapewne został niechęcią gromadzenia się we wczesnym średniowieczu w dni przypadające po święcie nakazanym", SSS, t. 6, 1977, s. 31.

[91] Por. nasz *Słowiański tydzień*.

[92] Por. nasz artykuł *Filologia w służbie historii* (w druku) [wyd. w Zeszytach Nauk. UŁ 1978, S. I: Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 32; pomieszczone w tymże tomie *Pism wybranych*].

[93] Por. nasz *Słowiański tydzień*.

[94] Derywatem od soboty jest prawdopodobnie *Sobotiste bulli* z 1193 r., KDWP 1, nr 31.

Wśród NM często w dobie kolonizacyjnej pojawia się Środa. Nie można jej było – jak wiemy – przetłumaczyć ani przez Feria Quarta, ani przez Dies Mercurii. Nie spotykamy też ani jednego wypadku oddania jej przez Media Septimana czy Media Hebdomas. Środa (wielkopolska) zawsze utrzymuje się w brzmieniu polskim, 1261, KDWP 1, nr 602: *in Sroda*; *ib.*, nr 460: *de Sroda*; *ib.*, nr 500: *de Sroda*; KDWP 3, nr 1575: *versus Srodom*; *ib.*, nr 1612: *Srzode* (loc.); *ib.*, nr 1632: *de Sroda*; *ib.*, nr 1753: *in Sroda*. Tak samo ze Śródką poznańską czy Śródką spod Wronek (por. indeks do KDWP).

Od tej reguły jeden wyjątek stanowi Środa śląska. Wyjścia nie stanowiło tu jednak kościelne oznaczenie chronologiczne. Tłumaczy się ją – o ile w ogóle do tłumaczenia dochodzi – przez Novum Forum (Nowy Targ); *civitas Novi Fori in Slezia* czytamy w akcie z roku 1261, KDWP 1, nr 602. Wszakże sprawczą przyczyną tego dubletu łacińskiego jest nie polska nazwa, lecz niemiecki Neumarkt[95]. Novum Forum jest zatem nie tłumaczeniem Środy, lecz niemieckiego oznaczenia. Gdy tego medium nie ma, jak w wypadku Środy wielkopolskiej, do przekładu nie dochodzi nigdy. A znowu małopolski Nowy Targ, niewątpliwa kalka łacińskiego Novum Forum, nigdy nie nosi nazwy Środa[96]. Środa śląska jest doskonałym przykładem na to, jak samodzielnie reaguje język polski na otaczające zjawiska. Po niemiecku owa miejscowość nazywa się nie Mittwoch, lecz Neumarkt. Tymczasem Polacy nie tłumaczą tego złożenia przez Nowy Targ, lecz zgodnie ze swoimi przyzwyczajeniami określają ową miejscowość nazwą dnia tygodnia, w którym się targ odbywał (por. 2.11). Zwróćmy przy tym uwagę na to, jak często jawi się w dokumentach polska postać owej śląskiej Środy. Jej widocznie używano na co dzień. Ona – wiemy – była powszechnie stosowanym w Polsce wzorem lokacji. W przywilejach tego typu postać polska w formie rzeczownikowej (Środa), a zwłaszcza przymiotnikowej (ius Sredense), występuje nagminnie[97]. Skryptorzy zatem nie uciekali się do tłumaczenia tej nazwy, lecz zostawiali ją w kształcie polskim. W Polsce poza jednym wyjątkiem brak NM *Czwartek*[98]. A tymczasem i w tym dniu odbywały się targi, KDMP 1, nr 275: *ut omni feria quinta forum habeant*. Nazwa taka występuje na Spiszu. Jej odpowiednikiem niemieckim jest Donnermarkt – skrót

[95] **E. Schwarz**, *op. cit.*, s. 105; **T. Lalik**, *Genèse du reseau urbain en Pologne médiéval*, Acta Poloniae Historica, t. 34, 1, 976, s. 115.

[96] Kazimierz W. wystawia 1346 przywilej na lokację miasta, *cuius civitatis nomen sit Novumforum*, KDMP 1, nr 221. Zakładane miasto ma obejmować 150 łanów, należących *ad priorem civitatem, eciam dictam Novum Forum*.

[97] Ta właśnie postać polska doprowadzi do konfuzji słownej. W paru dokumentach czytamy mianowicie o *ius Siradense*: pisarzowi pomieszały się dwa przymiotniki odimienne: Sredense i Siradense. Nie wysnujemy przeto żadnego wniosku o istnieniu jakiegoś prawa sieradzkiego, które by służyło jako wzór lokacyjny.

[98] Nie wykazuje tego hasła **Staszewski**, ale brak też u niego Wtorku.

przydługiego złożenia Donnerstagmarkt[99]. Po łacinie przełożono ją przez Quintoforum. Obie nazwy są bez zarzutu – i niemiecka, i łacińska: czwartek to dzień germańskiego Jowisza, a przy tym piąty dzień tygodnia. Takiego rozwiązania u polskich skryptorów nie spotykamy nigdy, Tertio-, Quarto-, Quinto-, Sexto- czy Septimo-forum na polskim gruncie nie występują. Czy więc i Quintoforum spiskie nie zawdzięcza swego powstania niemieckiemu medium?

2.12. Postępowanie pisarza zależało nieraz od dostojeństwa aktu, od jego wystawcy i odbiorcy. Dokumenty księcia (Bolesława Wstydliwego) posługują się z reguły tłumaczeniami: Lapis Sancte Marie (albo dają oryginał i tłumaczenie równocześnie). Gdy wystawcą aktu jest opacicha Skały, zawierająca umowę lokacyjną z sołtysem, stale wystąpi tam postać polska, KDMP 1, nr 86: ani opacicha, ani sołtys łaciny nie znali. Również opacicha krzyżanowicka posługuje się tylko mianem polskim, KDMP 1, nr 122. W książęcym akcie adresowanym do klasztoru łacina wydawała się na miejscu: w klasztornym dokumencie, wystawionym dla sołtysa, polskie miano znajdowało uzasadnienie[100]. Natomiast w korespondencji z rodziną książęcą i opacicha skalska używa łaciny (KDMP 1, nr 70)[101].

2.13. Nie wyczerpaliśmy prawdopodobnie wszystkich motywów, które kierowały średniowiecznym skryptorem. Gdy czytamy w akcie 1335 r., KDKK 1, nr 157: *in Mnyscovavola et in Libertate Episcopali*, albo 1347, *ib.*, nr 182: *prope villam Wola* [...] *Libertati Procopii* [...] *confinantem*, stwierdzamy, że jedna Wola została postawiona w oryginale, a drugą skryptor przetłumaczył. Czemu przypisać takie postępowanie? Czyżby tu wchodziły w rachubę racje stylistyczne, chęć uniknięcia powtórzenia jednego i tego samego słowa (Wola lub Libertas) w jednym zdaniu?

2.14. Omówione bodźce i hamulce działały na skryptora równocześnie. Następstwem tego jest częsta bardzo niekonsekwencja: w jednym i tym samym zdaniu pewne NM zostają przetłumaczone, inne zachowane w kształcie polskim, np. 1232, KDWP 1, nr 137: *inter Lapidem et Policsco*. Polski Kamień oddano przez Lapis; to każdy wie. Ale co zrobić z Polickiem? Nie mogąc sobie z nim dać rady, pisarz zostawił go w postaci oryginalnej.

---

[99] Por. nasze *Nazwy administracyjne*, s. 73. **Lalik** powołuje tylko Czwartek lubelski, SSS, t. 6, s. 30.

[100] Ale i to nie reguła. W przywileju lokacyjnym nadającym prawa miejskie Skale występuje miano łacińskie, KDMP 1, nr 75; tak samo *ib.*, nr 81.

[101] Po przeniesieniu się Klarysek do Krakowa charakter kultowy Skały się zatracił; używa się więc tylko postaci polskiej, np. KDMP 1, nr 226. Por. **B. Ulanowski**, *O założeniu klasztoru św. Andrzeja w Krakowie i jego najdawniejszych przywilejach*, odb. z Pam. Wydz. Fiozof.-Hist. AU, t. 6, Kraków 1885, s. 38–39.

A jednak często polska NM utrzymuje się, mimo że jej sens apelatywny leży jak „na dłoni", KDWP 1, nr 206: *Mostek* [...], *Bloto*, *Gori* [...], *Karmoni Jaz*; *ib.*, 141: *villam Velikavetz*; 294 + 516: *Velves*; nr 247 + 47.1: *Biala*, *Bala*; 236: *Starigrod*; 244: *Brzoza*; 465: *Gorka*; ZDM 3, nr 740: *Bydli Potok*, *Kamienny Potok*, *flumen Gliniasty* KDMP 3, nr 820: *nec non in Wola et in Lgotha*; ZDM 2, nr 530: *Pospolna Lanka*; KDWP 1, nr 346: *Thkaczka ulicza*; KDWP 1, nr 213: *Andreievo*.

3

3.1. Zapoznaliśmy się z ewentualnościami reakcji średniowiecznego skryptora na polską NM, którą miał pomieścić w tekście łacińskim. Przejdźmy do jednej z nich, a mianowicie do tłumaczenia. Tradycja zapisywania polskiej NM po łacinie jest bardzo stara. W ten sposób postępuje już Gall Anonim, skoro notuje *Galli Castrum* (por. 2.7). W „złotej bulli" języka polskiego po łacinie oznaczone zostały dwie wsie: *Villa Sagittariorum* i *Villa Piscatorum*, KDWP 1, nr 7. Akt z 1175 r. (CDSil. Mai., nr 55) zawiera *Villa Martini* i *Villa Bogudani*. Mistrz Wincenty opowiada o *Campus Caninus* (por. 3.8). Ale też równie stare zapisy NM w kształcie polskim. Gall Anonim, stwierdziliśmy, notuje stale Międzyrzecz. W bulli z 1136 r. 99,5% nazw posiada brzmienie polskie (por. 2.7).

3.2. Przyjrzyjmy się, w jaki sposób przekłada się polską NM na łacinę. W roli NM, wiemy, mogą występować imiona własne i pospolite[102]. Zacznijmy od drugich; one szczególnie nadawały się do tłumaczenia. Toż cały tekst nie jest niczym innym, jak tłumaczeniem polskich wyrazów pospolitych na łacinę. Najmniejszą trudność sprawiały wyrazy proste: Piotr z Kamienia to *Petrus de Lapide* (KDKK 1, nr 82; zob. też ZDM 4, nr 875; CDSil. 10, nr 111), Piotr z łąki – *Petrus de Pratis* (KDWP 1, nr 146), z Dąbrowy – *de Merica* (KDKK 1, nr 323). Brzeg – (*Alta*) *Ripa* (TS, nr 32), Ostrów[103] – *Insula*[104]. Arcybiskup Jarosław sprzedał w 1361 r. sołectwo *in villa nostra* [...], *quae villa nominatur Templi* (VBAG, s. 213–214), wizytator w nagłówku notatki wyjaśnił, że chodzi o wieś *Kościół*. W tych przykładach wyraz prosty oddany został wyrazem prostym. Ale tak nie dzieje się zawsze.

[102] **T. Milewski**, *Dwie bulle wrocławskie z lat 1155 i 1245*, Prace Filolog., t. 11, Warszawa 1927, s. 445.

[103] Znaczenie wyspa, por. **W. Taszycki**, *Słowiańskie nazwy miejscowe (ustalenie podziału)*, Kraków 1946, s. 34, przyp. 1.

[104] **T. Lalik**, *Stare Miasto w Łęczycy*, KHKM, t. 4, 1956, s. 651.

3.3. W dobie kolonizacji na tzw. prawie niemieckim bardzo często spotykaną NM jest Wola. W dzisiejszej toponimii – jak stwierdził Grodecki – nazwa ta i jej derywaty stanowią więcej niż 1500 jednostek[105]. Polakowi rzeczownik wola w roli NM nie mówi dziś wiele; jeśli już zastanowi się nad jego znaczeniem, skojarzy go niebacznie z wolą – voluntas. Świadectwem takiego błędnego rozumienia owej nazwy jest Stalowa Wola, jak i Morska Wola, założona równocześnie w Paranie. Nic fałszywszego jak ta interpretacja. Wola oznaczała w średniowieczu osadę wolną od świadczeń prywatnych i publicznych. Innymi słowy: wola to wolnizna. Naturalnie ta podatkowa wolność nie była nieograniczona czasowo. Po upływie określonej liczby lat owa wolność od świadczeń wygasała; *cessante* [...] *libertate* – wyraża się jeden z dokumentów (KDMP 1, nr 123). Wszakże nazwa owej miejscowości utrzymywała się dalej, co musiało doprowadzić do jej dezetymologizacji i szukania dla niej nowego wyjaśnienia. Po upływie stuleci znaleziono dla niej inne, oczywiście fałszywe. To typowa etymologia ludowa[106].

W średniowieczu wszakże sens tej nazwy rozumiano dobrze. Dlatego tłumaczy się Wolę trafnie przez *Libertas*; 1368, KDMP 3, nr 813: *villam Gaban dictam et Libertatem, Gabańska Wola nuncupatam*; 1350, KDMP 1, nr 229: *contulit scultetiam* [...] *in Libertate dicta Borek, quam* [...] *locare debet iure Theutonico*[107]. Wola – Libertas. Ale to nie jest jedyne wyjście. Skryptor nieraz posłuży się zestawieniem, którego człon rzeczownikowy stanowić będzie *Villa*, a uzupełnienie przymiotnikowe – *Libera*, 1250, KDWP, nr 289: *quam Liberam Villam apellarunt*[108]. Dla Woli zatem znamy dwa rozwiązania – oddanie jej przez wyraz prosty bądź przez zestawienie:

Wola { Libertas / Libera Villa

3.4. Gdy w jakiejś miejscowości ufundowano klasztor, przez co nabrała ona charakteru kultowego, do apelatywu dotychczasowego, będącego NM, dorzucano nowy element, który na ów kult miał wskazywać. W dobie przedfundacyjnej Mogiłę tłumaczy się zawsze przez *Tumba*. Po założeniu w niej klasztoru określa się ją tak (1228, DCT, nr 7): *ad claustrum in Mohyla, que cognominatur Clara Tumba*. I to zestawienie utrzyma się na stałe[109]. Identycznie postępuje się i z inną miejscowością klasztorną (1274,

[105] Por. nasze *Nazwy administracyjne...*, s. 67–73; zob. też mapkę w J. Staszewskiego, *Słownik geograficzny*, wyd. 2, Warszawa 1959, s. 340.

[106] Por. naszą pracę z przyp. poprzedniego, s. 69–70.

[107] W innym akcie z tegoż roku, *ib.*, nr 231: *in Libertate Borek*.

[108] Tak samo *ib.*, nr 331, 600.

[109] DCT, nr 19: *de Claratumba* [...], *que vulgariter Mogila nuncupatur*; tak samo *ib.*, nr 20, 21: ob. też DSZK, nr 122: *conventum Clare Tumbe alias Mogila*.

KDKK 1, nr 76): *apud Scalam, que dicitur Lapis Sancte Marie*. Tak samo będzie z Jasną Górą – *Clarus Mons*. Ten dodatkowy kwalifikator podnosi osadę w rzędzie innych, a równocześnie ułatwia jej identyfikację (por. 2.12).

3.5. Jak już wielokrotnie stwierdzano w literaturze, istnieje zasadnicza antynomia między językiem łacińskim a polskim. Pierwszy cechuje analityzm nazewniczy, drugi natomiast charakteryzuje się bogatą sufiksacją[110]. Te dwie różne postawy stwarzały szczególne trudności przy tłumaczeniu. By ono było wierne, należałoby przełożyć i rdzeń, i afiks. Rzeczywiście, zdarzało się tak nieraz, polski deminutyw oddano deminutiwem i łacińskim, Skałka – *Rupella*, KDKK 1, nr 107, 128[111]. Mamy zatem do czynienia z substytucją morfologiczną. Ale to raczej wypadek rzadki. Pisarze średniowieczni uciekali się częściej do innych rozwiązań.

3.6. Polską NM derywowaną zastąpili nazwą prostą: *in loco vocabulo Lapis* (Gall Anonim) to Kamieniec. Mniszek to *Monachia* (KDKK 1, nr 61). Polski sufiks zatem nie znalazł odbicia w wyrazie łacińskim, przetłumaczono tylko rdzeń.

3.7. Nieraz szuka się innego rozwiązania. Polski derywat oddaje się łacińskim zestawieniem rzeczownikowo-przymiotnikowym, 1297, KDWP 2, nr 61; 1298, CDP 1, nr 89: Kościelec – *Lapidea Ecclesia*; 1344, KDKK 1, nr 176: *monasterii Calvi Montis, quod vulgariter Łysiec vocitatur* (por. też 1351, CDP 3, nr 105); 1244, DCT, nr 21: *Sal Maius* (1253, KDMP 2, nr 441: *Sal Magnum*) – Wieliczka; *Calidus Fons* – Cieplice (o ile nie mamy tu do czynienia z tłumaczeniem niemieckiego Warmbrunn).

Jak w ustępie poprzednim, zatarł się i tu derywacyjny charakter polskiej NM. Tłumaczenie łacińskie oddało polską formę podstawową, do czego pisarz dorzucił miano wskazujące na jakąś cechę charakterystyczną dla danej miejscowości: (murowany z kamieni) kościół, łysa (góra), wielka (sól), ciepły (zdrój).

3.8. Do specjalnego postępowania dochodziło przy tłumaczeniu pluralnych NM, które kiedyś były nazwami osób wykonujących pewne zajęcia. Chodzi tu o tzw. nazwy służebne. Mając do czynienia z Winiarami, pisarz zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że nie o winiarzach tu mowa, lecz o wsi, w której mieszkają (albo niegdyś mieszkali) ludzie uprawiający winną latorośl. Analizując zatem ową nazwę służebną, tłumaczył ją przez wieś

[110] Ta sama antynomia istnieje między językiem polskim a niemieckim, co zauważył już **T. Wojciechowski**, *Chrobacja*, t. 1, Kraków 1873, s. 153–154.

[111] Por. też MPH 2, s. 625.

– Villa z dodatkiem nazwy zawodowej mieszkańców w gen. pluralis, 1253, KDWP 1, nr 321: Winiary – *Villa Vinitorum*, 1305, KDWP 2, nr 871: Świątniki – *Villa Sanctuariorum*. Rzadziej konotowanym rzeczownikiem będzie Campus, KDWP 1, nr 321: Rataje – *Campus Aratorum*.

3.9. Wśród polskich NM apelatywnych występują często zestawienia dwuwyrazowe[112]. Nazwa dwusegmentowa składa się z rzeczownika i przymiotnika. Mogły one oba zostać nie przetłumaczone, KDMP 1, nr 93: *Nizna Lanka*; KDWP 1, nr 236: *super rivulum, qui Charni Strumen vulgariter nuncupatur*. Ale też mogły oba zostać przełożone na łaciński. Rzeczownikiem w tych zestawieniach będzie najczęściej wieś, rzadziej miasto, ale możliwe też inne substantiva:

Wieś	Villa	Pole	Campus
Miasto	Civitas	Las	Silva
Brzeg	Ripa	Krzyż	Crux
Łąka	Pratum	Grobla	Agger
Góra	Mons	Kościół	Ecclesia
Woda	Aqua	Dom	Domus
Błoto	Lutum	Wola	Libertas

Najczęstszymi przymiotnikami będą antonimy: wielki i mały. Ks. Henr., s. 276–277: *Magnum Pratum, in Polonico vero Vela Lanca*[113]; 1273, KDWP 1, nr 451: *Parva Villa*; 1303, *ib.*, 2 nr 862: *Magna Villa*; nowy i stary[114]. 1283, KDWP 1, nr 528: *Civtas Nova*; 1316, Sil. 10, nr 104: *Novum Castrum*; 1336, *ib.*, nr 156: *de Nova Domo*; 1370, KDWP 3, nr 1637: *de Nova Villa*; 1392, ZDM 4, nr 1102: *circa Civitatem Novam* (= Nowy Sambor), *Antiqua Civitas* (= Lelów Stary), *Antiqua Villa* = Stara Wieś[115]. Wysoki – (niski): *Alta Civitas* Wysokie Miasto[116], długi – (krótki): KDMP 1, nr 175: *Longus Campus* – Długie Pole. Zimny – (ciepły): KDMP 1, nr 344: *ad Aquam Frigidam, vulgariter Zimna Woda*, por. 3.7,

[112] Nieważny dla nas proces przemiany starych NM o charakterze dwuwyrazowych zestawień w jednowyrazowe złożenia. Czarny Las → Czarnolas. Zaczął się on bowiem w 15 w., a dokonał w stuleciu następnym, **Klemensiewicz**, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 117.

[113] Por. **S. Rospond**, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 1, Warszawa–Wrocław 1970, s. XIX.

[114] Stary i Wielki, Nowy i Mały oznaczają to samo, wcześniejsze albo późniejsze osadnictwo, jak to zauważył już Baudouin, **P. Zwoliński**, *Jan Baudouin de Courtenay jako pionier gramatyki historycznej języka polskiego*, Prace Filologiczne, t. 22, 1972, s. 39.

[115] **K. Rymut**, *Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego*, Wrocław i i. 1967, s. 159.

[116] Prawdopodobnie Kleparz, **Rymut**, *op. cit.*, s. 195.

biały – czarny – czerwony: 1264, CP 3, nr 41: *deciman in Nigra Sylva*; 1291, Prlb., nr 483: *ad Albam Ripam, que dicitur Beli Brzeg*; 1371, KDKK 2, nr 273: *Nigra Villa*; 1401, KDKK 2, nr 452: *Nigra Villa* [...] *dicta Czarna Wieś*; 1245, KDWP 1, nr 249: *ad Album Lutum, ab Albo Luto recte ad Clarum Montem*; *Alba Ecclesia* Biały Kościół[117]; 1237, KDWP 1, nr 205: *Rufa Ecclesia* – Czerwony Kościół.

Również o Górze mówi się, że jest Stara lub Nowa, 1259, KDWP 1, nr 380: *de Veteri Monte* (Altenbergen); 1336, KDKK 1, nr 158: *in Novo Monte*. Ale też Góra posiadać może inne właściwości: Jasna, Długa, 1245, KDWP 1, nr 249: *ab hoc Monte Claro ad alium Montem Longum sic vocatum*: Łysa, 1446, ZDM 3, nr 746: *monasterium s. Crucis Calvi Montis*; Kamienna, 1342, ZDM 4, nr 927: *Lapideus Mons alias Kamienna Góra*; Winna, 1299, KDWP 2, nr 824: *Vineus Mons*; MPH, t. 2, s. 747: *in Vineo Monte circa Miloslaw*[118]. Rzadziej występują: Grobla Kapitulna – *Agger Capituli*[119]; Psie Pole – *Campus Caninus* (Mistrz Wincenty); Wola Biskupia, 1335, KDKK 1, nr 157: *in Libertate Episcopali*[120].

Przy nazwach typu Dom Boży – *Domus Dei* czy Święty Krzyż – *Sancta Crux* nasuwa się pytanie, czy to polska nazwa nie jest wtórna, czy nie ona właśnie jest tłumaczeniem z łaciny. Nieraz tłumaczenie jest swobodniejsze: Białogród – *Alba Regia* (Gall Anonim).

3.10. Nie zawsze ma miejsce tłumaczenie obydwu członów. Mimo że oba były wyrazami pospolitymi, łatwymi do przetłumaczenia, przełożył pisarz tylko jeden segment, pozostawiając drugi w brzmieniu polskim. Tłumaczonym segmentem będzie albo rzeczownik, 1402, KDWP 5, nr 23: *Mala Villa*[121], albo przymiotnik, 1282, KDWP 1, nr 506: *de Magna Lanka*; 1310, KDWP 2, nr 930: *Nova Lanka et Antiqua Lanka*; 1346, CDP 21, nr 278: *in villa nostra Volya Regali*; 1427, KDWP 5, nr 464: *Magna Dambrowa*.

3.11. Czasem skryptor upraszcza sobie zadanie w ten sposób, że tłumacząc tylko jeden segment polskiego zestawienia, opuszcza drugi w ogóle, 1346, ZDM 4, nr 970: *usque ad Campum, qui dicitur Male Pole*; 1442, ZDM 3, nr 628: *inter Campum, alias Bilepole*. Przy takim postępowaniu polskie zestawienie przeszło w łacińskim tekście w wyraz prosty.

---

[117] *Ibid.*, s. 15.

[118] Złota Góra, 1292 TS, nr 86; *Aureus Mons*, odpowiednik polskiej Złotorji, jest tłumaczeniem niem. Goldberg, **W. Kuhn**, *Die deutschrechtlichen Städte in Schlesien und Polen in der ersten Hälfte des 13. Jahrhunderts*, Marburg/Lahn 1968, s. 19–20.

[119] Ob. nasze *Nazwy administracyjne*, s. 117.

[120] Por. też KDKK 1, nr 224: *Radostonis Libertas, Smilonis Libertas*.

[121] Jest to *Mala Wieś*, a nie *Zła Wieś*.

3.12. W krajach romańskich występuje olbrzymia ilość NM, które są imionami świętych. W niektórych rejonach Francji ilość takich oznaczeń przekracza 40%. Tak się dzieje nie tylko w Europie, ale i w skolonizowanej przez Latynów Ameryce. W Polsce natomiast jest to zjawisko niezmiernie rzadkie. Na 100 000 NM naliczono takich nazw tylko 17, w tym Jan występuje sześciokrotnie. Jest to zatem u nas kategoria, która niemal się nie liczy[122]. Natomiast zgodnie z syntetycznym charakterem języka polskiego (por. 3.5) występują w nim mnogie derywaty odimienne.

3.13. Język polski formuje je przy pomocy rozmaitych sufiksów. Częsty jest przyrostek patronimiczny. Polska NM stanowi wówczas plurale tantum. Skryptor średniowieczny przekłada ową nazwę tak, jak to wyżej widzieliśmy przy nazwach służebnych, tzn. przez zestawienie: Villa + NO w genetiwie. Wszakże, w odróżnieniu od praktyki stwierdzonej wyżej, ów konotowany genetivus stoi nie w pluraralis, lecz w singularis; 1253, KDWP 1, nr 311: Dzietrzykowice – *Villa Thedorici*; 1273, *ib.*, nr 454: *Thedoricus, scultetus de Villa Thederici*; 1253, *ib.*, nr 321: Unołowice – *Villa Unolfi*; 1229, KDKK 1, nr 22: Lenartowice – *Villa Leonardi*; 1228, KDKK 1, nr 21: Iwanowice – *Villa Iwanii*. W taki sam sposób tłumaczy się nazwy dzierżawcze z sufiksem -ów; Wojciechów – *Villa Alberti*, KDWP 1, nr 483. Dowodzi to całkowitej strukturalizacji polskich sufiksów.

3.14. Obracaliśmy się dotąd wśród polskich NM apelatywnych i odimiennych – takich, które wykazywały jedną cechę wspólną: dawały się przetłumaczyć na łacinę, ponieważ były dla pisarza zrozumiałe. Z tej właściwości skryptor często korzystał i odpowiednio do swojej wiedzy językowej je przekładał. Nie robił tego zawsze. Ileż można przytoczyć odimiennych patronimików, które pisarz postawił w postaci polskiej. Do tej liczby dołącza się duża masa NM, których skryptor nie potrafił zanalizować. Tym samym musiał je pozostawić w kształcie polskim. One też – jak wiemy – w dokumentach naszych przeważają. Wszakże te nie dające się przetłumaczyć NM podlegały procesom derywacyjnym, wchodziły również w zestawienia z innymi wyrazami. Jak się wówczas zachowywał pisarz?

3.15. Jeśli polska NM przybrała postać deminutywną, wydawałoby się, że pozostawienie jej w tej postaci winno pisarza zadowolić. Nie ma bowiem potrzeby podkreślania dodatkowego małości owej osady. Tymczasem czytamy 1398, KDWP 3 nr 1994: *de Parvo Lagowco*; 1448, ZDM 3, nr 785: *iuxta*

[122] Ob. nasze *Nazwy administracyjne*, s. 64. Wyjątkowo imię wraz z przydomkiem przeszło w toponim, Jan Grot ⩾ Jangrot. Staszewski poczytuje za pochodzenia z antroponimów nazwy wsi będące nazwami dni tygodnia, bo w nich się targi nie odbywały, *op. cit.*, s. 232.

flavivm dictum Rogozno Maiori et Rogozienko Minori. Deminutywność zatem zaznaczono w tekście dwukrotnie: raz w nazwie polskiej sufiksem, drugi raz w dodanym łacińskim przymiotniku Parvus, Minor[123]. Wyraźnie dwa grzyby w barszczu[124]. Pisarz jakby nie odczuwał zdrobnienia w nazwie polskiej. Dzięki temu polski derywat stał się w łacińskim tekście zestawieniem.

3.16. Ta nieprzetłumaczalna NM mogła wchodzić w zestawienie, którego drugi człon stanowił segment apelatywny, a zatem dawał się przełożyć. Tą przydawką będzie najczęściej przymiotnik, ale zdarza się i rzeczownik. W wypadku pierwszym z reguły dochodzi do tłumaczenia owego przymiotnikowego człona. W ten sposób powstaje w tekście łacińskim nazwa hybrydalna – na wpół łacińska, na wpół polska. Owymi przydawkami tłumaczonymi są najczęściej następujące przymiotniki (por. 3.9): Stary i Nowy, 1296, CD Sil., 10, nr 63: *in* [...] *antiquo Grothchow*; 1319, KDWP 2, nr 1011: *Antiquum Zakow*; 1361, KDWP 3, nr 1459: *Antiqua Szczepankowo*; 1390, ZDM 4, nr 1089: *de Antiqua Sandecz*, 1442, ZDM 3, nr 617: *Antiqua Skrzin.*

Stary tłumaczy się najczęściej przez Antiquus, ale nieraz przez Vetustus, 1306, KDWP 2, nr 904: *Vetustum Rathay*, albo Senex, KDWP 1, nr 84: *in Wlodislaw Sene* (por. też *ib.*, nr 140). Antonimem powyższych są Nowy, 1326, KDWP 2, nr 1063: *Novum Crampzko, Antiquum Crampzko*; 1442, CDP 3, nr 212: *Nova et Antiqua Slupi*; 1065, KDWP 1, nr 3: *Novum Radcez*, rzadziej Młody, KDWP 1, nr 290: *in Wlodizlavia Iuniori.* Tu więc ów przymiotnik pojawił się w komparatiwie. Wielki i Mały, 1357, ZDM 4, nr 953: *in Magno Pąchow*; 1308, KDWP 2, nr 914: *villas nostras Dobriciam Magnam et Parvam*; 1328, CDP 3, nr 212: *Magnum et Parvum Tharnow*; 1305, KDWP 2, nr 892: *Parvum Pyskicz.* Często owe przymiotniki występują w komparatiwie (por. 3.15); 1443, ZDM 1, nr 651: *in Visznicze Maiori*; 1286, KDWP 1, nr 553: *Minor Dobrcze*; 1288, KDWP 2, nr 620: *Minor Uyma*; 1280, KDWP 1, nr 498: *Dobrcze Maiorem et Minorem.* Dolny i Górny (może: Wyżny i Niżny), 1198, KDWP 1, nr 34: *Coccham Inferiorem, Coccham Superiorem*; 1442, ZDM 3, nr 623: *Superiorem et Inferiorem Rzeschotari*; 1446, *ib.*, nr 744: *in Inferiori Klepicze.* Biały – Czarny, 1446, ZDM 3, nr 732: *in fluvio Alba Przemscha*; KDMP 1, nr 203: *circa Nigram Kempniciam.* Opacki – Biskupi, 1288, KDWP 2,

[123] Dla średniowiecza charakterystyczne jest pomieszanie trzech stopni, **K. Strecker**, *Einführung in das Mittellatein*, s. 25. U nas mały to *parvus* albo minor, wielki – *magnus* albo *maior.* Nieraz występują równocześnie i positivus, i comparativus, 1403 KDWP 5, nr 29: *pro villis Wronczivo Parvo et Minori*; *ib.*, nr 50: *in Parvo Wronczino, in Minori Wronczino.*

[124] VBAG, s. 524–525 podają dwukrotnie zapis Maius Pyszczynko, a więc Pyszczynko Wielkie; poza tym mowa jednak o Maius Pyszczyno. Czyżby różnica między Pyszczynem i Pyszczynkiem się zatarła? Por. zapis na s. 559.

nr 629: *Blossino Abbatis et Blossino Episcopi.* Niemiecki – Polski, 1282, CDP 3, nr 58: *inter Theutonicalem Uswam*; 1375, KDMP 1, nr 326: *de Bronowicze Polonicali.*

3.17. Naturalnie nie jest to stuprocentową regułą. Przy zestawieniu, w którym jeden człon jest łatwo przetłumaczalny, mógł on mimo to jawić się w postaci polskiej, 1351, KDKK 1, nr 191: *Czaple Male*; 1361, KDWP 3, nr 1459: *Mlod Szczepankowo*; 1375, KDMP 1, nr 326: *villa Czarna Poramba*; 1364, ZDM 4, nr 970: *etiam mericam sive rubetum, qui dicitur Kamparzowskie Pole in vulgari*; 1351, KDKK 1, nr 193: *Ianczina Vola.*

3.18. Czasami obok częściowo przetłumaczonej nazwy polskiej jawi się miano polskie, KDMP 1, nr 203: *circa Nigram Kempniciam, ubi tres rivuli fluentes, qui vulgariter Schern-kempnicz nuncupantur.* Tłumaczenie dotyczy miejscowości, nazwa polska – potoków; wszakże obie się pokrywają.

3.19. Rzadkie są wypadki trójsegmentowych NM. Przykład najbardziej znany stanowi tu Nowe Miasto Korczyn, 1268, KDKK 1, nr 438: *in districtu Nove Civitatis dicte Corczin.* Drugiego przykładu dostarcza nam Muszyna, KDKK 1, nr 235: *in Nova Civitate Muszina.* Przetłumaczone apelatywa tych zestawień są dodatkiem późniejszym, pochodzą z doby kolonizacyjnej[125].

4

4.1. Tworzenie łacińskiego dubletu czy zachowanie polskiej NM nie wyczerpywały pomysłowych operacji średniowiecznych skrybów. Przy NM, zwłaszcza będących niezrozumiałymi propria, wchodziły w zastosowanie chwyty dalsze. Postać polska nie tylko swym kształtem raziła w łacińskim otoczeniu. Ona posiadała jeszcze dalszą wadę, a mianowicie nie nadawała się do operacji fleksyjnych, koniecznych w tekście ciągłym. Żeby tę niedomogę przezwyciężyć, pisarz starał się o nadanie NM takiej postaci, która by na takie operacje pozwalała. Drogę do tego postępowania wskazywały apelatywa, kończące się na -a. Nic prostszego jak poczytać je za rzeczowniki l. deklinacji łacińskiej i odmienić zgodnie z jej regułami, a więc: *strosa* (nom.), *strose* (gen.), *strosam* (acc.), *strosa* (abl.)[126]. Takie rozwiązanie nie raziło średniowiecznych skryptorów, ono jest częste. W ten sposób formowały się makarony avant la lettre. Uzasadniała je potrzeba praktyczna. Dopiero w następnych stuleciach staną się one niezbędną ozdobą stylistyczną.

---

[125] Por. **Kuhn**, *op. cit.*, s. 19.

[126] Wynotowaliśmy też następujące wyrazy: *podwodam, starostam, istbizam, vaccam opolnam, vaccam podvorowam, cune* (nom. plur.). Por. tu **Plezia**, ALMA, t. 32, s. 198.

4.2. Idąc za tym wzorem, skryptor tak samo poczyna sobie z polskimi NM, kończącymi się na -a. Stosuje zatem fleksję łacińską: *Srenava* (nom.), *Srenave* (gen.), *Srenavam* (acc.), (*in*) *Srenava* (abl.), *Srenave* (loc.)[127]. Nazwę taką skryptor odczuwał jako łacińską do tego stopnia, że łączył ją z łacińskim spójnikiem, KDMP 1, nr 282: *villam suam Zaduszniki, nec non medietatem hereditatis in Chotel, et tres sortes in Wawrowice, Ruszczamque ad decanatum Sandomiriensem spectantem.*

Wszakże pod ten paradygmat łaciński dały się podciągnąć tylko polskie NM kończące się na -a. A co z innymi? I tutaj skryptor nie miał żadnych wahań. Gdy polska NM nie kończyła się na -a, lecz na inną samogłoskę czy też jakąś spółgłoskę, dorzucał do nich ową potrzebną samogłoskę -a lub nią zastępował inną samogłoskę oryginału polskiego[128]. KDWP 1, nr 314: Dłusk – *Dlusca*; *ib.*, nr 7: Ląd – *Lenda* (Landa, *ib.*, nr 10); *ib.*, nr 175: Mirów – *Mirava*; *ib.*, nr 315: Łoskuń – *Loscunia*; *ib.*, 2, nr 843: Gostyń – *Gosthina*; *ib.*, 1, nr 262: Poznań – *Poznania*[129]; DCT, nr 32: Szaniec – *Sancia*; KDWP 1, nr 160: Tyniec – *Tincia*; *ib.*, nr 159: Żnin – *Zneyna*; *ib.*, nr 214: Wrocław – *Vroclavia*; *ib.*, nr 488: Bydgoszcz – *Bidgoscha*; *ib.*, 2, nr 975: Włocławek – *Vladislavia*; CDP 3, nr 58: Uszew – *Uswa*; KDWP 1, nr 33: Trzemeszno – *Tumestra* (*ib.*, nr 83: *Chermesna*), Mogilno – *Mogilna*; *ib.*, nr 179: Sławno – *Slawna*; *ib.*, nr 211: Strzelno – *Strelna*; *ib.*, nr 328: Byszewo – *Bissovia*; *ib.*, nr 7: Łekno – *Lecna* (*ib.*, nr 18: *Lokna*, nr 63: *Lukna*); *ib.*, nr 79: Gniezno – *Gnezna* (*ib.*, nr 177: *Gnezdna*, nr 283: *Gnizna*); *ib.*, nr 259: Krosno – *Krosna*; *ib.*, nr 512: Rogoźno – *Rogozna*. Postępował tak zresztą nie tylko wówczas gdy miał do czynienia z nazwą syngularną, jak w przytoczonych wyżej przykładach, lecz także gdy polska NM była pluralna, KDWP 1, nr 301: Niedźwiady – *Medvediscia*; *ib.*, nr 314: Koszuty – *Cossutha*. Oczywiście i tu pisarz nie trzymał się rygorystycznie jakiejś stałej zasady, stąd w jednym i tym samym dokumencie czytamy, KDWP 1, nr 286: *Gnizna*, *Poznań*.

Przy pierwszej grupie przykładów należy poczynić jedno zastrzeżenie: polska NM kończyć się mogła dawniej na -a, dopiero później uległa modyfikacji, np. Łodzia ⩾ Łódź. W takim wypadku, pisząc Łodzia, pisarz bynajmniej nie dokonywał sztucznie latynizacji, lecz pozostawiał kształt pierwotny owej nazwy.

4.3. Dodanie końcowego -a do polskiej NM mogło służyć do innego jeszcze celu. Wiemy, że łacińskie nazwy dzielnic kończyły się w wielu wypadkach również na -a: *Polonia*, *Silesia* (*Zlesia*), *Cuiavia*, *Mazovia*, *Prussia* (*Prutia*). Nieraz jednak formowano je od nazwy ich stolicy. Gdy

[127] Podobnie z NO, KDMP 1, nr 270: *Niemste* (dat.), *Niemstam* (acc.), *ib.*, nr 274: *Pechne* (dat.), *Pechnam* (acc.). NO kończącą się na -er, Cader, podciągano pod paradygmat 2. deklinacji, KDMP 1, nr 274: *Czadro* (dat.), *Czadrum* (acc.); por. **Plezia**, *l. c.*

[128] Postępowanie znane także w stosunku do apelatywów, **Niermeyer**, *Les calques*, s. 162.

[129] Czy zaliczyć tu KDWP 1, nr 377: *in Poszna*? Może pisarz opuścił ostatnią literkę?

więc czytamy KDWP 1, nr 528: *dux Poznanie et Calyssie* czy *dux Wratizavie*, należy rozumieć te wyrażenia jako książę poznańskiej, kaliskiej czy wrocławskiej dzielnicy. Tak samo będzie z *dux Cracovie* w następującej tytulaturze, 1230, KDWP 1, nr 212: *domini Henrici* [...], *ducis Zlesie, Cracovie et Polonie*, czy 1299, KDWP 2, nr 818: *dux Maioris Polonie, Poznanie, Pomoranie, Lancicie, Cuiavie et Syradie*. Wyraźnie to widoczne jest z następujących dokumentów Bolesława Wstydliwego. W jednym z nich tytułuje on *dux Cracoviensis et Sandomieriensis*, KDMP 1, nr 28, w drugim – *dux Cracovie et Sandomirie*, *ib.*, nr 29. Leszek Czarny w jednym dokumencie przybiera tytuł KDMP 1, nr 100: *dux Cracovie, Sandomirie et Syradiensis*. Jeszcze mocniej ilustrują ten pogląd następujące dokumenty: Bolesława Wstydliwego z roku 1250, KDMP 1, nr 32, w którym *dux Cracovie et Sandomirie* został równocześnie nazwany *dux* [...] *predictorum ducatuum*, tegoż księcia z roku 1269, w którym *dux Cracovie et Sandamirie* występuje *una cum serenissima coniuge nostra, Kunegunde, predictarum terrarum ducissa*[130]. Wreszcie powołajmy przywilej KDMP 1, nr 109, w którym występuje *dux Cracovie, Sandomirie et Sirazie* obok *quidam barones et milites nostri terre Cracovie et Sandomirie*, jak i akt *ib.*, nr 113, w którym obok *castellanus Cracoviensis* pojawia się *palatinus Cracovie*, czy KDWP 2, nr 802; *Pacoslaus cancellarius Polonie et Cracovie*[131]. Stanowczo zatem nie można owych tytułów interpretować jako książę (miast) Krakowa i Sandomierza[132].

4.4. Wyjątkowo przy procesie zewnętrznej latynizacji dorzucano końcówkę łac. 2 dekl. -us, *Nogatus*[133] (w tekście Nogatum). Nie wynotowaliśmy natomiast wypadku sprowadzenia NM do deklinacji 3 lub 5[134].

---

[130] Tak samo *ib.*, nr 79, 81.

[131] Tytulaturę ostatnich Piastów zestawia **O. Balzer**, *Królestwo Polskie 1295–1370*, t. 2, Lwów 1919, s. 337.

[132] O różnych sposobach określania poszczególnych części państwa polskiego w średniowieczu **Balzer**, *op. cit.*, t. 1, s. 414–415; t. 2, s. 166.

[133] Rzecz natomiast częsta przy polskich antroponimach, KDMP 1, nr 288; *domino Dersalo, Msczugio, Swanthopelko, ib.*, nr 289: *Mscivio, Stanislao*. Są to ablatiwy, które każą domyślać się nominatiwu na -us. Tą samą końcówką obdarzać się będzie później, i to długo, bo aż do 19. w., nazwiska polskie, np. Mrąg zamienia się na Mrongovius, PSB, t. 22, s. 190. Nazwy mężczyzn latynizowano również przez dodanie samogłoski -o, po to, by je dopasować do paradygmatu dekl. 3, np. KDMP 1, nr 120: *horum hominum sortes possessiones* [...], *quorum nomina expresse nominatim subsequuntur immediate, videlicet Zdzantconis, Wroblonis, Luthomironis, Ostressonis, Raconis, Posassionis, Michaelis, Stanconis, Mathie et Carlonis*; por. **W. Dworzaczek**, rec. KH 83, 1976, s. 423.

[134] Według paradygmatu 3 deklinacji odmienia się imię przejęte bezpośrednio z łaciny, KDMP 1, nr 301–302; *Clemens, Clementis, Clementi, Clementem, Clemente*. Zanotujmy, że apelatywy stawia się w dekl. 1. *(borra)*, 2. *(laneus, wlodarius)*, 3. *(kmetho)* i 5. *(granicies)*, **Weyssenhoff**, *op. cit.*, s. 94, 98, 100. Oto charakterystyczny przykład na dekl. 3., KDMP 1, nr 222: *villiam Negovam cum przisolconibus* 'z przysiółkami'.

4.5. Nieraz pisarz dorzuca do polskiej NM kończącej się na spółgłoskę nie końcówkę -a, lecz jakąś inną 1288, KDWP 2, nr 629: Myśliborz – *Mislibore*; 1297, CDP 2, nr 163: Łęg – *Lange*; 1297, *ib.*, nr 164: Kąty – *Kante*; 1297, KDWP 1, nr 298: Kramsk – *Crampsko*. Czemu to miało służyć? Nie fleksyjne racje tu skryptorowi przyświecały, lecz jakieś inne[135]. Czyżby to zwykła nieporadność pisarza?

4.6. W kilku wypadkach pisarz postępuje wręcz odwrotnie. Polska NM kończy się na -a, a więc doskonale odpowiada paradygmatowi łac. 1, deklinacji. Tymczasem pod jego piórem przybrała postać inną, np.: KDWP 1, nr 239: *villa Vereniz* – Wierzenica; 275: *Veschov* – Wschowa; 310: *Pogorellic* – Pogorzelica; 329: *Trebniz* – Trzebnica; 284: *Ovensko* (307: *Owenzk*) – Owińska; 296: *Pobedisk* – Pobidziska. Czyżby te zapisy robił pisarz Niemiec?[136] Za tym przemawiałaby *Księga henrykowska*. Autor jej nie tylko pisze Oleśnica – *Olesniz*, Trzebnica – *Trebniz*. Ale końcówką -ic obdarza również wszystkie pluralne patronimika polskie: Skalice – *Skaliz*, Kojanowice – *Coianovitz*, Czeslawice – *Cesslawiz*, Nikłowice – *Niclavitz*, Krasice – *Crassitz*. Nawet Jaworowo przeszło pod jego piórem w *Jaurowiz*![137]

4.7. Wskazana powierzchowna latynizacja polskiej NM, podciągnięcie jej pod paradygmat łaciński, nie jest jedynym wyjściem. Zręczny pisarz wywiązuje się z trudności fleksyjnych w inny jeszcze sposób. Mianowicie polską NM opatrywał łacińską końcówką przymiotnikową -ensis, dodając do tak urobionego wyrazu rzeczownik civitas najczęściej lub jakiś inny: *Civitas Poznaniensis*, *Sredensis*, *Sandecensis*, *Lodziensis*, *Brzestesnis* (CDP 2, nr 164, r. 1297) albo *monasterium Cheremesense*, KDWP 1, nr 11, czy *Scalense monasterium*, KDMP 1, nr 122. Wtedy również i wilk syty, i koza cała.

5

5.1. Bardzo rzadkie są wypadki wprowadzania nowych łacińskich mian, które nie pozostają w żadnym związku z dotychczasową polską NM. Dzieje się tak mianowicie przy fundacjach klasztornych. Wskazywaliśmy na innym miejscu, jak to niemieccy cystersi założony pod Gościchowem klasztor nazwali *Paradisus Sancte Marie*, co doprowadziło do urobienia się z czasem nazwy Paradyż. Ona wyparła całkiem polskie Gościchowo. Nazwa *Hospitale*

[135] Liczyć się wszakże należy z tym, że Myśliborze czy Kramsko były postaciami pierwotnymi, por. 4.2.

[136] Tymczasem **W. Kętrzyński** poczytywał postawienie Lucic zamiast Łęczyca za slawizm i m. in. z tym wiązał wnioski o słowiańskim pochodzeniu Galla-Anonima, *Niektóre uwagi...*, s. 61.

[137] Wcześniejsze zapisy, 1149 CDSil., Mai, nr 25: *Trebnicha*; *ib.*, nr 70: *Trebnica*.

nadana kolonii cystersów sulejowskich w Byszewie dała początek nazwie Szpetal. Wszakże inne tego rodzaju próby, Czarnowąs – *Domus Dei*, Staniątki – *Nova Cella*, Lubiąż – *Vallis sancti Georgii*, Wieluń – *Lacus sancte Marie*, 1238, KDMP 1, nr 296: *Cyricz* (= Szczyrzyc) *alias Gora sancti Iohannis*, Krzeszów – *Gracia Sancte Marie*, nie zaprowadziły się[138]. Pozostały na zawsze nazwami kancelaryjnymi, papierowymi. We wszystkich tych wypadkach trudno mówić o nazewniczych dubletach. Inna rzecz, że zaspokajały one potrzebę jednolitego łacińskiego tekstu, co było istotne w kontaktach z macierzystymi domami francuskimi i niemieckimi, którym niełatwo było odczytać polską NM.

Wyjątkowo i miejscowość nieklasztorna otrzymywała osobne miano, KDMP 1, nr 249: *Czchow, alio modo Alba Ecclesia nuncupata* (por. też *ib.*, nr 332). Ale i ona z religijnym kultem związana.

5.2. Wyjątkowo zdarzało się, że pisarz używał pars pro toto: *in Trono ad sanctam Mariam* (KDWP 1, nr 264); według wydawcy jest to Poznań.

6

6.1. Usystematyzowaliśmy jakoś sposoby oddawania polskich NM w łacińskich dokumentach. Tę zdobytą wiedzę spróbujemy wykorzystać dla dekodowania łacińskich NM, spotykanych w średniowiecznych tekstach. Wiemy, że skryptor myślał po polsku czy po niemiecku; pisząc, ujmował swe myśli po łacinie (por. 1.13). Historyk przeżywa proces odwrotny: na podstawie łacińskiego tekstu usiłuje zrekonstruować myśl średniowiecznego autora. Identyczna sytuacja zachodzi przy odszyfrowywaniu NM. Czytelnik aktu, współczesny lub historyk, musi ją dekodować – pod tak czy owak przeinaczoną NM łacińską znaleźć kryjącą się za nią polską NM. Zrozumiałe, że dla współczesnych, dobrze znających okoliczności, wśród jakich doszło do wystawienia aktu, zresztą nieraz osobiście nim zainteresowanych, znalezienie właściwego rozwiązania było stosunkowo łatwe. Przed historykiem studiującym tekst po upływie paruset lat od momentu wystawienia aktu trudności się piętrzą. Czy jest on w ogóle w stanie bezbłędnie dekodować podaną przez źródło NM?

6.2. Gdy NM pozostawiono w tekście łacińskim w postaci polskiej albo nadano jej kształt łaciński czy pseudołaciński (por. ust. 3 i ust. 4), sprawa jest od razu jasna. W trudnej sytuacji znajdziemy się dopiero wówczas, gdy polską NM przetłumaczono, a więc zakodowano ją w języku łacińskim. Pisarz niejednokrotnie obok wprowadzanej przez siebie nazwy łacińskiej

[138] KDWP 1, nr 328. Por. nasze *Nazwy administracyjne...*, s. 82–83.

stawia nazwę polską. Widocznie zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa tłumaczenia (por. 2.3). I wtedy zadanie historyka się upraszcza. Ale nie zawsze mamy do czynienia z takim postępowaniem. Wówczas należy szukać dodatkowych elementów, które umożliwiają identyfikację.

6.3. Rozwiązanie podyktuje czasem seria dokumentów. W akcie KDWP 1, nr 362 czytamy: *ad lacum, qui dicitur Antiqua Aqua*. Jak się jezioro nazywało po polsku, wskaże akt wcześniejszy, *ib.*, nr 342: *usqe in lacum, qui dicitur Stara Reka*. Znamy więc i nazwę polską, i jej dublet łaciński, choć każde z nich występuje w innym dyplomie.

6.4. Czasem rzucenie nazw na mapę pozwoli nam trudność rozwikłać. Gdy Przemysł II lokuje wieś Wrąbczyn na prawie niemieckim i postanawia, 1291, KDWP 2, nr 672: *preterea dictam villam Wronchino adiungimus ville nostre, que Sal nuncupatur*, wydawca zidentyfikował ją z Solą, którą rzeczywiście mapa wykazuje. Jeśli w zespole przywilejów miasta Brzega występuje akt mówiący o (*Alta*) *Ripa*, znowu łatwo zidentyfikujemy ją z owym Brzegiem.

6.5. Czasem sytuacja jest wręcz beznadziejna. Gdy Gall Anonim pisze o *Castrum Galii*, nawet nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak owa nazwa brzmiała po polsku. Czy urobiono ją od łacińskiego imienia Gallus, a zatem Gawłów lub Gawłowice, czy też nazwa łacińska pozostaje w związku z jakąś nazwą polską, której rdzeniem jest rzeczownik kur, a więc brzmiała Kurów czy Kurzelów?[139] *Raclavi Villa* (KDWP 1, nr 81) to przypuszczalnie Racławice, ale gdy w złotej bulli języka polskiego mamy do czynienia z *villa Sagittariorum* i *Villa Piscatorum*, znowu nie wiemy, jak owe nazwy brzmiały po polsku. Strzelce czy Strzałów, Rybitwy, Rybaki czy Rybnik[140]. A jak brzmiała po polsku *Insula Fabri*, miejsce wystawienia aktu z roku 1248 (KDWP 1, nr 273); czy Ostrów Kowalski? albo 1346, KDWP 1, nr 221: *Antiquum Theloneum* – Stare Cło? Młyn, *quod Advocati Molendinum ab antiquo fuit nuncupatum* (KDMP 1, nr 359) to przypuszczalnie Młyn Wójtowski; wszakże gdy 1357, KDWP 3, nr 1360 czytamy: *in molendino, quod Vitreum nuncupatur*, znowu nie wiemy, jak owa nazwa brzmiała po polsku, może Szklarski Młyn? Jak w takich sytuacjach pokusić się o lokalizację podanej w dokumencie miejscowości?

---

[139] O próbach identyfikacji tej nazwy ob. **R. Grodecki**, tłumaczenie Kroniki Galla-Anonima, s. 114, przyp. 7; ob. też edycję *Kroniki* przez **K. Maleczyńskiego**, MPH, n.s., t. 2, Kraków 1952, s. 109, przyp. 9 ze s. 108, oraz s. 111, przyp. 3. Zauważmy, że bulla wrocławska z 1245 r. zna NM Kohutowo, **Milewski**, *Dwie bulle*, s. 451. Trudność zasadnicza wynika stąd, że nie zidentyfikowano dotąd budowniczego grodu, *castrum, quod Gallus fecerat*, **Maleczyński**, *op. cit.*, s. 109.

[140] Por. nasze *Nazwy administracyjne...*, s. 14, przyp. 9.

6.6. Trudność właściwego rozwiązania wynika nieraz stąd, że jedna nazwa łacińska służy równocześnie jako odpowiednik dwu różnych nazw polskich. Wiemy, że *Lapis* może oznaczać i *Kamień*, i *Skałę*. Co więcej, może on być również odpowiednikiem derywatu *Kamieniec*.

6.7. W związku ze strukturalizacją polskich sufiksów łacińskie tłumaczenia oddają w sposób identyczny polskie nazwy dzierżawcze i patronimiczne. Skryptorowi obojętny był sens sufiksu. On rozumiał jedno: chodzi o wieś! I tak to przetłumaczył; imienną przydawkę stawia przy tym zawsze w genetivus singularis (por. 3.1.3). Znając zatem tylko brzmienie łacińskie, nie wiemy nigdy, jak wyglądał jej odpowiednik polski. Tym bardziej sprawa trudna do rozwiązania, że sufiksy ulegały modzie. Jaki więc był wygląd nazwy pierwotny? Trzeba szukać dodatkowych danych identyfikacyjnych. Wiadomości z filologii nie wystarczą; musimy znać historię osady i jej nazwy.

6.8. Ale nawet gdy nazwę poprawnie odszyfrujemy i miejscowość zidentyfikujemy, będziemy się musieli strzec przed wysnuwaniem z niej wniosków historyczno-osadniczych. Weźmy pod uwagę takie informacje, 1259, KDWP 1, nr 379: *Villa ecclesie Sancti Adalberti* obok *Villa Sancti Adalberti*; 1278, *ib.*, nr 483: *Villa Alberti*. Po polsku wieś owa nazywa się Wojciechowo. Na podstawie nazwy polskiej, jak i skróconej postaci nazwy łacińskiej, nie jesteśmy w stanie stwierdzić jej genezy. Czy nazywa się ona Wojciechowo, bo założył ją jakiś Wojciech, czy też dlatego, że jest własnością kościoła znajdującego się pod wezwaniem św. Wojciecha. Na tym przykładzie widać, jak ostrożnie należy postępować z formułowaniem wniosków historycznych w oparciu o NM.

6.9. Wskazywaliśmy dotąd na same trudności z dekodowaniem łacińskich NM. Wyjątkowo łacińska postać ułatwi nam poszukiwania. Znając dzisiejszy kształt NM Pisarzowa, nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jakie substantivum konotował ów przymiotnik – wieś, osadę, górę itp. Znana z dokumentu nazwa łacińska wyprowadza nas od razu z kłopotu; brzmi ona *Libertas Scriptoris*, ZDM 1, nr 135[141]. Pierwotna nazwa wsi brzmiała więc Pisarzowa Wola!

6.10. Znając technikę tłumaczeniową, nie będziemy mieli trudności w dekodowaniu nazw hybrydalnych czy redundantnych oznaczeń deminutywnych. Dla *Łagówko Minor* czy *Rogozienko Parvum* uznamy jako odpowiednik deminutywną postać polską. Rogozieneczka wymyślać nie będziemy.

---

[141] **E. Pawłowski**, *Nazwy miejscowości Sądecczyzny*, cz. 1: *Nazwy miast, wsi, przysiółków oraz dzielnic miejskich i wiejskich*, Wrocław 1971, s. 69.

Greckie sigma: Σ czy C*

Uczono nas w gimnazjum, że w greckiej pisowni doby archaicznej i długo jeszcze potem, bo aż do naszej ery, istniała tylko majuskuła. Używając tego terminu, zdajemy sobie sprawę z tego, że dopuszczamy się anachronizmu; nie można mówić sensownie o majuskule, dopóki nie wytworzy się minuskuła. Zatem litera *s* miała kształt *Σ*. Znacznie później na wykładach paleografii – prowadził je prof. Alain de Boüard – dowiedzieliśmy się, że ta klasyczna postać nie była bynajmniej wyłączna, że w każdej niemal *πόλις* rysunek tej litery odbiegał od niej znacznie, przybierając formy zbliżone do *W* lub *M*, czy też inne jeszcze warianty, dopóki nie wyrobił się alfabet ogólny. Zwrócono nam równocześnie uwagę na to, że w piśmie uncjałowym przybrała omawiana litera kształt *C*, tzw. *sigma lunaire* (przykłady w Codex Sinaiticus). Ona właśnie pod nazwą *słowo* przeszła do alfabetów słowiańskich urobionych na wzorcu greckim i utrzymuje się w nich do dziś.

W przedstawionej sytuacji, dając cytat grecki, historyk ma prawo wyboru, a może nawet obowiązek posługiwania się takim kształtem omawianej litery, jaki występuje w źródle. Powołując Herodota, Tukidydesa, Polibiusza lub Plutarcha, nie mielibyśmy wątpliwości co do tego, że uzasadniona byłaby wyłącznie postać *Σ*. Wszakże czerpiąc z Corpus Inscriptionum Latinarum – z zapisu, w którym powołuje się Selenę jako patronkę dnia (*ἡμέρα Cελήνης*), nie wahaliśmy się z wprowadzeniem postaci lunarnej, *C* (*Słowiański tydzień*, 1978, s. 29), skoro ta właśnie występuje w powołanej inskrypcji. Krok ten dyktowała nam chęć jak najwierniejszego oddania oryginału. Czy nie należało tak postąpić? Tymczasem recenzent naszej pracy, Józef Reczek, zresztą bardzo życzliwie nastawiony do naszej koncepcji słowiańskiego tygodnia („co do genezy słowiańskiego tygodnia skłonny jestem podzielać poglądy autora", JP LX, 1980, s. 61), uważa wprowadzoną przez nas pisownię jako błędną (*ib.*, s. 62). Mniemamy, że nie zrobiłby nam tego zarzutu, gdyby zajrzał do wydawnictwa, z którego cytat pochodzi.

---

* Przedruk z: Język Polski 1983, R. LXIII, nr 4–5, s. 372–373.

Topy czy *toposy*?*

Zapożyczyliśmy niemało rzeczowników z języków klasycznych – greki i łaciny. Przejmując je, ograniczamy się z reguły do wykorzystania tematu bez końcówki gr. *-ος*, *-ον* czy łac. *-us*, *-um*, np. *τύπος typ*, pl. *typy*, *ἡλιοτρόπιον heliotrop*, pl. *heliotropy* itp. Zdarza się, że do naszego języka wszedł temat wraz z końcówką, np. gr. *τύφος*, łac. *typhus*, pol. *tyfus* na określenie jednostki chorobowej. Wszakże to zjawisko nie częste; regułą jest przejęcie samego tematu.

Nasi mediewiści – ostatnio także dziennikarze – posługują się wyrazem *topos*, zaczerpniętym z greki poprzez – sądzimy – literaturę niemiecką, w znaczeniu *loci communes*. Cieszy się on dzisiaj dużą frekwencją, acz nie notuje go *Słownik języka polskiego* M. Szymczaka, a *SJP* Doroszewskiego wprowadza go dopiero w suplemencie (t. 11, 1969)! Uderza nas to, że mediewiści owo substantivum poddają w całości polskiej odmianie łącznie z końcówką grecką: nom. *topos*, gen. *toposu*, loc. *o* (*w*) *toposie*, nom. pl. *toposy*. Formuje się nawet derywat przymiotnikowy: *toposowy*. Czy to postępowanie jest zgodne z „duchem" języka polskiego? Zauważmy, że współcześnie pod piórem filologa-klasyka występują tylko: *top-iczny* (zwrot), *top-iczne* (stwierdzenie), *top-iczne* (elementy), a nigdy *topos-owe*.

Omawiany wyraz topos występuje w naszym języku (i nie tylko naszym) z ograniczeniem do samego tematu bądź a) jako człon pierwszy (*top-ograf*, *top-onomastyka*, *top-onimia*, *top-ologia*, *top-archia*, *top-ika*, *top-onomastyczny*), bądź b) jako segment drugi (*bio-top*, może też *u-top-ia*). Pełną analogię stanowią takie formacje, jak: *demo-grafia*, *demo-kracja*, *antropo-logia* i wiele, wiele innych. A więc poprawny nom. sing. *top*, nom. pl. *topy*. Nasz sprzeciw i propozycja znajdują uzasadnienie już w *Słowniku wyrazów obcych* M. Arcta (1921), notującego *topy*; tak też w suplemencie *SJP* Doroszewskiego: *topy*, *-ów* 'szablony retoryczne'. A więc w żadnym razie nie *toposy*!

---

* Przedruk z: Język Polski 1987, R. LXVII, nr 1–2, s. 145.

Czyżby wprowadzany barbaryzm wiązać z powszechną nieznajomością greki, a w konsekwencji z brakiem wyczucia, że w tym języku *-oς* stanowi taką samą końcówkę jak łac. *-us*?

Zgodzilibyśmy się na *topos* postawiony w cudzysłowie lub drukowany kursywą, podobnie jak *logos* i *etos*; formy deklinowane czy derywowane od całości rażą nasze ucho (notabene: w języku niem. sing. *der Topos*, pl. *Topoi*, Duden, *Fremdwörterbuch*, 1960). – Nie widzimy przeszkody w istnieniu homonimu *top* 'stop metalu'.

Polski tydzień w *Słowniku staropolskim* (SStp)*

Redagując pięć lat temu *Słowiański tydzień*, rozporządzaliśmy objaśnieniami SStp do czterech dni tygodnia: niedzieli, poniedziałku, czwartku i piątku[1]. Zakwestionowaliśmy wówczas niektóre jego wypowiedzi z powodu ich nieskładności: inaczej wyglądają one w języku polskim, inaczej – w łacińskim. Jako jaskrawy przykład podaliśmy nazwę piątku: po polsku mówi się, że to dzień piąty tygodnia, a jednocześnie po łacinie uznaje się go za hebdomadis dies sexta. „Redakcja SStp – pisaliśmy – zdawała sobie dobrze sprawę z tego, że w komputacji kościelnej piątek jest dniem szóstym tygodnia; takie więc dała objaśnienie łacińskie. Objaśnić po polsku piątek jako dzień szósty wydawało się uchu Polaka nie do przyjęcia. Podano więc, że to dzień piąty. W ten sposób powstała ewidentna sprzeczność między obu objaśnieniami"[2]. W przypisie 108 na tejże samej stronicy podważyliśmy również objaśnienie poniedziałku. Natomiast nie zajęliśmy wyraźnego stanowiska wobec czwartku i niedzieli.

Od momentu publikacji naszej monografii ukazały się w SStp dwa dalsze hasła tygodniowe – sobota i środa. Brak jedynie dotąd wtorku. Sądzimy na podstawie objaśnień dotychczasowych, że wolno przewidywać z góry, jakie SStp przyjmie jego znaczenie w obydwu wersjach: wtóry, drugi dzień tygodnia, dies Martis, feria tertia. Tym samym cały tydzień gotów do analizy.

Zestawienie znaczeń dni tygodnia, ujęte w porządku alfabetycznym – bo tak się one ukazywały drukiem – przedstawia się według SStp następująco:

Jest rzeczą oczywistą, że obydwa objaśnienia, polskie i łacińskie, muszą się pokrywać. Wyraz posiada jeden i ten sam walor dla wszystkich, dla Polaka i cudzoziemca. Inaczej być nie może. Slawiście-cudzoziemcowi nie wolno dawać innej informacji o wartości wyrazu niż czytelnikowi-Polakowi. Zresztą i ten ma prawo zajrzeć do komentarza łacińskiego. Oba zatem

---

* Przedruk z: Rozprawy Komisji Językowej ŁTN 1984, t. 30, s. 67–72.

[1] **J. Matuszewski**, *Słowiański tydzień. Geneza, struktura i nomenklatura*, Łódź 1978, s. 82.

[2] *Loc. cit.*

objaśnienia, polskie i łacińskie, muszą być ze sobą zgodne. Filolog, który tłumaczy polskie „znaczenie" na łacinę, nie realizuje własnej koncepcji interpretacyjnej, lecz oddaje możliwie najwierniej polski wzór. Co do meritum zagadnienia praca jego jest bierna.

Rok publikacji	dzień tygodnia	znaczenie polskie	znaczenie łacińskie
1955	czwartek	–	dies quinta (5)
1966	niedziela	ostatni dzień tygodnia[a]	–
1970	piątek	piąty dzień tygodnia (5)	dies sexta (6)
1972	poniedziałek	pierwszy dzień tygodnia po niedzieli (1)	dies secunda (2)
1980	sobota	szósty dzień tygodnia (6)[b]	dies sextus (6)
1982	środa	trzeci dzień tygodnia (3)	feria quarta (4)
	[wtorek[c]	drugi dzień tygodnia (2)	feria tertia (3)]

[a] SStp podaje drugie jeszcze znaczenie niedzieli: tydzień.

[b] SStp podaje także biblijne znaczenie soboty: siódmy dzień tygodnia, czczony przez Izraelitów jako święto na cześć Jahwe, będący równocześnie dniem odpoczynku.

[c] Domyślny charakter objaśnień, zaznaczamy nawiasami graniastymi.

Stosowanie podanych zasad obowiązuje oczywiście i przy precyzowaniu sensu nazw polskich dni tygodnia. Jeśli ich nomenklatura wymaga komentarza przeznaczonego dla czytelnika polskiego, tym bardziej nieodzowny jest on dla cudzoziemca.

Oba objaśnienia nie mogą być wykładem chronologii, lecz stanowić winny wytłumaczenie polskiej chrononimii tygodniowej. Nie potrzebujemy dodawać, że pokrywa się ona ze słowiańską[3]. Zanalizujmy zestawioną tabelę.

Z reguły komentarz podaje pozycję liczbową dnia w tygodniu. Od niej spotykamy parę wyjątków. W objaśnieniach polskich brak jej przy czwartku i niedzieli, w objaśnieniach łacińskich – przy niedzieli. Te odstępstwa – sądzimy – należy przypisać niedopatrzeniu. Domyślać się wolno, że w szeregu: poniedziałek (1), [wtorek (2)], środa (3), piątek (5), sobota (6), dorzucić trzeba czwartkowi cyfrę 4, a niedzieli, ostatniemu dniu siedmiodniowego tygodnia – cyfrę 7.

W szeregu łacińskim doszło w oznaczeniu liczbowym do fatalnej pomyłki. Nie tylko piątek potraktowano jako dies hebdomadis sexta, ale tą samą cyfrą obdarzono sobotę, dies hebdomadis sextus. Zatem w krótkim, bo liczącym dni siedem tygodniu, dwa dni zajęły pozycję szóstą! Mniemać wolno, że w ostatnim wypadku, tj. przy sobocie, mamy do czynienia ze zwykłym przeoczeniem; należało dać tam objaśnienie: dies hebdomadis septimus. Gdybyśmy bowiem tej poprawki nie uwzględnili i założyli, że to

[3] Por. *Słowiański tydzień...*, s. 71.

przy piątku zaszła pomyłka w zaszeregowaniu, musielibyśmy prostować nie tylko samą cyfrę piątkową, lecz również dokonać identycznej operacji przy poprzednich dniach tygodnia. Wówczas nie tylko piątek stałby się dies quintus, lecz zmienić musiałyby swą pozycję w szeregu dni dalsze: wtorek – na dies secundus, środa – na dies tertius, czwartek – na dies quartus, poniedziałek – na dies primus, a w konsekwencji niedziela – na dies septimus.

Przyjęcie pierwszej ewentualności, tj. uznanie soboty za hebdomadis dies septimus, zmusza do liczbowego uzupełnienia niedzieli w tekście łacińskim jako hebdomadis dies primus[4].

W objaśnieniach łacińskich doszło do paru niekonsekwencji językowych, może nieraz drobnych, choć i tych należało unikać. Dzień tygodnia brzmi z reguły: dies hebdomadis (pon., czw., ptk, sob.), raz – feria (śr.). Sądzić wolno, że wprowadzenie ostatniego terminu wiąże się z wywodami naszego *Słowiańskiego tygodnia*[5] (monografia opublikowana została w 1978 r., a zeszyt SStp ze środą – w roku 1982; nie zdążył wziąć naszej analizy pod uwagę redaktor hasła sobota; zeszyt odnośny ukazał się w roku 1980).

SStp korzysta ze swobody pozwalającej uznać subst. dies jako masc. (sob.) lub jako femin. (pon., czw., ptk). Hebdomas ma w gen. postać hebdomadis (pon., czw., ptk), lub hebdomadae (sob.). Gwoli jednolitości wypadałoby drobiazgi te uzgodnić.

Byłoby też wskazane – sądzimy – użycie rzeczownika łac. septimana zamiast grec. hebdomas, choćby z tej racji, że języki romańskie, twory średniowiecza, kontynuują wzorzec rzymski (wł. settimana, hiszp. semana, fr. semaine)[6]. Niepotrzebnie – mniemamy – podano rzymskie terminy tygodniowe bóstw, a przy tym niekonsekwentnie. Jest dies Solis, Lunae, Iovis, Veneris, ale brak dies Mercurii i dies Saturni. Z dies Martis musimy odczekać do ukazania się hasła wtorek. Po dokonaniu poprawek i uzupełnień cyfrowych – przy wyrazach szeregujących jest to bezwarunkowo konieczne, a nietrudne – po tylu podniesionych zastrzeżeniach czas na konkluzję.

Numeracja polska rozpoczyna się poniedziałkiem – tygodnia dniem pierwszym[7], a kończy niedzielą – tygodnia dniem ostatnim. SStp akceptuje

[4] Sądzimy, że dlatego właśnie opuszczono w ogóle kwantyfikator cyfrowy niedzieli i w objaśnieniu polskim, i w łacińskim. Jakoś nie wypadało „ostatni dzień tygodnia", a więc w siedmiodniowym szeregu dzień siódmy, określić równocześnie jako feria prima.

[5] *Słowiański tydzień*..., s. 94. Stąd nasz domysł, że toże substantivum feria znajdzie się przy objaśnieniu wtorku.

[6] Zauważmy, że pod hasłem niedziela pojawiły się oba terminy – grecki i łaciński, SStp, t. 5. s. 178.

[7] Nie ulegajmy złudzeniu, jakoby poniedziałek uznano za dzień pierwszy po niedzieli. Pełny tekst objaśnienia wygląda następująco: „dzień tygodnia pierwszy po niedzieli". Etymologizujące uzupełnienie „po niedzieli" nie zmienia faktu poczytania poniedziałku za „dzień tygodnia pierwszy".

zatem interpretację polskiego nazewnictwa tygodniowego, lansowaną przed stu laty przez Miklosicia[8].

Inaczej w objaśnieniu łacińskim. Według niego, zaszeregowanie dni polskiego tygodnia trzyma się (poza jedną, omyłkową – jak należy sądzić, sobotą) kalendarza kościelnego, w którym niedziela stanowi feria prima, a sobota – feria septima. Pierwszym dniem tygodnia jest zatem niedziela, ostatnim – sobota.

Obie komputacje, polska i kościelna, różnią się zatem diametralnie. Rachuba polska (jak w ogóle słowiańska) nie pokrywa się z łacińską kościelną[9]. To są dwa szeregi nieprzywiedlne. Idąc za rachubą polską, a tym samym uznając poniedziałek nie za pierwszy dzień po niedzieli, lecz za pierwszy dzień tygodnia, czwartek – za czwarty, a piątek – za piąty, winien był każdorazowy autor komentarza poinformować o tym cudzoziemca, a zatem napisać przy poniedziałku dies prima hebdomadis, przy wtorku – dies secunda, przy środzie – dies tertia, przy czwartku – dies quarta, przy piątku – dies quinta, a przy sobocie – dies sexta hebdomadis. Tymczasem zabrakło mu odwagi sprzeciwić się rachubie kościelnej. Dlatego wykładnia jego chroma, bo chromać musi. Powtarzamy: komentarz łaciński, tak samo jak polski, winien wyjaśniać polskie chrononimy, a nie pouczać, jak wygląda tygodniowa chronologia kościelna. Wprowadzenie jej w taki sposób, jakim posłużył się SStp., dezinformuje czytelnika-cudzoziemca. Zapoznawszy się ze „znaczeniem" łacińskim będzie on mniemać, że polska rachuba jest zgodna z komputacją kościelną. A tymczasem nic błędniejszego. Polska numerotacja odbiega – jak widać (por. też zestawienie na s. 170) – całkowicie od kanonicznej. Cudzoziemiec otrzymuje przeto informację z gruntu fałszywą. Obraz, jaki sobie formuje w umyśle, będzie nieadekwatny do rzeczywistości.

Domyślać się można praprzyczyny wskazanego nieporozumienia. Pozostaje ono w związku z paru faktami. Objaśnienia polskie w długim, bo trzydzieści lat liczącym okresie[10], sporządzało kilku autorów; przekładu ich na łacinę dokonywał niejeden tłumacz. Redakcja naczelna, mająca tysiące trudności do rozstrzygnięcia, nie była w stanie przypilnować zharmonizowania dwu odrębnych ciągów liczbowych – polskiego i kościelnego.

Wydaje się, że redaktorzy haseł nie zawsze zdawali sobie dobrze sprawę z tego, czy podają znaczenia polskiej nomenklatury, czy też wskazują jedynie na odbiegające od niej odpowiedniki tygodnia kościelnego. Wina przede wszystkim spada na doradcę, który uczestniczył w ułożeniu pierwszego drukowanego hasła – czwartku. Objaśniając go jako dies hebdomadis

[8] Por. *Słowiański tydzień...*, s. 80 i nast.

[9] *Loc. cit.*

[10] Hasło „czwartek" ukazało się w 1955 r., hasło „środa" – w 1982 r. Prace przygotowawcze sięgają jeszcze dalej wstecz. J. Łoś zapowiedział początek publikacji na 1921 r., **S. Urbańczyk**, *Próba „Słownika Staropolskiego"*, Kraków 1947, s. 3.

quintus, bez równoczesnego podania znaczenia polskiego (czwartek, czwarty dzień tygodnia, wydawał się oczywisty), przesądził on już komentarz do dni następnych: musiał on kontynuować rachubę kościelną.

Inna rzecz, że autorzy później redagowanych haseł nie zawsze zaglądali do wcześniejszych, choć przy wyrazach szeregujących takie postępowanie było jak najbardziej wskazane. Nie byłby wówczas pojawił się dylemat dwu dni szóstych. W tak krótkim szeregu (1–7) omyłek liczbowych być nie powinno. Dla przeprowadzenia rachuby wystarczą palce dwu rąk; to nie matematyka. Wypowiadając się krytycznie o podanych w SStp objaśnieniach dni tygodniowych, pragnęlibyśmy wskazać, jak – naszym zdaniem – winien wyglądać do nich komentarz polski i łaciński. Nie uciekając się do etymologii – nie to bowiem jest jego celem[11] – ograniczamy się do zasygnalizowania dzisiejszych odpowiedników w obydwu językach[12].

♦ niedziela: n i e d z i a ł a j, pierwszy, główny dzień tygodnia, dzień świąteczny, przeznaczony na odpoczynek i nabożeństwa, „n o l i l a b o r a r e", dies dominica, feria prima;

♦ poniedziałek: p o n i e d z i e l i (dzień pierwszy), drugi dzień tygodnia, p o s t d o m i n i c a m (dies prima), feria secunda;

♦ wtorek: w t ó r y (dzień po niedzieli), trzeci dzień tygodnia, s e c u n d a (dies post dominicam), feria tertia;

♦ środa: ś r o d e k (tygodnia), czwarty dzień tygodnia, media (septimana), feria q u a r t a;

♦ czwartek: c z w a r t y (dzień po niedzieli), piąty dzień tygodnia, q u a r t a (dies post dominicam), feria quinta;

♦ piątek: p i ą t y (dzień po niedzieli), szósty dzień tygodnia, q u i n t a (dies post dominicam), feria sexta;

♦ sobota: s i ó d m y dzień tygodnia, s a b b a t u m, feria septima.

Przy ujęciu przedstawionym między obydwu objaśnieniami, polskim i łacińskim, możemy postawić znak równości.

Tabela, poprawiona zgodnie z naszą propozycją, która w sposób prosty godzi rachubę kościelną ze słowiańską[13], a więc także polską, daje konkordancję następującą:

---

[11] **S. Urbańczyk**, *Próba...*, s. 6.

[12] Tamże, s. 8.

[13] Por. *Słowiański tydzień...*, s. 103, 116. Za naszym ujęciem opowiedzieli się **J. Reczek**, Język Polski, 60, 1980, s. 59–62; **S. Hartmann** w Zeitschrift für Ostforschung 1980, z. 2/3. Ostatnio akces zgłasza również **J. Siatkowski**, *Altbulgarische Einflüsse auf das Altpolnische*, Die slawischen Sprachen, 1982, t. 2, Salzburg 1983, s. 121–122: „Die beste Deutung der verschobenen slawischen Zählung gab unlängst J. Matuszewski. Er weist auf die Abhängigkeit vom offiziellen kirchlichen Modeli und auf deren Beziehung zur selbständigen slawischen Zählung der Tage nach dem Sonntag hin. Das Wort ne-děl-ja «Sonntag» selbst steht im engen Zusammenhang mit dem Christentum".

dzień tygodnia	znaczenie polskie	znaczenie łacińskie
1. niedziela	„nie działaj", świąteczny, pierwszy i główny dzień tygodnia	„noli laborare" (dies dominica), feria prima
2. poniedziałek	po niedzieli (dzień pierwszy), tygodnia dzień drugi	post dominicam (dies prima), feria secunda
3. wtorek	drugi (dzień po niedzieli), tygodnia dzień trzeci	secunda (dies post dominicam), feria tertia
4. środa	środek (tygodnia), tygodnia dzień czwarty	media (septimana), feria quarta
5. czwartek	czwarty (dzień po niedzieli) tygodnia dzień piąty	quarta (dies post dominicam), feria quinta
6. piątek	piąty (dzień po niedzieli), tygodnia dzień szósty	quinta (dies post dominicam), feria sexta
7. sobota	tygodnia dzień siódmy	sabbatum, feria septima

Słownik z pewnością nie jest ideałem – pisał w 1953 r. S. Urbańczyk[14]. Wszakże będzie on „słusznie stanowić chlubę naszej nauki i pożyteczny wzór dla innych opracowywanych słowników naukowych, zarówno polskich, jak i innosłowiańskich"[15].

[14] Wstęp **S. Urbańczyka** drukowany w pierwszym zeszycie tomu I SStp, Warszawa 1953, s. XII.

[15] **W. Kuraszkiewicz**, *Recenzja 1. zeszytu, SStp*, Język Polski, XXXIII, 1953, s. 181.

Nowe wydawnictwo źródłowe do dziejów Wielkopolski
Uwagi w związku z tomem VI
Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski [*] *

I

Zasłużone jako wydawca wielu znanych i cenionych publikacji Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk może poszczycić się nową edycją źródłową – szóstym tomem kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski. Niedawno przypomniał Antoni Gąsiorowski stuletnie losy tego wydawnictwa[1]. Pułkownik Ignacy Zakrzewski, anonimowy wydawca pierwszych czterech tomów dyplomatariusza[2], opublikował dokumenty wielkopolskie do roku 1399 (tom trzeci zamyka nr 2019; z suplementem nr 2020–2053), w tomie czwartym wydawca wydrukował ponownie dwa dokumenty mogileńskie – nr 3 i 36, oraz suplementy nr 2054–2073. W tymże tomie znalazły się odbitki pieczęci, indeksy oraz mapa Wielkopolski epoki piastowskiej. Całość dyplomatariusza ukazała się w latach 1877–1881.

Na tej publikacji nie zakończył wydawca swej działalności. Zakrzewski zbierał materiały do tomu piątego kodeksu. Pracy tej wszakże nie zdołał doprowadzić do końca, zmarł bowiem w roku 1889. Przygotowując ciąg dalszy swej edycji, zmienił jednakże koncepcję wydawniczą. Dokumenty piętnastowieczne pragnął ogłosić w formie regestów lub regestów z ekscerptami. Zgodnie zresztą z uchwałą krakowskiej Komisji Historycznej z 1883 r., która przewidywała w publikacjach dyplomatariuszy i zbiorów akt, począwszy

---

[*] Przedruk z: Czasopismo Prawno-Historyczne 1985, t. 37, z. 2.

* *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. VI, zawiera dokumenty nr 1–400 z lat 1174–1400. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydawnictwa źródłowe Komisji Historycznej, t. 18, wydali i opracowali Antoni **Gąsiorowski** i Henryk **Kowalewicz**, komentarzem opatrzył Antoni **Gąsiorowski**, Warszawa–Poznań 1982, s. LIV, 454+1 nlb.

[1] **A. Gąsiorowski**, *Glossy do tomu V Kodeksu Dyplomatycznego Wielkopolski*, cz. I: *lata 1400–1415*, Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, t. 30, 1984, s. 125, oraz **tenże**, wstęp do KDWP, t. 6, s. V–VIII.

[2] Jego krótki życiorys dał **S. K**(utrzeba) we wstępie do tomu piątego KDWP, s. VI–VII.

od XV w., w zasadzie tylko akta o charakterze publicznoprawnym; z prywatnoprawnych zaś wystarcza ogłaszać tylko ważniejsze i to podane w regestach, wyjąwszy jedynie akta specjalnej wagi, które można publikować w całości. Uchwałę tę zmodyfikowano później w tym sensie, że należy uwzględniać wszystkie akta prawnoprywatne i ważniejsze wydawać w całości, pozostałe zaś w regestach[3].

Po zgonie Zakrzewskiego zabrakło – co charakterystyczne dla naszych stosunków – kontynuatora zainicjowanych przezeń robót. Ostatecznie podjął się ich znany uczony krakowski, „mrówczo pracowity Franciszek Piekosiński, znajdujący się już w nie najlepszym stanie zdrowia"[4]. Nie był on zwolennikiem wydawania streszczeń, i to w języku polskim, ale, korzystając z notat Zakrzewskiego, nie mógł już tego naprawić. W rezultacie ukazał się w 1908 r. tom piąty KDWP – już po śmierci Piekosińskiego w 1906 r. – obejmujący dokumenty z lat 1400–1444, doprowadzony więc do końca rządów Władysława Warneńczyka. Wolumen zawiera 738 numerów, z tego 355 in extenso, a 383 w regestach. Zaopatrzono go w wykaz miejscowości, osób i rzeczy (s. 693–842) oraz omyłki druku (s. 843–844). Publikacja ta nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem, i nie bez przyczyny[5]. Po ogłoszeniu owego tomu zapanowała w pracach wydawniczych cisza przez blisko 70 lat.

Dopiero po II wojnie światowej niestrudzone Poznańskie Towarzystwo podjęło starania o wznowienie dawnych wysiłków. Owocem ich był pierwszy zeszyt KDWP nowej serii; ukazał się on w roku 1975. Zaopatrzono go w podtytuł: *Dokumenty opactwa benedyktynów w Lubiniu z XIII–XV wieku*. Publikację przygotował do druku prof. Zbigniew Perzanowski. Wbrew oczekiwaniom historyka tom ów nie stanowi bynajmniej kontynuacji monumentalnego wydawnictwa Zakrzewskiego. Wrócono w nim do zarzuconej już – zdawało się – koncepcji edycji dyplomów skupionych wokół jednego odbiorcy[6], nawiązano do starej tradycji dyplomatariuszy czarnowąskiego, tynieckiego czy mogilskiego. Trudno nam dzisiaj przesądzać racje stworzenia owej nowej serii; z zajęciem wobec niej stanowiska odczekać musimy do publikacji dalszych jej zeszytów[7].

Widać atoli już, że inaugurując ową nową serię, PTPN nie zamierzało bynajmniej zrezygnować z kontynuacji dzielnicowego kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski. Czy więc wskazane było posłużyć się nazwą, która w istocie jest całkiem niezgodna z koncepcją wydawniczą stuletniej już

[3] **M. Friedberg**, *Wydawanie drukiem źródeł archiwalnych*, Warszawa 1963, s. 30.

[4] Krótki jego życiorys w KDWP, t. 5, s. V–VIII; obszerny biogram pióra **S. Grodziskiego** w PSB, t. 26, s. 77–81.

[5] **A. Gąsiorowski**, *o. c.*, s. 1–26. Autor stwierdza, że „liczne zawarte w nim błędy nigdy nie zostały skorygowane, nie ukazała się bowiem nigdy porządna jego recenzja", *ibidem*, s. 127.

[6] **A. Gąsiorowski**, wstęp do KDWP, t. 6, s. VIII.

[7] Zapowiedziany tom przywilejów miasta Poznania, wstęp do KDWP, t. 6, s. VIII.

edycji Zakrzewskiego? Do niej nawiąże dopiero tom szósty, nie bez racji dedykowany pamięci Zakrzewskiego. Historyk cieszy się z każdej publikacji źródłowej. Żywi wszakże uzasadnioną obawę, że obie serie, stara i nowa, będą się z sobą krzyżować, zwłaszcza że ambicją wydawców tomu szóstego, a zapewne i dalszych, jest druk wszystkich dokumentów wielkopolskich[8].

II

Omawiany wolumen zapowiada dokumenty oraz wzmianki o nich z lat 1174–1400. Niech czytelnik nie żywi jednak zbytnich złudzeń. Z rokiem 1174 wiąże się jeden jedyny akt, i to falsyfikat, wystawiony na imię Mieszka Starego. 63 dokumenty następne pochodzą z XIII w., reszta, przeważająca, bo w liczbie 335 – z wieku XIV[9].

Zapoznawszy się ze wskazanymi ramami chronologicznymi aktów, od razu musimy stwierdzić, że omawiany tom nie kontynuuje tomu piątego KDWP, lecz stanowi obszerny suplement do czterotomowej edycji Zakrzewskiego. Wszakże gdy Zakrzewski zakończył swą publikację na roku 1399, obecni wydawcy ogłosili jeszcze dokumenty z 1400 r. Wyszło to bardzo niezręcznie, bo Zakrzewski-Piekosiński tymże rokiem rozpoczęli tom piąty. Dokumenty z tej daty pochodzące należały zatem – szanując chronologię Zakrzewskiego, choćby nie uznać jej za właściwą – do zapowiedzianego tomu siódmego. Nie znamy jeszcze jego zawartości. Wolno sądzić, że obejmie on dodatki do lat 1401–1444 oraz kontynuację dyplomów wystawionych po śmierci Władysława Warneńczyka. Skoro tom szósty jest tylko suplementem do dawnej edycji Zakrzewskiego, należało go koniecznie zaopatrzyć w indeks, który stanowiłby – poza rokiem 1400 i tu właśnie wychodzi wskazana nieskładność – jedną całość z indeksami z 1881 r. Ewentualne zindeksowanie tomu z dalszymi tomami KDWP utrudni historykowi poszukiwania ze względu na chronologię. Tom szósty – powtarzamy – nie jest dyplomatariuszem piętnastowiecznym. Czyżby wydawcy tego nie zauważyli? Zgłaszamy zatem pilny postulat: przed wydaniem tomu siódmego opublikować indeks do tomu szóstego[10]. Skończyć wreszcie z wydawnictwami niezindeksowanymi[11]. Utrudniają one niesłychanie prace badawcze. Historyk

[8] *Ibidem*, s. IX.

[9] *Ibidem*, s. XVIII.

[10] Dla roku 1400 będzie on z wskazanych racji uzupełnieniem indeksu do tomu piątego.

[11] Adam **Wolff**, *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI wieku*, Studia Źródłoznawcze, t. 1, Warszawa 1957, s. 175, nie bez racji zaleca: „w wydawnictwach wielotomowych każdy tom powinien mieć własny skorowidz; do kilku tekstów stanowiących zamkniętą całość można dać w ostatnim tomie skorowidz wspólny, o ile tomy wychodzą wszystkie naraz". W naszym wypadku ostatnia ewentualność nie zachodzi. Wydawca marzy o tomie 11 (KDWP, t. 6, s. XI), który ma się ukazać w „odległym czasie przyszłym". Czyżby dopiero wówczas planowano wydrukować indeks? Nasze pokolenie z pewnością się go nie doczeka.

nie ma czasu, by dla jakiegoś terminu przeglądać za każdym razem dziesiątki dyplomatariuszy. Grozi mediewistyce naszej niebezpieczeństwo, że nie uwzględni ich w ogóle lub tylko wyrywkowo, z wielką dla poziomu studiów szkodą[12].

Skierujmy wreszcie nasze roszczenie pod adresem Państwowego Wydawnictwa Naukowego z powodu dokuczliwie niskiego nakładu (450 egzemplarzy!). Czyż nie wiadomo, że tego rodzaju edycji źródłowej dokonuje się raz na sto lat, a nawet jeszcze rzadziej. Tymczasem już w chwili wydania recenzowany tom KDWP był białym krukiem, a każdy miediewista chciałby go mieć w swojej prywatnej, podręcznej bibliotece. I ma do tego prawo! Sądzimy, że tego typu źródła wymagają co najmniej dwutysięcznego nakładu. Z pewnością nie będzie to liczba wygórowana. Tyle uwag ogólnych o nowych, powojennych tomach Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski, o ich ramach chronologicznych oraz o dalszych zamierzeniach Towarzystwa. Przejdźmy do spostrzeżeń, dotyczących ściśle szóstego tomu.

III

Publikacja ogranicza się do terytorium właściwej Wielkopolski historycznej, ale pojęcie to chcą wydawcy interpretować rozszerzająco[13]. Dyplomatariusz nie zawiera wyłącznie samych dokumentów. Znalazły się w nim teksty, które z pewnością nie stanowią dokumentu w ścisłym słowa znaczeniu, np. nr 8 zawiera cenny zresztą wykaz powinności poddanych z lat 1243–1249. Uwzględnienia tego tekstu nie poczytujemy wydawcy za złe. Wydrukowano również wiele dokumentów zachowanych tylko w formie regestów lub krótkich wzmianek ze zwięzłym podaniem treści[14]. Liczba ich niemała; wynosi 78 wypadków. Gdy jeszcze uwzględnić przywileje transumujące – naliczyliśmy ich 18 – okaże się, że 1/4 zbiorku przynosi informacje nie pierwszej jakości.

Wydawcy postanowili opublikować pełne teksty dokumentów poza wyjątkami[15]. Wrócili tym samym do koncepcji Piekosińskiego. Z dokumentów ogłoszonych in extenso największą liczbę stanowią przywileje sołtysie: jest ich 66. Obok nich pojawiają się sporadycznie królewskie dokumenty lokacyjne (16) oraz kilka aktów dotyczących skupu wójtostw przez miasto. Ostatnie dwie grupy przynoszą niewątpliwie informacje zasługujące na szczególną uwagę. Ale czy to samo można powiedzieć o przywilejach sołtysich? A jest

[12] Istnieje obawa, że powtórzy się sytuacja znana z publikacji ośmiotomowego *Zbioru dokumentów małopolskich* **S. Kurasia**, pozbawionego dotąd skorowidza.

[13] KDWP, t. 6, s. X–XI.

[14] *Ibidem*, s. X.

[15] *Ibidem*, s. IX.

ich wiele! Nie dają one badaczowi niczego nowego na skutek ich szablonowej redakcji. Zwiększają jego wiedzę tylko statystycznie. A przy tym w dalszym ciągu nie wiemy, czy zachowane do naszych czasów dyplomy w oryginałach i kopiach (ewentualnie jeszcze wzmianki o nich) stanowią 50% czy 10% wystawionych kiedyś aktów. Czy więc i tych przywilejów sołtysich nie należało drukować w streszczeniach czy ekscerptach z dokładnym podaniem praw i obowiązków sołtysów i chłopów? Nawet klauzula ignorancyjna, która pojawia się nierzadko, bo w powyżej 30 przypadkach (nr nr 60, 72, 92, 96, 97, 99, 104, 106, 109, 115, 120, 128, 135, 138, 149, 150, 154, 155, 156, 168, 181, 196, 212, 215, 220, 226, 249, 267, 291, 295, 296, 313, 365; por. też nr 185) nic nowego do naszej wiedzy nie wnosi; wystarczyłaby o niej wzmianka w regeście. Podobnie łatwo zregestować sześć przypadków *nominis imposicio* (nr 177, 178, 183, 198a, 225, 296). Ostatecznie przy każdej publikacji źródłowej należy liczyć się z jej odbiorcą: czego dowie się on nowego przy mozolnej lekturze 450 niezindeksowanych stronic łacińskiego tekstu? Spotka go niewątpliwy zawód. Wydawca zresztą wie dobrze, że nie publikuje rewelacji[16]. Może jeszcze historyk stosunków kościelnych znajdzie coś dla siebie w przywilejach dziesięcinnych, w aktach nadających odpusty, tworzących altarię, nadających prawo patronatu oraz dotyczących erekcji kościołów (aktów takich łącznie z przywilejami papieskimi naliczyliśmy 35). Jeśli więc blisko 1/4 tekstów znalazła się już w regestach, nasuwa się pytanie, czy nie należało tak samo postąpić z drugą jeszcze setką. Ileżby to oszczędziło papieru i pieniędzy bez jakiejkolwiek znaczącej straty dla nauki. Nie wiemy jeszcze, czy oddany do druku tom siódmy nie wywoła podobnych zastrzeżeń. Czy więc koncepcja Zakrzewskiego nie była uzasadniona? Niewątpliwie, im bardziej dokument posuwa się chronologicznie naprzód, tym jako źródło historyczne staje się mniej wartościowy. A w konsekwencji i dyplomatariusze tracą na swej atrakcyjności. O tym należy pamiętać. Wolimy – rzecz naturalna – mieć do czynienia z pełnymi tekstami. Ale jeśli się to ma dziać kosztem indeksu, zdecydować się należy na wskazany kompromis. Innego wyjścia nie widzimy. Na wszystko nas nie stać.

Z istniejących i stosowanych instrukcji wydawniczych[17], wydawcy poszli za Projektem Wolffa[18], choć właśnie w Instrukcji PAU jest wyraźna preponderancja spraw dotyczących wydawania dokumentów. Inna rzecz, że gdy chodzi o rozpatrzone przez nas szczegóły, nie dostrzegamy w obydwu przepisach większych różnic.

Lektura uważna wydanego tomu nasuwa szereg uwag. Niektóre z nich nie są niczym innym, jak uzupełnieniem erraty dołączonej do wydawnictwa;

[16] *Ibidem*, s. XVIII. Por. uwagi M. Friedberga o stale aktualnym zagadnieniu celowości i ważności wydawnictwa.

[17] Por. **M. Friedberg**, *o. c.*, s. 78 i n.

[18] KDWP, t. 6, s. XV.

przenosimy je na koniec omówienia. Zauważyliśmy też dalsze usterki: nr 275, s. 323: odsyłacz literowy a, do którego brak odnoszącego się doń tekstu; nr 94: dyplom drukowany według oryginału, tymczasem w przypisku powołano się na kopię; nr 131: falsyfikat ze znakiem zapytania, w uwagach traktowany jako falsyfikat. Skrót: rz. (s. 4, 9), którego brak w wykazie na s. XXV, rozwiązalibyśmy jako rzekomy.

Zgodnie z Projektem przymiotniki łacińskie urobione od imion własnych piszemy dużą literą, a więc *Polonicus*, *Theutonicus* itp. Tej reguły wydawca przestrzega[19]. Nie ma ona wszakże zastosowania do przysłówków, a więc nr 339: *polonice*, a nie *Polonice*. Natomiast w pisowni polskich tekstów bądź pojedynczych wyrazów wplecionych w tekst łaciński znowu zgodnie z Projektem nie ma potrzeby zachowania wielkich liter tam, gdzie ich użycie nie jest uzasadnione praktyką nowoczesną. Drukowalibyśmy zatem: *włocławski* (nr 256), *raczkowski*, *laskownicki*, *dobieszewski* (nr 278), *srocki*, *raszkowski* (nr 348), *brudzewski*. Owymi przydawkami odmiejscowymi nazwano właścicieli Raczkowa czy Dobieszewa albo osoby pochodzące z Brudzewa czy z Włocławka. Wszakże to nie nazwiska, a tak to odbierze czytelnik, widząc pierwszą literę pisaną majuskułą. Kasztelana krakowskiego, nazywanego nieraz panem krakowskim, piszemy bez wahania z małej litery[20], a to sytuacja analogiczna.

Współczesna pisownia obowiązuje tym bardziej w polskich regestach nagłówków[21]. A więc gdy łacińskie nazwy zakonów zgodnie z Projektem oddajemy wielkimi literami, np. Cistercienses, w polskim tekście drukować należy cysterki, a nie Cysterki (nr 33). Zresztą wydawca sam się co do tego wahał, pisząc Dominikanki, choć równocześnie dominikanie (nr 42; por. też 24, 39, 43, 53). Trafnie – sądzimy – zdecydowano się na pisanie dużą literą liczebników porządkowych przy władcach lub biskupach, a więc zarówno *Meczslaus Quintus* (nr 2), *Henricus Secundus* (nr 81) czy *Premisl Secundus* (nr 38, 41), jak też przy Jakubie Śwince, który był drugim Jakubem na stolcu gnieźnieńskim, a więc *Iacobus Secundus* (nr 55).

Osobny problem stanowi pisownia dyftongu *ae*. Projekt przewiduje, że należy go oddać według pisowni przekazu przez *ae*, *ę* (e caudata) lub *e* i do tego się ogranicza. Z lektury wiemy, że w naszych tekstach, aż po dobę humanizmu, posługiwano się monoftongiem *e*. Wszakże duża część zachowanych do naszych czasów dokumentów pochodzi z kopii piętnasto-, szesnasto-, siedemnasto- czy osiemnastowiecznych. Pisarze z XV stulecia stosują grafię średniowieczną, posługując się monoftongiem *e* (nr 80, 82, 120, 122, 126). Tak też jeszcze kopie sporządzone w pierwszej połowie

[19] *Ibidem*, s. XV–XVI.

[20] Por. J. **Matuszewski**, *Filologia w służbie historii*, Zesz. Nauk. UŁ 1978, S. I: Nauki Humanist.-Społ., z. 32, s. 27 [w niniejszym tomie *Pism wybranych*].

[21] Takie też stanowisko wydawcy, por. *Wstęp*, s. XVI.

XVI w. (np. nr 72, 75, 78, 129, 138)[22]. Natomiast od drugiej połowy tego stulecia pojawia się z reguły *ae* (np. nr 83, 124, 125); tak i tym bardziej w wiekach następnych (nr 130). Jak postępować w naszym przypadku? Czy drukując teksty do roku 1400 – a tylko z takimi mamy do czynienia w tomie – uszanować obie pisownie, raz *e* oryginałów i wcześniejszych kopii, to znów *ae* kopii nowszych? Co taka dokładność historykowi da? Czy nie prościej ujednolicić grafię i wprowadzić wszędzie *e*, i to z pełnym poczuciem odpowiedzialności?[23] Ileż trzeba wysiłku, w istocie daremnego, aby stwierdzać ustawicznie przy ilustracji wywodów cytatami, czy pisać przez *e* czy też przez *ae*! Dla latynisty i tak żadna kopia nie będzie podstawą jakichkolwiek wniosków, nawet ortograficznych. Nasza propozycja wydaje się tym bardziej uzasadniona, że i późni kopiści – sądząc z omawianej publikacji – nie zawsze konsekwentnie przestrzegali nowej, humanistycznej grafii (np. nr 141: *bona terre nostrae*, nr 70: *haeres, praedicta*, ale *premissa*; nr 74: *praesentes*, ale *seculares*; nr 119: *Cracoviae* obok *Cuiavie*). A zważmy jeszcze to, że skryba wprowadzał nieraz bezmyślnie dyftong tam, gdzie brak dlań zupełnie uzasadnienia w łacinie klasycznej (np. nr 70: *Praementh*, 198a: *Thaeutonicum*, nr 119: *Praemisl*). Podobnie z dyftongiem *oe* (nr 131: *poenitus*, *coeterum*). Czy wierność kopii nie równa się tu nieuzasadnionej niczym bierności?[24]

Projekt upoważnia edytora do poprawiania oczywistych błędów ortograficznych pisarza oraz pochodzących z jego nieuwagi (*lapsus calami*). Ma on tu na myśli oryginały. Tym bardziej podaną regułę odnieść wolno do kopii. Wprowadzilibyśmy przeto wszędzie do tekstu poprawne *a naraz* zamiast *szaraz* (nr 31) czy *nazas* (nr 45), *currus feni*, a nie *ferri* (nr 31), *Jordano Judeo et uxore sua* zamiast *suo* (nr 278), *capelano nostro et notario*, a nie *notarii* (nr 59), *posteri* zamiast *posteres* (nr 68, dwukrotnie), *firmiter* nie *firmus* (nr 58), *pistorum* nie *piscatorum* (nr 47), *divina remuneratione*, a nie *divine* (nr 59), *nostri sigilli robore*, a nie *nostris sigillis* (nr 59). Z tek Ulanowskiego wywodzi się kopia nr 47, w której czytamy o *modicum tritici, modicum siliginis et modicum avene*. Jest rzeczą niewątpliwą, że kopista dokonał złego odczytu zamiast *modium tritici* itd. (jak np. w nr 226); chodzi o mierzycę, korzec pszenicy itd. W przywileju sołtysim, znanym z kopii siedemnastowiecznej, czytamy *per suos liberos sive antecessores* i zaraz niżej *suis liberis sive antecessoribus*. Wydawcę wyraz ostatni zdziwił, co zaznaczył w nocie. I chyba nie bez racji; stać tam winno *successores* czy *successoribus*. A czy zachować brzmienie piętnastowiecznej kopii: *iure Theutonico Mardburgensi* (nr 163, dwukrotnie), gdy jest rzeczą

[22] Zwraca na to uwagę **M. Friedberg**, *o. c.*, s. 83.

[23] Zauważmy, że **M. Friedberg** w tekście nowożytnym zaleca od razu ujednostajnienie pisowni, *o. c.*, s. 51.

[24] Wydawca tymczasem tłumaczy się z tego, że gdy siedemnastowieczny skryba napisał *ecclesie*, nie poprawił tego na *ecclesiae*, KDWP, t. 6, s. XV!

oczywistą, że chodzi o *ius Magdeburgense*? Po co – pytamy – respektować ewidentne błędy kopisty?[25] W przytoczonych przypadkach poprawne brzmienie wprowadzilibyśmy do tekstu, na błędne zapisy w kopii wskazując ewentualnie w przypisach[26]. Wydawcy tymczasem, o ile w ogóle na lekcję niepoprawną zwrócili uwagę, postąpili odwrotnie, omyłkową podając w tekście, a dopiero w notatkach wprowadzając wersję poprawną. Uprzytomnijmy sobie, jakie to pociąga za sobą następstwa przy układaniu indeksów. Wejdą do nich bezsensowne wyrazy, które badacze będą zmuszeni korygować n razy[27]. Zapomina się w tych wszystkich przypadkach o tym, że wydawca powinien dostarczyć historykowi materiału oczyszczonego z błędów, sprawnego do analizy; powinien więc tym samym unikać zbytniej, przesadnej skrupulatności i ścisłości, zwłaszcza gdy ma do czynienia z kopistami[28].

Czy dzisiejszemu odbiorcy wyjaśniać, że zwrot: *dum capitulariter fugimus congregati* (nr 280) jest zapisem fonetycznym? Tak, jeśli literce *g* przypiszemy średniowieczny walor joty[29]. Ale tego właśnie może czytelnik nie wiedzieć. Pouczenie zatem nic mu nie daje; na jego podstawie gotów będzie nadać jej wartość współczesną litery *g*, co musi prowadzić do nieporozumienia. Zastanawiamy się też, czy jest właściwe drukować *Bernoldo*, a równocześnie wyjaśniać, że chodzi o Berwolda; tym bardziej że wydawca odsyła do dyplomu nr 47, w którym występuje ta sama osoba jako *Bervoldus*! Podobnie z nr 109: wydawca drukuje *Transonycy*, a w objaśnieniu podaje, że chodzi o Trzęsów. Chyba więc należało drukować Transouycy. Identycznie z przedrukowanym za Bielińską aktem z 1264 r. (nr 14), gdzie pojawia się wieś *Doyutron*, a w objaśnieniach: Dojutrów (s. 19); należało zatem drukować Doyutrou, jak na to zwracaliśmy uwagę na innym miejscu[30]. Liter *u* i *n* pod piórem dawnych skrybów nikt nie odróżni, dwie pionowe pałeczki wydawca powinien bez wahania odczytać zgodnie z zapotrzebowaniem – albo jako *n*, albo jako *u* (=*v*).

Projekt każe zachować literę *w* (podwojone *v*) w roli *vu*. Nie sądzimy, by to stanowisko było słuszne[31]. Mamy tu bowiem do czynienia z ligaturą, którą należałoby rozwiązać zgodnie z brzmieniem wyrazu, a więc najchętniej odczytalibyśmy *ewlsa* przez *evulsa* (nr 327), czy *in ewm* przez *in evum* (nr 258). Dlaczego utrudniać czytelnikowi lekturę? Przecież nie szanujemy i ligatur *ae* i *oe*. Ale – powtarzamy – tak nakazuje Projekt, którego się

[25] Por. **J. Matuszewski**, *o. c.*, s. 17.

[26] Idziemy tu za zdaniem **M. Friedberga**, *o. c.*, s. 71, 86.

[27] Nawet gdyby indeks objął objaśnienia i przypisy (por. **M. Friedberg** *o. c.*, s. 101), zawsze niecelowe wydaje się umieszczanie w skorowidzu terminów bezsensownych.

[28] **J. Matuszewski**, *o. c.*, s. 7, ust. 7.

[29] Dajmy jeden przykład: *contra regalem magestatem*, KDWP, t. 4, nr 2072.

[30] **J. Matuszewski**, *o. c.*, s. 12.

[31] Zajęła je również Instrukcja.

wydawcy trzymali[32]. Natomiast nie wolno nie poprawić w piętnastowiecznej kopii subst. *wluntate* na *voluntate* (nr 299).

Nie jest też bez zarzutu przestankowanie. Według Projektu, interpunkcja ma być zmodernizowana, tak jednak, aby myśl pisarza nie została zmieniona[33]. Trudno przytaczać tu wszystkie przypadki wadliwego stosowania przecinków itd. Powołajmy jeden, najjaskrawszy: *presentes litteras feci, fieri et* [...] *munimine roborari* (nr 156). Jest rzeczą oczywistą, że postawiony po feci przecinek jest zbędny; co gorsza rozbija wprost sens zdania: „dałem sporządzić niniejszy dokument i [...] umocnić go pieczęcią". Przecież zamierzeniem wydawców było „ułatwić badaczom korzystającym z publikowanych tekstów lepsze ich zrozumienie"[34]. Nie sądzimy też, by właściwe było stawianie pytajników w zdaniu zależnym (np. nr 49, s. 61); na miejscu tam jedynie kropka.

Tyle uwag do tekstu łacińskiego. Nasuwają się one również wobec polskich nagłówków.

Ambicją wydawców było ujęcie ich możliwie krótkie; uwzględnienie najistotniejszych danych[35]. Poszli tu za Projektem, według którego regest powinien być zwięzły i jasny. Przeciw takiemu stanowisku nie zamierzamy bynajmniej występować. Wszakże niektóre regesty nie są wystarczające, a tym samym nie informują należycie czytelnika o treści aktu: nr 298–299, sprzedaż wsi klasztorowi w Lądzie; należy dodać ważne uzupełnienie: z prawem odkupu przez potomnych (*successores*); w akcie nr 314 regest informuje, że chodzi o dzierżawę wsi; należy uzupełnić: *ad tempera ipsius vite*; w regeście nr 260 podano skrót imienia, I. N., gdy z tekstu wiadomo, że chodzi o osobę noszącą miano: *Iohannes Nicolai Oburnig*; w dyplomie nr 237 występuje *Nicolaus dictus Nawac*; czy w regeście polskim nie należało zastosować pisowni polskiej *Nowak* (ew. *Nawak*)?[36] W akcie z 7 maja 1399 r. czytamy o zakazie powoływania wojewody kaliskiego przed sądy; owa inhibicja nie została wszakże wydana na stałe, lecz obowiązuje tylko do św. Jana (24 czerwca), a więc tylko przez siedem tygodni! Sołtys Gallus Żupca regestu nr 241 (por. też nr 273) to chyba nie Francuz, lecz polski Gaweł Żupca. A czy Swyathopelko aktu nr 58 to nie Świętopełk, a nie, jak chce regest, Świętosław? Czy wolno przypisywać arcybiskupowi Bodzancie założenie wsi Bożacin, gdy w tekście jest wyraźnie: *que deinceps et in antea Bodzanczyno debeat nominari* (nr 296)? Nawet w przypadku gdy nazwa miejscowości uległa później przez fałszywą adideację zmianie na Bożacin, należało w regeście zostawić brzmienie zgodne z tekstem, a więc nosówkę, Bodzęcino.

[32] KDWP, t. 6, s. XV.
[33] W kwestii interpunkcji por. **J. Matuszewski**, *o. c.*, s. 18–19.
[34] KDWP, t. 6, s. XV.
[35] *Ibidem*, s. XIV.
[36] **J. Matuszewski**, *o. c.*, s. 22–23.

Czy trafne wyjaśnienie łacińskiego przydomka kanonika poznańskiego Jaśka *Bonum Mane* (nr 93, s. 107 przyp. 12; występuje on z tymże określeniem w KDWP 2, nr 1152) jako Dobra Ręka? Raz, że manus jest rodzaju żeńskiego, widocznie nie o rękę tu chodzi. Mane – wiemy – jest okolicznikiem czasu: rano. Czy ów kanonik nie nosił przypadkiem polskiego przezwiska w rodzaju Dobrydzionek czy Dzieńdoberek?

W języku polskim stawiamy z reguły najpierw przydawkę – tytuł, potem imię. Taką kolejność stosuje wydawca w wielu przypadkach: król Ludwik (nr 273), król Władysław Jagiełło (nr 273), król Władysław Jagiełło (nr 327). Tymczasem pod nr 266 czytamy: Jan archidiakon gnieźnieński, a pod nr 267: Jarand Pomian kanonik gnieźnieński. Należało i tu zachować właściwą kolejność[37].

Tyle poczyniliśmy uwag na temat najnowszej publikacji źródłowej profesorów Kowalewicza i Gąsiorowskiego. Usterek w niej znaleźliśmy niemało. A bynajmniej nie wyczerpaliśmy wszystkich. Przypomnijmy na tym miejscu tezę Mariana Friedberga: „...zasługi wydawcy mierzy się dzisiaj nie tyle ilością, ile poziomem przygotowanych publikacji źródłowych"[38]. Czy przyczyną zauważonych mankamentów nie jest piętnowane przez tegoż uczonego „zbyt pośpieszne tempo pracy, realizowanie wytyczanych planów nieraz bez zwracania uwagi na dokładność roboty"[39].

Pomieściliśmy masę uwag krytycznych pod adresem szóstego tomu KDWP. Nie poskąpmy i pochwał.

Przede wszystkim podnieść należy za wydawcami, że opublikowali szereg nowych dokumentów, dotąd nie ogłoszonych, z XIII w. – 18, z XIV w. – 272[40].

Zwróćmy też uwagę na ciekawsze informacje, dostarczane przez omawianą publikację, na wiadomości, które nie są częstym zjawiskiem w źródłach. Nr 233 (1371 r.) informuje nas o tym, co rozumiano pod słowem taberna: *quod in suis tabernis vendere possint cervisiam, panes, carnes, pisces, sal, pisum, butirum, caseos et generaliter omnia, que humano victui sunt necessaria*; a więc polskim odpowiednikiem będzie tu kram czy gościniec, a nie karczma. W dokumencie nr 33 z 1285 r., znanym z kopii z 1781 r. czytamy o *burmagister* (burmistrz). W nr 38 dowiadujemy się o konfiskacie połowy wsi osobie skazanej dwukrotnie na karę *septuaginta* za dokonane *diversa spolia*. Chyba o konfiskacie trzech jatek *pro satisfactione* na rzecz wuja (stryja?) ofiary mówi akt nr 33 (1255 r.). Z dokumentu nr 331 dowiadujemy

[37] Niewłaściwa sekwencja znalazła się nawet we *Wstępie*, s. XIV.

[38] **M. Friedberg**, *Wydawanie*, s. 10–11.

[39] *Ibidem*, s. 11.

[40] KDWP, t. 6, s. XVIII. Wydawca liczy łącznie pełne teksty i wzmianki. Skontrolowaliśmy dane dla XIII w. Okazuje się, że pełnych tekstów nowych znalazło się 15 (w tym dwa dotyczące Kolonii), a streszczeń – 5 (w tym jedno niepewne, nr 52a).

się o sprzedaży łanu; nabywcy wolno nim dysponować dalej, wszakże nie może go sprzedać *alicui nobilium, sed, sicut solus existit, alicui civium aut kmethoni*. Na wagę dokumentu wskazuje postanowienie: *Petrus molendinator et sua posteritas, ostensores et conservatores presencium literarum* (nr 233)[41].

[41] Errata:

Strona	Wiersz		Jest	Powinno być
	od dołu	od góry		
41		19	desse	esse
79		10–11	nullas	nullatenus(?)
94		11	cum	eum
102		16	debut	debet
124		3	evanscant	evanescant
163		7	adequare	adaquare
166		10	und	uno
178	12		piscaturum	piscaturam
196		16	ponderacio	ponderatis
261		11	villae	villas
270	16		regie	regii

Propozycje nasze złożone bez zaglądania do tekstów, z których czerpał wydawca. Poprawka na s. 163 wynika z kontekstu: *...si estu exsiccante in Sdrecwnycza rivulo aqua defecerit, de nostra habita licencia memorati scultetus et villani eorum pecora poterint adaquare* 'mogą swoje bydło napoić'. Prawda, *Słownik łaciny średniowiecznej* notuje oba warianty – *adaquare* i *adequare*, wszakże zastanawiamy się, czy przypadkiem błędna lekcja druga (*adequare*) nie jest powtórzeniem przez ekscerptatora wadliwego odczytu dawnego wydawcy czy kopisty. Jednak *equa* to nie *aqua*! Zanotowaliśmy też multum niedopuszczalnych przeniesień wyrazów łacińskich: *qu-am*, *qu-amcunque*, *qu-icquid*, *qu-od*, *sequ-elle*, *pra-emissorum*, *pra-epositus*, *pra-esentando*. Obciążymy nimi wydawcę.

Le mariage nobiliaire en Pologne à l'époque de la Renaissance*

1. Le mariage est un acte très important. Ses répercussions se laissent apercevoir dans tous les domaines de l'activité humaine. Il concerne la vie spirituelle et morale; il a, également, son côté économique. Aussi, depuis des siècles, deux institutions se sont-elles intéressées à lui, l'État et l'Église.

2. Pour l'État, c'est un contrat entre deux personnes de sexe différent, un contrat tout particulier, car il forme la famille, cellule fondamentale de la société. Pour l'Église, le contrat de mariage constitue, en plus, un sacrement, l'acte religieux qui symbolise l'union du Christ et de l'Église (saint Augustin). Pour elle, aussi, le contrat est la matière du sacrement. En intervenant en matière de mariage, l'Église envisage, surtout, son côté spirituel; l'État s'intéresse plutôt au côté terrestre. Bonne solution, si l'on savait où s'arrête l'un, où commence l'autre. Ainsi, on poursuivant leurs besoins propres, chaque corps règle la matière d'une façon différente. Les termes du conflit sont donc posés.

3. Le ménage est composé de deux conjoints, d'où les rapports entre les époux. Le couple, une fois créé, donne la vie aux enfants. C'est le *finis primarius matrimonii*, d'après le Codex iuris canonici. Ainsi se forme la famille, ce qui entraîne des rapports nouveaux entre les parents et leur progéniture. Les uns et les autres – soulignons-le – ont un caractère à la fois personnel et économique.

4. Traiter le statut juridique de la femme, c'est discourir sur ses rapports avec les autres membres de la famille. D'abord de celle où elle est née, sa famille naturelle, d'où elle sort; il s'agit surtout de sa dépendance à l'égard du

---

* Przedruk z: Acta Universitatis Lodziensis 1985, Folia Litteraria 14, s. 231–245. Wersja skrócona w: Revue historique de droit français et étranger 1966, no 2, s. 242–247.

père. En second lieu – de sa dépendance à l'égard de la famille où, en se mariant, elle se propose d'entrer. Cette famille l'acceptera-t-elle dans son sein?

Sujet trop large pour être résolu en 20 pages. Nous serions contraints de résumer, brièvement, tout ce qu'on a écrit là-dessus dans les dernières monographies ou dans des manuels de droit privé. Tâche ingrate et ennuyeuse. Aussi n'envisageons-nous pas la présentation de tous les aspects du mariage ayant trait au statut juridique de la femme. Nous nous bornerons, seulement, à un point tout particulier celui qui jette une lumière éclatante sur la mentalité de la noblesse polonaise du 16e siècle.

5. Cette mentalité était assujettie – déclarons-le d'avance – à des impératifs économiques. Ce sont eux qui constituèrent l'élément décisif. Dans une société agraire, presque sans industrie, dans une économie où l'argent ne jouait qu'un rôle restreint, le propriétaire de biens-fonds vivait sous la terreur de la déconfiture matérielle. Le mariage devait améliorer la situation de la famille. En tout cas, nullement, l'aggraver. Par conséquent, peu soucieuse des affections des jeunes, la noblesse fit plutôt un simple marché de l'union conjugale. – Quelles sont les conséquences de cette attitude?

6. Rappelons-nous, tout d'abord, qu'en Pologne on ne reconnaissait que la noblesse paternelle. Par conséquent, le noble qui épousait une roturière, l'anoblissait, et leurs enfants devenaient nobles (*parentes dispares generes*). L'infériorité de la condition de la mère ne jouait aucun rôle[1]. Donc il n'y a pas de problème, si un noble, *bene natus et possessionatus*, épouse une jeune fille d'extraction roturière.

7. Cependant la noblesse redoutait les mésalliances de fortune (*parentes dispares divitiis*). Elle n'admettait pas que de jeunes seigneurs pussent épouser des jeunes filles non dotées. D'un côté, on regardait d'un oeil favorable le blason, doré même avec de l'or bourgeois; de l'autre, on repoussait les jeunes filles pauvres. Dans le premier cas, la famille nouvelle ne faisait pas de difficultés, rien ne l'inclinait à s'opposer au mariage. Tant mieux, si les affections des candidats s'y joignaient. Elles ne furent jamais importantes.

---

[1] Loi de 1505: *in quo genere nobilitatis eos quoque nobiles appelandos censemus, qui licet matre populari, patre tamen nobili sunt procreati*. La règle fut généralement acceptée. Martin Kromer écrit (1577): *quamquam nec plebeia mater liberorum nobilitatem minuit, dummodo pater sit nobilis*. Nicolas Zalaszowski (1702): *quamvis is idem rex* (Alexandre I) *ibidem addiderit sufficere, si ex patre nobili, matre plebeia fuerit procreatus*. Statut de Lithuanie: *quod nobilis, plebeiam ducens in uxorem, nobilitet eam et liberos, ex ea susceptos et procreatos*. De même, in extremis de la République nobiliaire, Théodore Ostrowski (1784). Par contre, la nobilitation par le ventre n'était pas admise son.

8. La femme qui apporte la dot jouit, malgré sa *fragilitas sexus*, de tous les droits. Devenue mère, elle devient l'auxiliaire du mari dans son rôle de chef de famille. De son vivant, elle est à peu près son égale. Devenue veuve, on lui confie la tutelle des enfants et la gestion des biens-fonds. Il est évident qu'elle les exerce dans l'intérêt de la famille dont elle est maîtresse. C'est ce que révèlent les sources d'informations depuis le 13e siècle, au plus tard[2]. – Au vrai, chez nous, elles ne remontent pas au-delà de cette époque.

9. Figurons-nous, cependant, une autre situation. Un jeune homme imprudent – l'imprudence constitue le privilège de la jeunesse – s'éprend d'une jeune fille pauvre et se décide à l'épouser. Une chance pour elle; son ascension sociale sera évidente. Sa famille natale n'y voit aucun dommage, elle ne s'oppose pas à cette union, ça va de soi. Mais la famille du jeune homme, qu'en dira-t-elle? Cette femme et ses enfants deviendraient héritiers présomptifs. L'intérêt collectif est en danger, le maintien du patrimoine familial menacé. Reconnaîtra-t-elle une telle liaison? Ne réagira-t-elle pas contre un tel projet?

10. Le mariage – nous venons de le constater – est un sacrement. Par conséquent, la juridiction en cette matière appartient uniquement à l'Église. Elle est seule compétente dans tous les litiges *pro septem sacramentis ecclesiae*. Au 16e siècle, dans un pays en majorité catholique, on ne conteste pas son ressort. Comment conçoit-elle le contrat de mariage?

D'abord, l'Église reconnaissait les habitudes séculaires qui attachaient de l'importance au consentement des parents. Cependant, influencée par le droit romain, elle en arriva, petit à petit, à changement d'attitude, en établissant un autre principe: *consensus facit nuptias*; à savoir: le consentement des nupturients (Jean Gaudemet). Ce sont eux qui concluent ce contrat. L'homme et la femme ont le même droit. Au temps de la Renaissance, avant le Concile de Trente, ce fut la seule règle admise par la juridiction ecclésiastique. Cette règle ne se prêtait à aucune ambiguité. Bref, si l'homme et la femme manifestent leur intention de se marier, le mariage est valide. Il se formait par le seul consentement des époux. *Consensus facit nuptias*! À lui seul, il constitue le mariage. Le principe romain du consentement des intéressés prévalut. Celui des parents ne comptait plus. Quant aux choses spirituelles, l'enfant était, dès sa puberté, soustrait à la puissance paternelle. Le fils aussi bien que la fille pouvaient contracter librement le mariage,

[2] Cf. **B. Lesiński**, *Stanowisko kobiety w polskim prawie ziemskim do połowy XV wieku* (*Le statut juridique de la femme dans le droit de terre polonais jusqu'à la moitié du 15e siècle*), Wrocław 1956, p. 105, note 200.

comme le déclaraient les canons en vigueur. L'Église fut, à cet égard, très moderne. Bien qu'elle fût misogyne, en général (*femina – instrumentum diaboli*), elle accorda à la femme, en matière de mariage, les mêmes droits qu'à l'homme.

11. Malgré sa tendance habituelle à faciliter les sacrements, l'Église créa de multiples cas qui empêchaient le mariage: *les impedimenta dirimentia* et les *impedimenta prohibentia*. C'étaient des raisons d'ordre moral (au sens large du mot) qui déterminaient l'Église à chercher ces empêchements. Aussi, aucun ne se rattachait-il à la condition sociale ou économique des candidats. Aux yeux de l'Église, tous les fidèles sont égaux en Dieu.

12. Deux points caractérisent le concept canonique de mariage à l'époque de la Renaissance: 1° – le principe relativement nouveau, *consensus facit nuptias*; ce sont les contractants et non le prêtre qui sont regardés comme les ministres du sacrement. 2° – le maintien des anciens empêchements de mariage. Tous les deux furent acceptés par le Concile de Trente. Les mesures, prises par celui-ci, garantissaient, uniquement, la publicité du contrat; elles n'étaient dirigées que contre les mariages clandestins. – Une question cependant s'impose: l'Église fut-elle suivie dans sa législation par les droits nationaux? Les tribunaux séculiers appliquèrent-ils les innovations canoniques sans réserve?

13. Signalons, d'abord, rapidement, de grands changements dans la vie de la noblesse polonaise des 15e–16e siècles. Elle devint toute puissante et elle en tira profit en établissant l'*absolutum dominium* du seigneur par rapport à ses serfs; dans un cercle plus restreint – l'autorité maritale ainsi que la puissance paternelle sur les membres de la famille. Tout convergea vers leur extension. À mesure que décrut la puissance publique, grandit la puissance privée du chef de famille. Il a été déjà démontré que la situation de la femme empira au 14e et surtout au 15e siècle (Bogdan Lesiński). Il en était de même quant aux enfants. Par conséquent, vu l'influence des causes économiques et la carence de l'État toujours grandissante – celui-ci n'arriva jamais à pénétrer dans le cercle fermé des affaires de famille – l'individu à qui le droit canon permettait de s'émanciper de la dépendance de la famille, dut se soumettre de plus en plus à elle au nom de l'intérêt supérieur de la communauté. C'est elle qui primait tout. Son chef décidait même – ce qui nous intéresse particulièrement ici – du mariage de ses enfants, de ses fils et de ses filles. Aussi les majeurs devinrent-ils, pratiquement, incapables. Une mésalliance économique aurait pu nuire à la situation matérielle, à la conservation des biens dans la famille. C'est à elle et, en premier lieu, au père, de consentir à l'union ou de la prohiber. C'est lui

qui surveillait le mieux les intérêts du groupe familial. – En somme, les tendances collectives triomphaient.

14. Le père était aussi en droit de déshériter ses enfants. L'enjeu était trop grand. Le cas échéant, ils auraient perdu, par la suite, tous les avantages de leur naissance privilégiée. On sait qu'il n'y a rien de pire que la dégradation. Par conséquent, du vivant de son père aucun enfant ne risquait l'union interdite, n'épousait une personne que sa famille désavouait. L'Église – il est vrai – pour reconnaître la validité du mariage, n'exigeait plus le consentement des parents, il s'effectuait *solo consensu* des jeunes. Mais elle ne négligeait pas l'intervention de la famille, elle la regardait même d'un oeil favorable.

15. Si la jeune fille se marie en dépit de l'interdiction du père, elle sera privée de sa dot, en vertu de la loi contre les rapts de séduction (un rapt consenti, donc sans violence). La liaison devient, d'ailleurs, dangereuse pour son complice, également. Le rapt de séduction fut assimilé par la coutume au rapt de violence; le séducteur, mis hors la loi, risque sa vie. Le concubinage n'entrait pas, non plus, en ligne de compte. La jeune fille ne pouvait pas se le permettre, puisqu'il la déshonorerait pour toujours. De plus, son père ou ses frères trouveront, dans les deux cas mentionnés, l'occasion de venger la vergogne infligée à leur famille; ainsi elle se défendait, efficacement, contre l'intrus peu fortuné.

16. Il était beaucoup plus difficile d'écarter un fils et de le priver de ses droits à la succession. S'il entretient des relations étroites avec son amie, le concubinage ne le déshonore nullement[3]. Si dans cette union naissent des enfants, ils n'appartiennent pas à la famille paternelle: ils sont illégitimes, par conséquent, hors lignage. Aussi n'ont-ils aucun droit à l'héritage. L'intérêt de la famille parut sauvegardé.

17. Qu'advient-il, si le fils récalcitrant, pour éviter toute complication, attendait, simplement, sa majorité ou encore, par mesure de précaution, le

[3] Le libertinage des propriétaires fonciers est bien connu. Ils n'évitaient pas le contact charnel avec leurs serves. On prétend qu'ils avaient le *ius primae noctis*. En avaient-ils vraiment besoin? Par suite de leur comportement, ils devinrent, et à plusieurs reprises, taureaux banaux du village. Dans cet état des choses il-est stupéfiant de constater le fait suivant: pendant que les enfants nuptiaux des serfs demeuraient serfs, la progéniture illégitime de ceux-ci restait libre! Ne devaient-ils pas cette situation favorable à leur naissance? Le père naturel – dans beaucoup de cas le seigneur lui-même ou ses fils avait intérêt à les éloigner du domaine et a leur apprendre un métier. Pour se défendre contre de tels condidats, les corps de métier exigeaient *legittimi ortus litteras*.

décès de son père? Devenu maître de famille, ne peut-il pas réparer la condition précaire de son *amasia* et de leurs enfants communs et contrecarrer, ainsi, la volonté du défunt, ceci au détriment de la famille? Si, répondent les canons. Non, décidément non, réplique la coutume polonaise. Grâce à la législation relative à la *proles illegitima*, l'intervention de la famille devient possible. Sa position reste forte. C'est le moment où je dois attirer l'attention du lecteur sur une règle coutumière dont la discorde avec la législation de l'Église s'avère flagrante et constitue une infraction évidente au droit canon. Il s'agit des enfants illégitimes postnuptiaux.

18. Nous savons que l'Église éprouve non seulement le *horror adulterii*, mais aussi celui de tout commerce charnel, perpétré avant le mariage, même entre le *solutus* et la *soluta*. Toute liaison hors mariage, soit-elle stable ou passagère, est interdite.

L'Église est, de même, très sévère sur le chapitre des enfants nés de ces unions. Elle les frappe de sa défaveur. Venus au monde avec une tache originelle (*macula bastardiae*), ils sont illégitimes. Le déshonneur les atteignait par le seul fait de l'irrégularité de leur naissance ce qui entraînait des suites très graves pour eux: entre autres, ils étaient atteints par l'incapacité de succéder. Pour agir ainsi, l'Église avait ses raisons: à quoi bon se marier, si les enfants non nuptiaux ont les mêmes droits que les enfants engendrés par le couple légitime? D'habitude, l'Église défend les faibles et se déclare leur protectrice. Dans notre cas, elle fait l'inverse: pour contraindre les parents à se marier, il ne lui semble pas inique de punir les enfants qui sont innocents. De l'enfant naturel elle fait une sorte de *paria* de famille[4]. C'est une pression sur les moeurs. Quiconque veut avoir des enfants légitimes, doit conclure le mariage devant l'Église, *in facie ecclesiae*. Cette fois la législation de celle-ci est intraitable. Elle ne connaît pas d'exception. Mais les parents ne sauraient-ils pas réparer leur faute dans l'intérêt des enfants?

19. Les idées chrétiennes étaient empreintes de charité à l'égard du faible. Surtout quand celui-ci est innocent. Et c'est justement notre cas. C'est à cet esprit humanitaire que la légitimation doit son origine. Longtemps inconnue du droit romain, elle apparut le jour où l'on envisagea le concubinat comme une faute. Elle favorisera les bâtards.

---

[4] Un grand mépris des enfants naturels s'est répandu – constate **M. de Mongrillon** – parmi tous les peuples du Nord et particulièrement parmi las Polonais, *Pamiętnik sekretarza ambasady francuskiej w Polsce pod koniec panowania Jana III oraz w okresie bezkrólewia i wolnej elekcji po jego zgonie (1694–1698)* (*Mémoires pour servir à l'histoire de Pologne, tirés des voyages manuscrits de Monsieur de Mongrillon, secrétaire de l'ambassade française à la fin du règne de Jean III et après le couronnement du roi Auguste*), trad. par Ł. Częścik, Wrocław 1982, p. 49.

20. À vrai dire, pour l'Église il n'y a qu'une sorte de légitimation: issue du mariage subséquent[5]. Une décrétale d'Alexandre III (1172–1180) déclara: *tanta vis est matrimonii, ut qui antea sunt geniti, post contractum matrimonium legitimi habeantur*. Elle en fit le droit commun de la chrétienté. Le mariage subséquent produit ses pleins effets, la légitimation a lieu de plein droit, en vertu du mariage. Telle est la force de ce sacrement. Il enlève la macule primitive pour toujours, le bâtard sera considéré comme légitime. Toute la trace de son origine illégale s'éteint, réserve faite quant à l'effet rétroactif. Voilà la prime prévue par les canons (*favor matrimonii*), voilà l'importance énorme attachée par l'Église à l'union légitime. Le séducteur, épousant son ancienne amie, remplit les voeux de l'Église. Il est même poussé par elle au sacrement. Ainsi, indirectement, l'Église vint à l'aide des enfants illégitimes, en obligeant le séducteur à épouser la fille séduite ou, au moins, à la doter (*duc vel dota*). Ajoutons que le Concile de Trente continua à déployer ses rigueurs contre le concubinage. Par conséquent, il agit, de même, en faveur des mariages subséquents ce qui facilita beaucoup la légitimation.

21. Transférons cette règle dans la vie de la noblesse polonaise du 16e siècle. L'ancienne concubine deviendrait, par le fait de mariage, femme légitime, ses enfants, automatiquement, enfants légaux. Ils hériteraient donc de la noblesse de leur père. De plus – et c'est important – ils succédéraient ab intestat. Bref, ils jouiraient de tous les droits des enfants légitimes. Du coup, le conjoint mâle, en épousant son amie, aurait amélioré aussi bien le statut précaire de celle-ci que celui des enfants anténuptiaux.

Il est évident que ce dénouement constituerait un inconvénient grave pour les intérêts de la famille noble. Il est facile à prévoir qu'elle s'y opposera, comme le témoigne Drezner: *tamen iure Regni contrarium disponitur*[6]. Mais comment justifier l'attitude négative, cette opposition à la jurisprudence ecclésiastique qu'on ne saurait ne pas reconnaître? N'oublions pas qu'on était encore très, très loin de la séparation de l'État et de l'Église, ainsi que de la sécularisation complète du mariage. La distinction du mariage considéré comme un contrat civil et du mariage confessionnel était dans la Pologne d'alors impensable.

---

[5] Il y a, en Pologne, des traces de la légitimation par rescrit du pape dont témoigne W. N. Trepka (1624), dans son *Liber generationis plebeanorum* (*Liber chamorum*), Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, n° 1998: „...il est donc allé à Rome, pour se procurer l'approbation *legitimi ortus litteris*"; n° 2284: l'enfant né du mariage avec une nonne, „procréé sans absolution du pape, *ergo illegitime natus*". Par contre, on refusait le même droit au roi, *ibid.* n° 548: „Il a suggéré que son beau-frère avait procuré par le roi *legitimi ortus litteras* à Gozdowski; ce n'était pas vrai, puisqu'il l'affirmait et n'avait pas de lettres. Du reste, il existe une assécuration, (alléguant) que les rois ne sont pas autorisés à décerner des lettres de ce genre; il peut (le roi) donner un village, mais il n'est pas en état de faire renaître (l'enfant), car il n'est pas Dieu. Il aurait dû le remettre, d'abord, dans le ventre de sa mère".

[6] Par contre, la règle canonique n'évoquait pas, apparemment, la résistance des roturiers.

22. Un juriste, un bon juriste, trouve toujours une issue aux situations les plus délicates. La coutume polonaise – comme partout ailleurs – accepte la doctrine ecclésiastique relative au mariage, cependant elle ne le fait pas totalement. Certes, elle s'inspire des canons, mais elle adapte leurs solutions à ses besoins propres[7]. Notamment, en imitant l'Église, elle crée un obstacle à elle-même. Puisque celui-ci n'est pas connu de l'Église, appelons-le empêchement civil. Formé coutumièrement, il fut énoncé clairement et entériné par la loi de 1578: *statuimus, ut ex talibus uxoribus, antea concubinis, liberi procreati in nullis bonis haereditent, neque nullam praerogativam nobilitatis habeant*[8]. S'il est permis de continuer à chercher une analogie avec la législation ecclésiatique, il faudra le classer – on va le voir – parmi les empêchements dirimants.

Il est évident que la règle est allée à l'encontre des préceptes canoniques[9]. Aussi, fut-elle combattue par les ecclésiastiques. Leurs efforts restèrent, cependant, vains. Le mariage resta dépourvu d'effets civils. C'est aux tribunaux d'État que revint la légitimité des enfants, ainsi que le régime des biens entre les époux, sans qu'on leur réservât la connaissance exclusive des autres questions relatives au mariage.

23. En apparence, la noblesse attacha une importance capitale à la morale. La vie en concubinage constitue un vice. Elle ne nuit pas au noble mâle, elle déshonore cependant la femme et la disqualifie pour toujours. Sa conduite ne lui permet plus d'entrer dans la classe privilégiée, dans l'ordre équestre. On refuse donc de la reconnaître comme égale, même

[7] Trepka démontre que les intéressés essayèrent, parfois, d'appliquer la règle canonique qui leur était favorable, n° 331: „Dabrowski [...] Paul. On prétendait qu'il était le bâtard d'un certain chanoine. Il cohabitait à Cracovie avec une p [...] Elle allait, aussi, avec les autres. Il habitait avec elle plus d'une dizaine d'années. Il procréa avec elle un bâtard Jean [...] quand *anno* 1629 ce Paul, son père, tomba malade. Quelques femmes d'origine bourgeoise l'ont incliné à épouser cette p [...] à l'église saint Étienne de Cracovie". Encore un exemple fourni par le même auteur, n° 1536: „Ils affirmèrent que leur père avant sa mort avait épousé leur mère (qui s'était enfuie de chez son père [...] et cohabita plus d'une dizaine d'années sans avoir contracté mariage); tous les enfants, le père – les fils, la mère – les filles, ils les ont pris sous le *pallium*, ce qui n'était pas vrai, puisqu'ils n'étaient pas en état de démontrer (le fait) par les registres paroissiaux. De plus, il est difficile de faire de la façon (mentionnée) des bâtards *legitimos*, car dans aucun droit ce mode ne fut noté pour qu'il entraînât des suites. Ainsi deux fois progéniture bâtarde, puisque leur père et eux-mêmes étaient nés bâtards; ils ne pouvaient invoquer la célébration du mariage sous *pallium*, puisqu'ils étaient nés contre la loi divine ainsi que contre la loi *anni* 1578..." Trepka proteste ainsi, vigoureusement, contre la légitimation sous le manteau.

[8] La loi fut rédigée en polonais. Nous reproduisons ici la traduction latine, exécutée par le juriste mentionné ci-dessus, N. Zalaszowski.

[9] Est-ce un hasard, que Trepka, en parlant de la loi de 1578, constate: *illegitima proles non hereditat* (n°s 118, 259, 1416); cependant, dans son *proemium*, il déclare une fois: *legitima proles non haereditat* (p. 25). Dans le premier cas, son attitude est celle d'un civiliste, dans le second – celle d'un canoniste; cf. notre *Proles illegitima*, p. 97, note 130 [*Pisma wybrane*, t. III].

mariée devant l'Église. Le péché une fois commis est irréparable. À cet égard, la noblesse polonaise resta très rigide. Elle fut plus catholique que les canons. La pauvre fille, considérée comme femme légale par ceux-ci, demeura, aux yeux des nobles, concubine à jamais. Son ascension sociale fut impossible. L'homme et la femme étaient, dans cette liaison, trop séparés par leur condition. Mais l'empêchement civil provoqua encore d'autres conséquences.

24. La légitimation par le mariage subséquent n'existant pas pour la coutume, l'union postérieure n'améliore pas le statut des enfants anténuptiaux. Ils ne cessent pas d'être illégitimes; par conséquent, ils n'ont pas le droit à l'héritage. Le but qui lui tenait le plus à coeur, fut ainsi réalisé par la noblesse. Elle alla encore plus loin.

25. Comme nous l'avons dit, par le mariage subséquent l'ancienne concubine devient pour l'Église femme légale. Il va de soi que tous les enfants mis au monde dorénavant, sont légaux. L'Église n'exprime là-dessus aucune réserve, puisqu'ils sont nés dans un mariage valide. Ils constituent la descendance nuptiale. Par contre, d'après la coutume nobiliaire, cette femme continue à être concubine. Par conséquent, elle ne peut engendrer que des enfants illégitimes. Ses enfants nuptiaux, eux aussi, sont entachés de bâtardise. Les nobles polonais en arrivèrent, ainsi, à la conception bizarre, celle des enfants postnuptiaux illégitimes[10]. Purent-ils agir autrement?

26. Revenons au cas dont nous avons parlé ci-dessus. Un jeune seigneur devient chef de famille. En. dépit de protestations de celle-ci, il célèbre son mariage devant l'Église avec son amie et il l'introduit dans son manoir. Le couple procrée, par la suite, des enfants nouveaux. Ceux-ci sont pour les canons légitimes, étant issus d'un mariage valide reconnu par l'Église. Il en est tout autrement quant aux rapports séculiers. Issus d'un commerce avec l'ancienne concubine, femme de condition inférieure, ils seront considérés comme illégitimes[11].

27. À la famille il ne reste, au demeurant, que de laisser tranquille, provisoirement, l'insubordonné et son ménage entier. Son inaction reste

[10] Le concept ressemble à celui du mariage morganatique. Ils ne se distinguent que par deux traits. Celui-ci règne dans le domaine du droit public, celui-là dans le domaine du droit privé. Ils diffèrent, de même, par leur justification: dans le premier cas, il s'agit de l'inconduite de la femme, dans le second – de son inégalité sociale (*Unebenbürtigkeit*).

[11] Lucas Opaliński (1648) précise leur situation, comme suit: *Unde nos merito abhorremus et abominamur flagitia ista tori, adeo quidem, ut si quis concubinam duxerit, prolemque post initum matrimonium susceperit, non spuria illa quidem, sed ignobilis tamen censetur et hereditatem adire nullo modo potest* [...] *Hac ratione consulitur honori intaminato familiarum.*

cependant trompeuse. Elle n'attend que le décès du révolté. Celui-ci arrivé, malheur à l'intruse et à toute sa postérité. On objectera à la veuve le commerce illicite qu'elle avait eu avant le mariage, ce qui entraîna l'illégitimité de tous les enfants, même postnuptiaux. Non nobles, ils ne seront pas admis à la succession des biens-fonds. Ceux-ci deviennent „caducs". Aussi la veuve ne se maintiendra-t-elle dans le patrimoine de son ancien mari en tant que tutrice de leurs enfants. Elle-même et toute leur progéniture, anté- et postnuptiale, seront chassées du manoir. Que la jeune fille sans fortune ne garde aucune illusion. Son ascension sociale par le lit reste irréelle!

28. Nous aboutissons à la conclusion. La Renaissance ne relève pas, en Pologne, la position juridique de la femme, sauf celle de la femme non mariée. Son émancipation progressive est évidente, constate dans son ouvrage M. B. Lesiński. La tutelle du sexe ne se maintient plus. L'observation paraît juste. Par contre, la coutume nobiliaire se montra hostile aux unions entre personnes appartenant à des classes différentes. Leur liaison resta fragile. Seule la dot saurait remédier à ce défaut. En son absence, la famille, représentée par le père, tyran de chaque instant, s'opposait à une union inégale. La *mater popularis*, la *mater plebeia* est à éliminer du lignage noble.

Le mariage ne fut pas pour les chevaliers l'union de deux personnes, ce fut plutôt l'union de deux familles. La volonté des futurs époux n'est pas prise en considération. C'est le consentement du chef de famille qui reste la condition requise pour le contrat de mariage. Son refus, une fois émis, continue à être valable pour toujours. Il se prolonge indéfiniment, même au delà du tombeau. La désobéissance a cette interdiction prive le mariage, même conclu devant l'Église, de ses avantages civils.

La coutume s'opposa, également, à la légitimation par le mariage subséquent, ce qui défavorisa les enfants anténuptiaux. De plus, elle accusa de bâtardise les enfants postnuptiaux.

Ainsi la coutume s'oppose aux canons. Elle ne suivit pas leurs idées progressistes. En apparence, elle justifie son attitude par un souci de morale; le couple – prétend-on – se discrédita par le commerce illicite anténuptial. La coutume déclara la nullité du mariage, considéré comme immoral à cause de l'inconduite de la femme. En réalité, il ne s'agit que de l'intérêt économique de la famille. Ce fut lui qui prédomina. Les nobles polonais redoutèrent les mésalliances de fortune. Ils n'admirent pas que des jeunes seigneurs pussent épouser des jeunes filles non dotées. L'infériorité de leur condition économique constituait l'empêchement dirimant. Aussi l'idéal, atteint par les canons, devint-il victime de l'égoïsme de classe. L'autonomie de la famille s'accentua de plus en plus.

29. La coutume, créée, probablement, au 15e siècle – sa première trace date de 1505 – devint loi en 1578. Ses motifs économiques, joints

à l'insuffisance de l'organisation étatique lui assurèrent une longue durée. Elle persista, en effet, longtemps. L'action de l'État restant très lente à se faire sentir, la règle se maintint quatre siècles au moins. La disposition suspendue, provisoirement, en 1658, durant la guerre contre les Suédois, ne fut abrogée, définitivement, qu'en 1768. Ainsi l'héritage de la Renaissance en matière matrimoniale garda sa valeur jusqu'au temps des Lumières.

30. Remarquons l'incongruité de la solution prise par la noblesse. Si un jeune chevalier avait épousé la concubine d'autrui, le mariage ne saurait être incriminé par personne et la légitimité de sa progéniture mise en doute, la règle en question n'étant pas applicable. Il en arrivait, fréquemment, ainsi, quant aux concubines des magnats qui essayaient de bien placer leurs amies, en les dotant et en assurant leur protection au nouveau ménage. Elle n'était pas à mépriser: la carrière d'un hołysz (noble „nu", c'est à dire privé de fortune) était assurée par cette voie pour toujours[12].

31. Notons la confusion, dans la littérature, de deux problèmes que nous venons de discerner: la légitimation par le mariage subséquent et la naissance des enfants illégitimes dans un mariage valide (enfants postnuptiaux). Nous avons essayé de rectifier en vain la doctrine, identifiant ces deux cas entièrement distincts du point de vue juridique. C'est ce qui nous permit de revenir à cette question dans notre recueil consacré à la femme à la Renaissance. Elle ne saurait être négligée. Sa connaissance contribue à mieux voir la mentalité nobiliaire de la République polonaise de l'époque[13].

---

[12] Sigismond le Vieux avait une amie, Cathérine Ochstat Telniczanka, qui lui a donné trois enfants (entre autres le fils Jean, futur évêque de Wilno et de Poznań). Elle fut épousée par André Kościelecki, trésorier de la Couronne. Adam Casimir Czartoryski, staroste général de la Podolie et maréchal autrichien, a séduit la fille de son jardinier à Pulawy. Par la suite, il l'a mariée avec son bibliothécaire, Gotfryd Ernest Groddeck, futur professeur des langues classiques à l'université de Wilno et maître d'Adam Mickiewicz.

[13] Rien n'apporte au sujet en question l'article d' **A. Wyczański**, *Die Frau in der Gesellschaft Polens im 16. Jahrhundert. Versuch einer Sondierung*, „Jahrbuch für Geschichte", Berlin 1981, t. 3, p. 141–150. Il est à peine effleuré par **Marie Koczerska**, *Rodzina szlachecka w Polsce późnego średniowiecza* (*La famille noble polonaise du bas moyen-âge*), Warszawa 1975. Aussi sommes-nous astreints à nos propres recherches, présentées dans les articles suivants: *Ustawy de illegitima prole* (*Lois relatives à la proles illegitima*), „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk" („Comptes rendus de la Société des Amis des Sciences et des Lettres de Poznań") 1964, n° 72, p. 209–210; *La proles illegitima et le ius terrestre polonais*, „Revue Historique de droit français et étranger" 1966, p. 242–247 [*Pisma wybrane*, t. II]; *Die angebliche Aufnahme des Sachsenspiegels Landrecht I 37 in das polnische Landrecht*, „Studien zur Geschichte Osteuropas", Graz–Köln 1966, Bd. 5, Teil 3, p. 112–129 [*ibidem*]; *Proles illegitima w polskim prawie ziemskim* (*La proles illegitima dans le droit de terre polonais*), „Czasopismo Prawno-Historyczne" („Annales d'histoire du droit"), Warszawa 1966, t. 18, cahier 2, p. 71–152 [*Pisma wybrane*, t. III] (avec un résumé français, p. 153–154). Les pièces justificatives jointes à la dernière étude, p. 149–152.

32. Nous venons de constater la suppression de la règle relative à la „*proles illegitima*" en 1768. Les moeurs – on le sait – retiennent plus longtemps l'empreinte du passé. Rappelons le cas fameux de Stanislas Szczęsny Potocki, l'un des plus riches magnats de la Pologne et de l'Europe de son temps (1751–1805). Celui-ci épousa, à l'insu de ses parents, une jeune fille, Gertrude Komorowska, appartenant à la noblesse moyenne, donc *dispar divitiis*. Les parents de Potocki n'hésitèrent pas à faire noyer leur bru, bien qu'elle fût au cinquième ou sixième mois de sa grossesse. Le fils, débile et terrifié, fut envoyé en voyage, pour qu'il se distraie. Le crime resta impuni.

Pour la seconde fois, en 1774, le malheureux Szczęsny Félix épousa Joséphine Amalie Mniszech, issue, quant à elle, d'une grande famille. Elle lui donna 11 enfants; la paternité de son mari est dans la majorité des cas plus que douteuse. Mais, ce n'est pas encore la fin de toutes ses péripéties. Atteignant la quarantaine, Potocki fit connaissance de madame Sophie Witt, „la plus belle femme de l'Europe", d'une beauté exotique extraordinaire, fille d'un charcutier de Bursa et... péripatéticienne à Istamboul. Il s'éprit d'elle et, finalement, surmontant toutes les difficultés (deux divorces), il l'épousa en 1798. – Peut-on ne pas croire à la Némésis? – Sophie lui donna trois enfants avant leur mariage, l'union contractée – cinq. La postérité anténuptiale décéda, par un hasard heureux (?), en bas âge, en simplifiant ainsi le problème de la succession. Les enfants, portant le nom de Potocki, ne subirent pas ce malheur précoce.

Un des fils nuptiaux, Mieczysław, devenu, majeur demanda sa part de l'immense fortune et, un jour, l'accapara seul, en chassant sa mère. La belle Sophie objecta alors devant le tribunal qu'il était illégitime: elle l'aurait conçu avec un certain Caracolli, brigand de Venise qui l'avait violée durant son voyage en Italie. Par conséquent il n'avait droit ni au nom de Potocki, ni à la succession[14]. Mieczysław ne nia pas le fait, en déclarant que sa mère était une dévergondée, connue dans toute l'Europe. Cependant puisque Potocki n'incrimina jamais sa paternité, il l'a tacitement reconnue. Comme fils légal, il garde tous ses droits à l'héritage paternel. Ajoutons qu'il aurait pu invoquer – s'il l'avait connue – une ancienne loi polonaise, interdisant aux femmes d'inculper les autres, loi qui mettait en doute la véracité des femmes[15].

---

[14] Ce coup hardi ne fut pas inventé par madame Potocka. Il est attesté déjà par Trepka, n° 1119. Nicolas Ligęza, châtelain de Czchów, voulut chasser sa mère du domaine. Celle-ci, pour se défendre, déclara devant un groupe d'honnêtes gens: „Qu'il me fiche la paix ce non-Ligęza, qu'il me vénère, puisque je peux dire la vérité, (à savoir) qu'il n'est pas fils de Ligęza et avec qui je l'ai eu. Le cas échéant, il perdra tout ce qu'il avait hérité de Ligęza; j'ai encore quelques témoins vivants et son père (naturel) vit également, il confirmera mon aveu". La menace fut suivie cette fois, d'un succès!

[15] *Tandem domini in colloquio generali presidentes Wyslicie (1450) invenerunt, quia mulier non potest aliquem diffamare*. Citation chez **Lesiński**, *op. cit.*, p. 172, note 155; reprise, récemment, par **Jacek S. Matuszewski**, *Nagana szlachectwa w Polsce w XV i XVI wieku* (*Les recherches des faux nobles en Pologne du XVe et XVIe siècles*), Łódź 1971, p. 128.

Ce même Mieczysław épousa, par la suite, mademoiselle Delphine Komar. Le mariage ne fut pas heureux et se termina bientôt par un divorce. Son ancienne femme devint l'élève et l'amie de Frédéric Chopin qui lui dédia quelques oeuvres[16]. Plus tard, elle devint la muse du grand poète, Sigismond Krasiński[17]. – Ces histoires piquantes datent de la fin du 18e et du début du 19e siècle[18]. Présentons-en une autre beaucoup plus récente.

Un jeune noble, Władysław Grabski, né en 1874 – il deviendra, par la suite, homme d'État (député à la Ière, IIe et IIIe Douma russe, député au Sejm polonais, deux fois premier ministre, le ministre des finances qui accomplit une réforme monétaire, en introduisant le złoty) – s'éprit d'une jolie Catherine, fille d'un... cordonnier de Piątek (petite ville au nord de Łódź). La mère de Grabski protesta véhémentement contre la mésalliance, n'hésitant pas à diffamer la petite. Malgré ses exécrations, la liaison se termina par un mariage. La dame outragée subtilisa plusieurs souvenirs de famille, afin qu'ils ne passent pas dans les mains de la belle-fille plébéienne, quitta la maison pour toujours et s'installa à Cracovie. Ce n'est qu'après une dizaine d'années, quand la bru lui eut donné quatre petits-fils, qu'elle daigna les recevoir chez elle avec leur mère. Jusqu'en 1912 les enfants ne connurent que leur grand-mère maternelle[19]. – N'est-ce pas là un écho de l'ancienne répulsion de la noblesse polonaise envers les fillettes non dotées?[20] A-t-elle jamais perdu sa raison d'être, même en Pologne Populaire?[21]

---

[16] Notamment, entre autres, le concert f-moll, op. 21. Chopin admirait ses qualités de chanteuse.

[17] *Listy do Delfiny Potockiej* (*Lettres à Delphine Potocka*) publiées récemment en trois volumes, Warszawa 1975, assurèrent à l'écrivain la renommée incontestable du plus grand epistolographe polonais.

[18] L'héroïne principale de ces histoires, Sophie, Ie voto Witt, IIe – Potocka, née en 1760 est morte en 1822, cf. **J. Łojek**, *Dzieje pięknej Bitynki* (*Histoire d'une belle Bithynienne*), Warszawa 1975.

[19] **J. W. Grabski**, *Blizny dzieciństwa* (*Cicatrices de l'enfance*), Warszawa 1971. Autobiographie écrite par l'auteur né en 1901.

[20] Anne Lubomirska, fille prénuptiale du voïvode de Cracovie, Théodore Lubomirski, fut légitimée et adoptée par son père. Son amant, Adam Tarło, voïvode de Lublin, homme marié, exigea pour son amie dans les salons la place qui convient à la fille de voïvode. Elle lui fut refusée par les dames, conformément à la loi polonaise. Les animosités qui en résultèrent, jointes au conflit politique, se terminèrent par deux duels. Dans le second le comte Tarło périt, abbattu par Casimir Poniatowski, chambellan de la Couronne (1744); cf. **Z. Zielińska**, *Sprawa Tarly raz jeszcze* (*L'affaire Tarlo une fois de plus*, 1744), „Przegląd Historyczny" („Revue Historique") 1981, année 72, p. 393–410.

[21] Cf. notre étude *Warum und wann wurde der biblische Cham zu „cham"*, „Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź", vol. XXX, 10, Łódź 1980, p. 1–10, ainsi que *Geneza polskiego chama* (mufle) (*Le nom biblique de Cham dans la langue polonaise*), Łódź 1982, p. 1–132 (avec un résumé français, p. 128).

Kwestia autentyczności zdań legnickich*

Świetnemu lingwiście – prof. Stanisławowi Urbańczykowi, spór, o którym mowa w tytule, wydaje się błahy.

„Dla językoznawców jest rzeczą mało ważną, czy zdania legnickie są autentyczne czy nie. Jest to zagadnienie czysto «sentymentalne» i odpowiedź «tak» lub «nie» w niczym nie zmieni naszych wyobrażeń o polszczyźnie 13. wieku"[1].

Wszakże wcześniej liczył się uczony ów z tym, że owe frazy „zasługują na zaszczytną nazwę najstarszych polskich zdań"[2]. Dlatego to poświęcił im kilka przyczynków[3]. Dodajmy jeszcze, że w Języku Polskim – prof. Urbańczyk jest jego redaktorem od roku 1982 – ukazywały się drobne artykuły, dotyczące zdań legnickich, pióra innych autorów[4].

Zajęli się nimi także historycy[5]. Na tym miejscu pragnęlibyśmy zająć stanowisko wobec tez prof. Urbańczyka postawionych w 1980 r., w których – jak się sam wyraża – zaryzykował „wtrącenie swoich trzech groszy".

Grosz pierwszy. Prof. Urbańczyk konstatuje: brak dowodu na to, że przy opisie batalii legnickiej Długosz wzorował się na Liwiuszu. Zgoda.

---

* Przedruk z: Język Polski 1985, R. LXV, nr 5, s. 372–374.

[1] **S. Urbańczyk**, *Do sporu o autentyczność zdań „legnickich"*, JP, LX, 1980, s. 341.

[2] **S. Urbańczyk**, *Najstarsze polskie zdania*, JP, XLVI, 1966, s. 305–7; przedruk w: *Prace z dziejów języka polskiego*, Wrocław 1979 s. 109–12.

[3] Por. przyp. 1–2 oraz *O najstarszych polskich zdaniach*, JP, XLVIII, 1968, s. 151–2.

[4] **J. Tyszkiewicz**, *O autentyczności zdania: „Gorze się nam stało"* (1241), JP, XLVIII, 1968, s. 143–8; **E. Ostrowska**, *Najstarsze polskie zdania prozaiczne*, JP, XLVIII, 1968, s. 148–51; **J. Reczek**, *Tak zwane zdania legnickie*, JP, LX, 1980, s. 338–40.

[5] Ograniczamy się do literatury najświeższej daty: **G. Labuda**, *Wojna z Tatarami w roku 1241*, Przegląd Historyczny, 1979, s. 189–224; **J. Matuszewski**, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980; **W. Irgang**, rec. w Zeitschrift für Ostforschung, 31 Jahrgang, 1982, Heft 2, s. 277–8; **W. Korta**, *Najazd Mongołów na Polskę i jego legnicki epilog*, Katowice 1983; **G. Labuda**, *Zaginiona kronika z pierwszej polowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza. Próba rekonstrukcji*, Poznań 1983; **W. Sobociński**, *Roczniki, czyli kroniki Długosza jako źródło do dziejów Polski w pierwszej połowie XIII wieku*, Czasopismo Prawno-Historyczne, t. 36, z. 1, s. 199–218; **J. Matuszewski**, *Spór o zaginioną kronikę*, jw., t. 37, s. 121–43 [patrz: w tymże tomie *Pism wybranych*].

Wszakże przy kreśleniu obrazów bitew nasz dziejopis nie tylko z niego czerpał, lecz również „z własnej wyobraźni"[6]. Tę obserwację zasłużonego badacza – Aleksandra Semkowicza, autor pominął. Niekoniecznie zatem musi „zalatywać coś z Liwiusza", żeby było nieautentyczne.

W związku z odkrytą niedawno *Historią* adwersarz nasz czyni trafne spostrzeżenie, że przebieg jednej i tej samej kampanii wyglądać może różnie pod piórem dwu autorów. Tego poglądu nie zamierzamy bynajmniej kwestionować – to oczywiste. Wszakże wykorzystaliśmy wspomnianą *Historię* dla szczególnego celu. Akcentowaliśmy mianowicie to, że źródło, którego Długosz nie znał, nie potwierdza jego drobiazgowego opisu. *Annales seu cronicae* pozostają zatem nadal osamotnione. A zaufania nie budzą.

Grosz drugi. Pruskie *ne prest, id est non intelligo* z roku 1337 czy polski *pop, id est sacerdos* z roku 1337 nie świadczą o autentyczności zdań legnickich, zwłaszcza gdy prof. Urbańczyk nie ma sam pewności, czy to „rzeczywiste czy zmyślone wypowiedzi".

A nawet gdyby były rzeczywiste – w co wątpimy – nie stanowiłyby w żadnym razie dowodu na autentyczność omawianych zdań. Zastanawiamy się też, czy już w pierwszej połowie 14 w. wyraz *pop* uchodził za obraźliwy (przykłady przytaczane przez *Słownik staropolski* pochodzą dopiero z piętnastego stulecia).

Trudno polemizować ze zbyt ogólnikowym argumentem, że polskie wypowiedzi Długosza pochodzą z kół kościelnych. „Nie byłoby dziwnym, gdyby tam właśnie przechowywano pamięć o niezwykłych zdarzeniach". Ostrożny badacz, jakim jest prof. Urbańczyk, nie bez kozery użył tu dwukrotnie *conditionalis*.

Grosz trzeci. Od Iwana Iwanowica „pochodzi przypuszczalnie relacja o śmierci Henryka Pobożnego". Tymczasem według wersji *Annales* nie mógł on być informatorem o niej, albowiem dopiero po wydostaniu się Iwana z okrążenia doszło do morderczego boju otoczonego zewsząd przez Tatarów księcia[7]. Uprzytomnijmy sobie nadto, że sama postać owego Iwana jest hipotetyczna. Przypisywane mu działania stanowią zatem supozycje dalszego stopnia. Ta zaś wysoka pozycja nie skłania bynajmniej krytycznego historyka do ich akceptacji.

Prof. Urbańczyk zarzuca nam tendencyjność w przedstawieniu wyczynów owego Iwana Iwanowica; on przecież – jego zdaniem – niczego nadzwyczajnego nie dokonał. Czyżby jeszcze mało? Prof. Labuda natomiast mniema, że referowane przez nas czyny owego bohatera to po prostu „zabawne

[6] **A. Semkowicz**, *Krytyczny rozbiór* [...] *Dziejów polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, Kraków 1887, s. 20, przyp. 1; zob. także naszą *Relację*..., s. 49–50.

[7] Henricus [...] evadere adnixus est, Iohanne tamen Iwanowicz in ipso cursu vulnerato et nichilominus evadente, duci Henrico cursus et evasio intercipitur et tercio a Thartaris vallatur – tak też **W. Korta**, *o. c.*, s. 135.

igraszki"[8]. Podzielamy ten pogląd całkowicie z tym jednakże uzupełnienieniem, że autorem tych igraszek jest sam Iwan Iwanowic Długosz. A to już całkiem coś innego. Prosimy wskazać choćby na jeden z sukcesów Iwana, którego nie powtórzyliśmy za piętnastowiecznym dziejopisem!

A ileż prof. Urbańczyk snuł własnych domysłów, żeby nimi osłabić czy nawet utrącić naszą argumentację. Zaliczymy do nich zapewnienie, że Iwan i jego giermkowie musieli być wyjątkowo silni i bitni, że rana Iwana w momencie wyjścia z okrążenia była tylko jedna, a przy tym lekka, że Tatarzy zaskoczeni przez Iwana byli może spieszeni i bezbronni. Tego wszystkiego w opisie Długosza nie znajdujemy, to jedynie dodatkowe przypuszczenia. Dziejów tymczasem nie piszemy na podstawie tego, co być mogło, lecz na podstawie tego, co się rzeczywiście działo. Możliwość nie stanowi wystarczającej przesłanki dla historyka. Olbrzymi trud wkłada mediewista na przejście *a posse ad esse*. Źle jest, gdy wysiłku tego nie dokonuje.

Prof. Urbańczyk jest przekonany, „że opisu bitwy nie wyssał sobie [Długosz] z palca". To jego prawo. Wszakże czy postawa taka jest uzasadniona, gdy A. Semkowicz wykazał moc amplifikacyj w *Rocznikach*? Będzie tu na miejscu powołanie się na prof. Labudę, który w swym trzystustronicowym opus pisze, „że trud włożony przez kronikarza [Długosza] w odmalowanie dziejów polskich dał nam w sumie dzieło bardziej literackie niż historiograficzne"[9]. Czy może być ono w takim razie wolne od literackiej fikcji? A nie da się u Długosza zawsze stwierdzić, gdzie styka się prawda z fantazją[10], tym bardziej że dziejopis „nie rozporządzał zapewne zbyt dokładnymi danymi o przebiegu tatarskiego najazdu"[11]. Nie odmawiajmy zatem fantazji pisarzowi, który przy swym gadulstwie dał jej tyle dowodów.

Zakończmy swoje uwagi przypomnieniem dawniejszej wątpliwości prof. Urbańczyka, znajdującej odzwierciedlenie w wypowiedzi: „...jeśli cytowane przez Długosza zdania [polskie] nie są jego wymysłem...". W wigorze polemiki autor o niej zapomniał. Tymczasem nie straciła ona na aktualności, nic jej nie przekreśliło; raczej podtrzymać by ją należało dalej.

---

[8] **G. Labuda**, *Zaginiona kronika...*, s. 247, przyp. 656.

[9] *Ibidem*, s. 12.

[10] **G. Labuda**, *Wojna...*, s. 190.

[11] *Ibidem*, s. 205.

Spór o zaginioną kronikę [*] *

(W związku z pracą Gerarda **Labudy**, *Zaginiona kronika w Rocznikach Jana Długosza*)

„Jak wiadomo, gdy wchodzimy [...] na grunt zaginionych źródeł, wszystko staje się grząskie"
G. Labuda, *Kroniki genealogiczne*, s. 53.

I

1. Niewiele miała Polska kronik. Z tym większą radością przyjmuje historyk wiadomość o wykryciu jednej więcej. Dokonał tego znany uczony poznański – prof. Gerard Labuda. Zapowiedział ją w początku 1983 r. w wywiadach udzielonych „Życiu Warszawy" i „Głosowi Wielkopolskiemu". Wywiady owe utrzymane są w tonie absolutnej pewności. Mówi się w nich o bombie[1]. Rzecz więc ogłaszana z niesłychanym wigorem propagandowym. Wszakże naszemu zadowoleniu z odkrycia nie znanego dotąd źródła, a równocześnie zaciekawieniu nową kroniką towarzyszył pewien niepokój: czy to nie ta sama, z której koncepcją wystąpił prof. Labuda przed 25 laty, ogłaszając artykuł poświęcony wojnie z Tatarami w 1241 r.?[2] Okazuje się, że tak właśnie sprawa się przedstawia. Nowe dzieło jest zatem odgrzaniem starego, ćwierć wieku liczącego pomysłu. Przekonaliśmy się o tym, gdy

---

[*] Przedruk z: Czasopismo Prawno-Historyczne 1985, t. 37, z. 1, s. 121–143.

* W t. XXXVI, z. 1 (1984) Czasopisma Prawno-Historycznego ukazał się artykuł recenzyjny o książce Gerarda Labudy pióra Władysława Sobocińskiego. Ze względu na wagę tematu, jak i ze względu na to, że uwagi W. Sobocińskiego dotyczyły także prac J. Matuszewskiego, redakcja uznała, że celowe jest opublikowanie również artykułu recenzyjnego o książce G. Labudy pióra Józefa Matuszewskiego (*od redakcji*).

[1] Skłonność prof. Labudy do występowania z pozornymi sensacjami naukowymi stwierdza **J. Strzelczyk**, *Goci – rzeczywistość i legenda*, Warszawa 1984, s. 86.

[2] **G. Labuda**, *Wojna z Tatarami w roku 1241*, PH 50, 1969, s. 189–224.

wkrótce po owych wywiadach ukazała się na rynku księgarskim monografia poświęcona wspomnianemu odkryciu. Ona jest tematem naszych uwag.

2. Omawiane dzieło jest dużych rozmiarów – obejmuje niemal 27 arkuszy wydawniczych, 308 stronic dużej ósemki, z wkładką na kredzie po s. 176[3]. Prezentuje się ono wspaniale. Wskazane rozmiary są zastanawiające, gdy zważymy na to, że traktuje ono głównie o „zatraconej" kronice, a więc takiej, której nie ma, bo zaginęła, jak tytuł zaznacza. A może jej nigdy nie było? Może domysł Autora jest nietrafny? Tej ewentualności wyłączyć nie wolno; przy każdej hipotezie należy się z nią liczyć. Nie sposób zatem nie okazać zdumienia, jak można było tyle stronic napisać o domyślnym tylko, a więc może nigdy nie istniejącym zabytku; czyżby *ars combinatoria* mediewisty była w stanie zapełnić ewentualną źródłową lukę w tak znacznym stopniu?

3. Autor zdawał sobie sprawę z tej paradoksalnej *prima facie* sytuacji. Dlatego tłumaczy się przed czytelnikiem, że duże rozmiary pracy nie były zamierzone. Wierzymy w to chętnie. W każdym razie przyznać trzeba, iż nie lada to przedsięwzięcie. Tylko znawca problematyki tej klasy, co prof. Labuda, mógł się go podjąć. Przy wskazanej objętości książki miał on zatem możność wypowiedzenia się w pełni. Najdrobniejszy nawet szczegół, przemawiający za jego tezą, musiał znaleźć w rozprawie miejsce.

4. Zrozumiałe, z jakim zainteresowaniem rzuciliśmy się do lektury książki. Znalazło ono zresztą zachętę ze strony Autora, który czeka na „rezultat zaczynającej się na dobre dyskusji" (297)[4]. Niech w niej i naszego głosu nie zabraknie. Tym bardziej że sami ją rozpętaliśmy, oceniając surowo jego *Wojnę*[5]. To naszą *Relacją* poczuł się Autor „przywołany do tablicy" – jak się wyraził w uprzejmej, acz złośliwości nie pozbawionej dedykacji, zamieszczonej w egzemplarzu autorskim, który zechciał nam ofiarować. Traktujemy ją wręcz jako wyzwanie do pojedynku, do szlachetnego pojedynku na pióra. Stajemy przeto na udeptanej ziemi. Jeśli nasza *Relacja* stanowi krytykę *Wojny* prof. Labudy, omawiane tu jego studium jest bardzo obszerną repliką. Na nią reagujemy dupliką. Pragniemy po prostu z Autorem się pokłócić.

---

[3] *Zaginiona kronika w Rocznikach Jana Długosza*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ser. Historia, nr 106, Poznań 1983.

[4] Książka wzbudzi ożywioną dyskusję polonistów i historyków – pisze **K. Olejnik**, *Odkrycie zaginionego źródła*, Nurt 6, 1983, s. 12–13.

[5] **J. Matuszewski**, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1960.

5. Dla tego celu wskazane będzie – sądzimy – króciutkie przypomnienie *status causae*. W swym artykule z 1959 r. stawiał prof. Labuda tezę następującą: opis Długoszowy bitwy pod Legnicą jest wiarygodny. Dziejopis nasz oparł się na zaginionej roczniku-kronice dominikańskiej [dalej: **RKD**], zredagowanej krótko po katastrofie. Świadczy o tym głównie Carl Gromann. Kto to zacz? Kapłan z Tworka pod Raciborzem, który w latach 1810–1811 opublikował artykuł pt. *Nachrichten über Ratibor* w organie – podkreślmy to – noszącym tytuł „Allgemeiner Anzeiger des oberschlesischen patriotischen Instituts für Landwirthe, Kaufleute, Fabrikanten und Künstler".

6. A oto *status controversiae*. Wspomniany Gromann stał się podstawą wywodów Labudy w sytuacji zaiste kuriozalnej: do niego nie zdołał on dotrzeć! Oparł się jedynie na paru wyimkach z „dzieła" Gromanna, umieszczonych w pracy śląskiego historyka z 1861 r. To go upoważniło do ogłoszenia Gromanna źródłem lepszym nawet niż Długosz. W konsekwencji Autor wysunął z niego daleko idące wnioski o przebiegu pierwszego najazdu tatarskiego z 1241 r. Jest rzeczą ewidentną – nie wchodząc zupełnie w meritum zagadnienia – że nie postąpił tu *lege artis*, że popełnił rażący błąd w sztuce. Kapłanka nasza, Klio, w żadnym wypadku nie pozwala na to, by historyk wyrażał opinię – przy tym tak pochlebną – o pracy, której nie zna, której nigdy nie miał w ręku. Tak postępować nie wolno. Powołanie się na intuicję nic tu nie pomoże. To był krok pochopny, graniczący wręcz z lekkomyślnością. Tym bardziej że prof. Labuda nie mógł nie wiedzieć, że tak zasłużony badacz dziejów śląskich, jak C. Grünhagen, który elaborat Gromanna znał, przeszedł nad nim do porządku. Co więcej, obie niemieckie bibliografie dziejów Śląska nie raczyły nawet zanotować owej publikacji stanowiącej rzekomo źródło. Czy to nie zastanawiające?

7. Prof. Labuda stara się dzisiaj usprawiedliwić, dlaczego do Gromanna nie dotarł (200[553]). Nawet gdyby uznać owe ekskuzy za rzetelne, nie uzasadniają one w żadnym razie stanowiska zajętego przez Autora przy pisaniu inkryminowanego artykułu w 1959 r. Żadna insynuacja tu nie pomoże. On Gromanna nie znał. I to istotne. Ówczesna sytuacja Autora pozostaje wciąż ta sama, a zmienić jej nie sposób: ponieważ Gromanna nie znam, awansuję go na źródło, może nawet swą wartością przewyższające Długosza. Tego warsztatowego błędu żadne tłumaczenie nie zdoła usprawiedliwić. Wszelki trud daremny.

8. Z tą pochopną tezą prof. Labudy byłoby jeszcze pół biedy, gdyby nie zajmował on w naszej historiografii pozycji eminentnej. Ona to sprawiła, że jego koniekturę o istnieniu RKD, w ówcześnie istniejących warunkach niedopuszczalną, nauka nasza przyjęła jako uzasadnioną „trotz der auffal-

lenden Schwächen dieser Konstruktion"[6], a co zwłaszcza ważne – znalazła ona pełne uznanie mało krytycznych wydawców *Annales seu cronicae*, którzy się podpisali pod nią bez zastrzeżeń. To jej daje szansę utrzymania się zarówno w fachowej literaturze naukowej, jak i w świadomości historycznej Polaków przez najbliższe sto lat. Temu właśnie historycznemu fałszowi pragnęła nasza robota zapobiec.

9. Prof. Labuda dotarł obecnie do Gromannowego dzieła z raciborskimi wiadomościami, zapoznał się również z naszym stanowiskiem. Znalazł się zatem w sytuacji z gruntu nowej. W niej zarysowały się przed nim trzy możliwości wyboru: 1) oświadczyć z całą otwartością, że przed 25 laty padł ofiarą swej młodzieńczej (?) lekkomyślności. To by mu ujmy nie przyniosło, lecz wskazywało na odwagę wyrzeczenia się głoszonej niegdyś przez siebie błędnej tezy oraz na odwagę stwierdzenia publicznie jej niezasadności. Naszym zdaniem byłoby to dla niego wyjście najlepsze i najhonorowsze. 2) Gdyby takie *confiteor* przychodziło mu zbyt ciężko – znamy dobrze psychikę człowieka i jesteśmy dla jej słabości wyrozumiali – nasuwała się druga ewentualność: nie wracać więcej do zagadnienia, co równałoby się milczącemu przyznaniu racji oponentowi. Ani jedno, ani drugie rozwiązanie nie odpowiadało prof. Labudzie; zareagował on inaczej. Podtrzymał mianowicie swoje stanowisko z 1959 r. Opowiedziawszy się za nim, tym samym głosi: moje poznanie intuicyjne na wskroś – Gromanna w 1959 r. nie znał – znajduje pełne uzasadnienie w historycznych realiach.

10. Omawiane dzieło Labudy – przyznajemy to otwarcie – napisane zostało z pasją. Autora przepełnia głęboka i płomienna wiara w słuszność swojej doktryny[7]. Utrzymuje też w stałym napięciu czytelnika, który z wypiekami na twarzy wertuje książkę od deski do deski. Tak się udziela innym jego namiętność, taka moc perswazyjna wywodów. Toż to niemal kryminał Agaty Christie! Czy można powiedzieć większy komplement pod adresem roboty, która jest w zamierzeniu pracą źródłoznawczą lub edytorską?

---

[6] **W. Irgang**, rec. w Zeitschrift für Ostforschung 31, 1962, z. 2, s. 277–278.

[7] Na swoją wiarę w RKD powołał się prof. Labuda w dyskusji, która wyłoniła się po moim referacie, wygłoszonym w Komisji Historycznej Poznańskigo Towarzystwa Przyjaciół Nauk w dniu 22 lutego 1984 r. Symptomatyczne przy tym, że nie ustosunkował się w ogóle do zarzutów merytorycznych referenta. Wiara to dobry argument – mniemamy – dla teologów. Ze względu na brak kompetencji na gruncie teologii nie podejmujemy z nim polemiki. Co prawda, prof. Labuda zapewnił równocześnie zebranych, że ma dalsze dowody istnienia RKD. Dzięki takiemu postawieniu sprawy wytworzyła się sytuacja dość osobliwa. Gdy obaliliśmy w swej *Relacji* jego argumentację z 1959 r., nasz adwersarz odpowiedział trzystustronicowym dziełem, w którym przytoczył nowe „dowody". Gdyśmy w swym referacie starali się wykazać, że to co najwyżej poszlaki i to nader wątłe, utrzymuje, że ma w zanadrzu dalsze argumenty. Ale dlaczego nie pomieścił ich w swym opasłym opus? Czy to nie typowy *regressus in infinitum*?

Kiedyż wreszcie – niecierpliwi się czytelnik – dotrę do tej nowo odkrytej kroniki? W tym napięciu utrzymuje go Autor długo, jeszcze w zakończeniu sugerując mu dokonanie „technicznej" rekonstrukcji zaginionego źródła (293). Dopiero w posłowiu (296–297) wylewa na głowę kubeł lodowatej wody: nie łudź się, czytelniku, kroniki nie ujrzysz! Tym samym Autor niejako zakpił sobie z niego, obiecał zrekonstruowaną kronikę – taki przecież tytuł dzieła – a jej nie dostarczył. W miejsce pierwotnego entuzjazmu ogarnia czytelnika uzasadnione chyba oburzenie. I zaczyna lekturę od nowa. Tym razem w myśl hasła *σπεῦδε βραδέως*, a więc powoli, z ołówkiem w ręku. Po to, by wykryć, jakimi chwytami posłużył się Autor, że kilka godzin z takim powodzeniem wodził czytelnika za nos[8].

11. Dzieło nosi tytuł: *Zaginiona kronika w Rocznikach Jana Długosza.* Tak ujęto go na okładce książki. *Schmutztitel* (1) został już zredagowany szczegółowiej: *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza.* Do niego dorzucił Autor podtytuł: *Próba rekonstrukcji.* Zakładamy, bo jakże inaczej, że ów podtytuł stanowi część integralną tytułu. Ta właśnie dłuższa postać – ze wspomnianym podtytułem – znalazła się również na wewnętrznej karcie tytułowej (3). Poczytać więc ją musimy za miarodajną. Znając pełny tytuł dzieła, łącznie z podtytułem, zapoznajmy się z treścią pracy.

12. Najogólniej, ale wystarczająco dokładnie, informuje nas o niej znany nam już tytuł. Wskazuje on niedwuznacznie na zamiar Autora rekonstrukcji zaginionej kroniki, której ślady znalazły się widocznie w *Rocznikach Królestwa Polskiego.* Szczegółowych danych – suponujemy – dostarczy nam spis treści (306–308). Według niego, studium dzieli się na trzy części. Pierwszą zaopatrzył Autor w nagłówek: „Próba rekonstrukcji zaginionej kroniki"; pokrywa się on zatem z podtytułem całej książki. Część II: „Charakterystyka zaginionej kroniki". Część III: „Rozbiór przekazu Jana Długosza o najeździe Tatarów na Polskę w 1241 r." Zapoznawszy się z tym układem, czytelnik byłby skłonny mniemać, że w pierwszej partii znajdzie rekonstrukcję zaginionej

[8] Ofiarami urokliwego sposobu pisania prof. Labudy padli dwaj recenzenci: doc. Olejnik i prof. Sobociński. Recenzja pierwszego ukazała się w połowie 1983 r. (por. wyżej przyp. 4), druga w CPH XXXVI, 1984, z. 1. Oceny obydwu uczonych są wprost entuzjastyczne. Doc. Olejnik widzi w *Zaginionej kronice* same walory, stanowiące „element twórczego zaczynu". Znaczenie pracy – sądzi on – będzie z pewnością ogromne. Nie mniej pozytywna jest opinia prof. W. Sobocińskiego. Popolemizowalibyśmy z nią chętnie, tym bardziej że Autor przysłał nam kopię swego obszernego artykułu w maszynopisie. Zaznaczył wszakże równocześnie, że nie jest to wersja ostateczna, co uniemożliwia polemikę w momencie powstawania niniejszego tekstu. Jedno jest pewne: prof. Sobociński w stosunku do nas jest usposobiony niszczycielsko. Dodajmy jeszcze, że pogląd Labudy, uznający Gromanna za źródło, podzielił w swej popularyzacyjnej broszurze **W. Korta**, *Najazd Mongołów na Polskę i jego legnicki epilog*, Katowice 1983.

kroniki albo przynajmniej jej próbę, w drugiej – jej charakterystykę. Tym dwu częściom przeciwstawi się trzecia, będąca – wiemy już – rozbiorem przekazu Długosza o roku 1241. Tymczasem nic z tego; nie tak jest w rzeczywistości, oczekiwania nasze doznają kompletnego zawodu. Okazuje się, że nomenklatura podana w dyspozycji nic jest adekwatna do zawartości dzieła. Przekonujemy się o tym przyglądając się podpodziałom owych części.

13. Wszystkie części podzielone zostały na mniejsze jednostki; nazwijmy je rozdziałami. Część I zawiera ich trzy: 1. Poglądy historyków na dzieło Jana Długosza; 2. Uwagi o technice dziejopisarskiej Jana Długosza; 3. Próba rekonstrukcji zaginionej kroniki. Okazuje się zatem, że tytuł całości dzieła, tytuł jego pierwszej części i nagłówek rozdziału 3 tejże części I pokrywają się. Czy taki układ jest właściwy? Dyspozycję powinna cechować pewna hierarchia zagadnień. W niej nie może pojawiać się na różnych stopniach owej hierarchii ta sama nomenklatura. Tytuł każdy jest kondensatem treści; sygnalizuje, o czym mówi cały utwór – jego części, rozdziały, paragrafy, punkty itd. Tymczasem w omawianym dziele jedna i ta sama nomenklatura występuje na trzech stopniach podziału. Tak postępować nie wolno. To nie wywołuje dobrego wrażenia u czytelnika, lecz świadczy co najmniej o braku dostatecznych przemyśleń, a więc również o jakiejś niestaranności roboty. Żeby głębiej wniknąć w zawartość monografii, zapoznajmy się z dalszym ciągiem spisu treści.

14. Część II składa się z pięciu rozdziałów: 1. Forma zapisu, rocznik czy kronika; 2. Treść zaginionej kroniki; 3. Autor, miejsce i czas spisania zaginionej kroniki; 4. Ukonstytuowanie faktu istnienia zaginionej kroniki; 5. Ślady istnienia zaginionej kroniki w innych źródłach.

Znowu czytelnik musi wystąpić z poważnymi zastrzeżeniami. Ukonstytuowanie faktu istnienia zaginionej kroniki nie wchodzi merytorycznie – i to zdecydowanie – do części II, mającej stanowić charakterystykę zaginionej kroniki. Te dwa problemy nie mają z sobą nic wspólnego. Istnienie i charakterystyka nie są pojęciami nad- i podrzędnym. Również „ślady istnienia kroniki w innych źródłach" rozdziału 5 nie bardzo są pomocne w charakterystyce źródła, którego – notabene – nie ma. Ponadto zdumiewającą jest rzeczą, że dowód na istnienie zaginionej kroniki znalazł się gdzieś w środku książki (171–174). Tymczasem całe postępowanie probacyjne powinno wyprzedzać wszelkie inne operacje, m. in. także rekonstrukcji. Bo jak można ją przeprowadzać, skoro jeszcze Autor nie przekonał czytelnika o tym, że domniemane przezeń źródło w ogóle istniało. Przy każdej hipotezie – podkreślaliśmy to już wyżej – należy się liczyć z ewentualnością negatywną; domysł okazać się może nietrafny. Rekonstruować (i charakteryzować) mogę jedynie to, co istniało, z niebytem tego rodzaju operacje są niedopuszczalne. I jeszcze jedna rzecz zaskakująca.

15. Prof. Labuda – wiemy – dał osobny rozdział zatytułowany „Ukonstytuowanie faktu istnienia zaginionej kroniki". Dla jego wywodów rozdział ów ma znaczenie fundamentalne; cała monografia jest na nim osadzona – toż to *clef de voûte* całej konstrukcji. Monografia jego zachowa swą wartość wtedy i tylko wtedy, gdy Autor dokona rzeczywiście ukonstytuowania omawianego faktu. Gdyby tego nie zrobił, opus jego stałoby się bezprzedmiotowe. A tymczasem temu zasadniczemu problemowi, jakim jest istnienie RKD, poświecił Autor zaledwie trzy stronice na 300 stronic całości. Toż to rażąca dysproporcja. Czyżby na tak maleńkiej ich liczbie zdołał Autor zestawić wszystkie zebrane przez siebie dowody, przemawiające za istnieniem RKD? Czy ich tak mało, czy też są aż tak mocne? Nic więc dziwnego, że pierwsze zastrzeżenie – tak co do kontekstu (charakterystyka), jak i co do pozycji w książce (środek monografii) – a także skromniuteńka liczba stronic poświęconych kapitalnemu dla dzieła zagadnieniu istnienia kroniki (3 stronice) budzą w czytelniku żywy niepokój. Stwierdźmy ponadto, że niejasny jest dla czytelnika nagłówek rozdziału 5: „Ślady RKD w innych źródłach"; w jakich innych? Okazuje się, że Autorowi chodzi o źródła inne niż Długosz. Wszakże sprawa nie przedstawia się tak jednoznacznie, skoro wszedł do tego rozdziału stosunek *Roczników* zarówno do *Annales Silesiaci compilati*, jak i do katalogów krakowskich biskupów. Znowu zatem zredagowanie omówionego nagłówka trudno uznać za nienaganne.

16. Część III dzieli się na trzy rozdziały: 1. Rekapitulacja metodyczna; 2. Analiza tekstologiczna i źródłoznawcza; 3. Najazd Tatarów na Polskę w świetle przekazu Długosza. Rozdział 1 jest króciutki – zajmuje zaledwie dwie stronice; rozdział 2 – siedem. Gros zatem tej części, bo 82 stronice, poświęcono najazdowi tatarskiemu w 1241 r. Zauważmy, że merytorycznie miejsce części III jest gdzie indziej. Mianowicie Autor, przeprowadzając w części I swoją analizę sposobem rocznikarskim, wydarzenia roku 1241, omówione bardzo szczegółowo, przeniósł właśnie z powodu tej szczegółowości do części III. W istocie stanowi ona wydzieloną tylko przestrzennie cząstkę części I.

17. Rozdziały – nie wszystkie zresztą – składają się z punktów. One już bardzo szczegółowo informują o tematyce pracy. Najwięcej tych punktów znalazło się w rozdziale 3 części I. Partia ta obejmuje 140 stronic, a więc niemal połowę książki (a do tego dochodzi jeszcze właściwie część III). Punktów wspomnianych Autor nie ponumerował, naliczyliśmy ich 49 (w części III ponumerowanych punktów znalazło się 10). Wiemy już, że ów rozdział 3 części I opatrzył Autor nagłówkiem „Próba rekonstrukcji zaginionej kroniki". Czytelnik oczekuje zatem owej rekonstrukcji czy choćby jakiejś jej próby, zgodnie z zapowiedzią. Zostaje tymczasem zaskoczony konstatując, że żaden z punktów owej rekonstrukcji nie przewiduje.

18. Całość wieńczy syntetyzujące zakończenie (293–295) i króciutkie, jednostronicowe posłowie (296–297). Czytelnik nie bardzo chwyta intencję Autora, motywującą ów podział na dwa odrębne segmenty finalne, pisane ostatecznie przez jedną i tę samą osobę, prof. Labudę. Książkę zamykają: wykaz stosowanych skrótów (298–300), streszczenie w języku francuskim, rojące się od drukarskich błędów (301–302), indeks autorów (303–305) oraz spis treści (306–308).

II

1. Prof. Labuda podjął w swej pracy – jak to sam stwierdza – trop Aleksandra Semkowicza (19); idzie w jego ślad „nieco lepiej uzbrojony" (215); od niego przejął rocznikarską formę analizy (297). Semkowicz tymczasem w swoim *Rozbiorze krytycznym* żadnej rekonstrukcji zaginionych źródeł nie dokonał. To nie leżało w ogóle w jego intencjach. Zdawał sobie widocznie sprawę z trudności czy może nawet daremności podobnego zamierzenia. Na czym polega robota owego uczonego, mówi we wstępie sam: „wyłącznie na porównywaniu tekstów", tzn. *Roczników* Długosza, z zachowanymi dawniejszymi pomnikami. Zaplanowaną przez siebie robotę wykonał Semkowicz tak starannie, że niełatwo wnieść do niej coś nowego. Liczba zapisów źródłowych, których by on nie znał, jest minimalna. Dla *Rozbioru krytycznego* istotne jest wskazanie źródeł, z których Długosz korzystał. Pod tym względem – siłą rzeczy – prof. Labuda z pewnością nie kontynuuje pracy swego wielkiego poprzednika.

2. Obok wskazania źródeł, z których najprawdopodobniej czerpał Długosz, Semkowicz zestawił literaturę dotyczącą zagadnień, o których traktują omawiane przezeń teksty. Literatura ta w ciągu stu lat, ubiegłych od chwili ukazania się *Rozbioru*, narosła znacznie. Przed prof. Labudą otwarło się zatem pole do popisu. Ale sprawia nam nieraz zawód. Porównaliśmy, dla przykładu, objaśnienia obydwu uczonych dla 1197 r. Konfrontacja nie wyszła na korzyść prof. Labudy; ziarno wymłócił już Semkowicz, Autor nie ma nic od siebie do dodania. A w takim razie nasuwa się pytanie, po co drukować tekst, który nie wnosi niczego nowego.

3. Znaleźliśmy się zatem w sytuacji następującej: prof. Labuda nie dał rozbioru krytycznego dzieła Długosza w sensie Semkowiczowym, bo nie mógł. Uzupełnił w znacznej mierze pracę Semkowicza literaturą, która się pojawiła w ostatnich stu latach. A co z rekonstrukcją tylokrotnie zapowiadaną? Do niej – wiemy – nie mógł dojść metodą Semkowicza. Żeby sobie uprzytomnić oryginalność omawianej monografii, wróćmy ponownie do *Rozbioru krytycznego*.

4. Mimo olbrzymiego, nadludzkiego wprost mozołu, którego podjął się Semkowicz, nie zawsze udało mu się znaleźć źródła informacji Długosza. Nie miał zatem materiału do porównań. W tych warunkach nasuwały się dwa rozwiązania: 1) Długosz czerpał z nieznanego dziś źródła; 2) wiadomość jest wymysłem naszego dziejopisa, stanowi dokonaną przezeń amplifikację.

Przedstawmy robotę Semkowicza w następującym schemacie (zdajemy sobie zresztą sprawę z tego, że wymagałby on pewnego uzupełnienia i zniuansowania, ale dla naszych wywodów jest wystarczający):

Długosz	**Informacja**	**Źródło**
A	a	Gall-Anonim
B	b	Mistrz Wincenty
C	c	nieznane źródło
D	d	*Kronika wielkopolska*
E	–	amplifikacja
F	f	nieznane źródło
G	–	amplifikacja

O tym nieznanym, zaginionym źródle Semkowicz – co zrozumiałe – nie orzeka nic. W każdym razie w jego ujęciu owa niewiadoma nie jest jakimś jednym jedynym źródłem. Pod nią kryje się nieoznaczona bliżej liczba prawdopodobnie istniejących tekstów: X^1, X^2, X^3, ..., X^n.

5. Oba pojęcia – nieznane źródło i amplifikacje – nie są również obce prof. Labudzie. Wszakże pewne informacje z lat 1202–1260 przypisuje on nie jakiemuś bliżej nie określonemu źródłu *X*, jak Semkowicz, lecz konkretnej, co prawda również zaginionej, lecz przez siebie odkrytej: rocznikowi-kronice dominikańskiej. O jej istnieniu był głęboko przekonany już przed ćwierć wiekiem. Jego pewność siebie wzmogła się obecnie kolosalnie; RKD rysuje się Autorowi w kształtach realnych, mimo wywołanych protestów. Dał nawet – wiemy już – osobny rozdział zatytułowany „Ukonstytuowanie faktu istnienia zaginionej kroniki".

6. W nim pomieścił Autor jeden źródłowy, a więc dla historyka mocny – wydawałoby się – argument przemawiający za jego tezą. Stanowić go ma lista prowincjałów zakonu dominikańskiego, wzmiankująca o *quedam annalia* czy *alia annalia*. Wszakże skąd pewność, że pod tymi annaliami rozumiał pisarz RKD? Jaskrawy kontrargument znajdujemy w piśmie Innocentego IV z 1252 r., dotyczącym kanonizacji biskupa Stanisława. Odsyła ono do jakichś *liber cronicorum* i *liber annalium*, a z pewnością nie dotyczy RKD, skoro ta – zdaniem Labudy – powstała dopiero po 1260 r. Podobnie ze zwrotem *Kroniki wielkopolskiej*: *prout in annalibus historiis continetur*,

przytaczanym przez Autora parokrotnie (21, 108, 111, 182). Chodzi tu o nieznane skądinąd roczniki – stwierdza tenże uczony (111), a więc nie o RKD. (Pomińmy już fakt, że na innym miejscu wyraża prof. Labuda pogląd o czerpaniu przez *Kronikę wielkopolską* wiadomości właśnie z RKD!). Tadeusz Wojciechowski mniemał, że zachowała się tylko 1/3 lub 1/5 istniejących niegdyś roczników. Sam prof. Labuda pisze o zaginionych rocznikach – płockim i mogileńskim, o jakiejś zaginionej kronice polskiej, o zaginionych zapiskach. *Alia annalia* listy prowincjałów, to zatem z pewnością jakieś zaginione pomniki, ale niekoniecznie RKD. Ścieśniająca interpretacja jest czystą dowolnością, której nijak uzasadnić się nie da. Tym samym argument przytoczony nie stanowi przekonującego dowodu.

7. Prof. Labuda proponuje inne jeszcze „dowody" na korzyść swej tezy. Charakterystyczne jednak, że nie znalazły się one w owym centralnym, wydawałoby się, rozdziale, lecz – jak stwierdziliśmy wyżej – rozsypane zostały po całym dziele. Wśród nich pojawiły się wypowiedzi następujące: „Ponieważ z żadnej ze znanych nam kronik i roczników kronikarz wielkopolski niczego konkretnego o tych walkach (Henryka Brodatego z Prusakami) dowiedzieć się nie mógł, nie pozostaje nam nic innego, jak dopatrywać się źródła tej wiedzy w zaginionej kronice" (182). Ta argumentacja nie zdobędzie sobie naszego aplauzu, stanowi bowiem klasyczny przykład na *petitio principii*. I zaraz następny: „Bez teorii zaginionego źródła się nie obejdziemy. Fakt jego istnienia w odniesieniu do czasów 1202–1260 uważam za dowiedziony" (200)[9]. Naszym zdaniem, „teoria zaginionego źródła" niczego przesądzić nie zdoła, nie stworzy bynajmniej faktu. Nic tu dowiedzione nie zostało. Rzecz opiera się na dokonaniu nieuprawnionych przejść do tego, *quod erat demonstrandum*. Argumentacja przebiega według zawodzącego schematu rozumowania. Na tym wszakże nie koniec.

8. Rozdział kończy się konkluzją: „Przyjmowany przez Semkowicza postulat istnienia nieznanego źródła możemy w tej chwili podnieść do rzędu pewności" (215). I tak, i nie! Przeprowadzić bowiem należy pewne *distinguo*. Obawiamy się, że prof. Labuda usiłuje zapisać na swój benefis dwuznaczność wyrażenia: nieznane (zaginione) źródło. Dla Semkowicza – wiemy już – znaczy to jakieś bliżej nie określone, do naszych czasów nie dochowane zapisy. Prof. Labuda tymczasem przez zaginioną kronikę rozumie jeden jedyny pomnik – swoją domniemaną RKD. To nie to samo. Zgodność opinii obydwu uczonych – Semkowicza i Labudy – jest więc tylko pozorna. Drugi, pisząc o nieznanym źródle, nie myśli bynajmniej tego samego, co Semkowicz. Czyżby tego nie dostrzegł? A jeśli tak, czyżby liczył na naiwność

[9] Na lep tego wadliwego sylogizmu dał się wziąć doc. Olejnik.

czytelnika aż tak daleko posuniętą? Sądząc po recenzji, która się ukazała w połowie 1983 r., robi to z powodzeniem.

9. Nie jest też niczym innym jak przejawem woluntaryzmu Autora zapewnienie: „Gros informacji pochodzić musiało z zaginionego źródła, to jest z zaginionej kroniki dominikańskiej" (RKD) (158). A już szczytem rozbratu z logiką będzie rozumowanie przeprowadzone odnośnie do polskich zdań legnickich. Prof. Labuda przyznaje wprost: „...nie mamy żadnej możliwości zweryfikowania autentyczności sceny, w toku której omawiane tu zdania zostały wypowiedziane" (292). Trudno o bardziej wyraźne wyeksponowanie bezsiły historyka wobec milczenia źródeł. Tymczasem parę wierszy dalej prof. Labuda zapewnia o historyczności owych zdań, „o zaufaniu dla prawdomówności świadka tej sceny". Przecież cały przebieg wydarzeń pod Legnicą, łącznie z uczestnictwem owego świadka, Iwana Iwanowicza – jak to Autor słusznie stwierdził – nie da się zweryfikować! „Polscy językoznawcy – konkluduje autor – mogą ze spokojem uznać historyczne słowa księcia Henryka [...] za pierwsze polskie zdanie zapisane w źródłach" (292). Jak dotąd, dowodu na to brak, prof. Labuda żadnego nie dostarczył. Co więcej, stwierdził nawet sam, że możliwości weryfikacji nie ma. Ze swej strony przeto radzilibyśmy językoznawcom – jeśli wolno – być wyjątkowo ostrożnymi z akceptacją tezy Labudy. Stanowi ona klasyczny przykład *piissimum desiderium* Autora.

10. Wiele swoich wadliwych sylogizmów – a nie wyczerpaliśmy ich bynajmniej wszystkich – przeplata prof. Labuda zapewnieniami, że zaginiona kronika istniała, że ją Długosz znał, że zrobił z niej notatki i ją w dziele swym referował (47, 63, 197)[10]. Tymczasem nic go nie uprawnia do owych afirmatywnych sformułowań. Autor przemyca po prostu tezę, którą winien był udowodnić. Innymi słowy: domysł obrósł mchem i przerodził się pod jego piórem w pewnik.

11. Wreszcie argumentem przemawiającym za istnieniem RKD ma być piszący w latach 1810/11 Carl Gromann. Z tym dowodem rozprawiliśmy się przed paru laty. Sądziliśmy, że usunęliśmy go z pola widzenia historyka raz na zawsze. Tym bardziej że spotkaliśmy się z akceptacją swego stanowiska przez recenzenta, który ujął rzecz niedwuznacznie: „Józef Matuszewski [...] hat die Prämissen dieses kunstvollen Bauwerks einer sorgfältigen quellenkritischen Analyse unterworfen – und es wie ein Kartenhaus zusammenbrechen lassen"[11]. Tymczasem pod piórem prof. Labudy Gromann odradza się

[10] Tekst na s. 296 sugeruje nawet, że *Annales* są przeróbką RKD!

[11] W. Irgang, por. wyżej przyp. 6.

ponownie jak Feniks z popiołów. Autor winduje go na znakomitość historiograficzną; jego zdaniem, stanowi on nawet – wiemy to – źródło lepsze niż Długosz. Krytycznie wypowiedzieliśmy się na ów temat szczegółowo w 1980 r. Autor zapoznał się z naszą *Relacją*. Ale ufny w swoją mocną pozycję w świecie historycznym, nie wziął jej niemal pod uwagę w swych rozważaniach, polemiki szczegółowej z nami nie przeprowadził, widocznie nie widział potrzeby. To jego prawo. Pisze nawet z jawnym lekceważeniem: „Józef Matuszewski dawno już zerwał kontakt z konkretnymi tekstami [z elaboratem Gromanna?], a tym samym obraca się w jakimś wydumanym polu dyskusyjnym" (257). Zapomniał widocznie o tym, co sam kiedyś utrzymywał: „...w sprawach spornych prześledzenie dyskusji i rozważenie wszystkich argumentów jest zabiegiem koniecznym przed powzięciem konkluzji"[12]. Tego tymczasem nie zrobił. Takie postępowanie naszej *Relacji* bynajmniej nie zaszkodzi, ale czy na tym nie tracą wywody prof. Labudy? Czy to czasem się nie zemści? Bo któż z nas może powiedzieć o sobie: moje magisterium jest *infallibile*? Przyjrzyjmy się, jak uzasadnia obecnie swoje stanowisko prof. Labuda.

12. Zdaniem jego, „Gromann w swej warstwie faktograficznej wykazuje znamienne pokrewieństwo ze szczegółami przekazanymi w Raciborzu przez zaginioną kronikę dominikańską (RKD) w wersji Długosza" (295). Toż to nowy *circulus vitiosus*! Skąd prof. Labuda wie o tym pokrewieństwie, skoro RKD się nie zachowała, a jej rekonstrukcji w wersji Długoszowej daremnie szukamy w omawianym opus. Wszakże nie zamierzamy do tych spornych zagadnień wracać. Musielibyśmy bowiem powtórzyć to, co napisaliśmy w swej *Relacji*. Prof. Labuda poza powołanym wyżej argumentem przytacza jeden tylko nowy dowód źródłowy, zresztą dość osobliwy, który ma podpierać jego dobre mniemanie o Gromannie. Stanowić go ma fragment poematu śląskiego pisarza renesansowego – niejakiego Pankracego Vulturinusa. On to, opierając się na Strabonie (!), pisał o ucieczce spod Raciborza na piętach końskich (!) Massagety, uważanego za Tatara. Ku zdumieniu czytelnika poeta piszący z początkiem XVI w. – podkreślamy: poeta! – staje się nagle dla prof. Labudy źródłem do wydarzeń sprzed 250 lat. A jak prof. Labuda wpadł na owego Pankracego Geyera? Na niego powołał się Gromann! Takim zaufaniem cieszy się ów historyk-amator u prof. Labudy, że służy mu nawet jako przewodnik bibliograficzny. Rozumiemy dobrze, że dla „historyka" z początku XIX w. stanowił Vulturinus miarodajne źródło, ale dla dzisiejszego historyka-zawodowca? Tego pojąć nie jesteśmy w stanie. Tymczasem prof. Labuda konkluduje: „Wszystko to oznacza pełną rehabilitację

[12] **G. Labuda**, *List papieża Paschalisa II*, Sobótka 26, 1971, s. 41–46.

Gromanna" (284), „relacja Gromanna sama się zweryfikowała"[13]. Ale zostawmy Gromanna w spokoju. Nie zasługuje on na tyle stronic, które mu Autor poświęcił, i poniekąd nas zniewolił do tego samego[14]. W każdym razie i ten trzeci dowód odpada.

13. W rezultacie żaden z trzech przytoczonych argumentów nie wykazuje właściwości, które byłyby w stanie przekonać krytycznego czytelnika: ani odesłanie do *alia annalia*, ani wadliwa sylogistyka, ani Gromann ze swym rymopisem, Sępem-Vulturinusem. To z pewnością nie dowody zniewalające, lecz co najwyżej poszlaki; poszlaki zresztą wyjątkowo słabe. A procesualiści wiedzą dobrze, że nawet sto poszlak nie stanowi jednego dowodu.

14. Stanowisko nasze jest niedwuznaczne. Przyjmujemy za Semkowiczem i innymi historykami głoszoną od dawna tezę o istnieniu jakichś źródeł zaginionych, z których czerpał Długosz, a których my dzisiaj nie znamy. Pogląd ten podziela zresztą – wiemy – i prof. Labuda. Natomiast hipoteza ostatniego badacza, że wśród nich znajdowała się RKD, stanowi jego osobisty domysł, niczym dotąd nie poparty. Supozycja pozostaje dalej supozycją, RKD jest stale hipotezą. Zapewnianie czytelnika, i to wielokrotne, o jej egzystencji nie zmienia owego domysłu w pewnik. Obawiamy się, że Autor pada tu ofiarą autosugestii. Pewności co do istnienia RKD nie osiągamy z tej racji, że jej dotąd nikt nie odkrył! Ale w takim razie, po co krok dalszy, zamierzona rekonstrukcja? Rekonstrukcja zabytku, który – być może – nie istniał nigdy. Wszakże prof. Labuda mniema, że z powodzeniem przeprowadził swoje postępowanie probacyjne. Ufny w swoje argumenty, wierzy w jej realną egzystencję[15]. Skoro ocena dowodów jest ostatecznie sporna, by okazać swoją najlepszą wolę, pójdźmy na ustępstwo. Załóżmy za nim, że tę kronikę dominikańską ktoś rzeczywiście kiedyś zredagował.

---

[13] Przyznajemy, że nie bardzo pojmujemy, na czym polega owa autoweryfikacja. Dorzućmy, że w innym kontekście pisze Autor o samokorekcie (127), a na trzecim miejscu czytamy o Iwanie Iwanowiczu, że się sam obronił (247). Autoweryfikacja, autokorekta i autoapologia stanowią widocznie jakieś Autorowi właściwe panacea na źródłowe luki.

[14] Prof. Labuda czyni nam wyrzuty, że nie podjęliśmy interpretacji Gromanna. Tymczasem stanowisko swoje uważamy za uzasadnione w pełni. Uważając prace Gromanna za historyczny bohomaz, nie zamierzamy poświęcać jej dodatkowego trudu. Przynajmniej dopóty, dopóki Autor nie dowiedzie, że Gromann korzystał rzeczywiście, jeśli już nie z trzynastowiecznych, to przynajmniej z czternastowiecznych zabytków. Jak dotąd, dowodu takiego nie dostarczył. Wobec tego wnikanie w opowieść Gromanna uważamy po prostu za stratę czasu. Tym bardziej że prof. Labuda stwierdza sam, iż Gromann nie wahał się okrasić tej swojej opowieści o najeździe Tatarów własnym domysłem (273, 275–276), a o wycofywaniu się Tatarów spod Raciborza nie podał dokładniej swoich dwu informacji, czego „prawdziwie należy żałować" (270).

[15] Por. wyżej przyp. 7.

15. Prof. Labuda przystąpił do poszukiwania RKD. O tej robocie pisze na paru stronicach (65, 165, 173). Zatem: kronika zaginiona, kronika poszukiwana. Poszukiwania te doprowadziły widocznie do pozytywnego rezultatu. Tak można by mniemać, skoro Autor w pewnym momencie oświadcza, że tę zaginioną kronikę zrekonstruował (163, 176, 192). Mamy zatem do czynienia z dalszym stadium badań: kronika zaginiona, kronika poszukiwana, kronika zrekonstruowana. Ale gdzie ta rekonstrukcja? Dzieło prof. Labudy przestudiowaliśmy gruntownie, znamy wszystkie jego składniki. Żaden punkt dyspozycji – a są one, wiemy, szczegółowe – nie sygnalizuje tej rekonstrukcji. Czyżby nie było jej w ogóle? Posłuchajmy ważkiego oświadczenia Autora w posłowiu.

16. „Pełni podjętej analizy i pełni obrazu zaginionej kroniki zadość uczyniłby – akcentujemy: zadość uczyniłby – jeden dodatkowy wysiłek: rekonstrukcja jej tekstu" (296). „W sumie otrzymalibyśmy – podkreślamy użycie trybu warunkowego po raz drugi – kilkadziesiąt stron tekstu, co musiałoby – znowu *conditionalis* – znacznie powiększyć już i tak niemałe rozmiary tej rozprawy" (297). Powodowany widocznie owym motywem oszczędności papieru, zresztą bardzo chwalebnym, prof. Labuda nie dołączył rekonstrukcji do swej publikacji. A więc jeszcze w zakończeniu *chronica reconstituta* (293); trzy strony dalej, w posłowiu: *chronica non reconstituta, sed reconstituenda* (296–297). Czy w tej niecodziennej sytuacji jakikolwiek komentarz potrzebny? Czytelnik bezradnie załamuje ręce i zapytuje ponownie, dlaczego Autor dał taki wprowadzający w błąd tytuł całemu dziełu i dwu jego cząstkom. Co więcej, uświadamia sobie w tym momencie, że przytoczony ostatnio passus przekreśla w istocie całe Labudowe *opus historicum*. W końcu zapędził Autor nie tylko czytelnika, ale i – przede wszystkim – siebie w ślepy zaułek.

17. A dlaczego tej rekonstrukcji nie wykonał? Czyżby naprawdę ze względu na oszczędność papieru? Zwłaszcza że znalazł się mimo woli w pozycji dość niezręcznej. Czyni bowiem wyrzuty uczonym tej klasy co Tadeusz Wojciechowski, Smolka, David, że zabrakło im cierpliwości, a może nawet inwencji, aby dokonać rekonstrukcji zaginionej kroniki (19). Nam się wydaje owa rezygnacja z pierwotnego zamierzenia jasna: prof. Labuda po prostu zagalopował się; obiecał coś, czego wykonanie nie jest możliwe. I w tym się w końcu zorientował, co go skłoniło do rejterady. Szans rekonstrukcji nie ma bowiem żadnych i to w świetle wywodów samego Autora, jak to wykażemy niżej. Zanim przejdziemy do uzasadnienia swego stanowiska, spróbujmy – by ratować omawiane dzieło – przedstawić inne wyjście z trudności, które swoim piórem stworzył prof. Labuda.

18. *Chronica reconstituta, chronica non reconstituta.* Obie te wypowiedzi wyłączają się wzajemnie. Czyżby Autor stał na bakier z logiką? A może istnieje inne rozwiązanie dylematu? Autor używa terminu rekonstrukcja w dwu różnych znaczeniach. Rozpatrzmy tę ewentualność.

19. W jednym z nich, w posłowiu, używa Autor tego wyrazu zgodnie z polszczyzną potoczną: rekonstrukcja – odbudowa, jak to definiuje *Słownik wyrazów obcych*; rekonstruować – na powrót budować to, co przestało istnieć. Robota rekonstrukcyjna zabytku historiograficznego polegać musi na odtworzeniu tekstu. Takiej rekonstrukcji Autor z pewnością nie dał. A w drugim znaczeniu? Rozejrzyjmy się w rozdziale 3 części I zatytułowanym – wiemy już – „Próba rekonstrukcji zaginionej kroniki". Co w nim Autor zawarł? Przede wszystkim rzuca się w oczy fakt, że przeprowadza w nim analizę wydarzeń z lat 1182–1201, a tymczasem w jego koncepcji rozpoczynała się z rokiem 1202. Do tej parustronicowej partii rozdziału tytuł nie pasuje zupełnie. Dalej zauważyliśmy, że istotnym składnikiem omawianego rozdziału jest część III, zatytułowana: „Rozbiór przekazu Jana Długosza o najeździe Tatarów na Polskę w 1241 roku". Wyłączył ją Autor z kontekstu jedynie ze względu na rozmiary. Czytelnika frapuje jedno, i to rzecz niebłaha: te same dociekania Autor nazywa raz próbą rekonstrukcji, raz rozbiorem. Wszakże nie tylko w tytułach obydwu objątków napotykamy ową niczym nie uzasadnioną rozbieżność. Także na innych miejscach stwierdza prof. Labuda, że dokonał rozbioru krytycznego *Roczników* Długosza (201), że przeprowadził analizę fragmentów tych *Roczników*, odnoszących się do lat 1182–1260 (210). Te same wyrazy – „analiza" i „rozbiór" – pojawiły się również na stronie 137. Dla Autora zatem „rekonstrukcja" w tym drugim znaczeniu – to tyle co „rozbiór", „analiza". Tak to wygląda w świetle własnych wypowiedzi prof. Labudy.

20. Utożsamianie rozbioru z rekonstrukcją znajduje w wywodach Autora jakieś uzasadnienie. Dokonując mianowicie swojej analizy metodą rocznikarską, stawia on w pewnych wypadkach domysł, że informacja Długoszowa, dla której daremnie szukamy podstawy w tekstach zachowanych, o której pisał Semkowicz, że pochodzi z nieznanego źródła, wywodzi się z RKD. W rezultacie – jeśli dobrze rozumiemy „deliberacje" Autora, co, przyznajmy szczerze, nie zawsze jest rzeczą łatwą – rozbiór czy analiza *Roczników* z odesłaniem do hipotetycznej RKD stanowi dla niego rację posługiwania się wyrażeniem: próba rekonstrukcji. To chyba byłaby owa „techniczna rekonstrukcja". Taki pomysł terminologiczny nie przyszedł nigdy do głowy Semkowiczowi, bo wówczas, ile by on dokonał rekonstrukcji nieznanych źródeł! Wszakże przy takim tylko rozumieniu wywodów prof. Labudy ratujemy go od zarzutu, że przeczy sam sobie, utrzymując raz, że dokonał

rekonstrukcji, to znów, że jej nie dokonał. Tylko wówczas zrozumiały jest sens jego wypowiedzi, że zebrał RKD w nową całość (293). Szkoda jedynie, że idąc wiernie w trop Semkowicza, nie zestawił choćby akapitów tych ustępów *Roczników*, które – jego zdaniem – stanowiły przejątek z RKD. Dopiero wówczas miałby prawo mówić o rekonstrukcji materiałowej. Z tekstu pomieszczonego na s. 30–159 (pomijając już część III) niełatwo się w tym zorientować; a tymczasem to problematyka dla studium istotna. Bez tego uzupełnienia zapewnienia Autora zawisają w próżni.

21. Konkludujemy: rozumienie drugie terminu „rekonstrukcja" jest niewątpliwie swoiste, tylko prof. Labudzie właściwe. Mamy zatem do czynienia z semantyką stanowiącą wynalazek Autora, z jego indywidualizmem. Według naszego odczucia, wyraz „rekonstrukcja" stał się u niego patologicznie dwuznaczny. Tę jego dwuwartościowość w *Zaginionej kronice* pragniemy mocno podkreślić. Bez uprzytomnienia jej sobie czytelnik nijak z lektury dzieła nie wybrnie. Ona stanowi dla odbioru ciągle źródło nieporozumień. Ów nieścisły rzeczownik, frapujący wyobraźnię czytelnika, wzbudził w nim nadzieję, której Autor nie zaspokoił. Czytelnik oczekuje odkrycia nieznanej dotąd kroniki; jego zapowiedź znalazł i w podtytule, i dwukrotnie w podpodziałach. Otrzymuje tymczasem rozbiór *Roczników* z odesłaniem do suponowanej RKD. To się w języku omawianej monografii nazywa „rekonstrukcją techniczną". Zawodu tego można było czytelnikowi oszczędzić, używając słownictwa adekwatniejszego – takiego, jakim posłużył się Semkowicz; takiego zresztą, które znalazło się również pod piórem Autora. O terminologię – wiadomo – nie warto toczyć boju. Wszakże na wskazaną dwuznaczność należało koniecznie zwrócić uwagę pod sankcją niezrozumienia wywodów Autora.

22. Wiemy już, że omawiane dzieło składa się w istocie z dwu partii: 1) z rozbioru *Roczników* Długosza, rozbioru nazywanego też próbą rekonstrukcji (cz. I + cz. III), oraz 2) z charakterystyki zaginionej kroniki, RKD (cz. II). Ponieważ – wiemy – RKD się nie zachowała, chodzić może w części drugiej jedynie o charakterystykę jej rekonstrukcji. Niewątpliwą przy tym jest rzeczą, że charakteryzować można wyłącznie rekonstrukcję w znaczeniu pierwszym, wskazanym wyżej. Zestaw przypuszczeń odsyłaczowych od Długosza do RKD nie nadaje się do tego celu zupełnie. I tu zdumienie ogarnia czytelnika w tej szczególnej sytuacji, w jakiej się znalazł. Uprzytomnijmy sobie ją ponownie: źródło się nie zachowało, autor go nie odtworzył, a mimo to dokonuje jego charakterystyki. Toż to fenomen naszego dziejopisarstwa czy europejskiego pisarstwa historycznego w ogóle. Taka rzecz może pojawić się tylko u nas?

23. Dokonana konstatacja zwalnia recenzenta od dalszych uwag. Skoro jednak prof. Labuda poświęcił tyle stronic owej charakterystyce (160–200), przyjrzyjmy się temu, co się w nich znalazło. Domyślamy się z góry, że będą to rzeczy zaskakujące; inaczej w przedstawionych warunkach być nie może. Bo – powtórzmy – co można orzekać o zabytku, który się nie zachował i którego dotąd nikt nie zrekonstruował? A przy tym liczyć się trzeba z ewentualnością, że owa charakterystyka może okazać się przedwczesna. A nuż Autor zmieni swój pogląd na nią po obiecanej edycji owej rekonstrukcji tekstowej?

24. Autor przesądza o treści RKD; są to z konieczności jego domysły. Z nich też jedynie wynika domniemany zasięg czasowy domniemanej kroniki, miejsce jej redakcji i miejsce przechowania. Przypuszczeniem jest również czas spisania RKD. A propos czasu redakcji krótka dygresja. Prof. Labuda stwierdza, że zaginiony pomnik sięgał od 1202 r. aż po schyłek lat pięćdziesiątych XIII w., ewentualnie objął jeszcze lata 1264/65. Tym samym powstać mógł dopiero w szóstym, czy nawet siódmym dziesiątku tego stulecia (158–159, 170, 174). Tymczasem w tytule dzieła czytamy: *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku*! Po co ta rozbieżność ewidentna? Jak mógł Autor jej nie zauważyć? Prof. Labuda pisze: poprawiać można Długosza przy pomocy samego Długosza (119). Czytelnik musi tu poprawić Labudę przy pomocy samego Labudy.

25. Spokoju nie dawało nam zagadnienie, skąd wzięła się ta rozbieżność. Wydaje się, że jej rację odnaleźliśmy. Przed ćwierć wiekiem prof. Labuda datował RKD na lata 1241–1250, a więc rzeczywiście na pierwszą połowę XIII stulecia. Obecnie przesunął datę jej powstania na lata sześćdziesiąte tegoż wieku, o czym widocznie zapomniał. Stąd ta rażąca niezgodność: co innego znalazło się w tytule, co innego w tekście dzieła. Zatem tytuł książki należy koniecznie poprawić na: *Zaginiona kronika z drugiej połowy XIII wieku*. On dopiero zgodny będzie z obecnym poglądem Autora na chronologię RKD.

26. Prof. Labuda przesądza niemal o autorze RKD. I znowu konieczna mała dygresja. W 1959 r. nie ustalił on autorstwa owej zaginionej kroniki. Wobec tego, w przystępie humoru, „nicht ohne Sarkasmus", podsunęliśmy mu kandydata do tej funkcji w osobie dominikanina z raciborskiego konwentu, Wincentego, który w latach 1246–1263 działał na niwie pisarskiej. Prof. Labuda podchwycił tę myśl; nasz kandydat – według poglądu Autora „kondycji poddańczej" (169) – stał się dla niego w 95% pewnym autorem niepewnej RKD (151–171, 293–294), choć hipoteza ta – lojalnie prof. Labuda przyznaje – wymaga jeszcze weryfikacji.

27. Autor zadecydował autorytatywnie o formie zapisu RKD. „Możemy już z całą pewnością twierdzić, iż poszukiwany przez nas utwór był kroniką, operującą narracją ciągłą z pewnymi dopełnieniami chronologicznymi" (165). Nie odrzeka się jednak tego, by nazywać ją również rocznikiem. To właśnie upoważnia nas do utrzymania skrótowca RKD, który wprowadziliśmy dawniej. Autor wie, że zaginiona kronika dzieliła się na rozdziały (164). A choć rekonstrukcji tekstowej nie dał, nie waha się snuć swoich rozważań nad jej stylem. Ma on być Kadłubkowy czy Wincentiański (166–168). Ten styl właśnie przemawia za autorstwem Wincentego.

28. Prof. Labuda zestawia swoją domyślną kronikę, której nie zrekonstruował, z zachowanymi tekstami źródłowymi. Proceder na nasze rozumienie dość dziwaczny. Jak można tak postępować, porównywać to, co nie istnieje, z tym, co jest?

29. Wśród porównywanych zapisów wyróżnia Autor: a) teksty starsze od domniemanej RKD i b) teksty młodsze. Ad a) Sądzi on, że RKD kontynuowała *Kronikę* Mistrza Wincentego (170). Jak to uzasadnić, skoro pierwszej nie ma? Ale niech tak będzie, przyjmijmy, że RKD rzeczywiście kontynuowała ową kronikę[16]. I tu znowu zwykła dla prof. Labudy niekonsekwencja. Na innym bowiem miejscu skłonny byłby poczytać tę swoją RKD za kontynuację *Kroniki węgiersko-polskiej* (164). Co więc ta RKD kontynuuje, *Kronikę* Mistrza Wincentego czy *Kronikę węgiersko-polską?* Należało się w końcu na coś zdecydować i wybór ograniczyć do jednego tylko zabytku, zwłaszcza gdy są one tak odmienne.

30. Przy drugiej ewentualności – tzn. przy założeniu, że RKD jest kontynuatorką *Kroniki węgiersko-polskiej* – rodzi się trudność nowa, co zmusza do następnej dygresji. *Kronika* Mistrza Wincentego jest z pewnością starsza od hipotetycznej RKD, której redakcję – wiemy – kładzie prof. Labuda na siódmy dziesiątek XIII w. A jak z *Vita sancti Stephani*? Pomijamy już to, iż zdaniem Dąbrowskiego jest to źródło stosunkowo bardzo niskiej wartości. Co tu ważne, sporna jest data jej powstania. Zdaniem prof. Labudy, redakcję jej w pierwszej połowie XIII w. uznać należy za rzecz pewną (164). Twierdzenie to nie stanowi wyniku własnych badań Autora; idzie on w tym wypadku – jak sam podaje – za Dąbrowskim. Tymczasem ów historyk, przywołując opinie ostatnich badaczy zabytku – Anglika Macartneya i Polki Brygidy Kürbis – umieszcza go „silnie" w drugiej połowie XIII w. Gdy jeszcze wziąć pod uwagę zdanie P. Davida:

[16] Nasuwają się poważne zastrzeżenia co do samego problemu kontynuacji; nie chcemy tutaj w nie wchodzić.

„elle (la chronique hongaro-polonaise) ne saurait être antéieure aux premières années du 14 siècle", zawahamy się poważnie w przyjęciu tezy prof. Labudy o powstaniu jej w pierwszej połowie XIII w. i – co więcej – uznaniu tego za rzecz pewną. Przy proponowanej przez Dąbrowskiego chronologii *Kronika węgiersko-polska* powstałaby mniej więcej równocześnie z RKD albo po niej. W obydwu wypadkach nie mogłaby być kontynuatorką owej *Vita*. Dlaczego prof. Labuda – zapytamy – na upragnioną przez siebie tezę o starszeństwie *Kroniki węgiersko-polskiej* powołuje autora głoszącego coś innego? Praca historyka polega w dużej mierze na wzajemnym zaufaniu. Czy w tych warunkach czytelnik ma każdą jego notkę sprawdzać? Czyżby Autor nie zdawał sobie sprawy z tego, że postępując we wskazany sposób stwarza robotę dla innych? W każdym razie – widzimy – lektura jego dzieła wywołuje ciągłe protesty. Wróćmy do tematu.

31. Ową zaginioną RKD, rzekomo zrekonstruowaną, prof. Labuda nie tylko mianuje kontynuatorką dwu starszych (?) kronik, ale zestawia również z młodszymi źródłami zachowanymi. Przechodzimy zatem do punktu b). Dowiadujemy się tu, że obok celu, na który wskazaliśmy wyżej: rekonstrukcji RKD, czego Autor nie dokonał, stawił on sobie zadanie dalsze: dać – cytuję – „odpowiedź na pytanie, czy w krórejś z kronik trzynasto- lub czternastowiecznych nie znajdziemy śladu korzystania ze zrekonstruowanej przez nas kroniki zaginionej" (175–176). Prof. Labuda wie, kto z niej korzystał. Znalazł jej ślady zarówno w *Kronice wielkopolskiej*, w *Annales Silesiaci compilati*, w *Roczniku* Krasińskich, a przede wszystkim u Długosza. Ostatni posługiwał się RKD przy opisie bitwy pod Legnicą.

32. Autor pisze zatem o zabytkach, które czerpały swoje informacje z RKD. A wiemy przecież, że ona się nie zachowała, że jej istnienie jest jedynie hipotetyczne. Gdyby więc domysł miał się okazać nietrafny – a taką ewentualność, wiemy, przy każdej hipotezie należy zawsze brać w rachubę – wszystkie lansowane twierdzenia walą się rzeczywiście jak domek z kart. Ponadto zapytamy, czy wolno równocześnie twierdzić, że rekonstruujemy RKD (głównie) na podstawie Długosza oraz że w *Rocznikach* odnajdujemy ślady owej RKD? Przecież takie rozumowanie to nic innego jak *circulus vitiosus*!

33. Autor posuwa swoje „deliberacje" jeszcze dalej. Nie tylko zna ślady pozytywne RKD w późniejszych źródłach, ale notuje zabytki, w których śladów RKD brak (153). Stwierdza tym samym *negativa*. Ale co takie zapewnienie znaczy: brak w zachowanych źródłach śladów RKD, której nie zrekonstruowano, która, być może, i co nie jest nieprawdopodobne, nie istniała nigdy. Niewątpliwie nie ma tu żadnego ryzyka probacyjnego. Ale też zdanie pozbawione jest wszelkiej wartości poznawczej.

34. Prof. Labuda żywi przekonanie, że rekonstrukcja RKD jest możliwa, acz z niemałymi trudnościami. Co prawda, nie waha się równocześnie konstatować, że „stosunkowo łatwo o dokonanie takiej rekonstrukcji" (296). Jesteśmy generalnie nastawieni sceptycznie do takiej możliwości, jak zaznaczyliśmy to już wyżej. Zważmy jeszcze na dodatkową okoliczność, do której przywiązujemy rolę znaczącą. Skoro Autor pragnie dokonać rekonstrukcji RKD głównie na podstawie Długoszowych *Annales*, domyślać się wolno, że będzie bronił wiarygodności tego dziejopisa, że przedstawi go jako rzetelnego informatora – takiego, któremu można zaufać, informatora – jak się Autor wyraża – spolegliwego (234). Bo jeśli nie tak – a Długosz w omawianych wywodach stanowi jeśli nie jedyną, to najgłówniejszą podstawę rekonstrukcji – znajdziemy się w sytuacji bez wyjścia. Siłą rzeczy – suponujemy – monografia będzie apologią Długosza, apologią podawanych przez niego wiadomości. Bez wiary w jego prawdomówność nie ma mowy o zamierzonej rekonstrukcji. Tymczasem co prof. Labuda wypisuje o Długoszu: zdarzenia jednostkowe, zanotowane w rocznikach „rozszerzał i przekształcał do niepoznaki" (154), imiona lub wydarzenia zredukowane do czystej faktografii wzbogacał objaśnieniami lub nawet własnymi domysłami; powiększanie informacji należy do zwyczaju Długosza. Stwierdza się u niego występowanie wielosłowia i dywagacji. Dziejopis popadał w sprzeczność z własnymi tezami, zapominał o tym, co poprzednio powiedział, wpadał w sidła swej teorii, dopisywał imię swego bohatera „trzeba czy nie trzeba, najczęściej gdzie nie trzeba". Nie jest on zawsze konkretny, sporo u niego retoryki i gadulstwa. Co gorsza, to gadulstwo jest u niego rzeczą zwykłą. Mechaniczne przesunięcia w zapisie rocznym są dla Długosza typowe (53), wskutek czego pewne fakty zostały u niego dość beznadziejnie poplątane, a także w czasie źle rozmieszczone. Długosz kieruje się przesłankami chronologicznymi sobie tylko wiadomymi, dopracowywał się „własnej wizji chronologicznej" (103), dokonywał zaszeregowania na wyczucie w ramach szerszego cyklu (53). Wydarzenia mające swe właściwe miejsca zostały z nich wyrwane i rzucone w zupełnie inny kontekst (35, 110). Przerzuty w czasie dokonują się wstecz i wprzód. Pomyłki sięgają od 3 do 161 lat. Wywołuje to konsternację wśród badaczy (47–48). Mechaniczne błędy chronologiczne spowodowały największe spustoszenie w spoistości i rzetelności dzieła (17). Na tym nie koniec ujemnych następstw sporządzonych niewłaściwie w „kuźnicy" Długosza fiszek.

35. Długosz jako ekscerptator i kompilator zajmował czynną postawę wobec przejmowanego tekstu i nadawał mu własną, autorską postać, poddawał tekst intensywnej i ekstensywnej obróbce. Prof. Labuda pisze o szumie informacyjnym i interpretacyjnym; dlatego to zmuszony został do odsiewu plew od zdrowego ziarna. Wreszcie konstatuje otwarcie, że Długosz nie reprodukuje dosłownie źródłowego przekazu, lecz w odpowiedniej

parafrazie, a więc – sądzimy – powtarza czerpane ze źródeł wiadomości własnymi słowy. Jak zatem przejść od owej parafrazy do oryginalnej frazy? Czy to w ogóle możliwe?

36. Jedno jest pewne: wywody prof. Labudy trudno poczytać za apologię Długosza. Nie znamy dzieła bardziej dyskredytującego naszego dziejopisa piętnastowiecznego jako źródła historycznego niż ostatnia praca Labudy. Prześcignął on w swym krytycyzmie dawniejszych historyków niemieckich i polskich, nie wyłączając Helcla i Semkowicza. A w takim razie, jak można budować coś na takim dywagującym kronikarzu, który – i ta opinia przygważdża – „dał nam w sumie dzieło bardziej literackie niż historiograficzne" (12).

37. Mimo tylu zastrzeżeń, i to druzgocących, podniesionych w stosunku do Długosza przez samego Autora – nie wydają się nam one niezasadne – pełni najlepszej woli, nie chcemy wyłączać ewentualności jakiejś rekonstrukcji, choć do zamierzenia owego jesteśmy nastawieni bardzo, bardzo sceptycznie. A wykluczamy wprost w obecnych warunkach rekonstrukcję literalną, której prof. Labuda jest pewny. Wartości zrekonstruowanej ewentualnie w przyszłości kroniki nie chcemy przesądzać przed jej publikacją, na którą czekamy z niecierpliwością. A chyba – to jest nasze wewnętrzne przekonanie – nie ukaże się ona nigdy. W każdym razie nasz sceptycyzm co do możliwości takiej rekonstrukcji sięga wymiarów astronomicznych.

III

1. Kończmy swoje wywody krytyczne. Książka jest. Zamysł prof. Labudy zaowocował; ubrany został w szatę graficzną i zaopatrzony w pełny sztafaż naukowy. Mniejsza o niefortunny tytuł omawianej pozycji oraz inne jej mankamenty, których dopatrzyliśmy się moc, a których moglibyśmy przytoczyć jeszcze dużo więcej. Potknięcia, niekonsekwencje, błędy, sprzeczności i wieloznaczności są w omawianej monografii regułą. A przy tym wszystkim opus nie zawiera obiecywanej wielokrotnie, nawet w tytule, rekonstrukcji RKD, lecz analizę *Roczników* Długosza, komentarz historyczny do nich. Niestety, obfituje on już nie w dziesiątki, lecz setki hipotez. Zestawmy na zakończenie te spośród nich, które odnoszą się bezpośrednio do samej RKD: 1) jej istnienie; 2) zakres czasowy RKD (1202–1260); 3) redakcja kroniki w szóstym czy w siódmym dziesiątku XIII w.; 4) miejsce redakcji – Kraków; 5) miejsce przechowania rękopisu – krakowski konwent dominikański; 6) autorem RKD Wincenty z Kielc (czy z Kielczy); 7) jego kontaktowanie się z Iwanem Iwanowiczem w klasztorze dominikańskim w Raciborzu[17];

[17] „Jest to hipoteza, która ma wszystkie pozytywne przesłanki za sobą" (249). Żeby! Autor przytoczył choć jedną!

8) charakterystyka zaginionej, a nie zrekonstruowanej kroniki; 9) co RKD kontynuuje?; 10) jej ślady w późniejszych źródłach, m. in. w Długoszu; 11) pomniki, w których brak śladów RKD; 12) sporządzenie wypisu z RKD zawierającego prawdopodobnie tylko fragmenty bezpośrednio dotyczące Raciborza (285[743])[18] (nie rozpatrzone przy tym zagadnienie, kto, gdzie z początkiem XVIII w. go dokonał); 13) wypis ten znalazł się w Raciborzu (295); 14) z nim (albo z oryginałem RKD?) zapoznał się Gromann; 15) wypis ów to Gromannowe *altes Blatt, alte Forschungen*; 16) Gromann nie znał Długosza (261, 267, 275), choć „zapoznał się gruntownie z wszystkimi reprezentywnymi drukowanymi kronikami śląskimi, poczynając od XVI wieku" (264); 17) Długosz podał wiadomości RKD dotyczące Raciborza w dużym streszczeniu; Gromann ze względu na swe zainteresowania lokalne przytoczył je *in extenso* wraz ze swoimi uwagami i komentarzami (284).

2. Toż to kaskada hipotez. Mamyż w nie wierzyć bez dostarczenia gruntownej argumentacji? Autor jakby zapomniał, że na niego spada *onus probandi*. Wymieniliśmy tych hipotez 17; w rzeczywistości kryje się ich w naszym zestawieniu znacznie więcej. I tak nie wiemy, czy domniemany autor RKD był z Kielczy, czy z Kielc; nie bardzo jesteśmy skłonni wierzyć w Iwana Iwanowicza, jego olśniewające wyczyny wyglądają na zwykłą Długoszową bajeczkę, a pobyt naszego *miles gloriosus* w klasztorze dominikańskim w Raciborzu i kontakt z Wincentym z Kielc należą na razie do rzędu fantazji. Zdumiewa też charakterystyka formy i stylu zaginionej, a więc nie istniejącej, a przy tym – jak wiemy – nie zrekonstruowanej RKD. Jak można doszukiwać się śladów RKD w późniejszych źródłach, przede wszystkim w *Rocznikach*, skoro to na ich podstawie stawiano hipotezę o istnieniu RKD. Prof. Labuda idzie zresztą w swych dociekaniach dalej – zna zabytki, w których brak śladów RKD; a jeśli ona nie istniała w ogóle? Gromann nie znał Długosza – twierdzi Autor. Na czym jest oparty ów negatywny domysł? Z początkiem XIX w., gdy pisał swój elaborat Gromann, znane były dwa wydania *Annales seu cronicae*, obejmujące księgę 7. Huyssena z 1711 r. oraz Mitzlera de Koloff z lat 1761–1776. Jak wykazać, iż żadnego z nich nie miał Gromann w swym ręku, zwłaszcza gdy Autor pisze o zadziwiającej zgodności opowieści Gromanna z opowieścią Długosza? Czy więc nie prawdopodobniejszy jest domysł, że któreś ze wspomnianych wydań znał? Tym bardziej że prof. Labuda liczy się ze znajomością przez Gromanna *Silesiacarum rerum scriptores* Sommersberga (265[693]), wydanych w 1729 r. A jeśli założymy za Autorem, że Gromann nie miał w swym ręku ani Huyssena, ani Mitzlera de Koloff, jakie wyrobimy sobie zdanie o owej znakomitości historycznej – taka opinia Labudy

[18] Na stronie następnej jest to już dla Autora pewnik (286).

– która nie uwzględniła źródła podstawowego, powszechnie dostępnego w jej czasach, bo drukowanego, a rozczytywała się – rzekomo – w zapiskach trzynasto- i czternastowiecznych? A propos, czy Gromann znał paleografię łacińską? Czy zaufamy temu, co podaje „racjonalne źródło tradycji lokalnej" (253)? Zakończmy swoje uwagi krytyczne fenomenalnym osiągnięciem prof. Labudy: autorstwo trzynastowiecznej RKD usiłuje ustalić na podstawie stylu... Długosza![19]

3. Oceniliśmy surowo *Zaginioną kronikę*. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że to sami sprowokowaliśmy Autora do jej redakcji. W tych warunkach nie jesteśmy bez winy. Bijemy się przeto w piersi, głosząc wszem wobec: *mea culpa*, a może nawet *mea maxima culpa*.

[19] Pomijamy już wyjątkowo niestaranny język dzieła. Nie chcemy też poruszać kwestii agresywnego sposobu pisania prof. Labudy. Nie oszczędza on nikogo; rozdziela klapsy między Helcla, Semkowicza, Plezię i innych. A już najwięcej dostało się ich – co oczywiste i czemu trudno się dziwić – autorowi *Relacji*. Znaleźliśmy się dzięki temu w towarzystwie, które przynosi nam zaszczyt. Klapsy zaś przyjmujemy z emerytalno-filozoficznym spokojem.

Annales seu cronicae von Jan Długosz aus der Sicht von Aleksander Semkowicz*

1. In der Einleitung zur *Kritischen Analyse* behauptete der Autor, dass sein Studium „ausschliesslich auf dem Textvergleich" beruht, d.h. des Textes Annales Poloniae mit seinen Vorbildern. Semkowicz stellt fest, worauf sich Długosz stützte, welche früheren Quellen er benutzte. Er erwähnt darunter Annalen, Chroniken, Vitae u.a., er stellt zusammen und vergleicht Długosz's Informationen mit Berichten dieser Quellen.

Die gestellte Aufgabe hat der Wissenschaftler ausgezeichnet erfüllt. Zahlreiche Gutachten gegenwärtiger Kritiker bezeugen dies ausdrücklich. Seine Merkstatt erregte allgemeines Staunen und seine Feststellungen wurden nicht in Frage gestellt; sein Werk wurde in den Himmel gehoben. Die Krönung seines Werkes, der Preis der literarisch-historischen Gesellschaft in Paris (3.5.1882), zeugt davon, wie hoch es geschätzt wurde.

Aber hundert Jahre nach dem Druck der Monographie (1887) sind manche Korrekturen und Ergänzungen nicht ausgeschlossen. Die letzten Publikationen der Historiker (Kuczyński, Labuda) weisen auf die Notwendigkeit dieser Korrekturen und Ergänzungen hin. Semkowicz's Arbeit verlor im Laufe der Zeit und infolge des Forschungsfortschrittes teilweise an Aktualität, obwohl sein Studium immer wieder den Schlüssel zu historischen Forschungen bildet (Labuda).

2. Die Aufgabe der Modernisierung der *Kritischen Analyse* begeistert die Historiker nicht besonders. Vielleicht erschreckt sie der Arbeitsaufwand, der für die Erfüllung dieser Aufgabe notwendig ist. Dieses Werk neu zu bearbeiten, bedeutet einige Jahre anstrengender Arbeit. Zu einer solchen Kontrolle der dargestellten Feststellungen ist keiner gern bereit. Diese Arbeit muss aber irgendwann getan werden. Diese Aufgabe sollten die Fortsetzer der *Kritischen Analyse* noch vor dem Anfang der Fortsetzungsarbeiten unternehmen.

---

* Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1986, ss. 14.

Bevor diese Arbeit unternommen wird – es geschieht bestimmt nicht so bald; jedenfalls glaube ich nicht daran, dass ich es erlebe – denken wir darüber nach, wie aus der hundertjährigen Perspektive die Errungenschaften von Semkowicz aussehen. Unternehmen wir also eine kritische Analyse der *Kritischen Analyse* zum hundertsten Jahrestag ihrer Auflage. Gleichzeitig soll sie eine Ehrung zum Gedenken des verdienten Forschers sein.

3. Der vom Autor beabsichtigte Textvergleich war erst dann möglich, als das Original von Długosz entdeckt wurde. Dieses kommt aber nicht in allen Fällen vor. Zum Resultat der dargestellten Arbeit wurde eine Einteilung der Berichte von Długosz in zwei Gruppen vorgenommen:

A – Berichte in Quellen dokumentiert,

B – Berichte, die in Quellen nicht dokumentiert werden können.

Es ist nicht leicht, die Proportionen der beiden Gruppen festzustellen, denn wie sollte man sie ins Verhältnis setzen? Nach Bostel hat Semkowicz von 7000 Informationen nachgewiesen. Und wieviel Berichte wurden nicht dokumentiert? Ein krasses Beispiel dafür ist Liegnitz: auf Grund von uns bekannten Quellen lagen wir nur 3–4 Tatsachen fest. Die Mehrheit von Długosz's Erzählungen, einige hunderte von ihnen, gehören zu der Gruppe B. Es kommt an dieser Stelle ein Witz über die Hasenpastete in den Sinn, in dem man das Pferdefleisch im Verhältnis 1 : 1, d.h. einen Hasen und ein Pferd, hinzugegeben hat.

Die Unterscheidung zwischen der Gruppe A und B war die eine Arbeit von Semkowicz. Es war eine gut geleistete Arbeit, für eine sehr gute Note. Er hat sich aber damit nicht begnügt, obwohl er das machen konnte. Er wäre sowieso berühmt geworden. Was macht er also weiter?

4. Wir wiederholen: für die Gruppe A hat Semkowicz nachgewiesen, woher Długosz die Information schöpfte. „Woher?" heisst hier: aus welchem alten Denkmal. Dieselbe Frage stellte er sich bei den Berichten der Gruppe B. Wie ist das möglich – fragen wir – wenn er in letzten Fall kein Vorbild gefunden hat? Es zeigt sich, dass der Autor noch eine andere Aufgabe unternommen hat. Er ist noch weiter gegangen, als er es in der Einleitung angesagt hat, und zwar: er bestimmt nämlich den historischen Wert der Berichte von Długosz, aller Berichte, sowohl der Gruppe A als auch der Gruppe B. Warum ist er dem Leser in der Einleitung nicht zuvorgekommen? Warum behauptet er, dass er sich nur auf den Textvergleich beschränkt? Hätte er das zweite, von sich untersuchte Problem, nicht gesehen? Der Leser hat nach der Lektüre der Einleitung vollkommen Recht zu meinen, dass Semkowicz nur die erste Arbeit gemacht hat. Wir sind uns dessen bewusst, dass die zweite Frage – die Authentizität oder Nicht authentizität der Berichte – eine ganz andere Frage als Textvergleich ist. Wir können

nur zufrieden sein, dass der Autor die zweite Aufgabe auch erfüllt hat, verwundern uns aber sehr darüber, dass er den Eindruck macht, als ob er die zweite Aufgabe geschmuggelt hätte, als ob er sich deren nicht bewusst gewesen wäre. Die zweite Frage ist aber nicht weniger wichtig als die erste. – Es erschien letztlich die Meinung, dass diese beiden Aufgaben nicht zu trennen wären (W. Sobociński), aber wir antworten darauf gleich: man kann es machen und man muss dies machen!

5. Bei der Realisierung des zweiten Vorhabens kommt der tiefe Sinn der Einteilung der Informationen in die Gruppen A und B zum Ausdruck. In ersten Fall ist die Sache einfach. Semkowicz – so wie jeder Historiker – stellt Überlegungen über den historischen Wert des Vorbildes von Długosz an. *Annales* fallen bei der Auswertung der Authentizität der Informationen ab, oder finden hier keine bedeutende Anwendung. Sie enthalten nämlich eine sekundäre späte Aufzeichnung, da aus dem XV. Jh. Alles hängt von dem Wert des ursprünglichen Textes ab. Wenn er glaubwürdig ist, erkennt ihn der Historiker als authentisch an, wenn nicht – lehnt ihn ab. Wenn Długosz eine Erzählung aus einer *vita* oder aus den *miracula* übernimmt, z.B. die Geschichte darüber, wie sich das Wasser in Anwesenheit der Heiligen Hedwig in Wein verwandelt hat, bekommt diese Geschichte noch keine Merkmale einer historischen Tatsache nur dadurch, dass sie sich in seinem Opus befindet. Der Schwerpunkt der Forschung, die „tiefe Analyse" verschiebt sich entschieden auf den ursprünglichen Text. Die Übernahme durch Długosz einer unglaubwürdigen Information, bedeutet noch nicht, dass sie die Merkmale der Authentizität bekommt. Unser Chronist hat von sich selbst keine wahrheitsbildende Kraft. Ich glaube, dass damit alle einverstanden sind.

Und was ist mit der Gruppe B, wo es den ursprünglichen Text, den Mustertext, nicht gibt? Hier konnte Semkowicz keine Quellengenealogie feststellen, also die textvergleichende Studie im Gegensatz zur Gruppe A nicht durchführen. Er hat aber die Aufgabe unternommen, die Informationen von Długosz zu bewerten.

Hier ist also die Situation diametral verschieden. Der Historiker schätzt nicht den Wert der ursprünglichen Informationen ein – da sie nicht vorliegen – sondern nur den Wert des späten (15. Jh.) Berichts des Krakauer Kanonikers. Was ist dieser Bericht wert, besonders für frühere Zeiten? Sehen wir uns genauer an, wie Semkowicz den historischen Wert der Informationen aus der zweiten Gruppe einschätzt. Was schlägt er dem Leser vor?

6. Der Autor findet grundsätzlich zwei Erklärungen: die Information aus der Gruppe B kommt entweder a) aus einer unbekannten Quelle, oder b) aus der Phantasie.

Und das ist die Antwort auf die Frage „woher?" in der Gruppe B. Sie ist nur scheinbar dieselbe, wie in der Gruppe A. In ihr geht es bei der Frage „woher?" um den Hinweis des Textes, auf den sich Długosz stützte. Die Einschätzung des historischen Wertes ist sekundär. In der Gruppe B steckt hinter der Frage „woher?" nur das Problem – authentische oder nicht authentische Information. Auf dieselbe Frage bekommen wir also zwei verschiedene Antworten, denn in Wirklichkeit sind das zwei verschiedene Fragen!

7. Für die Gruppe B – wiederholen wir – gibt Semkowicz zwei Begründungen; a) unbekannte Quellen, b) Phantasie. Ein kritischer Leser seiner *Kritischen Analyse* fragt an dieser Stelle, auf welche Grundlagen stützt sich die Unterscheidung der Untergruppen UQ und PH. Wie beweist Semkowicz dieses, dass Długosz eine Tatsache erdacht und eine andere aus einer unbekannten Quelle geschöpft hat? In beiden Fällen sind das die Vermutungen des Autors! Es ist daher nichts Ungewöhnliches dabei, dass bei uns eine Einstellung, die Prof. Sobociński als nihilistisch bezeichnet, hervorgerufen wird. Es ist doch klar: eine Vermutung ist immer mit einem Risiko verbunden, sie stützt sich ausschliesslich auf die Überzeugung des Verfassers. Nur nach Semkowicz's Meinung kommt die gegebene Information aus einer unbekannten Quelle oder aus Phantasie. Für uns bleibt die Vermutung nur eine Vermutung. Sie wird nie zu einer Tatsache, auch wenn sie 100 Jahre alt ist. Wir wenden hier keinesfalls *longissimi temporis praescriptio* an.

8. Diesen hypothetischen Charakter der Aussage versieht Semkowicz einigemal mit folgenden Ausdrücken: „unser Meinung nach", „wahrscheinlich", „sehr wahrscheinlich", „es scheint zu sein", „vielleicht", „wir halten es für Długosz's Phantasie". Diese Formulierungen, die den Leser warnen, die die subjektive Ansicht des Autors bezeugen, sind jedoch keine Regel. Noch seltener kommen solche entgegengesetzte entschlossene Versicherungen vor wie „zweifellos", „ohne Zweifel", „der Chronist musste aus einer unbekannten Quelle schöpfen". Der Autor beschränkt sich am häufigsten in einer knappen Notiz: „aus unbekannter Quelle" ohne eine zusätzliche Bezeichnung. Es gibt viele Beispiele dafür.

Die Bemerkung von der Wahrscheinlichkeit der Vermutung schützt Semkowicz vor jedem Vorwurf. Die Vermutungen darf jeder Historiker stellen, und dazu noch ein Mediävist, der über das polnische knappe Quellenmaterial verfügt. Der Verfasser hat Recht, wenn er im Text angibt, dass es seine Vermutungen sind. Im zweiten Fall, wenn er behauptet, dass diese Tatsache zweifellos stattgefunden hat, ist Semkowicz bestimmt zu weit gegangen. Eine Vermutung ist nie unzweifelhaft, unbestreitbar. Auf diese Art und Weise darf der Historiker seine Gedanken nicht formulieren.

Unsere Einstellung ist in allen drei Fällen gleich: ob sich der Autor auf die lakonische Wendung „aus unbekannter Quelle" beschränkt, ob er bemerkt, dass es seine Vermutungen sind, oder wenn er auch versichert, dass es zweifellos ist – in allen diesen Fällen haben wir es mit einer Vermutung zu tun, die durch nichts begründet ist. Es gibt keine Quelle, der Beweis lässt sich nicht durchführen. Nehmen wir ein Konkretes Beispiel: Długosz kennt die Geburts-, Heirats- und Todesdaten unserer Fürsten. In vielen Fällen treten diese Informationen nur bei ihn auf. Semkowicz kommentiert einmal, dass es von Długosz kommt, ein anderes Mal – aus einer unbekannten Quelle. Woher weiß der Autor das? Wie ist seine *ratio sciendi*? Wie soll man dies beweisen? Die Phantasie nachzuweisen ist nicht möglich, da sie keine Spuren hinterlässt. Dasselbe passiert mit den unbekannten Quellen, wenn sie nicht vorhanden sind. Wir sehen keinen Ausweg aus dem Dilemma. Wenn es gelingt, die Gruppen A und B zu unterscheiden, so ist es objektiv überhaupt unmöglich, dieses zwischen der Gruppe PH und UQ durchzuführen. Das sind lediglich Semkowicz's Vermutungen, die man immer in Frage stellen kann.

Semkowicz schreibt: „Jede meine Behauptung stützt sich auf zahlreiche Beweise, die aus seinem Werk (Długosz's) entnommen wurden". Mit dieser Formulierung kann man nicht einverstanden sein. Man muss sie nur auf die Gruppe A beschränken. Für die Delimitation der Untergruppen UQ und PH ist die zitierte Aussage nicht adäquat.

Die Sache ist doch selbstverständlich, dass es für die Berechnung der Proportionen zwischen beiden Untergruppen unter den geschilderten Bedingungen keine objektive Grundlage gibt.

9. Es hat sich also folgende Situation herausgebildet: in der Gruppe B müssen zwei Untergruppen, UQ – unbekannte Quelle und PH – Phantasie ausgesondert werden. Wenn ein Bericht zu der Gruppe UQ gehört, bedeutet es, dass er aus einer Quelle stammt, die Semkowicz nicht gefunden hat, aber er ist davon überzeugt, dass sie vorhanden war. Daher versieht Semkowicz den in Frage kommenden Satz mit dem Pradikat: aus unbekannter, verlorener Quelle. – Sehen wir uns dieses Problem, das in der *Kritischen Analyse* so viel Platz gefunden hat, genauer an.

Für Długosz war die Situation im Falle A und im Falle der Gruppe UQ identisch; er benutzte in beiden Fällen eine alte geschriebene Quelle. Anders ist aber die Situation des Historikers: in der Gruppe A sind sie ihm bekannt, in der Gruppe UQ – unbekannt. Wir stellen an dieser Stelle eine wichtige Frage: welchen historischen Wert haben die Informationen der Untergruppen PH und UQ?

Semkowicz lehnt die Informationen, die aus der Phantasie geschöpft sind (die zur Untergruppe PH gehören), völlig ab. Ohne jegliche Bedenken

sind wir mit ihm einverstanden, sie haben keinen Wert. Aber es gibt eine ganze Menge von ihnen! Alle Amplifikationen, Kombinationen und Phantasien von Długosz lehnen wir nach Semkowicz ab; sie haben keinen historischen Wert.

Und was ist es mit der Untergruppe UQ, die – nach Semkowicz – Długosz aus einer unbekannten, verlorenen Quelle schöpfte? Diese Frage spielt eine grundlegende Rolle in der Festlegung von historischen Tatsachen bei späteren Historikern. Hier gibt es auch die *Verlorene Chronik* von G. Labuda, eines kritiklosen Epigonen der *Kritischen Analyse*.

10. Vergegenwärtigen wir uns noch einmal den hypothetischen Charakter der Behauptung „aus einer unbekannten Quelle". Diese Quelle gibt es nicht, Semkowicz vermutet aber, dass sie vorhanden war. – Dieses Merkmal der Hypothese wollen wir sehr deutlich betonen. – Damit wird jede nächste Aussage über den Wert der Długosz's Information, die sich auf eine unbekannte Quelle stützt, zu einer Vermutung höheren Grades. Ihre Wahrscheinlichkeit wird dadurch nicht vergrößert. – Das ist eine Warnung von grundlegender Bedeutung. Dieses Problem weckt ein großes Interesse, wenn wir es in der *Kritischen Analyse* viel Tausenden von Berufungen aus diesen unbekannten Quellen zu tun haben. Die Wichtigkeit des Problems hat man schon vor hundert Jahren gesehen. Smolka schrieb: auf die Informationen, die aus einer unbekannten Quelle übernommen wurden, „lenkt die Forschungsarbeit ihre Aufmerksamkeit eingehend".

Das Problem der unbekannten Quelle ist in unserer Historiographie nicht neu. Semkowicz hatte hier viele Vorgänger. In unserer quellenarmen Mediävistik, wie wir es oben gesagt haben, kann diese Tatsache nicht in Erstaunen setzen. – Überlegen wir, welche Schlussfolgerungen über die unbekannten Quellen aus der Meinung von Semkowicz gezogen werden können.

11. Der Verfasser beruft sich mehr als vieltausendmal auf eine unbekannte Quelle, was uns zur Feststellung berechtigt, dass er mit einer größeren Zahl von diesen Quellen gerechnet hat. Wir sind nicht imstande, sie genauer anzugeben. Die Feststellung von Semkowicz: „aus einer unbekannten Quelle" bedeutet noch nicht, dass es jedesmal um ein anderes Denkmal geht, denn einige Informationen konnten aus ein und derselben Quelle geschöpft werden. Jedenfalls gab es bei Semkowicz's Konzeption eine größere Zahl von diesen verlorenen Quellen. Erinnern wir aber daran, dass wenn es um die Piastenzeit geht – und nur mit ihr beschäftigte sich Semkowicz – es unsicher ist, ob es seit Długosz eine große Zahl von verlorenen Denkmälern gibt. In der Wissenschaft hat man Vermutungen gehegt; dass Długosz in Wirklichkeit dieselben Quellen zur Verfügung

standen, die auch in unserer Reichweite liegen. Die alte Meinung von Helcel wurde in der letzten Zeit von K. Jasiński bestätigt. Darüber wollen wir hier nicht entscheiden. Der gestellte Einwand wirft einen Schatten auf die Verweisungszeichen in der unbekannten Quelle. Gibt es nicht zu viel von ihnen? Sollte man nicht lieber mehrere Informationen der Phantasie zuschreiben? – Daher die erste Beobachtung: wir kennen die Zahl der verlorenen Quellen, die Długosz benutzte, nicht.

12. Semkowicz begnügt sich am häufigsten mit einer lakonischen Feststellung' „aus unbekannter Quelle", ohne ihre Kategorie anzugeben. Manchmal ergänzt er seine Aussage. Diese unbekannte Quelle war ein Jahrbuch, eine Chronik, Notiz, Vita, eine Urkunde, eine päpstliche Bulle oder Grabinschrift. – Das ist also die zweite Feststellung: Semkowicz gibt keine Kategorie an, zu der die Quelle gehörte, obwohl es für den Historiker wesentlich ist, ob das ein Jahrbuch oder Vita ist; wenn er sie aber angibt, so ist die Situation auch nicht viel besser, denn das ist schon eine Vermutung des zweiten Grades.

Semkowicz dagegen versucht nie, die Verfasser der unbekannten Quellen zu erraten, und äußert sich zu ihrem Stil nicht. Und was noch wichtig ist, er entscheidet über das Entstehungsdatum dieser unbekannten Quelle nicht. Das ist eine peinliche Situation für den Forscher. Für ihn ist es wichtig, ob er es mit einer primären oder sekundären Quelle zu tun hat. Semkowicz selbst legt diesem Merkmal der Quellen Wichtigkeit bei. Was gibt uns also die Feststellung, dass sie spätestens vor 1480 entstanden ist? Hier liegt der fundamentale Mangel der Hypothesen über die unbekannte Quelle – der chronologische Mangel. Er macht überhaupt die vermutlich verschollenen Quellen wertlos.

13. Was sagt Semkowicz zu dem historischen Wert der Informationen aus den unbekannten Quellen? Das ist das prinzipielle Problem für den Historiker. Vergegenwärtigen wir uns dis Situation genau, in der wir uns befinden: wenn die Quelle, das Vorbild, vorhanden ist, lenken wir auf sie unsere Aufmerksamkeit. Wenn diese Quelle uns falsche Informationen angibt, bekommt sie keine Merkmale der Authentizität auch dann, wenn sie von Długosz wiederholt wurde. Unser Chronist, wie wir es behauptet haben, hat keine wahrheitsbildende Kraft. Und wie ist es mit der Information aus der unbekannten Quelle, wie ist sie zu bewerten? Die Stellung des Autors ist nicht eindeutig.

a) Für die vorhistorischen Zeiten kommt die Qualifikation „authentisch" überhaupt nicht in Frage. Für die Zeit vor Mieszko I bedeutet „die unbekannte Quelle" nur folgendes: man weiß nicht, woher Długosz die Sage geschöpft hat. Und für die historische Zeit?

b) Die Informationen aus der unbekannten Quelle konnten irrig sein. Manchmal charakterisiert sie Semkowicz als verworren, die Notiz war ungenau. Das sind alles seltene, sogar sehr seltene Fälle.

c) Es ist zu einer Regel, dass sich Semkowicz auf die unbekannte Quelle nur darum beruft, um die Eventualität auszuschließen, dass Długosz sie aus seiner Phantasie schöpfte. Die Verteidigung der Information durch die unbekannte Quelle soll positiv ausgehen; es ist eine wahre Information! Führen wir ein paar Beispiele an: die Quelle, aus der der Chronist die Information über die Bergleute aus Goldberg schöpfte, ist zwar unbekannt, aber „ganz glaubwürdig". „Über die Teilnahme von Mieszko an der Schlacht bei Liegnitz informieren keine uns bekannten Quellen", „diese Tatsache scheint uns aber glaubwürdig zu sein". Dass wir uns in der Einschätzung von Semkowicz nicht irren, resultiert klar aus seinen negativen Formulierungen: Długosz hatte keine unbekannten Quellen, es gibt keinen Grund für die Vermutung, dass dieses Fragment aus einer verlorenen Quelle kommt. Wenn es also diese Quelle gegeben hätte – so folgert Semkowicz – wäre diese Notiz vertrauenswürdig. Diese Eventualität zieht der Verfasser nicht in Betracht; die Information kommt aus der Phantasie, sie ist also nicht authentisch. Das Kennzeichen „unbekannte Quelle" führt Semkowicz nur dazu ein, um sich der Untergruppe PH entgegezusetzen. Dieser Überzeugung gab Semkowicz Ausdruck in der Rezension, die er ein paar Jahre nach seiner *Kritischen Analyse* geschrieben hat. Indem er mit Strakosch-Grassmann polemisiert, stellt er fest: „er hatte meine Anschauung nicht berücksichtigt, nach der die Beschreibung der Liegnitzer Schlacht von Długosz teilweise auf bekannten, teilweise auf unbekannten, aber authentischen Quellen aufgebaut wurde". Für ihn sind die unbekannten und authentischen Quellen fast identisch. Aus den bisherigen Beobachtungen ziehen wir folgenden Schluss: wenn eine Information Semkowicz gefällt, dann stammt sie aus einer unbekannten Quelle, wenn eine andere ihm nicht genügt, dann ist sie Produkt Długosz's Phantasie.

14. Semkowicz stellt bei Długosz eine Reihe von Einwänden zusammen und versichert dabei, dass er ihn weder allzusehr idealisieren noch allzusehr verurteilen will. Trotz dieser Erklärung kann sich der Leser des Eindrucks nicht erwehren, dass der Verfasser gegenüber dem Chronist des XV. Jh. eine apologetische Stellung einnimmt, dass er versucht, ihn auf jeden Fall vor Zweifeln zu retten, die besonders durch die deutsche Literatur, aber auch durch die polnische erhoben wurden. Und das gegen seine eigenen 16 Punkte! Wie soll man folgende Aussagen von Semkowicz interpretieren: Długosz sucht eine Motivation und „ergänzt die trockenen Notizen der Jahrbücher"; er tut das „am häufigsten ohne Schaden für die historische Wahrheit". Er benutzt Kadłubek und „er ändert nicht nur die Tatsachen, erweitert und lässt viele Einzelheiten aus, aber er denkt auch solche aus, wenn er solche braucht. Er tut es nicht immer böse". Er nimmt als Vorbild die Grosspolnische Chronik und ergänzt ihre Informationen mit Informationen

aus unbekannten Quellen. Manche stammen aus Długosz's Phantasie, es gibt auch Amplifikationen. „Ausser einiger Fehler haben wir keine wichtigen Änderungen des Originals bemerkt, die aus der Phantasie in gutem oder schlechtem Glauben gemacht wären". Uns ist es gleichgültig, ob Długosz die Änderungen in gutem oder schlechtem Glauben vorgenommen hat. Es geht nur darum, ob die Information authentisch ist und nicht um die Rechtfertigung des Chronisten. In den von uns zitierten Aussagen von Semkowicz ist der tendenziöse Charakter allzu deutlich. In ihm – ähnlich wie mit Długosz – kämpft der Patriot mit dem Historiker, und mit dem Wissenschaftler – der Apologet. Aus dieser Feststellung resultieren weitere Konsequenzen in bezug auf die späteren Historiker. Wie verhielten sie sich zu den unbekannten Quellen von Semkowicz?

15. Es ist interessant, dass keiner von den damaligen, zeitgenössischen Gutachtern den von uns betonten hypothetischen Charakter der unbekannten Quellen hervorgebracht hat. Nur Smolka berührte ihn in der inneren, nicht gedruckten Rezension. Diese übermenschliche Arbeit, die Semkowicz geleistet hat, ist immer wieder unschätzbar; wir bezeigen ihm unsere Ehrfurcht, sie übte aber einen Einfluss auf die Rezeption der übrigen Feststellungen aus. Hinsichtlich der verdienten Autorität, die der Meister durch seine Arbeit erreicht hat, ist sein Verweis auf eine unbekannte Quelle wie eine Lähmung für die Historiker. Sie betrachten die Annahme der Hypothese von Semkowicz, als ob sie eine bewiesene Tatsache gewesen wäre. Diese Bande wollen wir brechen. Die Quellenfestlegungen von Semkowicz, die vertrauenswürdig sind, entscheiden in keiner Weise über die Herkunft der konkreten Information aus einer unbekannten Quelle, was mit ihrer Authentizität gleichbedeutend sein soll. *Αυτός ἔφα* erkennen wir nicht an. Semkowicz's Vermutung bleibt weiter eine Vermutung. Wir schenken in 90% Vertrauen zu seinen festgelegten Quellenfiliationen, aber wir verhalten uns skeptisch zu allen seinen Suppositionen, unter anderem zum Schöpfen der Długosz's Informationen aus den unbekannten Quellen. Semkowicz bereitete damit – zweifellos unbewusst – eine Falle für die späteren Historiker vor. In diese Falle sind viele getappt. Man hatte die Warnung vergessen, die Smolka noch vor dem Erscheinen der *Kritischen Analyse* ausgesprochen hat: „auf Długosz kann man sich nur dann berufen, wenn man deutlich unterscheiden kann, dass der Abschnitt auf einem Urkundenzeugnis oder einem historiographischen Zeugnis beruht, obwohl man an einem solchen Abschnitt mit aller Vorsicht herangehen soll". Uns scheint es, dass dank dem Werk von Semkowicz – hier zitieren wir wieder Smolka – „die Autorität des alten Długosz zuungunsten unserer Geschichte noch zu wenig ausgeschöpft ist". Der Chronist aus dem XV. Jh. kann keine Alpha und Omega des Wissens über die Piastenzeit sein. Er ist keine Quelle, an die man wie an das Evangelium

glaubt. Aus den Versicherungen von Semkowicz, dass die Information aus einer unbekannten Quelle kommt, ergibt sich noch nicht, dass es in Wirklichkeit so ist und um so weniger, dass die Information authentisch ist.

16. Bostel hat in seiner Rezension den folgenden Mangel in der Monographie von Semkowicz unterstrichen, die Antwort auf die Frage, welche Stellung in unserer Historiographie Długosz zuerkannt werden soll. Heute gibt die Literatur auf diese Frage eine eindeutige Antwort. Seine Interpretation der Heimatgeschichte ist nicht selbständig; sie ist die Widerspiegelung der Meinungen des Milieus, in dem der Chronist aufgewachsen und längere Zeit geblieben ist (Gawęda). Długosz blieb stets Chronist des Mittelalters trotz seiner Vorliebe zu der altertümlichen Literatur und gewisser Belesenheit auf diesem Gebiet. Der klassizistische Ansatz ist bei ihm oberflächlich, zum Humanisten ist er im Grunde genommen nie geworden (Semkowicz-Zarębina).

Magnus in der Eigenschaft als epitheton der Herrscher*

Zusammenfassung: Der Autor verfolgt, in welchem Grade die Vieldeutigkeit des Ausdrucks *magnus* eine Falle für die Geschichtsforschung der Piasten-Dynastie darstellt: Ist er als *groß* oder *alt* zu übersetzen? Nicht immer ist die Historiographie in dieser Hinsicht einer Meinung. Sie unterstreicht dabei die Tatsache, daß das zu haüfig gebrauchte Beiwort *groß* vielleicht zu Schaden ihrer nicht weniger verdienter Vorfahren verbunden sein kann.

1. In mittelalterlichen Texten erfreut sich das Adj. *magnus* großer Frequenz. In welcher Bedeutung verwendet ihn das damalige Latein? Es kontinuiert – wir wissen es – das altertümliche. Ermitteln wir also erst einmal, wie der Römer dieses Adjectivus verstand. *Thesaurus linguae Latinae* hebt zwei Bedeutungsgruppen hervor, *sensu proprio* und *translate*. *Magnus* verwendet man in bezug auf Menschen: *de iis, qui corpoream magnitudinem habent*, also *groß* seiner *Größe*, seinem Körperbau nach, aber auch auf einen Menschen, der *aetate provectus* ist, insbesondere im Komparativ *maior* mit dem Zusatz des Subst. *natu* oder ohne ihn, somit *vorgerückten Alters*. Das besprochene Adjektiv besitzt ebenfalls metaphorische Bedeutungen. *Thesaurus* gibt seine weiteren Definitionen an: *fere id, quod potens*; stellt auch im Gleichheitszeichen zu *magnificus*, *splendidus*, *spectandus*, *excelsus*, *fortis*. Für unsere Erwägungen behalten wir drei Werte des besprochenen Adjektivs: *großer corporaliter*, *alt* und *groß* in übertragener Bedeutung.

2. Eine identische Polysemie, *groß* (in wörtlicher und metaphorischer Bedeutung) sowie *alt* weist auch das zweite lateinische Adj. *grandis* auf. Mit der Zeit verdrängt es seinen Konkurrenten, wovon die romanischen Sprachen bereits ein Zeugnis ablegen. *Grandis* beherrscht das Italienische, Spanische und Französische. *Grand* entspricht *groß* in allen bisher genannten Bedeutungen: *grand père* oder *grand'mère* ist zugleich *alter Vater* und *alte Mutter*, Vater des Vaters oder der Mutter, Mutter des Vaters oder der Mutter.

---

* Przedruk z: Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź 1986, vol. XXXIII, 16, s. 1–11.

3. Nicht anders verhält sich die Sache mit dem deutschen Adjektiv *groß*. In der Regel bedeutet es *groß*, wieder sowohl im eigentlichen Sinne als auch im übertragenen. Aber in den Zusammensetzungen *Großvater*, *Großmutter* – dann *alter Vater*, *alte Mutter*. Daß wir uns bei der Interpretation dieser Zusammensetzungen nicht irren, beweist die Tatsache, daß man in bestimmten deutschen Dialekten statts Großvater *Altvater* sagt (Kluge).

4. In einem solchen Zusammenhang tritt das Adj. *groß* (*wielki*) in der polnischen Sprache nicht auf. Aber im übrigen besitzt es auch in ihr identische Bedeutungen. Hier sind Beispiele aus der Onomastik und Toponomastik.

Das urpolnische Gebiet, die Wiege unseres Staates, stellten die um Poznań (Posen) und Gniezno (Gnesen) gelegenen Gebiete dar. Das war Polen, „das ursprüngliche, embryonale Territorium der späteren großen Gesamtheit" (Balzer).

Nach der Angliederung von Śląsk (Schlesien), Małopolska (Kleinpolen), Pomorze (Pommern) und Mazowsze (Masowien) an dieses Polen begann man, mit dieser Bezeichnung die meisten der den Piasten unterlegenen Gebiete zu beschreiben, oder auf denen in polnischer Sprache gesprochen wurde. Dadurch wurde der Terminus Polen zum zweideutigen Wort. Um Verwechselungen aus dem Wege zu gehen, die aus dieser Zweideutigkeit hervorgehen, wurde begonnen, die Wiege des Staates *Wielkopolska* (*Großpolen*) zu nennen, d.h. *altes Polen*. Ihm wurde der spätere Erwerb, *junges Polen*, *Polonia Minor* (Wende des 14./15. Jahrhunderts) gegenübergestellt. Die Gesamtheit der polnischen Gebiete wurde damals mit *Polonia tota*, *Polonia universalis*, oder kurz – *Polonia* bezeichnet. Jedoch nicht nur Landesteile wurden mit den aufgezeigten Attributen unterschieden.

5. Sehr oft ersetzen sich bei Ortsnamen die Adjektive *groß* und *alt* einander, *Starołęka* (*Alt-„łęka"*) – *Wielkołęka* (Groß-„łęka") (Baudouin de Courtenay). Bewußt war sich dessen auch T. Wojciechowski: „*alt* oder *groß* war ursprünglich gleichbedeutend" (1873). So ist also in der ganzen Sprachgruppe, die uns besonders interessieren (nicht anders ist es auch mit dem griechischen Adj. *μέγας*) der räumliche und zeitliche Wert des Adj. *magnus* und seine nationalen Entsprechungen eine allgemeine Erscheinung, die Parallelität der Anwendungen geradezu auffallend.

6. Dieses Ergebnis scheint für unsere Toponomastik wesentlich zu sein. Sich darüber im klaren seiend, daß *Wielka Wieś* (*Großes Dorf*) eine Siedlung ist, die sich mit *Stara Wieś* (*Altes Dorf*) deckt, wird der Forscher auf der Landkarte nicht unnütz zwei Ortschaften suchen und den Schluß ziehen, daß eins von ihnen abhanden gekommen sei. Daher wird er auch

nicht die ehemalige Kolonisierung unnötigerweise ausbreiten. Kehren wir zum lateinischen Adjektiv *magnus* zurück.

7. Mit diesem Attribut erscheinen wiederholt in den Quellen die Herrschenden. Es drängen sich zwei Interpretationsmöglichkeiten auf: *groß* oder *alt*? Die angenommene Lösung steht mit der Qualifikation, der Beurteilung der historischen Persönlichkeit in Beziehung. Ihr gegenüber kann der Forscher nicht gleichgültig bleiben. Walther Kienast machte bereits darauf aufmerksam (*Magnus – der Ältere*, „Historische Zeitschrift", Bd. 205, München 1967, S. 1–14); übrigens war auch der polnischen Geschichtsschreibung zwischen den beiden Weltkriegen dieses Dilemma nicht fremd (vgl. unter Pkt. 19). Dieser Gelehrte wies nach, daß die Schriftsteller des Mittelalters, über Könige oder Fürsten sprechend, sich des Ausdruckes *magnus* einmal als Antonym für *klein*, also folglich *groß*, wobei am häufigsten *translate*, dann wieder als Antonym zu *jung*, somit *alt*, bedienen. In dieser Situation schlich sich oftmals in den historischen Arbeiten ein Fehler bei der Qualifizierung des Regenten ein: die Quelle wollte sein vorgerücktes Alter unterstreichen, dagegen wurde er vom Forscher zum Großen ernannt! „Wieviel falsche Große die historische Literatur bevölkern", folgert der Autor. Und setzt gleich darauf die Warnung hinzu: „Wenn Magnus neben einem Regentennamen steht, der später in der Verwandtschaft wiederkehrt, muß immer die Übersetzung der Ältere statt der Große erwogen werden". Seine Erwägungen stützte der erwähnte Autor auf westeuropäisches Material, das vor allem aus Flandern, Burgund und Frankreich stammt.

Das polnische Latein des Mittelalters bedient sich ebenfalls häufig des Adj. *magnus*, dieses Epitheton verleiht der Schriftsteller nicht nur einem einzigen Mitglied der hersschenden Dynastie. Wie nimmt sich unsere Geschichte, unter dem Gesichtspunkt der Größe und des Alters der Piasten betrachtet, aus?

8. Der Herrschende, das Staatsoberhaupt darstellend, verwendet verschiedenartige Methoden, um seine besondere in der Gesellschaft eingenommene Position zu unterstreichen. Es genügt, sich mit dem Betiteln von Akten, die von den Herrschenden herausgegeben wurden, vertraut zu machen, um sich alle Mittel, die dieses Ziel verfolgen, zu vergegenständlichen. Einer von ihnen stellt den *pluralis maiestaticus* dar. Daneben soll die gesamte Anzahl von Adjektiven die Gestalt des Diplomausstellenden Glanz verleihen. Erinnern wir an die Titulatur des Kaisers Otto, übrigens die altertümliche Praxis reproduzierend: *magnus et invictissimus imperator, augustus*, zuweilen noch *piissimus, serenissimus*. Zu ihr kommen noch, für die christliche Welt charakteristisch, *christianus, christianissimus*, hinzu. Der französische König wird ständig *le roi très chrétien* sein. Das alles sind

Bezeichnungen, die mit der Position des Herrschenden verbunden sind, somit nicht individuell, zumindest nicht seine persönlichen Eigenschaften bestimmend. Über eine konkrete Person sagen sie nichts aus. Nebenbei bemerkt, können sie nicht einmal irgendeine maßgebliche Charakteristik in sich einschließen, wenn der Regent diese Atrribute im Verhältnis zu sich selbst verwendet. Jedenfalls ist es eine feststehende Tatsache, daß wir bei der Übersetzung des Adjektives *magnus*, das als Titulaturglied des Herrschenden auftritt, es immer durch *groß* wiedergeben. Jedoch kann es nicht nur die Rolle des Titels erfüllen, sondern auch die des Epithetons, das das bestimmte Individium auszeichnet. Und hier tritt das Dilemma von Kienast in Erscheinung: *groß* oder *alt*?

9. Die Geschichtsschreibung hat keine Bedenken dagegen, um den fränkischen Herrscher, Karl, der sich im Jahre 800 die Krone römischer Imperatoren aufs Haupt setzte, als den *Großen* zu bezeichnen, „der als Magnus alle Größen der Vergangenheit in den Schatten stellt" (P. Lehmann). In der französischen Historiographie taucht diese Gestalt immer als Charle-*magne* auf. Zu Lebzeiten als Großer anerkannt, drängte er sich so der Mentalität der Slawen auf, daß sie einen *król* – König aus ihm machten.

Karl der Große ist nicht der einzige Herrscher, der mit diesem Epitheton *magnus* geehrt wurde. Es wurde auch anderen Monarchen hinzugeschrieben, ebenfalls polnischen. Aber vielleicht waren sie der Meinung der Schreiber nach nicht die *Großen*, sondern die *Alten*, und nur das Adjektiv wurde nicht richtig übersetzt?

10. In polnischen Quellen stoßen wir auf viele Bestimmungswörter der Herrschenden. Bei Gall-Anonim sind sie alle *illustres*. Meister Wincenty spricht oft von *strenuissimi principes*. Das sind Beiwörter, die sozusagen ihrem Stand zustehen. Neben dieser allgemeinen Benennung begegnen wir in unseren Denkmälern individualisierende Beinamen, unentbehrlich besonders dann, wenn einige Fürsten ein und denselben Vornamen tragen. Unter ihnen tauchen solche wie *Albus*, *Altus*, *Audax*, *Bellicosus*, *Crispus*, *Curvus*, *Efferus*, *Exul*, *Gloriosus*, *Ignavus*, *Iustus*, *Largus*, *Loripes*, *Magnus*, *Segnis*, *Senex*, auf.

Leider wissen wir nicht, wie die damaligen zeitgenössischen polnischen Entsprechungen dieser Termini lauteten. Darüber hinaus, entzieht es sich unserer Kenntnis, ob sie außer *Chrobry* (der Tapfere) und *Krzywousty* (Schiefmund) überhaupt im 11.–12. Jahrhundert existierten. Unter den zusammengestellten Beiwörtern befand sich auch *magnus*. Desgleichen muß bei der Lektüre unserer Quellen die Frage gestellt werden: der *Große* oder der *Alte*? Beginnen wir beim großpolnischen Herrscher, in bezug auf den die Geschichtsschreibung keinerlei Zweifel bei der Auslegung hat, bei Mieszko III.

11. Auf dem Siegel dieses Fürsten, durch die Urkunde von 1175 verwirklicht, befand sich die Legende *Mesco dux Maximus*. Vielleicht deutet dieser Superlativ auf seinen Charakter *princeps* hin, sowie es aus dem Privileg von Bolesław Wysoki (KDWP 1, Nr. 21) hervorgeht, in dem wir lesen: *Mesiko, patruus meus, dux maximus et princeps*? Mit Sicherheit wird hier die Betonung nicht auf das Alter des Fürsten gelegt. Erinnern wir an die sehr enthusiastische Charakteristik von Mieszko, wie sie Meister Wincenty in seiner Chronik skizzierte (4.2.). Kann man mehr Komplimente für einen einzigen Fürsten ansammeln? Wenn Kadłubek überhaupt irgendetwas Schlechtes über ihn sagt, so versäumt er nicht hervorzuheben, daß die schlechten Ratgeber die Schuld tragen und nicht der Fürst selbst. Also ist das *Mieszko der Große*?

Bemerken wir jedoch, daß der gleiche Autor, ihn dem Neffen mit dem gleichen Vornamen, *Mesco iuvenis*, gegenüberstellend, das Attribut *senex* verwendet. Wir sind auch der Meinung, daß Konrad, eine undatierte Urkunde vor 1230 (KDWP 1, Nr. 125) ausstellend und zweimal *dux Mescho magnus* erwähnend, das Alter des Fürsten im Sinne hat, ebenso wie Przemysł I, als er im Privileg aus dem Jahre 1253 informiert, daß die Verleihung des Dorfes Szczawinka zugunsten der Gottesgräber in Gniezno (Gnesen) von *dux magnus* [...] *nomine Mesiko* (KDWP 6, Nr. 10)[1] ausgeführt wurde. Dzierzwa und die Großpolnische Chronik nennen diesen Fürsten der *Alte*. Die letztere gibt eine Begründung an: *ob gravitatem morum senex est appellatus*. Nach dieser Bezeichnung richtete sich die gesamte Geschichtsschreibung, die ihn *Mieszko der Alte* nannte. So ging auch S. Smolka (1881) in seinem klassischen Werk vor. Und so ist es bis heute geblieben. Selbst der aufgravierte Superlativ erwies sich als unwirksam.

12. Über den Sohn von Mieszko der Alte lesen wir: *Vlodizlavus, magnus dux Polønie* (KDWP 1, Nr. 95), oder *Wlodislaus dux Magnus Polonorum* (*ib.*, Nr. 119, fals.), und auch *Wlodislaus maior dux Polonie* (*ib.*, Nr. 592). Sich selbst – darf man venmuten – nannte der Ausstellende *der Große*. Diesen Titel hat ihm die Geschichte verweigert. Sein Neffe, *Vlodeslaus iunior dux Polonie* (*ib.*, Nr. 126), stellt sich dem Vorhergehenden, also dem *Alten*, entgegen. Auf die letztere Bedeutung führt uns auch die einmal gegenüber Laskonogi angetroffene Bezeichnung *senior*.

13. Der Autor des Heinrichauer Gründungsbuches gab einem seiner Helden, dem Fürsten Henryk, einige Beiwörter: *pius*, *antiquus*, *senior*, *magnus*. In Anbetracht dessen, daß er einen Sohn des gleichen Vornamens

[1] Seine in diesem Dokument erwähnte Frau Eudoxia, als ducissa magna bezeichnet, wären wir geneigt für eine alte Fürstin zu halten.

besaß, *Henricus, dux iunior*, werden wir keine Zweifel in bezug darauf haben, daß für den Mönchen des Zisterzienserklosters Peter, den Autor des Werkes, *magnus* im Verhältnis zu Henryk I. der *Alte* bedeutet, obwohl er einer der hervorragendsten Piasten der Zeit war, was wiederum die Übersetzung durch der *Große* begründen würde; und dabei – für diese Zeiten wesentlich – war er der Mann einer Heiligen! Die Geschichtsschreibung hat sich geschickt aus dem wiedergegebenen Dilemma befreit, indem sie ihn weder den *Großen* noch den *Alten*, sondern den *Bärtigen*, nannte.

14. Sie verlieh das Epitheton *groß* nur zwei Herrschenden, dem zweiten historischen Herrscher Polens, Bolesław, sowie dem letzten Repräsentanten der Piasten auf dem Thron, Kazimierz. So brachte also die erwähnte Dynastie zu Beginn und am Ende zwei große Staatsmänner hervor? Schauen wir uns einmal die Richtigkeit dieser Beiwörter an.

15. Das Adjektiv *magnus* verwendet (und der Meinung Liman nach mißbraucht) Gall-Anonim im Verhältnis zu Boleslaw I., obwohl er auch andere Bezeichnungen wie *inclitus*, *gloriosus*, *strenuus* nicht unbeachtet läßt. Er bedient sich dabei des Adjektivs *translate*. Das Epitheton der *Große* ist am wenigsten kontrovers; es deutet nichts darauf hin, daß Chrobry in der Aufstellung mit anderen Herrschern, die den gleichen Vornamen tragen, als der *Alte* zu bezeichnen ist (Hertel). Mit dieser Auffassung muß man sich einverstanden erklären, vom semantischen Gesichtspunkt aus, ist sie nicht in Frage zu stellen. Aber war er wirklich ein großer Herrscher? Die Frage so stellend, verschieben wir unser Interesse auf das historische Feld. Vom semantischen Problem, wie das Adj. *magnus*, das Bolesław zugeschrieben wurde, interpretiert werden soll, kommen wir zu einem anderen: Hat ihn die Geschichte mit Recht der *Große* genannt? Bemerken wir, daß er auch einen zweiten Beinamen, *Chrobry* – *Gloriosus*, trägt. Wozu diese Anhäufung der Beiwörter?

16. Ziehen wir auch in Erwägung, daß der russische Chronist über ihn folgendes angibt: „Bolesław war nämlich so *groß* und schwer, daß er nicht auf dem Pferd sitzen konnte". Er verstand folglich seine Größe anders. Die Großpolnische Chronik (MPH 2, S. 517) unterstreicht hingegen den Reichtum, den dieser König anhäufte. Keine dieser angegebenen Interpretationen halten wir für berechtigt, Bolesław den Titel der *Große* zuzusprechen. Es darf ebenfalls nicht vergessen werden, daß die Chronik von Gall eine Apotheose der Epoche Bolesław I. darstellt, die der Autor dem Zeitalter Bolesław Krzywousty (Schiefmund) gegenüberstellte. Das Werk unseres ersten Geschichtsschreibers berührt zweifelsohne die Hagiographie. Und wiederum verwechselte Meister Wincenty die Taten zweier Bolesławen,

Chrobry (der Tapfere) und Śmiały (der Kühne). Deshalb bleibt Chrobry bis zu den Zeiten von Naruszewicz eine legendäre Gestalt. Doch damit genug der Zweifel, die Angelegenheit kompliziert sich noch aus einem anderen Grunde.

17. Einen Herrschenden als den *Großen* zu bezeichnen, sichert ihm nicht nur einen besonderen Platz in der Geschichte. Gleichzeitig stellt diese Tatsache andere Herrschende in den Schatten, denen ein ähnlicher Titel abgeschlagen wurde. Der Vater Bolesławs war Mieszko I, derjenige, der die Taufe empfing, und somit – unter den damaligen Bedingungen – unseren Staat in den Kreis der auf der Welt zählenden Länder führte. Die Christianisierung war eine enorme Leistung (S. Zakrzewski). Ist das nicht ein begründeter Titel zum Großsein? Bedenken wir, daß dieser gleiche Gall-Anonim, der über die Größe von Chrobry (der Tapfere) schreibt, gleichzeitig in der bekannten Alliteration angibt: *Hic autem Semimizl magnum et memorandum Meschonem progenuit* (MPH, S. 13, V. 7). In diesem Zusammenhang darf das Adj. *magnus* nur durch *groß* übersetzt werden. Scheinbar hielt ihn dieser gleiche Chronist für einen solchen, der Bolesław I., sein Modell eines Herrschers, den Großen nannte! Bedeutet das in diesem Falle nicht zu viel Größe? Zwei große Herrscher am Ausgangspunkt des historischen Polens, einer nach dem anderen? Wie dieses Dilemma lösen, wenn wir weder dem Andenken des Vaters noch des Sohnes Unrecht zufügen wollen? Schauen wir uns einmal in der historischen Literatur um.

18. Einige Gelehrte verweigern Bolesław mit Entschiedenheit den Titel der *Große* (Szajnocha). Smolka nannte ihn geradeheraus Räuber-König. Neuerdings macht man darauf aufmerksam, wie erstaunlich schnell die Monarchie Bolesławs nach seinem Tode zusammenbrach, was darauf hindeutet, daß sie über die Möglichkeiten der Gesellschaft hinauswuchs (Labuda, Krzyżaniakowa). Ein entschiedener Anhänger der Größe von Chrobry war S. Zakrzewski, der den Spuren J. Lelewels folgte. Im abschließenden Satz seines Werkes drückt er sich so aus: „Auch zu recht als tapferer Krieger gebührt Bolesław der Beiname Chrobry (der Tapfere), noch gerechter sollte man ihn der *Große* nennen". Somit wiederholte er fast wörtlich die Äußerung des mittelalterlichen Chronisten: „*Boleslaus primus, magnus dictus et animosus, qui in Polonico Chrobri nuncupatur*" (MPH 2, S. 482). Bei solchen widersprüchlichen Anschauungen über die Größe dieses Herrschers, die seines Vaters verdeckend, wurden Stimmen einer Kompromißlösung laut. Z. Wojciechowski schreibt über die nicht weniger als Bolesław Chrobry mächtige Gestalt Mieszko's. Dieser mit seinem politischen Genie und seinen europäischen Horizonten steht seinem Sohn in nichts auch nur im mindesten nach. Chrobry (der Tapfere) war nur der Fortsetzer der Politik seines Vaters.

Also vielleicht doch *Mieszko der Große* und *Bolesław der Große*? Ist das nicht zu viel – wiederholen wir – zwei große Herrscher nebeneinander? Was noch schlimmer ist, dieses gleiche Dilemma wiederholt sich bei den letzten Königen der Piasten, Władysław Łokietek (Ellenlang) und seinem Sohn, Kazimierz.

19. „Kazimierz mit dem Titel der Große zu versehen, ist dasselbe Mißverständnis aus späteren Zeiten – *magnus* bei Długosz, der zu Zeiten des jungen Königs Kazimierz, Sohn Jagiełłos, schrieb, bedeutet *alt* – wie die Bezeichnung Bauernkönig, die uns nirgends durch die zeitgenössischen überliefert wurde" (Kolankowski, 1936)[2]. Leider wurde diese Äußerung nicht mit Urkunden belegt. Schwierig wäre es, unter diesem Gesichtspunkt alle, wenn auch nur im Druck befindlichen Quellen, genau durchzusehen. Wir beschränkten uns auf das Durchsehen der Annalen par excellence, denn *Annales seu cronicae* von Długosz. Bei ihm fanden wir weder im 9. Buch (neuste Auflage) noch im 12. Buch (Herausgabe von Ignacy Żegota Pauli) irgendeinen Ausdruck, der für die Auffassung von Kolankowski sprechen würde. Unser Geschichtsschreiber nennt dem Jagiellonen ununterbrochen *Kazimierz Polonie rex*. Wenn er ihn seinen Vorgängern, am häufigsten seinem Vater, Władysław Jagiełło, gegenüberstellt, dann spricht sie von *modernus Kazimierus rex* oder *rex presens*. Die Bezeichnung *magnus* für den letzten Piasten bildete niemals den erwähnten Widerspruch. Weiter noch, wenn von dem Sohn Kazimierz Jagiellończyk, den Vornamen des Vaters Kazimierz tragend, die Rede ist, tritt er als *secundogenitus* oder *princeps* auf. In diesen Zusammenhängen sprach Długosz niemals dem Jagiellończyk den Beinamen *magnus alt* zu, er titulierte ihn weiterhin *Polonie rex*. Dagegen hielt die Geschichtsschreibung schon früh den Sohn von Łokietek für einen großen Monarchen. *De cuius miris actibus, magnificentia et probitate* wollte der hervorragende Statist, Janko aus Czarnków, schreiben. Aber schon die Krakauer Chronik, vom Herausgeber mit der Chronik der vorhergehenden Schriftstellers vereint (W. Kętrzyński, J. Dąbrowski, B. Kürbis), hob ihn in den Himmel. Das 3. Kapitel, betitelt *Quomodo regebat regnum et populum*, ist ein Loblied zu Ehren des letzten Piasten, eine rühmende Hymne auf den Baumeister des steinernen Polens über die Mittelmäßigkeit hinaus. Eine solche Ansicht nahm auch Długosz an und erörterte dies in einem getrennten Kapitel, unter dem Titel *De laude, vita et moribus Kazimiri, regis Polonie, et quid per ipsum sit aedificatum* (Buch 12, S. 349–352). An einer anderen Stelle äußerte er sich über ihn als *principe quidem prudentissimo et Regnum Poloniae ultra omnes reges magnificante* (*ib.*, S. 28). Achten wir dabei auch darauf, daß unser vortreffliche Geschichtsschreiber ihm weder seine Liebschaften noch den Mord an den Kanoniker Baryczka verzieh.

[2] Ähnliche Disqualifikation in der Publizistik (S. Cat-Mackiewicz).

Zwar tritt in der Eidesformel Alexanders I. der letzte Piast als *Kazimirus antiquus* auf, aber in *confirmatio statutorum de zuppis salinarum* als *Kazimirus magnus*. Die einleitende Zusammenstellung der polnischen Herrscher hinterläßt keine Zweifel in bezug darauf, wie Łaski dieses Adjektiv verstand: *qui ob merita sua Magni nomen meruit apud nostrates*. Ebenso schrieb Strykowski (*Über polnische Könige*): „Kazimierz wurde folgerichtig der Große genannt". Für einen idealen Herrscher hielt ihn die Aufklärung; den Beinamen der *Große* schreibt man ihm heute allgemein hinzu (Z. Kaczmarczyk, J. Wyrozumski). Ist diese Einschätzung der Geschichtsschreibung begründet? Kazimierz als Bauernkönig darstellen zu wollen, ist in der Tat ein Mythos. Und qualifiziert ihn die kurzsichtige Politik gegenüber den an der Oder und Ostsee gelegenen Gebieten zum großen Monarchen (Orzechowski; anders Z. Wojciechowski)? Als Größe könnte 1364 die Gründung der ersten polnischen Universität in Kraków (Krakau) angesehen werden. Jedoch sicherte der Stifter ihr keine ausreichenden Existenzmittel; das tat erst die nächste Dynastie. Darum trägt die vom letzten Piasten gegründete Akademie nicht ohne Recht die Bezeichnung Jagielloński-Universität. Kazimierz – ebenso Bolesław Chrobry (der Tapfere) – erfreut sich des Rufes eines Herrschers, der große Reichtümer anhäufte (*homo magnarum opum*). Das ist zu wenig, um *groß* zu sein. Und gehört seine gesetzgebende Tätigkeit nicht ebenfalls im großen Maße zur Legende? Was bildete nun wirklich den Bestandteil der Statuten von Kazimierz? In den folgenden Jahrhunderten wurde es zur Gepflogenheit, sich auf seine Gesetze zu berufen, aber – was wesentlich ist – niemand hielt sich jemals an sie.

20. Wie im Falle Bolesławs, verdeckt Kazimierz mit dem Titel der Große seinen Vater Władysław. Dieser war zwar *statura parvus* (daher der Beiname Łokietek (Ellenlang), von Długosz als *Cubitalis* übersetzt), *sed factivus et animosus*. Schon Długosz spendete Łokietek (Ellenlang) bedeutend bescheidene *laudes* als Kazimierz (unter der Jahreszahl 1331 sowie auf den S. 179–180). Indessen ist die Unterschätzung Łokieteks der prinzipielle Fehler unserer ganzen Literatur (S. Zakrzewski). Über die Wiederherstellung der monarchischen Autorität durch diesen Herrscher in Anlehnung an die monetären Verhältnisse schreibt Gumowski. Die gleiche Beobachtung zeichnete J. Mitkowski auf, die Organisation der Kanzlei dieses Königs erörternd. O. Balzer äußerte sich über ihn wie über einen Erneuerer des Königreichs. Das Potential seiner Monarchie war aber immerhin bedeutend (Królestwo, 2, S. 288). Zwar sehen manche Historiker heute in ihm einen nicht besonders gelungenen Fürsten (J. Baszkiewicz), aber ist dieser Standpunkt gerechfertigt? Sich über Władystaw positiv äußernd, müssen wir feststellen, daß erneut zwei große Herrscher der Piasten-Dynastie aufeinander folgten. Mehr noch, der nach ihnen ungarische Nachfolger auf dem polnischen Thron ist für die ungarische Historiographie ebenfalls Ludwig der Große. Bedeutet das

hier nicht zu viel Größe? Der Titel wird geradezu entwertet! Aber vielleicht ist die Auffassung von Kolankowski richtig: Ist Kazimierz III. *Kazimierz der Alte*? Und erneut wurde die Stimme eines Kompromisses von Z. Wojciechowski laut. Die Epoche von Kazimierz sollte nicht auf die leichte Schulter genommen werden, denn dieser König überragte seinen Vater durchaus nicht, sondern realisierte lediglich die von ihm abgesteckte Verhaltenslinie. Łokietek (Ellenlang) und Kazimierz Wielki (der Große) – „unsere beiden wirklichen großen historischen Gestalten" (Balzer, *o.c.*, S. 341 Anm.).

21. Bei der endgültigen Schlußfolgerung sollte festgestellt werden, daß unsere Geschichte in den Personen der beiden ersten und letzten Plasten große Staatsmänner erblickt, wobei sie jedoch das Epitheton *groß* den Söhnen reservierte und somit ihre Väter, Mieszko I. und Władysław Łokietek (Ellenlang), in den Schatten drängte. Dieses Urteil ist dabei nicht einmal einstimmig. Ist folglich die Geschichtsschreibung immer gerecht? Ist sie nicht geneigt, die väterlichen Verdienste der Nachkommenschaft zuzuschreiben? Glücklicherweise ist ihr Urteil niemals endgültig, oftmals entscheidet darüber der Zufall (casus Mieszko II., genannt Gnuśny (der Faule)).

22. Das Antonym zu *groß* ist *klein*. Und auch dieser Terminus wird als Epitheton der Herrscher verwendet. Sein wörtlicher Inhalt erscheint in der adjektivischen Form (*Pépin le Bref*) oder in der Gestalt eines verbalen Synonyms (Władysław *Łokietek* (*Ellenlang*)). In bezug auf die Verwendung dieser Bezeichnung in übertragener Bedeutung weisen die Historiker große Zurückhaltung auf. Mit Sicherheit wurde dieses Beiwort niemals zu Lebzeiten des Herrschenden gebraucht; das Risiko war zu groß. Es sei denn, daß sich der Schriftsteller in der Emigration befindet, wie Victor Hugo, der Napoleon III. den *Kleinen* nannte und ihn Napoleon I., den *Großen*, (obwohl dieser *un petit caporal* war) gegenüberstellte. Dieses bösartige Epitheton nahm die Geschichte, für Ludwig Napoleon nur die Ordnungszahl verwendend, nicht an. Das Adjektiv *parvus* brachten nicht einmal die Historiker des Altertums mit Kaisern in Verbindung, denen gegenüber eine *damnatio memoriae* erfolgte. Tatsächlich war es nur auf der Zunge frommer Mönche, die sich *exiguus* oder *minimus fratrum* nannten.

23. Die Erwägungen zum Thema Beiwörter der Herrscher beweisen, wie verantwortungsvoll, denn der Beitrag des Historikers bei der Interpretation der Quellen ist schöpferisch, diese sind. Den Ausdruck, der einige Bedeutungen besitzt, interpretierend, wählt er einen von ihnen. Nicht immer gelingt es ihm, es zutreffend zu tun. Fehlerhaft die von ihm untersuchten Texte erklärend, entstellt die Geschichte, am häufigsten unwillkürlich.

24. Es sei uns gestattet, die vorgelegte Skizze mit einem Einblick in die Psyche der Historiker zu beenden. Das sind auch Menschen! Sie weisen die Neigung auf, die Epoche, mit der sie sich auseinandersetzen, die sie also gut kennen, als außergewöhnliche in der Geschichte zu beschreiben. In außergewöhnlichen Zeiten sehen sie auch außergewöhnliche Gestalten. Ein Beispiel sei die Königin Bona. Über sie eine vierbändige Studie verfassend, hielt Władysław Pociecha sie für eine große Regentin. Und dies wohl nicht mit Unrecht. Władysław Czapliński wiederum, sich für das 17. Jahrhundert interessierend, drückt sein Erstaunen darüber aus, daß sich die Geschichte nicht dazu entschloß, den so außergewöhnlichen Herrscher, wie seinen Namensvetter, Władysław IV., den Großen zu nennen. Mit Bedauern fügt er hinzu: und entscheidet sich wohl in der Zukunft auch kaum dafür. In der Publizistik möchte man in Kazimierz Jagiellończyk den größten Herrscher unserer Zeitgeschichte sehen (S. Cat-Mackiewicz). Den eisernen König nannte ihn Wacław Sobieski. Erinnern wir auch daran, daß S. Zakrzewski, der in der Studie über Bolesław I., ihn sowhl Chrobry (der Tapfere) als auch der Große nennt, seine Monographie über Mieszko I., sich auf das obige Zitat von Gall-Anonim berufend, mit den Worten endet, daß auch dieser Herrscher „groß und des Andenkens würdig" ist. Gerade in dieser Psychik des Forschers würden wir die Erklärung des Faktes suchen, warum er so häufig *magnus* als *groß* anstatt als *alt* interpretiert. Dieser Neigung kann sich selten jemand widersetzen, so wie Smolka gegenüber Mieszko III. Subjektive Einschätzungen, nicht immer zutreffend, lassen sich in der Geschichtsschreibung niemals vermeiden.

25. Von der Aktualität der zur Sprache gebrachten Thematik zeugen die seit 1948 von amerikanischen Historikern durchgeführten Messungen der Größe der Präsidenten der Vereinigten Staaten. Selbstverständlich konnte man bei den Informationsmengen, mit denen wir für die beiden leztzen Jahrhunderte operieren und bei der Computertechnik eine um vieles weiter vorgerückte Abstufung, nämlich fünf Stufen, vornehmen: 1. groß, 2. fast groß, 3. über das Mittelmaß, 4. mittelmäßig, 5. verfehlt. Dabei werden in ihr die Präsidenten nach einem einheitlichen Kriterium als Staatsoberhaupt und Staatsmann charakterisiert. Dem gegenüber hat die historische Onomastik der Könige und Fürsten lediglich eine ärmliche Skala zur Verfügung: *groß* und solcher, dem dieses Beiwort nicht verliehen wurde, also *nicht groß*. Darüberhinaus ist die in ihr niederschmetternde Anzahl der Beinamen nicht auf die Qualifikation des Herrschers vom Gesichtspunkt der Verdienste für den Staat, sondern nur darauf, um sie von anderen, die den gleichen Vornamen tragen, unterscheiden zu können, gerichtet und das oftmals nach Merkmalen, die aus den nachgewiesenen Gründen unwesentlich (weiß – schwarz) sind. Das Dilemma scheint somit keinen Ausweg zu besitzen.

Laici – wspominki historyczne*

De eruditione triplici, solida, superficiaria et falsa libri tres

1707.

I: **1.1.** Zachowana wspominka klasztorna; **1.2.** Dotyczy ona klasztoru wieleńskiego, a nie przemęckiego; **1.3.** Racja nieporozumienia; **1.4.** Historia klasztoru paradyskiego pióra Dobrowolskiego (?); **1.5.** Rzekome nowe źródło.
II: **2.1.** Wykładnia Warmińskiego–Labudy; **2.2.** Ich założenia; **2.3.** Brak źródeł dla buntów chłopskich; **2.4.** Tezy lansowane przez Warmińskiego–Labudę; **2.5.** Kwestia walki klasowej; **2.6.** Nieznane miejsce pochodzenia podpalaczy; **2.7.** Wątpliwe, czy byli nimi chłopi, i to poddani klasztoru; **2.8.** A może to rycerzykowie?; **2.9.** Wniosek.
III: **3.1.** *Laici* w łacinie średniowiecznej Europy; **3.2.** *Laici* w polskiej łacinie kościelnej; **3.3.** *Laici* w aktach świeckich; **3.4.** *Laici* w przywileju chroberskim; **3.5.** *Laici* u Janka z Czarnkowa; **3.6.** Wypadki nie dające się rozstrzygnąć; **3.7.** Opozycja *laici* : *clerici*; **3.8.** *Laici* : *mulieres*; **3.9.** *Laicus* – laik (konwers.); **3.10.** *Übersetzungstechnik* – samowola; **3.11.** Walka rycerstwa z klasztorami.
IV: **4.1.** Możliwość paru rozwiązań; **4.2.** Ewentualny udział chłopów w samosądzie; **4.3.** Generalizacja hipotezy; **4.4.** Powszechna akceptacja wyników Labudy; **4.5.** Konkluzja ostateczna.

---

* Przedruk z: Acta Universitatis Lodziensis 1986, Folia Iuridica 21, s. 68–92.

Skróty użyte w przypisach: **AKH** – Archiwum Komisji Historycznej, Kraków 1878 i nn.; **Annales ESC** – „Annales, Economie, Sociétés, Civilisations"; **CDP** – *Codex diplomaticus Poloniae*, t. 1–3, 1847–1858; **DKM** – *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, wyd. B. Ulanowski, AKH 1888, t. 4; **Hube II** – *Prawo polskie w XIV wieku. Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1881; **JP** – „Język Polski" 1913, t. 1, nn.; **KDKK** – *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej ś. Wacława*, t. 1–2, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1874–1883; **KDMP** – *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. 1–4, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876–1905; **KDWP** – *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 1–4, wyd. I. Zakrzewski; t. 5, wyd. F. Piekosiński, 1877–1908; t. 6, wyd. A. Gąsiorowski i H. Kowalewicz, 1982; **KH** – „Kwartalnik Historyczny" 1887, t. 1, nn.; **KHKM** – „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. 1, nn.; **MPH** – *Monumenta Poloniae Historica*, t. 1–6, 1864–1893; **PH** – „Przegląd Historyczny", t. 1, nn.; **RDSG** – „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" 1931, t. 1, nn.; **RH** – „Roczniki Historyczne" 1925, t. 1, nn.; **SPPP** – *Starodawne prawa polskiego pomniki*; **SStp** – *Słownik Staropolski*, t. 1, 1953, nn.; **StŹr** – „Studia Źródłoznawcze" 1957, t. 1, nn.; **VB** – *Visitationes bonorum archiepiscopatus necnon capituli Gnesnensis saeculi XVI*, ed. B. Ulanowski, Kraków 1920; **VL** – *Volumina Legum*; **ZNUŁ** – „Zeszyty Naukowe UŁ".

I

1.1. W roku 1952, a więc ponad trzydzieści lat temu, ukazała się rozprawka Gerarda Labudy zatytułowana: *Zapiska o zaburzeniach chłopskich w dobrach klasztoru przemęckiego w roku 1309*[1]. Opiera się ona na bardzo późnej, bo XVII czy nawet XVIII w. sięgającej kopii[2], której tekst jest następujący:

Anno Domini 1309, quarto die ante festum sancti Martini episcopi, laici in villa Mochy, incensa curia, cremaverunt dominum Petrum abbatem et cum eo fratres: Bernardum sacerdotem, Ioannem diaconum, Andream plebanum cardinalem et Urbanum puerum. Hi omnes in eadem curia exusti sunt; quorum memoria sive anniversarium celebratur VIII Novembris[3].

1.2. Zanim przejdziemy do analizy owej zapiski, wyrazić musimy zdumienie, że G. Labuda pisze o zaburzeniach w dobrach przemęckiego klasztoru. Tę opinię przejęła późniejsza literatura, nie wyłączając popularyzacyjnej[4]. Tymczasem w 1309 r. klasztoru w Przemęcie nie było w ogóle[5]. Pierwsza próba założenia tamże klasztoru cystersów z 1210 r. nie powiodła się[6]. Po raz drugi doszło do fundacji dopiero za Władysława Jagiełły. Król ten nadał konwentowi wieleńskiemu Przemęt, dokąd przenieśli się zakonnicy z Wielenia w kwietniu 1418 r.,[7] czy w 1420 r.[8] Jest więc rzeczą oczywistą, że w 1309 r. nie mógł zginąć w płomieniach opat przemęcki, lecz wieleński – jak to pisał kiedyś Teodor Warmiński[9], a to samo zresztą stwierdza w tekście swej rozprawki G. Labuda[10]. Należy przeto siłą rzeczy skorygować

---

[1] **G. Labuda**, *Zapiska o zaburzeniach chłopskich w dobrach klasztoru przemęckiego w roku 1309*, RH 1951–1952, t. 20, s. 121–137.

[2] Na siedemnasty wiek datuje ją **Labuda**, *op. cit.*, na osiemnasty – **H. Chłopocka**, rec. pracy Labudy, St. Źr., t. 1, s. 317.

[3] Rękopis 151 Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, zatytułowany *Fructus ventris tui*, f. 31 r°; odsyła do niego *Katalog der Raczyńskischen Bibliothek in Posen*, bearb. v. M. E. Sosnowski u. L. Kurtzmann, t. 1, Posen 1885, s. CCXXX. Egzemplarz pochodzi z biblioteki cystersów w Wągrowcu, **Labuda**, *op. cit.*, s. 127, przyp. 15. – Powołany cytat bez ostatniego zdania u Labudy, *loc. cit.*

[4] Np. **A. Klubówna**, *Ostatni z wielkich Piastów*, Warszawa 1976, s. 107.

[5] Zbędne zatem stwierdzenie **Labudy**, że ów klasztor „nie mieścił się w ramach dotychczasowego porządku społecznego", *op. cit.*, s. 134.

[6] **J. Matuszewski**, *Immunitet kościelny w dobrach kościoła w Polsce do r. 1381*, Poznań 1936, s. 406; **J. Frieske**, *Pierwsza fundacja klasztoru w Przemęcie z r. 1210*, RH 1938, t. 14, s. 1, 13–20.

[7] *Encyklopedia kościelna*, t. 3, Warszawa 1874, s. 605.

[8] **T. Warmiński**, *Urkundliche Geschichte des ehemaligen Cistercienser-Klosters zu Paradies. Eine Beigabe zu der am fünfzigsten Stiftungsfeste des Königlichen Schullehrer-Seminars zu Paradies herausgegebhenen Festschrift*, Meseritz 1886, s. 51.

[9] *Ibidem.*

[10] **Labuda**, *op. cit.*, s. 9.

tytuł artykułu na następujący: *Zapiska o zaburzeniach chłopskich w dobrach klasztoru wieleńskiego w roku 1309*[11]. To na początek[12]. Poczynione sprostowanie skłania czytelnika do szczególnej ostrożności wobec dalszych wywodów autora; może one równie nieścisłe jak tytuł artykułu, tytuł stanowiący wręcz niedopuszczalny lapsus. Zanim do nich przejdziemy, rozejrzyjmy się za racją wskazanego nieporozumienia.

1.3. Odległym źródłem pomyłki jest zapewne regest wydawcy *Codex diplomaticus Poloniae*. Publikując akt Bolesława Pobożnego z 1278 r., edytor stwierdza, że wydano go *ad condendum ibidem monasterium* (*Przemętense*)[13]. We wspomnianym przywileju nadane zostały klasztorowi następujące wsie: Prisseca, Obrizca, Ptove i in. Wydawca dokonał korekty tych nazw na: Primeth, Oleinica, Percove[14]. Znalazł się więc wśród nich i Przemęt przez dokonanie identyfikacji z Przysieką! Jest rzeczą oczywistą, że postępując w równie dowolny sposób, można dowieść wszystkiego. Tego błędu uniknął już wydawca *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski*[15]. Opierając się na nim, pisaliśmy przed blisko 50 laty, że akt wydany został przez książąt Bolesława i Przemysła na ręce opata paradyskiego dla zamierzonej fundacji wieleńskiej[16]. To samo zresztą stwierdził wcześniej T. Warmiński[17], na którym się G. Labuda opiera. Skąd więc ta konfuzja? Być może Gerard Labuda uległ sugestii Józefa Frieskego, który pisze o pełnej realizacji fundacji przemęckiej w roku 1278[18]. Tymczasem wówczas powstała filia paradyska w Wieleniu[19]. Gdy jeszcze dodać, że G. Labuda – jak to twierdziliśmy wyżej (por. ust. 1.2.) – związał sam omawianą zapiskę z członkami wieleńskiego konwentu, stajemy bezradni wobec w błąd wprowadzającego tytułu rozprawki. – Na tym wszakże nie koniec pomieszania z poplątaniem.

---

[11] **A. Gąsiorowski**, powołując omawianą rozprawę G. Labudy, pisze o powstaniu ludności Moch przeciw klasztorowi wieleńskiemu, *Feudalizm w okresie gospodarki towarowej*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t. 1, Poznań 1969, s. 282. Tak też **T. Parnicki**, *Tylko Beatrycze. Powieść historyczna*, Warszawa 1962, s. 267.

[12] Notuje się wystąpienie zbiorowe chłopów przeciwko opatowi z Przemętu w 1552 r., **W. Maisel**, *Sądownictwo miasta Poznania do końca XVI wieku*, Poznań 1961, s. 85.

[13] CDP, t. 1, nr 57; powtórzenie tego zdania *ibidem*, s. 98, przyp. 4 (z powołaniem się na nieznane nam dzieło Jabczyńskiego z 1836 r.).

[14] CDP, t. 1, s. 98, przyp. 4.

[15] KDWP, t. 1, nr 473. W przywileju Przemysła I dla fundatora klasztoru wymieniono *quatuor hereditates in districtu Przemiąt sitas, Plove videlicet, Wielen, Lupicza, Obrzycha*, KDWP, t. 6, nr 9, 1252 r., Warszawa–Poznań 1982.

[16] **Matuszewski**, *op. cit.*, s. 414.

[17] **Warmiński**, *op. cit.*, s. 50.

[18] **Frieske**, *op. cit.*, s. 20.

[19] Wg *Encyklopedii kościelnej*, zakonnicy z Paradyża zamieszkali w niej od 1285 r., t. 3, s. 605.

1.4. Gerard Labuda powołuje się na zaginioną dziś kronikę Augustyna Dobrowolskiego[20], którą miał w ręku Teodor Warmiński. Autor ten stwierdził tymczasem, że nie zachowała się żadna kronika klasztoru paradyskiego oraz – co więcej – że według wszelkiego prawdopodobieństwa nigdy jej nie było[21]. Wspomniany A. Dobrowolski, autor prac religijno-ascetycznych[22], sporządził *Liber privilegiorum*, oznaczony przez T. Warmińskiego literą A. Być może, również jego dziełem był drugi kopiariusz – *Liber privilegiorum*, oznaczony przez T. Warmińskiego literą B[23]. Znalazło się w nim 61 kopii łacińskich z lat 1230–1303, dotyczących klasztoru paradyskiego. Ponadto „der Verfasser liefert auf 123 Seiten einen Versuch einer zusammenhängenden Geschichte des Klosters (Paradies) in dem bereits gedachten Zeitraum von 1230 bis 1303 und verwertet hierfür 60 Urkunden, die er seiner Erzählung als Beleg einverleibt. Den Mangel an eigentlichem Stoff sucht er durch häufiges Anknüpfen an die Geschichte des Landes, aus welcher er Stoffe in seine Darstellung hineinzieht, zu verdecken"[24]. Teodor Warmiński uznał, że ta późna historia, której autorstwa nie jest pewny, nie zasługuje na miano kroniki klasztornej. A w każdym razie z tekstu jego wynika, że jej narracja nie sięgnęła roku 1309[25], nie mogła zatem zawierać informacji o tragicznym wydarzeniu z tegoż roku. Domysł G. Labudy[26] jest więc bezprzedmiotowy. Teodor Warmiński oparł się tylko na wspomince, którą przytoczyliśmy wyżej (ust. 1.1).

Pasja doszukiwania się zaginionych źródeł, tak charakterystyczna dla Tadeusza Wojciechowskiego[27], przeszła u Gerarda Labudy w manię rzucania domysłami, nie mającymi poważniejszego uzasadnienia[28], albo nawet – jak w omawianym wypadku – sprzecznymi z literaturą, na którą się sam powołuje.

---

[20] U **Labudy** (*op. cit.*) występuje on raz z imieniem Augustyna, raz – Stanisława. Czyżby chodziło o dwie różne osoby? I to niedopatrzenie!

[21] **Warmiński**, *op. cit.*, s. 3.

[22] *Ibidem*, s. 25, przyp. 1.

[23] *Ibidem*, s. 25–26.

[24] *Ibidem*, s. 26. Zdaniem tegoż autora, coś przeszkodziło Dobrowolskiemu w kontynuowaniu historii, bo większa liczba kart pozostała próżna. Na końcu księgi podał Dobrowolski od siebie wiadomość o wprowadzeniu w urząd opata Ruszkowskiego i o jego zasługach dla konwentu.

[25] **Warmiński**, *op. cit.*, s. 50–53.

[26] **Labuda**, *op. cit.*, s. 129, przyp. 30.

[27] **S. Zakrzewski** [wstęp do:] **T. Wojciechowski**, *Szkice historyczne jedenastego wieku*, wyd. 2, Warszawa 1925, s. VI, XXVIII.

[28] **J. Matuszewski**, *Polnische Liegnitzische Sätze*, „Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź" 1979, vol. 29, 2, s. 1–9; **tenże**, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 r. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980. Wywód nasz zrobił na **J. Reczku** „wielkie wrażenie", *Tak zwane zdania legnickie*, JP, R. LX, 1980, s. 339b, a **S. Urbańczyk** stwierdza: „...nie można się dziwić, że dr Reczek czuje się przygnieciony argumentacją prof. Matuszewskiego [...], jego monografia imponuje znawstwem przedmiotu i precyzją dowodu", choć sam wysuwa pod naszym adresem swoje – jak się wyraża – trzy grosze. Do *Sporu o autentyczność zdań „legnickich"*, JP, R. LX, 1980, s. 340–341 (do „trzeciego grosza") wrócimy niżej. Rozprawka

1.5. Zasługą T. Warmińskiego jest wprowadzenie omawianej wspominki do literatury przed niemal stu laty. Trudno więc utrzymywać o sobie – jak to robi G. Labuda – że on wydobył na światło dzienne nowy materiał[29]. Przy tem zasugerował ów pogląd swojej recenzentce, która podkreśla fakt posłużenia się przez autora nowym, rzekomo, źródłem[30].

II

2.1. Na podstawie przytoczonej wyżej zapiski stwierdził w 1886 r. T. Warmiński, co następuje: dziewiąty opat klasztoru wieleńskiego, Piotr, wraz z kilku braćmi zakonnymi „ist [...] bei Gelegenheit einer unter den Untertanen des Klosters entstandenen Meuterei im Dorfe Mochy durch Feuerbrunst ums Leben gekommen"[31]. Za tą interpretacją poszedł G. Labuda,

nasza wydaje się mocna „w destrukcji" doktryny Labudy także **R**[afałowi] **K**[arpińskiemu], PH 1981, t. 72, s. 582–583; tenże recenzent uważa ją za słabą „w pozytywnej konstrukcji". Tu dopatrujemy się jakiegoś nieporozumienia. Nie uznając Długosza za miarodajnego do zrekonstruowania bitwy legnickiej – współczesne źródła, nie wyłączając *Hystoria Tartarorum*, są przy tym aż nazbyt lakoniczne – konstatujemy tym samym, że o jej przebiegu historyk tak na prawdę nie może powiedzieć nic. Nie korzystając z *licentia poetica*, która przysługiwała np. Z. Kossak-Szczuckiej, nie malujemy w ogóle żadnego obrazu samej bitwy, a więc nie dajemy od siebie konstrukcji. To logiczne następstwo naszego zdecydowanego sceptycyzmu wobec opowiadania Długosza. Wypowiedź R. K. poczytać musimy przeto za niczym nieuzasadniony frazes, tym bardziej że notka jego na samym początku stwierdza trafnie, iż nasza rozprawa jest w istocie obszerną i drobiazgową polemiką z G. Labudą. Z pewnością nie jest konstrukcją nasze dworowanie (wyrażenie S. Urbańczyka) z Iwana Iwanowicza. To jedynie dalszy ciąg „destrukcji". Nie wierzymy i w tę postać piętnastowiecznego dziejopisa, który stworzył sobie rycerza o cechach – jak się wyraża R. K. – prawie karykaturalnych. Taka się ona nam wydaje dzisiaj. Dlatego to skojarzyła się nam z Papkinem. Długosz zaś kreował ją jako wzór bohaterstwa; u niego to wręcz trzynastowieczny Zawisza! Ten właśnie pogląd upoważnił nas do stawienia domysłu o obdarzeniu go przez autora *Annales* własnym imieniem i własnym patronimikiem. Profesor Urbańczyk sądzi, że zreferowaliśmy tendencyjnie wiekopomne czyny Iwana; tymczasem w naszych czternastu punktach, przedstawiających wyczyny owego bohatera, nie znajdujemy żadnego, który by nie był powtórzeniem Długoszowej relacji. „Cóż takiego zrobił w końcu ów Iwan"? – zapytuje nasz znakomity adwersarz. Jeszcze mało? Czy mogą ratować sytuację domysły, że dziewięciu ścigających (!) Iwana Tatarów zostało zaskoczonych w momencie, gdy byli może w danej chwili spieszeni i bezbronni, że sam Iwan i jego towarzysze musieli być wyjątkowo silni i bitni, że rana ranie nierówna, a „kiedy się zaczynała ucieczka, była tylko jedna, widocznie lekka". Nam się bardzo przypomina Gallowy filius Martis, który w osiemdziesiątkę zaatakował trzytysięczną armię wroga, i to z powodzeniem, **Gall-Anonim**, *Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*, Kraków 1952, s. 101, w. 9–16.

[29] **Labuda**, *op. cit.*, s. 7.

[30] **Chłopocka**, *op. cit.*

[31] **Warmiński**, *op. cit.*, s. 51. Cytat powołany przez **Labudę**, *op. cit.*, s. 129, przyp. 30. Mochy występują w fundacyjnym dokumencie przemęckim z 1210 r., **Frieske**, *op. cit.*, s. 37; wszakże sama nazwa wsi napisana została na naklejonym skrawku papieru inną ręką, *ibidem*, s. 53.

pisząc o zaburzeniach chłopskich, czy buncie chłopskim w Mochach[32]. Wykładnia jego nie jest więc oryginalna; mamy w istocie do czynienia z konstrukcją Warmińskiego–Labudy i za taką należy ją traktować.

2.2. Jak wiemy, o „buncie" informuje tylko przytoczona wspominka siedemnasto- czy osiemnastowieczna. Nie wiadomo, skąd ją zaczerpnął skryba rękopisu *Fructus ventris tui* (por. przyp. 3). Gerard Labuda liczy się z ewentualnością, że owa wzmianka o charakterze nekrologicznym mieściła się na ścianach kościoła parafialnego w Przemęcie. Czyżby ją wyryto jeden wiek przed osiedleniem się tamże cystersów? Stamtąd – zdaniem G. Labudy – przeniesiona została do Wągrowca za rządów opata Ostrowskiego, wągrowieckiego mnicha, którego wybrano opatem w Przemęcie[33] (zmarł on w 1596 r.). To wszystko niemożliwe nie jest. Wszakże owe domysły G. Labudy nie pomogą nam zupełnie w interpretacji tekstu. Czemu zatem mają służyć?

Chcąc śledzić tok rozumowania Warmińskiego–Labudy, przyjąć musimy za nimi dwa założenia: (1) wspominka jest autentyczna, tzn. reprodukuje ona fakt historyczny spalenia opata i kilku mnichów w 1309 r.[34]; (2) co więcej, owa późna notatka jest wiernym powtórzeniem wyrazowym tekstu z początku XIV w. Tylko wówczas bowiem możemy przystąpić do jej werbalnej wykładni. Bez tych przesłanek, których nie tylko nie da się dowieść, ale nawet uprawdopodobnić, opieranie się na omawianym tekście nie byłoby niczym uzasadnione.

2.3. Tragedia moska byłaby dla historyka szczególnie relewantna, ponieważ niemal do końca XV w. źródła podają skąpe tylko informacje o powstaniach

---

Autor próbuje wyjaśnić ten fakt m. in. tym, że dokument nie powstał w zwykłych warunkach klasztornych, lecz w podróży, *ibidem*, s. 36. My byśmy raczej wysnuli wniosek o późnej genezie owej doklejki i nie byli skłonni zaliczyć Moch do pierwotnego uposażenia zamierzonej fundacji przemęckiej. Nie dochodziliśmy tego, kiedy wieś ta przeszła na własność cystersów. Nie wymienia się jej wśród osad nadanych konwentowi wieleńskiemu w 1278 r., CDP, t. 1, nr 57; około połowy XVII w. należą już z pewnością do zakonu, **Warmiński**, *op. cit.*, s. 50.

[32] **Labuda**, *op. cit.*, s. 131. Na dalszym miejscu pisze tenże autor o swoistym buncie chłopów moskich przeciw swoim panom, s. 136, choć stwierdza równocześnie, że „nie były to jeszcze przejawy buntu chłopskiego w całym tego słowa znaczeniu", s. 137. Czego żąda więcej? Mało mu spalenia dworu i przebywających w nim opata i kilku zakonników? Prawda, wspomniany uczony liczy się również z nieotwartym buntem; mógł to być – jego zdaniem – podstęp, przy którym chłopi liczyli na to, że pożar uznany zostanie za przypadkowy, *ibidem*, s. 130. W dalszym toku wywodów owej ewentualności nieotwartego buntu Labuda nie bierze więcej w rachubę. W tytule artykułu – wiemy – pisze wprost o zaburzeniach chłopskich. – Ostatecznie trzeba się na coś zdecydować!

[33] **Labuda**, *op. cit.*, s. 127–128. Droga rękopisu (Przemęt–Wągrowiec) byłaby zatem inna niż opata (Wągrowiec–Przemęt).

[34] Co prawda, nie przemęckich, lecz wieleńskich, por. ust. 1.2.

chłopskich[35]. Jedynie masowy bunt z pierwszej połowy XI w. poświadczony został przez Galla Anonima[36]. Z pewnością to nie problem, dla którego „wlewa się potężny strumień źródeł" – posługujemy się tu zwrotem G. Labudy. Nie jesteśmy zatem w stanie – znowu zwrot tego uczonego – „prześwietlić płomieniem krytyki najbardziej utajone zakamarki świadomości ludzkiej".

Tym większą zasługę zaskarbił sobie G. Labuda przez ponowne wzięcie owej wspominki na swój warsztat. – Przyjrzyjmy się temu, co wyczytali w niej Warmiński–Labuda.

2.4. (1) Zbrodni dokonali mieszkańcy wsi Mochy; (2) Należeli oni do klasy poddanych; (3) Byli przy tem poddanymi klasztornymi; (4) Mamy zatem do czynienia z buntem chłopów przeciwko swym panom; (5) Już samemu G. Labudzie zawdzięczamy wyjaśnienie zdarzenia walką klasową, zgodnie z przyjętą przezeń postawą marksisty[37]. I to nowum podkreślalibyśmy najsilniej, gdyż „nagromadzony dotychczas zasób wiadomości zbierano sitem, które pozwalało uciekać najistotniejszym faktom, a zatrzymywało swoisty klasowy wybór"[38].

2.5. Zacznijmy krytykę przedstawionych tez od ostatniego punktu. Zdaniem G. Labudy, źródła XII–XIV w. „nie mogły [...] zarejestrować

---

[35] **B. Baranowski** mniema, że brak ten wynika z tendencji kronikarzy do przemilczania częstych, ale lokalnych przejawów chłopskiego oporu wobec roszczeń i wyzysku feudałów; *Powstania chłopskie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1952, s. 14. Wszakże nie jest to jedyny wniosek, jaki można wysnuć z milczenia źródeł. Ostrożniej stawia rzecz **A. Gieysztor**, który nie chce wchodzić w dyskusję z próbami pomnożenia liczby powstań ludowych w Polsce, *Uwagi o funkcjach społecznych apostazji i herezji w Europie wczesnośredniowiecznej*, „Z polskich studiów slawistycznych", S. 2, Historia, Prace na V Międzynarodowy Kongres Slawistów w Sofii 1963 r., Warszawa 1963. Nie waha się wszakże stwierdzić równocześnie, że ruchy ludowe w Polsce XI w. mają charakter chłopski; ich przywódcy nie pochodzili z innej klasy, co najwyżej z jej górnej warstwy, niełatwej zresztą do określenia, s. 57.

[36] **Baranowski**, *op. cit.*, s. 14. Por. też **G. L[abuda]**, [hasło w:] *Mały słownik kultury dawnych Słowian*, Warszawa 1972, s. 304, oraz **Gieysztor**, *op. cit.*, s. 4. Nie są już pewne ostre wystąpienia klas wyzyskiwanych za Bolesława Śmiałego w czasie wyprawy kijowskiej, co ma wynikać z niejasnej relacji Kadłubka, por. **Baranowski**, *op. cit.*, s. 14–15, oraz **I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara**, *Społeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1979, s. 94. O spaleniu dworu w Więckowicach wraz z dziedziczką w 1387 r. według małopolskich akt sądowych – **Klubówna**, *op. cit.*, s. 107. Powstania chłopskie w ziemi bełzkiej (i chełmskiej) w 1431 r. na tle religijnym stwierdza **A. Swieżawski**, *Antyfeudalne powstanie chłopskie w ziemi bełzkiej (1431) i jego geneza*, ZNUŁ 1971, S. I, z. 75, s. 10–12; autor ten nie wyklucza możliwości walki klasowej.

[37] **Labuda**, *op. cit.*, s. 130–137. Wskażmy na zwrot użyty przezeń na s. 176: „ilość nie oznacza tu dodatkowej jakości".

[38] **A. Gieysztor**, *Niektóre potrzeby badań nad materialnymi warunkami bytu we wcześniejszym średniowieczu polskim*, KHKM, R. II, Warszawa 1954, s. 600. Tenże uczony pisze dalej: „Do najdotkliwszych niedostatków naszej wiedzy niewątpliwie należały zatarte i przysypywane piaskiem solidarystycznych zapewnień [...] drogi walki klasowej"; por. też ust. 2.5.

istniejącego wówczas obiektywnie etapu walki klasowej"[39], będącej następstwem faktu, że klasztor obcinał chłopom „dodatkowe źródła konsumpcji"[40].

Doszedł przeto ów uczony na drodze czysto teoretycznej do wniosku, że na okres prawa niemieckiego przypadać musiało raczej zaostrzenie, a nie osłabnięcie walki klasowej[41]. Już ta tylko „teoretyczna droga" wzbudza w nas dużo sceptycyzmu. Historia nie jest nauką teoretyczną, lecz opiera się na zachowanych fragmentach, przede wszystkim pisanych. Autor zresztą zdaje sobie z tego sprawę, skoro usiłuje swoją tezę wzmocnić, doszukując się „konkretnie uwarunkowanych przyczyn buntu chłopskiego w Mochach"[42]. Jest rzeczą oczywistą, że w braku źródeł, owych „konkretnie uwarunkowanych przyczyn" nie zrekonstruujemy.

Pisanie o walce klasowej przed trzydziestu laty było u nas dobrze widzianą preokupacją. Przypomnijmy sobie choćby drugi, równocześnie publikowany artykuł Karola Maleczyńskiego pt. *Uwagi o powstaniu górników z r. 1220*[43]. Stoimy jak najdalej od twierdzenia, że tej walki klasowej nie było. Co więcej, dopatrywalibyśmy się w niej zjawiska endemicznego, jak najściślej związanego z ustrojem feudalnym[44]. Bez walki klasowej niemożliwa żadna rzeczywista historia – powtórzymy chętnie za Romanem Rozdolskim[45]. Wszakże – idziemy za G. Labudą – „w tej chwili za mało jeszcze wiemy o ówczesnym [tzn. na przełomie stuleci XIII i XIV] stadium walki klasowej na wsi" (131). Przede wszystkim zaś, nie rozpatrzono u nas zagadnienia, czy chodziło o proste niezadowolenie chłopów przeciwko uciskowi lokalnemu, czy też o wyraz buntu przeciwko organizacji społecznej jako takiej[46]. I to istotne pytanie nie zostało przez G. Labudę postawione, a tym samym i rozwiązane. A przy tym nasuwa się trudność, którą nie łatwo usunąć: gdyby się miało okazać, że proponowana przez Warmińskiego–Labudę interpretacja nie jest trafna – że to nie poddani klasztoru, a może nawet nie chłopi spalili dwór wraz z zakonnikami – cała obudowa ideologiczna

[39] **Labuda**, *op. cit.*, s. 121.

[40] *Ibidem*, s. 135.

[41] *Ibidem*, s. 122, 125. Walka ta nieustannie zaostrzała się – powtarza na dalszej stronicy, *ibidem*, s. 127. Teza przypadła do gustu **Chłopockiej**, *loc. cit.*

[42] **Labuda**, *op. cit.*, s. 131. Zdaniem **Baranowskiego**, w 1309 r. na zachodnich rubieżach Polski część buntujących się chłopów ruszyła w kierunku Bałtyku, do Ziemi Świętej, *op. cit.*, s. 18.

[43] **K. Maleczyński**, *Uwagi o powstaniu górników z r. 1220*, KH 1954, nr 3, s. 143–155.

[44] Por. **M. Bloch**, *Caractères originaux de l'histoire rurale française*, Paris 1952, s. 174. Powołajmy przykłady z lat późniejszych: Jan Górski z Miłosławia miał palce powykrzywiane od ciosów otrzymanych w rozruchach chłopskich, **W. Pociecha**, *Królowa Bona (1494–1557). Czasy i ludzie Odrodzenia*, t. 2, Poznań 1949, s. 12; chłopi nie chcieli sprzątać zbóż i przez to 200 kop owsa poszło w niwecz 1592 r., *Księgi referendarskie*, wyd. I. T. Baranowski, t. 1, Warszawa 1910, nr 11, s. 16.

[45] **R. Rozdolski**, *Stosunki poddańcze w dawnej Galicji*, t. 1, Warszawa 1962, s. 261.

[46] **R. H. Hilton**, *Y eut-il une crise générale de la féodalité*, Annales ESC 1951, t. 6, s. 25.

stałaby się nieaktualna. Ona bowiem jest czymś wtórnym, dopasowanym do wykładni. Z niej bynajmniej nie wynika ani poprawność interpretacji proponowanej, ani jej fałsz. Przypomnijmy w nawiązaniu do wzmiankowanego wyżej artykułu Karola Maleczyńskiego, że wywołał on reakcję ze strony Romana Hecka – autora rozprawy *O pierwszym konflikcie narodowym na Śląsku i rzekomym powstaniu górników w czasach Henryka Brodatego*[47]. – Przejdźmy do tez konstrukcji, poprzedzających ów marksizujący komentarz G. Labudy, albowiem zasady teorii i praktyki marksistowskiej nauki „zobowiązują do krytycznego stosunku wobec sformułowań ogólnych, do możliwie konkretnego stosowania nasuwających [się] wskazówek i doświadczeń"[48].

2.6. Ad 1. *Laici in villa Mochy*. Wbrew opinii Warmińskiego–Labudy[49] źródło bynajmniej nie informuje o miejscowości, z której wywodzili się podpalacze. Ogranicza się ono do stwierdzenia, że podpalono dwór w miejscowości Mochy, a nie, że dopuścili się go mieszkańcy Moch. Zbrodni dopuszczono się w tej wsi, gdyż w niej miał konwent swoją curia, w której zdybano razem kilku księży wraz z opatem. Zatem na podstawie przytoczonego tekstu nie wolno wyłączyć możliwości, że jacyś obcy ludzie, nie mieszkający w Mochach, lecz mający jakieś porachunki z mnichami, dopuścili się morderstwa, mszcząc się za wyrządzone im rzeczywiste czy też za urojone krzywdy. Powtarzamy: nie musieli to być mieszkańcy Moch, choć ich również nie można wykluczyć, skoro przekaz na ten temat nie wypowiada się w ogóle.

To już jedno zastrzeżenie. Obaj wspomniani autorzy wyszli w tym przypadku bezzasadnie poza informację źródłową. Dopuścili się – prawdopodobnie nieświadomie – jej amplifikacji brzemiennej w następstwa. – Może pomoc w rozwiązaniu trudności znajdziemy w punktach następnych.

2.7. Ad 2–3. Kto się owego okrutnego gwałtu dopuścił? Teza Warmińskiego–Labudy sugeruje, że podpalaczami byli chłopi moscy. My nie jesteśmy tego pewni, czy w ogóle mieszkańcy Moch popełnili ową zbrodnię (por. ust. 2.6). Tymczasem wspomniani historycy nie podnoszą co do tego faktu żadnych wątpliwości. Więcej; określają bliżej stan podpalaczy. Mieli być nimi poddani, i to poddani klasztorni. Skąd ta pewność? Wiemy, że niejednokrotnie w jednej osadzie kilku wieśniaków miało swoje spłachcie, że nieraz *illiberi* byli pomieszani z *liberi*. Co więc upoważnia do wyłączenia drugich od faktu morderstwa? Jeśli więc nawet chłopi moscy (dwa nie-

[47] *Ars Historica*, Poznań 1976, s. 405–423.
[48] **Gieysztor**, *Niektóre...*, s. 603.
[49] **Warmiński**, *loc. cit.*; **Labuda**, *op. cit.*, s. 129.

sprawdzalne domysły!) byli owymi *incendiarii*, to bynajmniej nie jest pewne, że to *subditi* klasztorni. To już kolejny, trzeci domysł. Rozumiemy, że jest on potrzebny G. Labudzie, jeśli zapiska ma dowodzić – zgodnie z jego pragnieniem – walki klasowej na wsi. Dowodu na to ona jednak bynajmniej nie stanowi. To tylko dalsze przypuszczenie, które – powtarzamy – nie musi być trafne (por. ust. 2.5).

2.8. A może we wsi mieszkali również – przyjmując za wspomnianymi autorami, że napiętnowanymi *incendiarii* byli mieszkańcy Moch – jacyś rycerzykowie, *militelli*. I to oni z nieznanych nam przyczyn dokonali gwałtu na zakonnikach (por. ust. 3.11). – Po tych zastrzeżeniach nasuwa się obiekcja dalsza.

2.9. Ad 4. Gdyby choć jeden z przedstawionych trzech domysłów – a liczba ich wydaje się zastanawiająco niepokojąca – miał się okazać nietrafny, upadłaby automatycznie teza 4, mówiąca o buncie chłopów przeciwko swym panom, a tym samym nie byłaby owa wspominka w ogóle świadectwem walki klasowej.

Tak więc nieuważna lektura tekstu (ad 1), wraz z dwukrotnym zastosowaniem *übersetzungstechnik* (ad 2–3) (por. ust. 3.10) doprowadziły do rezultatu (ad 4–5), który jest więcej niż wątpliwy. – Przyjrzyjmy się owej zapisce okiem krytycznego historyka. Zastanówmy się nad tym, co się da z niej wycisnąć pewnego, pamiętając o zastrzeżeniu, które poczyniliśmy wyżej (ust. 2.2).

III

3.1. Trzy pierwsze twierdzenia Warmińskiego–Labudy oparły się o lakoniczny zwrot nekrologicznej zapiski: *laici in villa Mochy*. Zapytajmy więc, kim są owi *laici*. Może da się bliżej sprecyzować, kto się za tym wyrazem kryje, a tym samym – albo poprzeć omawianą interpretację, albo ją zakwestionować.

U Ducange'a termin ten posiada kilka znaczeń[50], należy więc do wyrazów polisemicznych[51]. Już ta konstatacja skłania nas do dużej ostrożności

[50] Nie ma w ogóle jednostek monosemantycznych – konstatuje **D. Buttler** (cyt. za rec. **K. Pisarkowej**, JP, R. LX, 1980, s. 182).

[51] W literaturze lingwistycznej termin „polisemia" stosuje się szeroko. **W. Nalimow** proponuje zastąpić go polimorfizmem, „jako że idzie tutaj nie tylko o wieloznaczność słów, lecz również o ogólną nieregularność języka", *Probabilistyczny model języka*, Warszawa 1976, s. 87; dalej mówi tenże autor o „semantyczym polimorfizmie", s. 163. Czy nie prościej pozostać przy polisemii, gdy mówimy o desygnacie, a polimorfizm zarezerwować dla *designans*? Już paradoksem tchnie jego dalsze sformułowanie: „Dobrze napisana praca naukowa powinna być nieco niezrozumiała, albowiem tylko pewne niedopowiedzenie umożliwia przekazanie

interpretacyjnej. W samym substantiwie (*laicus*), jak i w jego derywatach: rzeczownikowych (*laicatus, laicalitas*), przymiotnikowym (*laicalis*), przysłówkowym (*laicaliter*) i czasownikowym (*laicare*) na czołowe miejsce wybija się opozycja do osoby duchownej,

laicus : *clericus*.

Wolno będzie wrocławskiemu konwentowi – stwierdza przywilej papieża Celestyna III z 1193 r. – *clericos vel laicos, liberos et absolutos e seculo fugientes ad conversionem recipere et eos absque contradictione aliqua retinere*[52]; tamże mowa o skupowaniu dziesięcin, *que a laicis detinentur*. Powołajmy przywilej Grzegorza XI dla dziekana kościoła św. Krzyża w Opolu. Papież dowiedział się o zbywaniu posiadłości klasztornych *in gravem ipsius monasterii lesionem nonnullis clericis et laicis, aliquibus eorum ad vitam, quibusdam vero ad non modicum tempus ac aliis perpetuo ad summam vel sub censu annuo*[53]. Wspomniana opozycja znalazła jaskrawy wyraz w bulli Bonifacego VIII z 1296 r., zakazującej władcom świeckim nakładania podatków na duchowieństwo bez wyraźnego zezwolenia papieża. Nosi ona tytuł: *Clericis laicos*[54].

Kto nie ma święceń, jest *laicus* – osobą świecką[55]. Stąd *laicalis habitus* – strój świecki, jakiego nie używają duchowni; *laica lingua* – język świecki, a więc narodowy, a nie łacina, którą się posługują *clerici*, *laicus* '*illiteratus, indoctus*, człowiek nieuczony' – przeciwstawiony wykształconemu duchownemu, (*regalis et*) *laicalis potestas* – świecka władza królewska, *laicalia officia* – nie

subtelnych odcieni myślenia. Prace «zbytnio» zrozumiałe wyglądają infantylnie", *ibidem*, s. 155; podobnie ze zdaniem powtórzonym za innym autorem: „...przejrzystość i nadmierna ścisłość języka prowadzi do intelektualnych konwulsyj", *ibidem*, s. 93. Jakie stanowisko zająłby w stosunku do tych wypowiedzi Descartes? Przypomnijmy tytuł niedawnego wywiadu udzielonego T. Szymie przez I. M. Bocheńskiego: *Poza logiką jest tylko nonsens*, „Tygodnik Powszechny", 6 XII 1981, nr 49.

[52] *Schlesisches Urkundenbuch*, t. 1, nr 60.

[53] KDMP, t. 1, nr 320, 1374 r.

[54] Do niej nawiązuje prawdopodobnie bulla Grzegorza XI z 1374 r. Papież mianowicie dowiedział się od swego poprzednika, *quod nonnulli diversarum partium principes, marchiones, duces, comites, barones et alii nobiles, necnon potestates, capitanei, bailivi, scabini, advocati, rectores, iudices, consules, aliique offciales et consiliarii civitatum, opidorum, castrorum, terrarum et aliorum locorum, aliique layci et laicales persone, dominium seu iurisdictionem in temporalibus obtinentes* [...] *non attendentes, quod laicis in clericos et personas ecciesiasticas nulla est attributa potestas*... Dalej mowa o *layci dicte diocesis* (Warminiensis), *qui dictum clericum tunc in habitu et tonsura clericalibus incedentem* wyrzucili z miasta i skonfiskowali mienie, **Theiner**, *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 1, nr 955, s. 707. Tekst powołany ma na myśli zarówno szlachtę, jak i mieszczan. W każdym razie są to sfery górne, dominujące we wsiach i miastach, skoro dzierżą w swym ręku jurysdykcję. W żadnym razie nie podciągniemy pod nie chłopów. Podobnie zresztą w bulli tegoż papieża z 1373 r., biorącej pod obstrzał *omnes et singulos clericos, personas ecciesiasticas, seculares et regulares, comites, proceres, barones, nobiles, milites et laycos, communia quoque ac universitates civitatum*..., KDWP, t. 3, nr 1684.

[55] Tak też **A. Blaise**, *Dictionnaire latin-français des auteurs chrétiens*, Turnhout 1954: *laicus* – *non clerc*.

kościelne urzędy, lecz świeckie. Ta sama opozycja aktualna i w gronie zakonników: *laicus 'konwers'*, mnich, który nie otrzymał święceń kapłańskich, laik[56]. W kościelnej łacinie wskazaną opozycję poczytamy za relewantną. A co powie nam polska łacina średniowieczna? Jak rozumieli wyraz *laicus* piszący po łacinie Polacy?

3.2. Z góry domyślać się wolno, że semantyką polskie źródła proweniencji kościelnej nie będą odbiegać zbytnio od łaciny powszechnej. I tak jest istotnie. W statutach synodalnych Henryka Kietlicza mowa o konspiratorach zwracających się przeciwko swoim przełożonym. Występują wśród nich tam *monachi quam clerici, necnon et laici*. Spiskują oni tam *in claustris quam in conventualibus ecclesiis et in laicorum conventiculis*[57]. Jest rzeczą oczywistą, że ze względu na ówczesną sytuację polityczno-społeczną owymi spiskującymi laikami są osoby należące do warstw wyższych. Podobnie, gdy w statutach Janisława czytamy:

...quod nullus clericus secularis vel regularis [...] *aliqua predia seu possesiones sue ecclesie seu monasterii* [...] *et maxime in personom laici quocunque titulo alienare presumat*[58].

Chodzi tu – w naszym rozumieniu – o dysponowanie własnością zwierzchnią na rzecz *nobiles*; osadzeniu chłopa na prawie czynszowym przepis ten się nie sprzeciwia. *Persona laici* tego paragrafu to zatem rycerz. Tak samo będzie w znacznie późniejszych *Wizytacjach*. Jeśli zbiegły Andreas Baranek *servit laico*[59], to oczywiście służy jakiemuś dziedzicowi, a zatem szlachcicowi.

W statucie synodalnym z 1320 r. natrafiamy na *passus* następujący: *infans a laico baptisatur*[60]. W tym kontekście rozumie się pod omawianym terminem każdego, kto nie ma święceń, a więc jest osobą świecką, bez względu na stan. Tak samo w statutach synodalnych arcybiskupa Janisława z 1326 r. Postanawiają one, *ut nulli omnino clerici vel laici, inducti monstris larvarum, ecclesias aut cimetheria ipsarum ingredi presumant, decernentes clericos quoslibet et laicos* [...] *ipso facto excommunicationis sentencie subiacere* [...] *Addicimus insuper, quod clerici seu laici, ludos supersticiosos* [...] *in posessionibus ecclesiarum ante Natale Domini exercentes...* W wypadku pijaństwa: *...si clerici sint et ex ebrietate huiusmodi aliqua fecerint, que non conveniant honestati modestie clericalis...*, spotka ich kara 3 grzywien; *laicis*

[56] Takież znaczenie notuje **J. F. Niermeyer**, *Mediae latinitatis lexicon minus*, Leiden 1954–1976.

[57] *Statuty synodalne Henryka Kietlicza*, oprac. A. Vetulani, uwagami uzupełniła Z. Kozłowska-Budkowa, Kraków 1938, s. 11, pkt 2.

[58] KDWP, t. 2, nr 1061, s. 397, 1326 r.

[59] VB, s. 656.

[60] *Statuta synodalia episcoporum Cracoviensium XIV et XV saeculi*, ed. U. Heyzmann, SPPP, t. 4, s. 4, Kraków 1875.

vero [...] *penitencia salutaris*[61]. Przynależności stanowej w powołanej sankcji nie bierze się w ogóle w rachubę.

Podobnie w *Acta capitulorum*:

Item prefatus dominus episcopus, attendendo plurima scandala, que ex cohabitatione cicricorum et mulierum plerumque suboriuntur atque statum clericalem apud laicos detestabiliter infamant, mandavit...[62]

Nie inaczej też zrozumiemy zwrot: *credit sufficere ad salutem sub una specie videlicet panis communicandum laicos*[63], oczywiście w przeciwstawieniu do *clerici* kapłanów, którzy – wiadomo – pozostają do dziś utrakwistami.

Jeśli w *Wizytacjach* czytamy o ceglanej wieżyczce, *...in qua tam clerici, quam laici malefici servarentur*[64], znowu jakiejś stanowej dystynkcji tekst nie przeprowadza. Za to zdecydowanie Thomek et Iacobus Darmopich, *laici de Gorczino*[65], są wieśniakami. Podobnie, gdy informuje się, że *factor mulierem, amasiam suam, cum laico alio in eodem locavit agro*[66].

I w naszej kościelnej łacinie *laicus* to człowiek bez święceń, niezależnie od przynależności stanowej. Poprawne rozumienie wyrazu zależne jest od kontekstu. *Laicus* będzie i członek stanu wyższego, rycerskiego, i członek warstwy niższej, a zatem mieszczanin czy chłop. – A jak rozumiano ów termin w polskich aktach świeckich?

3.3. Według Gala Anonima, kancelaria książęca stanowi część kaplicy dworskiej; jest ona bowiem obsługiwana przez grono kapelanów pełniących równocześnie funkcje duszpasterskie i kancelaryjne[67]. To wyłączne stanowisko duchowieństwa w redagowaniu aktów utrzyma się jeszcze przez dłuższy czas. Domyślać się zatem wolno, że również w jego produkcji powszechny sens kościelny wyrazu *laicus* znajdzie zastosowanie. Wszakże charakterystyczne, że do połowy XIII w. na oznaczenie chłopa nie notuje się w źródłach tego terminu ani razu[68]. Ta obserwacja ostrzega nas przed pochopnym stawianiem znaku równości między *laici* i chłopi. A co na ten temat mówią dokumenty? Zapoznajmy się z kontekstami aktów, których zestawienie nadesłał nam łaskawie Marian Plezia ze swych materiałów do *Słownika polskiej łaciny średniowiecznej*.

---

[61] KDWP, t. 2, nr 1061, s. 395. Podpodziałem w obrębie *clerici* będzie rozróżnienie *clericus regularis vel secularis, ibidem*, s. 397.

[62] *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecciesiasticorum selecta*, nr 629, 1473 r.

[63] *Ibidem*, nr 256, 1442 r.

[64] VB, s. 277.

[65] *Acta capitulorum...*, nr 405, 1452 r.

[66] VB, s. 484.

[67] **M. Plezia**, *Księgozbiór katedry krakowskiej wedle inwentarza z r. 1110 w „Silva rerum"*, Kraków 1981, s. 23.

[68] **K. Maleczyński**, *Ze studiów nad ludnością chłopską w Polsce wcześniejszego średniowiecza (do połowy XIII w.)*, „Sobótka" 1961, t. 16, s. 495–527.

Laici występują bardzo często w aktykacji przywilejów:

...actum [...] *presentibus et multis aliis, tam clericis quam laicis*[69], *presentibus talibus ecclesiasticis et laicis personis*[70]; *datum* [...] *presentibus his* [...] *et aliis quam plurimis, clericis et laicis*[71]; *testes huius rei sunt hii* [...] *et alii quam plurimi, clerici et laici*[72].

Przypatrzmy się też liście świadków aktu jurysdykcji niespornej sądu ziemskiego krakowskiego:

...domino Michaele cantore Cracoviensi, domino Nicolao custode sancti Floriani, domino Iohanne scolastico Sandomiriensi et aliis plurimis viris fidedignis, tam clericis, quam laicis[73].

Jest rzeczą oczywistą, że w podanych przykładach *laici* – świeccy, stoją w opozycji do *clerici* – duchowieństwa. Przeciwstawiana duchownym grupa świecka jest tą częścią społeczeństwa, które – jak to już stwierdziliśmy – jedynie odgrywało wówczas rolę polityczną, a tym samym świadkowało w aktach książęcych czy sądowych. Było nią rycerstwo. Historykowi nie przyjdzie na myśl, by w tych świeckich świadkach dopatrywać się chłopów.

Żeby jeszcze bardziej umocnić proponowaną interpretację powołanych list świadków, przytoczmy już całkiem niedwuznaczne sformułowanie aktu z 1224 r.:

In colloquio fuerunt plurimi nobiles tam de Cracovia quam de Sandomiria [wymienia się wojewodę, kasztelanów kilku i innych dygnitarzy] *et alii quam plures nobiles, tam laici quam clerici, quorum nomina longum esset describere*[74].

Wyraźnie chodzi tu o „nobilów", świeckich i duchownych[75]. Powołajmy nadto dokument z 1250 r.:

...concessimus eciam, ut quilibet clericus et laycus suum patrimonium in ecclesiam [...] *possit transferre*[76].

---

[69] KDWP, t. 1, nr 36, 1100 r. (?).

[70] KDMP, t. 2, nr 391, 1227 r.; tamże dalej: *...actum est hoc presentibus Vilhelmo laico, Marco laico*; zob. też KDWP, t. 1, nr 126, 1230 r.: *...et cum aliorum fidelium attestacione, clericorum et laycorum, quorum nomina Deus novit.*

[71] CDP, t. 1, nr 46, 1257 r.

[72] KDWP, t. 2, nr 732, 1295 r.

[73] *Dokumenty sądu ziemskiego krakowskiego r. 1302–1453*, oprac. Z. Perzanowski, Wrocław 1971, nr 1, 1302 r.

[74] KDMP, t. 1, nr 10.

[75] Wszakże w cytowanym wyżej dokumencie z 1227 r., KDMP, t. 2, nr 391: *...presentibus* [...] *militibus et aliis laicis.* Przypomnijmy w tym związku, jak to Gall Anonim przeciwstawia *nobilom ignobilów, Cronica...*, s. 68, w. 8.

[76] DKM, nr 13, s. 186.

Patrimonium, własność ziemską, posiadał jedynie *nobilis*; on zatem kryje się tu pod osobą świecką. W żadnym razie chłop, i to poddany! O kimś znaczniejszym mówi też młodszy o 100 lat akt, w którym wystawca postanawia:

...volumus eciam, ut prenominati consules pro regimine dicti temporalium hospitalis magistrum statuant et destituant pro suo arbitrtio [...] *sive laycum, sive sacerdotem*[77].

„Mistrza" z uniwersyteckim dyplomem nie zaliczymy w żadnym razie do chłopstwa, nawet gdyby był wieśniaczego pochodzenia.

3.4. W rozpatrzonych tekstach *laicus* czy *laicalis persona* – to osobistości wyższej rangi. Wszakże to nie wyłączne znaczenie owego wyrazu. W głośnym przywileju chroberskim z 1254 r. czytamy:

Item si quis clericus vel ascripticius delinquat testificando coram iudice seculari, per eundem iudicem puniatur, in cuius iurisdictione delinquit, et e converso, coram ecclesiastico iudice qualiscunque laicus deliquerit, dum peribet testimonium, per ipsum iudicem ecclesiasticum pena percipietur[78].

W tym kontekście pod *laicus* rozumie wystawca dyplomu przypisańca, a więc chłopa zależnego[79]. I z tym znaczeniem należy się liczyć. *Laicus* to również chłop, i to przypisaniec. O wieśniakach pisze też autor Wizytacji:

...incolae vero seu laici dicte villae[80].

3.5. Zacytujmy wreszcie jedno czternastowieczne źródło narracyjne, Janka z Czarnkowa:

Tempore enim istius domini regis mos iste pessimus et iuri canonico contrarius inolevit, quod clerus ambitiosus [...] *super episcopalibus recipiebat minus iuste litteras. Et hoc modo laici nobiles super dignitatibus temporalibus similiter litteras impetrabant*[81].

Czytamy również u tego kronikarza, jak to arcybiskup gnieźnieński Janusz *mox suis fratribus, ab ipso de suo capitulo recedentibus, et aliquo laico, sibi de contrario sussurante, statim mutabatur*[82]. A na dalszym miejscu:

---

[77] KDMP, t. 3, nr 762, 1363 r.

[78] KDKK, t. 1, nr 41.

[79] Por. **W. Wolfarth**, *Ascripticii w Polsce*, Wrocław–Kraków 1959, zwłaszcza s. 175 nn.

[80] VB, s. 257, 1441 r.; **S. Grodziski** zauważył, że w niektórych źródłach używa się wyrazu *laici* na oznaczenie poddanych kościelnych, głównie w wyrażeniu *laici vagi*, prawdopodobnie jako przeciwstawienie do *clerici vagi*; *Ludzie luźni*, Kraków 1961, s. 14; por. też *ibidem*, s. 65, 67. Istnienie *laici* wolnych i niewolnych we Francji stwierdza **M. David**, *Les laboratores jusqu'au renouveau économique des XI–XII siècles*, „Études d'histoire du droit privé offertes à Pierre Petot" [Paris] 1959, s. 116, przyp. 11, 15.

[81] MPH, t. 2, s. 711.

[82] *Ibidem*, s. 715.

...clerum valde exosum habuit et laicis semper, in quibuscunque poterat, complacere studebat, praesbyteros frequenter incarcerabat, ribaldos et nequam appellando[83].

Oczywista: autor zajmuje się wyłącznie ważnymi sprawami państwa i dziejami górnej warstwy społeczeństwa, która go interesowała. Przeciwstawieni klerowi świeccy to u Janka z Czarnkowa *laici nobiles*. Ewentualnie jednostki z wyższym wykształceniem, a więc w każdym razie nie chłopi.

3.6. Wszakże nie zawsze jesteśmy w stanie przesądzić, o jaką kategorię ludzi chodzi. Jeśli w zapisce kaliskiej spotykamy się z zarzutem, *quod dicta domina* [*Margaretha de Cosmin*] *suam famam perdidisset et cum layco illegitime habitasset ultra triginta annos, quia laycus aliam habuit uxorem*[84], trudno powiedzieć, do jakiego stanu należał jej kochanek. Ona sama była najprawdopodobniej mieszczką, skoro się ją określa jako *honesta*[85], ale jej sympatia mógł być zarówno mieszczaninem, jak szlachcicem.

3.7. Konkludujemy: w powołanych aktach, kościelnych i świeckich, główny akcent w rozumieniu wyrazu zasadza się na opozycji osoba świecka : osoba duchowna. Świeckość stanowi wartość relewantną, kontrast do charakteru duchownego osoby mającej święcenia kapłańskie. W kościelnym rozumieniu słowa pod *laici* kryją się wszyscy świeccy. Inna rzecz, że skąpa informacja źródła nie pozwala stwierdzić, o jaką kategorię ludzi chodzi w konkretnym przypadku (por. ust. 3.6). Może to być osoba przynależna do stanu wyższego, czasem mieszczańskiego, ale przede wszystkim rycerskiego. I tak bywa najczęściej, bo przecież rycerstwo (obok *clerici*) jest głównym bohaterem piśmiennictwa średniowiecznego. Ale może to być również chłop i w ogóle każdy, kto nie ma święceń kapłańskich, a zatem nieduchowny. Trafnie ujął to Sędziwój z Czechła:

...in ipso regno [*Polonie*] *pauci sunt mercatores, plurimi agricultores, pene laici omnes*[86].

W sumie sytuacja u nas identyczna jak w źródłach zachodnich, przytaczanych przez Ducange'a. Język duchowieństwa polskiego nie odbiega od języka europejskiej łaciny w ogóle. Pod terminem *laici* zawsze chodzi o podkreślenie charakteru świeckiego w przeciwstawieniu do duchownego. Zresztą i G. Labuda raz ów termin na ten sam sposób wyjaśnia: „mieszkańcy świeccy wsi Mochy"[87].

---

[83] *Ibidem*.

[84] AKH, t. 3, Kraków 1886, nr 257; cytuje **B. Lesiński**, *Stanowisko kobiety w polskim prawie ziemskim do połowy XV wieku*, Wrocław 1956, s. 149, przyp. 22.

[85] AKH, t. 3, nr 359, 1412 r.; **Lesiński**, *op. cit.*

[86] Cyt. za: **S. Trawkowski**, *Miasta Polski średniowiecznej jako ośrodki kultury*, [w:] *Historia kultury średniowiecznej w Polsce*, Warszawa 1963, s. 22.

[87] *Ibidem*, s. 129. Termin łaciński przejął język polski, por. SStp.; laik 'człowiek świecki, nie posiadający święceń duchownych'.

3.8. Inaczej, zdawałoby się, pojmują ów wyraz Statuty piotrkowskie pochodzące z końca średniowiecza:

...quoniam plures, laici et mulieres de terris Masoviae...

oraz dalej:

...mendicantes, laici et femine[88].

Podobnie w aktach kapitulnych, gdzie czytamy:

...item domini decreverunt unanimiter, ut laici et mulieres, post montem capituli domicilia habentes [...] *subsint et subiaceant iurisdicioni oppidi Chwalyschewo*[89].

Czyżby teksty owe przeciwstawiały kobiety – *femine*, mężczyznom – *laici*? Nie sądzimy, żeby je tak należało rozumieć. Raczej dopatrywalibyśmy się w nich innej opozycji, tkwiącej – jak mniemamy – w świadomości czy może podświadomości skrybów:

laici (*viri*) : *mulieres* (*laicae*),

tym bardziej że nie istniała *mulier clerica*. Jedynie nieprecyzyjność wyrażenia spowodowała wątpliwości interpretacyjne. I tu zatem nie byłoby odstępstwa od zasadniczego znaczenia omawianego terminu. Zawsze to osoba świecka; płeć jej dla rozumienia wyrazu pozostaje obojętna[90].

3.9. Mając tak szeroki wachlarz znaczeń dla omawianej wspominki wieleńskiej – *laicus* jest zarówno rycerz, mieszczanin i chłop, nawet przypisaniec, lecz również konwers – zastanówmy się, czy nie można przypisać omawianemu terminowi innego waloru niż ten, na który poszli Warmiński–Labuda. Liczą się oni z jedną tylko możliwością, a tymczasem jest ich kilka. Czy właśnie ich wybór stanowi optymalne rozwiązanie, odpowiadające sytuacji historycznej?[91] A gdyby tak założyć, że mowa w niej o laikach-konwersach (por. ust. 3.1)? Może to oni zbuntowali się przeciwko swoim przełożonym, zakonnikom-kapłanom, oni dopuścili się zbrodni podpalenia. Stosując tę samą technikę, którą posłużyli się wspomniani wyżej autorzy, dochodzimy do rezultatu całkiem odmiennego. Czy nie leży on w granicach możliwości? Znamy z średniowiecza gwałtowne spory między duchownymi kończące się nieraz tragicznie[92]. A przy tym nieobce literaturze pojęcie walki

[88] VL, t. 1, s. 267.

[89] *Acta capitulorum...*, nr 928, 1501 r.

[90] Zauważmy, że w dalszym ciągu powołanego tekstu mówi się o *familia* [...] *presbiterorum ibidem et clericorum*. Do czeladzi kapitulnej należeli zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

[91] Por. **G. Labuda**, [rec. z:] **G. Schramm**, *Horizonte geographischen Wissens von Osteuropa im Spiegel der Namenüberlieferung*, St. źr. 1966, t. 11, s. 227.

[92] Ob. *Rumor de submersione sacerdotum in Bythom*, Script. rerum Silesiacarum, t. 2, 1839, s. 149–151.

klasowej w obrębie stanu duchownego[93]. Przy naszej propozycji idziemy również za źródłem, dokonując ścieśnienia znaczenia interesującego nas wyrazu. Co więcej, i przy tej wykładni możemy pisać – jak G. Labuda i co w jego wywodach istotne – o zaostrzeniu walki klasowej (por. ust. 2.5). Obie zatem interpretacje równie uzasadnione i samym źródłem (przy stosowaniu *übersetzungstechnik*), i obudową ideologiczną. Któremu stanowisku przyznać rację? Które ma większą szansę odzwierciedlenia rzeczywistości historycznej? A może niezasadne są oba?

3.10. Istnienie dwu, a nawet więcej możliwości interpretacyjnych prowadzi do następującego wniosku: rozumienie wyrazu polisemicznego zależy od czytelnika, od tego, jaki on przypisze, przy kilku możliwych, sens użytemu w tekście wyrazowi. Przy dokonywaniu wyboru historyk kieruje się intuicją. Czy jest ona zawsze niezawodna?[94] Czy dobrze pokierowała Warmińskim–Labudą w rozpatrywanym wypadku? Jak postąpić, by nie ulec samemu owej *übersetzungstechnik*, która w istocie jest interpretacyjną samowolą? Naszym wyborem (por. ust. 3.9) podważyliśmy stanowczość opcji swych poprzedników. Na rozpatrzonym przykładzie widać, jak słoną cenę płaci się za wieloznaczność języka[95].

3.11. A już zdumiewa nas fakt, że swoją tezę o buncie poddanych ilustruje G. Labuda przykładami walk toczonych z klasztorami przez... rycerzy[96]. Rzeczywiście, nie przecząc bynajmniej istnieniu walki klasowej między poddanymi a panem (klasztorem) (por. ust. 2.5), nie musimy koniecznie z nią wiązać wypadku wieleńskiego. Da się on bowiem doskonale wyjaśnić na tle animozji panującej wśród dwu uprzywilejowanych stanów: duchowieństwa i rycerstwa. Przypomnijmy choćby źródłowe teksty, na które powołuje się G. Labuda. Stwierdza on narastanie oddolne plagi złodziejstwa, rabunku i ucisku ze strony służebnego rycerstwa[97]. W czasach Władysława Łokietka kościół doznawał wielu krzywd *tam a predicto duce, quam a militibus*

---

[93] **R. Grodecki**, *O konfederacjach duchowieństwa w Polsce średniowiecznej*, RDSG 1955, t. 15, s. 311.

[94] Por. **J. Matuszewski**, *Pułapki średniowiecznej łaciny*, CPH 1983, t 35, s. 1–28 [zob. w tymże tomie *Pism wybranych*]. Literatura podkreśla błysk intuicyjny Tadeusza Wojciechowskiego, **A. Gieysztor**, *Wstęp do Szkiców historycznych XI wieku*, Warszawa 1970, s. 17. Równocześnie stwierdza się, że „we wspomnieniach studentów [Emila Kipy] utrwaliła się jego sylweta, kiedy przechadzał się po Parku Stryjskim pogrążony w rozważaniu poszczególnych zdań tekstu", *ibidem*, s. 14. Co więc odegrało istotną rolę, intuicja czy mozół erudyty?

[95] **Nalimow**, *op. cit.*, s. 93.

[96] Autor podkreśla to mocno w streszczeniu francuskim: „c'est surtout la petite chevalerie qui lutte avec [miast:contre] eux (monastères), dépouilliée de ses propriétés par les riches monastères auxquels elle est souvent obligée de les vendre", s. 138.

[97] **Labuda**, *Zapiska...*, s. 133.

eius[98]. Tenże uczony przytacza dalej przykład rycerza Wojki, który wyrządził klasztorowi mnóstwo szkód podpaleniami[99]. O rycerzach-podpalaczach, współczesnych naszej zapisce, czytamy w *Księdze henrykowskiej*. Niejaki Burchard w 1302 r., w okresie adwentu *cremavit furtive in Muschowitz huic conventui* [klasztorowi henrykowskiemu] *unum ovile cum CCC et XIII electis ovibus*[100]. Zrobił to przy tym według wszelkiego prawdopodobieństwa z trzema braćmi. W tejże *Księdze* tyle jeszcze innych przykładów presji wywieranej przez rycerstwo na zakonnikach. Ileż to razy musiał mu się konwent opłacać dla świętego spokoju[101]. Chyba nie bez racji owych głównych wrogów klasztornych nazywa jeden z dokumentów czerwińskich *molestatores*[102], a dokument Przemysła I i Bolesława Pobożnego z 1242 r. mówi o *feroces*, dokonujących *quippiam molestie seu violentie* braciom lubińskim oraz *villanis eorum*[103]. O rycerzach-podpalaczach wspomina się nieraz w literaturze[104]. Czy w tych warunkach utrzymywanie, że walki wewnętrznofeudalne „musiały zachęcać chłopów moskich do chwycenia się tej samej broni, jaką wobec klasztoru wieleńskiego stosowali okoliczni rycerzykowie" (s. 17), nie jest niedostrzeżoną przez autora *petitio principii*?[105]

Naturalnie takie ujęcie zada druzgocący cios wnioskowi wysnutemu z analizowanej zapiski o walce klasowej (por. ust. 2.5), albowiem duchowieństwo i szlachta stanowili jedną łączną klasę właścicieli ziemskich[106].

IV

4.1. Tak po linii idąca w minionej epoce wykładnia G. Labudy raczej trudna do obrony. Mielibyśmy tu jeden niezmiernie rzadki w naszych źródłach wypadek buntu *subditi* przeciwko zakonnikom, buntu posuwającego się aż do spalenia żywcem opata i paru braci. I to wyłącznie przy interpretacji *laici* 'poddani klasztoru'. Żywimy co do niej najpoważniejsze wątpliwości.

[98] MPH, t. 3, s. 41; **Labuda**, *Zapiska...*, s. 132.

[99] KDWP, t. 2, nr 893; **Labuda**, *Zapiska...*, s. 133.

[100] *Księga Henrykowska*, 1949, s. 319.

[101] **J. Matuszewski**, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne*, Wrocław 1981, s. 66–71.

[102] CDP, t. 1, nr 43, 1254 r.

[103] *Ibidem*, nr 30.

[104] **W. Dworzaczek**, *Z wielkopolskich zagadnień demograficznych*, RH 1948, t. 17, s. 214–215. Podobne zjawisko notuje się we Francji, **J. Ch. Payen**, *Le moyen âge dès origines à 1300*, [w:] *Littérature française*, t. 1, Paris 1971, s. 27.

[105] Zabawne przeinaczenie owego *terminus technicus* u **J. Łojka**, *Wiek markiza de Sade. Szkice z historii obyczajów i literatury we Francji XVIII wieku*, Lublin 1973, s. 292, gdzie przybrał on brzmienie *petitio principis!* – Chochlik drukarski czasami nie jest pozbawiony zdrowego poczucia humoru.

[106] **Grodecki**, *op. cit.*, s. 311.

Statystyka przeciwstawiałaby się takiemu rozumieniu. Czy więc rzeczywiście istnieje duża szansa dla domysłu, że wykładnia *laicus* 'klasztorny chłop poddany' pokrywa się z intencją źródła? Bylibyśmy raczej skłonni przyjąć, że to nie o chłopów klasztornych chodzi, lecz – taki wniosek nasuwa się z lektury artykułu G. Labudy – o jakichś rycerzyków.

Gerard Labuda, idąc w ślad za Teodorem Warmińskim, stawił w swoim wykładzie kilka domysłów. To jego prawo. Nam one nie odpowiadają. Uznajemy je raczej za mało prawdopodobne, i to w świetle jego własnych wywodów. Nasz sceptycyzm w stosunku do interpretacji Warmińskiego–Labudy jest skrajny.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że sami nie jesteśmy w stanie dać innego, zdecydowanego rozwiązania ze względu na lakoniczność omawianej wspominki. W każdym razie zwracamy uwagę na kilka możliwości interpretacyjnych. Monizm wykładni Warmińskiego–Labudy jest nie do utrzymania. Znaczenie zapiski zależy od tego, kogo podciągnąć pod rzecz. *laici*: chłopów-poddanych klasztoru (koncepcja Warmińskiego–Labudy, por. ust. 2.1), konwersów (wysunęliśmy sami tę supozycję, bo uznajemy ją teoretycznie za możliwą (ust. 3.9), choć bynajmniej nie jesteśmy jej zwolennikami), czy też – za czym opowiadalibyśmy się najchętniej – rycerzy czy też rycerzyków (ust. 3.11). To chyba oni dopuścili się bezprzykładnego okrucieństwa na wieleńskich mnichach. Przypomnijmy, iż na postawie Warmińskiego–Labudy zaciążył w sposób decydujący pogląd, że to mieszkańcy Moch spalili zakonników, a to bynajmniej z analizowanej wspominki nie wynika z całą pewnością (por. ust. 2.1).

4.2. Nie wykluczalibyśmy zresztą tego – i tu ukłon pod adresem tezy Warmińskiego–Labudy – że w tragicznie kończącym się napadzie brali udział pod wodzą rycerzyków również chłopi. Podobne wypadki poświadczają niejednokrotnie księgi sądowe. Pewien rycerz dokonał gwałtownej intromisji, *se violenter intromisit cum 20 domicellis et cum 60 qmetonibus trina vice* (Leksz. 1, nr 2071). Identycznie w innym przykładzie:

...quia Troyanus cum Nikel transiverunt cum 20 rusticis et duobus domicellis ad hereditatem O. et fecerunt violenciam Abraham Jordanowi, Iudeo (Leksz. 1, nr 2331).

Prawda, są to zapiski z końca XIV w.[107] Nie widzimy jednak przeszkód do przyjęcia, że podobnie postępowali rycerze z początkiem tego stulecia. Zwłaszcza gdy już statuty Kazimierzowskie przewidują bezkar-

[107] Znamy podobne wypadki również ze stuleci następnych, **W. Hejnosz**, *Znamienny dekret sądu referendarskiego. Przyczynek do sprawy stosunku chłopa do ziemi w dawnej Polsce*, RDSG 1932/33, t. 2, s. 103.

ność dla służby, która dopuściła się zranienia osoby *dominum suum iuvando*[108].

Oczywiście dopatrywanie się walki klasowej w powołanych co tylko wypadkach nie byłoby uzasadnione. Użyci w zajazdach chłopi nie stanowili czynnika samodzielnego; statuty króla Kazimierza ujęły rzecz trafnie. A przy tym zapominać nie należy, że sami chłopi bywali wraz z zakonnikami przedmiotem agresji rycerzy, jak świadczy cytowany wyżej dokument lubiński (por. ust. 3.11). – Tyle o interpretacji siedemnastowiecznej zapiski, poczytanej za miarodajną (czy słusznie?) dla oceny faktów, które miały miejsce jakieś 400–300 lat wcześniej. – Na tym wszakże nie koniec zastrzeżeń kierowanych pod adresem G. Labudy.

4.3. Nie zadowolił się on samą analizą tekstu, ale – co gorsza – pokusił się o uogólnienie stawianej przez siebie hipotezy, która nigdy nie przestała być hipotetyczna. „Gwałtownego wystąpienia chłopów moskich – pisze on – nie będziemy mogli uważać za fakt jednostkowy, ale za fakt typowy, mieszczący się w ramach prawidłowości rozwoju ówczesnego procesu dziejowego"[109]. Zapytujemy, co upoważnia autora do podobnego stawiania sprawy. A jeśli tego buntu poddanych – jak się wydaje – nie było w ogóle?

Ostatni domysł – dla poznańskiego uczonego jest to fakt – stanowi ryzykowne ukoronowanie całego zespołu przypuszczeń. Generalizacja supozycji przekracza już z pewnością ramy *licentia historica* (por. ust. 1.3). Walka klasowa miała charakter endemiczny; na to piszemy się również (por. ust. 2.5.). Ale czy rzeczywiście mamy do czynienia z dużą frekwencją chłopskich gwałtów, kończących się zbiorowym morderstwem? My ich bynajmniej nie wykluczamy, wszakże z naszych ziem przykładów źródłowych na to liczba minimalna[110], a tylko one dla historyka miarodajne. W tej sytuacji trudno mówić o typowości zjawiska krwawych buntów chłopskich w Polsce.

---

[108] Pełny artykuł brzmi: *Ceterum statuimus, quod quociescunque aliquos, cuiuscunque condicionis vel status existant, contendere contigerit, et famulus dominum suum iuvando, exempto gladio vel cultello, vulneravit aliquem, pro eo indignacionem vulnerati vel amicorum ipsius aliquatenus non incurrat*, Król., art. 133. Por. Romuald Hube, II. s. 186, 210; **M. Handelsman**, *Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1909, s. 110, 117, 125, 133. – Zauważmy, że **Parnicki** pisze o gierkach przeciw mnichom panów komorowskich, *op. cit.*, s. 398; por. też *ibidem*, s. 267, 380.

[109] **Labuda**, *op. cit.*, s. 137. Za autorem poszła **H. Chłopocka**, dopatrująca się w buncie chłopów moskich objawu typowego zaostrzających się kryzysów społecznych, *op. cit.*, podobnie **Z. Guldon**, *Walka klasowa chłopstwa polskiego od XII do pol. XIV w. ze szczególnym uwzględnieniem Małopolski*, Toruń 1958, s. 46.

[110] O podpaleniu klasztoru w Bersenbrück (diec. Osnabrück) przez wnuków chłopów, wydziedziczonych przez cystersów, **S. Epperlein**, *„Mit fundacyjny" niemieckich klasztorów cysterskich a relacja mnicha lubiąskiego z XIV wieku*, PH 1967, t. 58, s. 593, przyp. 41; por. przyp. 116.

4.4. Przy podniesionych zastrzeżeniach – a nasunęło się ich, i to istotnych, niemało – jedno jest zdumiewające: powszechna akceptacja wyników G. Labudy. Helena Chłopocka poczytuje omawiane studium za udatną próbę umocnienia tezy o zaostrzeniu się walki klasowej na wsi polskiej w okresie tzw. kolonizacji niemieckiej. „W sumie – pisze ona – artykuł może służyć za wzór, w jaki sposób nawet najdrobniejsza analiza powinna być przeprowadzona z punktu widzenia syntezy"[111]. Oględniej nieco przyjmuje Jerzy Wyrozumski, że artykuł Gerarda Labudy „przyczynkowo wprawdzie, ale dotyczy także problematyki ogólnocysterskiej"[112]. Tezę o powstaniu moskim akceptował najprawdopodobniej Bohdan Baranowski, który pisze o lokalnych rozruchach chłopskich na zachodnich rubieżach Polski w roku 1309[113]. Podobnie Leon Guldon[114]. Zbrojnym powstaniem chłopów nazwał owe zaburzenia Antoni Gąsiorowski[115].

Nic więc dziwnego, że umocniony taką reakcją autor sam powołuje w późniejszej pracy swój omówiony tu „artykulik"[116].

4.5. Nie pierwszy to raz kwestionujemy wyniki prac G. Labudy[117]. Omówiony tu artykuł już w tytule zawiera kompromitującą nieścisłość. Poza tem roi się od hipotez, poczynając od stawienia na jednej płaszczyźnie wiadomości pochodzących z różnych epok, co przypomina mocno antykwaryczną metodę. Mogła ona przed stu laty wystarczyć T. Warmińskiemu – dyrektorowi seminarium nauczycielskiego w Paradyzu, a więc poniekąd historykowi-amatorowi. U profesora uniwersytetu, zatem zawodowca, podobne postępowanie w drugiej połowie XX w. wydaje się niedopuszczalne. W przedsiębranych na nowo badaniach oczekujemy postępu w analizie. Tego się tymczasem w kwestionowanym studium niełatwo dopatrzeć. Powtórzenie starej, siedemdziesiąt lat liczącej koncepcji nie jest odkryciem. Podbudowanie

---

[111] **Chłopocka**, *op. cit.*

[112] **J. Wyrozumski**, [rec. z:] **S. Trawkowski**, *Gospodarka wielkiej własności cysterskiej na Dolnym Śląsku w XIII wieku*, KH 1960, t. 67, s. 1126, przyp. 3.

[113] **Baranowski**, *op. cit.*, s. 18.

[114] **Guldon**, *op. cit.*, s. 46; wszakże wyraża on równocześnie zastrzeżenia co do poglądu o słabym stopniu rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej, s. 32, 38; por. rec. powołanego autora przez A. Gąsiorowskiego, RH 1960, 26, s. 315.

[115] **Gąsiorowski**, *Feudalizm...*, s. 282.

[116] **Labuda**, *Uwagi o zjednoczeniu państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, KH 1955, t. 62, nr 3, s. 144–146, oraz s. 146, przyp. 34. Na ostatnim miejscu autor stwierdza, że jego spostrzeżenia są bardzo niewystarczające ilościowo.

[117] Por. artykuły: **J. Matuszewski**, *O próbie nowej systematyki źródeł historycznych*, „Studia Metodologiczne" 1968, t. 4, s. 17–49; **tenże**, *Terminologia rozpraw metodologicznych*, „Historyka" 1969, t. 2, s. 139–144 [oba te artykuły w II tomie *Pism wybranych*]; **tenże**, *Polnische...*, s. 1–9; **tenże**, *Relacja...*; **tenże**, *Der Streit um die verlorene Chronik*; **tenże**, *Długosz als Grundlage für Rekonstruktion der dominikanischen Jahrbuch-Chronik*, „Bulletin de la Societe des Sciences et des Lettres de Łódź" 1984, vol. 34, nr 3–4; zob. też wyżej przyp. 28.

jej pseudomarksizującym komentarzem prowadzi do nikąd. W sumie to krok wstecz.

Nie mamy nic przeciwko temu, by historyk w swych studiach występował z domysłami. W mediewistyce polskiej, przy znanym ubóstwie źródeł, rzecz nie do uniknięcia. Wszakże badaczowi nie wolno zapominać o hipotetyczności stawianych przez siebie domysłów. Nie wolno mu traktować ich jako pewników i lansować jako udowodnione naukowo konstrukcje, a tym samym, jako historyczne prawdy. Raczej wskazać należało na fakt, że cała koncepcja jest jedynie i tylko przypuszczeniem o minimalnej – naszym zdaniem – szansie prawdopodobieństwa.

Swoją wykładnię *laici* – 'chłopi poddani', potraktowali dwaj autorzy – jeden przed stu laty (T. Warmiński), drugi współcześnie (G. Labuda) – jako pewnik. I tak została ona przyjęta przez literaturę. Tymczasem jest to wyłącznie jedna z możliwości interpretacyjnych, bynajmniej – jak się wydaje – nie najfortunniejsza. Intuicja nie potwierdzona materiałem źródłowym nie może stanowić wystarczającego argumentu. U źródeł jej leży pomyłka natury filologicznej: *in villa* zrozumiano jako *de villa*. Czy przypadkiem omawiane studium nie stanowi – jak się wyraża Aleksander Gieysztor – „forme de fuite devant la réalité historique représentée par les illusions verbales"?[118] Przyznanie się do niewiedzy, wynikającej z ubóstwa źródeł, bynajmniej nie uwłacza historykowi. Z amplifikacjami winien być wyjątkowo ostrożny, a generalizacji hipotez nie dopuszczać się w ogóle[119].

[118] **A. Gieysztor**, *A propos de l'histoire des conditions matérielles de la vie humaine*, KHKM 1958, t. 1/2, s. 143.

[119] Przypomina się tu wypowiedź **B. Zientary**: „...i dzisiaj niejeden autor, gdy trudno mu napisać coś o sytuacji chłopów w danym okresie, bąka o dokręcaniu śruby ucisku feudalnego", *Poczet Królów Polskich*, Warszawa 1980, s. 13. Ze swej strony dodalibyśmy: oraz o walce klasowej.

Zaginiona kronika (RKD) Gerarda Labudy w oczach Władysława Sobocińskiego*

1. W 1949 r. wydaliśmy wspólnie z prof. S. Rospondem łaciński tekst *Liber fundationis claustri Sancte Marie Virginis in Heinrichow*[1]. Zawiera on słynne zdania polskie, zanotowane około 1270 r. przez niemieckiego cystersa, ojca Piotra, a przypisane przezeń jednemu z bohaterów książeczki, Boguchwałowi Brukałowi, żyjącemu w drugiej połowie XII w. Uchodziły one długo za najstarsze zapisane polskie zdania prozaiczne. Zgodnie z dezyderatem językoznawców zamierzaliśmy się zająć ich historycznością[2]. Wszakże okazało się, że do pierwszeństwa pretendują również inne frazy, te mianowicie, które według opowieści Długosza miały paść pod Legnicą w 1241 r. Byłyby one zatem starsze od henrykowskich o lat trzydzieści. Znaleźliśmy się wobec konieczności rozstrzygnięcia kwestii starszeństwa: przypisać je zdaniom henrykowskim czy legnickim? Należało zapoznać się ze źródłami i literaturą zajmującą się legnicką katastrofą.

Naszą szczególną uwagę zwrócił artykuł znakomitego historyka poznańskiego, prof. Gerarda Labudy, w którym autor opowiedział się zdecydowanie za autentycznością zdań legnickich[3]. Z tym poglądem przeprowadziliśmy polemikę w osobnej rozprawce[4], na którą odpowiedział prof. Labuda w 1983 r. trzystustronicowym *opus* zatytułowanym *Zaginiona kronika*[5]. Usiłował w nim ponownie wykazać zasadność swego stanowiska. Temu obszernemu dziełu poświęciliśmy artykuł recenzyjny, stwierdzający, że we

---

* Przedruk z: Acta Universitatis Lodziensis 1988, Folia Iuridica 38, s. 41–57.

Skróty użyte w przypisach: **Acta Univ. Wrat.** – „Acta Universitatis Wratislaviensis"; **CPH** – „Czasopismo Prawno-Historyczne"; **JP** – „Język Polski"; **Spraw. Wrocł. Tow. Nauk.** – „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego"; **Stud. i Mat. do Hist. Wojsk.** – „Studia i Materiały do Historii Wojskowości"; **St. Źr.** – „Studia Źródłoznawcze"; **TP** – „Tygodnik Powszechny"; **ZNUŁ** – „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego".

[1] *Księga Henrykowska*, Poznań–Wrocław 1949. Co do wydawców łacińskiego tekstu Księgi por. **J. Matuszewski**, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne*, Wrocław 1981, s. 10, przyp. 16.

[2] **Matuszewski**, *op. cit.*, s. 92–123.

[3] **G. Labuda**, *Wojna z Tatarami w roku 1241*, PH 1959, t. 1, s. 220.

[4] **J. Matuszewski**, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku*, Łódź 1980.

[5] **G. Labuda**, *Zaginiona kronika w Rocznikach Jana Długosza*, Poznań 1983.

wspomnianej monografii brak zupełny argumentów, które by przemawiały za jego poglądem[6]. Prof. Labuda stawił jedynie hipotezę o małym – naszym zdaniem – stopniu prawdopodobieństwa. Mimo swoich zapewnień nie dowiódł bynajmniej istnienia zaginionej kroniki dominikańskiej (RKD), podparł jedynie swą dawną koncepcję dodatkowymi domysłami. Walorów ich trudno się dopatrzeć[7]. Wszakże rok wcześniej, również w Czasopiśmie Prawno-Historycznym ukazała się obszerna rozprawa W. Sobocińskiego, wynosząca pod niebiosy osiągnięcia *Zaginionej kroniki*[8]. Nie mogliśmy w swej recenzji zająć wobec niej własnego stanowiska, albowiem opublikowana została po oddaniu naszej wypowiedzi do druku[9]. Tę lukę w dyskusji mają zapełnić poniższe uwagi. Wydają się one konieczne wobec tenoru recenzji całkiem różnego od naszej oceny[10].

2. Jest rzeczą oczywistą, że w swoich rozważaniach ograniczymy się wyłącznie do problemu legnickiego, że pozostawimy bez rozpatrzenia dygresje prof. Sobocińskiego, które z najazdem tatarskim z 1241 r. nie mają nic a nic wspólnego, a więc te, które odnoszą się do prawa oporu u Słowian[11], do Maciejowskianów S. Borowskiego[12], jak i do zdań henrykowskich[13]. Nie sprawdzaliśmy nawet trafności owych zarzutów, bo i tak nie wniosłoby to

---

[6] **J. Matuszewski**, *Spór o zaginioną kronikę*, CPH 1985, t. XXXVII, z. 1, s. 121–143 [patrz: w tymże tomie]. Wcześniej ogłosiliśmy w „Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź" z 1984 r., vol. 34, dwa komunikaty: *Der Streit um die verlorene Chronik* (H. 3, s. 1–9) oraz *Długosz als Grundlage für Rekonstruktion der dominikanischen Jahrbuch-Chronik* (z. 4, s. 1–5). Jakieś nieporozumienie stanowi zdanie **R. K**[arpińskiego], PH 1984, t. LXXV, s. 206, jakobyśmy odrzucili „możliwość istnienia takiej kroniki czy rocznika". Bynajmniej nie twierdzimy, że jej nie było, lecz że brak dowodów na jej istnienie. A to nie to samo. Trzymamy się wielokrotnie przypominanej, a stale zapominanej zasady dowodowej: *negativa non sunt probanda*. Czyżby recenzentowi była ona obca?

[7] Czy wolno dziś jeszcze powoływać się na ducha epoki, jak to robi **Labuda**, *Zaginiona kronika...*, s. 215? A jaką wartość historyczną posiada odtworzona sytuacja, w której „można wesprzeć jedną hipotezę za pomocą drugiej", *ibidem*, s. 125. Z pewnością niemocne to wsparcie; por. **Matuszewski**, *Spór...*, s. 121 i n., 141–142.

[8] **W. Sobociński**, *Roczniki czyli kroniki Długosza jako źródło do dziejów Polski w pierwszej połowie XIII wieku*, CPH 1984, t. XXXVI, z. 1, s. 199–218.

[9] Por. **Matuszewski**, *Spór...*, s. 125, przyp. 8.

[10] Potrzebę dyskusji podkreślają Labuda, Olejnik (por. **Matuszewski**, *Spór...*, s. 122, przyp. 4), jak i **Sobociński**, *Roczniki...*, s. 201, 216 (dalej podawane stronice bez bliższych danych odsyłają do omawianego artykułu recenzyjnego prof. Sobocińskiego). Nie żywimy jednak żadnych złudzeń co do tego, by pozwoliła ona kiedykolwiek na rekonstrukcję hipotetycznej RKD.

[11] Polemika z S. Russockim (s. 209, przyp. 27). Ponowienie jej przez prof. **Sobocińskiego** w artykule *Diariusz sejmu, z roku 1811. Uwagi edytorskie i źródłoznawcze w związku z historiografią instytucji publicznych*, St. Źr. 1985, t. XXIX, s. 176, przyp. 113.

[12] Polemika z nami, s. 207, przyp. 23; s. 213.

[13] Ironiczne uwagi, s. 216. Nie możemy się też domyślić, co dla kwestii RKD wnoszą „dane ustrojowoprawne o istocie pryncypatu według tzw. testamentu Bolesława Krzywoustego, interpretowane przez Labudę w sposób odbiegający nieco od pojęć występujących w historiografii polskiej", s. 207; zob. też *ibidem*, s. 208–209.

nic do rzeczy. W każdym razie zdumienie ogarnia czytelnika, że autor tymi kwestiami się zajął, skoro one – powtarzamy – nie pozostają w żadnym, ale to w żadnym związku z Legnicą. Czyżby tezy prof. Labudy były aż tak słabe, że trzeba je było podeprzeć argumentami spoza pola dyskusji, a więc kwalifikującymi się do określenia *argumenta ad homines*? Tym bardziej to zdumiewające, że Recenzent pominął ściśle z tematem związane wypowiedzi J. Reczka[14], S. Urbańczyka[15], R. K(arpińskiego)[16], K. Olejnika[17] oraz W. Irganga[18]. Czyżby je zlekceważył, czyżby przypisywał im mniejsze znaczenie niż rozprawkom tematycznie odległym? A może by one ostudziły choć po części entuzjazm, jakim zapałał do omawianej przez siebie monografii? Rozumiemy, że prof. Sobociński nie uwzględnił recenzji K. Olejnika[19], jak i popularyzacyjnej rozprawy W. Korty, czy równocześnie opublikowanego przezeń komunikatu[20], czy artykułu H. Kolarskiego[21], jak i notki recenzyjnej R. K(arpińskiego)[22]. A już w każdym razie poza jego zasięgiem musiały pozostać: studium, które napisał E. Komarek[23], jak i nasz wyżej wspomniany artykuł recenzyjny[24]. Ukazały się one bowiem już po oddaniu artykułu prof. Sobocińskiego do druku – znamy dobrze długi cykl wydawniczy. – Tyle uwag wstępnych, mających zorientować czytelnika w *status causae*. Przejdźmy do spornego problemu, do oceny publikacji W. Sobocińskiego. Dlaczego w poglądach na *Zaginioną kronikę* różni się ona tak diametralnie od naszej? Zjawisko tym bardziej zastanawiające, że jesteśmy przekonani, iż bardzo niewielu znalazłoby się czytelników dzieła Labudy, którzy by je przestudiowali równie gruntownie i wnikliwie jak my. O prof. Sobocińskim z pewnością tego powiedzieć nie można.

3. Opinia nasza o *Zaginionej kronice* wypadła – wiemy – arcynegatywnie. Natomiast poklask zdobyło sobie owo dzieło u innych kolegów. Jak niegdyś

[14] **J. Reczek**, *Tak zwane zdania legnickie*, JP 1960, t. LX, s. 338.

[15] **S. Urbańczyk**, *Do sporu o autentyczność zdań legnickich*, *ibidem*, s. 340.

[16] **R. K[arpiński]**, rec. w PH 1981, t. LXXII, s. 582–583.

[17] **K. Olejnik**, *Kilka uwag o bitwie pod Legnicą*, Stud. i Mat. do Hist. Wojsk. 1981, t. XXIII, s. 49–64.

[18] **W. Irgang**, rec. w „Zeitschrift für Ostforschung" 1982, H. 2, s. 277–278.

[19] **K. Olejnik**, *Odkrycie zaginionego źródła*, „Nurt" 1983, nr 6, s. 12–13.

[20] **W. Korta**, *Najazd Mongołów na Polskę i jego legnicki epizod*, Katowice 1983, oraz **tenże**, *Bitwa z Mongolami pod Legnicą w 1241 r. w świetle najnowszych badań*, Spraw. Wrocł. Tow. Nauk. 1983, t. XXXVIII, A, s. 45–47.

[21] **H. Kolarski**, *Zagadnienie wiarygodności informacji o Mongołach w „Historii Polski" Jana Długosza*, Olsztyn 1983, s. 153–190.

[22] **R. K[arpiński]**, rec. w PH 1984, t. LXXV, s. 205–206.

[23] **E. Komarek**, *Die Mongolen/Tataren in Polen*, Köln 1985, s. 56 (maszynopis).

[24] Artykuł powołany w przyp. 6; publikacja z grudnia 1985. Z tegoż roku artykuł **M. Cetwińskiego**, *Co wiemy o bitwie pod Legnicą?*, Acta Univ. Wrat., nr 800, Historia L, doszedł do naszych rąk w lutym 1986 r.

spotkał się prof. Labuda z pochlebną reakcją na swoją *Wojnę*[25], tak i teraz nie szczędzili pochwał nowej monografii ani uczeń prof. Labudy, doc. K. Olejnik, we wspomnianej wyżej króciutkiej recenzji, ogłoszonej w „Nurcie"[26], ani prof. Korta. Wrocławski uczony, uznając się za nie uprzedzonego badacza, przyjmuje hipotezę prof. Labudy o istnieniu RKD za bardzo prawdopodobną[27]; studia G. Labudy „zdają się rozstrzygać wszelkie wątpliwości na korzyść tego kronikarza (Długosza)"[28]. Pozytywnie do dzieła Labudy jest nastawiony R. Karpiński; sądzi on, że opis bitwy legnickiej nie jest wymysłem Długosza, choć pewne spostrzeżenia autora wydają mu się dyskusyjne, np. nader elastyczne wypowiedzi Labudy o możliwościach marszowych Tatarów[29]. A już pełen uznania dla dzieła prof. Labudy jest Sobociński. Jego artykuł to wręcz panegiryk! Dopiero pełny akces do naszego zapatrywania na nikłą wartość dzieła Labudy zgłasza E. Komarek[30]. Ograniczamy swoje uwagi w zasadzie do wspomnianej wyżej opinii prof. Sobocińskiego.

4. Prof. Labuda w swoim ostatnim studium podtrzymuje dawniejszą hipotezę o istnieniu jakiejś zaginionej rocznika-kroniki dominikańskiej, RKD, pochodzącej z lat sześćdziesiątych XIII w.[31] Nikt mu postawienia jej nie bierze za złe. Historyk-mediewista, pracujący na źródłach polskich, jest zmuszony niejednokrotnie do posługiwania się przypuszczeniami. Wszakże hipoteza pozostaje stale hipotezą, w braku dowodu tego charakteru nie traci nigdy. O tym, zdaje się, prof. Labuda zapomniał; oświadcza bowiem

[25] Por. naszą *Relację*..., s. 68, 127. Objaśnienia do epokowej edycji *Annales* traktują ów artykuł, obfitujący w domysły, niemal na równi ze źródłem! Zdumienie nasze podziela **Komarek**, *op. cit.*, s. 40. Na niekompetencję komentarza zwracano parokrotnie uwagę, por. naszą *Relację*, s. 12, przyp. 10, oraz **Sobociński**, *op. cit.*, s. 218. Ostatnio z druzgocącą krytyką wystąpił **A. Gąsiorowski**, *Nad nowym wydaniem Roczników Jana Długosza*, PH 1983, t. LXXIV, s. 113–129. Zob. też nasz *Spór*..., s. 123, oraz **J. Łojko**, rec. w St. Źr. 1985, t. XXIX, s. 203–204.

[26] Por. **Matuszewski**, *Spór*..., s. 130, pkt 8.

[27] **Korta**, *Najazd*..., s. 12.

[28] **Korta**, *Bitwa*..., s. 45.

[29] **R. K**[arpiński], *op. cit.*, s. 206. Recenzent niesłusznie utrzymuje, że Labuda podjął hipotezę Semkowicza o RKD, *ibidem*, s. 205; w *Krytycznym rozbiorze* jej nie ma, por. **Matuszewski**, *Spór*..., s. 129–130.

[30] „Seine (Labudas) Entgegnung ist dürftig und nicht überzeugend", **Komarek**, *op. cit.*, s. 43. Ostatnio skłonny jest pójść za naszym poglądem **Cetwiński**, *op. cit.*, s. 78, przyp. 9; s. 89, przyp. 85–86.

[31] O przypuszczalnej dacie redakcji RKD por. **Matuszewski**, *Spór*..., s. 136–137, punkty 24–25. Uzupełnijmy zestawione tam dane: nie tylko w tytule swego dzieła, lecz jeszcze na s. 192 stwierdza prof. Labuda, że RKD obejmowała „właśnie pierwszą połowę 13 wieku", choć na poprzednich stronicach utrzymuje coś innego. Ostatnio opowiada się tenże uczony za datą „koło r. 1260", **G. Labuda**, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. II, Poznań 1988, s. 329, 374.

parokrotnie, że swej tezy dowiódł. Wykazaliśmy, że w istocie żadnego dowodu nie przeprowadził, że jego konkluzje stanowią *petitiones principii*. Tym samym sprawy domyślnej RKD bynajmniej nie przesądzają[32]. Mimo tego charakteru hipotetycznego, z którego autor nie był w stanie wyjść, formułuje on wielokrotnie z racji owej RKD zdania w trybie oznajmującym[33].

Nie sądzimy, aby takie postępowanie było dopuszczalne. O domniemanym pomniku można wygłaszać opinie tylko w trybie warunkowym. Stale bowiem liczyć się należy z zastrzeżeniem: o ile ta RKD w ogóle istniała, co tak pewne nie jest. A jaka jest reakcja prof. Sobocińskiego na owe nieuprawnione afirmacje Autora?

5. Uczony ten, przeciwstawiając się naszej „nihilistycznej" postawie, składa oświadczenie następujące: Labuda daje „świadectwo (dowód materialny tj. zgodny z rzeczywistością...) bezpośredniego istnienia RKD"[34]. Powołując się na swoje prace, częścią nie drukowane, wskazuje na okres, „w którym powstała RKD" (200); ustala, że RKD posiadała „dwoistą formę", tzn., że „swoją formą zewnętrzną zbliżała się bardziej do kroniki niż do rocznika"

[32] Por. nasz *Spór...*, s. 130–131. Prof. Labuda wszakże utrzymuje dalej, że „fakt istnienia tej kroniki nie może podlegać wątpliwości, gdyż jest on poświadczony źródłowo", **G. Labuda**, *Polskie wczesne średniowiecze w historiografii lat 1937–1987*, KH 1987, t. XCIV, s. 30.

[33] **Matuszewski**, *Spór...*, s. 131, pkt 10. Dajmy parę przykładów: „dwie osoby wybijają się w zaginionej kronice ponad przeciętność", **Labuda**, *Zaginiona kronika...*, s. 163; „nic nie stoi na przeszkodzie, aby uznać, iż miał on [autor *Annales Silesiaci compilati*] dostęp do zrekonstruowanej przez nas wyżej [?] dominikańskiej kroniki zaginionej", *ibidem*, s. 192; „podejmują go [wątek] też rozmaite fragmenty zrekonstruowanej [?] przez nas RKD", *ibidem*, s. 163; „jeden i ten sam relator konstruował odnośną zapiskę w *Roczniku kapitulnym krakowskim*, jak też i w RKD", *ibidem*, s. 166, „czy jest do pomyślenia, aby kronika zaginiona, która tyle miejsca poświęcała panowaniu Leszka Białego...", *ibidem*, s. 178; „zważywszy [na] ścisłe związki, jakie zachodziły między wiadomościami kroniki zaginionej a zapiskami *Rocznika kapitulnego krakowskiego*", *ibidem*, s. 181; „porównanie jego [Długosza] opowieści [...] dowodzi, iż dla nakreślenia przebiegu tego najazdu posłużył się zaginioną kroniką dominikańską, do której odwoływały się także inne średniowieczne roczniki i kroniki, a przy kreśleniu dziejów najazdu tatarskiego z całą pewnością – autorzy *Annales Silesiaci (Cracovienses) compilati* i *Katalogu V biskupów krakowskich*, a być może również i autor *Kroniki wielkopolskiej*", *ibidem*, s. 213; „niemniej trzeba to mocno podkreślić, iż bez wiadomości przekazanych przez RKD prawie nic nie wiedzielibyśmy o losach...", *ibidem*, s. 163; „wiele nowych rysów zyskuje też w jej [RKD] świetle brutalna postać Konrada mazowieckiego", *ibidem*, s. 164; „w RKD ciągnie się samodzielny prawie strumień wiadomości o dominikanach", *ibidem*, s. 164; rzeczą pewną jest „istnienie lokalnych not rocznikarskich w klasztorze dominikanów w Płocku, równocześnie jednak sporo tych wiadomości notowano w RKD", *ibidem*, s. 164; „następne wielkie wydarzenie, które znalazło odbicie w RKD wiąże się...", *ibidem*, s. 59. Liczbę podobnych wypowiedzi nie trudno znacznie powiększyć. I to jest niepokojące. Tym bardziej że – jak ostatnio autor stwierdza – zakres treściowy RKD może podlegać dyskusji, *ibidem*, s. 30.

[34] **Sobociński**, *op. cit.*, s. 210. Wyrażenie „istnienie bezpośrednie" traktujemy jako stylistyczne potknięcie; nie sądzimy bowiem, by Recenzent uznawał egzystencję pośrednią.

(201, przyp. 8). „Dała się też sprawdzić – jego zdaniem – teza o wspólnym źródle (a raczej źródłach m. in. RKD) niektórych przekazów Historii i V katalogu biskupów" (211). „Opis (Długosza) przebiegu najazdu (tatarskiego) oparł się przede wszystkim na RKD" (212); „Długosz miał podobne, a nawet lepsze oparcie (niż Henryk Sienkiewicz), bo pochodzące od uczestnika bitwy legnickiej dla swego opisu tej bitwy" (216, przyp. 43). Labuda wskazuje w wielu miejscach i na pochodzenie danej informacji z RKD" (207); tenże uczony „pogłębił i rozszerzył analizę przekazów Długosza, świadczących o posługiwaniu się przez niego RKD" (294); pogląd, że do primogenitury dochodzi się przez seniorat, przez RKD dostał się do Długosza (208, przyp. 24). Labuda uwiarygodnia przekaz Długosza o nieznanym poza tym obrońcy wodza i świadka jego ostatnich chwil..., Iwanie Iwanowicu (z ogólną próbą ustalenia historyczności tej osoby); Iwan był świadkiem ostatnich niemal chwil Henryka, on też przekazał obraz sceny autorowi RKD. To od Iwana, uczestnika bitwy legnickiej, miał autor RKD, a pośrednio Długosz, mocne oparcie dla swego opisu tej bitwy (214, 216, przyp. 43). Cały zasób zachowanych źródeł (?) wyklucza „zmyślenie szczegółów tak konkretnych, a jak najbardziej prawdopodobnych" (215). W przekazach wziętych z RKD uderza szczególne zainteresowanie klasztorami dominikańskimi (210); Gromann miał dane z RKD (214). W niej m. in. zachowały się zdania legnickie (218).

I tu więc postępowanie identyczne; za wzorem G. Labudy stawia Recenzent ustawicznie sformułowania afirmatywne[35]. Przypuszczenia poznańskiego badacza zostały przezeń przedstawione jako pewniki, skoro pojawiły się w trybie oznajmującym[36]. Ale na tym nie koniec zaczarowania, któremu uległ warszawski kolega. Jakby tatarski „dym smrodliwy"[37] nie zatracił swej mocy jeszcze po siedmiu stuleciach.

6. Czytajmy dalej: t e k s t RKD przynosi dużo wiarygodnych informacji do stosunków polsko-węgierskich (210)[38]. O jakiż tekst chodzi? My żadnym nie dysponujemy, nawet zrekonstruowanym. Prof. Sobociński wie o tym dobrze, jest w pełni świadom tego, że G. Labuda zrezygnował z rekonstrukcji

[35] Dalsze drastyczne przykłady niżej w ust. 6, 7, 8, 11.

[36] Podobne ujęcie u **Olejnika**: „Fakt pogoni za nieprzyjacielem relacjonuje zaginione źródło Długosza, na którym z kolei opiera się Gerard Labuda", *Kilka uwag...*, s. 55, przyp. 30.

[37] **Labuda**, *Wojna...*, s. 220.

[38] O dodatkowych zabiegach konstytuujących t e k s t mowa w *Zaginionej kronice* na s. 297. Co więcej, o tekście „zaginionej kroniki" pisze Recenzent jeszcze raz na s. 218; brzmi on tak: „tekst RKD, obejmujący znaczną część wiarygodnych materiałów, zebranych przed napisaniem tegoż dzieła i uzupełnianych w toku pracy nad nim, pozwala też pewniej odkrywać i oceniać zawarty w *Historii* obraz ustrojowopolityczny...". Dopatrujemy się tu niedopatrzenia redakcyjnego: Recenzentowi chodzi o tekst dzieła Labudy pt. *Zaginiona kronika*, wyrażenie zatem należało drukować kursywą! Chyba żeśmy źle zrozumieli myśl cytowanego ustępu.

RKD „w znaczeniu dosłownym" (201)[39]. Nie mogło też ujść jego wiadomości, że poznański badacz przy tej okazji potępił „metodę konika szachowego"[40]. Wypowiedź o tekście RKD, dostarczonym rzekomo przez prof. Labudę, musimy poczytać zatem za jakieś niedopatrzenie, niedopatrzenie istotne. – A może chociaż treść RKD dało się ustalić?

7. I taką opinię wygłasza prof. Sobociński. „Idąc tropem treści" określił prof. Labuda w miarę dokładnie środowisko autora[41]. Jemu „treść (ekscerptów z RKD) udało się wyciągnąć drogą zabiegów interpretacyjno-analitycznych z kompilacyjnego wykładu Długosza" (201)[42]. Nam zabiegi polegające na wyciąganiu nie bardzo wydają się uzasadnione. Tymczasem Recenzent podaje przykłady wzięte z RKD (210)! Z nich ma wynikać, że „to, co zostało z niej (RKD) zaczerpnięte, treścią swą składa się na spójną całość, wyjętą z tego źródła i charakteryzującą je" (207). Dalej konstatuje: znając tę treść (?), ustalił prof. Labuda formę RKD; zbliżała się ona bardziej do kroniki niż do rocznika (201, przyp. 8)[43], zaproponował jej domniemanego autora (210)[44] i moment powstania dzieła (200).

8. Zapoznawszy się z wypowiedziami prof. Sobocińskiego o tekście (ust. 6) i treści (ust. 7) RKD, jak i z przytoczonymi wyżej afirmacjami (ust. 5), czytelnik gotów mniemać, że wspomniany uczony uznaje istnienie RKD za fakt dowiedziony. Wątpliwości co do tego stanowiska nie pozostawiają żadnych, jakby się wydawało, następujące sformułowania: Labuda „dał nam obszerne dzieło dokumentujące hipotezę doniosłą (1) dla dziejów źródłoznawstwa, (2) drugą o przebiegu bitwy pod Legnicą, która (sc. hipoteza) przynosi fakty wprost niezbite dla naszej historii polityczno-wojennej,

[39] Z tego sformułowania nie wysnuwamy wniosku, by prof. Sobociński liczył się z możliwością rekonstrukcji w znaczeniu przenośnym. Że Labuda podjął próbę rekonstrukcji RKD pisze też **Karpiński**, *op. cit.*, s. 206. Na próbę wyjścia ze sprzecznych wypowiedzi Labudy na temat rekonstrukcji RKD por. *Spór...*, s. 133–136.

[40] **Labuda**, *Zaginiona kronika...*, s. 215. Autor nie wykazuje tu konsekwencji, skoro lansuje równocześnie tezę, jakoby pisarz średniowieczny dobierał zdania „skacząc po tekście ruchem konika szachowego", *ibidem*, s. 168.

[41] *Ibidem*, s. 165.

[42] Recenzent zastrzega się, że autor na ogół zdołał wykryć tylko „rdzeń informacji" (207), „konkretne jądro" (218).

[43] O dokonaniu przez Labudę charakterystyki RKD pisze również **Karpiński**, *op. cit.*, s. 206.

[44] Ma nim być według wszelkiego prawdopodobieństwa Wincenty z Kielczy, por. **Matuszewskiego**, *Spór...*, s. 137, pkt 26. Ostatnio wyraża prof. Labuda domniemanie, że ze środowiska tegoż Wincentego wywodzi się Bogurodzica, rec. St. Źr. 1985, t. XXIX, s. 230. Ciekawe, że przy tej okazji Autor nie wspomniał o jego niemal pewnym autorstwie RKD. Czyżby bał się kojarzyć go aż z dwoma dziełami, tak różnymi? O autorstwie Wincentego z Kielczy (nie z Kielc) w artykułach cytowanych wyżej w przyp. 31–32; tak też anonimowy informator *Wśród książek*, TP 1988, nr 11.

(3) wzbogaca też wiedzę historyczno-filologiczną o najstarszych przekazach mowy polskiej" (217). Labuda „pogłębił analizę przekazów Długosza, świadczących o posługiwaniu się przez niego (Długosza) zaginioną kroniką" (204). „Dowodem popierającym w pełni hipotezę (teorię) istnienia RKD są też wykryte przez Labudę jej ślady w innych oprócz *Historii* Długosza pomnikach polskiej historiografii średniowiecznej" (210, por. też s. 200). „Labuda daje tu [...] rozbudowaną i głęboko udokumentowaną odpowiedź na wątpliwości i zastrzeżenia Matuszewskiego o znaczeniu tych utworów dla rekonstrukcji RKD" (210–211). Dobór fragmentów z *Annales* dokonany został przez Labudę ze względu na stosunek do RKD (205). Przypomnijmy nadto, że Autor pisze o odkryciu RKD (218), „tajemniczego" mimo wszystko źródła (200) (por. ust. 6). „Zbieżność z tym, co wiadomo o RKD, nie pozwala wątpić, że właśnie ją Długosz wykorzystał tutaj dodatkowo, miał więc także możność posługiwania się nią, tworząc *Historię polską*" (210).

Tymczasem tak naprawdę o RKD nie wiadomo nic; nie ma nawet pewności, czy istniała. Wszakże dla czytelnika hipoteza przynosząca fakty wprost niezbite, hipoteza głęboko udokumentowana, hipoteza sprawdzona, co nadto, hipoteza zakończona odkryciem tekstu to pewnik! Tak można by sądzić. Bo czegóż więcej domagać się od historyka? Czy zatem takie przekonanie żywi ostatecznie prof. Sobociński? RKD była zabytkiem, który dotrwał co najmniej do czasów Długosza, który prawdopodobnie istniał jeszcze za życia Gromanna, ale już Semkowicz nie miał doń dostępu?

9. Uważna lektura artykułu prowadzi do wniosku, że RKD dla prof. Sobocińskiego pozostaje nadal hipotezą[45], zresztą hipotezą o dużym stopniu prawdopodobieństwa, tj. zbliżenia do prawdy obiektywnej, materialnej (217), – „nie ulega też wątpliwości, że byłoby trudno zachwiać hipotezę Labudy z tak solidnymi, jak wykazałem wyżej, ustaleniami o zaginionej kronice i zdaniach legnickich" (216). Ale – akcentujemy to mocno – mimo wszystko to hipoteza[46].

Dla nas sprawa jest prosta: jeśli istnienie RKD jest hipotetyczne – a w końcu inaczej nie sposób rozumieć wypowiedzi prof. Sobocińskiego – trudno mówić o dokładnym uzasadnieniu, o solidnych ustaleniach (200)[47]. Pewne również, że twierdzenia o tekście RKD, o jej treści, o polskich zdaniach legnickich stanowią domysły dalszego stopnia[48], co ich praw-

[45] Por. punkty spisu rzeczy na s. 199, gdzie dwukrotnie mowa o hipotezie Labudy.

[46] Wszelkie wątpliwości w rozumieniu intencji Recenzenta – a w przedstawionych warunkach można je mieć – przecina jego list skierowany do nas: to jedynie i tylko hipoteza!

[47] O ustaleniach dotyczących „odnalezienia" RKD w źródłach odnoszących się do XIII w. pisze też **Karpiński**; historyk ten uważa je za najważniejsze, *op. cit.*, s. 206.

[48] **Matuszewski**, *Spór...*, s. 141–142. Wywód Recenzenta bynajmniej nie przekonał nas o autentyczności zdań polskich, *ibidem*, s. 131.

dopodobieństwa nie zwiększa. Odkrycia RKD prof. Labuda nigdy nie dokonał; nie tylko tekstu, ale nawet treści nie zdołał zrekonstruować (por. ust. 6–7). Właściwej, pełnej rekonstrukcji zaginionej kroniki RKD zamierza – wiemy – dokonać dopiero w przyszłości. W tej sytuacji, po sumiennym zapoznaniu się z artykułem prof. Sobocińskiego, nie pozostaje nam nic innego, jak poczytać chwiejność jego za zbyt rażącą i powtórzyć jego własną opinię: „wady Długoszowego dziejopisarstwa nie zanikły, biorąc rzecz co do zasady, i w historiografii najnowszej" (203).

10. W artykule prof. Sobocińskiego uderza zacięta obrona Carla Gromanna. Recenzent powtarza argumenty Labudy przemawiające za wiarygodnością historyka z Tworka; one są – jego zdaniem – przekonujące (212)[49]. Apologię prowadzi wszakże w sposób dość nieoczekiwany, kieruje bowiem dyskusję na niewłaściwe tory. Robi to z pełną świadomością, a zatem perfidnie. Dla historii bowiem wcale nieważne, czy „w opisie końcowej fazy bitwy pod Legnicą Gromann polemizował nie z Thebezjuszem, lecz z najnowszą wtedy historią Śląska pióra K. A. Menzla [z 1807 r.]" (114)[50]. Z obszernego wywodu naszego oponenta nie wynikają w żadnym razie pożądane przezeń następstwa; jedno pozytywne (Gromann znał RKD) i dwa negatywne (Gromann nie znał Długosza oraz Gromann nie czerpał z Thebezjusza; ostatnie twierdzenie nie ostoi się w żadnym razie, skoro Gromann nań się powołuje). A to są rzeczy istotne. Poza intuicyjne zapewnienia G. Labudy Recenzent nie wyszedł. Tym samym przestępuje z nogi na nogę, stojąc w miejscu[51]. Nam się wydaje dalej robótka lwóweckiego proboszcza bezwartościowa. Nie bez racji nie uwzględnia jej ani Grünhagen, ani niemieckie

[49] Zauważ, że i Korta nie waha się powoływać na Gromanna jako na źródło równorzędne z Długoszem, por. wyżej przyp. 27; natomiast **Cetwiński** powątpiewa w jego wiarygodność, *op. cit.*, s. 94.

[50] Prof. Sobociński poprawia nas, że Gromann nie tylko z Thebezjusza korzystał (214); w swej *Relacji...* pisaliśmy: „z pewnością lektura Gromanna nie ograniczała się tylko do tego autora", s. 81. Recenzent zdanie to widocznie przeoczył. Nie uszło ono uwagi **Komarka**, *op. cit.*, s. 41.

[51] Czy nie charakterystyczna dla Recenzenta następująca wypowiedź: „udział w bitwie ks. Mieszka wydaje się niewątpliwy, chociaż nie poświadcza go inne znane nam źródło średniowieczne oprócz Długosza" (213). A zatem znowu jedynie odczucie intuicyjne! Czyżby pięćdziesięcioletni Henryk Pobożny był tak lekkomyślny, by powierzyć dowództwo jednego z czterech hufców piętnastoletniemu czy dwudziestoletniemu chłopcu? A jeśli tak rzeczywiście było – czy będzie czytelnika zdumiewać ucieczka wodza z pola bitwy na okrzyk: „biegajcie"? (O dacie urodzin Mieszka **W. Dworzaczek**, *Genealogia*, Warszawa 1959, oraz **K. Jasiński**, *Rodowód Piastów śląskich*, t. 3, Wrocław 1977, s. 24–27). Dodajmy jeszcze, że **Kolarski**, *op. cit.*, s. 188, skłania się ku poglądowi, że Mieszko świadomie i celowo uciekł z pola bitwy; za tym zdaniem idzie **Cetwiński**, *op. cit.*, s. 88 oraz *ib.*, przyp. 61. A czy to tak pewne, że brał w batalii udział?

bibliografie Śląska[52], ani też tak sumienny w zbieraniu źródeł informacyj Długosza A. Semkowicz, którego tropem idzie – jak nas sam zapewnia – prof. Labuda[53]. Swoje stanowisko przedstawione w *Relacji*[54] podtrzymujemy dalej[55].

Zdumiewające, że prof. Sobociński po swej obronie Gromanna wymyśla pod naszym adresem nową obiekcję – nam się wydaje, że ona świadczy trochę o trapiących go wątpliwościach co do „polegliwości" *Nachrichten über Ratibor*: raciborski „historyk" nie stanowił najmocniejszej podpory hipotezy G. Labudy (212, przyp. 33). Niełatwo się z tym zdaniem zgodzić. Przynosi on najbogatsze informacje! Boć ubożuchna w wiadomości jest zarówno *Kronika wielkopolska*[56], jak i *Annales Silesiaci compilati*[57]. Pozycja ostatniego zabytku przy tym dość zawikłana, skoro znana nam dziś redakcja pochodzi z XVI w. *Vita s. Stanislai* została pominięta[58]. Oto cały zasób nurtu trzeciego prof. Labudy. „Pozostał jedynie sam Długosz"[59]. Przypomnijmy, że swoją *Relację* opublikowaliśmy przed ukazaniem się *Zaginionej kroniki*!

11. „Zdania polskie Długosz powtórzył za RKD" (215), zostały one odkryte przez prof. Labudę (218)[60]; w autentyczność ich prof. Sobociński nie wątpi (215). Idąc za opinią Labudy, pisze o tym, że okrzyk: biegajcie! spełnił rolę detonatora dalszych wydarzeń na polu walki, a słowa Henryka wyrażały „stan emocjonalny wodza polskiego w obliczu nieuchronnej klęski" (215). Można się zastanowić, czy to analiza dzieła literackiego czy

[52] **Matuszewski**, *Spór...*, s. 123; por. też **Komarek**, *op. cit.*, s. 39.

[53] **Matuszewski**, *Spór...*, s. 128.

[54] **Matuszewski**, *Relacja...*, s. 73–83; pogląd nasz podziela **Komarek**, *op. cit.*, s. 39–41.

[55] **Karpiński** domaga się rozbioru całej rozprawki Gromanna, a nie tylko fragmentów, odnoszących się do napadów Mongołów na Racibórz, *loc. cit.* Nie widzimy celowości takiej roboty, por. *Spór...*, s. 132, przyp. 14. Toż to typowa amatorszczyzna lokalnego patrioty raciborskiego, jak go określa nawet prof. Sobociński (215). Karpiński oczekuje wiele po badaniach komputerowych nad słownictwem, frazeologią i składnią *Annales seu cronicae*. Nie sądzimy, by one mogły coś przynieść, skoro – jak wykazał M. Plezia – szlif stylistyczny całości pochodzi od głównego autora, Długosza.

[56] **Matuszewski**, *Relacja...*, s. 88–91.

[57] *Ibidem*, s. 91–96. **Komarek** zalicza je do grupy „ausführlichere Quellen", s. 4, 29.

[58] **Matuszewski**, *Relacja...*, s. 87–88; por. niżej ust. 12.

[59] *Ibidem*, s. 97. Zwracaliśmy uwagę na dysproporcję istniejącą między informacjami wcześniejszych źródeł a wiadomościami podanymi przez Długosza, *Relacja...*, s. 22. **Komarek**: zadał sobie trud obliczenia liczby słów o najeździe tatarskim w 1241 r. najstarszego źródła drukowanego w MPH (sądzimy, że ma na myśli *Annales Silesiaci compilati*), a *Annales seu cronicae*; proporcja jest zdumiewająca, (z zaokrągleniem) 230:5700, *op. cit.*, s. 4. **Tenże** autor podkreśla wagę Gromanna dla hipotezy G. Labudy, *op. cit.*, s. 39.

[60] Gdyby nawet pójść za opinią prof. Sobocińskiego, odkrycie zdań legnickich należałoby przypisać Długoszowi, na którym oparli się późniejsi historycy, przeinaczając je nieraz zgodnie ze swoim zapotrzebowaniem.

historycznego. Symptomatyczne, co czytamy dalej: „Zaufanie do prawdomówności (?) świadka (?) tej sceny (?), który przekazał (?) jej obraz autorowi RKD (?), skąd przeszła do *Historii Długosza* (?) wynikało u Labudy z krytycznej analizy przekazu Długosza w związku z całym zasobem zachowanych źródeł, wykluczających zmyślenie (?) szczegółów tak konkretnych, a jak najbardziej prawdopodobnych (?) (215)". Sformułowania takie pojawiły się wcześniej pod piórem Labudy w *Wojnie*. Zajęliśmy się nimi w swej *Relacji*[61]. Powtórzył je poznański uczony w *Zaginionej kronice*[62]. Nic tu prof. Sobociński nowego nie wniósł. A już humorystyczne wydaje się zestawienie z Długoszem... Sienkiewicza (216, przyp. 43). Nasz znakomity powieściopisarz nie pisał historii, u niego zatem literacka fikcja znajduje pełne uzasadnienie. Nikt do niej nie zgłasza roszczeń! W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak zacytować prof. Labudę: „są to zabawne igraszki"[63], „zwykła rodzinna pogwarka"[64]. W nas aparatura pojęciowa, którą posługuje się poznański uczony, którą wziął na serio prof. Sobociński, wzbudza doznanie czczości.

12. Dużo poczyniliśmy uwag i sprostowań do wywodów prof. Sobocińskiego. Ale to nie wszystko, co moglibyśmy u Recenzenta skrytykować. Zastrzeżeń nasuwa się znacznie więcej. Wskażmy na niektóre tylko, nie wdając się już w szczegółową dyskusję, bo rzecz rozrosłaby się ponad miarę, co by znowu wywołało reprymendę ze strony „naganionego" autora[65].

---

[61] **Matuszewski**, *Relacja...*, s. 104 nn.

[62] Por. **Matuszewski**, *Spór...*, s. 141.

[63] **Labuda**, *Zaginiona kronika...*, s. 247, przyp. 656; wyrażenie przejęte przez W. Sobocińskiego (215–216).

[64] **Labuda**, *Zaginiona kronika...*, s. 133.

[65] Recenzent m. in. przygaduje nam, że *Relacja* swą objętością przerasta *Wojnę* prof. Labudy prawie czterokrotnie (217). Jakby nie zauważył, że nasz oponent na ową *Relację* objętości 8 arkuszy odpowiedział pracą obejmującą 27 arkuszy. Przy tym myśmy poświęcili swoje uwagi Długoszowemu opisowi, olbrzymie *opus* Labudy natomiast zajmuje się RKD, która – być może – nie istniała nigdy. Napisać 300 stronic o źródle, którego egzystencja nie wychodzi poza domysły, to nie lada wyczyn. Jeszcze dziwniejszy wydaje się zarzut następny: *Relacja* ukazała się dopiero w 20 lat po ogłoszeniu *Wojny* (205, 217). Równocześnie prof. Sobociński uważa za rzecz naturalną, że Labuda zajął się *Krytycznym rozbiorem* niemal po stu latach (205). Inaczej podchodzi do tej kwestii **Karpiński**, stwierdzając, że to na sfinalizowanie prac Labudy czekała nauka długo, oraz, że to my zapewne do niego daliśmy bodziec, s. 205–206; z ostatnim szczegółem zgodny Sobociński (215) oraz **Komarek**, s. 39–40, 41; por. też **Matuszewski**, *Spór*, s. 143. Może informacja podana w punkcie 1 niniejszego artykułu usprawiedliwi nas choćby w części w oczach wymagającego Recenzenta. Dorzućmy, że na innym miejscu wypowiadaliśmy się niedwuznacznie o fakcie, że werdykty historyków nie nabierają nigdy mocy rzeczy osądzonej, **J. Matuszewski**, *Filologia w służbie historii*, ZNUŁ 1978, S. I, z. 32, s. 14, oraz **tegoż**, *Pułapki średniowiecznej łaciny*, CPH 1981, t. XXIV, z. 1, s. 28 [oba te artykuły zamieszczone w niniejszym tomie].

W. Sobociński powtarza błędną wiadomość, jakoby zdaniem Labudy RKD powstała w pierwszej połowie XIII w. (199)[66]. Informuje, że RKD kontynuuje kronikę Mistrza Wincentego (200, przyp. 5); nie zauważył przy tym, że autor *Zaginionej kroniki* przypisał jej również rolę kontynuatorki *Kroniki węgiersko-polskiej*[67]. Oświadcza, że pomyłki Długosza są raczej mimowolne (205), co jest sprzeczne z ustaleniami Semkowicza oraz innych historyków, m. in. także Labudy, a i własnym Recenzenta, skoro pisze o swoistej interpretacji Długosza, zgodnej z jego literackim gustem i postawą ideologiczną (205)[68]. Prof. Sobociński zarzuca dalej Helclowi, że swoje domysły brał za prawdy (203). Nawet gdy podzielimy ten pogląd, z tego bynajmniej nie wynika, że Długoszowe amplifikacje wolno brać na serio; odrzucimy je na równi z Helclowymi domysłami.

By skaptować życzliwe nastawienie czytelnika dla koncepcji Labudy o istnieniu RKD, powołuje Recenzent przykład Giesebrechta, który stawił trafny, jak się później okazało, domysł o istnieniu zaginionego źródła (201). Wszakże z tej konstatacji znowu nie wynika, by także hipoteza o RKD była równie celna. Zwłaszcza gdy czytamy u Labudy o tylu hipotezach zakładających istnienie nieznanych źródeł, hipotezach, które sam uznaje za nieuzasadnione[69].

O solidności ustaleń prof. Labudy wypowiadaliśmy się już na innym miejscu – wystarczy odesłanie do *Relacji* i do *Sporu*; tu możemy wyrazić zdumienie z powodu postawy Sobocińskiego, gdy stwierdza, że hipoteza poznańskiego badacza przynosi fakty realne (213), fakty wprost niezbite (217). Tymczasem dobrze wiadomo, że hipoteza nigdy żadnych faktów nie przynosi. Historię – jak kiedyś stwierdził Izydor z Sewilli – stanowią fakty prawdziwe, które niegdyś miały miejsce. Potwierdzają je tylko źródła, a nie domysły, nie hipotezy; te – przypominamy banalną prawdę – są zawsze niepewne[70]. Nasze stanowisko w tym względzie nie różni się bardzo od tego, jakie zajął G. Labuda[71]. Hipotezy jedynie usiłują zastąpić źródłowe niedostatki[72], z natury rzeczy nie przynoszą faktów! Prof. Sobociński strofuje nas z racji, że przypisujemy Długoszowi wiarę w cuda (202; 216, przyp. 43). Nam się ona wydaje niewątpliwa. Każdy katolik wierzy w partenogenezę, w *resurrectio* itd., zjawiska bez wątpienia cudowne, a miałby tej wiary nie

[66] Natomiast trafnie **Karpiński** pisze o latach sześćdziesiątych, *op. cit.*, s. 206; ta konstatacja nie skłoniła go jednak do sprostowania sprzecznego z nią ujęcia w tytule; por. **Matuszewskiego** *Spór...*, s. 136–137 oraz wyżej, przyp. 31.

[67] Podobne niedopatrzenie u **Karpińskiego**, *op. cit.*; por. **Matuszewskiego** *Spór...*, s. 137–138.

[68] Por. **Matuszewski**, *Spór...*, s. 140.

[69] Por. **Matuszewski**, *Relacja...*, s. 64.

[70] Por. **Matuszewski**, *Spór...*, s. 126, 139.

[71] Por. motto artykułu powołanego w przyp. poprzednim.

[72] **Labuda** pisze o „niedowładzie informacyj", *Zaginiona kronika...*, s. 236.

podzielać krakowski kanonik i arcybiskup-nominat lwowski? Byłbyż on heretykiem? Jeśli zaś jedne cuda akceptował, nie mógł mieć szczególnych zahamowań również co do innych. Bo – zapytamy – czyżby pisał o rzeczach, w które nie wierzył? Według naszego przekonania, cudowne zjawiska nie należą do historii. Ten pogląd prof. Sobociński nam wytyka. Czyżby nie podzielał naszego zdania?

Prof. Sobociński usprawiedliwia G. Labudę przed zarzutem, stawionym w *Relacji*, że nie uwzględnił w swych rozważaniach *Vita sancti Stanislai*, chociaż ona stanowi jedną z podstaw RKD[73]. Jest to bowiem – uzasadnia – również dzieło Wincentego z Kielczy (211, przyp. 28). Przyznajemy, że nie rozumiemy wywodu Recenzenta: dlaczego „odkrycie" autorstwa Wincentego miało zwolnić Labudę od uwzględnienia pozycji, na którą się sam powołał? „Za to Labuda nie wahał się zanalizować niemieckiej wersji żywota (z XV w.) św. Jadwigi, matki Henryka Pobożnego". Ze swej strony zapytamy: po co to zrobił? Czy z tego późnego żywota miało coś wyniknąć dla RKD? Utrzymania się tradycji najazdu tatarskiego na Śląsku nie trzeba było dowodzić. Po drugie, zauważyć musimy, że w 1959 r. Labuda nie przypisywał jeszcze autorstwa RKD Wincentemu. Tym samym nasze roszczenie było umotywowane w pełni[74]. Co więcej, i dzisiaj nie straciło ono całkiem swej mocy, skoro w *Zaginionej kronice* autorstwo RKD pozostaje dla Labudy nadal hipotezą, a tylko Sobociński traktuje je w powołanym miejscu jako pewnik!

Recenzent wytyka nam, że przekaz *Historia Tartarorum* zrozumieliśmy niewłaściwie, że daliśmy interpretację pobieżną i pochopnie niedokładną, a zatem nieobiektywną, co Labuda trafnie prostuje (212; 213, przyp. 31). Nie upieramy się przy swojej wykładni. Ale czyżby pośpiesznie posuwająca się konnica tatarska wlokła z sobą zwłoki zabitego wodza spod Sandomierza aż pod Legnicę?[75] Toż to balast militarnie niełatwy do przyjęcia. Tak przynajmniej wydaje się laikowi. Chętnie zapoznalibyśmy się z opinią prof. Sobocińskiego na ten temat. O niej jednak w jego artykule głucho![76]

Informacja o fortelu tatarskim, polegającym na pozorowaniu ucieczki (213), niczego nie dowodzi. Długosz o nim parokrotnie wspomina w swych *Annales*, nie wysilił się więc bardzo, wprowadzając ten element do legnickiej bitwy. Sam fortel zresztą powszechnie znany strategom. Zastosuje go

[73] **Matuszewski**, *Relacja...*, s. 73, 88, 97.

[74] *Ibidem*, s. 88.

[75] *Ibidem*, s. 121.

[76] Nasz tok rozumowania przejął **Komarek**, *op. cit.*, s. 11; kładzie on akcent na szybkość posuwania się zagonów tatarskich, s. 22. Z oryginalnym pomysłem wystąpił **Cetwiński**: spod Sandomierza przewieziono pod Legnicę zwłoki wodza ludu Moksza, by „podtrzymać zapał bojowy swych przymusowych sprzymierzeńców", *op. cit.*, s. 85, 94. Poległym wodzem był może Prokesz, *ibidem*, s. 83, przyp. 33.

w parę wieków później Stefan Czarniecki w stosunku do Szwedów. W Iwana Iwanowica jako postać historyczną nie wierzymy w dalszym ciągu. Opowieść o nim poczytujemy za Długoszową bajeczkę amplifikacyjną[77]. Dwie propozycje identyfikacyjne prof. Labudy[78] trudno wziąć na serio. Dodajmy, że R. Karpiński w bohaterze legnickim dopatruje się cech prawie karykaturalnych[79].

13. Wątpliwości budzą również pewne wypowiedzi Recenzenta, nie związane bezpośrednio ze sporem o bitwę legnicką, np. wyjaśnienie, na czym polega interpretacja intensywna i ekstensywna. W pierwszej dopatruje się prof. Sobociński dużego wysiłku autora, w drugiej odsłania się mała wartość pracy Długosza (205, przyp. 18). Zaiste, rozumienie tych rodzajów interpretacji jest oryginalne[80]. Ale czy ono ma szansę powodzenia?

Byliśmy przekonani, że powołując prof. Sobocińskiego *Historię rządów opiekuńczych* czy *Pakta konwenta*, korzystamy z oryginałów. Nie tak słowo ostatnie rozumie autor tych prac. Z jego triumfującej wypowiedzi wynika, że oryginałem są dlań rękopisy czy maszynopisy (212, przyp. 32). A jeśli ulegną one zniszczeniu? Toż większość autorów wyrzuca je do kosza po wydrukowaniu studiów, a zatem w ogóle nie dysponujemy oryginałami. W takim razie to, czym operujemy, zasługuje jedynie na miano drukowanej kopii? Niech tak będzie! Zaznaczmy wszakże, że w toku swych lektur podobnego wyrażenia nie spotkaliśmy. Czy warto je wprowadzać? A może Recenzent coś innego zaproponuje!

Nie zgodzilibyśmy się również z poglądem Recenzenta na stosunek tekstu drukowanego do brulionu (203 i tamże, przyp. 13). Dla historyka miarodajny będzie zawsze druk (pomijamy, oczywiście, błędy zecerskie). Ewentualne wersje wcześniejsze, odbiegające od niego, najwidoczniej zostały przez piszącego porzucone. Dla czytelnika ważna jedynie redakcja końcowa, którą autor przesłał wydawnictwu. Badania rękopisów, tak celowe przy analizie dzieł literackich[81], bo odzwierciedlające proces twórczy artysty, w studiach historycznych odegrać mogą rolę tylko wyjątkowo, a w stosunku do autorów współczesnych nie znajdą chyba zastosowania nigdy. Powołany przykład Helca (203, przyp. 13) nie przekonuje do stanowiska prof. Sobocińskiego.

---

[77] Por. **Matuszewski**, *Spór...*, s. 131.

[78] **Labuda**, *Zaginiona kronika...*, s. 248, przyp. 656.

[79] **R. Karpiński**, rec. w PH 1985, t. LXXII, s. 583.

[80] Por. **Matuszewski**, *Spór...*, s. 140.

[81] Niemniej uzasadnione przy badaniach językowych, por. **J. Puzynina**, *„Thesaurus" Grzegorza Knapiusza. Siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim*, Wrocław 1961, gdzie osobny rozdział zatytułowany: *Ewolucja słownika*, s. 86–87.

Tenże uczony robi nam zarzut nieprzestrzegania „dobrego zwyczaju" podawania sygnatury bibliotecznej rzadkich druków (212, przyp. 32). Nie widzieliśmy tego potrzeby z prostej racji: łódzka wypożyczalnia międzybiblioteczna sprowadziła nam żądany egzemplarz bez jakichkolwiek trudności[82].

14. „Rozprawa Labudy – pisze prof. Sobociński – cechuje się wykładem poważnym, spokojnym a potoczystym, o wybitnych zaletach językowych, tak że jest pociągająca i dobrze zrozumiała, zarówno ze względu na treść, jak i formę..." (217). Nie odnieśliśmy w toku lektury wrażenia identycznego; język autora *Zaginionej kroniki* wydaje się nam wręcz niestaranny. Podnosiliśmy do niego zastrzeżenia już parokrotnie[83]; czasem wydaje się wręcz dziwaczny (zabawne neologizmy)[84]. Czyżby prof. Labuda nie zdawał sobie sprawy z tego, że nie dbając o językową poprawność, naraża się na „finalne niepowodzenia"[85]. By uniknąć zarzutu stronniczości, dopuśćmy do głosu felietonistę „Życia Warszawy", świetnego literata, Jarosława Iwaszkiewicza. Oświadczył on, zresztą w innym związku, że ubóstwia język Labudy. Stwierdzając, że nasi historycy współcześni daleko odeszli od przejrzystości stylistycznej swoich przodków z dziewiętnastego i początków dwudziestego wieku, charakteryzuje go tak: „bez żadnych ozdobników, raczej niezręczny i szarpany, zawiera w swoich nieforemnych zdaniach tyle treści...". Porównuje go dalej z językiem Henryka Łowmiańskiego. Stanowi on zupełne jego przeciwieństwo. Labuda „jest gęsty i ciemny, a drugi przejrzysty i akwarelowy". Opowiadamy się stanowczo za drugim sposobem pisania, a przeciwko językowi niezręcznemu i szarpanemu, gęstemu i ciemnemu, jak i przeciwko zdaniom nie zawierającym nieraz – to już od nas – sensownej treści.

15. A oto nasza końcowa konkluzja: Obrony *Zaginionej kroniki*, przeprowadzonej przez prof. Sobocińskiego nie uważamy za udaną. Zarówno trzystustronicowa monografia prof. Labudy, jak i dwudziestostronicowa omawiana recenzja nie są „polegliwe"[86]. Obie, naszym zdaniem, stanowią

[82] W grudniu 1985 r. byliśmy w Poznaniu. Opierając się na informacji **Labudy**, *Zaginiona kronika...*, s. 200, przyp. 553, chcieliśmy zajrzeć do „Allgemeiner Anzeiger" 1810 z artykułem Gromanna. Tymczasem, wbrew zapewnieniom wspomnianego autora, wolumen ten do Biblioteki Uniwersyteckiej nie wrócił, w dalszym ciągu uchodzi za zaginiony!

[83] **J. Matuszewski**, *Terminologia rozpraw metodologicznych*, „Historyka" 1969, t. II, s. 140–143 [zob. *Pisma wybrane*, t. II]; **tenże**, *Spór...*, s. 142, przyp. 19. Nie chcielibyśmy tu przytaczać przykładów kompromitujących siedemdziesięcioletniego kolegę, a zestawiliśmy ich moc. Zadowólmy się jednym z ostatniej daty: „czcigodny słup tradycji", St. Źr. 1985, t. XXIX, s. 222.

[84] **Matuszewski**, *Relacja...*, s. 95, przyp. 59; por. niżej przyp. 86.

[85] **Labuda**, *Zaginiona kronika...*, s. 57.

[86] Ów przymiotnikowy neologizm prof. Labudy znaczy zapewne: taki, na którym można polegać.

„skorumpowaną całość"[87]. Za dużo w nich „szumu informacyjnego"[88]. Przypomniały nam one Ezopową bajeczkę, którą czytaliśmy w latach chłopięcych (hej, łza się kręci) w antologii Willamowitza: Autor doi kozła, Recenzent podstawia sito. Po co to robi? Czy dlatego, żeby przysporzyć sławy Autorowi?[89] Prof. Labuda zdradza jakąś skłonność formułowania zdań ogólnych, które trącą banałami, np. „nie należy słusznej sprawy bronić złymi argumentami"[90]. Sformułujmy pod adresem Recenzenta następne: tym bardziej nie należy złymi argumentami bronić niesłusznej sprawy!

---

[87] Wyrażenie **Labudy**, *Zaginiona kronika...*, s. 188.

[88] *Ibidem*, s. 201; por. *Spór...*, s. 140.

[89] Prof. Labuda – wiadomo – cieszy się dużą popularnością. Czy nie symptomatyczne, że pod piórem warszawskiej historyczki *gerada* przepoczwarza się w *gerardę*, **M. Koczerska**, *Wyprawa...*, s. 376, przyp. 13.

[90] Rec. w St. Źr. 1985, t. XXIX, s. 202; por. wyżej w ust. 6. frazę o koniku szachowym.

Przekład idealny?*

Wiadomo, jakie trudności nastręcza przekład z jednego języka na drugi. Idealnego stworzyć nie sposób. Przypomnijmy tu dowcipny aforyzm Adolfa Nowaczyńskiego: z tłumaczeniem jest tak jak z kobietami: jeśli wierne, to na pewno nie piękne, jeśli zaś piękne, to raczej nie wierne.

W przekładzie chodzi o to, żeby myśl wyrażoną w języku oryginału oddać jak najlepiej w drugim, a więc nie o tłumaczenie werbalne, de verbo ad verbum. Tłumacz znać musi doskonale zarówno język oryginalnego tekstu, jak i swój własny. Nawet gdy spełnia oba te warunki, znajdzie się nieraz w kłopocie nie lada. Przy lekturze dwóch przekładów, z którymi zapoznaliśmy się niedawno, nasunęły się nam zastrzeżenia następujące:

1. Alexis de Tocqueville, *Wspomnienia*, przełożył **Aleksander Wit-Labuda**, BN, ser. 2, nr 221, Wrocław 1987 s. 221:

Zaraz po otrzymaniu tych wiadomości ruszyłem w drogę powrotną. W Bonn nagła niedyspozycja zmusiła do zatrzymania się panią de Tocqueville, ale ona sama namawiała mnie do nieprzerywania podróży, co też uczyniłem, aczkolwiek z żalem, ponieważ musiałem ją zostawić w kraju wciąż jeszcze wstrząsanym wojną domową...

Z cytatu wynika niedwuznacznie, że autor, de Tocqueville, mówi tu o swojej żonie. Wiemy, że Francuzi w swoisty dla ich języka sposób wypowiadają się o swoich żonach. Małżonkę Jana Dupont określają jako *Madame Jean Dupont*, choćby nosiła imiona chrzestne *Marie-Claire*. O parze małżeńskiej mówi się: *Monsieur et Madame Jean Dupont*. Pan Dupont przedstawia swoją żonę jako *Madame Dupont*, ambasador zaprasza gości w swoim i żony imieniu tak: *Monsieur l'Ambassadeur et Madame Noël ont l'honneur...*

Całkiem inaczej odnoszą się do tej kwestii Polacy. Mówimy: *przyszli państwo Nowak(owie)*, albo: *przyszedł pan Nowak z żoną*; nigdy zaś: *pan Nowak z panią Nowak(ową)*. Pan Zieliński nigdy nie przedstawi swej żony

---

* Przedruk z: Język Polski 1989, R. LXIX, nr 3–5, s. 170–171.

jako *pani Zielińskiej* – brzmiałoby to wręcz śmiesznie – lecz powie: *moja żona*. W kwestionowanym przez nas tekście tłumaczyć zatem należało: „W Bonn nagła niedyspozycja zmusiła do zatrzymania się moją żonę...". Przekład, zresztą gładki, proponowany przez tłumacza, a zachowujący wersję oryginalną, jest – sądzimy – frazeologicznym galicyzmem, którego należało uniknąć.

2. **Henryk Krzeczkowski** przełożył dzieło W. Bruce Lincolna pt. *Mikołaj I*, Warszawa 1988, s. 491. Na jego stronie 327 czytamy:

Zafascynowany Pietraszewski zabrał się do gruntownej lektury dzieł Proudhona, Fouriera i Louisa Blanca.

Jest rzeczą ustaloną, że dzisiaj nie tłumaczymy nazwisk wbrew odmiennej tradycji średniowiecznej (pisaliśmy o tym na innym miejscu). Miano *Blanc* zostawimy zatem w brzmieniu i pisowni oryginału; w żadnym razie nie oddamy go przez *Biały* pod sankcją niemożności identyfikacji bohatera. Ale czy tak samo postąpić z imieniem? Czy rzeczywiście z praktyką zatrzymywania nazwiska w oryginalnym brzmieniu i pisowni idzie w parze również zachowanie oryginalnego imienia?

Francuskiemu imieniu *Louis* odpowiada polski *Ludwik*; trudno to nawet uznać za tłumaczenie. Mówimy o władcach Ludwikach, których siedziało na francuskim tronie osiemnastu. A doszedł do nich jeszcze orleański Ludwik-Filip. Polak nie powie, że w burbońskiej dynastii cieszyło się dużym wzięciem imię Louis; brzmiałoby to wręcz zabawnie! Jeśli więc władcom tego onomastycznego przywileju nie przyznajemy, odmówimy go tym bardziej zwykłemu śmiertelnikowi. W kwestionowanym przez nas wypadku należało zatem pisać o dziełach *Ludwika Blanca*. I tylko tak!

Die Versteppung Grosspolens*

I

1. Das Versteppen Grosspolens ist eine bekannte Erscheinung, die schon vor vierzig Jahren von Posener Wissenschaftlern behandelt wurde. Sie widmeten diesem Problem eine 1947 erschienene Veröffentlichung unter dem Sammeltitel, den auch wir für diese Skizze übernommen haben. Sie umfasst die Beiträge: **A. Wodziczko**, *Grosspolen versteppt*; **Z. Czubiński**, *Die Vernichtung der Walddecke Grosspolens*; **J. Kaj**, *Die schablonenhafte Wasserwirtschaft als Folge der Versteppung der Fauna Grosspolens*; **J. Sokołowski**, *Der Einfluss der Abholzung auf das Versteppen der grosspolnischen Fauna*; **J. W. Szulczewski**, *Bemerkungen über ein halbes Jahrhundert der Versteppung Grosspolens*; **J. Urbański**, *Weichtiere als Anzeichen der Versteppung Grosspolens* und andere.

Die angeführten Beiträge handeln die Lage, wie sie sich kürzlich, vor einigen Jahrzehnten, darstellte. Aus der heutigen Sicht hat sich diese Erscheinung inzwischen weiter verschärft, es droht sogar eine Katastrophe, vor der Ing. Stanisław **Zuber** in dem neuerschienenen Aufsatz: *Stoppt den Prozess der Versteppung Grosspolens* in überzeugender Weise warnt („Problemy" 1988, Nr. 8, S. 40–43).

2. Der Historiker wird von einem ihn kennzeichnenden Verlangen getrieben, das zugleich auch Ansporn für seine wissenschaftlichen Untersuchungen ist, und das Marc Bloch als „hantise des origines" bezeichnete. In diesem Zusammenhang stellt man nämlich die Frage, ob es sich hier tatsächlich um eine Erscheinung handelt, die erst in den letzten zwei Jahrhunderten, besonders aber im 19-Jahrhundert aufgetreten ist, „als preussische Siedler durch Abholzung von Mischwäldern und durch Meliorationen, die sich ausschliesslich auf Entwässerungen beschränkten, die Versteppung Grosspolens einleiteten" (**Zuber**). Möglicherweise hat dieser Vorgang eine weit ältere Genese, vielleicht lässt sich ein früherer Zeitpunkt und eine längst vergessene Ursache für diesen Vorgang ermitteln.

---

* Przedruk z: Bulletin de la Société de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź 1989, vol. 39, 18, s. 1–12.

3. Die uns interessierende Versteppung Grosspolens wird, so scheint es uns, unzweideutig durch Quellen aus dem 16. Jahrhundert bezeugt. Wir denken dabei an die vor 70 Jahren veröffentlichten *Visitationes bonorum archiepiscopatus nec non capituli Gnesnensis saeculi XVI.* Diese umfangreiche Quelle, die ohne Index 732 Seiten umfasst, setzt sich wie folgt zusammen: 1. Visitationen der erzbischöflichen Güter aus dem Jahr 1511/12, der umfangreichste Teil, denn er umfasst die Seiten 1–463; 2. Visitationen der Güter des Kapitels von Gniezno in den Jahren 1534, 1554, 1559, 1563 (S. 467–667). 3. Verzeichnis der Einkünfte der Güterkomplexe Łowicz, Skierniewice und Łęgonice aus dem Jahr 1532 (S. 668–688). 4. Revision der Güter des Erzbistums Gniezno aus den Jahren 1548–1556 (im Auszug, S. 691–723).

Die einzelnen Teile der angeführten Quelle stammen aus verschiedenen Zeiten (1511–1563). Aus der heutigen Sicht, am Ende des 20. Jahrhunderts, erscheint aber eine Zeitspanne von nur einem halben Jahrhundert, in dem die Visitationsberichte verfasst wurden, als unerheblich. Wir werden daher die uns dort vermittelten Informationen als eine Einheit behandeln. Dies scheint uns umsomehr berechtigt, als wir uns mit einer Umwelterscheinung beschäftigen wollen, für die ein Zeitabschnitt von 50 Jahren nicht viel bedeutet, und die in unseren Augen auch heute noch, 500 Jahre danach, im vollen Gange ist.

Dabei gehen wir davon aus, dass der Auftrag für alle Visitatoren annähernd gleich war, nämlich ein Verzeichnis der Güter des Erzbistums und des Kapitels anzulegen, und die daraus fliessenden Einkünfte festzuhalten. Nur darauf kam es ihnen an. Die Visitationsberichte schildern den Zustand der Vorwerke, sie geben an, ob dort rationell gearbeitet wurde, sie gehen auf Vernachlässigungen und Veruntreuungen ein und geben Hinweise, wie man solche Übelstände beseitigen kann, um die herrschaftlichen Einkünfte zu vermehren. Die Beobachtungen wurden vor Ort gemacht. Der Visitator wanderte von Gut zu Gut, von Dorf zu Dorf, er prüfte sowohl die erzbischöflichen Vorwerke als auch die Bauernhöfe. Er lernte die Privilegien der Schultheissen kennen, fasste sie meist kurz zusammen oder gab sie, was seltener geschah, in extenso wieder. Er holte Auskünfte von den Untergebenen ein, die bei ihm gern ihr Herz über ihre Sorgen ausschütteten. Dank dessen ist diese Quelle in seiner Art ein grosspolnisches cahier des doléances. Es bestehen keine Zweifel über die Echtheit dieser Quelle, die in ihrer Gänze vertrauenswürdig ist. Wir selbst haben schon früher aus ihr Informationen über die Ignoranzklausel des deutschen Rechts verwendet. Der reichhaltige Inhalt erlaubt es, zahlreiche Betrachtungen anzustellen, unter anderem, wie wir noch zeigen werden, auch zum Thema dieser Abhandlung.

Wir sind uns durchaus darüber bewusst, dass das von den einzelnen Visitatoren benutzte Formular nicht in allen Fällen identisch war. Nachdem

sie aber alle die gleiche Aufgabe zu verrichten hatten, können wir die überlieferten Angaben für die Erörterung unseres Problems nutzbringend verwerten.

4. Die oben angeführten Aufsätze der Posener Gelehrten bilden für uns einen fertigen Untersuchungsfragebogen. Als Historiker befinden wir uns allerdings in einer diametral entgegengesetzten Lage, denn wir sind ausschliesslich auf Informationen aus den Quellen angewiesen, die wir keinesfalls ex post ergänzen können. Die vorliegenden Quellen beantworten uns indessen nicht alle Fragen, die wir gerne stellen würden. So erfahren wir nichts über einen Wandel in der Pflanzenwelt zur Zeit der Steppenbildung, auch gibt es keine Hinweise auf eine damit einhergehende Veränderung in der Fauna Grosspolens. Es gibt keine Aussagen über die Weichtiere, Temperaturaufzeichnungen fehlen gänzlich. Veränderungen im Klima, als eine Folge der Versteppung, sind für den Historiker aus den Aufzeichnungen nicht ableitbar. Diese keinesfalls vollständige Aufzählung der umweltrelevanten Gesichtspunkte, die zum Untersuchungsgegenstand der modernen Naturwissenschaften gehören, lassen sich durch unsere Studien nicht klären. Denn die Quellen enthalten keine Angaben darüber, und ihr Schweigen lässt uns nach dem Grundsatz ratlos zurück: pas de sources, pas d'histoire!

5. Stellt man die Frage, ob das anstehende Problem bereits durch andere Historiker behandelt wurde, so stösst man auf die wertvolle Arbeit von Konstanty Jan **Hładyłowicz**: *Veränderungen in der Landschaft und die Entwicklung der Besiedlung Grosspolens vom 14. bis zum 19. Jahrhundert*, Lwów 1932. Sein Werk hat der Verfasser chronologisch sehr breit angelegt, es umfasst sechs Jahrhunderte, was als Vorteil gewertet werden kann, sich zugleich aber auch als Schwäche erweist. Denn er war nicht in der Lage alle uns erhaltenen Quellen aus diesen Jahrhunderten kennen zu lernen oder auch nur jene, die ihm vorlagen, gründlich zu analysieren. Bei der Schilderung der Landschaftsveränderungen stützte er sich hauptsächlich auf die Landkarten aus dem 18. Jahrhundert, wogegen er geschriebene Texte nur wenig berücksichtigte. Im grossen Umfang nutzte er dagegen die Ergebnisse der Sammlertätigkeit des Priesters Stanisław Kozierowski. Bemerkenswert ist, dass von den 250 Seiten seiner Monographie die Seiten 103–250, insgesamt also 150, das Verzeichnis der topographischen Namen Grosspolens enthalten, das in Anlehnung an die Publikation Kozierowskis erstellt wurde. In diesem Zusammenhang sei hervorgehoben, dass Kozierowski die Visitationen in seinen Arbeiten überhaupt nicht berücksichtigte, was zur Folge hatte, dass sie auch Hładyłowicz entgingen. Für uns ist dies aber von grundlegender Bedeutung, denn es gibt sonst kaum einen vollständigeren Zugang zu den angestrebten Informationen. Wir stellen keine übertriebenen Ansprüche an

das Quellenmaterial, wir legen aber grossen Wert darauf, dass die erhaltenen Fragmente unserer Vergangenheit gründlich genutzt werden.

Es sei hier am Rande vermerkt, dass das Werk von Hładyłowicz einen geradezu skandalösen Lapsus enthält. In einer diesem Werk beigefügten Karte veränderte der Übersetzer den polnischen Kartentitel; „mapa rozmieszczenia osad służebnych" (Karte der räumlichen Verteilung von Wohnstätten der Bediensteten) in „carte de la dislocation des colonies des cerfs"! Satis, superque!

Es gibt noch eine zweite Arbeit, die eng mit dem behandelten Problem zusammenhängt, nämlich der Aufsatz von Walther Maas; Die *Entwaldung des Posener Landes* (1929). Man sollte meinen, dass dieser Verfasser das in seinem Titel angesprochenes Problem unter Berücksichtigung der Visitationes löst, oder es zumindest in ihrem Zusammenhang skiziert. Zu unserem Erstaunen kennt er aber diese Quelle nicht, obwohl sie schon 1920 erschienen ist. Wir wissen nicht, worauf dieses unglaubliche Versehen zurückzuführen ist. Die Thesen, die Maas in seinem Aufsatz aufstellte, und die beigefügte Landkarte: „Frühere und jetzige Bewaldung des Posener Landes" wären gewiss anders ausgefallen, wenn der Verfasser den Inhalt der von uns angeführten Quelle gekannt hätte. Soviel über die einschlägige Fachliteratur.

6. Für die Wirtschaftsgeschichte Polens war die Kolonisation nach dem sogenannten deutschen Recht, *locatio iure Theutonico*, von grundlegender Bedeutung. Dieser Prozess setzte im 13. Jahrhundert ein und verstärkte sich im 14. und 15. Jahrhundert. Er war eng verbunden mit einer Ausweitung des Ackerlandes durch Rodungen der Wälder. Durch die Kolonisation strebten die Herren höhere Einkünfte durch Zinseinnahmen und durch Leistungen, die hauptsächlich in Form von Getreideabgaben erbracht wurden, an. Dies ist eine sehr allgemeine Fassung dieses überaus wichtigen geschichtlichen Vorgangs. Nach einer Kolonisation über rund zweihundert Jahre veränderte sich die Landschaft Grosspolens, ein Vorgang, der sich in den folgenden Jahrhunderten fortsetzte. – Welchen Beitrag liefern die *Visitationes* zur Frage der Versteppung Polens?

II

1. Das Wasser wird sowohl auf dem Lande wie auch in der Stadt vielfältig genutzt. Ähnlich wie der Sauerstoff in der Luft gehört es zu den elementaren Lebensgrundlagen. Es verwundert daher nicht, dass die Visitatoren dem Wasser ihre besondere Aufmerksamkeit widmeten, wobei sie alle positiven und negativen Beobachtungen aufzeichneten. So stellten sie u.a. fest: 1. dass das Wasser ein lebenswichtiges Getränk für Mensch und Tier

sei; 2. dass es der Lebensraum für Fische sei, welche die Eiweiss- und Fettversorgung für Menschen sichern, die drei mal in der Woche fasten (daher *dies piscium* und *dies carnium*); 3. dass Wasser wenn man es durch Festungsgräben leitet, Burgen vor unerwarteten Feindefällen und Räubern schützt; 4. dass nicht zuletzt das Wasser neben dem Wind die wichtigste und zugleich sehr billige Energiequelle darstellt.

2. Die Vorwerke des Erzbistums und des Kapitels von Gniezno lagen im Zuflussgebiet zweier grosser Flüsse, der Weichsel und der Warthe. In den Visitationen werden beide ziemlich oft genannt, daneben werden Flüsschen, *rivuli*, und Bäche, *torrentes*, erwähnt. Es gäbe auch künstliche, durch menschliche Hand angelegte Wasserläufe, wie Kanäle, *canale*, und Entwässerungsgräben, *fossa*. Soweit die fliessenden Gewässer. Stehende Gewässer waren Seen, *lacus*, Teiche, *stagna* und Sümpfe, *paludes*, *locus paludinosus*.

3. Die natürlichen Wasserspeicher reichen nicht aus, um die menschlichen Bedürfnisse gänzlich zu befriedigen. Der Mensch legt daher künstliche Wasserbecken an, wie Brunnen, *puteus* (die gleiche oder angenäherte Bedeutung hat, wie wir meinen, der Begriff *fons edificata*). Aus diesen schöpft man Wasser für den Menschen und für die Tränke, *pro adaquatione pecora*. Bemerkenswert ist, dass die Errichtung eines Brunnens eine kostspielige Angelegenheit war. Ein Zimmermann, dem für diese Arbeit 25 Mark geboten wurden, lehnte den Auftrag ab. Die Bauern waren weder in der Lage die hohen Kosten aufzubringen, noch fähig, einen Brunnen selbst anzulegen; *libenter fontem haberent, sed non possunt subsistere, nec intelligunt labori.*

4. Um den Fischfang zu erleichtern, baut man Flusswehre, *obstacula in aquis construere pro captura piscium*. Durch das Anlegen von Fischteichen strebt man ein grösseres Fischangebot an: *vivarium seu piscina; est tamen alveus aptus pro erigenda piscina*. Ähnlich wie der Bau eines Brunnens bedeutet auch die Erstellung eines Fischteiches eine beträchtliche Investition: *piscina* [...] *non modicis sumptibus constructa et de novo erecta*. Offensichtlich handelte es sich um ein rentables Vorhaben. Damals, wie auch heute, ging es nicht ohne Wilddieberei ab, und die Visitatoren stellten Überlegungen an, wie man sie bekämpfen könnte.

5. Der mit Wasser gefüllte Festungsgraben erhöhte die Wehrfähigkeit der Burg: *tutissimamque ipsimet castro defensionem et praesidium (praestat)*.

6. Wasser war, wie bereits erwähnt, zugleich auch Energiequelle. Die Wasserkraft steht aber nur dann zur Verfugung, wenn ein Gefalle vorliegt.

In der grosspolnischen Ebene sind die dafür erforderlichen Höhenunterschiede selten. Man schüttete daher Dämme auf, *agger*, durch die das Wasser gestaut wurde, *elevatio aquae*. Dies ermöglichte den Bau von Mühlen, *molendinum*, die in ihrer breiten mittelalterlichen Bedeutung zu verstehen sind, also nicht nur als Unternehmen, in dem Getreide zu Mehl gemahlen wurde, sondern auch als Walkmühle, Sägemühle usw. Dämme waren übrigens auch erforderlich beim Anlegung von Fischteichen. Die von ihnen ausgehende Überflutungsgefahr bedrohte nicht selten Ackerland und Wiesen durch Überschwemmungen.

7. Aus diesen Ausführungen ist ersichtlich, welche gewaltige Bedeutung das Wasser für den mittelalterlichen Menschen hatte, das damals ebenso wichtig war, wie in der heutigen Zeit. Die *Visitationes* berichten ständig über einen Mangel an Wasser: *aquarum ibidem est carentia magna et penuria; torrens currit per hereditatem, debilis tamen aqua et cessat in aestate; piscinula ibidem fuit in eadem, nunc vix aqua comparet in eodem loco; puteus bonus, aliquando tamen exsiccari solet, piscina est hic bona* [...], *nunc in ea aqua deest; post horreum ipsum est vivarium, sed nunc in eo aqua deest; fuit fons, sed* [...] *deperiit*. Einen Fischteich füllt man nur im Frühling, *nullum habet rivulum, tempore veris aqua replebitur*, ein anderer *aestate exsiccari solet et tunc iacet (piscina) desolata*.

Eine Katastrophe tritt ein, wenn das Dorf völlig ohne Wasser bleibt: *praedicta villa aqua caret et maximam penuriam (cmethones) habent sine aqua; magnum defectum patitur aquae haec hereditas, pro adaquatione peccora ad Pawlowo pellere coguntur*. Die Visitationen berichten auch über einen Wassermangel in den Festungsgräben der Burgen, *sed non semper aquam habet*. Unter Nennung der Einzelheiten schildert ein Visitator den beklagenswerten Zustand des Festungsgrabens in Uniejów. Denn der Wasserspiegel des Grabens ist nicht nur die Frage der Wehrfähigkeit der Burg, sondern betrifft auch das erzbischöfliche Prestige, *res* [...] *honorifica esset*.

8. Es ist daher nicht verwunderlich, dass unter diesen Bedingungen die Fischteiche vom Unkraut überwuchert werden, *vivaria variis herbis obsita*, und verschlammen, *est vivarium parvum, nunc vero exsiccatum et luto obsitum, piscina est ibidem, sed rubetis, arundinibus et aliis immunditiis repleta; est vivarium seu piscina satis ampla, ex qua lutum alias schliam* [...] *dominus educere iussit* [...], *nam ex siccitate in eo aqua deest*. Auch die Sümpfe trocknen aus, woraus die Bauern ihren Nutzen ziehen, indem sie ihr Ackerland vergrössern, *et praedictae excrescentiae, dum paludes exiccatae sunt, per cmethones occupatae sunt*.

9. Der Wassermangel begrenzt, ja verhindert sogar das Mahlen von Getreide. Ein Priester, *regens*, erstellte an einem Teich eine Mühle, aber *inutilem propter carentiam aquae*. Von einem anderen erfahren wir: *molendinum aquaticum pro farina, sed de annis duntaxat fluvialibus*.

Dieser Zustand zwingt zum Bau von Mühlen, die mit Pferdekraft angetrieben werden, deren Betriebskosten zweifellos höher liegen, und die im übrigen nicht für jeden Mahlvorgang geeignet sind. Um Mehl zu erhalten, benötigt man beim Mahlen mehr Energie, als die Pferdekraft zu erzeugen vermag und die gerade ausreicht, um Grütze zu erzeugen.

Bei einem so häufig angetroffenen Wassermangel bringt ein Visitator mit einer gewissen Genugtuung zum Ausdruck; *optimum vivarium, ad summum aqua repletum*; *optimum vivarium penes curiam, quod nunquam exiccatur*; *aqua semper scaturit* [...], *nam rivulus iste amenissimus nunquam exiccatur*; *fons ibidem est bene scaturiens*.

10. Selbst bei einem alltäglichen Wassermangel kommt es gelegentlich zu Überschwemmungen: *quando vis aquae accederet*. Verzeichnet sind auch Klagen der Bauern über übermässige Regenfälle und Gewitter: *compatiendum esset primo penuriam ipsorum (cmethonum), quam patiuntur a pluviis et aliis tempestatibus; item sunt prata curiae bona, tamen – ut frequentius – per diluvium destruuntur*. Solche Klagen sind aber selten. Überschwemmungen gibt es übrigens auch heute. Sie zeugen keinesfalls von einem Überfluss an Wasser oder von einer ausreichenden Wasserversorgung.

11. Eine ganz allgemeine Feststellung: auf den erzbischöflichen Gütern fehlte es an Wasser. Wo sind die Ursachen für diesen Zustand zu suchen? Zur Klärung dieses Sachverhaltes setzen wir die Analyse der *Visitationes* fort.

III

1. Bei der Durchsicht der herangezogenen Quelle haben wir nur einzigen Hinweis auf eine bewusste Trockenlegung von Sümpfen gefunden: *quamvis est locus paludinosus et arbustis repletus, posset tamen per fossam in parte exsiccari*. Offensichtlich ist es keine häufige Erscheinung, denn ein gewissenhafter Visitator hätte sonst darüber berichtet.

2. Wir sind nicht der Meinung, dass durch die Eisenerzförderung unter Tage Wasser abgeleitet wurde. Darüber wird nur beiläufig berichtet. Dagegen gibt es eine Fülle von Beobachtungen über den Bewaldungszustand der Güter. Auf diesen Sachverhalt wollen wir näher eingehen.

IV

1. Zunächst eine Bemerkung zur Terminologie. Die Visitatoren verwenden für die Bezeichnung der Bewaldungen einige Synonyme: *silva, borra, nemora, gaius, rubetum, arbustum, merica, virgulta.* Sie sagen uns aber nichts über die Bedeutung dieser Begriffe, denn für sie waren sie selbstverständlich und bedurften daher keiner näheren Erläuterung. Für den Historiker ist dies allerdings eine erhebliche Schwierigkeit, denn es geht ja um die richtige Deutung der Quelle. Wörterbücher für mittelalterliches Latein sind wenig hilfreich, sie sagen nur aus, dass diese Substantive synonym sind, was unbestreitbar ist. Um im Rahmen zu bleiben, möchten wir uns auf Gegenüberstellung von nur drei in der bearbeiteten Quelle genannten Substantive beschränken: *silva, borra, rubetum: item eadem hereditas borras non habet, silvam tantum habet; eadem hereditas borras non habet, duntaxat parvam silvam; item hereditas hec habet borram sufficientem* [...], *silvam nullam habet.* Die beiden Termini: *silva* und *borra*, die in einem deutlichen Gegensatz zueinander stehen, werden dem dritten, *rubetum*, gegenübergestellt: *borris et silvis caret ista villa, habet rubetum exile.*

Vielleicht erklärt uns eine eingehende Lektüre der Quelle wenigstens zum Teil den Unterschied zwischen *silva* un *borra*? *Item eadem hereditas habet silvam quercinam, borras non habet. Silva* wäre demnach ein Laubwald, denn dort wachsen Eichen. Bestand *borra* aus Nadelhölzern, war es also Wald aus Kiefern und Fichten? Es steht uns noch eine weitere Information zur Verfügung: *ibidem est borra specialis, in qua mellificia fuerunt bona.* In den *borrae* haben wir es demnach mit Waldimkerei zu tun. *Rubetum* würde Hain, Gebüsch, Sträucher bedeuten, die ähnlich wie *merica* ein Holz mittlerer Qualität lieferten. Soviel zur terminologischen Analyse. Wir wenden uns jetzt den Hinweisen über den Bewaldungszustand auf den Gütern des Erzbistums und des Kapitels zu.

2. *Item non habet eadem hereditas borras neque silvas; borrae in hereditate non sunt, neque silvae; silvis et borris hereditas haec penitus caret; silvis, et borris, et rubetis haec hereditas caret; hereditas haec satis est angusta; silvis, borris, pascuis et rubetis in toto caret.* Eine Bewaldung fehlt hier also ganz allgemein, die Walddecke wurde bis auf den Grund beseitigt: *silva etiam radicitus excisa.*

3. Viel seltener sind Mitteilungen über einen befriedigenden Zustand der Wälder: *silvae in hereditate sunt sufficientes; hereditas praefata habet silvam sufficientem; silvae in hereditate sunt bonae.* Gelegentlich trifft man sogar auf solche Informationen: *silvae sunt in copia; borrae sunt multae in hereditate; borra magna; borra pulchra alias zapusta.*

4. Generelle Schlussfolgerung: Die Rodung der Wälder erreichte in der Zeit der Kolonisation ein breites Ausmass: *et temporibus longinquis multa nemora extirpaverunt.* Teilweise blieb die Walddecke weiter erhalten, sogar bis heute, allerdings auf einer sehr geschrumpften Fläche.

V

1. *Locatio iure Theutonico* führte zu einer erheblichen Entwaldung. Damit ist dieser Prozess aber noch nicht abgeschlossen. Mit der Ausweitung der Anbaufläche wuchs zugleich die Bevölkerung. Für sie, vor allem aber für die Bauern gab es stets zu wenig Land und so wurde die Rodung fortgesetzt: (Die Nachbarn) *faciunt eis prata, rubeta eradicando*; *et ampliant eis agros, rubeta eradicando.* Wir erfahren auch: *ager in borra extirpatus.* Begierig auf neues Ackerland war auch der privilegierte Schultheiss: *et ultra hoc habet arvum per ipsum extirpatum*; der andere wieder nimmt *alium arvum noviter in merica domini excultum.* Für solche erst nach der Lokation entwaldeten Gebiete verwenden die Visitatoren die Bezeichnung *novalia*: (Erzdiakon von Kurzelów) *visitando districtum suum in villis infrascriptis novalia reperit.* Gleichbedeutend damit sind *agri novales, agri novi*; gelegentlich heissen sie auch *agri additionales*, in Gegensatz zu jenen Gebieten, die von den Kolonisten ursprünglich besiedelt wurden.

2. Interessant ist die Frage, wie die Gutsherren auf diese nicht rechtmässigen Rodungen reagierten. Sie hatten nichts dagegen, wenn an sie entsprechende Leistungen entrichtet wurden: *item cmethones novos agros sibi extirpaverunt et modo extirpant, censum tamen non auxerunt.* In einem anderen Dorf: *ratione quorum auxerunt censum.* Umweltschutzfragen dämmerten damals noch in keinem Kopf. Lasst weiter roden, es vermehrt ja nur die Einkünfte der Herren!

3. Die Rodung der Wälder schien ein bedeutungsvoller Erfolg der Kolonisation nach deutschem Recht zu sein. Das ist fast schon selbstverständlich, nachdem das Schrifttum diese Errungenschaft häufig hervorhebt. Das Land wurde reicher, die Bevölkerung wuchs, denn das hinzugewonnene Ackerland lieferte die erforderliche Ernährungsgrundlage. Der Bodenvorrat war aber begrenzt. Bei der Lokation erhielt der einzelne Siedler in der Regel eine Hufe. Im 16. Jahrhundert fehlt es nicht an Bauern mit dem Besitz von einer Hufe, viele aber sitzen auf einer halben oder einer viertel Hufe. Durch das Wachstum der Bevölkerung kam es zu einer vielfachen Teilung der Bauernhöfe. Die Quellen geben keinen Aufschluss über die Reaktion des dominiums auf diesen Vorgang. Von der Erbteilung waren auch

Schultheissämter betroffen, manchmal auf eine absurde Weise. In einem Dorfe wurden bis zu 24 Schultheisse verzeichnet! Daher findet man im Lokationsvertrag nicht selten den Vorbehalt: *unus scultetus*.

4. Die grössere Anzahl von Untergebenen, der unbestreitbare Reichtum, hatte zur Folge, dass sich der Holzbedarf vervielfachte. Die Städte wurden aus Holz errichtet, vergleichbar einem gut getrockneten Holzstapel wurden sie häufig Opfer der Flammen. In den *Visitationes* haben wir manchen Hinweis über *combustio* oder *conflagratio* in den städtischen Siedlungen gefunden. Über die Bautätigkeit in den Dörfen häufen sich die Aufzeichnungen: *item scoltetus et cmetones pro aedificiis silvam habent liberam; inveniuntur in ea (borra) apta robora pro aedificiis cmetonalibus*. Auch der Herrenhof steht beim Holzbedarf nicht zurück: *pro restauratione castri et aedificiis*. Und nicht vergessen sei der Holzbedarf für die Errichtung einer Mühle: *item ut ligna seu arbores ad instrumenta ad molendinum necessaria, tam magna quam parva, cuiuscunque generis incidere possit. Magnos tamen arbores, sicuti basos, palosque...*

5. Nicht nur für die Bautätigkeit benötigte man Holz. In unserem Klima muss man im Winter heizen: *pro calefactione stubarum*. Daher hatten der Schultheiss und die Bauern einen verbrieften Zugang zum Wald des Herren, *pro lignis usibus; item ut illis admittetur libera in eadem (borra) excidio lignorum pro foco*. Es versteht sich von selbst, dass dafür vor allem Abfallholz verwendet wurde, *datur libertas hominibus ingredi silvas pro collectione frondium et summitatum de arboribus ad usum ipsorum*.

Die *Visitationes* lassen uns auch wissen, dass der Brennholzbedarf Prosperität für den *regens* bedeutete, der dieses Heizmaterial an die Städter verkaufte; *dominus regens demisit ex eadem borra Poznaniam versus 16 strages lignorum*. Diese *facilis venditio* erschwert die Versorgung der Bauern mit Holz, sie klagen deswegen vor dem Visitator.

6. Holz als Rohstoff fand Eingang in noch andere Anwendungsgebiete. Eichenrinde und Holzasche waren unerlässlich zum Gerben: *item multi currus veniunt, ut frequentius, onusti querco minuto et cinere pro arte sutoria concernente*. Auch in der Stellmacherei wird es benötigt. Ohne Holz lässt sich keine Bäckerei betreiben: *ibidem quicunque pistat panem ad forum*. Darüberhinaus dient es noch für verschiedene andere Zwecke: *artificium mechanicorum*. Allein in Łowicz gab es 26 Meister, die der *fabrilis fraternitas* angehören; einen Schmied ohne Schmiedefeuer kann man sich kaum vorstellen! Und wieviel Holz verschlingen die Ziegeleien beim Brennen der Ziegel: *item ducunt ligna ad laterificium*. In diesem Zusammenhang eine kurze Abschweifung: wieviel Wälder hat Kazimierz Wielki (der Grosse, 1333–1370)

für das Brennen von Ziegeln „verheizt", aus denen er die vielen Schlösser errichtete? All das zeugt von einer fortgesetzten Entwaldung Grosspolens, ein stetiger Vorgang, der sich zunehmend steigert.

7. Man beginnt die Wälder hoch zu schätzen; es werden deshalb *custodes silvarum* bestellt, was allerdings nicht immer hilft. Die Visitatoren gehen auf Walddiebstähle ein und berichten über widerrechtliche Aneignung erzbischöflicher Wälder durch den örtlichen Adel.

8. Indessen muss man auch auf eine zweite entgegengesetzte Entwicklung hinweisen. Die geplante Kolonisation endete nicht immer mit einem Erfolg. Selbst wenn sie erfolgreich war, konnte der gerodete und besiedelte Boden aus vielerlei Gründen wieder veröden. Irgend eine Naturkatastrophe konnte eintreten, eine Epidemie oder Epizootie, oder der Boden erwies sich als unfruchtbar: *siligo aut triticum non seminatur illic*; *triticum propter sterilitatem non seminatur*; *de aliis frumentis modicum collectum est, ager ille etenim plurimum est sterilis.* Der Bauer entfloh, insbesonders dann, wenn er durch ein anderes Siedlungsangebot angelockt wurde, wo er erneut eine Zinsbefreiung in Anspruch nehmen konnte. Aus den Quellen ist zu ersehen, dass dies sehr häufig vorkam. Auf diese Weise entstanden Wüstungen, *Thrzanka desertum*; *campus desertus lybissowski.* Dieser Terminus bedeutet nicht unbedingt, dass der verlassene Boden brach liegen blieb. Manchmal wurde er vom Grundherren in sein Vorwerk einverleibt, gelegentlich auch gegen eine zusätliche Zinsleistung den Untergegebenen überlassen.

9. Allerdings wurden die verlassenen Felder nicht immer erneut bebaut, niemand war dafür zuständig. Sie überwucherten und waren dann für den Anbau verloren: *concreverunt enim multi agri rubetis propter longinquam desertationem; continebat praescripta hereditas* [...] *40 laneos antiquitus, sed omnes nemore et magnis borris concreverunt.* Auf alten Wüstungen wuchsen sogar stattliche Bäume: *in eadem borra inveniuntur robora apta pro aedificandis allodiis et aliis cmethonalibus aedificiis.* Das Überwuchern von Wüstungen war eine zwangsläufige Erscheinung.

10. Vermerkt sei der einzige Fall einer planmässigen Bewaldung eines zuvor kultivierten Ackerbodens: *item est arvum sub Bednari, quod prohibitum est per dominum iconomum, ut non colleretur, sed ut permittatur silvae crescere.* Es gibt keine Begründung für dieses Verbot. Wie gesagt, es handelt sich um einen äusserst seltenen Fall. Wir können darin sicher kein Anzeichen für Umweltschutz sehen.

VI

1. So viel vermittelt uns die Lektüre der *Visitationes*. Waldarmut und ein empfindlicher Wassermangel sind das charakteristiche Merkmal der grosspolnischen Landschaft zu Beginn der Neuzeit. Sie traten kurz nach der Kolonisation *iure Theutonico* in Erscheinung. Die Gutsbesitzer, die eigentlichen Förderer der Kolonisation, die ihnen einen wachsenden Reichtum bringen sollte, strebten eine höhere Getreideerzeugung an. Sie erwarteten von der Siedlung nach dem deutschen Recht ein Mehrfaches an Getreide, *triplex* oder *quadruplex granum; omne granum*. Nur dann würde man nach dem Westen exportieren können. Die Bauern-Kolonisten, einheimische oder fremde, die sich in neuen Gebieten ansiedelten, schafften sich durch mehr Ackerland eine Lebensgrundlage, die sie vor der Hungersnot, einer der elementaren Heimsuchungen des Mittelalters, bewahren sollte. *Panem*! Das war für sie die Antriebskraft, für die Kolonisation *iure Theutonico*. Nur das war bedeutsam, alles andere war dagegen weit weniger wichtig. Die Bezeichnung „Lokation nach deutschem Recht" für die neue Agrarverfassung, ebenso wie die Nationalität der Siedler, gehörten zu den Angelegenheiten von untergeordneter Bedeutung für die damaligen Menschen. Zu einem grundsätlichen Problem wurden sie erst in der Zeit der intensiven Versuche, polnische Länder zu germanisieren, als man damit dieses Vorgehen zu rechtfertigen versuchte.

Gleichgültig ob die Kolonisation unter der Losung *locatio iure Theutonico* oder *locatio iure Polonico* stattfand, unabhängig davon, welcher Nationalität die Siedler waren, die Ausdehnung des Ackerbaus auf Kosten des Waldes musste zu einer Versteppung des Landes führen.

2. Es scheint, dass niemand, der an der Kolonisation beteiligt war, die langfristig nachteiligen Folgen seines Handelns bemerkt hat. Die Zerstörung der Umwelt oder seine Schädigung fand im Bewusstsein der Zeitgenossen keinen Widerhall. Veränderungen im Ekosystem konnten sie sich nicht vorstellen. Sie wurden später auch von den Visitatoren nicht bemerkt. Sie nahmen zwar den Wassermangel und die geringe Bewaldung wahr, stellten aber zwischen diesen Erscheinungen keine Beziehung her. Das überstieg ihren geistigen Horizont.

3. Für uns ist dieser ursächliche Zusammenhang offensichtlich. Die weit fortgeschrittene Vernichtung der Wälder hatte zwangsläufig eine Absenkung des Grundwasserspiegels zur Folge. Wir haben dafür viele sachkundige Beispiele gefunden. Die Anzahl solcher Hinweise liesse sich beim Durchsehen von hunderten oder tausenden von Schultheissprivilegien erheblich erweitern. Aber es genügen uns die Zeugnisse der aus dem 16. Jahrhundert stammenden

Visitationes. Das Versteppen Grosspolens (eine identische Erscheinung musste, nach unserer Meinung, auch in anderen Landesteilen Polens aufgetreten sein) war eine zwangsläufige Folge der Kolonisation nach deutschem Recht. Auf lange Sicht stellte sich diese Entwicklung nicht als „die rettende Sonne" heraus, wie es Franciszek Bujak ausdrückte, sie war einfach unvermeidbar. Wie auch immer, ob nach dem einen oder anderen Siedlungsrecht, zu einer Ausweitung der landwirtschaftlich genutzten Fläche musste es kommen. Erreichen liess sich dies vor allem durch Rodung der Wälder. Diese Tatsache hatte zur Folge, dass die natürliche Umwelt beeinträchtigt wurde, was dann zu einer Versteppung des Landes führte. Dies scheint unbestreitbar zu sein.

Der im Mittelalter eingeleitete Prozess setzte sich im 16.–18. Jahrhundert fort. In seiner ganzer Schärfe tritt er mit der modernen Agrikultur des 19.–20. Jahrhunderts in Erscheinung. Erst dann wird diese Erscheinung von den Wissenschaftlern beachtet. Der Historiker verlegt die Anfänge der Versteppung ein halbes Jahrtausend zurück, und stellt eine Verbindung zur Kolonisation *iure Theutonico* her.

Heute, im Zeitalter der fortschreitenden Industrialisierung des Landes wird die Umweltschädigung sprunghaft beschleunigt durch Immissionen, die es in früheren Zeiten nicht gab. Diese führen geradezu zur Vernichtung unserer Umwelt, zum Ökozid. Ein ökologischer Mord droht mit Sicherheit bei einem Atomkrieg, nach dem es keine Sieger geben wird.

Die der Menschheit drohende ökologische Katastrophe, von der so viel geredet und geschrieben wird, hat unser Bewusstsein geschärft für die Folgen der Kolonisation nach deutschem Recht, die man sich bisher so gut wie nicht vergegenwärtigte. Gerade dieser Vorgang ist aber von grundsätzlicher Bedeutung für die Wirtschaftsgeschichte unseres Landes, er ist mit Sicherheit weit wichtiger als das Nationalitätenproblem oder die Auseindersetzung, nach welchem Recht die Kolonisation erfolgte. Diese eben erwähnten zwei Fragen verstellten den Forschern den Blick für grundlegende Erkenntnis über die Folgen der Kolonisation. Sie lenkte sie zugleich ab, diese historische Erscheinung unter wirtschaftlichen Gesichtspunkten zu bewerten, insbesondere als einen schwerwiegenden Eingriff in die Natur, der zur Versteppung der Landschaft führte.

Schlesisches Urkundenbuch skarbcem języka polskiego*

0. *Im zwölften Jahrhundert Schlesien war ganz slawisch* (Josef Joachim Menzel). Zapytujemy, jakie to plemię słowiańskie zamieszkiwało dzielnicę, którą dotąd historycy zwykli uważać za część średniowiecznej Polski. Czyżby w rachubę wchodzili Łużyczanie? a może Czesi, z którymi spotykamy się tam z pewnością, czego przykładem Bogvalus Bohemus i inni bohaterowie *Księgi Henrykowskiej*, żyjący za Bolesława Wysokiego. Zresztą w połowie 12. wieku dobrze była znana hierarchia pojęć: *in Polonia et Boemia vel communi appellatione Sclavonia* (SUb 1, nr 11). A może chodzi o Słowaków? Bo nie łatwo myśleć o Serbach, choć dokumenty śląskie znają sarbinów, którzy zresztą z serbską populacją nie mają nic wspólnego. Wyłączymy też innych Słowian południowych, a tym bardziej wszystkie plemiona ruskie. Byłoby wyważaniem otwartych drzwi dowodzenie, że Śląsk w 12. w. zamieszkiwali Polacy. Dobrze znane prof. Menzlowi pierwsze 70 dyplomów ogłoszonych w pierwszym fascykule *Schlesisches Urkundenbuch* świadczą o tym niedwuznacznie. Nie przeinaczając, lecz uściślając jedynie jego myśl, podstawimy jako równoważne jego twierdzeniu zdanie: *Im zwölften Jahrhundert Schlesien war ganz polnisch*!

1. SłStp będący na ukończeniu – ostatnim jego wydrukowanym hasłem termin *wieli* – obejmuje nasz leksyk do 1500 r. Oczywiście to data umowna. Wiemy, że im dalej posuwamy się w czasie wstecz, tym materiał słowny staje się uboższy. Zjawisko to w słowniku niejako się zaciera. Gros występujących w nim cytatów pochodzi z tekstów piętnastowiecznych, i to z drugiej połowy tego stulecia, a nawet z samego końca.

Jak skromnie przedstawiałaby się takaż publikacja, gdyby ją zamknąć na roku 1400! Starczyłoby wówczas całego zasobu językowego – sądzimy

---

* Przedruk z: Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych ŁTN 1990, R. XLIV, z. 3, s. 309–113. (Przedstawiono na posiedzeniu naukowym Komisji Językowej ŁTN w dn. 20.11.1990 r.).

– z biedą na jeden tom. Gdyby zaś cofnąć się jeszcze dalej i ograniczyć się do słownictwa sprzed 1300 r., nie zapełnilibyśmy prawdopodobnie nawet jednego fascykułu.

2. Pragniemy przy tym podkreślić, że nie wszystko weszłoby do niego, co SłStp datuje na wiek 13. Musimy tu pamiętać o jednej kwestii: językoznawca zajmujący się językiem średniowiecznym jest historykiem, historykiem języka. Obowiązują go więc surowe prawa historii. Muzą jej – wiadomo – jest Klio, ale bogiem wszechwładnie w niej panującym jest Chronos. Jego lekceważyć nie wolno. On jest nieubłagany. Własne dzieci pożerał, a miałby się litować nad historykiem, który się z nim nie liczy?

Oczywiście innego stopnia dokładności wymaga historyk dziejów politycznych, innego – historyk języka. Pierwszy datuje bitwę pod Legnicą na rok 1241, miesiąc kwiecień, dzień dziewiąty tego miesiąca. Dla lingwisty starczy, gdy może położyć zabytek na połowę 13. w. Wszakże i on rad, gdy obok datacji *Psałterza floriańskiego* – koniec 14. w., czy *Psałterza puławskiego* – przełom 14. na 15. w. – może postawić przy *Biblii królowej Zofii* informację: *anno milesimo-quadringentesimo-quinquagesimo-quinto*! Nie mogąc datować jakiegoś zabytku, nie możemy pisać na jego podstawie historii. Datując go błędnie, popełniamy grzech śmiertelny. A tymczasem...

3. Nie uchodzi naszej wiedzy fakt, że obok średniowiecznych dokumentów autentycznych istnieje moc falsyfikatów. Niektóre klasztory, np. cystersów w Lubiążu, zapracowały sobie na miano kuźni fałszerstw. Słynne też ze swoich wręcz ordynarnie podrobionych dyplomów jest biskupstwo płockie. Nie chcemy tu wchodzić w problem etyczny tego postępowania. Nas interesuje fakt, że niejednokrotnie notoryczne falsyfikaty piętnastowieczne noszą datę trzynastowieczną.

A zwróćmy uwagę na zdumiewający ahistoryzm ludzi średniowiecza, i to nawet największych, *exemplum* Jan Długosz. Naiwnie wyobrażali oni sobie, że tak było dawniej, przed 200, 300 laty, jak za ich czasów; że terminami pospolitymi w 15. w. posługiwali się również ich pra- praojcowie. A to tak pewne nie jest. Język żyje! Przy wskazanej postawie fałszerze wprowadzali do fabrykowanych przez siebie dokumentów wyrazy anachroniczne, które zresztą stanowią znakomitą podstawę dla krytyki dyplomów.

Tymczasem ekscerptatorzy zbierający materiały do SłStp nie liczyli się z tym faktem zupełnie. Nie zapoznali się z literaturą dyplomatyczną w ogóle. Pozostawili bez uwzględnienia tę naukę pomocniczą historii, którą definiowano kiedyś jak *ars discernendi vera ac falsa*, i swoje chronologicznie niedopracowane wypisy przekazali redakcji SłStp.

Prof. Urbańczyk, przywiązujący taką wagę do datacji – świadczy o tym jego piękne studium nad chronologią Bogurodzicy – zawierzył swym współ-

pracownikom bez reszty i w zaufaniu do nich wcielił ich zestawienia do korpusu swego wydawnictwa z niewłaściwymi danymi chronologicznymi. *Eo ipso* SłStp co do daty wprowadza czytelnika niejednokrotnie w błąd.

Dajmy jeden przykład, jeden z wielu: Urząd *oprawcy* – pokazało to dawne studium Władysława Abrahama – powstał w końcu 14. w. i funkcjonował jeszcze w wieku 15. *Oprawcowe*, derywat odeń, nie mogło zatem pojawić się już w roku 1255, jak to – za notorycznym falsyfikatem piętnastowiecznym – podaje SłStp. Do trzynastego wieku on nie należy, i to stanowczo. Nie jest to najstarsza data zapisu tego terminu. Takich przykładów moglibyśmy przytoczyć więcej.

Sądzimy, że jedno mogłoby ratować informacje SłStp: dodać w nawiasie do owej niewłaściwej daty, poświadczonej rzekomo przez dokument, kwalifikator: falsyfikat. Byłoby to ostrzeżenie wystarczające dla użytkownika. Ale SłStp tego nie robi. A zatem – powtarzamy – jego informacje o najstarszej dacie pojawienia się zapisu wyrazu są nieraz mylące. Tym samym leksyk sprzed 1300 r. jest uboższy, niżby to wynikało z danych SłStp.

4. Tym cenniejsze wydają się uzupełnienia do tej prastarej polszczyzny. Czy one jeszcze możliwe? Czyżby ekscerptatorzy nie wyczerpali całości piśmiennictwa sprzed tej daty? Rzeczywiście, stwierdzamy, niemało opuszczeń. Znajdują one jeszcze wytłumaczenie, gdy chodzi o teksty rękopiśmienne. Tu trudno kiedykolwiek o gwarancję kompletności. Ale nie zajrzeli oni do niektórych starszych druków śląskich. Nieraz znowu, opierając się na nich, nie uwzględnili ich w pełni. A dodajmy jeszcze, że lekcje starych druków nie zawsze budzą zaufanie.

Braki te wychodzą obecnie na jaw dzięki wspaniałemu wydawnictwu, jakim jest *Schlesisches Urkundenbuch*. Wbrew – jak sądzimy – intencjom wydawców jest to prawdziwy *thesaurus linguae Polonicae*! Czwarty opublikowany tom objął rok 1281, w przygotowaniu dalsze – do roku 1300. Wszystkie zatem *polonica* w nim zawarte należą do najstarszego zasobu polszczyzny. Tym on cenniejszy.

Korzystajmy przeto z zebrania na nowo dokumentów na nowo odczytanych, rozproszonych dotąd po różnych publikacjach, a wydawanych z takim pietyzmem. Kolekcja nowa przedstawia dla badacza swoistą wartość, której nie wolno lekceważyć.

5. Wśród terminów polskich występujących w *Schlesisches Urkundenbuch* znajdujemy takie, które w ogóle nie weszły do SłStp. Są to zatem całkowite leksykalne *nova*. Są też takie, które co prawda figurują w nim, wszakże nie zostały zilustrowane cytatami trzynastowiecznymi, szczególnie wartościowymi, bo przesuwającymi daty zapisów znacznie wstecz. A przy tym – co równie ważne – przynoszą one niejednokrotnie nieznane dotąd warianty znaczeniowe.

6. W Polsce średniowiecznej – wiemy – redagowano dokumenty wyłącznie po łacinie. Tak się dzieje w całym kraju; wyjątku nie stanowi dzielnica śląska. Nieraz pisarz znalazł się w kłopocie nie lada. Jak oddać po łacinie nazwy danin, usług i świadczeń wszelkiego rodzaju, tak często wzmiankowanych w przywilejach immunitetowych i aktach prawa niemieckiego? Toż one stanowią istotną część składową *dispositio*! Oczywiście mógł je wyrazić jakoś po łacinie. Przy pewnym wysiłku tłumacza zawsze się znalazł termin mniej lub więcej odpowiedni. I to zdarzało się nieraz: na *przewód rycerski* skryptor znalazł łac. odpowiednik *conductus militaris*, *narzaz* oddał przez *incisio*, a *powołowe* przez niezręczne *solutio bovum*, choć to bynajmniej nie była danina w wołach. Czasem uciekł się do zabawnego tłumaczenia obu segmentów ostatniego wyrazu:

po-wołowe
post boves

co jak żywo przypomina igraszki słowne robione przez żaczków w rodzaju:

niebo-rak
coelium-cancer

7. Rysowała się też przed pisarzem taka możliwość: stworzyć dublet, *terminus technicus* oddać w języku polskim, bo tak mówiono – *krowa*, a równocześnie przetłumaczyć go na łacinę, bo to język pisma – *vacca*.

8. W większości wypadków postępuje się jednak inaczej. Skryba nie sili się na tłumaczenie, lecz wstawia w tekst łaciński wyraz rodzimy. Tak postępując, kancelaria osiągała za jednym zamachem dwa cele: 1) oszczędzała sobie wysiłku szukania odpowiednika łacińskiego, nie zawsze adekwatnego; 2) miała pewność, że zainteresowani przywilejem zarówno negatywnie (urzędnicy książęcy), jak i pozytywnie (właściciel majątku, świecki czy duchowny oraz ludność poddańcza) bezbłędnie akt zrozumieją, gdy spotkają się z terminami polskimi. Pan wiedział, czego nie potrzebuje świadczyć, on sam i jego poddany; poborca zdawał sobie dobrze sprawę z tego, czego nie może żądać z immunizowanych dóbr. Wszelkie wątpliwości rozstrzygnięte raz na zawsze. Gwarantem nowego, poimmunitetowego układu zredagowana po polsku, a więc zrozumiała dla wszystkich analfabetów libertacyjna klauzula dokumentu. To racjonalne uzasadnienie polskich wtrętów.

Prawda, inkrustacje *in lingua vulgari* szpecą tekst. Ze swoim walorem zrozumiałości wzięły jednak górą nad racjami stylizacyjnymi. Tym bardziej takie postępowanie uzasadnione, że nie chodzi o jakiś tekst literacki, lecz o dokument o charakterze ściśle prawnym, w którym klarowność decyzji należało postawić na pierwszym miejscu.

Oto kilka przykładów polskich terminów spotykanych w dyplomach: *kitte (canapum)*, *kmetho*, *naraz*, *powoz*, *podworowe* i tyle innych, rejestrowanych już w literaturze.

9. Czy można mieć wątpliwości co do tego, że tylko w Polsce z podobną terminologią polską można się spotkać? A przy tym – co charakterystyczne – jest ona taka sama na Śląsku, jak w Małopolsce, Wielkopolsce i na Mazowszu. Dzielnica śląska w 13. w. od innych nie odstaje. *Schlesisches Urkundenbuch* poświadcza to niedwuznacznie. To jego zasługa.

10. Jest rzeczą jasną, że wszystkie polskie inkrustacje winny się znaleźć w SłStp. A tymczasem stwierdzamy tu pewne uchybienia. Nie mamy w nim haseł *niwne* (1204) i *kloka* (1265). Pierwsze – *niwne*, stanowi tylko na Śląsku występującą nazwę danin, które w innych dzielnicach nazywają się z łacińska *honorkami*. Drugie – o ile nie jest to błędna lekcja – służy na oznaczenie jakiegoś świadczenia na rzecz biskupa.

Brak też w SłStp *ochodzy* (obejście posiadłości) dla wyznaczenia *granicy* (łac. *circuitus*, *ambitus*). Dodajmy: ochodzono grunt przy małym areale; przy dużym – objeżdżano go konno, stąd *ujazd* (łac. *circumequitatus*). Zauważmy: SłStp zna verbum *ochodzić*.

11. Wiele znaleźliśmy wyrazów, które już figurują w SłStp, wszakże istnieją dla nich starsze teksty śląskie, nie zauważone przez ekscerptatorów, a przy tym – co istotne – nieraz z nieznanym dotąd walorem znaczeniowym:

- *solnik* (1244 r.) – pobiera opłatę dwóch denarów w momencie opuszczania więzienia przez skazanych na karę pozbawienia wolności robotników, zajętych przy budowie katedry wrocławskiej;
- *stodoła* (1244 r.) – szopa, w której się wypala i magazynuje cegły;
- *gaj*, *stróża* (1244 r.), *kram* (1266 r.) z dobrze znanymi znaczeniami.

Zauważmy, że SłStp nie uwzględnia też zapisu *kotki* Księgi Henrykowskiej (post 1310). Przydomek *Kotka* nosi jeden z jej bohaterów. Wszakże równocześnie cysterski mnich daje łaciński opis zachowania się apelatywnego *kotki*, co stanowi uzasadnienie omawianego *cognomen*. Ekscerptatorzy po prostu owego łacińskiego tekstu nie zauważyli, choć równocześnie wynotowali analogiczne określenie łacińskie *Kiki*.

12. Trzynastowieczne dyplomy śląskie wzbogaciły słownictwo polskie o apelatywy dotąd nieznane, o ich nowe znaczenia, albo wykazały, że niektóre terminy mają starsze zapisy, niżby to wynikało ze SłStp. Ale na tym nie koniec roli *Schlesisches Urkundenbuch*. Zwróćmy uwagę na *nomina propria*.

13. Zapytamy wszakże, co mogą dać imiona własne słownikowi, który rejestruje jedynie apelatywy? Ale gdy tymi propriatywami stały się imiona pospolite, które tylko awansowały do roli *propria*, czy i wtedy nie należy ich uwzględniać? Okazuje się bowiem, że NO czy NM to nieraz nazwy

własne, które stały się nimi poprzez antropo- czy toponimizację apelatywów. W druku znalazło to wyraz w zastąpieniu minuskuły przez majuskułę, bez jakiejkolwiek zmiany brzmienia wyrazu. W ten sposób termin nabrał nowego waloru: zaczął oznaczać, gdy dotąd tylko znaczył. Ale – podkreślmy – znaczyć nie poprzestał! My dokonujemy operacji wstecznej: dezantropo- czy detoponizujemy *proprium*. A robimy to znowu bez jakiejkolwiek zmiany brzmienia wyrazu, stawiając w miejsce majuskuły minuskułę i nadając mu walor znaczący, który w nim *implicite* tkwił zawsze. Jesteśmy przy tym absolutnie pewni, że nie pojawiłaby się owa nazwa własna *Knur*, gdyby przedtem nie posługiwano się apelatywem *knur*. Wyrazu zatem nie rekonstruujemy, nie musimy go zaopatrywać gwiazdką. I zapis istniejący wciągamy na listę apelatywów. Przyjrzyjmy się w pierwszej linii antroponimom.

14. Czasem polska nomenklatura jawi się w tekście dokumentu, acz rzadko. *Krzepość*, *Pista*. Najczęściej spotykamy się z nią w listach świadków. Pomijamy tu ich rolę prawną, choć ona uzasadnia pojawienie się ich w aktach w konkretnie występującej postaci. Jedno jest dla nas pewne: pojawiają się w nich autentyczne, na co dzień używane miana osób, *qui tunc affuerunt presencia corporali*. Wśród nich występują wszystkie warstwy społeczeństwa, najczęściej ówczesna elita, magnaci, rycerstwo, duchowieństwo, ale nie brak też i mieszczan, sołtysów, rzadziej rozmaitych *servientes*, a już wyjątkowo chłopów. *Personae sublimes* górują stanowczo nad *humiles*.

15. Jak wiadomo, Polacy posługiwali się kiedyś imiennictwem własnym. Ono jednak pod wpływem Kościoła zastąpiono nomenklaturą zaczerpniętą z kalendarza chrześcijańskiego. Znalazło się przeto w niej dużo imion z Biblii, zarówno z Nowego, jak i Starego Testamentu, oraz z listy osób wyniesionych przez Kościół na ołtarze. Miana te są pochodzenia hebrajskiego, greckiego, rzymskiego, romańskiego i germańskiego. Natomiast nikła wśród nich liczba imion słowiańskich. Słowian bowiem w Kościele zachodnim niewielu zostało kanonizowanych. A nawet gdy wyniesiono ich na ołtarze, występują niejednokrotnie w źródłach pod denominacją obcą, germańską (*Wojciech* – *Adalbertus*) czy grecko-rzymską (*Hyacinthus*). Z polskim brzmieniem utrzymał się biskup krakowski *św. Stanisław*. *Św. Kazimierz* należy już do epoki późniejszej. Oczywiście wszystkie te obce kalendarzowe imiona nie wnoszą niczego do leksyku staropolskiego, choć w pewnych wypadkach, gdy chodzi o *hypokoristica*, mogą informować o narodowości ich nosicieli.

16. Wszakże niektóre kalendarzowe imiona stały się modne – modę imionową znamy i dzisiaj – *Henryków*, *Janów*, *Piotrów*, *Stefanów* i *Mikołajów* spotykamy niemal w każdej liście świadków, popularne też pozostały niektóre imiona słowiańskie.

W dokumencie z 1212 r. występuje:
3 *Marcinów*,
3 *Albertów* (zapewne *Wojciechów*),
3 *Idzich*,
2 *Przybysławów*,
2 *Ottonów*,
2 *Janów*.

W dokumencie z 1235 r. mamy:
5 *Janów*,
4 *Mikołajów*,
4 *Bogusławów*,
2 *Henryków*.

W takiej sytuacji imię przestało identyfikować. Aby mogło pełnić swą rolę dalej, należało zaopatrzyć je w wyróżnik dodatkowy. Będzie nim najczęściej wskazówka posesjonatywna, podanie miana wsi, której świadek jest właścicielem. Częste są również tytuły czy nazwy zawodu w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nieraz podkreśla się narodowość świadka (*Bohemus*, *Sueuus*), czasem zaopatruje się imię w patronimik. Obok wskazanych cech dodatkowych służących identyfikacji, znajdzie się jeszcze inna. Będzie nią apelatyw charakteryzujący jakoś daną osobę, często złośliwy, a nawet grubiański. Ten dorzuca się do imienia jako *cognomen*.

17. Czasem gorliwy skryba tłumaczy go na łacinę: *Corvus*, *Lapis*, *Longus*, *Lupus*; wówczas polskie brzmienie używane potocznie stanowi tylko nasz domysł: *Kruk*, *Kamień* (a może *Skała*), *Długi*, *Wilk*. Czasem jest to przydomek niemiecki, tak charakterystyczny dla mieszczan śląskich: *Weksa*, *Kleyczer*, *Kurzbock*.

18. Ale najczęściej w tej dzielnicy pojawia się oryginalna postać polska. Oto przykłady: *Bielak*, *Bożek*, *Brzuchaty*, (*Capusch*) (w SłStp tylko *cap*), *Chrapek*, *Czarnos*, *Czarnota*, *Dojka*, *Drzemlik*, *Głosek*, *Goska*, *Gostek*, *Jarek*, *Knur* (SłStp zna tylko *kiernoza*), *Kocotka*, *Kotek*, *Krobka*, *Kózka*, *Krupa* (w SłStp *plurale tantum*), *Krzepisz*, *Krzepisza*, *Kukol*, *Kurowic*, *Kwiecik*, *Lisek* (może *Łysek*), *Łatek*, *Międzynoga*, *Mleczko*, *Nagos*, *Niedan*, *Nieudał*, *Nosala*, *Obiecka*, *Ozran*, *Pirvos*, *Pójdźka*, *Przewodek*, *Przybysz*, *Reczek*, *Strucel*, *Sapek*, *Sarbin*, *Sieczka*, *Starostka*, *Straszek*, *Szczytek*, *Trąbka*, *Twardava*. Może dojdą tu jeszcze imiona z samego końca alfabetu: *Wilczek*, *Wilk*, *Woda*, *Wojek*, *Wrona*, *Wrotek*, *Zad*, *Zajęczek*, *Zbor*, *Żóraw*, *Żuk*, *Żupczy*, *Żydowin*. A czy nie wart umieszczenia w SłStp przydomek rycerski *Olaboga*?

19. Niektóre znów terminy, ilustrowane źródłami przeważnie piętnastowiecznymi, pojawiają się w roli przydomków już w stuleciu trzynastym: *Baran*, *Gąska*, *Gęba*, *Głód*, *Gralok*, *Irzek*, *Jezioro*, *Jucha*, *Kaczka*, *Kolomaź*, *Kosmata*, *Koza* lub *Kosa*, *Kurczę*, *Momot*, *Nieznany*, *Okuń*, *Osina*, *Paluba*, *Piskorz*, *Rączka*, *Siekirka*, *Skowronek*, *Slup*, *Szopa*.

20. To były apelatywa w roli antroponimów. Wszakże nadawały się niektóre z nich do roli toponimów. Drukuje się je również dużą literą. Nie zostały przeto uwzględnione przez ekscerptatorów: *Cirla*, *Grochowiska*, *Izdebka*, *Kózki*, *Krzepty*, *Przyłęk*, *Ujeździec*, (*Zimna*) *Wódka*.

21. Szczególnie liczną grupę stanowią toponimy, które w charakterze apelatywów poświadczone zostały dopiero zapisami późniejszymi, tymczasem jako NM figurują już w aktach śląskich trzynastowiecznych: *Biela*, *Blotna*, *Borki*, *Boży* (*dom*), *Brzeg*, *Cyz*, *Dąbrowa*, *Dobra*, *Gaj*, *Góra*, *Górka*, *Kaczka*, (*Maciejów*) *Kierz*, *Kosy*, *Łazy*, *Łęg*, *Łęka*, *Proboszczowgaj*, (*aqua*) *Ruda*, *Sikora*, *Slup*, *Sobota*, *Stanowiszcze*, *Stolec*, *Wielawieś*. Na razie nie możemy zestawić ze SłStp nazw z końca alfabetu: *Wiry*, *Zaspy*.

22. Przykłady przytoczone, owe apelatywne antropo- i toponimy, wykazują z punktu widzenia słownikarza zasadniczą wadę: nie dają kontekstu. Bez niego interpretacja ich nieraz trudna, zwłaszcza gdy chodzi o *απαξ λεγόμενα*. Stąd wiele przydomków czy nazw miejscowych niezrozumiałych: *Brennik*, *Kesko*, *Klipasino*, *Kul*, *Possepta*, *Rasicha*, *Rinbaba*, *Resco*, *Rossal*, *Serucha*, *Zelma* (może inwersja *Zemły*?), *Zysnawa*. Sądzimy atoli, że nie oprą się one analizie językoznawcy. Wszakże co do większości przytoczonych wyżej wyrazów znaczenie leży jak na dłoni. W języku polskim utrzymały się po dziś dzień. Tym samym jedne i drugie służyć mogą do wzbogacenia słownictwa staropolskiego o setkę czy może nawet paręset terminów i to jeszcze dla wieku 13!

23. Wiemy, że toponimia polska na Śląsku pozostała w dużej mierze polska aż do czasów hitlerowskich. Wykazał to prof. Urbańczyk. Wtrętów niemieckich niewiele. Polska też terminologia świadczeń, polskie również imiennictwo osób. W sumie Śląsk trzynastowieczny dyszy polskością. Dla słownictwa polskiego tej dzielnicy skarbcem okazał się *Schlesisches Urkundenbuch*. Wdzięczność nasza dla niemieckich wydawców przeogromna. Oczekujemy z niecierpliwością ukazania się tomów dalszych. I one – tego jesteśmy pewni – niemało przyniosą historykowi języka polskiego.

24. Oczywiście Śląsk pod omówionymi przez nas względami nie stanowi wyjątku. Z tym samym zjawiskiem nazewniczym, antropo- i toponimami

pochodzenia apelatywnego, mamy również do czynienia w innych dzielnicach Polski. Pod tym kątem należałoby przejrzeć jeszcze raz nasze dyplomatariusze wielkopolskie, małopolskie i inne. Nie bać się przy tym dużych liter: *knur* czy *Knur*, drukowany małą czy dużą literą, świadczy równie dobrze o zasobie apelatywnym języka polskiego. Zasługuje zatem w pełni na pomieszczenie go w SłStp.

25. Na podstawie materiałów zaczerpniętych z *Schlesiches Unkundenbuch* skłonniśmy twierdzić, że ludność zamieszkująca w 13. w. Śląsk była dalej polska. Od tej reguły polskości odstępowały wówczas jedynie miasta, choć i tam niemieckość ograniczylibyśmy najchętniej do patrycjatu, co znalazło wyraz w źródłach. *Populus minutus*, który nie wyszedł ze stadium anonimowości, pozostał w dalszym ciągu najprawdopodobniej polski. Żadnego kontrdowodu nie stanowią mnogie przywileje nadające *ius Teutonicum*. Wiadomo, dotyczyły one zarówno Polaków, jak i Niemców.

Powtarzamy dalej wypowiedziane zdanie: germanizacja Śląska trwała nie 50, lecz 500 lat. Jeszcze w 20. w. nie była zakończona, czego dowodem jaskrawym trzy powstania śląskie w latach 1919–1920. I *furor Teutonicus* czasów hitlerowskich.

*Przesłuszne**

1. Jeden z najbardziej zasłużonych mediewistów naszej doby – prof. Kazimierz Tymieniecki – w swoich pracach, poświęconych stosunkom społecznym na Mazowszu w końcu wieków średnich, przytacza parokrotnie karę nakładaną na poddanych, występującą w źródłach jako *przesłuschne* czy *przesłuschna*. To niewątpliwie jego zasługa w wydobyciu jej ze starych zapisów na światło dzienne. Odczytał on ją jako *przesłużne*. Czy rzeczywiście tak je wymawiali piętnastowieczni Mazurzy? A może należałoby ją odebrać jako przesłuszne?[1] Taka czy inna lekcja przesądzi o rozumieniu wyrazu i kary, która się za nim kryje. Czy więc oba odczyty są równie uprawnione? A może któryś z nich jest trafniejszy?

2. Oto zestawienie tekstowych wariantów: *przeszsłuszne* (1448 r., 1445), *przesłuschna* (1446 r., 1453), *przesłuschne* (1447 r., 1448, 1450), *prsesłuschne* (1459 r.), *przesłuszne* (1461 r.), *prz(e)szłusne* (1472 r.), *przeszłuszną* (ca 1500)[2].

3. Pisownia kwestionowanej głoski jest zatem następująca: *s*, *sz*, *sch*. Wydawałoby się, że to równoważnik głoski *š*. Widocznie jednak grafia średniowieczna nie uchodzi za miarodajną, skoro dopuszcza lekcję owych grafemów zarówno jako głoski dźwięcznej *ž*, jak i bezdźwięcznej *š*. Rozstrzygnięcia musimy zatem szukać na innej drodze.

4. Zdumiewające uzasadnienie lekcji Tymienieckiego. „Być może – stwierdza – że była ona [*przesłuszna*] identyczna z karą za nieposłuszeństwo: *super duabus poenis inobediencie alias przesłuschne*" (1448 r.)[3]. Z takim samym

---

* Przedruk z: Rozprawy Komisji Językowej ŁTN 1990, t. 36, s. 141–144.

[1] Pomijamy kwestię ewentualnego mazurzenia, a więc wymawiania: *przesłuzne* czy *przesłusne*.

[2] Cytaty za: **K. Tymieniecki**, *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa w wiekach średnich*, Warszawa 1921, s. 266, przyp. 215; s. 292, przyp. 318; **tegoż**, *Wolność kmieca na Mazowszu w wieku XV*, Poznań 1921, s. 8, przyp. 3; s. 83, przyp. 10; **tegoż**, *Sądownictwo w sprawach kmiecych a ustalanie się stanów na Mazowszu pod koniec wieków średnich*, Poznań 1922, s. 159; AKP, t. 3, s. 296; por. też SłStp verbo przesłuszny.

[3] **K. Tymieniecki**, *Procesy...*, s. 266, przyp. 315.

rozumieniem zgodna też jest druga, podana przez tegoż uczonego, informacja: *pro poena maiori et duplici prevaricacione, alias przesluschne* (1447 r.), gdy się łaciński termin prevaricatio tłumaczy zgodnie z sugestią Tymienieckiego jako w ogóle przestąpienie prawa, mianowicie układu ziemskiego[4], a więc również nieposłuszeństwo. W jednym wypadku – konstatuje tenże uczony – pozostaje przesłuszne istotnie w związku z niewyoraniem na czas przez kmiecia pół morgi[5]. Po raz trzeci zatem mamy do czynienia z nieposłuszeństwem. A jednak *przesłużne*!

5. My dzisiaj dysponujemy takim wspaniałym narzędziem pracy, jakim jest *Słownik staropolski* (SłStp). Nie mógł go mieć w ręku badacz piszący w latach dwudziestych naszego stulecia. To daje nam zdecydowaną nad nim przewagę. Słownik ten, opierając się w zasadzie na materiałach Tymienieckiego, nieznacznie tylko uzupełnionych, daje kwestionowany termin pod hasłem *przesłuszny*. Wszakże autor hasła na końcu opracowania dorzuca: „Można by też czytać *przesłużny*". To ukłon pod adresem Tymienieckiego. Co więcej, tenże SłStp pomieścił osobne hasło *przesłużny* z odesłaniem do *przesłuszny*. Układ ten wskazuje na to, że opowiada się raczej za odczytem przesłuszne, choć drugiej lekcji, przesłużne, nie wyłącza. Czy dylematu nie da się rozstrzygnąć jednoznacznie?

6. SłStp daje definicję omawianej winy następującą: „kara nakładana na kmieci za nieprzestrzeganie układu ziemskiego, poena, qua pro variis delictis cmethones afficiebantur". A więc chodzi o nieposłuszeństwo wobec pana czy – szerzej – wobec prawa. A w takim razie, dlaczego dopuszczony wariant drugi – przesłużny?

7. Dla SłStp uzasadnieniem lekcji drugiej, przesłużne, jest – jak się wydaje – czasownik *przesłużyć*, „utracić dobra z powodu niewykonania związanych z ich posiadaniem obowiązków", „amittere bona officiis, quae ex eis manent, neglectis"; następnie dwukrotny cytat: *perserviverit alias przesluzil* (1475). Chodzi tu o konfiskatę majątku rycerskiego z powodu niebrania udziału w ekspedycji wojennej. W naszym wypadku tymczasem chłop z racji swych przewinień bynajmniej nie traci gospodarstwa. Stracić go zaś nie mógł, ponieważ nie stanowiło ono jego własności. Pełna własność gruntu należała do pana. Sobie nikt mienia nie konfiskuje. Pan mógł, co prawda, chłopa z gospodarstwa wyrugować, wszakże równałoby się to pozbawieniu siły roboczej, co nie leżało w interesie feudała. Sytuacja zatem jest z gruntu różna, zarówno z punktu widzenia prawnego, jak i ekonomicz-

[4] **K. Tymieniecki**, *Sądownictwo...*, s. 159.
[5] **K. Tymieniecki**, *Wolność...*, s. 83, przyp. 10.

nego. Uderzającym, a wielce symptomatycznym następstwem wskazanej różnicy jest fakt, że przesłuszne nakłada się nie tylko pojedynczo; może być ono również podwójne i potrójne (*bina, triplex*). Przy konfiskacie – co oczywiste – taka ewentualność nie wchodzi w rachubę w ogóle; można ją orzec tylko raz. Merytorycznie są to zatem kary różne. Z konfiskatą omawiana wina się nie pokrywa. Chłop bynajmniej nie „przesługiwał" swego mienia, robił to – wiemy – szlachcic, nie biorąc udziału w wojnie. Przesłuszne nie jest zatem równie dotkliwe jak ewentualne przesłużne. Skala kar jest zdecydowanie różna. Już te obserwacje przemawiałyby przeciwko przesłużnemu. Może w ostatecznym rozstrzygnięciu dylematu pomoże nam analiza prefiksu *prze-*.

8. Zakładając, że *przesluschne* należy odczytać jako przesłużne, przyjmujemy tym samym, że nasza wina, prze-sluschne, i czas. prze-służyć sięgały do jednego i tego samego waloru przedrostka *prze-*. Czy takie postępowanie jest uzasadnione? Czy jest ono jedynie słuszne? A jeśli ów prefiks ma znaczenie różne w obydwu wypadkach? Wiadomo, że jest on wielofunkcyjny, o czym świadczy sama etymologia. „Zeszły się w nim dwa pierwotnie zupełnie rozdzielne przyimki-przystawki" (Brückner, SEJP).

9. W SłStp *prze-* jako prepozycja zajmuje sześć szpalt. Znaczeń występuje tam kilkanaście; do nich dochodzą jeszcze dubia. Złożeń z prefiksem *prze-* naliczyliśmy kilkadziesiąt szpalt (ze względu na układ alfabetyczny *Slownika* przeplatają się one ze złożeniami z przedrostkiem *przed-*). Jest więc w czym wybierać. Ograniczymy się do dwóch jedynie kontrastujących znaczeń.

10. Dużo występuje owych złożeń w sensie, który można by nazwać dynamizującym. W tym charakterze jest ów prefiks *prze-* szczególnie produktywny w formacjach przymiotnikowych, np.: *przebiegły*, *przechętny*, *przeciężki*, *przeczysty*, *przeklęty*, *przekrasny*, *przemądry*, *przemiły* i in. Naliczyliśmy ich w SłStp blisko trzydzieści. Wszakże nie brak też odprzymiotnikowego rzeczownika: *przemożność*, czasownika: *przekarmiać* czy odsłownego rzeczownika: *przeigranie*. Pojawia się także i przysłówek: *przepilnie*. W nich wszystkich cecha zawarta w rdzeniu ulega niejako spotęgowaniu. W tej roli omawiany prefiks utrzymał się do naszych czasów, pozostaje dalej produktywny, choć często zastępowany jest dziś przez z greki zaczerpnięty przedrostek *arcy-* z identycznym znaczeniem. Jest rzeczą ewidentną, że takim dynamizującym, a przeto pozytywnym walorem nie mogła być określana żadna wina, chyba żeby zamierzeniem było przydać jej odcień ironiczny. Jego zaś przy cytowanych wyżej kontekstach nie bierzemy w rachubę. Nic bowiem nie przemawia za tym, by w nich przejawiał się – według określenia Gierkego – Humor im Recht.

11. Wszakże równocześnie przyimek *prze-* wyraża – przytaczamy definicję SłStp – brak, nieposiadanie, wyłączenie, pozbawienie, niewystępowanie tego, co oznacza dany rzeczownik. Ma zatem sens prywatywny, jak greckie α- czy łacińskie *in-*. Powołajmy przykłady zestawione w SłStp. Substantiva: *przeprawie* 'czyn występny', *przestanie* 'ustąpienie, ustanie', (*bez*) *przestanku* 'ciągle, bez przerwy', *przemyt* 'ominięcie cła, uchylenie się od zapłaty cła', *przemytne* 'kara za uchylenie się od zapłaty cła', *przenajem* 'zapłata nienależna'[6]. Adiectiva: *przechowalny* 'niesławny', *przeradny* 'taki, który zdradził, zdradziecki', *przekonieczny* 'nie mający końca (o czasie i miejscu)', *przeliczny* 'niezliczony'. Verba: *przepamiętać* 'zapomnieć', *przerodzić* 'wprowadzić w błąd, zwieść', *przestać*, *przestając*, *przestawać* 'przer(y)wać jakąś czynność, nie kontynuować, ustać, nie trwać dalej'. Adverbium: *przeprawnie* 'niesprawiedliwie'.

12. Zdarza się występowanie tego przedrostka obok jednego i tego samego słowa w dwu przeciwstawnych znaczeniach: *przemieszkać* 'wytrwać, pozostać', ale też *przemieszkać* 'odwlekać, opóźniać'. Zauważmy, że *prze-* prywatywne w odróżnieniu od *prze-* dynamizującego przestało być w polskim produktywne. Nie odczuwa go więc dzisiejszy użytkownik naszego języka. Dlatego nie wziął go w ogóle pod uwagę historyk mimo wyraźnej sugestii źródeł.

13. Możliwości interpretacji przedrostka *prze-* mamy kilka. Zatem argumentami językowymi odczytu wyrazu *przesluschne* przesądzić nie można. O lekcji decydować musi meritum. Ono skłania nas do opowiedzenia się za ostatnim, prywatywnym walorem omawianego prefiksu. Przypisujemy więc omawianemu wyrazowi sens, jaki mu dawał piętnastowieczny pisarz, który kojarzył przewinienie niedwuznacznie z *in-obediencia*. To decyduje ostatecznie o naszym wyborze. Karę *prze-słuszne* (dziś powiedzielibyśmy: nie-(po)słuszne) nakładano na poddanego za przesłuchanie, nie-słuchanie pana, za nie(po)słuszeństwo wobec niego, za niewykonanie zadań przezeń narzuconych. Nakładano ją tylekroć, ile razy kmieć dopuścił się owego nieposłuszeństwa: jedno-, dwu-, a nawet trzykrotnie.

Nie widzimy żadnych racji, które by przemawiały za prze-służnem. Z *przesłusznem* – inaczej niż z *przesłużnem* – nie wiązała się konfiskata zagrody chłopskiej. Trudno zresztą sobie ją wyobrazić. W dobie, w której istniała własność podzielona, pan, dysponujący dominium eminens, mógłby

[6] Może również: *przekiedka* 'jakiś bliżej nieokreślony rodzaj kary pieniężnej', *przekęsitytel* 'człowiek niedouczony'.

jedynie pozbawić chłopa jego dominium utile[7]. To wszakże pociągnęłoby za sobą utratę poddanego, największego bogactwa ziemskiej własności (Gostomski).

14. Tym samym zestawione wyżej grafemy odczytujemy jako bezdźwięczną głoskę szumiącą *š*. Przez feudałów nakładana na poddanych kara za nieposłuszeństwo zwała się *prze-słuszne* lub *prze-słuszna*. Lekcję przesłużne w wyżej przytoczonych kontekstach uważamy za wykluczoną. Terminu tego język staropolski nie zna.

[7] Nie inaczej rzecz wypadnie, gdyby stosunek chłopa do jego gospodarstwa poczytać w innych kategoriach jako wieczystą dzierżawę.

Kmiece świadczenia na Śląsku: *niwne* i *kloka**

1. *Niwne*: **1.1.** Źródła; **1.2.** Odczyt; **1.3.** Literatura; **1.4.** Zakres terytorialny; **1.5.** Treść świadczenia; **1.6.** Zobowiązany do świadczenia; **1.7.** Powszechność daniny; **1.8.** Pozorna kasacja honorków; **1.9.** Terminy płatności; **2.** *Kloka*.

1. *NIWNE*

1.1. ŹRÓDŁA

Pod hasłem niwne jedną tylko wzmiankę powołuje SłStp, mianowicie występującą w dokumencie Henryka Brodatego dla klasztoru w Trzebnicy z roku 1204. Brzmi ona następująco:

a) Item omnes solvent niune; qui habent 4 boves vel duos boves et equum – 2 pullos et duos caseos et 10 ova; qui duos boves vel unum equum – medietatem; arator alienis arans bobus – pullum vel caseum et 5 ova[1]. Pojawia się ona tymczasem ponownie w dokumencie sołtysim, wystawionym przez biskupa wrocławskiego – Tomasza I, w 1265 r.

b) Ipsorum (scultetorum) autem villani ab omni exaccione penitus liberi erunt, id est nec pouoz, preuod, strosam, clocam, nec eciam pullos, oua, caseos, quod niune dicitur, aut agniculos nobis dabunt, nisi de bona voluntate ipsorum aliquem honorem impendere nobis velint[2].

---

* Przedruk z: Rozprawy Komisji Językowej ŁTN 1990, t. 36, s. 133–139.

[1] *Schlesisches Urkundenbuch*, t. 1, Graz–Köln 1963, w oprac. H. Appelta, nr 93; **K. Maleczyński**, *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. 1, Wrocław 1956, nr 104. SłStp oparł się na publikacji Haeusiera z 1883 r.

[2] *Schlesisches Urkundenbuch*, t. 3, wyd. przez H. Appelta i J. J. Menzla, w oprac. W. Irganga, Köln–Wien 1984, nr 512. Poprzednie wydania: **G. A. Stenzel**, *Auszug aus der Übersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur im Jahre 1844*, Breslau 1845 (ten stary druk uszedł uwagi ekscerptatorów SłStp, chociaż jego streszczenie znalazło się w Schles. Reg., nr 1206); **J. J. Menzel**, *Die schlesischen Lokationsurkunden des 13. Jahrhunderts*, Würzburg 1978, nr 54.

1.2. ODCZYT

Zestawione publikacje podają interesujące nas substantivum przeważnie z pisownią *niune*. Tak też S. Krzyżanowski, *Album palaeographicum*, tabl. 25. Jedynie K. Maleczyński drukuje *nivne*.

Taki odczyt daje również K. Tymieniecki[3]. Pod hasłem *niwne* znalazł się ów termin w SłStp. I niewątpliwie słusznie. Odczyt ten nie budzi żadnych zastrzeżeń z punktu widzenia paleografa. Charakter spółgłoskowy litery *u* w dokumentach średniowiecznych jest nagminny. Częsty jest on również w naszych kontekstach. Poświadczają go NM aktu z 1204 r.: *Roderouo*, *Wungrinouo*, *Martinouo*, które bez wahania odczytamy jako *Roderowo*, *Węgrzynowo*, *Marcinowo*, jak i: *Kuatek*, *Curouic*, *Preduoyouic*, *Hocessouic*, które odczytamy jako *Kwiatek*, *Kurowic*, *Przedwojowic*, *Hocesowic*[4]. Nie inaczej w drugim dokumencie, gdzie *niune* sąsiaduje z polskimi apelatywami: *pouoz*, *preuod*, które odczytamy znów bez zastrzeżeń jako *powóz* i *przewód*[5]. Tylko ta lekcja spółgłoskowa nadaje nazwie wyraźny, etymologicznie uzasadniony walor, kojarząc ją z niwą[6].

Natomiast literatura niemiecka trzyma się uporczywie wersji *niune*. Tak już Grünhagen, SR, nr 1206 (przyjęta przezeń pisownia skłoniła go nawet do odesłania do Ducange'a pod subst. *nona*!). Tak również J. J. Menzel, który nie skonsultował SłStp ani nie przywiązał wagi do lekcji Maleczyńskiego[7].

1.3. LITERATURA

Termin ten nie miał dotąd szczęścia. Nie przytoczył go ani zwięzły podręcznik S. Kutrzeby[8], ani też obszerna synteza opracowana pod redakcją J. Bardacha; daremnie szukamy hasła w szczegółowym indeksie załączonym do tomu 2[9]. Dzieje się zaś tak dlatego, że nie zna go monografia Kaczmar-

[3] **K. Tymieniecki**, *Najdawniejsza polska ustawa dworska*, [w:] *Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone prof. dr. Fr. Bujakowi*, Lwów 1931, s. 5, 23.

[4] W zestawieniu **W. Taszyckiego**, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, Kraków 1925, znajduje się tylko Kwiatek i Przedwoj. *Słownik staropolskich nazw osobowych* zna nadto *Kurowic* i *Przedwojowic*. A może *Hocesowic* kryje się pod imionami *Ociesław* i *Ociesl(aw)owic*?

[5] Tak samo łac. oua = ova.

[6] Por. **J. Matuszewski**, *Filologia w służbie historii*, „Acta Universitatis Lodziensis" 1978, ser. I, z. 32, s. 11 i tamże przyp. 28 [w tymże tomie].

[7] **J. J. Menzel**, *op. cit.*, s. 245; rozprawy Tymienieckiego nie zna.

[8] **S. Kutrzeba**, *Historia ustroju Polski w zarysie. Korona*, wyd. 8. przejrzał i uzupełnił A. Vetulani, Warszawa 1949.

[9] **J. Bardach**, *Historia państwa i prawa*, t. 1, Warszawa 1964, t. 2, Warszawa 1966.

czyka, poświęcona ciężarom prawa niemieckiego[10]. Pierwszym historykiem, który się niwnem zajął, był K. Tymieniecki[11]. Uwzględnia go w osobnym haśle SłStp[12]. Ostatnio parę uwag poświęcił mu J. J. Menzel. U niego wszakże – wiemy – występuje owa danina pod postacią *niune* bez skojarzenia z *niwnem*.

1.4. ZAKRES TERYTORIALNY

Termin *niwne* pojawia się jedynie w materiale śląskim. Jak informuje *Słownik polszczyzny XVI wieku*[13], obcy on Knapowi i Lindemu. Nie zna go też SEJP Brücknera. Nasuwa się więc od razu pytanie, czy nie kryje się za nim świadczenie znane w całej Polsce, które regionalnie in idiomate Silesiaco niwne nuncupatur.

1.5. TREŚĆ ŚWIADCZENIA

Tymieniecki powtarza wiadomości dokumentu. Stwierdza przy tym, że „daniny te [niwne], które pod różnymi nazwami tak bardzo rozpowszechniły się w czasach późniejszych, spotykamy tutaj po raz pierwszy. Wolno mniemać, że wprowadzone zostały dopiero przez klasztor"[14]. SłStp. informuje ogólnikowo: „danina od uprawnej ziemi na rzecz pana feudalnego"[15] Menzel pisze o (polnische Abgabe) „niune, die in Hühnern, Eiern, Käsen, Lämmern, und dergleichen bestand"[16].

Ostatni uczony dopatruje się pewnego podobieństwa z honorkami (Ehrungen, honores, consolationes). I niewątpliwie ma rację. Przedmiotami świadczenia rzeczywiście się nie różnią[17]. Atoli w dokumencie z 1204 r. nie

[10] **K. Kaczmarczyk**, *Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckim w Polsce XIII i XIV w.*, Warszawa 1911, odb. z „Przeglądu Historycznego". Zauważmy, że i tej rozprawy nie uwzględnił J. J. Menzel, mimo że zachowała swą wartość do dzisiaj.

[11] **K. Tymieniecki**, *op. cit.*, s. 21–44. W jego tablicach figuruje osobna rubryka: *niwne*.

[12] Jego t. 3 ukazał się w latach 1965–1969.

[13] Wrocław 1988.

[14] **K. Tymieniecki**, *op. cit.*, s. 23.

[15] W języku łac.: vectigal quoddam, quod domino terrae solvebatur.

[16] Co do ostatniej pozycji, jagniąt, nasuwają się pewne wątpliwości: nie wymienia się ich w akcie z 1204 r., a w przywileju z 1265 r. są one oddzielone pozycyjnie od poprzednich przedmiotów świadczenia. Stanowiłyby zresztą daninę znaczniejszą od nich; tym bardziej dokuczliwą, że świadczoną parokrotnie w roku.

[17] **J. J. Menzel** zalicza do honorowych świadczeń również szynkę dawaną z dwu tanów, oraz parę butów skórzanych dostarczanych dworowi co roku (*op. cit.*, s. 245). Przypomnijmy,

ma informacji o tym, że były składane panu kilka razy do roku z okazji wielkich świąt. Może tego faktu należy się domyślać?

1.6. ZOBOWIĄZANY DO ŚWIADCZENIA

Według aktu z 1204 r., do świadczenia niwnego zobowiązani są wszyscy (tzn. rolnicy zamieszkujący Trzebnicę). Akt z roku 1265 mówi o villani[18].

Wysokość jego zależy od wielkości areału mierzonego ilością posiadanego sprzężaju[19]. Gdy chłop utrzymuje cztery woły albo dwa woły i konia[20], daje dwoje kurcząt, dwa sery i dziesięć jaj. Kmieć siedzący na połowie wskazanego wyżej areału, a więc gdy ma tylko dwa woły lub jednego konia, świadczy połowę wyżej wskazanej daniny, a zatem – wnioskujemy – 1 kurczę, 1 ser i 5 jaj. Najniżej obciążony zostaje oracz, który posługuje się cudzym sprzężajem, a zatem wynajętymi wołami; daje on bądź 1 kurczę, bądź 1 ser i 5 jaj.

W akcie nie mówi się o tym, z jakiego areału należało się owo świadczenie. Nie tyle dlatego, że ulega ono kasacji (zresztą – zobaczymy – tylko pozornej), lecz ze względu na dokonywaną przywilejem lokację iure Theutonico. Domyślać się zatem wolno, że owo niwne dawano z łanu (mansus), który był zwykłą jednostką osadnictwa niemieckiego[21].

że **Kaczmarczyk** zna obok honorków, uiszczanych indywidualnie z łanu, także daninę płaconą przez całą wieś, a dochodzącą do wartości 12 gr przed Bożym Narodzeniem, do połowy zaś przed Wielkanocą; bywa to nieraz cały wieprz czy wreszcie krowa lub połacie mięsa o pewnej wartości, oznaczonej bliżej w przywileju, *o.c.*, s. 12; za nim **Kutrzeba**, *l.c.* Obok honorków mielibyśmy zatem do czynienia z honorami!

[18] **K. Kaczmarczyk** stwierdził, że do świadczenia honorków sołtysi zobowiązani byli wyjątkowo; ciążyły one również na miastach (*op. cit.*, s. 17).

[19] SłStp pod hasłem powołowe daje objaśnienie następujące: danina na rzecz panującego od ilości posiadanych wołów (tributum, quod a bubus regi solvebatur); to samo pod podwołowe. Wprowadza ono czytelnika w błąd. Był to bowiem podatek gruntowy, przy czym areał mierzono ilością posiadanego sprzężaju, **J. Widajewicz**, *Powołowe-poradlne. Danina ludności wiejskiej w dobie piastowskiej*, Lwów 1913, s. 93; tamże w przypisie 1 dawniejsza literatura; por. nadto **F. Bujak**, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, RA, t. 22, Kraków 1905, s. 361–362; **O. Balzer**, *Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, Lwów 1928, s. 9. Ostatni autor łączy powstanie nazwy z czasem, gdy koń do tej roboty jeszcze nie wchodził w rachubę; tamże, s. 415. Z racji, które wyjaśnił Lefèbvre des Nöettes, porównaj pozycję powołaną w przypisie następnym.

[20] O ustalonej w średniowieczu proporcji 2 woły = 1 koń por. **J. Matuszewski**, *Początki nowożytnego zaprzęgu konnego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", nr 4–54, s. 653; tamże w przyp. 122 dawniejsza literatura [zob. *Pisma wybrane*, t. I].

[21] O świadczeniu honorków z łanu pisał **K. Kaczmarczyk**, *op. cit.*, s. 12.

1.7. POWSZECHNOŚĆ DANINY

K. Kaczmarczyk stwierdził powszechność honorków w całej Polsce, z wyjątkiem Śląska. Rozpatrzone przez nas dokumenty zmuszają nas do zmiany tego poglądu. Śląsk nie tylko je znał, ale stworzył na nie osobną nazwę, obcą reszcie Polski, niwne.

Kaczmarczyk zwraca uwagę na to, że honores zdarzają się częściej we wsiach kościelnych i szlacheckich, rzadziej natomiast występują w dobrach panujących[22].

1.8. POZORNA KASACJA HONORKÓW

Nadając ius Theutonicum w 1265 r., biskup zgodnie z wymogami tego prawa zniósł rzeczywiście utrzymujące się dotąd we wsi typowe ciężary prawa polskiego, jak: powóz, przewód, stróże i „klokę". Akt mówi także o kasacji honorków. Czy rzeczywiście do niej doszło? Wystawca przywileju daje bowiem wyraźnie do zrozumienia, że oczekuje ich dalej, że bynajmniej nie pogniewa się za ich świadczenie w przyszłości. Jedynie – mniemamy – tę, bądź co bądź, przykrość, raczej nie sprzeczną z kanonem prawa niemieckiego na ziemiach polskich, jak to przed 80 laty wykazał K. Kaczmarczyk, pragnie osłodzić zapewnieniem, że uczynią to dobrowolnie, si de bona voluntate ipsorum aliquem honorem impendere nobis velint, „freiwillige Leistungen, spontane Zeichen der Verehrung" (Menzel).

1.9. TERMINY PŁATNOŚCI

Milczą o tym obydwa śląskie akty. Wszakże domyślać się należy, że honorki świadczono z okazji wielkich świąt, a więc Wielkanocy, Zielonych Świąt i Bożego Narodzenia (Menzel), a także na święto Matki Boskiej i św. Piotra (Kaczmarczyk)[23].

Miałażby bowiem ludność siedząca na prawie polskim (ta z aktu z 1204 r.) znajdować się w korzystniejszej sytuacji, niż osady rządzące się prawem niemieckim?[24] Tym bardziej że honorki „hatten sie die fatale

---

[22] Tamże.

[23] Honory natomiast – nie poświadcza ich żaden z analizowanych tu przywilejów – składa się bądź raz, bądź dwa razy do roku, **K. Kaczmarczyk**, *op. cit.*, s. 12.

[24] Dodajmy, że zdaniem niemieckiego badacza, honorki (podobnie jak daniny w miodzie) pojawiły się raczej pod wpływem prawa polskiego. Por. tu wcześniejszą wypowiedź **K. Tymienieckiego**: „Porównanie ciężarów, do których powołana była w r. 1204 ludność trzebnicka, z ciężarami na rzecz dworu we wsiach lokowanych następnie na prawie niemieckim przekonałoby nas, że chodzi tu jedynie o dalszy rozwój form eksploatacyjnych, uprawianych przez wielką własność", *op. cit.*, s. 24.

Tendenz, sich auf dem Gewohnheitswege rasch zu festen Abgaben zu entwickein, die später als allgemein übliche Leistungen eingefodert werden konnten"[25]. Tym samym ius Theutonicum doprowadziło do uwielokrotnienia starej daniny polskiej!

2. *KLOKA*

Z wymienionych w dokumencie z 1265 r. świadczeń znamy dobrze powóz, przewód i stróże, niejasna jest natomiast *cloca*. Wydaje się, że to polski apelatyw z łacińską końcówką akuzatywną, podobnie do poprzedzającej go *stróży*.

Nasze słowniki etymologiczne znają *klok*, ale nie jest to danina; przy czym Brückner wywodzi ów wyraz z białoruskiego (17 w.), a Sławski z rumuńskiego (19. w.).

Termin *kloka* jest jednym z tych *απαξ λεγόμενα*, których nie uwzględnia SłStp, bo sensu jego nie zdołano ustalić. Grünhagen, stwierdzając, że nie wyjaśnił go Stenzel, stawia domysł: „ich möchte an die Last des Transports von erbrechern denken" (SR, nr 1206); chodzi mu zatem najprawdopodobniej o kłodnika (por. SłStp). Czy przypuszczenie trafne? Zwłaszcza gdy wiemy, że przewód kłodnika wchodził w skład conductus militaris[26].

Nie sądzimy też, by chodziło tu o bliską brzmieniem klukę „kwokę", poświadczoną zresztą dopiero dla 19 w. (SEJP Sławskiego, SEJP Brücknera, s. 236), a nieznaną w ogóle SłStp. Zabieranie jej chłopu byłoby sprzeczne z interesem feudała. Jemu zależało na systematycznej eksploatacji poddanego, a nie na jednorazowym pozbawieniu go kury. Niech ją cham hoduje (z hodowlą związanych jest nie mało kłopotów i ryzyka), dwór zadowoli się daniną w kurczętach i jajkach[27].

---

[25] J. J. **Menzel**, *op. cit.*, s. 245.

[26] Por. S. **Russocki**, *Powinność przewodu na tle posług transportowych Polski piastowskiej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1965, t. 13, s. 250–257; K. **Buczek**, *Publiczne posługi transportowe i komunikacyjne*, tamże, 1967, t. 15, s. 268–272.

[27] Por. J. **Matuszewski**, *Filologia...*, s. 30–31.

Horacjańskie *Credat Iudaeus Apella* w najnowszej historiografii polskiej*

Więź polskiej kultury literackiej z antykiem greko-rzymskim uznawana jest powszechnie. Przejawia się ona rozmaicie, m. in. w postaci przysłów, sentencji, maksym itp., przytaczanych przy lada okazji. Robi się to z dwóch racji: raz, że wygodnie się nimi posłużyć, w skrócie zawierają one myśl, którą należałoby wykładać długo. Po drugie, cytaty łacińskie (bo już nie greckie) – *Graeca non leguntur* – stanowią pole popisu dla autora: nimi przekonuje czytelnika o swym wykształceniu. Maksym używali (i używają) zwłaszcza prawnicy. Wiele z nich z *ius Romanum* bezpośrednio, częściej za pośrednictwem prawa kanonicznego, weszło do codziennego obiegu w Polsce. Nic więc dziwnego, że od dawna cieszyły się wzięciem zbiory adagia. Przypomnijmy choćby jeden: siedemnastowieczny Skarbiec Grzegorza Knapa[1]. Popularność tego rodzaju zbiorów łatwo zrozumiała, zważywszy na to, że w przedrozbiorowej Polsce, kto chciał uchodzić za inteligenta, posiadać musiał wykształcenie klasyczne. Znajomość greki nie była z pewnością częsta, natomiast łaciną posługiwali się mniej więcej biegle wszyscy, exemplum Jan Chryzostom Pasek. „*Loquor latine*" – oznajmiał Sienkiewiczowy Pan Onufry[2]. Wszakże nie tylko prawnicy posługiwali się często wyrażeniami łacińskimi, nieraz greko-łacińskimi. Łacina była długo urzędowym językiem kościoła. Kandydat na księdza musiał ją nieźle opanować, bo tego wymagała liturgia. Przypomnijmy, że jeszcze niedawno pewnej części mszy (przeistoczenia) nie wolno było tłumaczyć na języki narodowe. Pod tym względem decyzja Vaticanum II o wprowadzeniu języków rodzimych do liturgii kościelnej była rewolucyjna. Stąd nie dziwi opór pewnych kręgów

---

* Przedruk z: Kultura Średniowieczna i Staropolska: *Studia ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, Warszawa 1991, s. 451–453.

[1] **Gregorius Cnapius**, *Thesauri Polono-Latino-Graeci tomus tertius: Adagia Polonica selecta et sententiae morales ac dicteria faceta, honesta, latine et graece reddita*, Cracoviae 1632.

[2] Jeszcze dziś, mimo daleko posuniętej relegacji łaciny ze szkół średnich, wydaje **C. Jędraszko**, *Łacinę na co dzień po raz piąty*, Warszawa 1980.

duchowieństwa przeciwko owej innowacji (arcybiskup z Écône, Lefèbre, oraz francuscy sedewakantyści).

Zrozumiałe, że na przełomie XVIII i XIX w. żyjący wiejski proboszcz z Tworka pod Raciborzem, Carl Gromann, znał łacinę i pewne jej obiegowe zwroty[3]. Zajmując się po amatorsku historią[4], nie omieszkał wsunąć w niemiecki tekst swego opowiadania o Tatarach łacińskiej wypowiedzi o charakterze przysłowiowym[5]. Mianowicie opisując ich inwazję na Śląsk, szedł za jakąś starą wiadomością (*eine alte Nachricht*), która informowała o tym, że Tatarzy szli piechotą, większość jednak poruszała się konno, wielu jechało na wozach. Wojownicy owi byli ubrani w łachmany, w stroje kobiece i kościelne szaty liturgiczne. Jeden z nich włożył na głowę infułę biskupią, z którego to powodu Raciborzanie nazwali go Popek. Był on mały, lecz posiadał

> *eine feine kreischende Stimme, die man, wenn sie auch jenseits der Oder erscholl, in der Stadt gehört haben soll (credat Iudaeus Apella)*[6].

Ów passus łaciński wraz z towarzyszącym mu tekstem niemieckim zacytowaliśmy w swej *Relacji*[7]. Znalazł się on również z tej samej okazji w obszernym dziele prof. Gerarda Labudy[8]. Tak więc niewątpliwie dzięki Gromannowi wszedł on do naszego piśmiennictwa. Jakie jest jego pochodzenie i znaczenie?

Wywodzi się on z jednej z satyr Horacego. Brzmi on u niego tak: „*Credat Iudaeus Apella, non ego*"[9]. Poeta pokpiwa sobie z zapewnień mieszkańców italskiego miasta Egnatia, iż drzewo położone na znajdującym

---

[3] Życiorys jemu poświęcony pióra **K. Leiba** (*Karl Gromann, ein Held im Priesterkleide*, Ratiborer Heimatbote für das Jahr 1927, „Volkskalender für Stadt und Land", 2, 1927, s. 98–99), trąci hagiografią.

[4] Zob. **J. Matuszewski**, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980, s. 73 i n. Nasze stanowisko podzielają **W. Irgang**, rec. w „Zeitschrift für Ostforschung", 31, 1982, H. 2, s. 277–278; **E. Komarek**, *Die Mongolen/Tataren in Polen*, Köln 1985 (mpis, zwłaszcza s. 39–42). Natomiast na serio biorą opowiadanie tworeckiego proboszcza G. Labuda i W. Korta, z czym niełatwo się zgodzić, zob. **J. Matuszewski**, *Jan Długosz w oczach Aleksandra Semkowicza* (w druku), [por. *Annales seu cronicae von Jan Długosz aus der sicht von Aleksander Semkowicz* w tymże tomie].

[5] *Quod fere in proverbium abiit, Totius Latinitatis onomasticon*, t. 1, Prati 1859–1867.

[6] **C. Gromann**, *Nachrichten über Ratibor*, Allgemeiner Anzeiger des oberschlesischen patriotischen Institutes für Landwirthe, Kaufleute, Fabrikanten und Künstler, 1810, s. 352–353.

[7] **J. Matuszewski**, *Relacja...*, s. 79.

[8] **G. Labuda**, *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza. Próba rekonstrukcji*, Poznań 1983, s. 276.

[9] Sat. I. 5. 100–101: zob. **Q. Horatii Flacci**, *Opera omnia*, G. Dillenburger, VIII ed., Bonn 1881.

się tam świętym kamieniu, natychmiast się samo zapala[10]. „Niech wierzy w to – powiada Horacy – Żyd Apella, ale nie ja"[11].

Apella to zlatynizowana forma greckiego imienia Apelles, używana już w czasach przedgrakchańskich. Nosili je często wyzwoleńcy; byli nimi przeważnie Żydzi osiedleni po prawej stronie Tybru. Mieszkając wśród Greków, przybierali oni niejednokrotnie greckie imiona[12]. Owych żydowskich mieszkańców Zatybrza, trzymających się fanatycznie rytualnych praktyk religii mojżeszowej[13], uważali Rzymianie za ludzi łatwowiernych i zabobonnych[14]. Stąd „imię Apella stało się imieniem pospolitym dla oznaczenia łatwowiernego i przesądnego Żyda"[15]. Tyle komentarza do Horacjańskiego tekstu[16]. Wracamy do opowiadania Gromanna.

Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że posługując się inkryminowanym zwrotem, daje ów autor czytelnikowi do zrozumienia, że sam nie bierze na serio podawanej przez siebie „starej informacji" o pochodzie Tatarów, o ich stroju czy postępowaniu, tym bardziej o Popku, który posiadał „*die feine kreischende Stimme*". Takie też zajęliśmy stanowisko w swej *Relacji*, uważając całe „dzieło" Gromanna za rzecz pozbawioną jakiejkolwiek wartości historycznej. Innego zapatrywania jest prof. G. Labuda. Mianował on już w 1959 r. Gromanna źródłem do dziejów Polski, choć jego pracy nie miał w ręku[17]. Co więcej, podtrzymuje swoje stanowisko dalej, zapoznawszy się już z Gromannowymi *Nachrichten über Ratibor*[18].

---

[10] **Plinius**, *Historia naturalis*, II. 111: „*In Salentio oppido Egnatia imposito ligno in saxum quoddam ibi sacrum protinus flammam existere*".

[11] Komentarz **Dillenburgera**, *op. cit.*, s. 387: „*...dicit igitur, eiusmodi miraculis neminem fidem posse habere nisi credulum, magiceque arti deditum Iudaeum*".

[12] *Thesaurus linguae Latinae*, sub verbo; **Forcellini**, *Lexicon totius Latinitatis*, sub verbo; zob. też komentarz wydawcy: „*Iudaeus Apella. Apella libertini nomen. Iudaeis ab Augusta concessum est, ut in regione Transtiberina habitarent*".

[13] Oto „etymologia" imienia Apella, podana przez dwu starszych scholiastów Horacjusza (zob. *Scholia Horatiana*, ed. F. Pauly, Praga 1859, s. 159): „*A – pella. Finxit nomen quasi «sine pelle» aut certe A – pella, quia prueputium non habet (Acro). Urbanissimum nomen Iudeo imposuit A – pellam, dicens, quusi quod pellem in parte genitali Iudaei non habent (Porphyrios).* A więc *alfa privativum* + *pellis*. Forcellini odrzuca tę absurdalną etymologię łacińską imienia greckiego z następującym uzasadnieniem: „*verum huiusmodi compositiones a Latinae linguae natura fere alienae sunt*".

[14] Imię to Thesaurus, *op. cit.*, vol. 2, Lipsiae 1900–1906, szp. 207, objaśnia przymiotnikiem *superstitiosus*.

[15] *Mała encyklopedia kultury antycznej*, Warszawa 1966, s. 69.

[16] Przewodnikiem był tu nam kol. prof. Cezary Kunderewicz.

[17] **J. Matuszewski**, *Relacja...*, s. 77, 85. Za Labudą – ku naszemu zdumieniu – poszedł komentarz do nowej, epokowej edycji **J. Długosza**, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. VII–VIII, Warszawa 1974, s. 13–14. Zdumienie nasze podziela **E. Komarek**, *o. c.*

[18] **G. Labuda**, *Zaginiona kronika*, s. 277–278. Jego wywód przypadł do gustu **W. Korcie**, *Najazd Mongołów na Polskę w 1241 r. i jego legnicki epizod*, Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 800, Historia L, Wrocław 1985, s. 6., który pisze tak: „Obecnie więc, jak się wydaje, po

I to mimo owego niedwuznacznego cytatu Horacjańskiego, który sam przytacza![19] Nas poznański uczony nie przekonał. Stanowisko nasze nie uległo zmianie ani o cal. Gromanna nie darzymy zaufaniem w dalszym ciągu. Jego opowieści o inwazji Tatarów nie traktujemy jako miarodajne źródło, tym bardziej że Gromann sam w nią nie wierzył. Powtarzamy przeto za nim z uporem: *credat Iudaeus Apella, non ego*![20]

---

gruntownych badaniach Labudy ogólny obraz zmagań polsko-mongolskich, wyłaniający się z przekazów Długosza i Gromanna, nie powinien już budzić większych wątpliwości". Naszym zdaniem – budzi dalej jak największe. Tymczasem prof. **Korta** przedstawia wydarzenia z 1241 r. na podstawie Długosza, poprawiając go i uzupełniając na podstawie C. Gromanna, *op. cit.*, s. 13–14, 26–28, 35–36.

[19] W tej sytuacji obrona autentyczności Gromannowej anegdoty wywodem etymologicznym wyrazu popek, **G. Labuda**, *Zaginiona kronika*, s. 277–278, robi wrażenie wręcz zabawne.

[20] O tym, jak zdaniem Labudy opowieść Gromanna sama się weryfikowała, zob. **J. Matuszewski**, *Spór o zaginioną kronikę*, Czas. Prawn.-Hist., 37, 1985, z. 1, s. 132 i przyp. 13, oraz **idem**, *Kwestia autentyczności zdań legnickich*. Jęz. Pol., 65, 1985, s. 372–374 [oba artykuły w tymże tomie].

Uzupełnienie do *Słownika staropolskiego**

SłStp miał objąć swym zasięgiem cały leksyk do roku 1500. Oczywiście to data czysto umowna. Wiemy, że im dalej wstecz, tym materiał słowny staje się uboższy. Ta rzecz niejako w SłStp się zaciera. Gros pojawiających się w nim cytatów pochodzi z tekstów piętnastowiecznych, i to z drugiej połowy, a nawet z samego końca tego stulecia. Jak skromnie przedstawiałaby się takaż publikacja, gdyby ją zamknąć na roku 1400. Starczyłoby wówczas całego zasobu językowego – sądzimy – z biedą na jeden tom. Gdyby zaś cofnąć się dalej i ograniczyć do słownictwa 13. w., a zatem przyjąć jako datę końcową rok 1300, nie zapełnilibyśmy przypuszczalnie nawet jednego fascykułu. Tym cenniejsze wydają się uzupełnienia do tej bardzo starej polszczyzny, polszczyzny sprzed roku 1300. Czy są one możliwe?

Czyżby ekscerptatorzy nie wyczerpali całości piśmiennictwa sprzed tej daty? Rzeczywiście stwierdziliśmy kilka opuszczeń. Nie wykorzystano wszystkich starych druków śląskich, albo nawet, opierając się na nich, nie uwzględniono ich w pełni. Wyszło to obecnie na jaw dzięki wspaniale wydanemu przez historyków niemieckich *Schlesisches Urkundenbuch*. Takiego dyplomatariusza nie ma żadna inna dzielnica polska. Toż to edycja klasyczna. Na niej nam się wzorować!

Czwarty jej tom z roku 1988 sięga roku 1281. Wszystko zatem, co w czterech opublikowanych dotąd woluminach się mieści, należy do najstarszego zasobu polszczyzny. Tym on cenniejszy. Wśród terminów z tego okresu znajdujemy takie, które w ogóle nie znalazły się w SłStp, oraz takie, które, co prawda figurują w nim, wszakże nie zostały zilustrowane trzynastowiecznymi cytatami, a tymczasem przynoszą one nowe, nie znane dotąd warianty znaczeniowe.

Nie mamy w SłStp haseł *niwne* (1204 r.) i *kloka* (1268 r.). Pierwsze jest tylko na Śląsku występującym określeniem danin, które w innych dzielnicach Polski nazywają się *honorkami*. Drugi termin, o ile odczyt kopistów nie jest błędny, służy na oznaczenie jakiegoś świadczenia ludności poddanej na rzecz biskupa wrocławskiego.

---

* Przedruk z: Język Polski 1991, R. LXXI, nr 2, s. 146–148.

Więcej napotkaliśmy wyrazów, które już figurują w SłStp, wszakże istnieją z nimi dalsze konteksty nie zauważone przez ekscerptatorów:

- *solnik* (1244 r.) – pobiera dwa denary od skazanych na karę pozbawienia wolności pracowników katedry wrocławskiej w momencie opuszczania więzienia;
- *stodoła* (1244 r.) – szopa, w której się wypala i składuje cegły;
- *kram* (1266 r.) i *stróża* (1244 r.) – ze znaczeniami dobrze znanymi.

Nie uwzględniono zapisu *kotki* Księgi Henrykowskiej (post 1310 r.). Przydomek *Kotka* nosi jeden z jej bohaterów. Wszakże równocześnie cysterski mnich dał nam łaciński opis zachowania się apelatywnego *kotki*, co stanowi uzasadnienie wspomnianego cognomen. (Równocześnie wykorzystano łacińską definicję *kiki*, ca 1270 r.).

Nasuwa się też pytanie, czy dla tego wczesnego okresu słownictwa polskiego, tak ubogo reprezentowanego w zachowanych zapisach, nie należałoby wykorzystać antropo- i toponimów, będących genetycznie apelatywnymi. W ten sposób zwiększy się ów bardzo staropolski leksyk o setkę czy może paręset wyrazów. Czy rzecz nie warta uwagi?

Oto śląskie apelatywa trzynastowieczne (wszystkie ante 1282 r.), pełniące funkcje antroponimów: *Bożek*, *Brzuchaty*, *Dojka*, *Głosek*, *Knur* (SłStp zna tylko *kiernoza*), *Kotek*, *Kózka*, *Krupa* (w SłStp plurale tantum), *Kwiecik*, *Lisek* (możliwy też *Łysek*), *Mleczko*, *Nosala*, *Pista*, *Ratajnica*, *Reczek*, *Sarbin*, *Sieczka*, *Starostka*, *Trąbka*, *Twardawa*. Może dojdą tu jeszcze *Wilczek*, *Wilk*, *Woda*, *Wrona*, *Zajęczek*. A czy nie wart uwagi przydomek *Ulebogk* (= Olaboga)?

A ileż przydomków dla nas niezrozumiałych: *Dremling*, *Kesko*, *Klipasino*, *Kul*, *Possepta*, *Pójdźka* (?), *Rossal*, *Sieruchia*, *Weksa*, *Zelma*, *Zysnawa*. Z pewnością nie oprą się one skalpelowi językoznawcy.

Niektóre znów wyrazy, ilustrowane w SłStp źródłami przeważnie z 15. w., jako cognomina pojawiają się już w stuleciu 13.: *Baran*, *Gąska*, *Gęba*, *Gil*, *Głód*, *Irzek*, *Jezioro*, *Jucha*, *Kaczka*, *Kołomaź*, *Kosmata*, *Koza* (lub *Kosa*), *Kurczę*, *Momot*, *Nieznany*, *Okuń*, *Osina*, *Pałuba*, *Piskorz*, *Rączka*, *Siekirka*, *Skowronek*, *Słup*, *Szopa*. Nie łowiliśmy już dewerbatywnych substantiwów z sufiksem *-ała*, np. *Tarchała* (w SłStp tylko derywat *roz-tarchały*); niemałą liczbę czasowników da się na ich podstawie odtworzyć.

Nie brak też i toponimów apelatywnego pochodzenia. Podniesione do rangi nomina propria, nie znalazły dla siebie miejsca w SłStp: *Cirla*, *Grochowiska*, *Izdebka*, *Kózki*, *Krzepty*, *Przyłęk*, *Ujeździec*, (*Zimna*) *Wódka*.

Osobną grupę stanowią wyrazy, które w charakterze apelatywów poświadczone zostały znacznie później; tymczasem figurują jako nazwy miejscowe już w aktach trzynastowiecznych: *Biela*, *Borki*, *Boży-dom*, *Brzeg*, *Cyz*, *Dąbrowa*, *Dobra*, *Góra*, *Górka*, *Kaczka*, (*Maciejów*) *Kierz*, *Kozy*, *Łazy*, *Łąg*, *Łąka*, *Probostovgaj*, *Sikora*, *Słup*, *Sobota*, *Wielawieś*, *Wiry*.

Czy nie należałoby również uwzględnić nazw tzw. służebnych? Wszystko to razem świadczy o udokumentowanym zasobie apelatywnym polszczyzny 13. w. Był on w świetle zachowanych zapisów znacznie obfitszy, niżby to wynikało ze SłStp.

Obserwacja dodatkowa: S. Urbańczyk obliczył, w jak dużym procencie zachowały się polskie nazwy miejscowo na Śląsku do czasów hitlerowskich. Toponimiczne nazewnictwo cechuje się zawsze daleko posuniętym konserwatyzmem. Nasze zestawienie przydomków pokazuje, jak żywy był w tej dzielnicy język polski wśród trzynastowiecznej ludności wiejskiej. Śląsk ówczesny dyszy polskością. Od warstw najniższych (*servientes* książęcy i biskupi, *camerarii*) aż do elity społecznej (*milites, comites*) wszyscy noszą cognomina polskie.

*Trzebiegost**

Z zainteresowaniem przeczytaliśmy artykuł Jerzego **Nalepy**, zajmujący się złożonym imiennictwem życzeniowym)[1], acz autor bynajmniej nas nie przekonał o słuszności swego stanowiska, mimo sztafażu naukowego, którego nie szczędził. Zwłaszcza że sam zdaje sobie dobrze sprawę z tego, iż „objaśnienie wszystkich podanych tu [– w jego artykule –] imion nie jest rzeczą łatwą, a w wielu wypadkach wprost niemożliwą"; tę myśl powtarza parokrotnie. Co więcej, pisze również trafnie o strukturalizacji imion, a nie wiemy, kiedy ona się dokonała.

Przedsiębrane przez średniowiecznych pisarzy wysiłki interpretacyjne słowiańskiej antroponimii, których autor przytacza tyle, wydają się wręcz zabawne. Ale też nie wierzymy w to, by segment *woj-* i inne, zestawione starannie przez autora, dawały podstawę do tezy o tak wyjątkowym męstwie naszych praojców, iżby zasługiwali na *Virtuti Militari*.

Nie byli oni także pacyfistami à outrance mimo złożeń z *-mir*. Tezę tę podważyła zresztą stanowczo Redakcja, powołując imiona *Kazi-mir*, *Męci-mir*, *Nie-mir* (dodajmy jeszcze *Trzebie-mir*). Z swej strony nie widzimy też interpretacyjnego wyjścia przy pojawieniu się w jednym nomen obydwu przeciwstawnych sobie znaczeniem rdzeni w rodzaju *Borzy-mir*, *Woj-mir*. Czyżby nosiciel takiego imienia miał być wojowniczym pacyfistą lub pokojowo nastawionym militarystą?

A już zdecydowanie pragniemy się czepić tezy autora o rzekomej gościnności Prasłowian, mającej jakoby wynikać z rdzenia *-gost*. Sprzeciw nasz jest następstwem dwu racyj. Raz, słuchaliśmy kiedyś francuskiego historyka (Roger Grand), który z równym przekonaniem prawił o takiejże właściwości s w o i c h przodków! Owa gościnność – sądzimy – jest cechą wszystkich ludów prymitywnych, które traktują obcego jako gościa (*hospes*), jeśli nie widzą w nim wroga (*hostis*)[2]. Nie jest to zatem bynajmniej jakaś specyfika słowiańska.

---

* Przedruk z: Język Polski 1992, R. LXXII, nr 4–5, s. 360.

[1] J. **Nalepa**, *Pokój i wojna w staropolskich imionach*, JP, R. LXXI, 1991, s. 87–97; R. LXXII, 1992, s. 9–15.

[2] Por. **Sławski**, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. 1, s. 328.

Po drugie, pragniemy zwrócić uwagę na szczegół następujący, który nam się wydaje istotny. Zdumiewające mianowicie wydaje się stanowisko autora, który na dowód owej gościnności przytacza m. in. nomen *Trzebie-gost*. Jak to rozumieć? My znamy analogiczną formację staropolską: *trzebi-świnia* 'ten, kto kastruje świnie; qui sues castrat' (SłStp); tamże *strzebiony* objaśniono przez 'eunuch, kastrat; eunuchus', a *utrzebić* przez 'wykastrować; virilitatem alicui adimere'. Czyżby nasi praojcowie tak nieobyczajnie obchodzili się z gościem? Czyżby – co więcej – postępek podobny świadczyć miał o ich gościnności?

Ze swej strony przy staropolskiej kakografii – używamy terminu A. Brücknera – proponujemy inną częściowo lekcję kwestionowanego nomen: drugi człon miana *Trzebie-gost* odczytalibyśmy najchętniej nie jako *gość*, lecz jako *gozd*, termin dobrze znany naszemu dawnemu słownictwu, 'las, silva, lucus, nemus', SłStp[3], ale niezrozumiały dla dzisiejszego Polaka (następstwem tej ignorancji nazwa leśniczówki koło podopatowskiego Ustronia: *Dobry-gość* (!), zawdzięczająca swe powstanie ewidentnie etymologii ludowej).

Zatem – naszym zdaniem – pierwotny nosiciel imienia *Trzebie-gost* nie miał kastrować gościa, jak to ma sugerować powołane przez autora imię, lecz trzebić las! Być może, taka sama interpretacja byłaby adekwatna również wobec innych złożeń z tym samym rdzeniem, np. *Mało-gost*, *Żeli-gost* i in. – Niech się wypowiedzą lingwiści!

[3] Ob. też **Sławski**, *o. c.*, s. 329–330, z uwagami **K. Moszyńskiego**, JP, R. XXXV, 1955, s. 121; R. XXXVI, 1956, s. 204.

Legniccy kumotrzy*

Wahlstatt 1241. Beiträge zur Mongolenschlacht bei Liegnitz und zu ihren Nachwirkungen. Im Auftrag der Stiftung Kulturwerk Schlesien herausgegeben von Ulrich **Schmilewski**, Würzburg 1991, ss. 264.

Pięknie wydana książka nosi zasłużenie *boni libri signum*. Figurują w niej nazwiska 11 autorów, wśród nich jedno polskie. Monografię, wydaną z okazji 750-lecia bitwy pod Legnicą, zdobi dwudziestka tablic, w tym kilka barwnych. To zbiorowe dzieło zaopatrzono w zwięzłe polskie streszczenia (s. 257–263) oraz w obfitą bibliografię zestawioną przez wydawcę (s. 251–255), bibliografię notującą nawet pozycje uznane za „sagenhaftes und legendäres", czy za „populär", nadto powołano w niej okolicznościowe głosy pomieszczone w gazetach (Zeitungsartikel); wymieniono również bezwartościowe przekazy osiemnastowieczne czy pochodzące z pierwszej połowy 19. w. Pojawiła się nawet pozycja określona jako kuriozalna! – Czy warto rzeczywiście powoływać autorów, którzy nigdy do źródeł nie zaglądali, lecz opierali się jedynie na literaturze, uwzględnianej wyrywkowo, albo – co gorsza – wyłącznie na swej fantazji? Czy są to głosy, które w książce naukowej należy brać pod uwagę?

Zanotujmy, że w wymienionym katalogu nie znalazło się (i słusznie) „dzieło" historyka-amatora – Carla **Gromanna**, stanowiące podstawę uparcie głoszonej tezy o zaginionej kronice dominikańskiej, RKD, „da dieser (Gromann) n a c h w e i s l i c h Schriftsteller ausgeschrieben hat, die direkt oder indirekt auf Długosz fussen" (W. Irgang, s. 115, przyp. 25). Nie znalazł też uznania nasz artykuł: *Spór o zaginioną kronikę*, choć jeden z autorów nań się powołuje (Hansgerd Göckenjan, s. 67, przyp. 104). Nie podano też naszych pozycji drukowanych w języku niemieckim: *Der Streit um die verlorene Chronik* oraz *Długosz als Grundlage für Rekonstruktion der dominikanischen Jahrbuch-Chronik* (Bulletin de la Société des Sciences et des

---

* Przedruk z: Czasopismo Prawno-Historyczne 1992, t. 44, z. 1–2; Poznań 1993, s. 151–158.

Lettres de Łódź, vol. XXXIV, 4–5). Czyżby były wydawcy nieznane, czy też z innych racji, których możemy się tylko domniemywać?

Wydawnictwo, notujące gazetową literaturę, ma chyba na oku cele popularyzacyjne, choć z reguły autorom przyświecały ambicje naukowe. O jej zasadniczo popularnym celu świadczą „historie" hrabiowskich rodów, których przodkowie brali – rzekomo – udział w bitwie pod Legnicą. *Kumotrzy legniccy* (bo tak przetłumaczylibyśmy niemieckie wyrażenie *Die Vettern von Wahlstatt*, oddane w przekładzie – chyba zbyt swobodnie – przez *Bractwo z Legnickiego Pola*) sami je napisali, a wydrukowano ich wypowiedzi na 15 stronicach (s. 235–250). Ale o nich niżej.

Wahlstatt stanowi hasło wywoławcze całej publikacji, łączy w jedną całość wszystkie artykuły, choć tylko niektóre z nich pozostają w bezpośrednim związku z drugą częścią tytułu, z rokiem 1241. I tak wspomniany wyżej **H. Göckenjan** opisuje *Der Westfeldzug (1236–1242) aus mongolischer Sicht*; **F. Schmieder**, *Der Einfall der Mongolen nach Polen und Schlesien – Schreckensmeldungen, Hilferufe und die Reaktionen des Westens*; **R. von Donat**, *Militärische Aspekte der Schlacht von Wahlstatt. Schlesisches und mongolisches Heer in Vergleich*; **W. Irgang**, *Die Schlacht von Wahlstatt in der Darstellung des Jan Długosz*; **T. Jasiński**, *Zur Frage der Teilnahme des Deutschen Ordens an der Schlacht von Wahlstatt.*

Reszta artykułów zajmuje się oddźwiękiem legnickiej bitwy w czasach późniejszych: **M. Weber**, *Die Schlacht von Wahlstatt und ihre Bewertung im Wandelder Zeit*, w literaturze: **W. Bein**, *„Ein grosses vaterländisches Faktum". Die Schlacht von Wahlstatt in der deutschen Literatur*, oraz w malarstwie: **U. Schmilewski**, *Die Schlacht von Wahlstatt in mittelalterlichen Bildzeugnissen*, i w architekturze: **H. Grüger**, *Die Benediktinerpropstei Wahlstatt*; **B. Rupprecht**, *Die Benediktinerkirche in Wahlstatt. Kunstwerk und Bildmonument.* – Swoje uwagi krytyczne wobec omawianej książeczki ograniczamy do tych jedynie kwestii, które wydają się sporne, albo co do których nasuwają się jakieś uwagi uzupełniające.

Rzecz zaskakująca. Poza W. Irgangiem, który zgodnie z swym zamierzeniem podanym w tytule artykułu, referuje przebieg bitwy legnickiej według opowieści polskiego piętnastowiecznego historiografa, wyraźnie nie dając jej wiary (jest to – jego zdaniem – „gewünschte Wirklichkeit", „eine unbewiesene – und wohl auch unbeweisbare Hypothese"; przy tej okazji historyk ten daje zwięzłą, ale celną charakterystykę pisarstwa Długosza, s. 112), reszta autorów bierze wywód Długoszowy na serio, choćby z pewnymi zastrzeżeniami (U. Schmilewski, s. 18–20; H. Göckenjan, s. 45; pierwszy z nich wyraża się nawet tak: „höchst wahrscheinlicher Verlauf"!). Tymczasem – akcentujemy to – o przebiegu samej bitwy nie wiemy w rzeczywistości niemal nic. Nie pomoże tu powołanie się na „grosses vaterländisches Faktum" Goethego.

Toteż w tym względzie dziełko nie przynosi niczego nowego, bo przynieść nie mogło, zważywszy na to, że od czasu odkrycia *Historia Tartarorum* nie pojawiło się żadne nowe źródło, a ze starych wysnuto już wszystko, co zawierają istotnego. Nawet więcej!

Wyżej aniżeli Długosza w przedstawieniu przebiegu bitwy legnickiej cenimy obraz, jaki namalowała Zofia Kossak Szczucka. Jest on z pewnością barwniejszy. Tylko że to z całą pewnością nie historia!

Sprostujmy rażący błąd, który się zakradł do artykułu Schmilewskiego, zajmującego się prawem niemieckim: „die Siedler waren persönlich frei wid besassen ihren Grund und Boden zu vollem Eigentum" (s. 16). W nauce od dawna i powszechnie (nie wyłączając uczonych niemieckich, por. syntezy **Schrödera-Künnsberga, Conrada**, a zwłaszcza **Hübnera**) ustalił się pogląd, że osadnictwo *iure Teutonico* dawało koloniście (obojętnie niemieckiemu czy polskiemu) jedynie *dominium utile, Nutzeigentum* („eigentümerähnliche Stellung der Nutzung" – według wyrażenia Conrada); stanowiło ono tylko *Untereigentum* przy utrzymaniu pańskiego *dominium directum, Obereigentum*. Transakcja stanowiła zatem jedynie „leiherechtliche Bildung", tak charakterystyczną dla feudalnego średniowiecza europejskiego.

Ten nowy układ przynosił zresztą nie lada poprawę pozycji klasie chłopskiej. O tym, w jak ogromnym stopniu ludność wiejska czuła się właścicielką dzierżonych przez siebie gospodarstw, świadczą księgi sądowe wiejskie; pełne one transakcji gruntami między chłopami. Zapisuje się w nich każdą umowę dotyczącą obrotu ziemią. Chłop zachowywał się w pełni jak właściciel: sprzedawał grunty, darowywał je, zastawiał, dzielił między spadkobierców i dokonywał kupna renty. Transakcje dotyczyły – według terminologii wspomianych źródeł – *agrum suum hereditarium, cum omni iure et dominio hereditario* (Trześniów, nr 1265); syn sołtysa *solus vellet sedere in agro suo tamquam verus heres* (Krościenko, nr 1577); zapisując swoje mienie pośmiertnie żonie, niejaki *Petir Lewpolt* postanawia: *quod omnium bonorum suorum vult et debet habere plenum posse vivens, dominus tamquam et heres* (*ib.*, nr 1451). Własność chłopska to *hereditas* (Kombornia, nr 32, 115), *de hereditate, in qua residet* (*ib.*, nr 145), czasem *possessio* (*ib.*, nr 166). O chłopach wyrażają się akta tak: *kmethones eundem agrum possidentes tamquam proprium* [...], *quod debet reformare tamquam proprium* (Łubin, nr 4470); pieniądz otrzymywany za sprzedane grunty nazywa się *pecunia hereditalis* (*ib.*, nr 1377, 1391, 1604) lub *hereditaria: se teneri X marcas pecunie hereditarie, alias pro hereditate* (*ib.*, nr 1266). Zatem na oznaczenie własności chłopskiej używa się tej samej terminologii prawnej, którą stosowano współcześnie wobec własności pańskiej (szlacheckiej). To jednak nie znaczy, żeby obie wolno było utożsamiać i różnicy między nimi nie dostrzegać. Grunty, na których klasztor osadził chłopów, może tenże *recuperare* [...] *sine quavis solucione* (Lubin, nr 4470)!

Wiejskie księgi sądowe, *registrum scabinorum* (Trześniów), pełnią zatem m. in. rolę wieśniaczych ksiąg hipotecznych, stanowią przeto pełny odpowiednik szlacheckich ksiąg ziemskich. Okazuje się, że operacje ziemią, obojętnie szlachecką czy chłopską, w odróżnieniu od obrotu ruchomościami, wymagają utwierdzenia trwałym zapisem w księgach. Z tego wszystkiego nie wynika wszakże, by chłop lokowany *iure Teutonico* otrzymywał grunt w pełną własność. Na nią musi poczekać jeszcze dobrych parę stuleci.

Omawiana terminologia wskazuje na jedno tylko: współczesnym pojęcie własności podzielonej było zupełnie obce. My tymczasem wiemy, że wszystkie wymienione wyżej operacje gruntami chłopskimi dokonywane przez samych chłopów nie naruszały w niczym pańskiej własności nadrzędnej. Tę zastrzegł sobie feudał w momencie lokacji wieczyście; zlikwidują ją dopiero uwłaszczeniowe reformy dziewiętnastowieczne! – Zakwestionowaną wypowiedź Schmilewskiego moglibyśmy utrzymać, uzupełniając ją dodatkowym słówkiem: kolonista otrzymywał ziemię „zu vollem b a ü e r l i c h e n Eigentum". A to nie to samo.

W ścisłym związku z tym sprostowaniem również o wolności osobistej trzynastowiecznego kolonisty, osadzonego *iure Teutonico*, mówić będziemy z bardzo poważnym zastrzeżeniem. Przez fakt osadnictwa na cudzym, bo pańskim gruncie, stawał się on czynszownikiem, co już rzucało cień na jego pozycję osobistą. Zdawał sobie dobrze z tego sprawę autor *Księgi Henrykowskiej* – opat Piotr, wyjaśniając braciom dobitnie: *nulli omnino nec de illo, nec aliqua vestra curia solvetis c e n s u m u m q u a m*. Płacenie czynszu stanowiło oczywiste świadectwo poddaństwa, a zakonnicy nie byli nigdy niczyimi poddanymi, *nulli nec umquam*! Z taką zatem poddańczą pozycją, jaką zajmowali chłopi, cystersi nie chcieli i nie mogli się pogodzić.

Pamiętajmy również o tym, że wymarzonym przez klasztor sołtysem był taki kandydat, *qui ad preceptum claustri semper o b e d i r e t*. A miałby nie być do posłuszeństwa zobowiązany zwykły kmieć? Toż nie bez racji wprowadzono hołdy kmiece, a za nieposłuszeństwo groziła poddanemu surowa kara, *przesłuszne*. Zresztą bezwzględną zależność chłopa od pana stworzył już immunitet, którego prawo niemieckie bynajmniej nie niweczyło; wręcz przeciwnie – powiedzielibyśmy – ono go w siebie wchłonęło! Chłop siedzący w immunizowanych majątkach, a więc będący poddanym, jako pozwany podlegał sądownictwu pańskiemu w ostatniej instancji.

Wreszcie – i to chyba najistotniejsze – kolonista był stale uzależniony od dworu ekonomicznie, bo siedział na ziemi cudzej, na gruncie pańskim. Prawda, gospodarstwo mógł opuścić, wypełniwszy zaciągnięte wobec pana zobowiązania, wszakże krok taki równał się rezygnacji z gospodarstwa sięgającego nawet 25 ha! Czy zatem łatwo mu było decydować się na wychód, zwłaszcza jeśli nie znalazł sobie odpowiedniego nabywcy, który by

mu za jego mienie dobrze zapłacił? Czy w przedstawionej sytuacji naprawdę można mówić o „persönliche Freiheit", o wolności... pozostania bezrolnym? Toż to oczywista degradacja społeczna! Jakież z takiej wolności ciągnął korzyści? Na pewno nie dawała mu ona praw politycznych; o nich chłop ówczesny nie myślał. Czyż więc jego *libertas* nie była faktycznie w bardzo dużym stopniu ograniczona? Jakże daleko jeszcze średniowiecznemu koloniście do wolności w rozumieniu *Deklaracji praw człowieka i obywatela.* On o takiej nawet nie marzył!

Wielostronna zależność poddanego, powstająca już z chwilą osadzenia się na gruncie immunizowanym – a więc tym samym przy każdorazowej lokacji *iure Teutonico* – ułatwi w następnych stuleciach powstanie wtórnego, zaostrzonego poddaństwa, „verschärftes Leibeigentum", tak charakterystycznego dla tej części Europy, do której należał Śląsk (por. studia K. Orzechowskiego).

Wielce ryzykowne czy wręcz błędne wydaje się również twierdzenie Schmilewskiego, jakoby od roku 1138 „Schlesien war nicht ein polnisches Teilgebiet, sondern wurde – wie Grosspolen, Kleinpolen, Kujawien mit Masowien und Krakau – Teilfürstentum eines durch verwandtschaftliche Beziehungen der Herrscher verbundenen Staates". Już samo to sformułowanie wydaje się dość niezręczne, bo jakby wewnętrznie sprzeczne. A zdecydowanie lansowanemu poglądowi przeczy następująca zaraz po nim fraza: „Schlesien übernahm damit durch seinen Fürsten die Führungsrolle im polnisch-piastischen Staatsverband". Zresztą – konstatuje tenże uczony dalej – Bolesław II legnicki (zmarł 1278 r.) powoływał się na polskie prawo spadkowe (s. 23), a zatem uznawał polską *consuetudo* za obowiązującą w swoim księstwie. Nie zapominajmy również o tym, że jeszcze Henrykowi Probusowi, księciu Śląska i Krakowa, panującemu pod koniec trzynastego stulecia, przyświecała idea wielkiego polskiego władztwa piastowskiego pod przewodnictwem Śląska (s. 25).

Jak największe opory wywołuje również pogląd o zniemczeniu tej dzielnicy w wieku trzynastym. Wywodzi się on ze starej, błędnej koncepcji **A. Meitzena**, który w oparciu o wyrażenie *ius Teutonicum* obliczył, że na Śląsk napłynęło w tym czasie aż... 180 000 (!) kolonistów niemieckich. Podstawa proponowanego przezeń wniosku została już dawno odrzucona (K. Tymieniecki, H. F. Schmid), konkluzja utrzymuje się w nauce niemieckiej dalej. Wciąż czytamy o *massenhafte Kolonisation* (J. J. Menzel), na co brak wszelkiej podstawy źródłowej. Fakt, że kolonistów z obcych krajów wzywano do osadnictwa w omawianej dzielnicy (s. 14), nie jest żadnym argumentem, nie przesądza bynajmniej tego, że apel ten spotkał się rzeczywiście z masowym odzewem. To należy dopiero udowodnić, a o taki dowód tymczasem niełatwo. Wspaniała publikacja *Schlesisches Urkundenbuch* przeczy wspomnianemu twierdzeniu stanowczo. W owym śląskim kodeksie dyplomatycznym

widać jak na dłoni, że nie tylko toponimia, ale i antroponimia – abstrahując od kalendarzowych imion chrzestnych – pozostała w 13 w. nadal polska. Co więcej, wspomniany kodeks jest tak naszpikowany polskością, że nie wahaliśmy się nazwać go *thesaurus linguae Polonicae*! Innymi słowy: trzynastowieczny Śląsk zachował w pełni charakter polski. Polscy są władcy, polskie duchowieństwo, polscy rycerze, polski stan wieśniaczy (poza wysepkami niemieckimi), polskie też – według wszelkiego prawdopodobieństwa – niższe warstwy mieszczaństwa; jedynie patrycjat miejski opanowali zdecydowanie Niemcy. Podobnie było zresztą nie tylko na Śląsku, ale również w Małopolsce! Patriotycznym intencjom U. Schmilewskiego nic nie pomoże ciągłe przeciwstawianie Śląska – Polsce (np. s. 24; por. też tytuł powołanego wyżej artykułu Schmiedera). W istocie mamy tu do czynienia z oczywistą anachronizacją. – Przejdźmy do historii legnickich kumotrów.

Jakąż szczycą się oni starą tradycją! Ród hrabiów Strachwitz wywodzi się od wojownika, który uratował życie królowi Markomanów (zmarłemu w 37 r. p.Chr.n.); Freiherr von Zedlitz und Neukirch nawiązuje do bitwy nad Lechem (955)! Kto te bajeczki weźmie na serio? One tyle warte, co wywód Kraka, eponima Krakowa, od rzymskiego Graccha. – Dodajmy, że i polskie wielkie rody również od podobnych historyjek rozpoczynają swoje dzieje.

Udział przodków wspomnianych rodów w batalii legnickiej, opierający się na tradycji rodzimej, jest po prostu wymysłem mającym dodać poszczególnym familiom splendoru. Odnośne legendy powstały jakieś sto lat po bitwie, gdy już fantazja usiłowała zapełnić historyczną pustkę. Jak wiadomo bowiem, o rzeczywistym przebiegu tej bitwy nie wiemy nic poza tym, że Polacy ponieśli druzgocącą klęskę, oraz że zginął, albo dostał się do niewoli naczelny wódz – Henryk Pobożny.

Co innego wydaje się w tych wywodach genealogicznych symptomatyczne. Nawiązując do owej bitwy (rok 1241!), kumotrzy legniccy opowiadają się tym samym – chyba bezwiednie, a wbrew swym intencjom – za... polskim rodowodem. Albowiem w połowie 13. wieku rycerstwo na Śląsku było zdecydowanie polskie. A przy tym hrabia Rotkirch-Trach dorzucił szczegół następujący, któremu nie brak pikanterii: znalazł sobie przodka w osobie niejakiego *Woycecho de Rufa Ecclesia* (1302 r.); podobnie von Nostitz – w rycerzu Zdzisławie (prawdopodobnie chodzi mu o komesa Zdzisława Noschic, świadkującego obok innych osób noszących takie imiona czy przydomki, jak podczaszy komes *Bronisław*, jak rycerz *Zajęczek*, *Wojsław* i brat jego *Zdzisław*, SUb. 4, nr 19, r. 1267; w tymże dokumencie w liście testacyjnej występuje jeszcze prepozyt, magister *Więcesław*).

Czy nie przemawia do wyobraźni podobne nagromadzenie mian polskich? Czy znajdzie się ktoś jeszcze, kto odważy się dalej utrzymywać, że imiona w rodzaju *Wojciech*, *Zdzisław* lub *Bronisław* i *Więcesław* nosili kiedykolwiek

rycerze i duchowni niemieccy? A czy nie charakterystyczne nomen *Rościsław* szczególnie częste w rodzie Turów? Toteż nie zaskakuje nas bynajmniej fakt, że członkowie znakomitego rodu Zedlitz „in piastich-schlesische Dienste getreten sind". Toż to wówczas wszyscy Polacy – zarówno książęta, jak rycerze!

Odrębną kwestię stanowią dzisiejsze polskie nazwiska legnickich kumotrów. Wiadomo, że w feudalnej Europie rycerstwo podkreślało z lubością fakt posiadania przez siebie majątku ziemskiego; on bowiem stanowił element wyróżniający, on dawał podstawę szczególnie cenionej pozycji jaśniepańskiej. Rycerz jest nie tylko *bene natus*, ale i *possessionatus*! I to należało unaocznić używanym mianem wszem wobec. Od wsi przeto, której był właścicielem, tworzył sobie feudał nazwanie osobiste, które w przyszłości przejmie rolę nazwiska. Tak postępowano w całej Europie feudalnej. W istocie są to wszystko określenia odmiejscowe.

Tworzono je zaś za pomocą przyimków *de* w języku francuskim czy *von* – w niemieckim. Ponieważ Śląsk był pokryty siatką toponimów polskich – toponimy zaś odznaczają się długowiecznością – od nich urobione nazwiska musiały z konieczności posiadać charakter polski. Stąd wywodzą się takie miana, jak: *von Nost-itz*, *von Prittw-itz*, *von Seydl-itz*, *von Zedl-itz*, *Strachw-itz*, *Kreisew-itz*, *Parchw-itz*, *Woischw-itz*, *Köckr-itz*, *Suchw-itz*, *Kreskw-itz*, *Rothmerow-icz*. Wszystko to – powtarzamy – polskie NM, urobione z przyrostkiem *-ice* lub *-ica*, nieraz uproszczone, tak często spotykane na Śląsku. Zresztą nie brak ich także w innych dzielnicach Polski. Bez znaczenia tu niemiecka pisownia polskiego przyrostka *-ic* przez *-itz*.

Wiemy zresztą, że toponimia słowiańska sięgała znacznie dalej na zachód (por. studia Trautmanna), co sprawiło, że nawet polakożerczy kanclerz, Otto von *Bismarck*-Schönhausen, w swym pierwszym członie nazwiska – zdaniem S. Rosponda – kontynuuje słowiański apelatyw.

Ale i *von Gaffron* od tradycji polskich NM bynajmniej nie odbiega. Odczytamy bowiem owo miano bez wahań jako *z Gawron*, od NM *Gawrony* (*por. Guroffsky „Gurowski"*, Krościenko, nr 2598; *Frobel „Wróbel"*).

Przypomnijmy dalej rzecz dobrze znaną: w języku polskim ze względu na jego charakter syntetyczny wspomnianym przyimkowym nazwiskom zachodnioeuropejskim feudałów odpowiadają miana z sufiksem *-ski*. Toż o tego typu nazwiska wojował z początkiem 17. w. nasz Walery Nekanda Trepka w *proemium* do swego wiekopomnego dzieła, żądając surowego zakazu używania ich przez plebeanów: „*zaś przezwiskiem -ski olbo -cki, aby im nie wolno beło zwać się*; [...] *są inaksze finalia in cognominibus sub poena capitis temerariis. A co chcą odstąpić tego, sub sessione 6 hebdomadarum in fundo turris, totes, quoties cognomen tale uti non permitteret*". A na innym miejscu: „*a że tytuł ślachecki dano mu (tzn. nazwisko kończące się na -ski), to już* [...] *za ślachcica udawać się będzie*". Albowiem – takie mocne uzasadnienie owego autora – „*ze smrodu co za wonia wyniiśc może*".

Dzisiaj zdajemy sobie dobrze sprawę z błędu Trepki. Dość nowy wówczas, tak żywo przezeń odczuwany walor posesjonatywny sufiksu *-ski*, nie pozbawił go dawnej funkcji przyrostka od – miejscowego. Stał się on po prostu wielofunkcyjny. W dalszym ciągu nie tylko dziedzic na Kucharach był kucharskim panem; pozostał kucharskim chłopem również poddany z tej wsi się wywodzący. Najsurowsze kary, jakich domagał się Trepka, nie mogły temu zaradzić. Język rządzi się swoimi prawami, wobec których szlachecki demagog pozostał bezsilny. Gdy owe miejscowe miana przeszły w nazwiska, stały się częste w obydwu klasach.

Dlatego to przy panującej na Śląsku polskiej toponimii tyleż w tej dzielnicy mian zakończonych wskazanym przyrostkiem *-ski*. Pojawiają się one również w omawianym artykule: *Krachow-ski*, *Sandrecz-(s)ki*, *Su-ski*, *Minkow-ski*, *Schimon-sky*. Do nich dołączyłoby przytoczone wyżej posesjonatywne miano *von Gaffron*; przybrałoby ono bowiem u nas postać *Gawroń-ski*, zresztą nierzadko spotykaną w polskim.

Polskie imiennictwo na Śląsku okazało się niezwyciężone z prostej racji: weszło ono do tradycji niemieckiej! Utrzymały się przeto w tej dzielnicy nie tylko polskie toponimy, ale i derywowane od nich feudalne antroponimy. I dzisiaj popisuje się nimi niemiecka szlachta, nie zdając sobie według wszelkiego prawdopodobieństwa sprawy z czysto polskiej genezy swych nazwisk.

Staraliśmy się traktować omówioną publikację jako dzieło naukowe. Ale czy nie przyświeca jej równocześnie cel polityczny? Pod pokrywką obiektywnej prawdy historycznej przemyca się błędny pogląd o rzekomo bardzo, bardzo starej, bo już trzynastego wieku sięgającej niemieckości Śląska. Już 750 lat temu (25 pokoleń!) niemieccy rycerze pod wodzą niemieckiego Leonidasa piersią swą bronili cywilizacji europejskiej przed wysłańcami Tartaru! Tego walecznego zadania podjęli się przodkowie wspomnianych wyżej feudalnie utytułowanych osobistości, które „des ererbten Bodens beraubt", potraciły olbrzymie majątki, „all ihre Besitzungen": graf Rotkirch-Trach z górą 10 000 ha; tyleż von Seydlitz-Kurzbach; graf Strachwitz – 30 000 ha; freiherr von Zedlitz und Neukirch podaje miana piętnastki dawnych swych posiadłości wiejskich na Śląsku. Czy przypomnienie i utrwalenie w pamięci tych faktów nie było najważniejszym, choć ukrytym zamierzeniem sponsorów omówionej pięknej książeczki, wyprodukowanej „aus säurefreiem und alterungsbeständigem Papier"?

Zdania cudzysłowiowe Długosza*

Lingwiści od dawna imponują historykom rzetelnością swojego warsztatu. Odróżniają oni stale fakty językowe od rekonstrukcji. Te oznaczają gwiazdkami. Ilekroć powołują wyraz zrekonstruowany, zawsze występuje on z tym znaczkiem. Nie wyobrażamy sobie wprost tego, żeby któryś językoznawca odważył się takiej gwiazdki nie postawić. Skompromitowałby się na zawsze! U nich się zatem nic nie przemyca.

Niestety, nie znają podobnej praktyki historycy. Występując z hipotezami, nie wyróżniają ich niczym, np. specjalną czcionką. Co więcej, zapominają najczęściej sami o charakterze hipotetycznym swych domniemań. Na stronie 10 występuje piszący z przypuszczeniem, na 55 zapewnia czytelnika bez skrupułów: „jak wykazaliśmy wyżej" itp. A tymczasem niczego nie wykazał, poza domysły nie wyszedł, po prostu uległ sam sugestii swojego pomysłu i... wprowadza czytelnika w błąd, utrzymując, jakoby czegoś dowiódł.

Częstokroć nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, że stawia domysły. A to z prostego powodu: nie odróżnia poszlaki od dowodu. Tymczasem to rzeczy całkiem różne. Poszlaka nie stanowi dowodu. Co więcej, i sto poszlak nie stanowi jednego dowodu. O tym trzeba stale pamiętać. Każdy sędzia sobie to uprzytamnia. A w tej właśnie roli występuje historyk interpretujący źródła.

Ażeby zaś mocniej przekonać czytelnika do swego poglądu, dorzuci jeszcze autor przysłówek niewątpliwie. U jednego z kolegów znaleźliśmy na jednej stronicy jego dzieła siedem zapewnień o takiej „niewątpliwości". Tymczasem wszystkie jego stwierdzenia wydawały się nam więcej niż wątpliwe!

Od takich formacji presumpcyjnych w niektórych dziełach aż się roi! Ta pasja czy wręcz mania uwidacznia się przede wszystkim u tych historyków, którzy sięgają do epok ubogich w źródła, albo nie posiadających ich w ogóle. Można wówczas pisać, co się chce. Zapominają przy tym o frazie, którą każdy historyk musi mieć zakodowaną w swej pamięci, która stanowi kamień węgielny jego pracy: pas de sources, pas d'histoire! Historyka nic nie upoważnia do zastępowania pustki swoimi kombinacjami. Zadaniem

---

* Przedruk z: Kwartalnik Historyczny, rocz. C, 1993, z. 1, s. 107–111.

jego jest pisać o tym, co było, co poświadczają źródła, a nie o tym, co być mogło. W żadnym wypadku nie wolno mu konkurować z Gołubiewem. Zresztą po co. Pisarz przedstawi swoją opowieść z pewnością barwniej, bo dysponuje talentem pisarskim, zdolnością właściwą poetom tworzenia literackiej fikcji. Od niej historykowi wara!

Jako remedium na ową kłopotliwą sytuację zaproponowalibyśmy nieśmiałe wprowadzenie obowiązku drukowania domysłów osobną czcionką, np. oratorem. Obawiamy się wszakże, że wówczas w dziełach niektórych historyków figurowałby tylko orator! – Po paru zdaniach stanowiących nasze zawodowe credo, a równocześnie groźną przestrogę dla historyka, przejdźmy do zagadnienia proponowanego w tytule referatu.

Wydawcy *Chrestomatii staropolskiej*[1] w ustępie „Najdawniejsze zdania polskie"[2] pomieścili dwie frazy: „Zdanie w *Rocznikach* Jana Długosza" (s. 165) oraz „Zdanie w *Księdze Henrykowskiej*" (s. 166–167)[3]. Na pierwszym miejscu postawili więc zapis naszego znakomitego dziejopisa z okrzykiem Rusina czy Tatara[4]: „Biegajcie, biegajcie!" wraz z lamentem Henryka Pobożnego: „Gorze się nam stało!" Henrykowskie zdania: „day, ut ia pobrusa, a ti poziwai" znalazły się zatem u nich na miejscu drugim.

Długoszowe *Roczniki* – wiadomo – zredagowane zostały najwcześniej w połowie XV w., zdanie henrykowskie zapisano w latach siedemdziesiątych XIII w.[5], a więc jakieś dwieście lat wcześniej. To jest pewnik![6] Nasuwa się przeto pytanie, czy wydawcy *Chrestomatii* słusznie przenieśli Długoszowy zapis z wieku XV do wieku XIII i, co więcej, wysunęli go na miejsce pierwsze. Czy wolno rzeczywiście odnieść się do tej datacji z równym zaufaniem? Pamiętajmy: zdania legnickie zapisał dopiero Jan Długosz!

W swojej *Relacji*[7], znanej Wydawcom, staraliśmy się rozpatrzeć okoliczności, w jakich m o g ł o dojść do redakcji legnickich zdań. Obie wypowiedzi

---

[1] **W. Wydra, W. R. Rzepka**, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, Wrocław 1984, s. 431.

[2] *Ibid.*, s. 165–167.

[3] O ewentualnych wcześniejszych zdaniach polskich, wystarczająco wątpliwych, por. **J. Matuszewski**, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980, s. 10, przyp. 13, oraz **tenże**, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne. Zdanie henrykowskie i jego tło historyczne*, Wrocław 1981, s. 7, przyp. 5.

[4] „Et an Ruthenice vel Thartarice nacionis esset, incertum habetur".

[5] **J. Matuszewski**, *Najstarsze...*, s. 9, 121; spotykamy też datowanie: 2. połowa XII w. **M. Karpluk**, *Wartość danych onomastycznych dla poznania najdawniejszych zasobów języka polskiego*, Język Polski 1979, s. 294.

[6] **J. Matuszewski**, *Najstarsze...*, s. 13–14. Mniejsza już o historyczność wypowiedzi Czecha, Boguchwała Brukała, *ibid.*, s. 98–123; ona tu bez znaczenia.

[7] Powołana wyżej w przyp. 3. Por. też **J. Reczek**, *Tak zwane zdania legnickie*, Język Polski 1980, s. 338–340, **S. Urbańczyk**, *Do sporu o autentyczność zdań legnickich*, *ibid.*, s. 340–341, oraz **J. Matuszewski**, *Kwestia autentyczności zdań legnickich*, Język Polski 1985, s. 372–374 [w tymże tomie].

przytoczone przez Długosza, okrzyk Rusina czy Tatara oraz lament księcia Henryka, musiał słyszeć ktoś w czasie bitwy stoczonej 9 IV 1241 r. Świadek ten – chyba jakiś rycerz – musiał też w czasie zmagań z wrogiem znajdować się w pobliżu naczelnego wodza polskiego. Długosz nie podaje jego imienia; widocznie było mu ono nieznane. Taż osoba miała to szczęście, że wyszła z opresji cało, mimo pogromu polskiej armii i mimo że Henryk zginął. Jeśli był nią rzeczywiście jakiś rycerz, co najprawdopodobniejsze, to raczej nie posiadał on znajomości pisma (połowa XIII w.!); musiał więc zasłyszane w rozpaczliwej sytuacji polskie zdania przekazać jakiemuś skryptorowi; jego imienia Długosz nie zna również. Już owa podwójna ignorancja wydaje się historykowi kłopotliwa. Na tym bynajmniej nie koniec rodzących się wątpliwości.

Zdanie legnickie, słyszane przez nieznanego świadka, przekazane przez niego nieznanemu skrybie i przezeń zredagowane, musiały znaleźć się w nieznanym zabytku. Czyż z tylu negacji wynika rzeczywiście logiczny wniosek: zdania legnickie są autentyczne?! Co prawda stawiano domysł, że ten nieznany nam pomnik miał jeszcze w swym ręku Długosz.

Z taką właśnie tezą wystąpił niedawno znany poznański mediewista – prof. Gerard Labuda. Jego zdaniem, istniał jakiś rocznik-kronika dominikański (RKD), zredagowany w pierwszej czy drugiej połowie XIII w.[8]; z niego to korzystał Długosz[9]. Wszakże domysł ten, ogłoszony jako bomba, nie znajduje w źródłach żadnego oparcia. Znowu to jedynie dalsze przypuszczenie, za którym przemawiają poszlaki wyjątkowo wątłe[10]. Naszym zdaniem, domysł poznańskiego badacza nie został nawet uprawdopodobniony[11]. W każdym razie pewne jest jedno: zabytek ten jest również nieznany!

W rezultacie ignotum ściga ignotum. A pamiętamy stale aktualną przestrogę powołanego tylko co uczonego: „gdy wchodzimy [...] na grunt zaginionych źródeł, wszystko staje się grząskie"! Nie znaleźliśmy dotąd pewnej podstawy, na której moglibyśmy w tym grzęzawisku hipotez stanąć pewną nogą. Informacje o batalii legnickiej opierają się wyłącznie na domysłach. A jest ich – stwierdziliśmy – dużo za dużo[12]. Pewne jest tylko jedno: zdania legnickie pojawiły się dopiero pod piórem Długosza; pochodzą

[8] **G. Labuda**, *Wojna z Tatarami w roku 1241*, Przegl. Hist. 1959, s. 61; tenże, *Zaginiona kronika...*, s. 158–159, 170, 174. O jego wahaniach w datacji: **J. Matuszewski**, *Spór...*, s. 136–137.

[9] G. Labuda skłonny byłby przyjąć, że miał go w swym ręku jeszcze Gromann (początek XIX w.)!

[10] O nim wyraża się aktualny wydawca *Schlesisches Urkundenbuch*, **Irgang**, tak: „[Matuszewski] hat die Prämissen dieses kunstvollen Bauwerks einer sorgfältigen quellenkritischen Analyse unterworfen und es wie ein Kartenhaus zusammenbrechen lassen", ZfO 1982, 2, s. 277. Wypowiedź tę cytujemy w swym *Sporze...*, s. 131.

[11] Por. **J. Matuszewski**, *Spór*, s. 129–133.

[12] Por. naszą *Relację*, s. 30 nn.; zwłaszcza rażącą moc domysłów w *Zaginionej kronice*; zestawiamy je w *Sporze...*, s. 141.

zatem ze stulecia XV, świadczą o języku piętnastowiecznym, a nie trzynastowiecznym! A w takim razie, dlaczego pojawiły się one w *Chrestomatii* w ogóle, i to na miejscu pierwszym? Dlaczego arcyniepewne chronologicznie frazy wzięły górę nad arcypewnym zapisem henrykowskiego mnicha?

Wydawcy oparli się na literaturze, którą dysponowali w momencie przygotowywania swej edycji. Wszakże nie wyczerpali wszystkich publikacji. Ze starszych pominęli tak kompetentne głosy językoznawców, i to tej klasy, co Witold Taszycki czy Tadeusz Lehr-Spławiński; ci uczeni nie mieli żadnych wątpliwości co do tego, że henrykowski zapis jest pierwszym zanotowanym zdaniem polskim[13], najstarszym w języku polskim[14]. Wydawcy nie zapoznali się też z wszystkimi recenzjami z naszej *Relacji* (Rafała Karpińskiego[15], W. Irganga[16]). Pominęli również niektóre recenzje z naszego studium: *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne*[17]. A może wówczas, zaznajomiwszy się z nimi, zawahaliby się w swej postawie i nie przyznali zdaniom legnickim tak poczesnego miejsca w *Chrestomatii*? Zlekceważywszy je, woleli mimo wskazanych tylu zastrzeżeń zawierzyć domysłowi G. Labudy, choć z naszej strony wywołał on tak zdecydowany odpór[18]. W istocie trzynastowieczność zdań legnickich opiera się wyłącznie na wielu wątłych, ale to bardzo wątłych przypuszczeniach!

Ostatnią pozycję bibliograficzną stanowi u Wydawców wspomniana wyżej *Zaginiona kronika* G. Labudy. Ją poczytali za miarodajną, chociaż nie mogli mieć wątpliwości co do tego, że jej autor nie wyszedł poza stawianie mnogiej liczby hipotez. Nie mogli również nie zauważyć, że nawet obiecanej w tytule rekonstrukcji RKD nie dokonał![19] Dlaczego zatem odważyli się zestawić piętnastowieczną frazę-apokryf z niewątpliwym, dobrze datowanym autentykiem henrykowskim? – Taka była sytuacja w roku publikacji *Chrestomatii*.

Dzisiaj wygląda ona zgoła dramatycznie, gdy zapoznać się z literaturą, która narosła od czasu druku ich publikacji, z literaturą, której znać nie

---

[13] **W. Taszycki**, *Język polski na Śląsku w wiekach średnich*, [w:] *Historia Śląska*, t. 1, Kraków 1933, s. 87.

[14] **T. Lehr-Spławiński**, *Język polski. Pochodzenie, powstanie i rozwój*, wyd. 2, Warszawa 1951, s. 114–115.

[15] Przeg. Hist. 1981, s. 582–583.

[16] Por. wyżej przyp. 10.

[17] **B**[enedykt] **Z**[ientara], Przegl. Hist. 1982, s. 395–396; **J. Safarewicz**, Język Polski 1982, s. 320–321.

[18] **J. Matuszewski**, Język Polski; *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne* (Sprawozdania [...] ŁTN 1979, 33, 10) oraz *Polnische Liegnitzische Sätze* (Bulletin... 1979, 29, 2), a także nasza powołana wyżej broszura pod tytułem *Najstarsze...*

[19] **J. Matuszewski**, *Spór...*, s. 124–125. Dzisiaj widoczne, że z tej zaplanowanej rekonstrukcji Autor w ogóle zrezygnował, skoro druku jej nie doczekaliśmy, choć już mija dekada od daty jej obietnicy (1983). Domyślamy się zresztą przyczyny tej rezygnacji, por. *ibid.*, s. 134, 140–141!

mogli. Ona już zgodnie – poza odosobnionym wyjątkiem[20] – odrzuca *a limine*[21] całą Długoszową opowieść o legnickiej kampanii[22], a tym samym i zdania legnickie. Są one po prostu produktem fantazji naszego piętnastowiecznego dziejopisa. Jego *Roczniki* podobnych wypadków dostarczają multum. Tym samym padają ostatecznie i „zdania legnickie". Do argumentacji dotychczasowej, przemawiającej zdecydowanie za apokryficznym charakterem Długoszowej opowieści o przebiegu legnickiej batalii, dorzućmy obserwację dodatkową, chyba już ostatnią.

Nasz dziejopis pragnął napisać dzieło, które by „wzięło" czytelnika. Chcąc ten ambitny cel osiągnąć, wprowadził do swego tekstu zdania cudzysłowiowe. *Oratio recta* ożywia opowiadanie. O tym wiedzieli historycy starożytni – od Tukidydesa począwszy, o tym wiedział również tak uwielbiany przez Długosza Liwiusz; nieobca była taż technika kronikarzom średniowiecznym – Helmoldowi czy wielokrotnie tu powoływanemu autorowi *Księgi Henrykowskiej*, ojcu Piotrowi[23]. Miałby przy swoich ambicjach literackich (toż sam prof. Labuda stwierdza, że *Roczniki* są dziełem więcej literackim niż historiograficznym) nie korzystać z podobnego chwytu pisarskiego Jan Długosz?

Rzeczywiście, nie ma on żadnych zahamowań, by przytaczać w cudzysłowie wypowiedzi swych bohaterów. I to nie tylko postaci rzeczywistych, ale

[20] Przychylne acz niekonsekwentne stanowisko wobec hipotezy G. Labudy zajął prof. **W. Sobociński**, *Roczniki czyli kroniki Długosza jako źródło do dziejów Polski w pierwszej połowie XIII wieku*, Czasop. Prawno.-Hist., t. 36, z. 1, s. 199–218, na co replikowaliśmy artykułem: *Zaginiona kronika (RKD) Gerarda Labudy w oczach Władysława Sobocińskiego*, Acta Universitatis Lodziensis 1988, Folia Iuridica, 38, s. 41–57 [zob. w niniejszym tomie].

[21] Por. tu recenzję **W. Irganga**, opublikowaną w ZfO 1984, 33, s. 105–106. Swoją tezę staraliśmy się również udokumentować w broszurze *Annales seu Cronicae Jana Długosza w oczach Aleksandra Semkowicza*, Wrocław 1987 (rec. **W. Irganga**, ZfO 1991, 40, s. 443–444). Por. też głos **tegoż** mediewisty w artykule *Die Schlacht von Wahlstatt in der Darstellung des Jan Długosz* w dziele *Wahlstatt 1241* pod red. **U. Schmilewskiego**, Würzburg 1991, s. 115, przyp. 25: „Auch wenn Matuszewski in seinen Angriffen gegen Labuda manchmal über das Ziel hinausschiesst, so bleibt doch der Kern seiner Argumentation unwiderlegt".

[22] A już elaboratu Gromanna poważna historiografia w ogóle nie bierze w rachubę, por. **J. Matuszewski**, *Spór...*, s. 123–124, oraz nasz artykuł *Horacjańskie Credat Iudaeus Apella w najnowszej historiografii polskiej*, Kultura Średniowieczna i Staropolska, Warszawa 1991, s. 451–453 [w tymże tomie].

[23] Oto jeden przykład z ostatniej kroniczki: „Zdarzyło się, że pewnego razu tenże Konrad rzekł do Piotra na dworze książęcym: «Ja was widziałem gdzieś, ale nie wiem gdzie». Na to Piotr odrzekł: «I ja obraz waszej osoby przechowuję w sercu, lecz gdzie was widziałem, w żaden sposób nie mogę przywieść do pamięci»". I dalej: „notariusz Konrad rzekł do Piotra: «Skąd jest ten opat, który się tylekroć skarży wobec mego księcia?» Piotr odrzekł: «To jest mój opat z Henrykowa, a ja jestem tamże mnichem i tegoż opata bratem zakonnym»", itd. *Księga Henrykowska*, s. 132–133 (przekład R. Grodeckiego). Oczywiście kwestionujemy tylko dosłowność tych wypowiedzi, a nie fakt dialogu między dwoma mnichami; wydaje się on niepodejrzany.

nawet legendarnych! Od przykładów mowy niezależnej u Długosza aż się roi! On wie, w jakich słowach wysłannicy Rydygiera zwrócili się do „królowej" Polski – Wandy, i co ona odpowiedziała jego posłom (193–194)[24]; podaje dalej, jak Rydygier przemawiał do swoich rycerzy (194–195); co powiedziała żona Popiela swemu mężowi (214–215); w jakich słowach przemawiał tenże Popiel „w obecności królowej i przedniejszych dostojników" (216–216); co Popiel rzekł swojej żonie (216); w jakich słowach „miły i piękny młodzieniec" zwracał się do chrapiącego jeszcze Gejzy (252), oraz co powiedział „mąż czcigodny, odziany w szatę lewity" do przelękłej Adelajdy (252); jak ruscy dostojnicy namawiali Włodzimierza do przyjęcia wiary greckiej (271); co odpowiedział „proroczo" św. Wojciech Stracikwasowi (272); co odrzekł papież św. Wojciechowi (280). Dziejopis zna tekst przemówienia św. Wojciecha do Polaków w Krakowie (283); wie, jak Prusowie przemawiali do św. Wojciecha (295); wiadomo mu również, co powiedział Otto III Bolesławowi Chrobremu (306), w jakich słowach odezwał się rozgniewany Bolesław w Czechach (313); zna też przemówienie tegoż Bolesława na łożu śmierci (369–370) itd., itd.

Czyż przytoczonych przykładów nie dość? W takim razie przypomnijmy, jak Łokietek w 1303 r. zaklinał rycerzy, by go nie opuszczali w nieszczęściu; dodajmy ponadto dialog, jaki się miał toczyć pod Płowcami między królem Łokietkiem a rannym – zdawałoby się śmiertelnie – rycerzem, Florianem Szarym: „Miał ciało pokłute wieloma włóczniami. Leżał żywy między poległymi i zmarłymi, na wznak, z otwartym wskutek rany brzuchem i w obydwu rękach trzymał własne jelita i wnętrzności. Król przyjrzał mu się baczniej i wyraziwszy mu serdeczne współczucie, zwrócił się do towarzyszących mu rycerzy i powiada: «Jak ciężko cierpi ten nasz rycerz, którego oglądamy». Wtedy tamten westchnąwszy odpowiada: «Dokliwsze to cierpienie, jeżeli ktoś musi znosić mieszkającego z nim na tej samej wsi przykrego sąsiada». Zabrano go stąd i całkowicie wyleczono" (ks. 9, s. 212). Czyżby ten dialog nagrał ktoś na taśmę, że Długosz go tak wiernie powtórzył? Jest rzeczą jasną, że opowieść ta znana była historiografowi z rodowej tradycji, pochodzącej – zdaniem prof. Mariana Biskupa – z XV w. (*ibid.*, s. 212, przyp. 73). Do historii ona z pewnością nie należy. Tak samo jak przemówienie Władysława Łokietka na łożu śmierci (*ibid.*, s. 222).

Podobnych cytatów z *Roczników* starczyłoby chyba na kilkadziesiąt stronic. Jest rzeczą oczywistą, że żadnej wartości historycznej one nie posiadają. Toż to ewidentne wymysły dziejopisa!

Przytoczone tytułem przykładu cudzysłowiowe wypowiedzi zredagował Długosz po łacinie. To język *Roczników*. Z pewnością nie zastanawiał się autor nad językiem oryginalnym owych przytoczeń, a więc: czy Rydygier

[24] Stronice tłumaczenia polskiego najnowszej edycji Długoszowych *Annales*.

mówił po niemiecku, Wanda po staropolsku, Popiel może po prapolsku, a Gejza po węgiersku. I mamy zatem problem ten nie rozpatrzony.

Wszakże, obok tak częstych przykładów łacińskiej *oratio recta*, nie brak rzadkich zresztą wtrętów w językach narodowych. Oto scena grabieży dokonywanej przez Krzyżaków w Sieradzu w 1331 r. (201): przeor dominikanów, Mikołaj (chyba Polak), „ukląkłszy i padłszy na twarz przed komturem Elbląga, Hermanem [zatem członkiem Zakonu Najświętszej Marii Panny – Niemcem, którego znał osobiście], prosił, by zaniechał rzezi niewinnych ludzi, a zwłaszcza grabienia i palenia ich kościoła oraz klasztoru, do którego schroniło się wielu ludzi z całym dobytkiem, i by oszczędzić świętych przybytków. Ten odrzuciwszy z pogardą prośby przeora [...], odpowiedział w dialekcie pruskim: «ne prest, id est non intelligo»". Mamy tu do czynienia z najstarszym zdaniem pruskim. Już w roku 1331, a nie w XV stuleciu[25] pojawia się pierwszy zapis w tym języku! Wszakże i tu znowu jakaś niecodzienna sytuacja: zakonnik Niemiec zwraca się w toku działań wojennych w Sieradzu do zakonnika Polaka po... prusku! Ale dlaczego nie rozmawiali ze sobą po łacinie; ten język chyba im obydwu, inteligentom czternastowiecznym, nie był obcy!

Tyle już nagromadziliśmy wątpliwości co do autentyczności zdań legnickich. Okazuje się, że sytuacja jest podobna ze zdaniem pruskim. Dwie bitwy zatem, stoczone w odstępie niemal stu lat, zaowocowały u Długosza najstarszymi zdaniami – polskim i pruskim. Zasłużył sobie rzeczywiście nasz dziejopis na pomnik u lingwistów!

Wszakże poświadcza przytoczone frazy znowu tylko on, on jeden. I to jest wielce niepokojące. Ten właśnie autor, który ma już konto silnie obciążone masą nieautentycznych wypowiedzi cudzysłowiowych. O ich prawdziwość nie walczy nikt pod grozą ośmieszenia się. Miałyżby zdania zredagowane w językach narodowych, polskim i pruskim, stanowić wyjątek od reguły, od innych cytatów, oddanych po łacinie? W kontekście ich dużej masy bez wahań i do zdań narodowych nie odniesiemy się inaczej. Stanowisko historyków będzie tu – sądzimy – jednoznaczne. Piętnastowieczny dziejopis nie czerpał ich „z nieznanego źródła", lecz z własnej, bujnej, może nawet wybujałej, nie krępujące się niczym fantazji.

Konkludujemy: Nie przyznajemy wiarygodności okrzykowi Rusina czy Tatara, ani głośnemu westchnieniu Henryka Pobożnego (jak też i pruskiej wypowiedzi krzyżackiego komtura). Autentyczność legnickich zdań jest w najwyższym stopniu podejrzana, równie jak tylu innych przytoczeń,

[25] Znany słownik niemiecko-pruski, ów „nieoceniony pomnik" (Berneker), który się znalazł w klocku zwanym *Codex Neumannianus*; tym samym, który zawierał również najstarszy zabytek polskiego prawa, por. J. Matuszewski, *Najstarszy zwód prawa polskiego*, Warszawa 1959, s. 12 nn.

zmyślanych przez Długosza notorycznie. Nie poświadcza ich żadne źródło współczesne, jedynie miarodajne. Przypisaliśmy im przeto taką rolę, jak dialogowi Rydygiera z Wandą. W opisie Długoszowym – powtarzamy – pojawiły się w dwieście (!) lat po bitwie. One wtargnęły do *Chrestomatii* pod 1241 r. bezprawnie, należy je zatem stamtąd usunąć i wrócić do dawnego poglądu: najstarsze prozaiczne zdanie polskie zawdzięczamy niemieckiemu mnichowi cysterskiemu. To pewnik! Przebywając czterdzieści lat na Śląsku w otoczeniu zdecydowanie polskim, ojciec Piotr opanował dobrze nasz język[26], co zaowocowało zredagowaniem historycznej dziś frazy.

Inna rzecz, Długosz odniósł swoją narracją sukces niebywały. Zmyślone przezeń zdania polskie przez tyle stuleci uwodziły nie tylko dziejopisów doby przedrozbiorowej, ale i wielu zawodowych historyków, niemieckich i polskich, w stuleciach XIX i XX[27]. Mowa niezależna, wpleciona w opowiadanie, dokonuje – okazuje się – cudów. Nie dziwmy się przeto, że Długoszowym pomysłom zawierzyli także lingwiści poczytujący za najstarsze zdanie polskie lament Henryka Pobożnego. Wszakże – przypominamy – historyka język *ars discernendi vera ac falsa* obowiązuje również. Z dyspensy od niej nie korzysta nikt.

---

[26] **J. Matuszewski**, *Najstarsze...*, s. 31–36.

[27] Wydaje się, że jeszcze traktują je na serio Schmilewski i Göckenjan (por. nasz artykuł zatytułowany *Legniccy kumotrzy* (oddany do druku), [ukazał się w Czasopiśmie Prawno-Historycznym 1992, t. XLIV, z. 1–2; w tymże tomie *Pism wybranych*].

Schlesisches Urkundenbuch (t. 1–4)[*] *

1. Wspaniałe wydawnictwo. Żadna dzielnica „Polski w podziałach" nie może się poszczycić edycją, stojącą na równie wysokim poziomie; nie mogą z nią konkurować wydawane współcześnie nasze dyplomatariusze mało- i wielkopolskie. *Schlesisches Urkundenbuch* to rzecz wręcz doskonała[1]. Zasługuje na miano klasycznej. Na niej nam się wzorować.

Zawdzięczamy ją niemieckim historykom. Pierwszy tom ukazał się w opracowaniu Heinricha Appelta. Następne, od 2.–4., przygotował do

---

[*] Przedruk z: Acta Universitatis Lodziensis 1993, Folia Iuridica 56, s. 121–148.

* Wydawnictwu poświęcono już wiele recenzyj, notuje je skrzętnie ŚKH Sobótka. Autor przedstawianych tu uwag, nie mając odwagi czekać na ukazanie się piątego tomu, ogranicza się z konieczności do publikowanych dotąd czterech tomów. **Skróty użyte w przypisach**: **CPH** – „Czasopismo Prawno-Historyczne"; **HPPP** – *Historia państwa i prawa Polski*; **KDMp** – *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*; **KDWp** – *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*; **KH** – Kwartalnik Historyczny; **Ks. Henr.** – *Liber fundationis claustri sanctae Mariae Virginis in Heinrichow*, ed. J. Matuszewski, S. Rospond, Poznań 1949; **MIÖG** – Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichte; **RKJ ŁTN** – *Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego*; **SlStp** – *Słownik staropolski*, red. K. Nitsch; **SUb** – *Schlesisches Urkundenbuch*, oprac. i wyd. H. Appelt, W. Irgang, J. J. Menzel; **ŚKH Sobótka** – „Śląski Kwartalnik Historyczny «Sobótka»"; **ZfO** – „Zeitschrift für Ostforschung"; **ZNUŁ** – „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego"; **ZRG GA** – „Zeitschrift für Rechtsgeschichte Germanistische Abteilung".

[1] Publikacja spotkała się ostatnio z bardzo wysoką oceną **R. Żerelika** [rec.], ŚKH Sobótka 1989, 44, s. 633–636. Autor jej zwraca uwagę na to, że dużą liczbę dokumentów drukowano po raz pierwszy. Równocześnie stwierdza pomyłki w sygnaturach oraz pominięcie pewnych przekazów, s. 634–635. Na uwagę szczególną zasługują aneksy dodane do **jego** artykułu *Uwagi nad najdawniejszymi edycjami kodeksów śląskich*, Aneks I. Dokumenty z lat 1205–1266 uważane za zaginione, rewindykowane w 1980 r. w NRD, ŚKH Sobótka 1936, 41, s. 127–128, oraz Aneks 2, Przekazy dokumentów nieznane H. Appeltowi i W. Irgangowi, *ibidem*, s. 128–129. Recenzent wydrukował pełne teksty dwóch dokumentów, które w t. 4 (SUb) ukazały się tylko w regestach. W drugim z nich wprowadzilibyśmy dwie poprawki; s. 636, w. 8–9: *cum omni iure et dominio* (nie: *cum omnium iure*); s. 637, w. 1–2: *capitali* (nie: *capituli*) *omnimodo nobis iudicio reservato*. Mamy tu do czynienia z zarezerwowaniem wyższego sądownictwa dla księcia; w innym wypadku z niego władca rezygnuje, np. 1295, KDWp 2, nr 739: *cum omni iudicio maiori et minori, capitali videlicet et manuali. Iudicium capitale* to sądownictwo w sprawach „głównych" – takich, w których grozi kara głowy, czyli możność skazywania na śmierć. Lekcja *capituli* nie wchodzi w ogóle w rachubę.

druku Winfried Irgang. Oczekujemy spod jego mistrzowskiej ręki tomów dalszych. Wydawcy są fachowcami o wyjątkowych kwalifikacjach. Dali się już poznać przedtem z wielu prac, świadczących o dobrym przygotowaniu do owego przedsięwzięcia, ich akrybia zrobiła resztę.

Dodajmy osobną pochwałę wydawcom dyplomatariusza śląskiego; nie znaleźliśmy ani jednego wypadku, w którym można by było zarzucić im niezrozumienie łacińskiego tekstu. Tymczasem z takim roszczeniem musieliśmy wystąpić parokrotnie wobec kodeksów dyplomatycznych wydawanych ostatnio przez historyków polskich.

2. Dokument, akt o treści prawnej, nie jest nigdy źródłem wyczerpującym. Inna rzecz, czy mediewista kiedykolwiek takim dysponuje; w istocie opiera się zawsze na fragmentach.

W przywileju istotną rzeczą jest *dispositio*, ta jego partia, która dotyczy zaszłości prawnej. Okoliczności, w jakich do niej doszło, nie muszą być w pełni ujawnione. Przedstawi je w pewnym stopniu narracja. Wszakże często, bardzo często ona uboga w informacje[2], czasem kamufluje pewne wydarzenia, nieraz je świadomie fałszuje. A nawet gdy zgodnie z prawdą rysuje sytuację, w której przywilej wystawiono, jej charakterystyka nie jest pełna. Stąd zrozumiałe trudności w interpretacji dokumentów. Uzupełni je dopiero tekst narracyjny, o ile się znajdzie.

Przykładu współistnienia stosunkowo dużej liczby dyplomów, wzbogaconych narracją, dostarcza nam Śląsk ze swoją znaną Księgą Henrykowską. Przedstawia ona dzieje majątku klasztornego udokumentowane przytoczonymi w niej in extenso przywilejami. Widać tu doskonale, ile zawiera ona informacyj, których szukalibyśmy daremnie w tenorze dyplomów. Oto kilka przykładów.

Skromnie wygląda nasza wiedza o okolicznościach, w których doszło do nabycia przez klasztor wsi Bobolice, gdy oprzeć się na akcie z 1239 r. (SUb 2, nr 172). Dowiadujemy się z niego tyle tylko, że czterech dziedziców sprzedało swoją posiadłość cystersom za dziewiętnaście grzywien; ponadto dyplom informuje, w jaki sposób sprzedawcy rozdzielili między sobą otrzymaną kwotę. Nie omieszkano także dodać – bo to dla prawnika istotne – że równocześnie zrzekli się prawa skupu. I to wszystko!

O ileż więcej dowiadujemy się z opowiadania ojca Piotra[3]. Wspomniani dziedzice to łotrzykowie. Oskarżono ich przed księciem o dokonywanie rabunków (*exercendo latrocinium*), wobec czego władca kazał ich ująć i uwięzić. Zgodnie z obowiązującym sposobem przeprowadzania dowodu,

[2] Por. **J. J. Menzel**, *Die schlesischen Lokationsurkunden des 13. Jahrhunderts*, Würzburg 1977, s. 173; zauważ, że na obwolucie podano jako datę wydania rok 1978.

[3] Ks. Henr., s. 201–202.

musieli winowajcy stoczyć pojedynek sądowy, który wypadł dla nich niekorzystnie (*duellando devicti*). Wobec tego mieli oni zwyczajem polskim (*more Polonico*) albo być straceni (*colla deponere*), albo wykupić się od grożącej im kary śmierci (*se ipsos ad voluntatem ducis redimere*). Ponieważ nie stać ich było na zapłacenie nałożonej grzywny, nakazał im książę posiadaną nieruchomość sprzedać. W tej sytuacji bracia owi – znowu zgodnie ze zwyczajem polskim – zaoferowali nabycie Bobolic krewnym. Wszakże i ci nie byli również w stanie uiścić ceny kupna. Książę przeto za radą i postanowieniem baronów (*consilio et iudicio*) wydał decyzję, której mocą nabywca wspomnianej wsi, wykupujący łotrzyków od kary śmierci, wolny będzie na zawsze od retraktu krewnych. Wówczas to za radą i z zalecenia księcia (*ad consilium et preceptum domini ducis*) nabył Bobolice opat henrykowski[4]. Czy w ogóle porównywalne z sobą te dwa źródła informacyjne?

Przykładów tego rodzaju możemy przytoczyć znacznie więcej. Oto racje, które skłoniły cystersów do zamiany wsi z pewnym rycerzem: „Lecz że ów Michał usiłował częstokroć dokuczać klasztorowi, więc zasiedlił swą posiadłość Niemcami. Z tego też to powodu w owym czasie, gdy się to stało, tańczyły w dni świąteczne niewiasty i dziewczęta w naszym ogrodzie. Widząc to, opat ówczesny, pan Bodo, niepomiernym ogarnięty był strapieniem, i mówił sobie w duchu: «Jeżeli te tańce z pokolenia na pokolenie będą się tu powtarzały i wejdą w zwyczaj, stanie się to groźnym niebezpieczeństwem zatraty wielu dusz w tym klasztorze». Przeto – ile mógł – starał się, by tę nieprzystojność (*spurcicia*) oddalić od klasztoru i niejednokrotnie porozumiewał się z pomienionym Michałem co do jakiejś zamiany"[5]. O tych wszystkich szczegółach w dokumencie z 1254 r. znowu ani słowa[6].

Przypommijmy też okoliczności, w jakich dokonało się nadanie klasztorowi Jaworowic: książę nakazał rycerzom odbyć turniej (*tornamentum*), na co oni wyrazili zgodę pod warunkiem, że ubogi klasztor (*claustrum* [...] *rebus et substantia valde exiguum, pauperrimum*) otrzyma wspomnianą wyżej wieś[7]. Znowu o tej okoliczności dokument milczy[8].

A jak przedstawiają się pertraktacje klasztoru z dwoma niegospodarnymi Ślązakami, braćmi Boguszą i Pawłem, których cystersi zwabili do Wielkopolski? Okazało się, że i na nowym gospodarstwie nie potrafili się uchronić od upadłości. Wykorzystali to cystersi, skupując od nich również wielkopolską posiadłość[9].

---

[4] *Ibidem*, s. 260–261. Informacje omawianego dokumentu uzupełnia w pewnym stopniu akt książęcy z 1247 r., Ks. Henr., s. 263, SUb 2, nr 323.

[5] Ks. Henr., s. 113; łaciński tekst oryginału s. 273.

[6] *Ibidem*, s. 274–276; SUb 3, nr 123.

[7] Ks. Henr., s. 269–270.

[8] *Ibidem*, s. 270–271; SUb 2, nr 241.

[9] Ks. Henr., s. 300–307; SUb 3, nr 97, 179, 251.

Charakterystyczne jest też uzupełnienie aktu Henryka Brodatego z 1221 r. informacją ojca Piotra, że to książę nadał lokowanej wsi nazwę Budzów i dlaczego tak ją właśnie nazwał: *quam appellavit nomine rivuli Budsow*[10].

Autor Księgi Henrykowskiej podaje imię pisarza dokumentu wystawionego w 1239 r. w sprawie Skalic przez Henryka Brodatego: *Eadem hora iussu ducis quidam dominus Conradus, capellanus curie et in Lewenberk plebanus, scripsit super hoc facto prvilegium verbo ad verbum in hunc modum*[11].

A nieocenione opisy przebiegu dwu rozpraw sądowych[12]. Okazuje się, że na pierwszej z nich *dux Bolezlaus met surrexit et posuit in loco suo et pro se iudicem* [...] *et dux met loquebatur ibidem verbum claustri!*

Nie brak też świadectwa faktycznej niemocy śląskiego władcy: [...] *et sciendum, quod dux antiquus cognomine Barbatus non poterat in illis silvis diebus suis propter eorum (latrunculorum) violentiam aliquam villam locare*[13].

Znowu autor drugiej księgi podaje, że Jan Ossina *tamen habens hoc cognomen a villa sua Ossin*[14]. Zanotujmy też wypowiedź (autentyczną?) Henryka III: *Volo patrum meorum hereditates rehabere*. Groziła ona klasztorowi utratą Jaworowic, *ubi harenam ad opus accipiat, preterea pascua pecorum circa hunc claustrum valde minuuntur*[15]. Ileż i komu dał klasztor łapówek, by temu niebezpieczeństwu zaradzić! Dane przywileju wystawionego w tym związku są o wiele uboższe[16].

A wreszcie najstarsze polskie zdanie prozaiczne wypowiedziane rzekomo przez Boguchwała Brukała[17]. Bez literackiej fikcji z pewnością tu się nie obeszło[18]. W dokumencie nie pojawiłoby się ono nigdy.

Rzeczywiście, w przywilejach szukalibyśmy daremnie równie barwnych informacyj. A bynajmniej nie wyczerpaliśmy wszystkich wypadków. Zachodziła bowiem uzasadniona obawa powtórzenia przez nas całości treści henrykowskiej książeczki. A to nie jest naszym zadaniem. O ileż wiedza historyka bez wypowiedzi Piotrowych i jego następcy byłaby uboższa. Uwidacznia się tu wyraziście kolosalna wyższość źródła narracyjnego nad dokumentowym. Choć nie przeoczamy faktu, że cytowana Księga w dużym stopniu łączy w sobie obie te właściwości – narracji i dyplomu. Oczywiście, nie lekceważymy sobie i przywilejów. One również zawierać mogą szczegóły, których znowu współczesny narrator nie zanotował. Najkorzystniej byłoby dla historyka,

[10] Ks. Henr., s. 285; SUb 1, nr 210.
[11] Ks. Henr., s. 266; przywilej drukowany na s. nast.; SUb 2, nr 167.
[12] Ks. Henr., s. 262, 292–293.
[13] *Ibidem*, s. 295.
[14] *Ibidem*, s. 311.
[15] *Ibidem*, s. 272.
[16] *Ibidem*, s. 272–273; SUb 3, nr 150.
[17] Ks. Henr., s. 299.
[18] Por. **J. Matuszewski**, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne. Zdanie henrykowskie i jego tło historyczne*, Wrocław 1981, s. 93–123.

gdyby dysponował równocześnie obu rodzajami źródeł, narracyjnymi i dokumentowymi. Wszakże to sytuacja u nas w trzynastym wieku wyjątkowa; Księga Henrykowska jest jedyna. W olbrzymiej ilości wypadków skazani jesteśmy na dokumenty. I tylko na nie. Są one dla nas wyłączną niemal podstawą źródłową[19]. Stąd olbrzymia ich rola. Liczą się wprost na wagę złota[20]. Warto im zatem poświęcić dużo mozołu.

Tym samym uwydatnia się zasługa tych, co je wydają. I to z takim pietyzmem i kompetencją, jak to robią niemieccy historycy. Edycja śląska zawiera materiał bezcenny; bez niego nie można pisać odpowiedzialnie nie tylko dziejów Śląska, lecz i historii Polski piastowskiej. Z niecierpliwością oczekujemy ukazania się tomów dalszych.

3. Wydawca pierwszego tomu, Heinrich Appelt, stwierdza, że publikacja nie była w stanie „alle jene strengen Anforderungen zu erfüllen, die man an eine landschaftliche Urkundenedition dieser Art normalerweise zu stellen gewohnt ist"[21]. Wypowiedź ta dowodem skromności edytora. Zrozumiałe bowiem, że przy olbrzymich stratach, spowodowanych przez drugą wojnę światową, nie dało się pewnych mankamentów uniknąć. W istniejących warunkach podstawą edycji stał się zbiór odbitek fotograficznych w liczbie około 14 000, zgromadzonych przez Historische Kommission für Schlesien, znajdujących się obecnie w Marburg an der Lahn. Zbiór ten jest zresztą stale aktualizowany. Pomocne przy tym okazały się technicznie znakomite fascimilia opublikowane przez Stanisława Krzyżanowskiego w Monumenta Poloniae Palaeographica.

4. Ze strony polskiej pojawiła się również próba wydania dyplomatariusza śląskiego. Podjął się jej profesor wrocławskiego uniwersytetu – Karol Maleczyński. Wydał on *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae*. H. Appelt wyraża się o nim tak: „[...] diese an sich verdienstliche und gewissenshaft gearbeitete Edition", przyznaje, że sam zawdzięcza jej wiele bodźców. Wszakże publikacja jest pobieżna i powierzchowna. Maleczyńskiemu odmawia się wręcz kompetencji[22]. A przede wszystkim stawia się zarzut, że publikację swą oparł na wspomnianych materiałach, zgromadzonych przez

[19] Waga ich maleje w stuleciach następnych, w miarę zwiększania się liczby innego typu źródeł. Od 16. w. począwszy dyplomatariuszy generalnych się nie wydaje.

[20] Trudno zgodzić się ze zdaniem S. Kurasia, odnoszącego się do dyplomów z lekceważeniem. Jego opinię powołuje W. Irgang.

[21] Na innym miejscu, co prawda, konstatuje, że przygotowano ją „mit den Methoden der modernen Urkundenforschung".

[22] W swoim cennym studium Menzel pisze tak: „[...] wenngleich man dessen Ausgabe immer wieder mit Gewinn ergänzead heranziehen kann [...] aber infolge unzureichender Vertrautheit mit Material und Landschaft eine spürbare Unsicherheit im eigenen diplomatischen Urteil zeigt". (*Die schlesischen Lokationsurkunden...*, s. 127).

Historische Kommission für Schlesien. Bez nich nie byłby w stanie w tak krótkim czasie swej roboty wykonać[23]. Zarzut okazał się tymczasem nieuzasadniony w całości. Bronił się przeciwko niemu polski wydawca sam[24]. Obroniła go ostatecznie współwydawczyni, A. Skowrońska, wykazując, że pełna kartoteka dokumentów, złożona w Stephansdorf, przepadła w czasie działań wojennych bez śladu[25], a we Wrocławiu zachowały się skromne tylko pozostałości[26]. Zresztą – i to istotne – publikacja Maleczyńskiego skończyła się na zeszycie 3., doprowadzona została – wiemy – tylko do roku 1227. Po zgonie wydawcy rzecz utknęła, co nie bez satysfakcji w słowie wstępnym do omawianego wydawnictwa stwierdza Ludwig Petry. Maleczyński nie wykształcił następcy, który by jego przedsięwzięcie kontynuował. Na tym polega dramat. Pełną edycję trzynastowiecznych dyplomatów śląskich zawdzięczać zatem będziemy historykom niemieckim. Tym samym oddalić trzeba zarzut Maleczyńskiego, że oni niepotrzebnie rzecz dublują[27]. *Beatum scelus*!

5. Jako „eigentlicher wissenschaftlicher Inaugurator des Unternehmens" poczytany zostaje Leo Santifaller. On był „Begründer und langjähriger Leiter des Urkundenbuches", rozpoczął bowiem swe prace już w roku 1934. Stąd nadane mu określenie: „der geistige Vater des Schlesischen Urkundenbuches"[28].

6. Dzięki omawianej publikacji historyk otrzyma do ręki całość dokumentów śląskich[29]. Co za ułatwienie dla badacza! Ów dyplomatyczny materiał znaliśmy dotąd z paru starych wydań sprzed stu i więcej lat. Uznaje się je

[23] Por. kolejne recenzje **H. Appelta** w ZfO 1953, 2, s. 568–573; 1962, 11, s. 175–178; 1965, 14, s. 552–555, oraz SUb 2, s. IX. Wcześniej **H. Thieme** wyraził opinię: „[...] dass sie wenigtens, zusammen mit anderem in Schloss Stephansdorf ausgelagerten Material der Historischen Kommission für Schlesien, 1946, in die Hand polnischer Wissenschaftler geraten sind". (*Heinrich von Loesch*, ZfO 1953, 2, s. 577).

[24] **K. Maleczyński**, [rec.] ŚKH Sobótka 1964, 19, s. 409–410; **tenże**, [rec.] KH 1965, 72, s. 197.

[25] Por. przyp. nast.

[26] **A. Skowrońska**, *Na marginesie austriackiej edycji kodeksu śląskiego*, ŚKH Sobótka 1972, 27, s. 616–618. Przekonała ona **Appelta**, który stwierdza: „[...] als jelzt aufgrund einer endgültigein Klarstellung von polnischer Seite feststeht, dass heute in Breslau nur Bruchstücke dieser Sammlung vorhanden sind". (SUb 2, s. VIII). Tymczasem **Irgang** wyraża się dalej o publikacji Maleczyńskiego tak: „[...] die wissenschaftlichen Ergebnisse dieses Werks, die zum Teil auf deuischen Vorkriegsarbeiten beruhen"; „es basiert in erster Linie auf der Vorkriegsfotosammlung der historischen Kommission für Schlesien". (*Neuere Urkundenforschungen zur Siedlungsgeschichte Schlesiens und Kleinpolens*, ZfO 1982, 11, s. 367). O sporze tym por. uwagi **R. Żerelika**, ŚKH Sobótka 1986, 41, s. 117.

[27] **K. Maleczyński**, ŚKH Sobótka 1964, 19, s. 407; **tenże**, KH 1965, 72, s. 193.

[28] **Irgang**, *Neuere Urkundenforschungen...*, s. 362.

[29] Zaznaczmy, że w t. 3. znalazły się dwa uzupełnienia, nr 536a oraz 563a, s. 403.

dzisiaj powszechnie za niewystarczające[30], a przy tym, co istotne, nie ma ich najczęściej w naszych bibliotekach. Duża partia dostępna była zresztą tylko w regestach. Toteż badaczowi polskiemu trudno było zająć się sumiennie ową prastarą dzielnicą polską. Sytuacja zmienia się dzisiaj radykalnie. Bogata dokumentacja śląska stoi do jego dyspozycji. Wdzięczność dla wydawców zatem przeogromna.

7. Zamierzają oni doprowadzić publikację dyplomów łacińskich do roku 1300[31], a teksty zredagowane po niemiecku – do śmierci Karola IV (1378 r.). Czyżby czternastowieczne akty łacińskie nie zasługiwały na kontynuację, czy też taki ich ogrom? Zwłaszcza przywileje sołtysie z tego stulecia mogłyby – sądzimy – wnieść wiele do zagadnienia kolonizacji, a zarazem i germanizacji Śląska[32]. Z pewnością ostatni proces nie zakończył się w wieku XIII, jakby to wynikało z literatury niemieckiej. Stulecie to stanowi zaledwie słaby jego początek. Germanizacja Śląska trwała nie sto, lecz pięćset lat – pisaliśmy na innym miejscu[33]. Najsumienniejsze regesty nie zadowolą nigdy historyka[34]. Pragnie on zawsze mieć do wglądu pełne teksty. One jedynie są miarodajne.

8. *Schlesisches Urkundenbuch*. Jak z tytułu wynika, jest to publikacja regionalna, obejmująca w zasadzie jedynie dokumenty śląskie. Od niej znalazło się szereg wyjątków, mianowicie wydawcy pomieścili kilka aktów Henryka I i Henryka II, wystawionych przez nich jako książąt Wielkopolski i Krakowa. Redagowane przez kanclerzy śląskich, należą one istotnie do dyplomatyki tej dzielnicy. Racjonalności tego kroku nikt nie będzie kwestionował. Znalazły się również w omawianym dyplomatariuszu dwa dokumenty biskupa poznańskiego dla dóbr wielkopolskich henrykowskiego klasztoru (2, nr 123, 124) z następującym uzasadnieniem dla aktu drugiego: „allerdings ist in Nr. 124 im dispositiven Teil die Mitwirkung eines Heinrichauer Mönches sehr wahrscheinlich" (*ib.*, s. XXII)[35]. Dalej akt z 1253 r. (3, nr 58) (bez listy świadków) oraz dyplom z roku 1256 (3, nr 179). Figurują tu

[30] **Menzel**, *Die Schlesischen Lokationsurkunden...*, s. 127.

[31] Może jednak pójdą dalej? Nadzieję budzi sformułowanie **Irganga**: „mindestens bis zum Jahre 1300". (*Neuere Urkundenforschungen...*, s. 367).

[32] Nie bez racji podkreśla **Irgang** „die eminente Bedeutung der Urkunden für das Erkenntnis siedlungsgeschichtlicher Abläufe". (*Neuere Urkundenforschungen...*, s. 364–365).

[33] **J. Matuszewski**, *Nazwy administracyjne osad lokowanych na prawie niemieckim*, Łódź 1974, s. 76, przyp. 46; ob. też **M. Cetwiński**, *Rycerstwo śląskie do końca XIII w. Pochodzenie – gospodarka – polityka*, Wrocław 1960, s. 62.

[34] *Schlesische Regesten* doprowadzono do 1342 r. W latach 1975–1990 ukazały się trzy tomy *Regestów śląskich*, obejmujące lata 1343–1357.

[35] Taki motyw nie wchodzi w rachubę przy nr 123, bo ten dyplom zredagowany został według dyktatu poznańskiego kanonika Gerarda.

również przywileje Włodzisława Odonica dla Lubiąża. W ogóle jakiekolwiek zahaczenie o Śląsk skłania wydawców do pomieszczenia dyplomu w ich zbiorze. A już z racji szczególnej pojawił się w nim przywilej Bolesława Wstydliwego dla małopolskiego klasztoru w Krzyżanowicach: „Die Urkunde wurde als Beispiel für die weitreichende Bedoutung und Ausstrahlung des Neumarkter Rechts im Volltext aufgenommen" (2, nr 322, 1247 r.)[36].

9. Zasady edycji znalazły się we wprowadzeniu do t. 1 (s. XV–XL). Późniejsze uzupełnienia (t. II, s. XI; t. III, s. 1–2; t. IV, s. XI) niewiele tu wnoszą. Wydawnictwo zaopatrzono w słowa wstępne (Geleitwort, Vorwort) i wprowadzenie (Einleitung).

10. Wiadomo, wiele osad wiejskich i miejskich nie tylko na Śląsku, ale także w innych dzielnicach Polski – w Małopolsce, Wielkopolsce, na Mazowszu i na Pomorzu – osadzano na prawie niemieckim w jego wariantach średzkim, magdeburskim i chełmińskim[37]. Na Śląsku wzorcem były różne prawa[38]; najbardziej rozpowszechnione spośród nich było prawo średzkie (*ius Sredense*)[39]. Pod Środą – odesłania do niej nas tu interesują – rozumie się śląskie miasteczko leżące na południowy zachód od Wrocławia, występujące w nomenklaturze łacińskiej jako *Novum Forum* (stąd *ius Novoforense*), a w niemieckiej jako Neumarkt[40]. Na to właśnie prawo Środy śląskiej powołano się w przeszło tysiącu wypadków[41].

---

[36] Por. tu pkt nast.

[37] **S. Kutrzeba**, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. 2, Lwów–Warszawa–Kraków 1926, s. 202, liczy się z możliwością, że Środa była pierwszym miastem w Polsce, które założone zostało na prawie niemieckim.

[38] *Secundum morem et ritum, quo Breszlanca, ipsorum villa, predicte ville contigua, est locata*, (**Menzel**, *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, nr 98, 1284 r.); *iure Tessinensi civitatem, quae civitas Tessin iure Lemboriensi est locata*, (*ibidem*, nr 121, 1292 r.); *servicia quoque communia facere debent similiter et tenentur illo modo, quo et alie ville circa Otmuchow iure Theutonico sunt locate*, (*ibidem*, nr 139, 1300 r.).

[39] „Die bekannteste und am weitesten verbreitete schlesische (Version) war das mehrfach erwähnte Neumarkter Recht". **Menzel**, *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, s. 227.

[40] O losach tej nazwy ob. **J. Matuszewski**, *Sposoby oddawania polskich nazw miejscowych w średniowiecznych tekstach łacińskich*, [w:] *Werbalne i pozawerbalne środki wyrazu w źródle historycznym. Materiały II sympozjum nauk dających poznawać źródła historyczne. Problemy warsztatu historyka*, Lublin 1981, s. 47 [zob. w tymże tomie]. Zauważ: często *ius Sredense*, nigdy *ius Neumarktense*!

[41] **Z. Zdrójkowski**, *Stan badań nad problematyką prawa średzkiego. Studium na 750-lecie pouczenia miasta Halle dla Środy Śląskiej (1235–1985)*, CPH 1985, 37, z. 2, s. 75–76; **tenże**, *Miasta na prawie średzkim*, ŚKH Sobótka 1986, 41, s. 243–251; *ibidem*, s. 251 – „mapa z naniesieniem 132 miejscowości".

11. Przy wskazanej wyżej zasadzie przyjętej przez wydawców zostały zregestowane w ich publikacji wszystkie wypadki pozaśląskie odesłań do prawa średzkiego, np. przywilej książąt Przemysła I i Bolesława Pobożnego dla klasztoru w Ołoboku (Wielkopolska) z 1253 r., nadający prawo lokacji *secundum formam Novi Fori in terra Silesie*[42]; dokument Bolesława Wstydliwego dla kanoników regularnych w Mstowie (Małopolska) z roku 1279, zezwalający im na lokację *iure Theutonico, iure videlicet Novoforensi diocesis Vratislaviensis et disponant eam vel ordinent per omnia secundum ius vel cosuetudionem iuris Teutonici et constituant in ea perpetuo omnia iura et libertates civitatis Nouiforensis diocesis supradicte*[43].

12. Przytoczyliśmy dwa wypadki pozaśląskich odesłań do prawa średzkiego. Zgodnie z przyjętym założeniem w całym dyplomatariuszu śląskim – sądzimy, że dojdzie kiedyś do jego realizacji, choćby (ze względu na liczbę dokumentów) w wyborze ograniczającym się do przywilejów prawa niemieckiego – znajdzie się z górą tysiąc tego rodzaju aktów. Naturalnie w regeście. Regesty już pomieszczone w omawianym wydawnictwie są nierównych rozmiarów: dyplom Bolesława Pobożnego z 1264 r. (3, nr 477) oraz z tegoż roku dokument Bolesława Wstydliwego (3, nr 484) objęły po sześć wierszy, inny (3, nr 476) – jedenaście wierszy, a więc niedużo. Ale regesty przywilejów ołobockiego (Wielkopolska), 3, nr 86, i mstowskiego (Małopolska), 4, nr 360, wraz z dodanymi cytatami z aktów oraz pewnymi danymi edytorskimi rozciągnęły się na około 1/4–1/3 stronicy publikacji. Zważywszy na duże światło między poszczególnymi numerami, szacujemy, że owe regesty nieśląskich dyplomów, odsyłających do prawa średzkiego, zajmą w sumie jakieś 200–300 stronic, a więc złożą się niemal na jeden tom edycji. Czy rzeczywiście rzecz warta zachodu? Co to badaczowi da, gdy jedno zestawienie już się z tym uporało?[44] Zwłaszcza gdy pojawia się szkopuł następny. W istocie nie chodziło bynajmniej o wprowadzenia na wsiach polskich miejskiego prawa śląskiej Środy, lecz o novum pojawiające się po raz

[42] KDWp 1, nr 316; SUb 3, nr 86 (regest).

[43] KDMp 2, nr 489; SUb 4, nr 360 (regest).

[44] A jeśli tak samo postąpią ewentualni wydawcy kodeksów dyplomatycznych magdeburskiego, lubeckiego i chełmińskiego? – NB: na Mazowszu lokacyj wsi na prawie chełmińskim zestawiono 696, **A. Borkiewicz-Celińska**, *Ze studiów nad rozwojem prawa chełmińskiego w średniowieczu we wsiach Mazowsza północnozachodniego (ziemie płocka, zawkrzeńska, wyszogrodzka, ciechanowska)*, [w:] *Studia Culmensia historico-iuridica czyli Księga pamiątkowa 750-lecia prawa chełmińskiego*, t. 2, red. Z. Zdrójkowski, Toruń 1988, s. 98–103, 106–109, 111, a miast (na szerszym obszarze i w dłuższym okresie czasu) – 225; **M. Gołębiowski**, *Lokacje miast na prawie chełmińskim*, [w:] *ibidem*, t. 1, Toruń 1990, s. 229–332. Toż samo prawo szerzyło się również (obok inowrocławskiego i średzkiego) również na Kujawach, **J. Bieniak**, *Recepcja prawa chełmińskiego na Kujawach i Ziemi Dobrzyńskiej w średniowieczu*, [w:] *ibidem*, s. 103–227. – Ileż roboty daremnej, ileż papieru!

pierwszy w Polsce we wsiach podśredzkich, a polegające na zastosowaniu na gruntach pańskich koncepcji własności podzielonej (*dominium directum* oraz *dominium utile*)[45]. Akty lokacyjne wielokrotnie stwierdzają, *quoniam iura Sredensia* (czy szerzej: *iura Teutonica*) *sunt nobis penitus incognita*[46].

13. Wydawcy drukują nie tylko autentyki, ale również i dyplomy sfałszowane. Falsyfikatów jest niemało. W tomie pierwszym obejmują one numery 322–372, w drugim: nr 418–443, w trzecim: nr 557–589, w czwartym: nr 437–468. W sumie daje to 143 sztuki. Najwięcej ich w dobie najstarszej; w tomie pierwszym liczba ich przekracza 50, w następnych waha się koło trzydziestki.

Podkreślmy novum edycji: falsyfikatów nie miesza się z autentykami, lecz umieszcza się je po zakończeniu serii tych ostatnich[47]. Tak nie postępuje żaden ze współczesnych edytorów polskich, a rzecz warta zastanowienia, bo stanowi poważne ułatwienie dla historyka[48].

14. Z reguły teksty zostały wydane w całości. Jedynie akty, które treścią swą nie dotyczą Śląska – „Inhalt nicht schlesisch" notuje się krótko[49], lecz innych dzielnic Polski oraz krajów ościennych – Czech, Moraw i Niemiec – akty zawierające jakieś zaczepienie o Śląsk (miejscowość, osoba) pomieszczono w regestach. Z racji szczególnej znalazły się również regesty dwóch dokumentów nieśląskich dla małopolskiego klasztoru w Mstowie, mianowicie księcia kujawskiego i łęczyckiego Kazimierza z 1257 r. (3, nr 229) oraz Bolesława Wstydliwego z 1263 r. (3, nr 439), „da sie im Repertorium Heliae

[45] **Menzel** stwierdza: „[...] und natürlich auch – soweit es sich um deutsche Siedler handelte – materielles deutsches Recht", *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, s. 287. Oczywiście tylko wtedy! Zastrzeżenia nasze nie dotyczą praw chełmińskiego i lubeckiego. Ich recepcja w Polsce stanowi zagadnienie odrębne; por. **K. Kamińska**, *Prawo chełmińskie w Toruniu (1233–1893)*, [w:] *Studia Culmensia historico-iuridica...*, t. 2.

[46] Por. **J. Matuszewski**, *Die Ignoranzklausel der Schultheissprivilegien*, ZRG GA 93, 1976, s. 154 nn. [zob. w tymże tomie]. Klauzul tego typu zestawiliśmy powyżej setki. Dzisiaj po uwzględnieniu nowych publikacji liczba ich zbliża się do dwu setek. Charakterystyczne, że nie drukują żadnej z nich w swym zbiorze **H. Helbig, L. Weinrich**, *Urkunden und erzählende Quellen zur deutschen Ostsiedlung im Mittelalter*, Darmstadt 1975, t. 2. Por. **L. Łysiak**, *Ius supremum Maydenburgense castri Cracoviensis 1356–1794. Organisation, Tätigkeit und Stellung der Krakazer Oberhofs in der Rechtsprechung Altpolens*, Frankfurt am Mam 1990, s. 15 i n.

[47] Jedynie formalne fałszerstwa o prawdziwej treści znalazły się wśród autentyków.

[48] Kłopot z tym, że niektóre z nich w następstwie dalszych badań zaliczy się do autentyków; por. **Żerelik**, artykuł powołany w przyp. 1. Wyjściem wówczas najprostszym będzie skserografowanie takiego aktu i wklejenie go wśród autentyków pod właściwą datą.

[49] 4, nr 251; także dalsze warianty uzasadnień, podyktowane bliższym lub dalszym kontaktem dyplomu ze Śląskiem: „weiterer Inhalt nicht schlesisch" (4, nr 31), „sonstiger Inhalt nicht schlesisch" (4, nr 38, 49, 273), „Zeugen nicht schlesisch" (4, nr 33, 68), „andere Zeuge nicht schlesisch" (4, nr 266), „Inhalt und weitere Zeugen nicht schlesisch" (4, nr 410).

des Breslauer Sandstifts, der mater der Probstei Mstow, uberliefert sind"[50]. Dalecyśmy od kwestionowania słuszności takiego postępowania. Jak już wiemy, w regestach pojawiły się również dyplomy z innych dzielnic Polski nawet wówczas, gdy w nich mamy do czynienia jedynie z odesłaniami do prawa średzkiego (por. ust. 10).

15. Wydawcy nie tylko przedrukowali teksty dokumentowe, ale zaopatrzyli je w staranne komentarze[51], choć literaturę ograniczyli tylko do najnowszej, z wyraźnym upośledzeniem piśmiennictwa polskiego. Dołączyli ponadto do wszystkich tomów mnogie wykazy: zawartości Photosammlung der Historischen Kommission für Schlesien, zestawienia wystawców, odbiorców, pieczęci, konkordancje polskich (w tomie 2. i 4. również czeskich) i niemieckich nazw miejscowości[52], wykazy skrótów i literatury, konkordancje z regestami Grünhagena oraz z edycją Maleczyńskiego.

W tomie 1. wydrukowano Übersichtskarte des aufgenommenen Gebietes (s. VIII). W niej – obok granic Śląska, w które włączono obszary kłodzki i opawski oraz terytorium Siewierza, Oświęcimia i Zatora – zaznaczono największe rzeki: Odrę, Bóbr, Nysę (Kłodzką) i Wisłę, oraz podano główne miasta w liczbie 22.

Do wydawnictwa nie dołączono natomiast żadnego fascimile. Edytorzy są widocznie zdania, że miejsce ich w monografiach[53]. A może kilka ilustracyj oryginałów by się przydało?

16. Mocną stronę edycji stanowią indeksy. Jest ich kilka: cenne zestawienia imion własnych, osobowych i miejscowych (Namenregister), czy wręcz bajeczne wykazy słów i rzeczy (Wort- und Sachregister). Wydawcy znaleźli współpracowników, którzy się mozolnego zadania podjęli, i to pracowników o dużych kwalifikacjach. Już regest imion własnych wymaga genealogicznej wiedzy, a również znajomości topografii Śląska i związanej z nią toponimii.

A jakimi rzetelnymi wiadomościami muszą się wykazać twórcy Wort- und Sachregister. Tej roboty amatorowi powierzyć nie można. Jego wykonawca musi doskonale rozumieć tekst rozpisywany przez siebie, a zatem dobrze znać średniowieczną łacinę, a także starą polszczyznę i stary język niemiecki.

---

[50] Por. *Einleitung*, t. 3, s. 1.

[51] Zastanawiamy się, czy trafny jest jeden z nich. Mianowicie w znanym z kopii dokumencie 1, nr 186 czytamy: *Domaslaus et Petrico ad urtices* z przypiskiem wydawcy; „verderbter Name?" Sądzimy (z poprawką ostatniego łacińskiego słowa na *urticas*), że chodzi w akcie o chłopców urodzonych w pokrzywach, o tzw. pokrzywników, czyli o dzieci nieślubne.

[52] Konkordancję niemiecko-polską i niemiecko-czeską pełni *Namenregister*, w którym podano alfabetycznie NM w brzmieniu niemieckim; obok nich figurują w nawiasie oryginalne nazwy polskie czy, rzadziej, czeskie.

[53] W cyt. dziele **Menzla** znalazło się tablic osiem.

Wydawcy nie omieszkali podać jego nazwiska: Frau Sigrid Theyson. Zasłużyła sobie na to w pełni. Indeks rzeczowy w jednym układzie alfabetycznym obejmuje terminy łacińskie, które oczywiście przeważają, oraz niepomiernie rzadsze wyrazy *in lingua vulgari*, niemieckie i polskie. On stoi na poziomie wydawnictwa, jego wartość potęguje. Dzięki niemu zawartość dyplomatariusza stała się bezpośrednio dostępna badaczowi. Oszczędzono mu dodatkowego trudu wertowania całego zbioru w poszukiwaniu tego czy innego terminu, tej czy innej nazwy. W owych zestawieniach zawarł się cały tenor dyplomatariusza. Operując takim aparatem, może badacz pisać dobre prace. Wszakże – i to trzeba mocno podkreślić – dysponuje nim dla jednej tylko, choć przodującej dzielnicy; niewiele przeto zdziała przy braku równie szczegółowych wykazów dla reszty Polski. Dopiero sporządzenie ich otworzyłoby raj historykowi[54].

Indeksy obejmują zarówno dokumenty autentyczne, jak i falsyfikaty; w drugim wypadku sygnał ostrzegawczy stanowi dla czytelnika krzyżyk.

W odsyłaczach cyfrowych omawianych zestawień zauważamy pewną korzystną zmianę między rozwiązaniem przyjętym w tomie 1. a zastosowanym w tomach następnych. W pierwszym hasła odsyłają do numerów kodeksu, od drugiego począwszy zaopatrzono każdą stronicę publikacji w numerację wierszy (tak postąpił już Maleczyński). Do nich to kierują hasła. Rozumiemy, jak bardzo innowacja ta ułatwia badaczowi poszukiwania, zwłaszcza gdy chodzi o długie, wielostronicowe dyplomy; a takich w *Schlessisches Urkundenbuch* nie brak. Rzecz ulepszona zatem wyraźnie z myślą o użytkowniku – historyku. Dla niego przecież się dyplomatariusze drukuje.

17. Nie oddalibyśmy ogromu pracy włożonej przez wydawców omawianej publikacji, gdybyśmy nie podkreślili osobno i z naciskiem artykułów towarzyszących owej edycji. Pióru Heinricha **Appelta** zawdzięczamy dwa: *Zur Geschichte der schlesischen Urkundeneditionen und der regionalen Diplomatik* (t. 1, s. XVI–XXII) oraz *Die Anfänge des Urkundenwesens in Schlesien. Kanzleien und Empfängerausfertigung* (t. 1, s. XXII–XL); zaś pióru Winfrieda **Irganga** – *Die Entwicklung des Urkundenwesens in Schlesien 1231 bis 1250* (t. 2, s. XII–XXIV) i *Die Entwicklung des Urkundenwesens in Schlesien 1251 bis 1266* (t. 3, s. XIII–XXV); ostatnie studium uzupełnione artykułem: *Die territorial-dynastische Entwicklung Schlesiens 1267–1281* (t. 4, s. XI–XIII). Tyle znalazło się studiów dyplomatycznych we wstępach do *Schlesisches Urkundenbuch*. A ileż prac przygotowawczych, drukowanych gdzie indziej![55]

[54] Ostatnie nasze publikacje źródłowe mało- i wielkopolskie obiecują druk indeksów w przyszłości; straciliśmy nadzieję, że się ich doczekamy.

[55] Prace Appelta dotyczące Śląska zestawia **Menzel**, *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, s. XIV; **W. Irgang**, *Das Urkundenwesen Herzog Heinrichs III. von Schleslen (1248–1266)*, ZfO 1982, 31, s. 1–46; **tenże**, *Neuere Urkundenforschungen zur Siedlungsgeschichte Schlesiens und Kleinpolens*, ZfO 1982, 31, s. 360–384; **tenże**, *Das Urkunden- und Kanzleiwesen Herzog Heinrichs IV. von Schlesien (1270–1290)*, ZfO 1987, 36, s. 1–51.

– Zauważmy, że podobnych opracowań brak edycjom polskim[56], a tymczasem są one niezbędne. Bez nich wydawnictwa nasze przypominają publikacje w dużej mierze amatorskie sprzed 150 lat. – Przytoczone studia przygotowawcze niemieckich historyków zapewniają duży walor śląskiemu wydawnictwu; na nim można polegać!

18. Publikacje źródłowe typu kodeksu dyplomatycznego zachowują swą wartość przez sto lat i więcej. Dlatego to od wydawców wymaga się bardzo starannej korekty. W omawianym przedsięwzięciu nie żałowali oni na nią czasu. Niewiele zauważyliśmy błędów drukarskich, policzyć je można na palcach rąk. Podajemy kilka dla przykładu: (*priori*) *procinciali* miast *provinciali* (3, nr 175), *dubicationem* miast *dubitationem* (3, s. 164, w. 27), *colinis* miast *colonis* (4, s. 266, w. 15), *Pertconis* (*cancellarii*) (3, nr 449) miast *Petrconis*[57], Popożnego miast Pobożnego (3, s. 42, w. 6). Poprawek dokonaliśmy nie zaglądając do materiałów, na których oparli się wydawcy.

19. Trudno zgodzić się z zasadą stosowaną przez wydawców drukowania w tekście oczywistych błędów średniowiecznych skrybów, takich, które są *evidentissima*, i dodawania do nich poprawek w przypisach: *famalos* miast *famulos* (1, nr 93), *ab avovo* miast *ab avo* (2, s. 138, w. 4), *in terra Henrici illustri ducis* miast *illustris* (2, nr 56), *domus me* miast *mee* (3, nr 295, s. 196, w. 20), *melendinum* miast *molendinum*, *sucut* miast *sicut* (3, nr 258), *Nicocolao* miast *Nicolao* (3, nr 260), *(quod super fluvium Rudam scitum (est)* miast *situm* (4, nr 183), *(Albertus) scripto* miast *scriptor* (4, nr 201), *scancti (Iohannis)* miast *sancti* (4, nr 407), powtórzenie *motus motus* (4, nr 167)[58].

Cytując odnośną frazę, korzystający z dyplomatariusza – a o niego przecież chodzi – zmuszony będzie do powołania drukowanego tekstu błędnego i zaznaczać, że w przypisach go poprawiono. Po co ta robota? Komu i czemu ona ma służyć? Czy to nie kłopotliwe? Tak się nam wydaje nawet wówczas, gdy mamy do czynienia z oryginałami. A cóż dopiero przy kopiach: *volemusque* miast *volumusque* (3, nr 365), kiedy wydawca może czuć się swobodniejszy w korygowaniu tekstu. Czy warto uwieczniać oczywiste pomyłki oryginałów, popełnione przez roztargnionych skrybów,

[56] Dostrzegał to **Irgang** i sformułował delikatnie wyrzut: „[...] von Ihrer Anlage her [chodzi o wspomniane polskie wydawnictwa dyplomatariuszy] sind alle diese Werke, sowie einige örtliche Urkundensammlungen weniger stark urkundenkritisch orientiert als das Schlesische Urkundenbuch". (*Neuere Urkundenforschungen...*, s. 367).

[57] Poprawna postać w 3, nr 448.

[58] Tak samo u **Menzla**:

jest	ma być
nr 94 *quia villici*	*quia villani*
nr 125 *super idemnam*	*idem, nam*
nr 101 *et et*	*et*

pisaliśmy na innym miejscu[59], a cóż dopiero błędy nie zawsze kompetentnych kopistów? Co da użytkownikowi dyplomu powtórzenie litery minuskułowej *n* po przyimku *IN*, drukowanym majuskułą w inicjale dokumentu (3, nr 103)? Zwłaszcza gdy domyślamy się, po co ją skryba narysował. Tym bardziej obstajemy przy swojej tezie, że wydawca w innym miejscu czuł się upoważniony już nie do poprawki, lecz do uzasadnionego uzupełnienia tekstu osobnym wyrazem *solvent*, jak w 4, nr 276, s. 188, w. 7, „dem Sinne nach", a innym razem dokonuje przedruku „unter Vernachlässigung offensichtlicher Schreibfehler u ä." (*ib.*, nr 45).

Zastanawiamy się, czy *Tetrico* aktu 3, nr 461 to nie *Detrico*, zdrobnienie od *Theodoricus*, który przeszedł w polskiego *Dzietrzyka*. Oczywiście nie poprawimy *volomus* na *volumus*, skoro w kancelarii Władysława opolskiego ta właśnie postać z *o* systematycznie się pojawia (4, nr 239, 247, 408), mimo równoczesnych *voluntate, voluntatis, voluerint* (nr 408). Chrystian był biskupem litewskim czy łotewskim (*Levtoviensis*) (4, nr 74)?

20. Błędnych odczytów znaleźliśmy jeszcze mniej, bo tylko dwa. Jak na cztery opasłe tomy liczba to znikoma. Mianowicie w t. 2, nr 359 w adresie stać musi: *comiti* (nie: *comite*) *S. camerario et I. subcamerario salutem.* Dativus dały już SR, nr 584b; tak samo w SUb ujęto nagłówek niemiecki owego dyplomu. Może to również błąd drukarski? W t. 3, nr 277, s. 183, w. 6 czytamy: *captura castrorum*; oczywisty błąd zamiast *castorum* – jak to wynika wyraźnie z kontekstu, sformułowanego następująco: *conferimus supranominato claustro quicquid iuris habemus vel habere possumus in cunctis villis, possesionibus et prediis ipsius monasterii, hoc est in venatione omnium ferarum, in captura castorum aut in aliis modis, ut licitum sit monachis et hominibus eorum uti silvis, aquis et omnibus bonis, que in eis sunt, prout abbati visum fuerit, expedire.* Po tej frazie następuje egzempcja ekonomiczna. Łowy na bobry wymieniono jako szczególne uprzywilejowanie klasztoru, bo zwierzęta owe dostarczały cenionych futer. Dlatego to z reguły zastrzega się je władcy, od czego robi się tu wyjątek, który należało zaakcentować[60]. Służebności *captura castrorum* – byłby to jakiś ciężar o charakterze wojskowym – prawo polskie nie znało, nieobca mu była jedynie budowa i naprawa grodów[61], a to coś zupełnie innego. Pamiętajmy zresztą o tym, że przywilej,

[59] **J. Matuszewski**, *Filologia w służbie historii*, ZNUŁ 1978, S. I, z. 32, s. 17 [w niniejszym tomie].

[60] Por. przywilej Henryka IV z 1279 r. (4, nr 368), gdzie czytamy: [...] *venatores etiam omnium bestiarum vel castorum cum canibus recipere non deberet...* I tu bobry wymienia się osobno! – Błąd, na który zwróciliśmy uwagę, wychwycił już indeks.

[61] Por. **S. Smolka**, *Mieszko Stary i jego wiek oraz uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej*, Warszawa 1959, s. 133–134, 430–431; **J. Matuszewski**, *Immunitet ekonomiczny w dobrach kościoła w Polsce do roku 1381*, Poznań 1936, s. 25–30.

w którym owo wyrażenie występuje, znamy z późnej kopii, w której mogła się już znaleźć błędna lekcja.

21. Edytorom aktów śląskich dobrze wiadomo, że w piśmie gotyckim dwie pałeczki pionowe wolno odczytać zarówno jak *ii* (dwa *i*), bądź jako *u*, bądź też jako *n* (nie bierzemy już w rachubę wartości cyfrowej). Zawsze kontekst zadecyduje o rozwiązaniu, a więc albo *sine*, albo *siue* (= *sive*)[62].

22. Na tym nie koniec trudnościom. W piśmie gotyckim walor niektórych liter bywa nieraz różny od dzisiejszego. Zdarza się też i tak, że jedna i ta sama litera posiada równocześnie dwie wartości: jedną taką, jak w naszym piśmie współczesnym, drugą – odrębną. Wypadek zachodzi przy dźwięcznej spółgłosce szczelinowej *w*, która w języku polskim jest wargowo-zębowa, a w niemieckim – dwuwargowa. Rozważmy ewentualności odczytu, opierając się na fotografii dokumentu Bolesława Wstydliwego z 1258 r.[63] Spostrzeżenia tu poczynione odniesiemy bez wahania do pisowni skrybów śląskich. Pisownia rozpatrywanego aktu nie jest bowiem właściwością skryptoriów małopolskich, lecz polskich w ogóle; może nawet jest to cecha ogólnoeuropejska: tak piszą wówczas wszyscy posługujący się gotykiem.

Litera *u* posiada w dyplomie Bolesławowym walor samogłoski *u* (*remedium*, *parentum*, *ut*): *u* = *u*. Wszakże znacznie częściej pełni ona rolę spółgłoski *v* (*reuerenciam*, *uidelicet*, *uillis*, *uexacione*, *boue*, *conuicti*, *uel* (kilkakrotnie), *nouorum*, *conuertere*, *octauo*). W tym charakterze występuje szczególnie często w wyrazach polskich (*poduoroue*, *preuod*, *poduoda*, *Sedlimouic*, *Potrkouic*): *u* = *v*.

Podobnie wielorakie znaczenie ma litera *v*. Raz używa się jej z walorem dzisiejszym spółgłoski (*vacca*, *voluntas*, *volumus*): *v* = *v*. Ale również posiadać może wartość samogłoski (*vniuersis*): *v* = *u*. Rzadziej ową spółgłoskę *w* oddaje się przez *w*; dzieje się to zwłaszcza w nagłosie imion własnych (*Wladislaus*): *w* = *v*[64].

Czy więc nie jest zbytkiem skrupulatności drukować *u* zamiast *v* nawet w kopiach, czy tym bardziej w rekonstrukcjach. *Wrat(islauia)* (3, nr 470)?[65] Te same wątpliwości nasuwają się co do pisowni *ae* w aktach znanych nam z późnych kopii; w trzynastowiecznym oryginale na pewno występował monoftong *e*.

---

[62] **Matuszewski**, *Filologia...*, s. 11–14.

[63] *Album palaeographicum, tabularum I–XXXI textus*, ed. **W. Semkowicz, S. Budkowa**, wyd. 2, Kraków 1960, nr 16.

[64] Zauważmy, że niejednokrotnie litera *w* stanowi ligaturę dwu liter: *-vu*, np. *quod in wlgari dicitur piczouacz.* (*Ibidem*, nr 22). Średniowieczny skryba czasami tę samą grupę głosek oddawał literami *uu*, np. *uulgo pan bobrowi*, [...] *uulgariter pan stroze uel stroznii.* (*Ibidem*, nr 17).

[65] **Menzel** (*Die schlesischen Lokationsurkunden...*, nr 51) drukuje: Wratislavia.

23. W przedstawionej sytuacji dla użytkownika *Schlesisches Urkundenbuch* – tak samo zresztą i innych dyplomatariuszy średniowiecznych – najlepszym wyjściem byłoby oddanie w druku wielofunkcyjnej litery zgodnie z jej wartością fonetyczną. Najlepszym... dla czytelnika. Nie tak jednak postępują edytorzy aktów śląskich. Oddają oni ją w postaci takiej, jaka figuruje na pergaminie. To bezpieczniej, nie bierze się na siebie ryzyka pomyłek w odczycie. Wszakże zachowując taką ostrożną postawę, przerzucają tym samym trud poprawnej lekcji na czytelnika. Ten nie będzie miał z reguły większych wahań, gdy chodzi o terminy łacińskie. Natomiast w wyrazach pisanych *in lingua vulgari*, zatem niemieckich czy polskich, do poprawnego odczytu konieczna jest dobra znajomość danego języka narodowego, i to w jego wersji średniowiecznej. Wiemy zaś, jak mało posiadamy oryginalnych zapisów polskich do końca 13. w., a tym samym, jak niedostateczna jest nasza wiedza o ówczesnym języku. Tu więc wskazana ostrożność jeszcze większa. Za poprawne uznamy odczyty polskich imion własnych: *Quatek*, *Ian Ianouich*, *Cesslauich*, *Iuan Sechezlauich*, *Iuanouich* (1, nr 117) i tyle innych; oczywiście przypisując wszędzie literze u wartość spółgłoski v. Fonetyczny zapis brzmiałby zatem tak: Boguhval, Sestrevit, Chvalis, Pavel, Pavlich, Kvatek, Zkovronech, Wangrinovo, Wratislaviensis, Vitostovic, prevod (1, nr 93) i bezlik innych.

24. Nie wahalibyśmy się natomiast zaproponować *Glinane* (nie: *Gliuane*) (1, nr 279, s. 204), *(episcopus) Poznaniensis* (nie: *Poznauiensis*); (4, nr 78), *Lutogneui* (nie: *Lutugueni*) (4, nr 137). Raz się wydawca waha *Obrouo* czy *Obrono* (4, nr 194, regest). Przyznając wydawcy swobodę lekcji między *u* i *n*, nie drukowalibyśmy w tekście *Iauichouo*, a dopiero w objaśnieniu: *Ianichouo* (1, nr 147), *Petronich*, w notce: „wohl statt *Petrovich* oder ähnlich" (2, nr 210), *Buzinoi*, w odsyłaczu *Buziuoi* (3, nr 76, dyplom papieski), *Biciuam*, w uwadze *Bicinam* (4, nr 130) od razu wprowadzilibyśmy do tekstu poprawne brzmienie, oszczędzając na zbędnych odsyłaczach nikomu niepotrzebnych. Toż to – powtarzamy – evidentissima, offensichtliche Schreibfehler.

Wiedząc o tej *promiscuitas* liter *u* i *v*, polski termin *niune* (1, nr 93; 3, s. 326, w. 45), zachowując nawet tę postać w druku, odczytamy bez wahania jako *niwne*[66], świadczenie z niwy. Tymczasem **J. J. Menzel**, nie licząc się z lekcjami polskich historyków, pisze o „polnische Abgabe *niune*"[67]. Taką

[66] Tak Maleczyński, a przedtem K. Tymieniecki; tak również **J. J. Menzel**, *Iura ducalia. Die mittelalterlichen Grundlagen der Dominialverfassung in Schlesien*, Würzburg 1964, s. 46.

[67] **Menzel**, *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, s. 245. Może w tym związku **K. Maleczyński** stawia wydawcy 1. tomu zarzut niedostatecznej znajomości języka plskiego (ŚKH Sobótka 1964, 19, s. 408; KH 1965, 72, s. 196). A ona nieodzowna dla edycji dyplomów śląskich, w których roi się od polskich NM i NO oraz wyrazów pospolitych, wtrąconych w tekst łaciński.

samą lekcję zastosujemy do wyrazów niemieckich: sołtys Zygfryd Księgi Henrykowskiej, ten, który *stulte contra dominum abbatem et super rusticos dicte ville se nitebatur extollere* (s. 337), nosił drugie miano: *Rintuleis*. Poprawna i jedynie sensowna lekcja będzie *Rintvleis*[68]. Jak brzmiała wygłosowa w NM: *Bartosson* czy *Bartossou*? Wiadomo, że masa polskich NM urobiona została z sufiksem *-ów*. On więc zadecyduje o lekcji i w naszym wypadku, a więc Bartossou (= Bartossov)[69]. Tylko takie brzmienie jest właściwe. Jeden z polskich terminów odczytano raz jako sthresne (1, nr 115, s. 82; 4, s. 57, w. 3), to znów jako sthresue (3, s. 153, w. 27); która lekcja poprawna? SłStp przesądza o tym, że tylko pierwszy odczyt wchodzi w rachubę[70].

Podobne trudności nasuwają się również przy trzech pałeczkach. Będziemy zatem czytać: *Lipniza* (nie: *Lipinza*) (4, nr 14, s. 16, w. 15), *Zauichest* (nie: *Zamchest*) (2, s. 131, w. 9)[71].

25. Wbrew wydawcom pisalibyśmy małą literą staropolski apelatyw *lgota* w zwrocie: *et lgotam, que vocatur Manec* (1, nr 298, r. 1228). Chodzi tu o pierwotną rolę tego rzeczownika, apelatywną lgotę-wolę, wolniznę, przysługującą wsi, która nosi miano Manek[72].

Zauważmy, że wyraz *ohoza*, drukowany przez Menzla dużą literą w zdaniu *excepta Ohoza nostra, que vocatur Cron*, wydawca tomu 3. *Schlesisches Urkundenbuch* drukuje literą małą. I słusznie, bo to również staropolski apelatyw, którego łacińskim odpowiednikiem jest *circuitus* czy *ambitus* (3, nr 102, r. 1235)[73].

26. Drukując teksty średniowieczne, wydawca musi sam rozstrzygnąć, które wyrazy oddać dużą literą. Skryba ówczesny z pewnością nie stosował reguł obowiązujących dzisiaj. Dużymi literami – wiadomo – piszemy imiona

[68] Por. **K. Tymieniecki**, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności na Śląsku w wieku XIII*, Poznań 1926, s. 56. Tak też ów wyraz oddaliśmy, drukując Księgę Henrykowską; zob. też **Matuszewski**, *Filologia...*, s. 11–14.

[69] Indeks podaje polskie brzmienie: *Bartoszów*, mimo że wydawca drukuje *Bartosson* (2, s. 181, w. 5).

[70] **J. Bardach** podaje formę *trzesne*, HPPP 1 (1964), s. 357; wg SłStp *treśćne, trestne*. Jak definiuje tę opłatę tenże SłStp, składa ją sądowi strona wygrywająca. Później zwie się ona *pamiętne* (*memoriale*). Cytatów dokumentu z 1257 r. (Sub 3, nr 228) i wzorującego się na nim zdaniem wydawcy dyplomu z 1268 r. (4, nr 63) brak w SłStp, wobec czego podajemy go tutaj: *pena domui cadet, excepto eo, quod sthresne vocatur, quod iudex curie recipiet.*

[71] Miano *Zamchest* tekstu autorka indeksu trafnie rozwiązała przez *Zauichest*; por. **Matuszewski**, *Filologia...*, s. 12. Dorzućmy: *zargove* tegoż dokumentu zaopatrzono w notkę a, która w druku wypadła; brzmieć ona musiała *targove*, jak tego dowodzi indeks.

[72] Notuje ów wyraz SłStp, gdzie jednak nieuzasadniony domysł: „może *nomen proprium*". Por. artykuł **J. Matuszewskiego**, *Lgota i ochodza* (w druku).

[73] Hasła *ochodza* brak w ogóle w SłStp; zna on jedynie verbum *ochodzić*.

własne, a więc *de silva, quod (!) vocatur Vberscar* (2, nr 235) (nie: *vberscar*). Do imion własnych zaliczylibyśmy i nazwy młynów. Oczekiwalibyśmy przeto (3, nr 494): *cum molendino libero, quod Melicow* (nie: *melicow*) *vocatur*[74].

27. Sądzimy, że dużą literą oddać należy również dwa segmenty złożonych NM typu rzeczownik + przymiotnik. Wydawcy są pod tym względem niekonsekwentni. Najczęściej drukują: *Nova Villa* (2, nr 235; 4, nr 428)[75], *Antiqua Villa* (3, nr 240), *Longa Villa* (3, nr 449). Substantywnym członem złożenia może być również inny termin: *Nova Ecclesia* (3, nr 23, 70; 4, nr 428), *Alba Ecclesia* (4, nr 367), *Alta Ripa* (2, nr 199; 3, nr 411, 433; 4, nr 387), *Nova Curia* (2, nr 275), *Novo Castro* (2, nr 279), *de castro Lapideo, quod Edilsteyn dicitur* (4, nr 424), *ab Ulricu dicto de Alta Fago* (2, nr 231). Zdarza się, że oba człony są rzeczownikowe: *Psie Pole* vel *Canum Villam* (3, nr 43); *quod vocatur Ducis Pratum* (3, nr 19)[76]. Podobnie postępują z nazwami trójczłonowymi: *Nova Villa Sifridi, Nova Villa Australis* (4, s. 43, w. 37–41)[77]. Aż nagle pojawiają się: *parvum Krajevo* (1, nr 171), *Alta ripa* (2, s. 256, w. 44), *in Grodcow novo et antiquo* (2, s. 58, w. 22; 4, s. 112, w. 29), *Sciborici magno et parvo* (3, nr 29), *in maiori Lgota* (3, nr 375). Nawet w jednym i tym samym dokumencie *Alta Ripa* oraz *antiqua Brega*[78] (4, nr 368). Wahamy się w wypadku następującym: *in inferiori villa Petreswalt* (3, nr 264)[79].

28. Szczególny problem stanowią duże i małe litery polskich NM dzierżawczych, derywowanych od imion własnych osób np. Marcin, Wojciech, Henryk, Michał i inni. W języku polskim tworzy się owe NM syntetycznie,

---

[74] Brak tej nazwy u **T. Gołębiowskiej**, *Nazwy polskich młynów*, Onomastica 1969, t. 14; nie zna jej również *Słownik Geograficzny*, gdzie spotykamy tylko folwark *Melkhof*.

[75] Polskie brzmienie pisane łącznie: *Nouaues* (2, nr 266, 1244 r.). Przypomnijmy, że *Novaves* jako nazwa dzielnicy Berlina utrzymała się do czasów hitlerowskich.

[76] Po polsku przypuszczalnie Księża Łąka.

[77] Powstanie owych trójczłonowych nazw było konieczne, gdy w dobie intensywnej kolonizacji pojawiło się tyle nowych wsi; wtedy również dwuczłonowa nazwa przestała identyfikować. Stąd w testamencie Tomasza I: *Novavilla Haconis, Novavilla Bebirsteyn...*, *Novavilla Kiczoldi*, 4, nr 48, 1268 r.

[78] Zastanawiamy się, czy tłumacz nie popełnił tu pomyłki i polskiego wyrazu *stary* nie przełożył raz przez łac. *antiquus*, drugi raz nie oddał niemieckim *alt*, utożsamiając go błędnie z łac. *altus*.

[79] Tendencja rozwiązania wątpliwości po naszej myśli widoczna u Irganga: podczas gdy Menzel drukuje *Nova ecclesia* i *Novum forum*; SUb poprawia na *Nova Ecclesia, Novum Forum*. (4, nr 400). Poprawka wydaje się jak najbardziej uzasadniona. Tymczasem Regestry Śląskie 1, nr 707 wracają do *Novum forum* i tę postać wprowadzają do indeksu. Zauważ, że w falsyfikacie z 1278 r. (4, nr 63), drukowanym w regeście, łaciński substytut niemieckiej NM *Halbendorf* oddał Irgang poprawnie dużymi literami: *Dimidia Villa*, natomiast **Żerelik**, drukując pełny tekst aktu, wprowadza niezasadnie małe litery: *dimidia villa*. (ŚKH Sobótka 1989, 44, s. 636).

dodając do imienia osoby sufiks *-ów*: Marcin-ów, Wojciech-ów, Henryków i wiele wiele innych; wspomniany sufiks jest bowiem niezwykle produktywny w naszej toponimii. Dopuszczalna tu – oczywiście – jedynie duża litera.

Tłumacząc taką polską NM na łacinę, tworząc zatem nazwę substytucyjną, skryptor średniowieczny dokonywał jej analizy, rozkładając na dwa segmenty. Pierwszym z nich jest apelatyw wieś, *villa*; drugim – propriatyw, imię, od którego polską nazwę miejscową urobiono. Stawiał je w genetiwie[80]. W ten sposób powstawały w łacinie NM złożone z dwu substantiwów typu: *Villa Adalberti*, *Villa Martini*, *Villa Henrici* i in.[81] Oczywiście, jak w punkcie poprzednim, również i tu oba człony nazwy oddamy literą dużą. Przykładów na substytucyjne NM daje *Schlesisches Urkundenbuch* niemało: *Villa Alberti*, *Villa Hartmanni*, *Villa Bogudani* (1, nr 45), *Villa Michaelis* (1, nr 83, s. 56), *Villa Zaiechconis* (1, nr 93), *Villa Ecardi* (3, nr 475), *Villa Siceborii* (3, nr 261), *Villa Quatkconis* (1, nr 171), *Villa Goconis* (1, nr 226), *Villa Martini*, *Villa Falconis* (2, nr 397), *Ulrici Villa* (3, nr 60), *Villa Vigandi* (3, nr 170), *Villa Heinrici*, *Villa Henrici*, *Villa Helmirici*, *Villa Meinfridi*, *Villa Volmari* (3, nr 313), *Villa Lamberti*, *Villa Burcardi* (3, nr 314), *Villa Cecis*, *Villa Dettrihci* (3, nr 336), *Marquardi Villa* (3, nr 343), *Villa Vislai et Woycechonis* (3, nr 435), *Colini Villa* (3, nr 561 f.). Nieraz imię pozostaje dla nas niezrozumiałe: *villam suam Schirnschitz que vulgariter Vrowini Villa nuncupatur* (Ks. Henr., s. 321). Przytoczone przykłady dowodzą, że to rzecz bardzo pospolita, a bynajmniej nie przytoczyliśmy wszystkich. Nie mamy wątpliwości co do tego, że oba człony poczytywano za jedność. Za takim rozumieniem przemawiają stanowczo złożenia typu: *Adlungivilla*, *Luczgerivilla*, *Albertivilla*, *Peregrinivilla*, *Hermannivilla*, *Harperthivilla*, *Hartmannivilla* [...] *Reynfridivilla* (4, s. 46, w. 1–3). Do takiego samego wniosku prowadzi kontekst dok. 3, nr 60 (1253 r.): *Domenice villam*, *Ulrici Villam*, *Chonovo villam*, *Chozzenoviz villam*. Wymienia się tu miana wsi, a nie porusza stosunków własnościowych. Wszystko to bowiem wsie szpitala św. Elżbiety we Wrocławiu, nie wyłączając *Villa Ulrici*; to bynajmniej nie wieś jakiegoś Ulryka, lecz po prostu Ulryków. Nasze rozumienie znajduje nieraz potwierdzenie w zwro-

[80] Być może, wzoru dla tych łacińskich formacyj dostarczył język niemiecki ze swoim substantywnym formantem *-dorf*, np. *Bertoldisdorff...*, *Thimendorff*, *Sifridsdorff*, *Gosbinsdorff...*, *Hugisdorff...*, *Hermansdorff* (2, nr 49, 1233 r.) (dokument zakwestionowany przez **Irganga**, *Neuere Urkundenforschungen...*, s. 371–3); *Langendorff...*, *Niclasdorff et Corosdorff* (4, nr 57, 1268 r.). Czy nie jest symptomatyczne, że niemiecki pisarz stawia obok *Villa Martini* drugą wieś pod niemieckim mianem: *Godechendorph* (1, nr 45, 1175 r.), a łacińską *Alberti Villa* poprzedza na pół zniemczona *Woitzdorff* (3, nr 552).

[81] Kolejność owych dwu segmentów bywała nieraz przestawiona: *Martini Villa*, *Henrci Villa*, *Ruperti Villa*, *Rudolphi Villa* itp. Post- i prepozycja nie odgrywa żadnej roli.

tach wskazujących wyraźnie na nazywanie: *Villae etiam Polonicales* [...] *Marquardi Villa nominatae* (3, s. 226, w. 23). O wsi należącej do biskupa wrocławskiego, Tomasza, czytamy: *de villa nostra, que vocatur Villa Lodvigi* (3, nr 449); nazywała się ona widocznie po polsku Ludwików! *Civitatem unam in bonis nostris, quae Magna Silva hactenus sunt vocatae* (3, s. 225, w. 45)[82].

Pisownia dużą literą obu członów NM substytucyjnych to nie tylko kwestia konwencji. Ona dyktowana jest koniecznością interpretacyjną z racji następującej. Wytworzyła się bowiem sytuacja dwuznaczna, którą unaocznia akt z 1226 r. (1, nr 256). Czytamy w nim: [...] *damus et concedimus* [...] *decimas in villa Martini, filii Semene, que dicitur Wroblin*. Tutaj rzeczownik *villa* oddajemy świadomie małą literą, przez co wskazujemy na to, że chodzi o wieś stanowiącą własność Marcina, a nie o osadę noszącą miano Marcinów; nazywa się ona bowiem Wróblin!

Zatem:

Villa Martini = Marcinów,
villa Martini = wieś, stanowiąca własność Marcina.

W pierwszym wypadku obracamy się w świecie nazewniczym i tylko w nim. W drugim zajmujemy się stosunkami własnościowymi[83]. Drukując *Villa Martini*, bynajmniej nie przesądzamy tego, kto jest jej właścicielem w momencie redagowania aktu. Co więcej, nie twierdzimy, by on był kiedyś jej właścicielem. W olbrzymiej liczbie wypadków nie jesteśmy w stanie nic orzec o stosunku owego eponima Marcina do wsi, która nosi jego miano; liczymy się nawet z ewentualnością, że w momencie spisania aktu żaden Marcin w niej nie mieszkał: mimo to nazywała się ona Marcinowem. Z reguły historia nie zdradza nam okoliczności, wśród których doszło do utworzenia NM. Wiemy jedynie tyle, że jakaś osada *ex antiquo vocata est Villa Iacobi* (3, nr 55). Czasem z okazji zakładania nowej wsi dowiadujemy się konkretnie, skąd się wzięła jej nazwa[84]. Często tworzono ją od imienia właściciela, nieraz od imienia sołtysa, jak w wypadku następującym: *fidelis Colinus, scultetus de Colini Villa* (3, nr 561 f.)[85]. Mówiąc zatem o członie

[82] Por. **Matuszewski**, *Filologia....*, s. 19–23.

[83] W dokumencie 3, nr 482 pojawiają się dwie Ligoty: *Ligota Semiani* oraz *Ligota domini Nicolai*. Czyżby z tego przeciwstawienia wnioskować, że pierwsza jest po prostu Ligotą Siemianową, a druga stanowi własność Mikołaja? Drugą identyfikuje indeks z Mikaszowem (Niklasdorf), podczas gdy pierwsza zaginęła.

[84] Por. **J. Matuszewski**, *Materiały do nazewnictwa osad lokowanych na prawie niemieckim i wołoskim*, RKJ ŁTN 1973, 19, s. 75–98; **tenże**, *Materiały do nazewnictwa osad lokowanych na prawie niemieckim (uzupełnienie)*, RKJ ŁTN 1977, 23, s. 123–128; w przygotowaniu uzupełnienie dalsze; **tenże**, *Nazwy administracyjne osad lokowanych na prawie niemieckim*, Łódź 1974, s. 139–144.

[85] Raz za radą sołtysa (*consilio villici*) nazwano wieś Sconewalde *ea videlicet ratione, quia tunc temporis erat ibidem pulcherrima silva*, Ks. Henr., s. 290.

propriatywnym w nazwie łacińskiej, przełożonej z polskiego, mamy na myśli jedynie jego sens gramatyczny, a nie prawny. Tyle o nazewnictwie substytucyjnym. Jedno wydaje się nam pewne: jak inne NM złożone, tak i substytuty należy w obu członach oddawać zawsze literą dużą.

29. Mówiliśmy wyżej o imieniu własnym, o propriatywie, od którego utworzono NM z sufiksem *-ów*. Nie stało jednak nic na przeszkodzie temu, by ową podstawę nazewniczej twórczości stanowił apelatyw wskazujący na jakąś funkcję, np. pop, proboszcz, opat, biskup; stąd nazwy Popów, Popówek, Proboszczów, Opatów[86]. Substytucyjną nazwę łacińską tworzono wówczas analogicznie do podanych wyżej przykładów: *Villa Episcopalis* to Biskupice (1, nr 83, s. 56), zresztą w dokumencie niżej powołane jako *Biskupichi*, a więc w postaci pierwotnej.

30. Wskażmy wreszcie na możliwość formacji polskiej nazwy odimiennej z innymi sufiksami niż wskazany wyżej przyrostek *-ów*. Nierzadko tworzy się NM w sufiksem *-ice*. I tego typu nomina oddawał tłumacz za pomocą substytucji dwuczłonowej, np. Pisarzowice to dla niego *Villa Scriptoris* (3, nr 448), jak Biskupice to *Villa Episcopi*. Stąd ryzyko interpretacyjne. Znając tylko łacińską nazwę substytucyjną, nie jesteśmy w stanie z całą pewnością orzec, czy polska nazwa brzmiała Marcinów czy Marcinowice. Tym bardziej że uległszy strukturalizacji, mogły się przyrostki wymieniać.

31. Musimy wszakże pamiętać o tym, że omówioną postać substytucyjną (*Villa* + rzeczownik) otrzymują w dokumentach średniowiecznych również nazwy służebne: *Villam, que dicitur Sanctuariorum* (3, nr 89); to polskie Świątniki[87]. Do tych uwag się ograniczamy, nie chcemy bowiem omawiać bogatej twórczości toponomastycznej, która takie trudności sprawiła śred-

[86] Istnieją również NM urobione od apelatywów kruk, wróbel, zajączek, sokół, skąd nazwy Wróblowo, Zajączków, Sokolniki. Nie wiemy wszakże, czy podstawą owej formacji nie była nazwa człowieka Kruk, Wróbel, Zajączek. Por. *Villa Zaiechconis* (1, nr 93); *Villa Falconariorum* (1, nr 83, s. 56) to Sokolniki.

[87] W bulli papieskiej z 1250 r. (2, nr 397), opartej niewątpliwie na materiałach dostarczonych z Polski, czytamy: [...] *decima in villa Falconis et Coci ducis Conradi vocantur* [...]. Wprowadzilibyśmy w dwu pierwszych nazwach dużą literę, zgodnie z poglądem przedstawionym wyżej. Za wydawcą zostawilibyśmy dużą literę także w wyrazie *Coci*, bo to polskie Kuchary. W *Namenregister* figurują oni nie pod *Coci*, lecz pod *Falconis Villa!* Pod *coci* znaleźli się tylko *kucharze* mieszkający w patrimonium biskupim, nr 364 i 365. Co prawda, ciż sami kucharze pojawiają się również w *Wort- und Sachregister*. Wieś *Kuchary* (Kuchendorf) wystąpi dopiero w t. 3, nr 90, w regeście powtórzonym za Grünhagenem. Substytucyjną nazwę *Falconis Villa* rozwiązalibyśmy jako Sokołów czy Sokolniki; a może to Jastrzębce? W każdym razie nie Kuchary.

niowiecznemu tłumaczowi. Chodzi nam tutaj o jedno: we wszystkich nazwach dwusegmentowych omówionych typów należy oba człony oddawać literą dużą. Tak samo postąpilibyśmy z nazwami trójczłonowymi.

32. Dużymi literami oddawalibyśmy również nazwy przyimkowe: (*villa*) *que Ad* (nie: *ad*) *Sanctam* (nie: *sanctam*) *Katherinam nuncupatur* (3, nr 327)[88], *que villa Curia Ad Crucem vulgariter nuncupatur* (4, nr 363). Podobnie postąpilibyśmy w następujących wypadkach: *in loco, ubi dicitur Ad Vallem* (3, nr 211), *domui, que dicitur Ad Libram* (2, nr 416); verba vulgariter *nuncupare, dicere* wskazują wyraźnie na to, że w przytoczonych wypadkach chodzi o ludowe nazwy miejscowe, a te oddajemy dużymi literami we wszystkich członach.

33. Wielkimi literami drukowalibyśmy również dwuczłonowe nazwy krainy: *dux Polonie Maioris* (3, nr 384, 408), jak i rzek: *Dunaiecz Niger* (nie: *niger*) (2, nr 83), *a meatu Antique* (nie: *antique*) *Olawe* (3, nr 587).

34. Niekonsekwentnie postępują wydawcy z przydomkami. Drukowalibyśmy je wszystkie bez wyjątku dużą literą, nie tylko narodowe: *Conrado Bawaro* (3, nr 318), *Symone Gallico* (3, nr 18), *Gotfrido Haustrali* (3, nr 164)[89], *Ditmarus Rutenus* (4, nr 267), ale także *Stephano Pisino* (3, nr 375)[90].

35. Pisalibyśmy zawsze dużą literą przymiotniki będące przydawkami wskazującymi na cechy fizyczne ich nosicieli: *Godefridus Albus* (3, s. 306, w. 45, s. 340, w. 20; 4, s. 76, w. 3), *Cunrado Albo* (4, s. 68, w. 21)[91], *Iohannis Calvi* (2, nr 32), *Thomas Calvus* (2, nr 239), *Arnoldo Calvo* (3, nr 362), *Wilhelmus Calvus* (4, nr 145)[92], *Henrico Longo* (3, nr 21, 362)[93], *Mesconis Magni* (1, nr 124)[94], *Bernhardo Magno* (3, nr 553), *Henrico scilicet Parvo* (4, nr 82). Jedynie cecha rudości znalazła łaskę wydawców; zawsze drukują ją dużą literą (3, nr 327, 341, 582 f.; 4, nr 1, 32, 267, 299, 309). Pisalibyśmy

[88] Minuskułą posłużył się też **Menzel**, nr 41: ad *sanctam Katherinam*.

[89] Na innym miejscu spotykamy *Hermanno Australi* (3, nr 362).

[90] Wydawca nie jest pewny, czy to nie dwie różne osoby. Nam się wydaje, że chodzi tu o Stefana z Pizy. Wszakże nawet gdyby domysł wydawcy był trafny, należałoby tym bardziej wyraz *Pisino* oddać dużą literą.

[91] Na innym miejscu: *Iacobum Album*, 4, nr 203.

[92] Na innym miejscu duża litera: *Iohanne Calvo*, 1, nr 190.

[93] Na innym miejscu duże litery: *Nicolai Longi*, 3, nr 318, 267, 557f.

[94] Bez względu na to, jakbyśmy ten przymiotnik rozumieli, Stary czy Wielki, por. **J. Matuszewski**, *„Magnus" in der Eigenschaft als Epitheton der Herrscher*, „Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź" 1986, XXXIII, 16, ss. 11 [w tymże tomie].

również dużą literą przydomek przyimkowy: *Albertus cum Barba* (2, nr 354, 396a, 409; 3, nr 23, 557 f.), zwłaszcza gdy ta sama osoba figuruje jako Alberto Barba (3, nr 18), a o Henryku I skryba pisze: *dictus cum Barba* (2, nr 427 f.). Drukowalibyśmy również dużą literą *Ianussius in Acie* (4, s. 262, w. 6).

36. Wątpliwości nasuwają się przy określeniach przyimkowych, wskazujących na wiek: *iuvenis* (2, nr 409; 3, nr 256), *iunior* (4, nr 139), *minor* (4, nr 124), zwłaszcza w wypadku, gdy określone imię występuje w postaci deminutywnej: *iuvenis Bogusech* (3, nr 50), *Boguscone iuvene* (3, nr 557 f.). Tak samo z przymiotnikiem *senior* (3, nr 263). Wahań już nie będziemy mieli żadnych, gdy Bogusław *iunior* przeciwstawiony został *Boguslaus senex* (3, nr 22–23).

37. Nie mamy pewności również wtedy, gdy chodzi o nazwę zawodu: *Henrico* [...] *fabro* (4, nr 82), zwłaszcza gdy w innym przywileju czytamy: *Henrico, gracili fabro* (4, nr 91). Wszakże gdy spotykamy wypowiedź: *Henricus dictus Molendinator* (4, nr 98), mniemamy, że wykonywany zawód młynarza stał się przydomkiem, gdyż dalej został nazwany *molendinarius*[95]. Oczywiście pewności tu nie ma.

38. Nie ma już wydawca wątpliwości co do pisania dużą literą przydomków rzeczownikowych, które zresztą nie zawsze są dla nas zrozumiałe: *Iohannes Brennik* (3, nr 327, 433), *Ioanne Kescone* (3, nr 494), *Iohanne Osina* (3, nr 18), *Thoma Panus* (3, nr 582 f.), *Conradus dictus Rossal* (3, nr 318), *Albertus Snyper* (3, nr 14), choć i tu spotykamy odstępstwa: *per manum Alberti corvi* winno stać: *Alberti Corvi*, jakbyśmy to wyrażenie rozumieli: Wojciecha Kruka czy Wojciecha, syna Kruka) (3, nr 449), *Boguslao ratainicza* (3, nr 494)[96].

39. Wreszcie tzw. *nomina sacra*. Wydawcy oddają je małą literą. Wydaje się wszakże, iż po myśli średniowiecznych skryptorów – a to dla nas miarodajne – byłoby drukowanie ich dużą literą. Staramy się bowiem do ich mentalności zbliżyć, a nie narzucać swoją, zlaicyzowaną ludzi 19–20 stuleci. Dla nich był to z całą pewnością *Deus* nie *deus*, *Spiritus Sanctus*,

[95] Por. **Matuszewski**, *Filologia...*, s. 23.

[96] A może to augmentativum do rataj, a zatem oznaczenie zawodu, skoro ów świadek należy do grupy servientes? W takim razie należałoby utrzymać małą literę; pewne to jednak nie jest. Jeśli to cognomen, apelatyw w tej roli oddamy literą dużą, zgodnie z regułą przedstawioną wyżej.

nie *spiritus sanctus* itp. Jeśli – jak w dokumencie z 1248 r. – czytamy w inwokacji: [...] *in nomine domini amen*, czy w datacji: *usque ad nativitatem domini*, to z całą pewnością nie chodzi tu o wystawcę dokumentu, opata klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu, który był również *dominus*, lecz o postać biblijną[97]. Oczywiście to konwencja wydawnicza, ale niech będzie ona mediewizująca. Praktyka przyjęta przez niemieckich wydawców tym bardziej uderzająca, że w ich zwyczaju współczesnym każdy rzeczownik (Dingwort) pisze się dużą literą! Drukując więc średniowieczne teksty łacińskie, postępujmy podobnie, przynajmniej w stosunku do *nomina sacra*.

40. Trudno nam się zgodzić z tłumaczeniem subst. *comes* przez Graf, mimo niewątpliwej etymologii francuskiej (acc. comitem > comte[98]). Jest to stara tradycja niemiecka. Polski hrabia wydaje się w tym miejscu rażącym anachronizmem. Przy wieloznaczności terminu *comites*[99] nie zawsze oni na grafów zakrawali, choć w hierarchii ówczesnej plasują się niewątpliwie wyżej aniżeli *milites* (w listach świadków występują z reguły przed ostatnimi, np. 4, nr 17). Co więcej, nie odpowiadają oni absolutnie grafowi, jaki wytworzył się w Niemczech w 12. w.: „in Schlesien kein Gegenstück" – stwierdza H. Appelt[100]. Pamiętajmy też, że zarówno do świeckich, jak i duchownych dygnitarzy używano współcześnie tytułu *dominus*, np. 3, nr 135, 1254 r.[101] Nawet wobec Boga termin ten stosowano. Jego odpowiednikiem polskim jest pan[102], który musiałby stać niżej od hrabiego. W polskim języku – powtarzamy – komes-hrabia wręcz niestrawny. Tak wysoko utytułowanych i w takiej liczbie nigdy w polskich stosunkach nie było, nawet po zsumowaniu hrabiów cesarskich, papieskich i... kopertowych. Zresztą – wiadomo – komes trzynastowieczny był analfabetą, korespondencji żadnej nie prowadził. Wydaje się przeto mniej ryzykowne zostawić, zgodnie z dotychczasową praktyką polską, rzeczow-

[97] Jeśli w dokumencie z 1286 r. (**Menzel**, nr 101) czytamy: [...] *alios quoque honores sive consolationes facere debent tam scultetus quam rustici domino eorum in solennitatibus, videlicet in nativitate domini*, to nie chodzi o geburtstag pana wsi, lecz o narodzenie Chrystusa. Czy nie lepiej dwuznaczności uniknąć odmianką graficzną?

[98] **A. Dauzat**, *Dictionnaire étymologique de la langue française*, Paris 1938.

[99] **A. Bogucki**, *Komes w polskich źródłach średniowiecznych*, Warszawa 1972; Jako grabia notowany dopiero od 15. w., s. 67; por. też rec. **B. T.** w ŚKH Sobótka 1973, 28, s. 417. Nic przy tym wspólnego nie ma *comes* z polskim *kmieciem*. (Por. **J. Matuszewski**, *Pulapki historii*, Poznań 1949, s. 8).

[100] **H. Appelt**, *Klosterpatronat und landesherrliche Kirchenhoheit der schlesischen Herzoge im 13. Jahrhundert*, MIÖG 14. Erg.-Band 1939, s. 306.

[101] Szafowano również tytułem barona, np. 3, nr 60.

[102] **J. Matuszewski**, *O Państwie i państwie*, CPH 1958, 10, z. 2, s. 77–101 [zob. *Pisma wybrane* t. II].

nik oryginalny – komes. Z pewnością nie nasuwa on niewłaściwych skojarzeń. Choć nic nie wyjaśnia, niczego też nie zaciemnia. A to istotne. NB: Groff comes id 1455 SłStp.

41. Pełni entuzjazmu wobec omówionej tu wspaniałej publikacji pozwalamy sobie zwrócić uwagę na drobne usterki, jakie zakradły się do niej. W indeksie szwankuje w paru miejscach kolejność haseł, np.: Rudengeresdorf, Rudelstadt; Tissech, Tinz; Miechów, Miculouici, Mieser i in.

Wydawnictwo wprowadziło nieznaną niemieckiemu alfabetowi polską literę *ł*, *Ł* (Łekno, Łętkowice i in.), ale nie zapewniło jej osobnego miejsca, lecz zaszeregowało w indeksach pod *l*, *L*.

Wśród literatury cytowanej nie zauważyliśmy artykułu **J. Sawickiego**, *Materiały do studiów nad onomastyką śląską*, [w:] *Studia do dziejów osadnictwa*, t. 4, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 86–113.

42. Niech nam będzie wolno zakończyć omówienie wzorowego i wzorcowego wydawnictwa *Schlesisches Urkundenbuch* sprostowaniem idącym w dużej mierze pro domo nostra. Wydawcą łacińskiego tekstu Księgi Henrykowskiej nie jest w żadnym razie Roman Grodecki. Do jego zasług należy polskie tłumaczenie owego opusculum oraz dodany do niego wartościowy wstęp. To bardzo wiele.

W słowie wstępnym *Od wydawnictwa* (tj. Instytutu Zachodniego) czytamy: „Po wojnie, po powrocie Śląska w granice Rzeczypospolitej, wzrosło z natury rzeczy zainteresowanie «księgą». Pilnie poszukiwany jest tekst łaciński «Księgi», niestety trudno dostępny, zważywszy, że wydanie tego tekstu przez G. A. Stenzla ukazało się prawie sto lat temu[103], w r. 1854. Instytut Zachodni zdecydował się więc dołączyć jako aneks do tłumaczenia «Księgi» na język polski tekst łaciński. Ponieważ oryginał szczęśliwie ocalał, wydawało się stosownym skolacjonowanie tekstu Stenzla, na podstawie którego dokonano przedruku, z oryginałem. Pracę tę wykonali profesorowie J. Matuszewski i St. Rospond. Wydanie to oczywiście nie rości sobie żadnych pretensyj do wydania krytycznego, które przygotowuje Polska Akademia Umiejętności[104]. Wydanie nasze jest in usum scholarum i ma na celu służyć młodzieży studiującej"[105].

Z owej notki edytorskiej wysnujemy wniosek oczywisty: słowa od wydawcy uchodzą uwadze nawet sumiennego czytelnika. Wynika zaś z nich niedwuznacznie, że prof. Grodecki nie wydał łacińskiego tekstu „Księgi". Co więcej, energicznie protestował przeciwko dołączeniu oryginalnego *Liber fundationis* do swego tłumaczenia. Ostatecznie poszedł z Instytutem na

[103] Pisane w roku 1948.
[104] Zamierzenia nie zrealizowano.
[105] *Księga Henrykowska*, Poznań–Wrocław 1949, s. 5.

kompromis: postawił wszakże warunek, że inne nazwisko nie pojawi się obok jego na karcie tytułowej. W następstwie tego zastrzeżenia, stanowiącego dla Instytutu Zachodniego conditio sine qua non łacińskiej publikacji, uchodzi dzisiaj Roman Grodecki powszechnie, acz niezasadnie za edytora „Księgi"[106]. Wszakże z takim następstwem winien był się profesor liczyć[107].

[106] **H. Grüger** w publikacji *Heinrichau. Geschichte eines schlesischen Zisterzienserklosters 1277–1977*, Wien 1978, wprowadza na s. XVII obok skrótu GS (= Gründungsbuch Stenzel) drugi GG (Gründungsbuch Grodecki)! Por. też **Irgang**, *Neuere Urkundenforschungen...*, s. 372, przyp. 56. Przypieczętował ostatecznie błędną informację *Schlesisches Urkundenbuch*; we wszystkich czterech tomach w *Literaturverzeichniss* jako wydawca Księgi Henrykowskiej figuruje R. Grodecki. Z kompromisową acz nieuzasadnioną niczym propozycją wystąpił niedawno **M. Cetwiński**, który do grona wydawców *Liber fundationis claustri Sancte Marie Virginis in Heinrichow* obok J. Matuszewskiego i S. Rosponda dorzuca R. Grodeckiego, [rec.] ŚKH Sobótka 1987, 42, s. 59, przyp. 3. Jedynie **S. Trawkowski** w artykule *Heredes im frühpiastischen Polen* w Europa Slavica – Europa Orientalis, Festschrift für H. Ludat, 1980, s. 262, przyp. 1, daje informację poprawną. Inna rzecz, zatajenie nazwiska właściwego wydawcy przez pominięcie go na karcie tytułowej stanowi swoiste curiosum.

[107] Prof. **S. Rospond** w liście skierowanym do nas z 4.01.1950 r. pisze: „Ponieważ z pewnym opóźnieniem otrzymałem Księgę Henrykowską, dlatego nie zdążyłem jej przed świętami «połknąć» tak, aby móc Panu Koledze donieść, co sądzę o jej wydaniu. Ogólne wrażenie jak najlepsze. Solidne wydanie i piękne wydanie. Dziwię się, że Pan Kolega jest tak gołębiego serca i zgodził się, aby jego nazwisko nie figurowało przy tekście łacińskim. Przecież to Pan wydał, skorygował itd. itd. Nie chodziło o moje nazwisko, gdyż moja rola w tym kierunku była skromna, to Pan był «magna pars», a raczej «maxima pars» tego wydania. Indeks też dobrze prezentuje się... Ogółem biorąc tutaj z uznaniem wypowiadają się koledzy o tym wydaniu. Dobrze było, że I[nstytut] Z[achodni] ten cenny i niezmiernie interesujący nasz zabytek wreszcie wydał". Komentarz dalszy zbędny. Faktyczny stan rzeczy przedstawiliśmy niedawno w studium *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne*, Wrocław 1981, s. 10, przyp. 16, s. 11, przyp. 18; ob. też **J. S. Matuszewski**, CPH 1988, t. 40, z. 2, s. 15, poz. 18. Wszystko daremnie. R. Grodecki został w literaturze na wieczność wydawcą *Liber fundationis*, choć żadnego udziału w tej publikacji nie brał! Co gorsza, ostatnia wręcz luksusowa edycja *Liber fundationis*, zaopatrzona w facsimilia całej księgi, Wrocław 1991, pomija ponownie na karcie tytułowej nazwiska wydawców łacińskiego tekstu, choć stanowi tylko jego przedruk!